

IWONA
FELDMANN

Rozdzieleni

Rodzeństwo rozdzielone
w młodości i niedotrzymana obietnica.
Potomkowie odnajdujący się po latach
i zapierający dech
w piersiach romans, który
zjednoczy lub zniszczy rodzinę.



Copyright: „Krople czasu” Studio wydawnicze

Copyright: Iwona Feldmann

Autor: Iwona Feldmann

Tytuł: Rozdzieleni

ISBN 978-83-67572-73-6

Redakcja: Kamila Kalan

Korekta: Anna Jeziorska

Korekta II: Malwina Fidyk

Okładka: Projektownia Justyna Fałek

Skład: Danuta Jarzembek

Zdjęcie na okładkę: stock.chroma.pl

Wątki historyczne w książce powstały na podstawie wydarzeń, które miały miejsce w rodzinie autorki, a imiona lub nazwiska zostały celowo zmienione.

Wszelkie pozostałe postacie i wydarzenia opisane w tej książce są fikcyjne. Bohaterowie i wydarzenia zawarte w tej historii są tworem wyobraźni autorki, a jakiegokolwiek podobieństwo może być tylko przypadkowe.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być powielana lub przekazana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawnictwa lub autora.

Wydawca:

„Krople czasu” Studio wydawnicze.

Kontakt:

wydawnictwokropleczasu@gmail.com

feldmanniwona@gmail.com

www.sklepiwonafeldmann.pl

Pamięci mojej babci Władysławy
– nieustrudzonej wojownicze.

Spis treści

- | | |
|------------|-------------------|
| 1. Aniela | 20. Anna |
| 2. Anna | 21. Aniela |
| 3. James | 22. James |
| 4. Anna | 23. Aniela |
| 5. Aniela | 24. Anna |
| 6. Anna | 25. Anna |
| 7. James | 26. Dzieci Anieli |
| 8. Aniela | 27. James |
| 9. Anna | 28. Anna |
| 10. Anna | 29. Gillian |
| 11. Aniela | 30. Anna |
| 12. James | 31. Dzieci Anieli |
| 13. Anna | 32. Anna |
| 14. James | 33. James |
| 15. Anna | 34. Anna |
| 16. Aniela | 35. Emilie |
| 17. Anna | 36. Anna |
| 18. Anna | 37. Dom |
| 19. Anna | 38. Anna |

1. Aniela

Zapach kościoła, kadzidła i ciężka woń świec królowały dookoła. Pełne ławy ludzi i zadowolony wzrok mężczyzny, przed którym stała Aniela, spowodowały, że czuła się, jakby była w złym śnie; takim, w którym dzieje się coś niedobrego, a człowiek nie potrafi się ruszyć i uciekać.

– Czy ty, Anielo Kućmierz, bierzesz sobie za męża tego tu oto mężczyznę? – zabrzmiały w jej uszach słowa księdza. Podniosła na niego swoje błękitne oczy. Były tak inne od zwykłej, wiejskiej codzienności, że w ciszy panującej w kościele dało się słyszeć westchnienie aniołów. Jakby wszystkie się nad nią skupiły, wstrzymały oddech i czekały, co powie. Jakby od tej odpowiedzi zależało wszystko, co potem miało nastąpić.

Aniela nie sądziła, że to pytanie padnie tak prędko. Miała wrażenie, że msza się dopiero zaczęła, a ona może nadal porządkować fakty, aby podjąć najlepszą dla siebie decyzję. Myślała, że ma jeszcze czas, ale czas się skończył. Spuściła głowę. Nie skończył się teraz, gdy ksiądz proboszcz zadał to sakramentalne pytanie, ale znacznie wcześniej. Może wczoraj wieczorem? Może dawno temu? Czyżby przegapiła ten moment? Może po prostu liczyła na cud. Cud, aby ktoś zadecydował za nią, kazał jej uciekać lub zostać, zapewniając jednocześnie, że to najlepsze, co może zrobić. Słyszała szum niewidzialnych skrzydeł i zwracała oczy ku niebu, szukając tam pomocy. Mocniej ścisnęła w dłoni bukiet ślubny i wydawało się jej, że wyczuwa palcami każdą jedną łodyżkę kolorowego kwiatu, jakby tam szukała odpowiedzi i czepiała się zawzięcie minionego czasu.

Aniela Kućmierz była najmłodszym dzieckiem w rodzinie i miała dwóch starszych braci.

– To najpiękniejsze dziecko, jakie widziałam – stwierdziła stara akuszerka, Elena Franke, dziwiąc się, że obie, matka i córka, przeżyły makabryczny poród pośladkowy. Ona nie dawała im szans i już dawno postawiła na nich krzyżyk. Teraz jednak patrzyła z zachwytem na niemowlę, które rozglądało się po tym padole, jakby widziało kogoś lub coś, czego ludzie nie dostrzegali. Ale niemowlęta tak przecież patrzyły. – Ma tak błękitne oczy, że to aż nieprzyzwoite, to grzech. Lepiej ją szybko ochrzcić i odgonić od niej zło. – Umyła ręce w misce i wytarła je w czyste płótno. Normalne rzeczy zdarzały się codziennie, ale gdy ludziom przytrafiało się coś innego, piękniejszego czy nadprzyrodzonego, trzeba było uważać.

Oczy małej Anieli miały niezwykłą barwę i ona, Elena, kobieta, która od trzydziestu lat przyjmowała porody, wiedziała o tym najlepiej. Wiedziała też, że od razu trzeba uciszyć ludzkie gadanie i sprowadzić księdza, aby ochrzcił dziecko. Przy tak nienaturalnie niebieskich oczach cała wieś wkrótce zacznie plotkować o tym dziecku. Jedni będą dopatrywali się złych mocy, inni będą jej tylko zazdrościli, a mężczyźni podziwiali.

– Nie będzie miała łatwego życia – stwierdziła. Stała jeszcze przez chwilę i przemyślałszy, jak niezbadane są ścieżki Pana, dodała: – Chyba jednak Bóg bardzo chciał, aby pojawiła się na tym świecie, skoro was obie ocalił. – Zaczęła powoli zbierać swoje rzeczy. Też chciała wrócić już do domu i odpocząć.

Od tej chwili wszyscy zachwycali się urodą Anieli. Piękna jak powiew świeżego wiosennego wiatru ze swymi kruczoczarnymi włosami, zdrową, nieskazitelną cerą i tymi oczami! Błękitne jak rozświetlone wiosenne niebo po burzy, czyste i przejrzyste. Porażające swą kryształową barwą. Była najpiękniejszą dziewczyną we wsi i nikt nie był w stanie temu zaprzeczyć. Czuła się

bezpieczna i kochana, choć bieda nieraz gościła w ich progach, a sąsiadki zazdrościły jej urody i ciekawsko zaglądały do ich domu, szukając jakiejs sensacji.

Właśnie bieda skłoniła braci Anieli do podjęcia drastycznych kroków. Jakub i Antek w tajemnicy przed rodzicami zbierali pieniądze na bilet do Ameryki. Aniela miała jednak nadzieję, że będą zbierali jeszcze bardzo długo. Uwielbiała swoich braci i nie chciała się z nimi rozstawać. Jakub był starszy od niej o sześć lat, a Antek o cztery. Byli już dorośli, ale nie chcieli zakładać rodzin, aby nic nie trzymało ich w tym biednym kraju. Konsekwentnie realizowali swój plan. Jakub był zdolnym stolarzem, ale i od kowalstwa nie stronił, a Antek potrafił wymyślać dziwne rzeczy, które ułatwiały ludziom pracę. Interesowali się tylko rolą, bo tego wymagał ich ojciec, swoją ojcowizną, bo byli Polakami i swoim marzeniem – podróżą za ocean. Interesowali się również Aniela.

– Pojedziesz z nami – powiedział Jakub, stojąc w kuchni i krojąc dla niej kromkę chleba, który matka rano upiekła. – Nie zostawimy cię tutaj.

Aniela uśmiechała się do braci i cieszyła się, że będzie mogła z nimi pojechać. Chyba zawsze chciała, ale bała się poprosić lub po prostu zapytać, czy ją zabiorą ze sobą. Skąd miałyby wziąć pieniądze na tę podróż? Oni pracowali dodatkowo, a ona pomagała tylko w gospodarstwie. Nie dostawała pieniędzy za swoją pracę. Skończyła kilka klas szkoły powszechnej, umiała czytać i pisać, ale to było wszystko, co potrafiła. Zdawała sobie sprawę z tego, że będą musieli jeszcze długo poczekać, aby nazbierać na bilet dla niej. Pomagali więc sobie i troszczyli się o siebie, gromadząc oszczędności w tajemnicy przed rodzicami. Pewnie ojciec by ich stłukł i zabrał pieniądze, gdyby się o wszystkim dowiedział. Ziemia była święta i dla niej wszyscy powinni pracować. Takie było jego zdanie.

Jakiś czas po szesnastych urodzinach Anieli do drzwi ich domu zapukał Michał Rataj. Był bogatym chłopem z Kąpieli Wielkich, wsi położonej na północ, jakieś pięć kilometrów od nich. Gospodarstwo miał wielkie, dochody spore i tylko jednego syna, Piotra, którego przyprowadził ze sobą. Do stołu wraz z nimi usiadł i trzeci przybysz, skryba Bogumił Gołąbek.

Jakub skrzywił się. Nie lubił Piotra. Nie lubił również jego ojca Michała. Ich wizyta nie wróżyła nic dobrego. Wprawdzie mieli spore trudności finansowe, ale nie aż takie, aby pożyczać pieniądze lub robić po wsi długi. Nie starczało może na zachcianki, ale na normalne życie nie musieli pożyczać. „Żyje nam się ciężko i skromnie, ale przyzwoicie” – pomyślał Jakub, bacznie obserwując, jak Michał Rataj i Bogumił Gołąbek swobodnie zachowują się przy ich stole. Spojrzał na brata, potem na ojca i ciężko oddychał, gdy matka nalewała do kubków gorącej herbaty zaparzonej chwilę wcześniej w takiej ilości, jakby spodziewała się całej armii austriackiej lub rosyjskiej. Aniela stawiała przed gośćmi talerz z pokrojonym słodkim chlebem i ciastem z jabłkami, które matka upiekła. Toczyła się luźna, grzecznościowa rozmowa, gdy wszyscy popijali herbatę i kosztowali smacznego poczęstunku.

Jakub nie był w stanie jeść. Spod ściągniętych, ciemnych brwi obserwował Piotra i to, jak błądzi wzrokiem za Anielą. Nie podobało mu się to! Aniela miała wielu wspaniałych adoratorów. Najpiękniejsza dziewczyna we wsi, a może i w całej okolicy miała w kim wybierać! Nie potrzebowała jeszcze tego kulawego chuchra.

„Tak – pomyślał Jakub, przeczesując ze zdenerwowania swoje czarne falowane włosy. – Piotr Rataj ma po ojcu odziedziczyć duże gospodarstwo. Tyle że gospodarstwo i pieniądze nie są w stanie przykryć niedoskonałości tego człowieka”. Piotr był zaledwie dwa lata starszy od Anieli i rówieśnicy tolerowali

go tylko z powodu jego majątku. Od dzieciństwa kulał. Chyba się taki urodził, bo Jakub nie słyszał, aby miał jakiś wypadek, który do tego doprowadził. Trudno mu było nadążyć fizycznie za kimkolwiek i z tego powodu trochę izolował się od ludzi.

Serce Jakuba zadrżało. W jednej chwili zrozumiał powód tej niespodziewanej wizyty. Targał nerwowo palcami swoje fallowane, ciemne jak u Anieli i Antka włosy, i wzniosł oczy ku niebiosom. „Tylko nie to, Boże!” – wykrzyczał w duchu. Dłoń Jadwigi, jego matki, spoczęła ciężko na jego ramieniu, jakby przygwoździła go do ławki, na której siedział. Spojrzał na mamę. Jej twarz była poważna i skupiona. Drobną zmarszczką między brwiami mówiła mu, że matka nie żartuje i że on i brat mają być cicho. „Rodzice wiedzieli!” – dotarło do Jakuba i jego oczy rozszerzyły się z przerażenia. Wiedzieli i pozwolili na tę wizytę. Czyżby byli ślepi?! Jak mogli godzić się na propozycję Michała Rataja, skoro wokół Anieli kręciło się tylu zacnych kawalerów? Chcieli ją oddać temu krzywemu niedorostkowi?! Jakub zawsze wyobrażał sobie, że mężem jego siostry zostanie ktoś silny, wysoki i tak zaradny, jak on z bratem czy ich ojciec. Nie było mowy o kimś takim jak Piotr. To była jakaś obelga, dla Anieli i jej urody. Czyżby bogaty mógł wszystko?!

Słuchał z niesmakiem, jak Bogumił Gołąbek i Michał Rataj wychwalają swój status materialny i oczywiście Piotra. Jednak gdy głośno i otwarcie poprosili ojca o rękę córki, Jakub widział, jak Aniela zbladła i zszokowana wstała ze swego miejsca. Jej niebieskie oczy zaszkliły się. Jakuba w jednej chwili poniosło.

– Nie ma mowy! – krzyknął, zrywając się na równe nogi. – Nie zgadzam się!

– Za późno, już podpisaliśmy umowę przedmażeńską – oświadczył Michał Rataj, splatając palce rąk i kładąc je na zaokrąglonym brzuchu. Usatysfakcjonowany, że utarł Jakubowi nosa, rozparł się na ławie.

– Co?! – wyrwało się naraz z trzech rozdygotanych piersi.

Anieli trzęsła się jak osika i ledwo stała na nogach. Jakub doskoczył z bratem do zalotników i gdyby nie szeroki, potężny stół, który swego czasu wykonał wraz z bratem, dorwałby zapewne któregoś z nich. Nie mieli zamiaru oddać im Anieli. Była ich siostrą i już od dawna mieli swoje plany, a ten... ten człowiek przychodził tutaj i wszystko chciał zmieniać i zniszczyć!

– To nasza siostra! Nie oddamy jej temu wypierdkowi! – krzyknął Jakub i wskazał na Piotra wciskającego się w przeciwną ścianę. W ogóle nie czuł, że matka z desperacją próbuje odciągnąć go na bok. Była za słaba, aby dać sobie radę z tak potężnym mężczyzną. Jednak opamiętanie przyszło z innej strony. Potężna dłoń ojca wystrzeliła w powietrze i głośnym plaskiem uderzyła go w policzek. Jakub w szale nie bardzo poczuł siłę uderzenia, ale się opamiętał. Ojciec spoliczkował go przy obcych! Potrząsnął głową. Spojrzeli sobie wrogo w oczy. Jakub widział w ciemnych tęczęwkach ojca złość i furję, które nim targały, bo synowie sprzeciwili się jego woli przy gościach. W ogóle się tego nie spodziewał. Jego decyzja była święta i nieodwracalna. Jednak synowie nie byli już dziećmi. I mieli swoje zdanie. Nie zgadzali się z wolą ojca, aby oddać Anielę tym ludziom. Nie ją!

– Niech Piotr bierze każdą inną dziewczkę z okolicy – warknął Antek, dając czas bratu, aby oprzytomniał. – Aniela nie jest dla niego i nigdy nie będzie.

– Wynocha stąd! – wysyczał przez zęby Ludwik Kućmierz, zwracając się do synów i pokazując im ręką na drzwi.

Ludwik zawsze był surowym ojcem i nieraz obrywało im się od niego, gdy byli dziećmi. Jednak swego czasu, gdy dorosły już Jakub złapał dłoń ojca, który próbował wymierzyć mu karę cielesną za późny powrót do domu, ten zrozumiał, że skończyły się czasy bicia synów za przewinienia. Kłócili się, sprzeciali,

ale się dogadywali. Aż do dzisiaj! Dzisiaj stanęli naprzeciw sobie jak rozjuszony koguty i żaden nie miał zamiaru ustąpić.

– Nigdy! – krzyknął Jakub, jeszcze bardziej się napuszając, a Antek stał murem u jego boku. Kochali rodziców, ale od dzieciństwa im wpajano, aby szczególnie pilnowali Anieli. Ludzie ją podziwiali, wpatrywali się w nią, ale byli i tacy, co jej złorzeczyli i przeklinali. Dlaczego właśnie teraz mieli przestać martwić się o siostrę i oddać ją pierwszemu lepsшему bogatemu gospodarzowi? Oddać ją temu małemu słabeuszowi i niedorajdzie, który krył się za pieniędzmi ojca?

– Nigdy! – powtórzył za bratem Antek. – Nie jemu! – Wskazał palcem na Piotra.

– Wynocha! – zagrmiał ojciec. W jednej chwili wszyscy ucichli. Nawet obcy. Jego głos usadził wszystkich. Był jak cmentarny dzwon, przenikający żałobników na wskroś.

Jakub i Antek spojrzeli na ojca. Iskry złości tańczyły w powietrzu. Ich spojrzenia stały się niczym ostrza, grożąc, że zaraz ktoś nie wytrzyma. Topniały spoiny miłości i lojalności rodzinnej.

– Już! – ponaglił synów. Jakub odwrócił się w stronę siostry.

– Chodź z nami, Anielo – powiedział łagodnie i wyciągnął do niej rękę.

Oczy Anieli były pełne łez. Kąciki jej ust drgnęły z radości i zrobiła w jego stronę krok i drugi. Jej twarz rozpromieniła się szczęściem, że znalazła w braciach swych obrońców i wybawicieli. Wtedy stojąca między nimi matka złapała Anielę i wcisnęła ją w kąt, odgradzając od braci.

– Nie! – Dziewczyna szamotała się i krzyczała, próbując walczyć z matką, ale ta dosłownie ją przygniotła i zdominowała. Antek ruszył wraz z Jakubem, aby pomóc siostrze, ale ojciec i Bogumił Gołąbek stanęli im na drodze.

– Wynocha! – powtórzył Ludwik stanowczo.

Jakub poczuł, jakby kajdany rodzicielskiej miłości spadły na podłogę. Nie był nic winien rodzicom, chciał tylko zabrać stąd siostrę.

– To dla jej dobra – odezwał się Gołębek, stając przed nim i odpychając go lekko. – Będzie jej w Kąpielach dobrze, bogato, nie tak jak tu.

Jego słowa były jak woda na młyn. Jakub zamachnął się i jego pięść wylądowała na szczęce skryby. Jak mógł ich tak obrazić! A szczególnie matkę i Anielę, które o wszystko i wszystkich skrupulatnie dbały! Ich dom był biedny, ale czysty i pełen miłości. Aż do teraz. On i Antek byli chyba najwyżsi we wsi, a siły im nie brakowało.

Gołębek od razu runął na podłogę. Wszyscy spojrzeli po sobie. Nienawiść zrodziła się nagle i wręcz się gotowała.

– Niech oni się wynoszą! – warknął do ojca Jakub, wskazując ręką na Michała i Piotra.

– Nie oddawaj im Anieli! – wtrącił Antek. – Nie zasługują na nią!

– Powiedziałem, że już za późno! – odezwał się starszy z gości, Michał.

Nikt nie zwracał uwagi na gramolącego się z podłogi i rozcierającego szczękę skrybę.

– Wasz ojciec podpisał kontrakt. Zbankrutujecie, jeżeli nie odda nam Anieli – dodał z wyraźnym zadowoleniem.

Jakub powoli przeniósł spojrzenie z nieproszonego gościa na ojca. Czyżby staruszka zaćmiło? Co on takiego podpisał, że ci ludzie grożą im bankructwem?

– Czy to prawda? Zbankrutujemy i dlatego oddajesz im Anielę? – zapytał Jakub przez zaciśnięte zęby. Czuł, jak bardzo napięte są wszystkie jego mięśnie.

– Milcz! – warknął ojciec. – To nie twoja sprawa!

– A czyja?

– Moja i matki.

W Jakubie aż wrzało, gdy patrzył na przerażoną Anielę, usadzoną w kącie.

– Wolno ci ją sprzedać tym ludziom, a mi nie wolno jej bronić?! – oburzył się Jakub, marszcząc brwi i groźnie patrząc na ojca. – Po cholere tak wcześnie wydawać ją za mąż? Niech inne to robią. Aniela nie musi brać pierwszego lepszego, który się napatoczy! – dopowiedział, chociaż wiedział, że Piotr i jego rodzina to nie ktoś „pierwszy lepszy”. Tak bywało, że najbogatszy chłop brał sobie najładniejszą dziewczynę we wsi i nikt się temu nie dziwił.

– Jak śmiesz! – krzyknął ojciec i znów zamachnął się na syna.

Tym razem Jakub był szybszy. Chwycił rękę ojca w nadgarstku, a ta zawisła między nimi jak niewypowiedziane przekleństwo.

– Oddaj im Anielę, a stracisz nie tylko córkę, ale i synów – wysyczał.

Odepchnął od siebie ojca, jakby był chucherkiem, a nie potężnym mężczyzną i ruszył z Antkiem do wyjścia.

– Kuba! – lament Anieli przeciął ciszę. – Nie odchodź!

Spojrzał na siostrę i ze złamanym sercem i łzami w oczach Kuba zamknął za sobą i za Antkiem drzwi rodzinnego domu. Jeszcze tej samej nocy przeliczyli pieniądze, które odłożyli na podróż.

Była wczesna jesień. Ślub Anieli i Piotra wyznaczono na wiosnę, nim ruszą prace w polu. Ojciec nie zgodził się na wcześniejszy termin, gdyż uważał, że Aniela jest jeszcze zbyt młoda. To było chyba jedyne zwycięstwo w tej rodzinnej wojnie, chociaż Michał Rataj twardo żądał ślubu jeszcze teraz, przed adwentem. Poczył jednak to ustępstwo za namową księdza proboszcza, który uważał, że dziewczyna faktycznie powinna

oswoić się z myślą o zamążpójściu. Mieli ponad pół roku na przygotowania.

Od czasu awantury minęły trzy dni i dopiero wtedy rodzice pozwolili wyjść Anieli z domu. Przeszła się po podwórku, wzrokiem wyszukując swoich braci. Jakub i Antek nie wracali do domu na noc, a ojciec zabraniał matce ich szukać. Do niej też się nie odzywał, ponieważ próbowała wykręcić się z zaręczyn i nie przyjęła tego tak, jak oczekiwał.

Obeszła gospodarstwo i ruszyła ścieżką przez zagajnik, aby pobyć sama za swymi zbłąkanymi myślami.

W domu rodzinnym było jej tak dobrze, że nie myślała jeszcze o małżeństwie. Nie miała nawet ukochanego. Podobał jej się ten czy tamten, ale do nikogo nie czuła jeszcze czegoś wielkiego, tak jak opowiadały jej przyjaciółki. Tęskniła za tym czymś, ale jeszcze tego nie poznała. Może jej serce drgało mocniej, gdy widziała Maćka Zwadło, a jej wzrok podążał za nim, gdy pracował na roli z jej braćmi, ale czy to mogło być to? To, co się stało parę dni temu, po prostu ją poraziło. To nie tak miało wyglądać! Nie w ten sposób.

Była w połowie zagajnika, gdy usłyszała, że ktoś ją woła. Odwróciła się. Jakub i Antek biegli w jej stronę! Chwyciła skraj swojej spódnicy i pędem ruszyła w ich stronę, nie zważając na błoto i kałuże powstałe po nocnych opadach deszczu. Sama nie wiedziała, czy się śmieje, czy płacze. Ręce rozrzuciła na boki, wiatr szumiał jej w uszach. Wpadła w opiekuńcze ramiona braci i w nich chciała pozostać.

– Jedź z nami za ocean, Aniello! – zaproponował z entuzjazmem Antek.

Uśmiechała się ze szczęścia, wciskając głowę w twardą pierś Jakuba i spoglądając na Antka. Cała ich trójka była razem i była szczęśliwa.

– My i tak wyjeżdżamy – wtrącił Jakub. – I wolałbym, abyśmy wyjechali razem. Jeżeli powiesz „tak”, to już jutro możemy ruszać. Jedno twoje słowo... – Przytulił do siebie rodzeństwo, brata po jednej, a siostrę po drugiej stronie.

– Jakoś to zorganizujemy – odparła radośnie Aniela. – Mamy czas.

Jednak czas się skończył. Sama nie wiedziała, jak to się stało, że stała teraz przed księdzem i musiała odpowiedzieć na najważniejsze pytanie w swoim życiu. Jak doprowadziła do tego, że została w domu ojca i włożyła suknię ślubną z długim welonem i przed Bożym ołtarzem uklękła przy człowieku, którego nie kochała?

Zgodziła się z wolą rodziców i obiecała wyjść za mąż za Piotra. Była to dla niej decyzja tymczasowa, bo przecież wyjeżdżała z braćmi za ocean. Odwlekała tylko datę wyjazdu, bo gdy bracia się wyprowadzili, zabrakło im rąk do pracy. Jak mogła, tak pomagała rodzicom w gospodarstwie. Nie było ich stać na parobka i większość prac wykonywali sami. Ona, matka i ojciec. Zastanawiała się, czy faktycznie powinna wyjechać z braćmi za morze albo jeszcze dalej i nigdy już nie wrócić, nie zobaczyć swej rodziny. Co będzie z rodzicami, gdy jej zabraknie?

Miała jeszcze jeden dylemat. Przez przypadek podsłuchiwała rozmowę braci i wiedziała, że bez niej bez problemu dotrą do Ameryki i zrealizują swoje marzenie. Gdy pojedzie z nimi, pieniędzy wystarczy ledwo na dotarcie do Anglii, gdzie będą musieli zapracować na część jej biletu. Anglia, jakże egzotycznie to brzmiało. Nawet nie miała pojęcia, w którą stronę jechać, aby tam dotrzeć. W swoim prawie siedemnastoletnim życiu najdalej dotarła do Wolbromia. Co tydzień chodziła tam do kościoła. Jeżeli pojedzie, rodzice zostaną sami i nie miała pojęcia, co się z nim stanie. Wprawdzie Jakub mówił, że będą im przysyłać

pieniądze, ale czy to w ogóle było możliwe? Jak sobie bez niej poradzą w świecie, w którym Michał i Piotr będą ich wrogami? Natomiast jeżeli pojedzie, prawdopodobnie zrujnuje marzenia braci. Nie dotrą za ocean. Musiała się zastanowić. Miała czas. Minął już czas. Musiała odpowiedzieć.

Była najładniejszą dziewczyną we wsi, a niektórzy mówili, że nawet w całej okolicy. Tak przynajmniej słyszała, bo trudno było jej w to uwierzyć. Kruczoczarne włosy, ciemna, opalona cera i oczy tak niebieskie, że aż świeciły. Sąsiadki na nią złorzeczyły, że zauroczyła nimi Piotra i to właśnie ją wybrał spośród tylu kandydatek, a ona nawet go nie chciała. Gdyby kumoszki wiedziały, dlaczego zgodziła się na ten ślub, nie byłyby takie skore do plotek. Zresztą kto wie? Może gadałyby jeszcze więcej?

– Anielo, jedź z nami, nie musisz jutro wychodzić za mąż – prosiła ją w wieczór poprzedzający ślub starszy brat, mocno ściskając jej rękę. – Pojedziemy razem i razem damy sobie radę. Zabierz tylko najpotrzebniejsze rzeczy, a my zadbamy o resztę.

– A co z rodzicami? – zapytała, bo bała się sprowadzić zagładę na ich dom. Jej przyszły mąż podpisał już kontrakt małżeński nawet na probostwie i po ślubie miał się zaopiekować i wesprzeć jej rodzinę. Tylko dlatego się wahała.

– Będziemy mieszkać we trójkę, jak długo się da – mówił z pasją i nadzieją w głosie Jakub. – Razem będziemy pracować i przysyłać rodzicom pieniądze. Zobaczysz, uda nam się.

Jednak ona, zagmatwana w swoich dylematach, stała dzisiaj przed księdzem, przed Bożym ołtarzem. Wiedziała, że jej serce wyrывa się do Jakuba i Antka, stojących w cieniu wielkich drzwi kościoła, czekających na jej odpowiedź. Mieli jeszcze nadzieję. Musiała podjąć decyzję. Zostawić rodziców na pastwę losu czy zrujnować marzenia braci? „Jeżeli zostanę, to nic złego się nie stanie – pomyślała. – Rodzice będą bezpieczni, a bracia zrealizują swoje marzenia i wyjadą za ocean”.

– Tak – odpowiedziała. Jej głos zabrzmiał pewnie, choć wewnątrz czuła się, jakby jej dusza rozpadała się na miliony kawałków. Poświęciła się dla ich dobra. Nie myślała o sobie, tylko o tych, których kochała. Wszystko w powietrzu zamarło. Nawet szum skrzydeł aniołów ucichł na wiele lat, jakby ich nigdy nie było.

2. Anna

Anna z niezadowoleniem przerzucała biegi w swoim nowym fordzie fieście. Prawie od godziny tkwiła w korkach, starając się dotrzeć z Katowic do Tarnowskich Gór, a właściwie na ich obrzeża, do domu babci. Dzisiaj rano dostała SMS-a zwołującego rodzinę na naradę. W ogóle jej to nie pasowało! Miała tyle pracy i planów, a babcia jedną wiadomością zrujnowała wszystko. Nie czekała i od razu do niej zadzwoniła, informując, że nie przyjedzie. Babcia, jak to babcia, nie przyjęła jej wymówek i stwierdziła, że wnuczka jest jej to winna i nawet spóźniona, jest niezbędna na tej naradzie. „Wojennej naradzie” – dodawała za każdym razem w myślach Anna. Spotka całą rodzinę i będzie ostro! Będą się przegadywać o banały, które jej nie interesują, to po pierwsze. Po drugie, chciała pracować. Miała zalewie trzy dni na dokończenie obrazu, tak aby wysechł i aby mogła wysłać go do klienta. Do tego musiała zająć się zdjęciami i filmem na swoją stronę internetową. Wszystko było czasochłonne, a ona musiała przecież z czegoś opłacić rachunki!

Minęła największe zwięźenie, castoramę i park wodny. Drogą przez Opatowice, gdzie jeździło znacznie mniej samochodów, dotarła do domu babci Wiktorii. Wielki dwupiętrowy bliźniak ze skośnym dachem stał tuż przy drodze. Kiedyś takie domy nazywano czworakami. Brama po lewej stronie była otwarta na oścież, więc Anna wjechała na spory wybrukowany plac za domem i zaparkowała w rzędzie z innymi samochodami. W to późne popołudnie, wszędzie dookoła panowała

przyjemna cisza. Po podwórku nie kręcili się już żadni sąsiedzi i znajomi babci.

Anna odetchnęła pełną piersią. Tu powietrze było inne, czyste i pachnące lasem, a w zasadzie hektarami lasów lublinieckich, które zaczynały się nieopodal. Ruszyła wybrukowaną ścieżką między żółtymi żonkilami i bratkami, wprost do tylnych drzwi. Otworzyła je i weszła do środka. Na dworze kwietniowe słońce mocno przygrzewało, w sieni zaś panował przyjemny chłód. Tu zawsze tak było. Ruszyła głębiej i otworzyła pierwsze drzwi po prawej.

– O! Anna! – przywitało ją kuzynostwo.

Pewnie rozmowy starszej części rodziny ich znudziły, więc siedzieli tutaj razem. Sambor i Olek, dzieci ciotki Zofii, byli bardzo do siebie podobni. Wysocy, dobrze zbudowani i weseli. Jaga, córka wujka Julka, śliczna blondynka z lekko cofniętym podbródkiem, nie zawsze miała coś do powiedzenia, jednak w tym momencie wszyscy się ucieszyli i wyściskali ją serdecznie. Byli w podobnym wieku i zawsze doskonale się bawili i dogadywali. W drzwiach prowadzących do drugiej izby stanął jej brat, Kacper. Anna ucieszyła się i go przytuliła. Był od niej wyższy, cięższy i tylko o trzy lata starszy. Z tą jasną czupryną nie wyglądał na jej brata. Tylko kształt nosa oraz kości policzkowe mieli podobne, ponieważ czy Kacper odziedziczył po ojcu, Anna zaś po rodzinie matki. Odkąd wyprowadziła się w okolice Bytomia, skąd miała lepszy dojazd do pracy, widywali się mniej więcej raz w tygodniu.

– Jak tam, młody? – zapytała, spoglądając w piękne ciemne, oczy brata. Tak, laski szalały za nim przez te oczy!

– Sajgon – odparł Kacper i pocałował ją w policzek, przepuścił ją w drzwiach. Anna westchnęła i zadała sobie w myślach pytanie: „Co ta babcia znowu wymyśliła?”. Nieźle musiało się tu dziać.

Druga izba domu babci była ciemniejsza. Okno wychodziło na główną drogę od północnej strony, tą, którą tu przyjechała. Mury były grube i latem dawały przyjemny chłód, a zimą trzymały ciepło. Po prawej stronie pysznił się wspaniały stary kredens, za nim komoda, a prawie na środku stał duży stół z krzesłami. To tutaj, na honorowym miejscu, siedziała babcia Wiktoria, i jej dwie córki: Maria, mama Anny i Kacpra, oraz Zofia, matka Sambora i Olka. Syn babci, wujek Julek i jego żona, ciotka Hela zajęli miejsca na kanapie pod oknem.

U babci zawsze pachniało kawą i ciastem, a jak ktoś był głodny, to na piecu stała najlepsza na świecie zupa. Czar pieca węglowego, na którym babcia niestrudzenie gotowała, przeniakał jej mieszkanie i wszystkie potrawy, które stworzyła.

– Anna, słoneczko! – Usłyszała radosny głos babci Wiktorii. – Nareszcie jesteś!

Babcia była elegancką i bystrą kobietą. Jak na swój wiek bardzo sprawna fizycznie i chętnie do wszystkiego się wtrącała. W tej chwili sięgała Annie niewiele ponad ramiona, ale wytrwale rządziła rodziną. Za miesiąc z hakiem miała skończyć osiemdziesiąt dwa lata, a jej włosy nadal były w większości prawie czarne, przeplatane tylko w niewielkim stopniu siwymi pasemkami. Miała niebieskie oczy, a na ustach obowiązkową ciemnoczerwoną szminkę, którą rozcierała delikatnie palcem, aby wyglądały naturalnie. Prezentowała się jak zwykle rewelacyjnie. Ubrana była w jedną ze swoich bluzeczek w błękitne wzory i w ciemnopopielatą spódnicę.

– Obiecałam, to jestem – odparła Anna i ucałowała po kolei najpierw babcię, potem swoją mamę, ciocię Zosię i wujostwo.

Do pokoju weszła pozostała część kuzynostwa, ale trzymali się lewej strony izby, aby nie robić tłoku. Anna na co dzień nie miała styczności z całą rodziną i nie bardzo przepadała za takimi naradami, ale gdy już tu była, lubiła wdychać atmosf-

rę domu babci. Wszystko tu przypominało jej szczęśliwe lata dziecięcej beztroski, zabawy i wakacje. Głośnie, radosne szczerbiotanie i ekscytujący śmiech dochodzący ze wszystkich kątów ogródka. W takich chwilach brakowało tylko Julii. Anna zmarkotniała na wspomnienie swojej starszej siostry, ale szybko pozbiierała myśli i uśmiechnęła się smutno.

– Nad czym tak debatujecie? – zapytała, ogarniając wzrokiem cały pokój i siadając obok swojej mamy na krześle przy stole. – Podobno miała być jakaś narada?

– Miała być i już była – wtrącił wujek Julek, jak na swój wiek szczupły i przystojny. Po jego minie Anna wnioskowała, że rozmowy nie potoczyły się po jego myśli.

– To niepotrzebnie przyjechałam taki kawał – westchnęła, przesuwając wzrokiem po twarzach wszystkich zebranych. – Skoro już wszystko załatwiliście...

– Nic nie załatwiliśmy – podkreślił twardo wujek. W jego głosie było czuć lekką irytację.

„Pewnie coś mu się bardzo nie spodobało” – stwierdziła w myślach. Jemu i ciotce Heli zawsze się wydawało, że więcej mogą i więcej im się należy, bo mają dobrze prosperującą firmę i są bogatsi niż cała pozostała rodzina.

– O co właściwie chodzi? – zapytała Anna, rozkładając ręce. – Czy nikt mi nie zdradzi tematu dyskusji? – Rozejrzała się po zgromadzonych, najdłużej zatrzymując wzrok na swojej matce, która była uśmiechnięta i zadowolona.

– Zobaczysz – szepnęła rozbawiona.

Kuzynostwo milczało, aby nie narazić się na krytykę. Ciotka Hela zwinęła usta w dzióbek, dając wszystkim znać, że czuje się urażona, a wujek przyglądał zawzięcie swoją ciemną czuprynę.

– Spotkaliśmy się tutaj, bo babcia dostała zaproszenie – powiedziała w końcu Maria, matka Anny.

– O, to wspaniale! – ucieszyła się, chociaż nie do końca była pewna, czy powinna się cieszyć, skoro reszta rodziny miała grobowe miny. – Co to za zaproszenie? – dopytała, zwracając się do babci.

Babcia i rodzina chwilę milczeli.

– Aniu – zaczęła w końcu ciotka Zosia, siostra jej matki, siedząca również z nimi przy dużym stole. – Nie wiem, czy ci mamusia mówiła – zaczęła tak, jakby Anna miała sześć lat, a nie dwadzieścia sześć i nadal była małą dziewczynką. – Ale mieliśmy w rodzinie pewną babcię.

– Chyba każdy ma jakąś babcię – wtrąciła szybko Anna, aby skrócić wypowiedź cioci Zosi.

– Tak, oczywiście, ale nie wiem, czy mamusia ci mówiła, bo ja moim dzieciom zawsze opowiadałam rodzinne historie... – ciągnęła swoje wywody, wpatrując się wytrwale w Annę. – I mówiłam im, że mieliśmy w rodzinie taką babcię Aniellę.

– A, babka Aniela! – odparła Anna. Kto w ich rodzinie o niej nie słyszał? – Była babcią babci Wiktorii! – dorzuciła szybko.

Co wiedziała o Anieli? Była piękna, dobra i miała najcudowniejsze oczy, jakie kiedykolwiek babcia Wiktoria widziała. Pozostało po niej dobre słowo, wspomnienie oraz kolczyki, które przechowywano w rodzinie, i parę starych, sfatygowanych zdjęć. Niewiele, ale ten okruszek z przeszłości był gdzieś w ich myślach. Może zapomniany i nieistotny, ale obecny.

– Tak – podkreśliła ciocia Zosia. – Aniela była babcią mojej mamy, czyli naszym przodkiem.

– Amen – podsumował Kacper, nie mogąc znieść sposobu mówienia ciotki.

Babcia Wiktoria pogroziła Kacprowi palcem.

– Skończ – poleciła.

Anna wpatrywała się w babcię i jej córki, za plecami szeptała męska część kuzynostwa. Pewnie nabijali się z niej, że musia-

ła od początku słuchać tych bajek, opowiadanych ustami ciotki Zosi. Nie rozumiała natomiast jednej rzeczy, więc dopytała:

– Wyjaśnijcie mi tylko jedno. – Skupiła wzrok na babci, jako adresatce swego pytania. Nie chciała, aby ciotka Zosia znowu jej coś wyjaśniała. – Co wspólnego ma jakieś zaproszenie z legendarną babcią, a właściwie... – Tu szybko przeliczyła. – Moją praprababcią. Czyżby ożyła?

W jednej chwili zgromadzeni krewni parsknęli śmiechem. Brat i kuzyni prawie się popłakali, a wujek Julek nie potrafił się uspokoić. Jedną ręką trzymał się za brzuch, drugą ukradkowo ocierał łzy. Nawet jej mama i babcia śmiały się uroczo.

Anna tymczasem wstała i sięgnęła po szklankę do kredensu i nalała sobie kompotu z białego metalowego dzbanka w kropki. U babci zawsze był kompot. Napiła się, dając towarzystwu chwilę wytchnienia.

Babcia odchrząknęła i uciszyła wszystkich.

– Niestety, Aniela nie ożyła – stwierdziła z dziwną nutką sentymentu w głosie, jakby sobie ją przypominała i właśnie wspominała tamte czasy.

Anna przez chwilę wpatrywała się w babcię Wiktorię. Jej szaroniebieskie oczy, na moment przesłonięte mgiełką, zdawały się wędrować daleko poza miejsce, w którym wszyscy się znajdowali. Widocznie wspomnienie Anieli budziło w Wiktorii dawne obrazy. Jakie one były? Postanowiła, że gdy tylko zdarzy się okazja, wypyta babcię o jej dzieciństwo i o wszystko, co pamięta z tamtych czasów. Anna doskonale pamiętała, gdzie na pobliskim cmentarzu jest grób babki Anieli. Może jest tam tylko niewielka, mało widoczna tabliczka z jej imieniem, nazwiskiem i datą urodzin. Pamiętała, że lata temu ich daleka krewna zamówiła nowy pomnik i chciała zlikwidować tabliczkę, ale po namyśle stwierdziła, że ją zostawi. To była ich przeszłość, ich rodowód i symbol jedności rodziny.

Babcia nagle otrząsnęła się z chwilowego transu i spokojnie powiedziała:

– Wiesz, Anno, tak sobie myślę, że w pewnym sensie można powiedzieć, że Aniela ożyła.

Anna uniosła brwi. Ona i jeszcze parę osób zdziwiło się.

– Co chcesz przez to powiedzieć, babciu? – dopytywała.

– Co chcę powiedzieć? – zawtórowała jej Wiktoria i z zaintrygowaniem spojrzała w oczy wnuczki. – Pamiętasz może, że jej bracia wyjechali do Ameryki?

Tak, coś tam pamiętała, ale były to tak odległe czasy i mieli tak skąpe informacje na ten temat, że traktowali je jak jakieś baśnie lub podania, niekoniecznie zgodne z prawdą. Luźno rzucone słowa bez znaczenia, ciekawostka rodzinna, być może bez pokrycia, przekazywana przez lata z ust do ust.

– To byli bracia Anieli czy bracia twojego męża, babciu? – dopytała Anna, bo pewne rodzinne koneksje trochę się jej pogmatwały.

– Zdecydowanie bracia Anieli – podkreśliła babcia.

– Pamiętam – szepnęła Anna, próbując sobie coś przypomnieć. Wyjechali, nie chcieli zabrać Anieli i już nigdy nie wrócili. Nikt ich nie szukał, zapomnieli o swojej siostrze. Może żyli gdzieś tam, w wielkim świecie, a ich potomkowie, tak jak oni, wspominali rodzinne historie. Może, jak Anna, niewiele już pamiętali. Czas i zawierucha wojenna zatępiły wspomnienia i zniszczyły pamiątki. Ich drogi rozeszły się na wieki.

– Otóż... – zaczęła babcia Wiktoria, delikatnie kołysząc się w tył i w przód na swoim krzeselku. – Odnalazła się nasza zaginiona część rodziny – oznajmiła z dumą. – Potomkowie braci Anieli odnaleźli nas. Wynajęli firmę detektywistyczną i potwierdzili już na podstawie badań genetycznych, że jesteśmy spokrewnieni. Nestor ich rodu, John Hunter, zaprosił nas do siebie na swoje dziewięćdziesiąte urodziny.

– O! To wspaniale! – wykrzyknęła z radością Anna.

Zawsze jej się wydawało, że jej rodzina jest związana z tą ziemią. Tu się wychowali, tu żyli od pokoleń. Babcia Wiktoria, jej rodzeństwo, a potem ich dzieci i wnuki – wszyscy pozostali w tej samej okolicy, tworząc taką enklawę luźnej wspólnoty. Miejsce, gdzie wszyscy sąsiedzi się znali i tworzyli jedną wielką rodzinę. Informacja, że gdzieś daleko istnieje gałąź ich rodu, która postanowiła ich odnaleźć, wywołała w Annie mieszankę radości i zdziwienia. Poczuła, jakby nagle ktoś przerzucił wielki most do nowej krainy nad morzem zapomnienia.

– Co „wspaniale”?! – oburzył się wuj Julek, wrywając ją z rozmyślań, gdy w jej głowie układały się już całe obrazy i historie. Miała duszę artystki i od razu jej wyobrażenia brała górę, a mózg szafował barwami i scenami. – Trzeba tam będzie jechać! To kosztuje – oponował głośno wujek, jakby nie miał złamanego grosza i na nic nie było go stać. – I kto niby tam pojedzie? – zapytał ze złością i jakoś dziwnie machnął ręką.

– Wcale nie trzeba jechać! – zawtórowała mu jego siostra, ciocia Zosia. – Szkoda pieniędzy na coś takiego. Po co jeździć na takie wycieczki?

– Jakie „szkoda pieniędzy”?! – zachnęła się babcia Wiktoria. – Przecież dostaliśmy zaproszenie i bilety. Pierwsze dwa są opłacone. Kwatery i wyżywienie mamy zapewnione w ich domu, a wy się martwicie o pieniądze. Dwa następne bilety lotnicze też są już przez nich zapłacone. Może są z noclegami tylko na trzy dni, ale darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby. To oni ponieśli koszty, a wy się martwicie o pieniądze? – oburzyła się i dodała: – Wstydl!

– A kieszonkowe? – zagadnęła ciotka Zosia, jakby zrobiła wielkie odkrycie, o którym powinna poinformować całą rodzinę. – Nie każdego na to stać!

Anna uniosła brew.

– Już nie przesadzaj, mamó – wtrącił się Sambor, syn cioci Zosi. – Przecież masz pieniądze.

– Ale nie po to, aby je wydawać!

– Na ile dni są te pierwsze dwa bilety? – zapytała z ciekawości Anna, aby przerwać nieprzyjemną wymianę zdań między ciotką i jej synem. Uratowała Sama i puściła do niego oko. Kuzyn zorientowawszy się, o co chodzi, uśmiechnął się tylko z zadowoleniem.

– Na dziesięć dni – odparła jej matka.

– Fajnie, ktoś się dobrze zabawi – wtrąciła Anna.

„Opłacone bilety z zakwaterowaniem i wyżywieniem to jak wielki prezent” – pomyślała. Ktoś miał gest i robił to tylko po to, aby poznać rodzinę tak daleką, że śladu po pokrewieństwie prawie już nie było.

– Tak, Anno, ktoś się dobrze zabawi – odparła babcia. – W pierwszej turze lecimy razem, ty i ja – oświadczyła. Aby podkreślić to, co powiedziała, wskazała palcem na siebie i na nią.

– Nie, babciu, ja nigdzie nie lecę – zakomunikowała odruchowo Anna.

Miała przecież swoją nową, upragnioną pracę. Trzy miesiące temu dostała umowę, wprawdzie na pół etatu, ale to wystarczało, aby dobrze zarobić i mieć czas na swoje hobby. Była architektem. Mogła spokojnie pracować nad zleconymi projektami w biurze projektowym w Katowicach lub w domu, a potem oddawać się swojej pasji. Malowała i prowadziła własne strony internetowe, ale nie była to łatwa praca.

Babcia napiła się herbaty, która stała przed nią na stole i pewnie już ostygła.

– Ależ oczywiście, że lecisze ze mną do Londynu, Anno – powiedziała zdecydowanie.

Wnuczka nie zaprotestowała. Zamarła. Powolny wdech, uderzenie serca. Wydech.

– Do Londynu? – zapytała zdziwiona. – Przecież bracia babki Anieli wyemigrowali za ocean.

– Ja też do niedawna byłam o tym przekonana – odparła babcia. – Tak nam mówiono. Takie szczegóły zapamiętaliśmy z dzieciństwa.

– Właśnie, do Londynu! – wtrąciła się Helenka. – Nadal nie rozumiem, dlaczego nie może z mamą jechać moja córka, Jaga, przecież ona też nieraz była już w Londynie, tak jak Anna.

– Pozwól, że ci wyjaśnię po raz któryś dzisiaj – odezwała się spokojnie babcia Wiktoria, odwracając się w stronę Heli. – Jaga nie umie zadbać o swojego psa, więc na pewno nie zadba o mnie. Ja zabieram Annę, bo jej ufam, a Jaga niech zainteresuje się studiami, aby znowu nie musiała we wrześniu poprawiać egzaminów – podkreśliła. – Nie potrzebuję zapatrzonej w lustro panienki, tylko człowieka, który mi pomoże, gdy tam się wybiorę.

– Ale ja nie mogę jechać – wtrąciła zdeorientowana Anna.

Czuła, że zaczyna panikować. Zdecydowanie nie pojedzie tam z babcią. Dopiero niedawno stamtąd wróciła! Ciężko tam pracowała i załatwiała mnóstwo różnych spraw z nadzieją, że za chwilę wszystko to zaowocuje. Jednak teraz musiała nadrobić stracony czas i górę zaległości w pracy.

– Oczywiście, że możesz. I pojedziesz – zadysponowała apodyktycznie babcia.

Anna w panice spojrzała na swoją matkę.

– Nie mogę, babciu. Mam na głowie tyle spraw, że prawdopodobnie moje życie się zawali, jeśli wyjadę – powiedziała cicho.

Ledwo poukładała sobie wszystko i nagle miała to rzucić, bo tak powiedziała babcia, a jacyś ludzie przysłali im bilety na kolejne rodzinne spotkanie? Nie, tak nie mogło być! Była niezależna i sama o sobie decydowała. Nie po to budowała sobie ten

model życia, aby teraz wszystko zaprzepaścić! A co na to powie Michał? Kurczę, kim był dla niej Michał, że o nim myślała? Może nikim szczególnym, a może kimś? Był jednak jej szefem! Parę dni temu pojechała z nim na służbową kolację z klientami. Potem odwiózł ją do domu, odprowadził pod same drzwi i na pożegnanie pocałował w policzek. Tylko tyle, ale było przyjemnie. W tamtym momencie była szczęśliwa.

– To zorganizuj wszystko tak, aby się nie zawaliło i abyś wykorzystwała ten pobyt na swoją korzyść. Czy to tak wiele? – zapytała babcia Wiktoria, wzruszając z lekceważeniem ramionami.

– To zbyt wiele, babciu – odparła z przejęciem Anna i wpatrzyła się w jej niebieskie oczy. Czy ona uważała, że wszystko można tak łatwo rzucić, zostawić to, co tak długo się budowało? Nie mogła zawrócić w połowie drogi.

– No, widzi teściowa? – znowu wtrąciła się Hela. – Anna nawet nie chce tam jechać, a Jaga pojechałaby z przyjemnością – podkreśliła, odgarniając na bok swoje kasztanowe włosy.

– Każdy by tam chętnie pojechał – stwierdziła ciotka Zosia. – Przecież wszystko jest opłacone. Czy moje dzieci nie chciałyby odwiedzić Londynu?

– Już ci to tłumaczyłam, Zosiu – zdenerwowała się babcia. – Możemy jechać razem. Ja, ty, Maria i Julek, wszystkie moje dzieci. Pewnie to byłoby najbardziej sprawiedliwe. Jeszcze bardziej sprawiedliwe byłoby, gdybym mogła pojechać tam z moim rodzeństwem, ale oni już nie żyją!

Anna westchnęła, czując powagę chwili i oddech przeszłości na karku, wywołany słowami babci i drżeniem jej głosu.

– Jednak żadne z nas nie zna angielskiego na tyle dobrze, aby swobodnie się tam poczuć – ciągnęła babcia Wiktoria. Dumnie i z werwą stawiała czoło światu, a nawet własnej rodzinie. Była silną kobietą, w co Anna nigdy nie wątpiła. Była niestrudzoną wojowniczką. – Musimy do tego wyjazdu wcią-

gnąć młodsze pokolenie, które już lepiej od nas posługuje się tym językiem. Najpierw pojedę ja z Anną, a potem dołączy do nas Julek i jedno z twoich dzieci, Zosiu. Czy to będzie Sambor, czy Olek, wy sami zdecydujecie.

Anna próbowała się skupić i przemyśleć całą sprawę. Wiedziała, że matka jej nie pomoże, bo siedziała zadowolona i widocznie zgadzała się z babcią. Zosia i Julek najchętniej by ją zjedli za to, że babcia wybrała właśnie ją. Odwróciła się i spojrzała na brata i resztę zgrai za swoimi plecami. Jak na komendę podnieśli kciuki. Oni zgadzali się z babcią, mimo że ich rodzice oponowali. Anna zdawała sobie sprawę, że chętnie by tam pojechali, ale nie jako opiekunowie babci, bo właśnie w takim charakterze Anna miała wystąpić. Spędzi dziesięć dni z babcią i dziewięćdziesięcioletnim staruszką! „Fantastycznie” – pomyślała. Nie mogła jednak jechać do Londynu na tak długo! W ogóle nie mogła tam jechać! To w drobny mak rozbijało jej plany i jej życie! Babci łatwo się mówiło: „Zorganizuj wszystko tak, aby się nie zawaliło i abyś wykorzystała ten pobyt na swoją korzyść”.

Chciała się sprzeczać i oponować, ale postanowiła nie robić scen przy pozostałych członkach rodziny. Wstała i wyszła na podwórko. Na jego tyłach w ogrodzeniu była mała furtka, którą wyszła na wąską drogę szutrową, biegnącą między sąsiednimi domami. Musiała pomyśleć i poczekać, aż wszyscy odjadą. Wtedy będzie mogła wyperswadować babci z głowy ten pomysł.

*

Anna zerwała się z łóżka w środku nocy. Usiadła. Była spocona i wpatrywała się w ciemność wielkimi i zdezorientowanymi oczami. Nie rozumiała tego, co jej się przyśniło. Kościół w Wolbromiu? Ciężki zapach świec i kadzidła? Pełne ławy ludzi i trzy splecione dusze? Straszne i piękne...

Spuściła nogi na podłogę i napiła się wody ze szklanki, którą zawsze miała przy łóżku. Woda zwilżyła jej przetyk. Jeszcze jeden łyk. Była nieprzytomna i powoli łapała kontakt z nocnym światem. Powiedziała babci, że zdecydowanie nie pojedzie z nią za dwa tygodnie do Londynu i to chyba właśnie dlatego nawiedził ją ten szczególny sen. Aniela, jej bracia i ten dziwny szum w powietrzu, jakby szumiały skrzydła. „Czego ode mnie chcieli?” – zastanawiała się, będąc nadal w jakimś przedziwnym amoku. Nie starała się całkiem rozbudzić, bo nie przeżyła koszmaru, tylko coś dziwnego, uduchowionego. Coś, co bardzo poruszyło jej artystyczną, uczuciową duszę.

Zarzuciła na ramiona jedwabny szlafrok i zeszła po schodach na parter. Przeszła przez salon i otworzyła drewniane, skrzypiące drzwi. Przeszklonym korytarzem łączącym dom z drugim budynkiem przeszła do swojej pracowni, która znajdowała się w starej stodole. Na sztalugach stało płótno przygotowane do malowania pod inny projekt. Wzięła paletę i wycisnęła farby. Granatową, ciemną jak bezkresna noc, białą, świecąca jak blask księżyca. Czerwoną, pełną miłości i żaru oraz żółtą, barwę zagrzebanych nadziei. Dołączyła do tego jeszcze parę innych potrzebnych kolorów i odpowiednie narzędzia. Ruchy jej pędzla były zdecydowane i pewne, jakby obraz sam się wyrывał z jej wnętrza. Bez planu, bez szkiców, malowała tak, jak jeszcze nigdy w życiu. Oczami wyobraźni znała ten obraz na pamięć i przelewała go na płótno. Namalowała w nocy obraz! Co teraz z nim miała zrobić?

Londyn. Dwa tygodnie później

3. James

Wtorek

– James, gdzie ty, do cholery, jesteś?! – Usłyszał w słuchawce rozniewany głos ojca. Dopiero co wyszedł z samolotu, odebrał bagaż, a tu od razu atakuje go ktoś z najbliższej rodziny. Na dodatek ojciec zachowywał się, jakby nie wiedział, że wraca dzisiaj z czterodniowej podróży do Nowego Jorku, którą sam mu doradzał.

– Jestem na Heathrow – odparł szybko James, w jednej ręce trzymając telefon, a w drugiej bagaż. Ciągnął za sobą luksusową walizkę i specjalny pokrowiec na garnitury, rozglądając się przy okazji za kierowcą, który miał na niego czekać. – Dopiero wylądowałem i pierwszą osobą, która do mnie zadzwoniła, jesteś ty. Dzień dobry, tato – podkreślił, chcąc dać ojcu do zrozumienia, że właśnie tak byłoby lepiej zaczynać rozmowę.

– Dzień dobry?! – oburzył się ojciec.

Richard Ferrers nie był człowiekiem cierpliwym, gdy czegoś chciał, tak jak teraz. Wszystko w nim wrzało. Zawsze mówił wprost i nie owijał w bawełnę. Miał tytuł szlachecki, ale nie złagodził on jego wybuchowego charakteru i w ogóle nie można go było nazwać człowiekiem szlachetnym. Raczej wścibskim i porywczym, trudnym we współżyciu.

– Chcesz mnie pouczać? – warknął na syna. – Teraz, gdy cały świat się wali?!

– A wali się? – zdziwił się James, bo zupełnie nie wiedział, o co ojcu może chodzić.

– Oczywiście! – zagrzmiał w charakterystyczny dla siebie sposób.

James, zaraz po pierwszych jego słowach, wiedział, że coś bardzo go zbulwersowało, ale czasami lubił podrażnić się z ojcem.

– Dobrze, powiedz mi, co się dzieje – poprosił spokojnie, uradowany, że w końcu wypatrzył kierowcę.

– Twoja matka dowiedziała się wczoraj wieczorem – zaczął z przejęciem Richard Ferrers – że do rezydencji twojego dziadka, z okazji jego urodzin, przyjeżdża jakaś rodzina z zagranicy!

Na urodziny dziadka miało przyjechać mnóstwo ludzi z różnych stron świata. Informacja ta nie zrobiła więc na nim wrażenia.

– To podobno ludzie z Polski – dodał ojciec.

James w jednej chwili oprzytomniał i przystanął ze zdziwienia.

– Nic mi o tym nie wiadomo – odparł poważnie. – Skąd mama ma takie informacje?

– Powiedziałem ci, że z rezydencji – powtórzył Richard, nie dowierzając, że syn może być taki głuchy.

James stał i przez chwilę nie umiał uwierzyć w to, co usłyszał. Po ostatniej wpadce sprzed dziesięciu lat dziadek John zaniechał poszukiwań swojej rodziny i nic nie robił w tym kierunku. Od tamtej chwili nigdy nie rozmawiali na poważnie o ponownym podjęciu działań zmierzających do odszukania części rodziny z Polski. Gawędzili może czasami o tym, jak dobrze tam było dziadkowi i jakich wspaniałych ludzi tam poznał, ale tylko tyle. Do złych rzeczy nie wracali.

– Dziadek nie zrobiłby czegoś takiego za moimi plecami – stwierdził James.

Mimo że główny trzon majątku dziadka miał przypaść jego najstarszemu synowi, Hugh Hunterowi, wraz z wielką rezydencją i prestiżem, to właśnie on, James, był prawnikiem rodziny i zarządzał całym rodzinnym majątkiem oraz sprawami konsorcjum. To z nim wszyscy wszystko konsultowali i to jemu

zdradzali swoje sekrety. Wszelkie posunięcia były z nim omawiane i to jego zdanie i jego podpis o wszystkim decydował. Tak naprawdę to on rządził rodziną, mimo że był wnukiem, a nie synem dziadka.

– Skoro tak, powiedz mi – zaczął ojciec jadowitym głosem, jakby z całej siły próbował go urazić. – Dlaczego te osoby są na liście gości i przyjadą na jego urodziny?

– Żartujesz?! – obruszył się James. W jednej chwili wszystko się w nim zagotowało. Takiego numeru dziadek nie zrobił jeszcze nikomu.

– Ja mam niby żartować?! Sam sprawdź, przyjemniaczku! – powiedział ojciec, a potem zarzucił mu, że działa na szkodę własnej rodziny. Zagroził nawet, że osobiście przyłoży rękę do tego, aby usunąć go z dotychczas zajmowanych funkcji w rodzinie i w firmie. Na koniec rzucił słuchawką.

Tak właśnie rozpoczął się jego dzień po powrocie z delegacji. Nie oddzwonił do ojca, wiedział, że to nie ma sensu. Gdy ojciec się obrażał, nie odbierał telefonów. Dlatego od razu wybrał numer dziadka. Wiedział, że kończył o tej porze gimnastykę albo był na masażu. Wstawał wcześniej i razem z terapeutą, jak to mówił, uruchamiał stare kości.

– Witaj, James, co się stało, że dzwonicz o tak wczesnej porze? – zapytał uradowany dziadek John.

Cały czas tego świata skupił się na tej chwili. W rozmowach z dziadkiem było coś dziwnego. James miał wrażenie, że wszystko faktycznie zwalnia i dostosowuje się do tempa życia staruszka. On podświadomie też się dostosowywał. Miał idealne stosunki z nestorem rodu, a przynajmniej tak mu się do tej pory wydawało. Przecież dziadek by go nie okłamał. Nie wierzył w to, co usłyszał, dlatego zaraz zaczął:

– Dzwonił do mnie ojciec.

– Ach, Richard... – westchnął dziadek.

James oczyma wyobraźni widział, jak lekceważąco macha ręką na tę informację.

– ...i mówił coś o jakichś szczególnych gościach, którzy zjawia się na twoich urodzinach – dokończył James.

– O, tak! – ucieszył się staruszek i w tym momencie się ożywił. – To gwóźdź programu!

– Gwóźdź do twojej trumny, dziadku. Co ty wyprawiasz? – zapytał James. W jego głosie troska mieszała się z obawą.

– To, co już dawno powinienem zrobić – odparł z dziwnym zadowoleniem. – Jeżeli to będzie gwóźdź do mojej trumny, to umrę w spokoju i zadowoleniu, gdyż spełniłem swój obowiązek wobec rodziny.

– Przecież wszyscy oszaleją, gdy się o tym dowiedzą.

– Tak, tak – zbył wnuka. – Wiem, Richard się wścieka, moja córka histeryzuje, a ty im ulegasz i pewnie będziesz mi odradzał to sobotnie spotkanie. Wiem o tym doskonale, James, i dlatego pominąłem wszystkich w tych poszukiwaniach. Nawet ciebie. Niezależna firma odwaliła kawał dobrej roboty i mam to, czego chciałem. Cieszę się, że je zobaczę. To mój najwspanialszy prezent urodzinowy od lat. Nic go nie przebije. – Umilkł i po chwili namysłu dodał: – Może jedynie dzień, w którym staniesz na ślubnym kobiercu.

Mimo wszystko James się zaśmiał. Większość ich rozmów kończyła się tekstem dziadka o jego małżeństwie.

– Wobec tego znajdę do soboty jakąś panienkę i oświadczę się jej, a ty odprawisz tych ludzi do domu.

– Musiałbyś w sobotę wziąć z nią ślub, żebym ich odprawił – doprecyzował staruszek.

James spasował. Chciał pożartować, a dziadek od razu uderzył z grubej rury w jego czułe miejsce. Przecież nie miał zamiaru się żenić!

– Skoro na mnie i na mój ślub nie możesz liczyć, niech więc to rodzinne spotkanie będzie twoim najwspanialszym prezentem. Nie powinienem go psuć i z nim konkurować. Na mój ślub przyjdzie jeszcze kiedyś czas – powiedział i już w głowie układał plan działania. – Chciałbym jednak, abyś mi podał nazwę tej firmy i nazwiska ludzi, którzy przyjadą. Chciałbym dla twojego i naszego bezpieczeństwa ich sprawdzić.

– Oj, James! – krzyknął dziadek. – Muszę kończyć, skurcz mnie złapał! – zakomunikował i rozłączył się.

Połączenie zostało przerwane. „To już drugi raz w przeciągu krótkiego czasu, gdy ktoś odłożył słuchawkę” – stwierdził zaskoczony James, spoglądając z niedowierzaniem na ekran telefonu. Typowe. Jak dziadkowi coś nie odpowiadało, to zmieniał temat lub się wyłączał. Stary wyga! Raz dziadek, a raz ojciec rzucali dziś słuchawką i wciągali go znowu w swoje bitwy. On stał między młotem a kowadłem, jak mawiał dziadek John. James oddał bagaż Alwinowi, swojemu kierowcy, i pojechali do biura. Nie powinien zwlekać.

Dziadek nie chciał mu podać nazwisk osób, które niespodziewanie zaprosił, ale potwierdził przypadkowo, że to dwie kobiety. Miały być na urodzinach dziadka, więc powinny przyjechać w piątek lub sobotę. Dzisiaj był wtorek, James miał więc czas, aby działać. Musiał znaleźć firmę, która pomogła dziadkowi w poszukiwaniach. Wtedy pozna nazwiska tych kobiet i zablokuje ich przylot. Potem zamierzał wynająć detektywa i zaraz po urodzinach dziadka skontaktować się z nimi i usunąć je z pola widzenia. Tak to zaplanował.

Wpadł do biura i od razu zaczął wszystkich rozstawiać po kątach. Zebrał podwładnych na nadzwyczajnym zebraniu w sali konferencyjnej. Zlecał zadania i szybko wyjaśniał, o co mu chodzi i kogo mają szukać. Potem zagonił wszystkich do pracy i sprawdzał każdy trop. Podpowiadał, gdzie i do jakiego

rodzaju instytucji mają dzwonić, aby namierzyć te dwie kobiety. Robił już takie rzeczy, szukał nieuchwytnych ludzi i zawsze znajdował. Tu jednak nie miał nic, nawet ich nazwisk.

Był coraz bardziej przekonany o tym, że to najgorszy pomysł dziadka, jaki kiedykolwiek zrealizował. W tej wizycie widział tylko i wyłącznie same zagrożenia. Skoro John Hunter nie chciał dbać o siebie, on, jego wnuk, wziął sprawy w swoje ręce. Jednak z każdą minutą był bardziej zdenerwowany. Wszędzie napotykał przeszkody. Nikt nie chciał albo nie umiał podać mu szczegółów.

Dziadek wiedział, jaki sprzeciw ta decyzja wzbudzi w rodzinie, dlatego starannie ukrył wszystkie ślady. James musiał więc pojechać do rezydencji dziadka, aby wypytać go osobiście i wyperswadować ten pomysł, a jeśli zajdzie taka potrzeba, nawet wejść do jego gabinetu i bezczelnie przeszukać biurko. Przecież nieraz już tak robił i zawsze dobrze na tym wychodził.

Zadzwoił szybko do matki, żeby przywitać się po przylocie i jednocześnie wypytać, w jaki sposób zdobyła informacje o nieproszonych gościach. Okazało się, że jak co tydzień odwiedzała dziadka. Przed kolacją poszła do kuchni i zauważyła urodzinową listę gości – długie kolumny nazwisk, a wśród nich dwa znaki zapytania, zapisane czerwonym długopisem przez gospodynię. Zainteresowała się tym i dowiedziała się o niespodziance. Nie mogąc milczeć, od razu pobiegła do ojca, aby wyjaśnić sytuację. Niestety, John zbył ją wymownym milczeniem.

James postanowił wykorzystać swoje znajomości i zadzwonił do polskiej ambasady, aby sprawdzić, czy istnieje możliwość zidentyfikowania tych dwóch kobiet. Może kiedyś byłoby to możliwe, ale nie teraz, gdy nawet nie znał ich nazwisk. Czuł, jak narasta w nim złość. Nawet nie zauważył, kiedy złamał długopis, który trzymał w dłoni, i pobrudził się gęstym tuszem.

Zdegustowany wyrzucił go do kosza. Już dawno żadna sprawa nie wzbudziła w nim tylu emocji. Dziadek był twardym przeciwnikiem i postarał się, aby nikt z rodziny nie odkrył zbyt łatwo jego tajemnic.

Nie rozumiał, jakim cudem Johnowi udało się zataić to przed całą rodziną. James obdzwonił wszystkich członków rodziny i wszyscy dopiero od niego dowiedzieli się, czego mogą spodziewać się na sobotnich urodzinach.

Nawet nie zauważył, kiedy wybiła piąta po południu, a jego biuro zaczęło pustoszeć. Musiał przyznać, że był wykończony i bliski porażki. Lot, niespodziewane wydarzenia i setki telefonów, które dzisiaj wykonali, dawały mu się we znaki. Nawet nie poprosił sekretarki, aby zamówiła mu coś do jedzenia, więc teraz burczało mu w brzuchu.

Jego telefon zawibrował.

– Jesteś jeszcze w biurze, James? – Usłyszał słodki głos Gabrieli.

– Tak – odbąknął krótko, chociaż ucieszył się, że do niego zadzwoniła.

– Nie dałeś znaku życia po przylocie – stwierdziła trochę oschle. – Ale pozwolę ci to zrekompensować. Przyjedź do mnie, zrobię dobrą kolację. Tylko to, co lubisz. – Zaśmiała się kusząco.

Dokładnie wiedział, co oznacza ten śmiech. Pomyślał, że to wcale nie jest zły pomysł, aby jechać do Gabi i po tak ciężkim dniu spędzić z nią trochę czasu. Odprężyć się.

*

James oderwał usta od Gabrieli i spojrzał na jej rozmarzoną twarz. Sprowokowała go, więc przeleciał ją przy ścianie i doskonale się bawił. Przeciągnął dłonią po jej gładkim udzie ścisakającym jego biodro, a drugą ręką mocniej przycisnął jej tyłek. Dobrze mu było między jej nogami. Uśmiechnął się i pocałował

raz jeszcze. Powoli wracała do siebie po orgazmie, jaki jej za-
fundował. Lubił z nią sypiać, bo dawała mu więcej niż inne jego
partnerki. Zaspakajała jego fantazje. Jakies parę miesięcy temu
ograniczył swoje życie seksualne tylko do niej, chociaż zdarzy-
ły mu się dwa pojedyncze wyskoki, po których znowu wracał
do niej. Potrafił być przez jakiś czas tylko z jedną kobietą, ale
nie potrafił oddać jej całego siebie. Po prostu nie chciał. Tak
było mu wygodnie. Takie życie prowadził i nie przewidywał
większych zmian, nawet dla Gabi.

Powoli wycofał się z niej, z jej wilgotnego ciepła i delikat-
nie postawił na podłodze. Kurczowo trzymała się jego ramion.
Mruczała. Poprawił spodnie i bokserki. Koszula była bez dwóch
guzików i teraz zapewne pachniał potem i seksem. Nawet nie
zdążył jej do końca zdjąć, tak się spieszyli. Nie nadawała się
jednak na wieczorne spotkanie z dziadkiem.

– Muszę iść – powiedział zachrypniętym głosem. – Zmie-
nię u siebie ubranie i pojadę do Johna. – Spojrzał na zegarek
i stwierdził, że jest zbyt późno, aby nachodzić dziadka. Nie po-
wiedział jednak o tym Gabi. Uznał, że to dobra wymówka, aby
stąd po prostu wyjść.

– Gdybyśmy zamieszkali razem, nie musiałbyś nigdzie jeź-
dzić – wtrąciła Gabriela. – Mielibyśmy twoje duże mieszkanie
i jedną szafę.

– Nie wracajmy do tego tematu – odparł i odsunął się
od niej.

Właśnie od tego wszystko się zaczęło. Cała ich kłótnia za-
kończona ognistym seksem przy ścianie. Nie miał pojęcia, dla-
czego coraz częściej poruszała ten temat. Ujęła poły jego ko-
szuli i spojrzała mu w oczy. Była śliczna. Blondynka z długimi
nogami. Takie lubił.

– James, to jeszcze jeden argument za tym, abyśmy pomy-
śleli o przyszłości.

Rozgniewany, ze zmarszczonym czołem odwrócił się od niej. W jednej chwili popsuła mu humor. Miał własną wizję swojego życia i jak na razie w jego mieszkaniu nie było miejsca dla innej osoby. Lubił spędzać z Gabi weekendy i niektóre wieczory, ale najbardziej uwielbiał powroty do swojego łóżka po wyczerpującym seksie. Lubił ciszę swojego apartamentu, gdy po wszystkim kochanka z niego wychodziła, i przestrzeń niezakłóconą przez nikogo.

– Powiedziałem już, co myślę na ten temat. Nie zaczynaj znowu! – dodał głośniejszym głosem, podnosząc z podłogi swój ulubiony krawat w fioletowe wzory boho, który kupił za sporą sumkę. Nie miał zamiaru go tu zostawiać. – Mam teraz zbyt dużo na głowie i nie mam zamiaru się rozpraszać.

– Tak, pewnie, jedź do tej swojej rodzinki i zajmuj się nimi – odparła z rozgoryczeniem. – Ja przecież wam nie dorównuję.

– Przestań, o czym ty właściwie mówisz? – zdenerwował się i przestał zawiązywać krawat. Spojrzał na nią pytająco, mrużąc oczy.

– Biedna dziewczyna, która sama dorobiła się stanowiska dyrektora marketingu, jest wciąż zbyt biedna, aby siadać do stołu z twoją rodziną – stwierdziła, patrząc na niego z ironią. – Kim ja jestem dla ciebie, James? Nadal twoją zabawką? Nie dopuszczasz do siebie i do nich nikogo. Chronisz siebie czy rodzinną fortunę?

– Jedno i drugie – odpowiedział rzeczowo.

Jako prawnik rodziny czuł obowiązek dbania o jej interesy. I robił to świetnie – właściwie był w tym doskonały. Choć należał do młodszego pokolenia wnuków Johna, rodzina zaufała mu na tyle, by powierzyć zarządzanie wielkim majątkiem oraz sprawami firmy. Jak dotąd wszyscy byli zadowoleni z jego pracy. Może z wyjątkiem jego wuja Hugh Huntera, bo to jemu miała przypaść ta posada, ale dziadek postanowił ina-

czej, omijając swego rodzonego syna, a wuj musiał się z tym pogodzić.

– Jedziesz tam na cały weekend – mówiła zdenerwowana Gabi, poprawiając na sobie rozchełstane ubranie. – Nawet nie pomyślałeś, aby mnie tam zabrać. Znam tylko twojego brata, jego dziewczynę i jakiegoś kuzyna, który z tobą pracuje. Jesteśmy razem od prawie roku, a ty nie masz zamiaru przedstawić mnie swojej rodzinie. Czy to nie dziwne?

– Nie – odparł szybko i od razu ruszył w stronę korytarza, zostawiając osłupiałą ze zdziwienia Gabrielę za plecami. Zdziwił się, skąd ona nazbierała cały rok. Dla niego było to może parę miesięcy, gdy się ze sobą spotykali. – Ale jak chcesz, to przyjeżdż w sobotę do rezydencji mojego dziadka – rzucił jeszcze przez ramię i chwytając swoją marynarkę, wyszedł z mieszkania.

Cholera, nie miał teraz ani czasu, ani ochoty na słowne utarczki z Gabi. Nie zamierzał się rozczulać nad tym, co mu powiedziała i czego od niego chciała. Rok? Twierdziła, że byli z sobą od roku? Zaśmiał się. Nie, on zaakceptował ją parę miesięcy temu, bo tak było wygodniej. Wiedział jedno: dla niego było za wcześnie na taki ruch i dlatego nie zamierzał teraz ani w najbliższej przyszłości o tym myśleć. Nigdy o tym nie pomyśli na serio. Miała go prawie na wyłączność i powinna być mu za to wdzięczna. To i tak więcej, niż pozwalał sobie dać komukolwiek wcześniej.

Martwił się w tej chwili czymś innym i tylko temu chciał się poświęcić. Jego dziadek obchodził w najbliższą sobotę swoje dziewięćdziesiąte urodziny. Z tej okazji w jego rezydencji organizowano huczne przyjęcie na ponad trzysta osób. Jamesowi jednak sen z powiek spędzała sprawa tajemniczych kobiet z Polski.

John Hunter był nestorem rodu i mimo swego podeszłego wieku rządził rodziną, jak tylko mu się podobało. Na dodatek

wszyscy bez sprzeciwu go słuchali. Nawet on, James, mimo swej pozycji musiał liczyć się z kaprysami dziadka. Tak, właściwie były to kaprysy, bo staruszek nie wtrącał się do wielu spraw i pozostawiał mu swobodę działania. Jednak tam, gdzie się wtrącał, potrafił napsuć wszystkim krwi i wymusić na rodzinie, co tylko chciał. Ale tym, co zrobił teraz, przekroczył wszystkie możliwe granice. Co to miało być, u licha?! James musiał zrobić z tym porządek, a Gabi awanturowała się o jakieś pierdoły, które były dla niego bez znaczenia. Postanowił, że dzisiaj odpuści i nie pojedzie do rezydencji, ale jeżeli jutro nic nie znajdzie, to i tak odwiedzi dziadka.

*

James nie zaznał spokoju. Nieopatrznie zadzwonił do swojego przyjaciela z czasów studenckich, Marka, i dowiedział się, że jego pięciu najlepszych przyjaciół jest w Blue Bell City, klubie nocnym, i organizują wieczór kawalerski dla Clifforda. „Tak – pomyślał James – zaprosili mnie, ale odmówiłem, bo nie wiedziałem, kiedy wrócę z delegacji”. Przebrał się szybko, kupił po drodze najlepszą whisky i pojechał do klubu na imprezę. Miał pewne obawy przed wejściem do środka. Znał ten klub, balowali tutaj co noc z sześć, siedem lat temu, ale od tamtego czasu wyrósł już z tego miejsca. Ludzie byli coraz młodszy i coraz mniej odpowiedni do jego wymagań, jak mu się wydawało. Jednak po tym wszystkim, co dzisiaj przeżył, postanowił się odprężyć, po prostu być tam, rozmawiać, porządnie się upić i zapomnieć o problemach do następnego ranka.

Rozejrzał się dookoła. Klub był wyremontowany, pełen blachtru i świateł. Prezentował się doskonale. Może kiedyś bawiła się tu tylko śmietanka towarzyska Londynu, a teraz klub trochę spowszedniał, chociaż i tak nadal należał do tych najlep-

szych. Gdy tylko James dołączył do swoich przyjaciół, poczuł się jak w domu. A może właśnie tego mu brakowało?

Ostry smak bursztynowego napoju na języku powiedział mu, że tego potrzebował. Odprężenia. Z wielkim zainteresowaniem rozmawiał z przyjaciółmi i odkrywał, ile w ich życiu się zmieniło. Czasem mniej albo więcej. Pochłonięty swoją pracą i obowiązkami, nie do końca nawet wiedział, co się u nich dzieje. Teraz uzupełniał informacje i cieszył się spotkaniem. Znowu poczuł się jak za czasów studenckich. Rozluźnienie, alkohol i dobre towarzystwo wprowadziły go w doskonały humor.

Wstał ze swojego miejsca, aby rozprostować nogi. Alkohol przyjemnie szumiał w jego żyłach. Miał ochotę rozejrzeć się, a może nawet zabawić. Ich łóżka znajdowała się zaraz przy barze, oddzielona niewielkim przejściem od bocznego korytarza. Dlatego gdy James usiadł przy kontuarze wraz z Markiem, mieli na widoku praktycznie cały olbrzymi parkiet, połowę antresoli i wszystkie łóżka. Zamówili drinki. Wtedy wzrok Jamesa podążył w stronę trzech kobiet siedzących w połowie długiego baru. Sam nie do końca wiedział, co spowodowało, że właśnie one go zainteresowały. Dwie z nich stały do niego przodem, trzecia, z którą rozmawiały, siedziała odwrócona do niego tyłem.

– Ładne – stwierdził James, zwracając się do Marka i wskazując swoim drinkiem na kobiety, które go zainteresowały.

– Tak, ładne – odparł rozbawiony Mark. – Ale daruj sobie, to emigrantki.

– Może kiedyś by mi to przeszkadzało, ale teraz wystarczy mi ładna buzia – odparł James, niezgorszony tym, co powiedział przyjaciel. Faktycznie, kiedyś nie bardzo interesowały go kobiety emigrantki, teraz jednak miał do tego obojętny stosunek. Poza tym te były piękne i z zadowoleniem zawieszał na nich wzrok.

– Chyba masz przed sobą najładniejsze buzię w całym klubie – sprecyzował Mark z dziwnym drżeniem w głosie. – Wszyscy się na nie gapią, odkąd tu przyszedłeś. Aż dziw, że dopiero teraz je zauważyłeś. Widać, że się starzejesz i tracisz formę. Kiedyś od razu byś je wypatrzył i nie odpuścił.

James rozejrzał się dookoła. Faktycznie, dziewczyny przyciągały nie tylko jego wzrok. Wiele par oczu było skierowanych właśnie na nie. Były nie tylko ładne, ale jakieś naturalne i świeże. Ładne włosy, zdrowa, piękna skóra. Emanowały ciepłem i radością i wcale nie wydawały się niedostępne i wyniosłe, jak przystało na tak atrakcyjne kobiety.

– A ty co, już do nich wystartowałeś? – zapytał James z zainteresowaniem.

– Oczywiście, kto by odpuścił takim laskom?

– I co, dały ci kosza? Wszystkie? Czy tylko jedna? – zakpił i roześmiał się serdecznie.

– Wszystkie, chociaż większość facetów startuje do brunetki.

„Do brunetki?” – zdziwił się James. Przecież w cenie były zawsze długonogie blondynki. Ale z drugiej strony ucieszył się.

– To dobrze, bo ja wolę te dwie blondynki.

O tak, dziewczyny były wspaniałe. Ta, która opierała się o bar, miała długie, proste blond włosy, wspaniałą cerę i wydatne kości policzkowe. Z zainteresowaniem śledził ruch jej ust i wiedział, co mogłyby z nimi zrobić. Ta druga była niższa. Jasne włosy, twarz w kształcie serduszka, wielkie brązowe oczy i smukły zadarty nosek. Bardzo go kręciła.

Tym razem Mark się zaśmiał i powiedział:

– Tak, blondynki, bo jeszcze nie widziałeś tej, która siedzi tyłem do ciebie. Ale mi to pasuje! – dodał szybko, aby James się nie chciał przekonać. – Ja wychodzę dzisiaj z brunetką, a ty zabierz obie blondynki. Wierzę, że twój urok nadal działa, mimo tych trzydziestu dwóch lat na karku.

– Zgoda, ale nie postarzaj mnie, urodziny mam za dwa miesiące!

James ucieszył się na taką propozycję i doskonały podział. Od razu zawołał barmana, aby podał im nowe drinki. Musieli za to wypić. Zrobił to jednak w chwili, gdy brunetka do tej pory siedząca do niego tyłem, też zawołała barmana. Spojrzeli na siebie. W tym momencie James zrozumiał, co chciał mu powiedzieć Mark.

Kobieta była oszałamiająca. Zamarł i tylko wpatrywał się w jej oczy o jasnym, gwieździstym kolorze, którego nie potrafił określić z tej odległości. Doskonałe kości policzkowe, usta pełne i namiętne, tak kształtne, że zaparło mu dech w piersiach. Od razu pomyślał, że chciałby ich dotykać i muskać swoimi ustami. Uśmiechnęła się do niego skromnie i delikatnie, a on czuł, jak w żołądku trawi go dziwny ogień. Nie do końca był pewien, czy to whisky. Oprzytomniał odrobinę trącany przez Marka, i dał znak kelnerowi, aby najpierw ją obsłużył. Zadowolona spuściła wzrok, a potem spojrzała na barmana i złożyła zamówienie. Uśmiechała się przy tym tak, że James ledwo trzymał się swego krzesła. Ten półuśmiech, delikatny i subtelny. Ruch jej ust, gdy rozmawiała z barmanem, i to spokojne, leniwe opuszczenie powiek spowodowały, że napiął wszystkie mięśnie. Od dawna nie widział tak pięknej kobiety i na pewno żadna w jego życiu nie spowodowała jeszcze, że stracił oddech. Najchętniej już by do niej poleciał.

– Widzę, że nasz zakład jest nieaktualny – parsknął Mark. – Pewnie mnie dostaną się blondynki, a ty zabierzesz do domu brunetkę.

James podniósł wzrok na dziewczyny. Śmiały się i szeptały.

– Cholera, jest obłądna – powiedział, znowu prawie tracąc oddech. Była doskonała.

– Widać, że wpadłeś jej w oko.

– Tak myślisz? – zapytał niepewnie, chociaż z pewną nadzieją, jakby był nieśmiałym nastolatkiem.

Nigdy nie miał problemu, aby poderwać jakąś laskę, ale ta wydała mu się inna. Co miałby jej powiedzieć? „Jestem tu, bo mi się podobasz”? „Cholera, to dziecinne, ale prawdziwe – pomyślał z irytacją”.

– Podoba mi się. Myślisz, że powinienem do niej podejść? – Spojrzał wyczekująco na Marka i zdał sobie sprawę, że jeszcze nigdy w życiu żadna kobieta nie wywołała w nim takiego zwątpienia w samego siebie.

– Nikim nie zainteresowała się do tej pory, a do ciebie uśmiechnęła się już dwa razy – wyliczył skrupulatnie przyjaciel. – Powinieneś to wykorzystać.

Dziewczyny dopiły swoje drinki i rozbawione ruszyły na parkiet. James, zainteresowany piękną brunetką, wstał i podszedł bliżej. Chciał się jej przyjrzeć. Widok wprost powalił go na kolana. Dziewczyna miała na sobie dzianinowy top na ramiączkach w mlecznym kolorze. Doskonale opinał jej fantastyczne piersi i ledwo zakrywał jej brzuch. Do tego miała spódniczkę z tej samej dzianiny, która uwydatniała jej kształty i nie sięgała nawet do połowy uda. James skoncentrował swe myśli na tych udach. To on powinien dzisiaj wyjść z nią z tego klubu. Napił się, bo z wrażenia zaschło mu w ustach.

Stał i długo jeszcze patrzył na nią, jak się rusza, jak tańczy w takt głośnej, szalonej muzyki. Wodził wzrokiem za ruchem jej bioder i widział już na nich swoje dłonie. Drgnął, gdy muzyka zwolniła, a światła przygasły. Wiedział, że teraz w klubie wszystko zwalnia, że to doskonały moment, aby do niej podejść. Ruszył szybko w jej stronę, bo zauważył, że kobiety chcą uciec z parkietu. „Nie, nie pozwoli jej na to” – pomyślał. Wpadła prosto na niego.

– Zatańczysz ze mną? – zapytał, delikatnie wypowiadając słowa, jakby wbrew sobie. Chciał tego. Chciał z nią zatańczyć, chociaż zupełnie tego nie planował. Coś powodowało, że zachowywał się irracjonalnie.

– O! – zdziwiła się.

To ciche „O” przeniknęło przez jego skórę i zagnieździło się w nim gdzieś głęboko. Pragnął znów usłyszeć jej westchnienie. Stali naprzeciwko i wpatrywali się tylko w siebie. James był nią oczarowany. W tych szpilkach była pół głowy od niego niższa. Teraz dopiero widział, że jej oczy mają niezwykle, intensywnie niebieski kolor. Niespotykany! Usta poruszały się delikatnie, jakby chciała coś powiedzieć, ale zabrakło jej słów. Wyglądała wspaniale w tym dwuczęściowym komplecie, odsłaniającym kawałek brzucha. Uśmiechnął się na widok cienkiego, skromnego paseczka na spódnicy. Niczego jej nie brakowało.

– Masz ładny krawat – powiedziała.

Przesunęła ręką po jego ulubionym krawacie we wzory boho, tym, którym Gabi tak gardziła. Jej słowa, jej ciepła dłoń na jego piersi odebrały mu rozum. Bezwiednie objął ją w tali i przyciągnął do siebie. Jego palce natrafiły na kawałek nagiego ciała między topem a spódniczką i mocniej ją do siebie przycisnął. To było jak impuls. Gładka, miękka skóra pod jego palcami i delikatny materiał jej ubrania. Widział, jak doskonale piersi dziewczyny unoszą się i opadają pod dzianinową tkaniną. Czyżby i on robił na niej wrażenie? Nachylił się i chciał jej szepnąć do ucha, jaka jest piękna, ale oniemiał, gdy poczuł na twarzy dotyk jej miękkich włosów i zapach, który wzburzył w nim krew. Przesunął dłońmi po jej plecach, aby lepiej ją sobie ułożyć. Idealnie do niego pasowała.

– Anohocjush! – usłyszał głos innej kobiety, jednej z blondynek, które wcześniej planował poderwać. Wyrwała mu jego piękność z ramion i obie zniknęły w tłumie, kierując się do wyjścia.

Cholera! Co to miało być? Otrzeźwiał dopiero po chwili i pobiegł za nią. Nigdzie jej nie było.

*

James, odświeżony i zadowolony z siebie i ze swoich pomysłów, zaparkował jaguara niedaleko schodów. Zauważył, że jego brat również przyjechał do rezydencji dziadka. Może wcale by się tu dzisiaj nie pojawił, ale miał misję do wykonania. Po ciężkim dniu pracy namierzył w końcu agencję, którą wynajął dziadek. Swoją siedzibę mieli w Warszawie, a w Londynie mieściło się tylko skromne biuro. Pojechał do nich osobiście, ale niczego mu nie ujawnili. Wściekł się, ale wychodząc już miał gotowy plan działania. Wykonał trzy telefony i wiedział, że utrudni im życie. Szybko stracą swoją licencję i lokal.

Odwrócił się i pod wiatą na końcu podjazdu dostrzegł samochód wuja. Najstarszy syn Johna mieszkał ze swoją rodziną w rezydencji i opiekowali się dziadkiem. To jemu miała przypaść po śmierci dziadka ta posiadłość i zaszczyt przewodniczenia całej rodzinie.

James włożył granatową marynarkę, poprawił mankiety, krawat i wszedł do środka. W holu powitała go Martha, gospodyni, która od niepamiętnych czasów sprawowała tu pieczę nad porządkiem. W zeszłym roku przeszła na emeryturę, ale pomagała czasami, gdy mieli większe imprezy. James przywitał się z nią serdecznie, jak z członkiem rodziny. Z przeciwległych drzwi prowadzących do salonu wyszedł jego brat.

– James – przywitał go głośno i radośnie i już zmierzał w jego stronę. – Dziadek się nie mylił. Powiedział, że możemy się dzisiaj ciebie spodziewać.

James uśmiechnął się szeroko. Tak, dziadek wiedział, że namieszał, i spodziewał się tej wizyty. Wiedział, że będzie musiał się nasłuchać.

– Witaj, Max – przywitał go i mocno uściśnął brata. Lubił młodego i zawsze mógł na niego liczyć. Max miał złote serce i zaledwie centymetr wzrostu więcej niż on, ale to wystarczyło, aby czuł się rażniej i pewniej. Ta niewidoczna różnica dodawała Maxowi wiele pewności siebie i James pozwalał mu na to. Lubił patrzeć na jego szczęście. – Tak, staruszek się nie pomylił. Muszę z nim koniecznie porozmawiać.

– Trochę się spóźniłeś – odparł. – Dziadek śpi w swoim fo-telu. Był bardzo zmęczony.

James pomyślał, że to doskonała okazja, aby pozbyć się Maxa i pomyszkować w biurku dziadka.

– Panie również poszły na górę odświeżyć się przed kola-cją, więc mamy chwilę dla siebie – kontynuował.

James spojrział na brata zdziwiony.

– Oprócz ciotki Gillian jest tu jeszcze ktoś? – zapytał.

– Tak, Norma z dziećmi już wróciła, a ja przyjechałem tutaj z narzeczoną – zaczął Max, co bardzo uspokoiło Jamesa. Lubił Gillian, żonę Hugh Huntera, swego wuja i jej synową Normę, a za Olgą, narzeczoną brata, wprost przepadał. Podobało mu się, gdy się czerwieniła po jego dosadnych komentarzach. Draż-niło to Maxa, więc dla zabawy powiedział z zadowoleniem:

– O, wspaniale! Uwielbiam Olgę! – Zmrużył ciemne oczy. – Chyba że zamieniłeś ją na inną?

Max uderzył pięścią w ramię Jamesa.

– Nie żartuj w ten sposób!

Roztarł miejsce na ramieniu, udając, że go to zabolalo.

– Nie lubię tego typu żartów – skarcił go brat. – Jestem z Olgą i nie ukrywam jej tak jak ty Gabi. Przyjechaliśmy razem, bo zawsze razem tu przyjeżdżamy, o ile jeszcze nie zauważyłeś.

James się roześmiał. Max traktował swój związek poważ-nie, a on... on też. Traktował Gabi poważniej niż inne kobiety, które pojawiały się do tej pory na jego drodze. Jego życie było

wspaniałe, po co miał cokolwiek zmieniać? Max kontynuował swój wywód.

– Nie śmiej się, dla mnie to poważna sprawa. To tylko z ciebie taki lekkoduch i nie zauważasz, jak bardzo Gabi jest zaangażowana w wasz związek. Poza tym odebraliśmy wczoraj po drodze z Heathrow nasze krewne z Polski. Spały w mieście, a dzisiaj razem dojechaliśmy do rezydencji.

– Co?! Jakie krewne?! – zawołał James, nie wierząc własnym uszom i patrząc na brata spod zmrużonych powiek. Spoważniał. Pomyślał, że chyba się przesłyszał.

– Te, które dziadek zaprosił na swoje urodziny – wyjaśnił Max, nie rozumiejąc zbytnio, o co chodzi bratu. Odbiór krewnych z lotniska był przecież czymś normalnym i powszechnym.

– Żartujesz, prawda? – zapytał poważnie James. Próbował zebrać fakty i obudzić się z koszmaru, który właśnie spadł na niego jak grom z jasnego nieba. To niemożliwe, aby już były tutaj!

– Nie, nie żartuję – odparł Max, przekrzywając lekko głowę i z zaciekawieniem wpatrując się w brata.

– Cholera, cholera! – zaczął James i szamotał się nerwowo z niemocy, pocierając palcami policzki. – Cholera! – dodał po dziesięciu gniewnych krokach i po potarganiu swoich ciemnych, schludnie ułożonych włosów. – Nie wierzę! Miały przyjechać dopiero na urodziny za parę dni...

– Nie, od początku termin był właśnie taki. Miały przyjechać wczoraj i przyjechały.

– Po cholere nam te przybłądy?! – krzyknął.

– James, przestań. – Brat potrząsnął jego ramieniem. – Nie tutaj – dodał i pociągnął go przez salon na taras.

– Mam się zamknąć i nic nie mówić?! – sprzeciwił się James i wyrwał się z uścisku Maxa. – Niech wiedzą, że nie są tu mile widziane.

– Na razie tylko ty jesteś niemiły – odparł brat i wypchnął go przez drzwi. – Wszyscy są zadowoleni i doskonale się bawią, a ty wpadasz tu i chcesz urządzać awanturę. O co, do cholery, ci chodzi?

Przekroczyli próg i wyszli na granitowy taras, który ciągnął się wzdłuż południowo-wschodniej części domu i górował nad pograżonymi w półmroku ziemią posiadłości. Było tu tylko jedno zejście do ogrodu, natomiast od strony południowo-zachodniej taras miał niezbyt strome, szerokie schody prowadzące do basenu. Max zamknął ostrożnie drzwi.

– Przestań stroszyć piórka, James. Zachowujesz się jak idiota – ciągnął rozgniewany postawą brata Max. – Myślałem, że jesteś mądrzejszy, a ty wydzierasz się na cały dom. Obudzisz dziadka i obrazisz jego gości.

– A co mam myśleć, gdy słyszę coś takiego?! One naprawdę tu są?! – Przystanął i spojrzał badawczo w oczy Maxa. Był w stanie nawet się pomodlić, aby brat stwierdził, że to żart i powiedział „nie”.

– Tak, i oświadczam, że jeżeli uprzykrzysz nam wieczór, wyrzucę cię osobiście – ostrzegł go Max, podnosząc palec wskazujący i grożąc mu. Jego piwne oczy były zwężone.

James syknął z niezadowolenia. Nie pamiętał, aby kiedykolwiek młodszy brat przeciwstawił mu się aż tak stanowczo.

– To ja jestem teraz ten zły? – zapytał rozzłoszczony. – Zapraszacie jakieś przybłędy, a ja będę musiał potem po was sprzątać!

– Dziadek, rodzina Hugh i ja z Olgą jesteśmy bardzo zadowoleni z tej wizyty – oświadczył Max, wprawiając Jamesa w zdziwienie. – Twoje zdanie nie ma teraz znaczenia.

– Moje zdanie nie ma znaczenia?! – oburzył się. – Nie mów mi, Max, co ma znaczenie, a co nie. To ja ratowałem dziadka prawie dziesięć lat temu, gdy wszystkie jego nadzieje prysły

po takim spotkaniu. Gdy okazało się, że tamtym ludziom chodziło tylko o pieniądze. Miałeś raptem siedemnaście lat i nie zdawałeś sobie nawet sprawy, ile szkód wyrządziła mu tamta pseudorodzina.

– To było dawno, zapomnij o tym! – przerwał mu Max. – Teraz sprawa wygląda inaczej.

– Jak inaczej?! – sprzeciwił się James i mrużąc oczy, postąpił krok w stronę brata. – Ktoś wchodzi z butami w nasze życie, a ty się temu nie sprzeciwiasz? Doskonale radzimy sobie bez tych przybłęd i rodzina jest szczęśliwa. Po co nam oni? Nie wiem, dlaczego dziadek jest taki naiwny i ciągle szuka naszych zaginionych krewnych? Ma tu wszystko, nas, dom, majątek, poważanie...

– James – tłumaczył mu Max. – Wszyscy w Anglii mają korzenie. Nasze ze strony ojca sięgają kilku stuleci, ale korzenie dziadka są w Polsce i dlatego dziadek ich szuka. Nie wiem, dlaczego akurat ja mam ci to tłumaczyć?

– On nie potrzebuje tych kobiet znikąd. Jest obywatelem Zjednoczonego Królestwa, a ty i ja jesteśmy czwartym pokoleniem tu urodzonym, które nawet nie zna ich języka, tylko te nudne rodzinne opowieści. To prawie sto dwadzieścia lat historii, życia z dala od nich i przez ten czas i wśród tylu ludzi z naszej rodziny tylko dziadek John się zaparł i zna polski. Tylko on, nikt inny za nimi nie tęskni. Po tylu latach między nami a tymi ludźmi nie ma kropli wspólnej krwi.

– Daj spokój, James. – Max wzruszył ramionami. – Dlaczego chcesz mu zabronić tej odrobiny przyjemności? Pozwól mu na to!

– Już raz popełniliśmy ten błąd i przyjęliśmy pod swój dach niby rodzinę z Polski – tłumaczył James, chodząc nerwowo po tarasie, jedną ręką gestykulując, a drugą trzymając w kieszeni spodni. – Okazało się, że tyle mieli wspólnego z naszą rodzi-

ną, że Aniela była teściową stryja tej kobiety. Nic więcej, ale ból i zawód w sercu dziadka był straszliwy. Byłem z nim, widziałem to i nie chcę, aby po raz kolejny znów to przeżywał. Sporo nas to kosztowało.

– Przestań, James – zniecierpliwił się Max. – Może byłem młody, ale pamiętam tamte czasy. Dlatego proszę, przestań i daj im chociaż szansę.

– Jak myślisz, czego mogą od nas chcieć? – zapytał przewrotnie James, przekrzywiając głowę i wpatrując się w brata. – Po co tu przyjechały? Dlaczego dziadek w ogóle ich szuka?

– Ostrzegam cię, braciszku, nie chcę tu rodzinnej awantury. Masz siedzieć cicho i ładnie się uśmiechać, to wszystko czego od ciebie oczekuję i bez komentarzy!

– Max, nie bądź naiwny...

– James – przystopował ostro brata, unosząc dłoń i nakazując mu milczenie. – Musisz mi zaufać i poznać Wiktorię i przynajmniej zobaczyć Annę. Chociaż przez chwilę uczciwie, bez uprzedzeń z nią porozmawiać. To dobra i mądra kobieta. Obiecay mi to, braciszku. Nasza kuzynka jest niezwykła. – Przyśunął się bliżej. – Jest wprost zjawiskowa – dodał ciszej, przyciągając tym samym pełną uwagę Jamesa.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Max uśmiechnął się delikatnie i uniósł brew.

– Kolejna niepełnosprawna lalunia, która przyjechała, aby wyciągnąć od nas pieniądze? – roześmiał się James, wyrывая się z dziwnego stanu i przeczesał włosy ręką, chociaż uwaga brata go zaintrygowała. – Nie, nie mam zamiaru jej poznawać – oświadczył. – To dla mnie uciążliwe i nieznośne. Jak ja wytrzymam ten weekend z nimi w tym domu?

W tym momencie usłyszeli kroki na białej żwirowej ścieżce i uroczy kobiecy głos.

– Dobry wieczór.

W oczach Maxa zagościło przerażenie. Odwrócił się w stronę źródła głosu. James nie zwlekał i od razu podążył za spojrzeniem brata. W jednej chwili stracił rezon i z zachwytem wpatrywał się w błękitne, obezwładniające oczy kobiety, która stała w połowie schodów prowadzących na taras, zaledwie parę kroków od niego. Powoli zbliżała się do nich, a on ledwo oddychał. To była ona, jego dziewczyna z Blue Bell City. Była tu, stała przed nim! Ucieszył się, bo znalazł ją i jednocześnie zwątpił w swoje szczęście. Emigrantka, gość w domu jego dziadka, jego rodzina, kuzynka i zagrożenie. Właśnie skojarzył fakty.

Była wszystkim, czego pożądał. Wszystkim, czego nienawidził. Nie rozumiał, jak można mieć tak niebieskie oczy, tak duże i przenikliwe. Jego wzrok i mózg pracowały intensywnie, chłonąc ciepły kolor jej skóry, schludnie zebrane w kucyk ciemne włosy. Jej soczyste i namiętne usta pochłaniały całą jego uwagę. Chętnie by ich skosztował. James poczuł pożądanie, jakiego jeszcze nigdy nie doświadczył. Wczoraj go oszołomiła, a dzisiaj rozpałała.

– Chryste, nawet ty wodzisz mnie na pokuszenie – szepnął, wprawiając brata w doskonały humor.

– Max, spotkamy się na kolacji – odezwała się kobieta, a po plecach Jamesa przeszły ciarki. Miała niski i namiętny głos. Tak cudowny, że zapragnął, aby nocą szeptała jego imię. Mocniej wbił ręce w kieszenie, bo czuł, jak intensywnie twardnieje na dźwięk tego głosu. Jej bliskość go porażała. Pamiętał, jak doskonale do niego pasowała. Chryste, te jej oczy! Mógłby tak stać godzinami i sycić się jej widokiem. Była po prostu piękna. Była zjawiskowa. Stał i nie potrafił oderwać od niej wzroku, a ona kontynuowała, zwracając się teraz do niego.

– Widzę, że mierzysz wszystkich jedną miarą – powiedziała z pretensją w głosie. – Wiedz jedno, gorszy jest niepełnosprawny i otepiały umysł, którym się szczycisz, niż ułomność

fizyczna niektórych ludzi – powiedziała po angielsku. – Co ty, do cholery, masz w głowie, że sądzisz, iż tylko na jednym nam zależy?! Wsadź sobie w dupę swoje pieniądze, sztywniaku – dodała z jeszcze większą złością i spojrzała na niego z pogardą, taksując go z góry na dół. – Jesteś zarozumiały i obrażający. Wierz mi, nawet palcem nie tknęłabym twoich pieniędzy, aby się czymś nie zarazić!

Tak, była doskonała, odważna i tak piękna, że nie potrafił oderwać od niej wzroku. Uśmiechnął się z zadowoleniem, patrząc na tak łakomy kąsek, jak ona.

– Nie śmieję się! – ostrzegła go. – Jesteś beznadziejny! – Wzięła wdech i z niedowierzaniem pokręciła głową. – Ładny masz tylko krawat. Reszta jest fatalna i nie chcę mieć z tobą nic wspólnego – dodała i odwróciwszy się, szybko odeszła.

James nie potrafił oderwać od niej wzroku. Wąska talia, obłędny tyłek, który chętnie by pieścił. Nawet w tych wąskich spodniach wyglądała cudownie. Otrzeźwieli obaj, gdy z hukiem zamknęła za sobą drzwi na taras.

– Nazwała cię sztywniakiem i...

– Słyszałem – przerwał bratu James. – Nie mówiłeś, że jest taka...

– Niezwykła? Mówiłem, nie słuchałeś.

– Wyszczekana – sprostował z zaciętością.

Czuł się zdradzony przez własne ciało. Nie dość, że kutas w jego spodniach stwardniał, gdy na niego patrzyła, gdy mówiła tymi swoimi pełnymi ustami, to na swoje nieszczęście był napalony i roztrzęsiony. Jeszcze nigdy żadna kobieta nie zrobiła na nim takiego wrażenia. Najgorsze było jednak to, że była całkowicie poza jego zasięgiem. Jeszcze dalej niż wczoraj w klubie, jakby od tamtego momentu minęły wieki.

Stwierdził, że nie ma przed sobą wsiowej cwaniaczki z dawnego Bloku Wschodniego, tylko piękną i inteligentną ko-

bietę. „Cholernie piękną” – powtórzył w myślach. Momentalnie poczuł, jak całe jego ciało pręży się na samo wyobrażenie tej kobiety. Jednak Anna, bo zrozumiał, że to właśnie była ona, z tą swoją oszałamiającą urodą i inteligentnym wyszczekaniem, mogła narobić w jego rodzinie większej szkody, niż na początku myślał. Musiał się opanować i opracować jakąś strategię, aby się jej pozbyć.

4. Anna

Samolot wylądował wcześniej rano i z lotniska odebrali je Max, wnuk Johna Huntera, oraz jego narzeczona. Max i Olga byli przesympatyczną i piękną parą; on przystojny, ona olśniewająca. Anna pomyślała, że jeżeli tak dalej pójdzie, to jakoś prze-trwa tę wyprawę. Na szczęście pierwszy dzień miały spędzić w mieście. Dogadała się z Johnem, że wraz z babcią będą spać u jej przyjaciółki i właśnie tam podrzucił je Max.

Babcia Wiktoria była zachwycona mieszkankiem Róży i niezwykle żywotnością i energią właścicielki, która z krzykiem i piskiem witała je od progu. Nic tak nie podgrzewało atmosfery, jak entuzjazm Róży. Odświeżyły się, przebrały i zajęły rozmowę. Cieszyły się swoim towarzystwem, jakby nie widziały się od lat, choć codziennie rozmawiały przez FaceTime.

John zorganizował dla nich przewodnika, z którym miały zwiedzać Londyn, więc o wyznaczonej godzinie z entuzjazmem wyruszyły na wycieczkę. Wprawdzie Anna już nieraz odwiedzała to miasto, ale zwiedzała je tylko z mapą w telefonie. W Londynie głównie pracowała i szukała większych możliwości dla swojej twórczości. Dlatego skorzystała z nadarzającej się okazji, aby zobaczyć coś nowego.

Wiktoria była nowoczesną babcią. Zamiast siedzieć i zajmować się ogródkiem, jakiś czas temu zniknęła na prawie trzy lata. Zwiedziła wymarzoną Portugalię, potem Włochy i Austrię, aż pewnego dnia przysłała im zdjęcia z Maroka, a potem z Brazylii. Jednak nigdy nie udało jej się dotrzeć do Londynu. Ubrała wygodne adidasy i kapelusz, do plecaka spakowała jedzenie,

picie i płaszcz przeciwdeszczowy oraz parasolkę. Tak przygotowana, ciągnęła Annę z jednego miejsca do drugiego, póki nie odezwało się jej nadciśnienie. Dopiero wtedy odpuściła i usiadła w pubie, aby odpocząć, zażyć lekarstwa, a potem coś zjeść.

Pod koniec dnia Anna stwierdziła, że wcale nie знаła miasta. Zwiedzanie z wykwalifikowanym przewodnikiem to naprawdę coś innego niż zwiedzanie na własną rękę. Zrobiła sporo notatek w telefonie i mnóstwo zdjęć. Fotografie dzieliły się na dwie kategorie: potrzebne do pracy oraz te dla rodziny. Gdy tylko nadarzy się okazja, chciała wrócić w niektóre ciekawe miejsca przyjazne artystom. Zdjęcia z babcią zamierzała wieczorem rozesłać rodzinie. Wiedziała, że wszyscy czekają na wiadomości od nich.

Wieczorem były zmordowane, ale nie zanosilo się na odpoczynek. Gdy Róża wróciła z pracy, miała już głowę pełną pomysłów i umówiła je ze wszystkimi znajomymi dziewczynami w Blue Bell City – ekskluzywnym klubie nocnym. Rozsyłanie zdjęć Anna zostawiła babci i wraz z przyjaciółkami poszła się zabawić.

W życiu nie poszłyby same do tego klubu! Za wysokie progi i za drogie drinki. Jednak szef Róży, gdy tylko się dowiedział, że Anna znowu przyjechała z wizytą, załatwił im stolik i dał kieszonkowe. Lubił dziewczyny z Polski. Z całej szóstki znał aż cztery z nich. Róża była jego asystentką, Maria barmanką w jego ulubionym pubie, Julia bawiła dzieci jego siostry, a Anna zaprojektowała mu kancelarię.

Tym sposobem znalazły się w klubie, do którego w ogóle nie pasowały. Wszyscy się na nie gapili. Wokół unosił się zapach pieniędzy, drogich perfum i męskich feromonów. Na szczęście miały łożę na antresoli i przez większość czasu faceci dawali im spokój. Mogły porozmawiać i nacieszyć się sobą. Gdy jednak tylko schodziły na parkiet czy do baru, od razu miały

towarzystwo. Wiecznie ktoś je zaczepiał, zapraszał do swojego stolika lub proponował drinki. Wychodziło na to, że w ogóle nie potrzebowały tu kasy. Chyba powinny przychodzić częściej. Ze swojego miejsca mogły obserwować parkiet, prawie cały bar i łóże. Przy jednym ze stolików wypatrzyły najbardziej napuszonego gościa na całej sali, angielskich bogatych sztywniaków. Zapach pieniędzy wprost od nich emanował. Wyglądali jak królowie, którzy rządzą tą salą i którym wszystko wolno. Dlatego Anna i jej przyjaciółki wiedziały, co robić. Unikały ich i nie zadawały się z takimi jak oni. Pozostawiały ich innym, bardziej chętnym laseczkom. Parę razy trafiły na niektórych z nich przy barze, ale skutecznie ich zniechęciły. Był wśród nich taki jeden, wytrwały, który łąził ciągle za Różą i właśnie jego nie potrafiły się pozbyć. Jednak cały pobyt w Blue Bell był fantastyczny. Bawiły się i nadrabiały stracony czas. Przed północą do zadufanego towarzystwa, które tylko obserwowały z góry, dołączył jeszcze jeden mężczyzna.

– Ummm... – zamruczała z uznaniem Róża, spoglądając w dół, gdy wysoki brunet podszedł do stolika zarozumiałców. – Takiemu bym nie odmówiła.

„To musiało być coś!” – pomyślała Anna, bo Róża konsekwentnie dzisiaj odmawiała każdemu.

Anna i pozostałe przyjaciółki z zaciekawieniem spojrzały w dół.

– Niezły – stwierdziła, chociaż czuła, że z wrażenia zapiekleły ją policzki.

Nie był chłopaczkiem. Był mężczyzną z krwi i kości. Dystingowany, rasowy i przystojny. Prezentował się doskonale w swoim drogim garniturze i pod krawatem. Jednak najbardziej podobały się jej jego zmierzwione włosy i gęste proste brwi. Uśmiechnięty i seksowny, na otoczenie spoglądał przy mrużonych oczach, w których czaił się ogień. Znała ten ogień.

„Nie przyszedł tu się napić i posiedzieć – pomyślała. – Przyszedł na łowy”. Sama nie wiedziała, co by zrobiła, gdyby i na nią tak spojrział. Oblizła usta i śledziła go wzrokiem. Wyróżniał się z tłumu i był mniej pijany niż jego kumple. Swym wyglądem i postawą ściągał na siebie uwagę otoczenia. Delikatny zarost podkreślał jego urodę. Jak zauważyła Anna, wszyscy na niego reagowali i do niego wzdychali. Nie miała dzisiaj wieczorem ochoty na zawieranie żadnych znajomości. „To tacy jak on rujnowali życie kobietom, które kocham” – pomyślała i westchnęła, gdy żal ścisnął jej serce.

Było prawie wpół do drugiej, gdy zmęczone schodziły z parkietu. Usiadły przy barze i zamówiły drinki. Przyjemnie było poszaleć i dać odpocząć nogom.

– Ten przystojniak patrzy na mnie, Anno – zakomunikowała piskliwym głosem Róża. – Z bliska jest jeszcze atrakcyjniejszy. Nie! Nie patrz! – powstrzymała ją, gdy Anna chciała zobaczyć, co dzieje się za jej plecami. – Cholera, jak on się śmieje! Chętnie bym scałowała ten uśmiech z jego ust – mówiła, wzdychając do nieznajomego. – Szkoda tylko, że siedzi z tym złamasem, który chodzi za mną cały wieczór.

– Obaj są przystojni – wtrąciła Julia, spoglądając w tamtym kierunku.

Anna sięgnęła po swojego drinka, ale okazało się, że jeszcze go nie dostała. Barman się obijał. Czyżby o niej zapomniał? Poszukała go wzrokiem i zawołała. W tej samej chwili przystojniak na drugim końcu baru zrobił to samo. Odruchowo spojrzała na niego. Zamarła, gdy stwierdziła, że jest bliżej, niż sądziła. Przestraszyła się tej bliskości, wyczuwając dziwny rodzaj niebezpieczeństwa. Widziała, jak pochłania ją wzrokiem i każe barmanowi najpierw ją obsłużyć. Spuściła wzrok, a potem zamówiła cokolwiek, zerkając na niego ukradkiem. Zakiełkowały w niej ciepłe odczucia, których od razu się wystraszyła,

i wycofała się w swój świat, pełen nieprzyjemnych wspomnień i zdarzeń.

– Oj, Anno, Anno... – szepnęła Julia. – Lepiej uważaj.

Tak, powinna na niego uważać. Znała takie spojrzenia, ogniste, żarłoczne. Jednak tym razem było w tym coś jeszcze. Tym razem chciała, żeby się w nią wpatrywał. Anna z wrażenia wypila prawie połowę swojego drinka i poszły tańczyć. Nawet teraz czuła, że facet się jej przygląda. Zauważyła, że przeszedł w inne miejsce, oparł się o kolumnę, sącząc whisky ze swojej szklaneczki. Nieustannie błędził za nią wzrokiem, a ona, skrzępowana do granic możliwości, nie wiedziała, czy tańczyć, czy uciekać. Udawala najlepiej, jak mogła, że w ogóle nie zwraca na niego uwagi, chociaż jej ciało było rozpalone. Muzyką, jego wzrokiem i tańcem.

Gdy po jakimś czasie DJ puścił wolniejsze kawałki, wszystkie ruszyły do baru. Nie chciały tańczyć z którymkolwiek z facetów na parkiecie. Czuła się dziwnie upojona tym, co ją otaczało. Taniec, ruch, muzyka, alkohol i gdzieś tam w półmroku on, jakby od ekstazy dzielił ją mały krok. Anna nie wiedziała, jak to się stało, ale ten, przed którym najbardziej chciała uciec, nagle się przed nią zmaterializował.

– Zatańczysz ze mną? – zapytał, delikatnie wypowiadając słowa i nawet na sekundę nie spuszczał z niej wzroku.

– O! – Zdziwiła się tą propozycją.

Stali naprzeciwko i wpatrywali się w siebie. Był wysoki, niesamowity i tak cholernie przystojny, że z trudem oddychała. Był poważny i skupiony. Skupiony na niej. Widziała to w spojrzeniu jego ciemnych oczu, gdy się jej tak intensywnie przyglądał. Zdała sobie sprawę, jak bardzo jej się to podoba i jak bardzo jest to niebezpieczne. Nie wiedziała, co powiedzieć. Zabrakło jej słów. Nie powinna z nim tańczyć, ale czuła, że to koniec, że mu nie ucieknie. Zerknęła na jego usta, stanowcze

i delikatnie wilgotne, być może od alkoholu, który pił. Przestraszyła się swych myśli i uciekła wzrokiem niżej.

– Masz ładny krawat – powiedziała zamiast tego.

Bezwiednie przesunęła po nim ręką. Idealnie pasował do tego mężczyzny. Nagle zrozumiała swój błąd. W ogóle nie powinna go dotykać! Na pewno odebrał to jako zachętę. Tak, objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Mocno. Co ona zrobiła?! Czuliła go całą sobą. Z trudem oddychała. Jego dotyk niemal parzył, zniewalał ją. Bała się, ale lgnęła do niego.

– Anno, choć już! – Usłyszała głos Róży, która zwróciła się do niej po polsku i szarpnięciem wyrwała ją z jego ramion. Szybko kierowały się do wyjścia. – Ten Mark łązi za mną przez cały czas – zakomunikowała oburzona. – Nie mam zamiaru się z nim zadawać.

Anna poszła za Różą, dziękując jej w duchu, że wyrwała ją z tego dziwnego amoku. Wracała do rzeczywistości. Długi powolny wydech pozwolił jej trochę otrzeźwieć. Co ona właściwie robiła tam z tym facetem?! Gdyby to jeszcze chwilę potrwało, ten wieczór pewnie skończyłby się inaczej.

Środa

Około szesnastej następnego dnia Anna z Wiktorią przywitały się z Maxem i Olgą. Byli wspaniali i uczynni. Max pomógł babci usadowić się wygodnie na tylnym siedzeniu, potem sam wsiadł i odpalił silnik.

– Czas zacząć przygodę! – stwierdził radośnie i ruszyli w kierunku rezydencji Johna Huntera.

Anna wydobrażała już po wczorajszej imprezie i wszystkie stare strachy wróciły. Od początku obawiała się tej wizyty. Jej rodzina do biednych nie należała, ale pewne słowa, których używał w rozmowach z nią John, bardzo ją przerażały. Samolot, indywidualne zwiedzanie, pięciogwiazdkowy hotel, limuzyna,

osobisty kierowca, rezydencja, oficjalna kolacja powitalna czy przyjęcie urodzinowe na trzysta osób. To sprawiało, że czuła się malutka. Gdyby sama miała sobie na coś pozwolić, każda z wymienionych rzeczy poszarpałaby jej budżet na drobne częsteczki, a John tak łatwo i swobodnie o tym mówił. Niewiele dowiedziała się o nowej części rodziny. Tak naprawdę nie grzebała i nie szukała czegoś o nich w internecie, bo miała tyle do zrobienia, aby tu przylecieć. Praktycznie nie spała, żeby się ze wszystkim uporać. Widziała przecież, jakim samochodem przyjechał po nie Max. Czterodrzwiowym astonem martinem rapide luxe. Sprawa ich hojności ją przytłaczała. John podarował im na wstępie tyle wygód, że już czuła się z tym niekomfortowo. Pewnie nigdy by się tutaj nie pojawiła, ale uległa namowom babci. Spakowała do walizki najlepsze ciuchy i poleciały. „Niech się dzieje wola nieba, z nią się zawsze zgadzać trzeba!” – zacytowała w myślach fragment *Zemsty* Aleksandra Fredry.

Max i Olga byli bardzo mili. Doskonale im się rozmawiało, a gdy się okazało, że są fanami *Gry o tron*, tak jak ona, sympatia jeszcze się pogłębiła. Podpytywała ich delikatnie o rodzinę, dzieci Johna i samą rezydencję. Chciała wiedzieć, co ją czeka na miejscu, ale nie chciała być natrętna i wyjść na ciekawską.

Wjechali na przedmieścia Londynu i po paru minutach skręcili z głównej drogi na podjazd. Anna schyliła się odrobinię, aby lepiej widzieć dom, i głęboko odetchnęła. Podjazd, po obu stronach którego rosły wypielęgnowane krzewy i kwiaty, prowadził przed piękny dom w stylu gregoriańskim. Trzy okna z prawej, trzy z lewej strony i piętro z użytkowym poddaszem. Pośrodku były dwuskrzydłowe kute drzwi, a przed nimi, na szerokich schodach, mnóstwo ludzi.

Spojrzała na babcię. Była wyraźnie wzruszona i bardzo przejęta. Jej oczy się szklily, a dłoń spoczywająca na sercu delikatnie drżała z emocji. Anna sięgnęła po tę dłoń i ukryła ją

w swojej. Babcia Wiktoria spojrzała na nią swymi niebieskimi oczami i wyraźnie była jej wdzięczna za wsparcie. To były te drobiazgi, które zauważała w niej babcia Wiktoria, i to one odróżniały ją od córek wujka Julka.

Max zatrzymał samochód i pomógł babci wysiąść. Potem ujął ją pod rękę i poprowadził do schodów. Anna i Olga wysiadły z drugiej strony i podążyły za nimi. Anna powiodła wzrokiem dookoła. Budynek był wielki, imponujący, w kształcie prostokąta. Przylegały do niego inne zabudowania i wszystko razem było niesamowicie dystyngowane, ale pełne wiejskiego uroku. Na schodach domu stali ludzie i właśnie do nich szła wraz z Olgą. Czy to była jej rodzina? Wszyscy ci ludzie? Anna domyśliła się, który z mężczyzn to John. Nie dlatego, że był najstarszy, ale dlatego, że rozmawiali trzy razy przez FaceTime, a teraz wzruszenie najbardziej rysowało się na jego twarzy.

Weszły po schodach. John zwrócił się do babci:

– Wiktorio, rad jestem gościć cię w moich progach.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparła babcia płynną angielszczyzną, wprawiając tym samym Annę w zdumienie. – Nareszcie możemy się spotkać. Długo to wszystko trwało...

Anna była zdziwiona. Wiedziała, że babcia mówi trochę po angielsku, ale nie aż tak. To ona i John Hunter mieli wziąć na siebie ciężar tłumaczenia, a babcia swobodnie i z uśmiechem na ustach sobie radziła.

Podniosła wzrok i spojrzała uważnie w oczy Johna. Staruszek z przejścia złapał się ramienia swojego syna, Hugh, gdy spojrzał z bliska na Annę i z trudem powiedział:

– Boże, masz oczy Anieli! To niewiarygodne!

Anna skinieniem głowy podziękowała mu za komplement, ale wyczuła też, że wszyscy inni gapili się na nią jak na nadprzyrodzone zjawisko. Przyzwyczyła się, że w rodzinie ktoś

raz na jakiś czas wspominał o jej oczach, a ludzie różnie na nią reagowali, gdy na nich spoglądała.

Tak, Anna nieraz o tym słyszała od Wiktorii. Babcia pamiętała z dzieciństwa swoją babkę i zawsze jej to powtarzała: „Masz oczy babki Anieli”. Jednak usłyszeć to od obcej osoby i widzieć wzruszenie Johna, było również dla niej swego rodzaju przeżyciem. Aniela była dla niej opowieścią i rodzinnym mitem, czymś tak odległym, że trudno było czasami uwierzyć w jej istnienie, aż nagle ktoś stąd o niej mówi i porównują ją do niej. Aniela stała się teraz bardziej prawdziwa i namacalna, gdy przez jedno krótkie stwierdzenie Johna wszystkie oczy skierowały się na Annę i próbowały wysondować, czy to prawda.

– Na monitorze twoje oczy nie miały aż takiej intensywnej barwy – dodał jeszcze John i uśmiechnął się przyjaźnie. – Widziałem Anielę raz w życiu i wierz mi, w tej sprawie się nie mylę.

Anna czuła, jak jej policzki robią się gorące. John jednak nie zwlekał i przedstawił im swojego najstarszego syna, Hugh Huntera i jego żonę, Gillian. Odrobinę z tyłu stał ich syn Ethan. Po lewej stronie Johna stał jego drugi syn, Anthony, i jego żona, Lorna. Martha, emerytowana gospodyni, była jak członek rodziny i prawie popłakała się ze szczęścia. Ulżyło jej odrobinę, gdy uściśnęła je przyjacielsko. Anna zdziwiła się, że ta masa ludzi wita ich w swoich progach. Byli elegancko ubrani, zadowoleni i wzruszeni. Bała się tej wyprawy tak bardzo, że budziła się przed wyjazdem przez dwie noce z rzędu i czuła dziwny niepokój, obawiając się, jak przyjmie je ta zaginiona cześć rodziny. Z Johnem rozmawiała parę razy i cieszyła się na to spotkanie. Max i Olga byli przyjaźni, a Hugh i jego brat, Anthony, rozważni i stateczni. Natomiast Gillian i Lorna, ich żony, wyglądały na bardzo ucieszone i zadowolone z tej wizyty. Zachowywały się energicznie i radośnie.

– Tak się cieszę, że was poznałam – powiedziała Gillian, wchodząc z Anną do środka. Szły zaraz za Johnem, Wiktoria i Hugh. – Przecież mogłabyś być moją córką! Dobrze, że należysz do rodziny. Taka kobieta jak ty to po prostu ozdoba. Tak bardzo się cieszę – powtórzyła wzruszonym głosem i chwyciła Annę pod rękę. – Chyba wszyscy tak przeżywamy tę wizytę, odkąd John nas o tym poinformował i dostał potwierdzenie naszego pokrewieństwa. Dziękuję, że zgodziłyście się na te badania, to dla Johna było bardzo ważne.

– Ja też wolałabym mieć pewność – odparła Anna. – Nie lubię być brana za kogoś, kim nie jestem. W ten sposób obie strony są spokojne i pewne tego, z kim rozmawiają.

– Ojej, kochanie! – westchnęła uszczęśliwiona Gillian. – Wyobraź sobie, że ja myślę tak samo. Obie strony mają pewność, ale w tym całym zamieszaniu najważniejsze jest szczęście Johna. On tak bardzo się martwił, że was nie odnajdzie.

– Udało się – podsumowała Anna w chwili, gdy weszli do obszernego salonu pełnego zabytkowych mebli i obrazów. Była zachwycona. Czuła się jak w raju! Otworzyła buzię i zaczęła rozglądać się po ścianach pełnych cudownych dzieł sztuki.

– Widzę, że ci się podoba – zauważył od razu John, bo jako jedyna nie zajęła miejsca siedzącego, tylko krążyła i przyglądała się otoczeniu.

– Oczywiście... – z trudem wyjąkała Anna. – To coś niesamowitego! Tyle wspaniałych mebli i obrazów.

– Dla takich jak ona to po prostu raj – wtrąciła po polsku babcia Wiktorja.

– Co to znaczy: „dla takich jak ona”? – zainteresował się John, przechodząc na angielski. Obie z babcią doświadczyły już tego, że starszy pan doskonale mówił po polsku.

– Anna jest artystką – odparła już po angielsku babcia.

– Myślałem, że jesteś architektem, Anno – zdziwił się Hugh, podchodząc do niej i podając jej jeden z kieliszków szampana, które przed chwilą przyniosła z kuchni Martha.

– Tak, z wykształcenia jestem architektem i pracuję w zawodzie – odparła Anna, ogarniając wzrokiem zainteresowane jej odpowiedzią twarze. – Jednak z zamiłowania jestem... malarzką – dodała skromnie i z niewinnym wzruszeniem ramion. Nie miała pojęcia, że tak wiele osób czekało na to, co powie, więc szybko wyjaśniła: – Maluję obrazy, bawię się kolorem, fotografią i tkaniną... Czasem trochę szyję i projektuję.

– Robisz aż tyle rzeczy? – zapytała Gillian. Na jej twarzy malowało się zdziwienie, ale i podziw.

– Staram się, ale nie zawsze starcza mi czasu na moje zainteresowania – wyjaśniła, czując, że wszyscy są zaciekawieni tym, co mówi. Nie tak jak w domu, gdzie nie traktowano poważnie jej hobby. „A, co tam takie malowanie”, „Postaraj się o cały etat, a nie coś takiego”, „Po co ci to?”. I może najważniejsze zdanie: „Z tego nie wyżyjesz”.

– Gdy mam czas, robię to, co kocham najbardziej. Poświęcam się malarstwu.

– To wspaniale się składa – ucieszyła się znowu Gillian i podeszła do niej, kładąc dłoń na jej przedramieniu. Wyglądała, jakby odpowiedź Anny bardzo ją ucieszyła. Z zachwytem dokończyła: – Mam wspaniałe koleżanki, które również malują lub patronują różnym wydarzeniom artystycznym. Chętnie zabiorę cię do miasta i wymienimy się doświadczeniami. Poznam cię z nimi. Będą bardzo zadowolone, prawda, Lorno? – zwróciła się do szwagierki, szukając u niej potwierdzenia swych słów.

– Oczywiście, świeża krew jest zawsze mile widziana – odparła zadowolona Lorna. – A na dodatek taka, która też coś maluje i rozumie świat sztuki... Zapraszamy, Anno – Rozłożyła ręce w geście otwartości. Ona też jakoś dziwnie się cieszyła.

– To wspaniale – rzucił Hugh. – Gillian i Lorna są doskonale zorientowane w tym, co w tej chwili dzieje się w światku artystycznym. Możecie się nawet gdzieś razem wybrać, jeżeli będziecie chcieli.

– Z przyjemnością – odparła babcia Wiktorja.

– W takim razie wzniesmy toast! – zaproponował John, unosząc kieliszek szampana. – Za jedność naszej rodziny i za spotkanie po latach!

– Oj, po wielu latach... – dodała z zamyśleniem babcia Wiktorja.

Anna podniosła do ust kieliszek i na górnej wardze poczuła łaskotanie bąbelków szampana. Odetchnęła głęboko, czując zapach trunku, i zastanowiła się przez chwilę, gdzie trafiła. Czy faktycznie spotkała ludzi, którzy chcą z nią rozmawiać o malarstwie? Napiała się. Szampan był dobry, chociaż bardziej wytrawny, niż preferowała, ale właśnie takie było życie. Składała się raczej z kolców niż róż i było bardziej wytrawne niż słodkie.

Martha zaproponowała podwieczorek. Na ozdobnym wózku przywieziono po chwili herbatę i ciastka.

Dalsza rozmowa potoczyła się spokojnie i łatwo. Pierwsze lody zostały przełamane. Rozmawiali swobodnie, dopytując się o rodziny, pracę i zainteresowania. Anna krążyła czasami po salonie i przyglądała się meblom, tapetom czy obrazom, których w tym pomieszczeniu było naprawdę sporo. Podobał jej się dom, salon i cały wystrój. Zwróciła nawet uwagę na obicia sof, na których siedzieli. To wszystko było niesamowite. Przyglądała się też Johnowi. Był teraz spokojny i odprężony, a jego synowie zadowoleni. Hugh i Gillian mieli trójkę dzieci, dwóch synów i córkę, ale każde z nich mieszkało już na swoim. Drugi syn Johna, Anthony, mieszkał w Londynie ze swoją żoną, Lorną, i najmłodszą córką, ale, jak wspomniał, całkiem niedaleko pozostałej dwójki swoich dzieci. Najmłodsza córka Johna

Huntera była dzisiaj nieobecna. Mieszkała z mężem w jakiejś posiadłości i była żoną zadufanego w sobie arystokraty – jak skomentował to John i spojrzał na Maxa.

– Przepraszam, nie powinienem tak mówić o twoim ojcu.

Max roześmiał się zabójczo, a Anna przez chwilę wpatrywała się w niego spod zmrużonych powiek. Kogoś jej przypominał. Jej myśli skoncentrowały się na tym, że cała reszta rodziny miała przyjechać pojutrze, na wspólną kolację. Wtedy pozna ich wszystkich.

*

Gdy jakiś czas później ulokowały bagaże w swoich pokojach, a babcia ucięła sobie drzemkę, Anna postanowiła przespacerować się po okolicy. Chodziła po niemożliwie pięknym ogrodzie Johna. Zachwycała się rabatkami, uroczymi zakamarkami i kolumnami. Z niezadowoleniem wracała do pokoju, aby przygotować się do kolacji, gdy usłyszała pewne zdanie wyrwane z kontekstu.

– On nie potrzebuje tych kobiet znikąd. Jest obywatelem Zjednoczonego Królestwa... – niosło się po ogrodzie. W jednej chwili Annie ścisnął się żołądek. Przez parę sekund nie słyszała nic, była za daleko, ale wraz z kolejnym delikatnym podmuchem wiatru doleciały do jej uszu kolejne słowa.

– Już raz popełniliśmy ten błąd i przyjęliśmy pod swój dach nibyrodzinę z Polski – stwierdził ten pierwszy, a w odpowiedzi usłyszała drugiego mężczyznę, który mówił spokojnie, normalnym tonem, ale nie potrafiła jeszcze rozróżnić słów. Zdecydowanie nie podnosił głosu tak jak ten pierwszy, ale rytm wypowiedzi brzmiał tak, jakby coś tłumaczył. Rozmawiali właśnie o niej i o babci, teraz była tego pewna. Wstydziła się podsłuchiwać, ale słowa same do niej dolatywały i kłuły boleśnie.

– Przestań, James! – doleciało do niej. Miała wrażenie, że to Max, ale kim był ten, który tak na nie nagadywał?

Żwir pod jej stopami chrząścił, więc znów nie wszystko słyszała, ale zaryzykowała i podeszła bliżej.

– Po co tu przyjechały te nieznosne przybłędy? Dlaczego dziadek w ogóle ich szuka?

Z wrażenia aż wciągnęła powietrze, tak zrobiło jej się niedobrze. „Przybłędy?” – powtórzyła w głowie słowa, które raniły jej serce. Jak mógł wyrażać się w ten sposób? Ktoś mówił o nich, bo nikogo innego z Polski tu nie było! Ona nawet nie chciała tu przyjeżdżać, a musi wysłuchiwać takich zniewag pod swoim adresem. Przez moment miała jeszcze nadzieję, że się przesłyszała, źle rozumiała słowa. Rozmowa toczyła się przecież po angielsku, w pewnej odległości od niej, miała więc prawo czegoś nie dosłyszeć bądź przeinaczyć. Podeszła bliżej.

– Max, nie bądź naiwny...

– James! – powiedział ostro Max, jakby tracił cierpliwość, a przynajmniej tak to zabrzmiało w uszach Anny. – Musisz mi zaufać i poznać Wiktorię i przynajmniej zobaczyć Annę. Choć przez chwilę bez uprzedzeń z nią porozmawiać – mówił, broniąc ich.

Znowu czegoś nie dosłyszała, ale postanowiła podejść bliżej. Już dość tego się nasłuchiwała. Nie miało dla niej znaczenia, czy ją przyłapią na podsłuchiwanie, czy nie. To ten pierwszy mężczyzna powinien się wstydzić swych słów. Używali w rozmowie ich imion, więc teraz była już pewna, że to właśnie o nie chodzi. Podeszła bliżej i dokładnie widziała ich, jak stali naprzeciw siebie i szeptali. Przez chwilę mężczyźni patrzyli sobie w oczy, po czym ten pierwszy uśmiechnął się i wypalił:

– Kolejna niepełnosprawna lalunia, która przyjechała, aby wyciągnąć od nas pieniądze? – Roześmiał się, wyrywając Annę z dziwnego amoku, w który popadła, gdy zobaczyła ich z daleka. Mężczyzna przeczesał włosy ręką i dodał: – Nie, nie mam zamiaru jej poznawać.

Anna wyraźnie usłyszała ironię w jego głosie, jakby z niej szydził. „Niepełnosprawna lalunia”? Tak ją nazwał ten cymbał? Myślał, że przyjechała tu po pieniądze! Co to za dupek tak się zachowuje i wyraża?! Na nieszczęście mężczyzna dodał jeszcze:

– To dla mnie uciążliwe i nieznośne. Jak ja wytrzymam ten weekend z nimi w tym domu?

Momentalnie się w niej zagotowało. Nie potrafiła tego znieść! Czuła wściekłość i żar emocji na policzkach! Nie znał jej, nie chciał poznać, a już osądził. Ubliżał, wyśmiewał się z niej i nazywał uciążliwą i nieznośną. Niepełnosprawną oszustką, która przyjechała tu po pieniądze!

Wyszła zza ozdobnego drzewka. Chciała nakrzyczeć na tego palanta, pokłócić się, a najchętniej wyżyć się na nim fizycznie, ale gdy była już na schodach, mężczyzna spojrzał na nią. W jednej chwili odebrało jej mowę. Z rozpędu szła dalej, ale nie potrafiła oderwać wzroku od jedyne go człowieka, którego w ogóle się tu nie spodziewała. Od razu go rozpoznała. Charakterystyczny, onieśmielająco przystojny facet, którego poznała wczoraj w klubie, znów na nią patrzył. Jednak teraz dostrzegła jego prawdziwe oblicze. Nie tę piękną fasadę, którą wszyscy podziwiali. Teraz dostrzegła jego brudne, bezduszne wnętrze. Był zwykłym zarozumiałym draniem, który nie tylko je obraził, ale również oskarżył o dziwne intencje, interesowność i obmawiał je za plecami. Oprzytomniała trochę, gdy zobaczyła Maxa i poczuła się pewniej. Widziała, że był zażenowany zaistniałą sytuacją. Jednak do niego nic nie miała. Słyszała, jak ich bronił i próbował uspokoić tego zarozumialca.

– Max, spotkamy się na kolacji – odezwiała się do niego przyjaźnie. Potem spojrzała wzrokiem pełnym odrazy na tego drugiego. Nienawidziła go. Czuła jego mroczną duszę i widziała grozę w spojrzeniu tych ciemnych oczu, jakby jego nienawiść chciała ją pochłoniąć. Jej serce przyspieszyło do galopu, gdy się

tak w siebie wpatrywali. Wyglądał jak grzech w tym swoim eleganckim garniturze i z tym krawatem. Był zły i mocniej wbił ręce w kieszenie, jakby ją lekceważył i chciał się zdystansować. Był blisko, bardzo blisko i jak na złość przy nim nie potrafiła skupić myśli.

Przypomniały jej się jego ręce, gdy wczoraj ją do siebie tulił. Nawet do niego pasowała, a dzisiaj diabli wzięli wszystko! Teraz ten bezczelny półmózg stał i ostentacyjnie gapił się na nią tymi ciemnymi, ognistymi oczami. Po tym, co usłyszała, czuła do niego tylko odrazę. Opamiętała się i już wiedziała, co odpowie na jego bezczelne insynuacje.

– Widzę, że mierzysz wszystkich jedną miarą – powiedziała z pretensją w głosie. – Wiedz jedno! – Przymrużyła oczy i wskazała na niego bojowo palcem. – Gorszy jest ten twój niepełnosprawny i otępiały umysł, którym się szczycisz, niż ułomność fizyczna niektórych ludzi – mówiła po angielsku i wydawało się jej, że powiedziała to bezbłędnie. – Co ty, do cholery masz w głowie, że sądzisz, iż tylko na jednym nam zależy?! Wsadź sobie w dupę swoje pieniądze, sztywniaku! Jesteś zarozumiały i odrażający. Wierz mi, nawet palcem nie tknęłabym twoich pieniędzy, aby się czymś nie zarazić! Nie śmiej się! – ostrzegła go, gdy zauważyła delikatny uśmieszek na jego ustach. – Jesteś beznadziejny! – Wzięła wdech i z niedowierzaniem pokręciła głową. – Ładny masz tylko krawat. Reszta jest fatalna i nie chcę mieć z tobą nic wspólnego – dodała ze złością i odwróciwszy się, szybko odeszła. Chciała, aby jej wypowiedź go zabolą, obraziła go tak, jak on obraził ją. Usłyszała ze sobą trzask zamykających się drzwi na taras i powoli wypuściła wstrzymywane powietrze.

„Cholera, kim był ten dupek?!“ – zastanowiła się. James? Tak się nazywał i wczoraj o mało nie poszłaby z nim na koniec świata! Był kimś z rodziny? Kuzynem, z którym niemal się prześpała? Obraził ją i babcię Wiktorię na wszystkie możliwe spo-

soby i nawet nie powiedział „przepraszam”. Nic nie powiedział! Beznadziejny. Myślała, że otaczają ją sami mili ludzie, a tu taki bohomaż! Nagle zatęskniła za zaciszem swojej pracowni. Jakże byłaby tam szczęśliwa ze swoimi pracami i w swoim własnym świecie pełnym kolorów. Tutaj wszystko było dla niej nowe! Ładne i zachwycające, owszem, lecz tak jak on zepsute od środka. Żałowała, że dała się przekonać babci, na tę podróż. „Ten przygłup!” – pomyślała, ze złości przygryzając dolną wargę.

W pierwszym momencie robił wrażenie. Wysoki, miał mocne, szerokie ramiona. Zdecydowaną, pewną siebie postawę i dziwną iskrę w ciemnych oczach z drobinkami bursztynu wokół źrenic. Cholera, że też takie rzeczy zauważała. Tak, ale przecież była malarką. Widziała właśnie takie rzeczy. Jego garnitur, poluzowany węzeł krawata w dziwne wzory. Do tego schludnie przystryżone, krótkie czarne włosy, które były lekko zmierzwione. Wyglądał naprawdę zadziornie. Proste brwi, cudowne kości policzkowe i gładko ogolone policzki. Był opalony i wszystko pasowało do jego surowego oblicza. Nawet ten zepsuty środek. Ale to nic w porównaniu z tym, jak na nią patrzył swymi brązowymi oczami. Miał szczęście, że się nie odezwał, bo pewnie wydrapałaby mu te oczy. Widziała, jak porusza ustami, jakby zapomniał, co chce powiedzieć. Pewnie coś drwiącego i głupiego. Palant! Nie wiedziała, kim był, ale za pewne członkiem tutejszej części rodziny i miał wiele do powiedzenia w ich sprawie. Nawet jej nie poznał i, jak sam twierdził, nie miał nawet zamiaru poznawać, a niesłusznie osądził! Złość na tego obwiesia, Jamesa, parowała jej z uszu. Teraz musiała się kontrolować i lekceważyć go. Była na niego obrażona! Gdyby nawet przeprosił ją i babcię, nie potrafiłaby mu szczerze wybaczyć. Jak miała tu funkcjonować?!

Wchodząc po schodach, wpadła nagle na Olgę, dziewczynę Maxa.

– Przepraszam, zamyśliłam się – usprawiedliwiła się szybko.

Olga się zaśmiała. Była ubrana w skromną, ale elegancką czarną sukienkę z głębokim wąskim dekoltem i ozdobioną tylko długim sznurem pereł.

– Nic nie szkodzi, Anno – odparła najzwyczajniej w świecie. – Widzę właśnie, że coś cię chyba rozgniewało.

– Tak... – westchnęła, zdziwiona, że tak bardzo widać po niej złość. Odwróciła się w stronę holu i spojrzała na drzwi tarasowe. Wiedziała, że oni nadal tam stoją.

– Coś czy ktoś? – dopytała Olga, a dźwięk jej radosnego głosu kojąco wpłynął na Annę.

– Jakiś dupek rozmawiał z Maxem na tarasie i obraził mnie i babcię Wiktorię – wyjaśniła. Zmrużyła oczy, jakby starała się coś sobie przypomnieć i dodała: – Jakiś James...

Olga się zaśmiała.

– James to drań – stwierdziła.

– Paskudna świnią – dodała Anna.

– Duppek nad dupkami – zachichotała Olga.

Zaśmiały się razem.

– James to brat Maxa – dodała po chwili trochę poważniej. – Wierz mi, to kawał drania. Lepiej przygotuj się do kolacji. Niech nie myśli, że ma do czynienia z głupimi kobietami, które dadzą się zastraszyć. Znalazłam na niego sposób, olewaj go i się nim nie przejmuj. Będziesz miała spokój. Jak mu się nie podoba, niech się stąd zabiera. My będziemy się dobrze bawić. Będzie fajnie, zobaczysz – obiecała. Ucałowała ją w policzek, pomachała i zeszła na dół. – Do zobaczenia!

Anna jeszcze przez chwilę stała jak osłupiała. Brat Maxa? O jasny gwint, mieć takiego brata. Już współczuła Maxowi. Postanowiła doprowadzić się do porządku i zejść do salonu.

5. Aniela

Wszystko było tu dla niej obce. Nawet po tych paru miesiącach od ślubu wydawało się jej, że jest tu raczej gościem niż domownikiem. Czuła się, jakby to nie ona tu mieszkała – w domu z piękną drewnianą podłogą, zamiast prostych skrzypiących desek i klepiskiem w komórcie. To nie ona sprzątała codziennie po wszystkich i gotowała im posiłki. Jakby to nie ona spała z mężem, tylko jakaś inna, nieznana jej osoba. Wszystko działo się poza nią, a ona jak marionetka wykonywała swoje obowiązki. Ciągle miała wrażenie, że to tymczasowe i za chwilę znowu wróci do domu, a Jakub i Antek powitają ją z otwartymi ramionami. Chciała wracać do nich, na ich gospodarkę, ale nie do ojca. To jego obwiniała za swój los, za to, że musiała tutaj być i za to, że bracia wyjechali. Nie chciała nawet z nim rozmawiać. Nie słuchała jego wyjaśnień, gdy jej tłumaczył, że to dla jej dobra i dla rodziny.

– Jakiej rodziny? – pytała z goryczą. – Tej, którą właśnie zniszczyłeś?

Nawet idąc do kościoła, nie patrzyła w stronę ojca. Unikała go, odwracała się do niego plecami. Matkę ledwo tolerowała. To ona pozwoliła ojcu na to wszystko. Nie powstrzymała go. Chociaż tyle mogła dla niej zrobić.

Nie czuła więzi z miejscem, w którym teraz mieszkała. Wszystko tu było większe i lepsze niż w jej rodzinnym domu, ale ona tego nie chciała. Chciała natomiast odzyskać swe poprzednie życie. Chciała niemożliwego. Tu nie była u siebie. Była sama jak palec i najbardziej na świecie żałowała, że nie pojechała z braćmi za ocean.

Odwróciła się, gdy usłyszała czyjeś kroki na drewnianej podłodze. Te dźwięki znała lepiej niż wszystko inne w tym domu. Tak samo odwróciła głowę w kościele, aby szukać ratunku u braci, gdy ksiądz ogłaszał ich mężem i żoną... ale nikt już nie było w drzwiach kościoła. Bracia zniknęli, odjechali, a ona została.

Tym razem w drzwiach stał Piotr i patrzył na nią. Nie kochała męża, chociaż wszyscy mówili, że miłość przyjdzie z czasem. Ona jednak w to nie wierzyła. Jej uczucia były zupełnie odmienne. Nikogo nie dopuszczała do siebie. Jego też nie chciała.

Świat, w którym przyszło jej żyć, był brutalny i bezduszny. Kobiety nie miały w nim głosu – ich los zależał od decyzji mężczyzn, którzy nie pytali o zdanie, nie dawali wyboru. Ślub, który miał być dla niej początkiem nowego życia, okazał się więzieniem. Otoczona ludźmi, którzy oczekiwali od niej posłuszeństwa i wywiązywania się ze swoich obowiązków, czuła się coraz bardziej zagubiona i odrzucona.

Zamykając się we własnym świecie, Aniela budowała wokół siebie barierę, przez którą nikt nie mógł się przebić. W jej wyobraźni wciąż istniał dawny dom – miejsce, w którym była szczęśliwa. To tam wracała w myślach, odtwarzając sceny ze swojego życia, które teraz wydawały jej się odległe i jedyne w swoim rodzaju. To był jej azyl, jej ucieczka od świata, który był dla niej jedynie źródłem bólu i rozczarowań.

Nadal sprzątała naczynia ze stołu i nie zwracała uwagi na męża. Podeszedł do niej, zatrzymał ją i przytulił do siebie. Nie chciała tego, nie potrzebowała. W myślach budowała między nimi wielki mur. Nie rozumiała, po co w ogóle tu przyszedł i dlaczego tak się zachowuje.

– Wróć do mnie, Anielo – poprosił, obejmując dłońmi jej policzki i spoglądając w jej cudowne błękitne oczy. Aniela nie

miała powodu, aby wracać ze swego szczelnie zamkniętego świata do kogokolwiek. Wolała pogrążyć się w swoim niebycie, niż żyć w świecie tych ludzi.

6. Anna

Anna wstała wcześniej rano, chwyciła coś do jedzenia i wybiegła przed dom, gdzie właśnie podjechała taksówka. Dotarła nią do najbliższej stacji kolejowej i poczekała na pociąg. Nie chciała nikogo prosić o podwózkę. Wprawdzie wczoraj w internecie sprawdziła całą trasę, ale dojazd do centrum Londynu środkami komunikacji miejskiej – plus odcinki, które musiała przejść pieszo – zabrałyby jej ponad dwie godziny. Ledwo zdążyła, a przecież musiała załatwić swoje sprawy.

Odkąd skończyła osiemnaście lat, w Londynie była już kilka razy. Czasami dwa miesiące w roku, a czasami nawet pół roku. Jednak dopiero będąc tu prawie dwa lata temu, nawiązała konkretne kontakty z różnymi ludźmi i artystami, a oni pomogli jej trafić do wielu ciekawych miejsc i małych galerii. Wcześniej nie miała dostępu do środowiska, w którym mogłaby szerzej zaprezentować swoje prace. Teraz wszystko ruszyło z kopyta. Resztę musiała wydeptać sama. Rozpoczęła wtedy żmudne staranie o to, aby w końcu tu urządzić swoją pierwszą większą wystawę.

W tej chwili były w Londynie cztery miejsca, gdzie mogła wcisnąć po parę swoich prac. Ponadto trzy galerie sztuki interesowały się jej obrazami. Rozmawiali z nią, bo mimo że zaistniała na obrzeżach Londynu i w podrzędnych, skromnych galeryjkach, miała niezaprzeczalny talent, była upragnionym powiewem świeżości. Teraz miała rozmawiać o swoich pracach z kimś o znacznie większej renomie. Dwie galerie w okolicach Pimlico Road i jedna na Ebury Street, tam właśnie umówiła się,

licząc na to, że uda jej się obskoczyć wszystkie trzy miejsca. Wiedziała, że albo pójdzie jej bardzo szybko, albo rozmowy będą długie i żmudne. Już wcześniej wysłała im katalog swoich prac. We wrześniu zeszłego roku oglądała z nimi te prace, które miała w Londynie. Była malarką i prowadziła własnego bloga. Malarstwo było jej pasją i robiła wszystko, aby zacząć się z tego utrzymywać. Praca architekta była jej pracą etatową, chociaż ona wolała o niej myśleć jako o zajęciu dodatkowym.

Na rozmowę z przyjaciółką umówiła się późnym popołudniem w pubie The Wellington na Strand. Liczyła na to, że będzie miała przynajmniej jedną umowę z galerią i chciała, aby Róża ją przejrzała. Nie była prawnikiem, a wolałaby, aby ktoś fachowym okiem sprawdził dokumenty przed podpisaniem. Pierwsze obrazy, jakie sprzedała w Londynie, kupił właśnie szef Róży, a potem poprosił ją, aby wykonała dla niego projekt nowej kancelarii. Zrobiła to. Pomogła mu też, nadzorując remont. Dokupił jeszcze dwa jej obrazy i wisiąły teraz w holu jego kancelarii i w jego biurze. Philip był cholernie dumny z wyglądu swojego biura, a ona w końcu zaczęła sprzedawać swoje prace poza rodzinnym krajem. Nikogo nie zdziwiło, że najczęściej byli to jego klienci lub osoby z polecenia. Najpierw sprzedawała jeden obraz w miesiącu, co uważała za sukces, a ostatnio już po dwa. Była zadowolona, bo miała zamówienia od nowych klientów, a oni polecali ją kolejnym ludziom. Z tym, co sprzedawała w Polsce, to razem dwa, trzy duże oryginały miesięcznie, nie licząc tych mniejszych obrazów, reprodukcji i plakatów. Dlatego tak bardzo cieszyła się z pracy, którą wykonywała jako architekt. Jedno i drugie łączyło się ze sobą i przynosiło stabilny dochód. Jednak ona chciała iść dalej. To jeszcze nie było to, czego pragnęła.

Skończyła wcześniej i weszła do pubu. Na dworze mżyło, więc z przyjemnością skryła się w tym przytulnym miejscu.

Przy barze zamówiła coś do picia i lunch dla siebie i Róży. Usiadła przy stoliku i postanowiła poczekać na przyjaciółkę. Rozejrzała się dookoła i zmarszczyła czoło. Gdyby tak pogrzebała w swoich pracach, pewnie znalazłaby kilka, które by tu pasowały. „Fajnie byłoby na nie patrzeć w tym miejscu” – pomyślała.

– Jak tam, księżniczko? – przywitała ją Róża.

Anna tak się zamyśliła, że nawet nie zauważyła wejścia tej wspaniałej blondynki. Całkowicie pogрузzyła się w marzeniach na temat swojej pracy. Wstała i uściskała ją serdecznie.

– Dziękuję, dobrze – odpowiedziała uszczęśliwiona. Cieszyła się. – Mam dwie umowy i dwa różne terminy wystaw! – oznajmiła z radosnym piskiem i obie znów rzuciły się na siebie z radości.

– Gadaj mi zaraz, co załatwiłaś! – ekscytowała się Róża. – Tak bym chciała, aby ci się udało!

– Mam dwie umowy! – podkreśliła jeszcze raz Anna, siadając naprzeciw przyjaciółki. Sama w to jeszcze nie wierzyła i w duchu pytała sama siebie, czy to aby nie sen. – Jedną wystawę, taką drobnutką – pokazała palcami – mam w niewielkiej galerii już za dwa miesiące, gdyż zwolnił im się termin i szukali czegoś oryginalnego i nowatorskiego. To zupełna nowość, bo nawet o nich nie wiedziałam. Byłam w pierwszej galerii, gdzie się umówiłam, a oni dali mi adres i skierowali mnie do Graham Henry Gallery, gdzie właściciel już na mnie czekał – mówiła z przejęciem, sięgając po wodę. – Nie wiem, jak się wyrobię. W pracy pewnie mnie zabiją, gdy się dowiedzą, że znowu muszę wyjechać, ale ja muszę to wykorzystać, Różo – trajkotała z zapałem, a oczy jej się świeciły. – Właściciele galerii zawsze pytają, czy gdzieś już wystawiałam. Wystawy w Polsce nie za bardzo ich interesują. Moje prace i styl bardzo przypadły im do gustu. Ściągam już tutaj z Polski parę obrazów, które mam w domu, aby tematem i klimatem pasowały do tej małej galerii.

Jedną z przesyłek dowiozą do ciebie już w sobotę – powiedziała, pytając wbijając wzrok w przyjaciółkę.

Róża roześmiała się.

– Okay, niech przywiozą – zgodziła się.

– Super! – ucieszyła się Anna i mówiła dalej. – Druga, większa galeria podeszła do wystawy bardziej ekonomicznie. Zaproponowała mi termin między wrześniem a grudniem, zależnie od tego, jak bardzo rozkręci się akcja promocyjna.

– Chcą cię rozreklamować?

– Tak, właścicielka, Rita, to bardzo konkretna kobieta. Lubi moje obrazy i już od pół roku zawsze ma u siebie coś mego, ale boję się ich. Proszę, przeczytaj dokładnie, co zawarli w umowie. Sprzedawali już moje pojedyncze obrazy, ale tym razem będzie wystawa. To coś wielkiego i niesamowitego.

– Zrobię ci notatki i wszystko sprawdzę – odparła z zapałem Róża. Było po niej widać, że bardzo się cieszy.

– Wiesz – ciągnęła Anna. – Ta mała galeria wzięła sobie na próbę trzy obrazy, które miałam tu w Londynie. Powieszą je w przejściowych salach. – Anna odetchnęła głęboko. – To więcej niż się spodziewałam – dodała i z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Zasługujesz na to, Anno – stwierdziła z uśmiechem na ustach Róża. – Nikt z nas nie jest tak pracowity i uparty jak ty. Wielu odpuściło, załapało jakąś pracę i osiadło na laurach. Ty się nie poddajesz. – Ujęła rękę przyjaciółki i mocno uściśnęła, dodając jej tym samym otuchy. – Musimy to oblać, bo inaczej nie wytrzymam! – Podskakiwała na swoim krześle. – Tak bardzo się cieszę! Może jestem laikiem w sprawach malarstwa, ale uwielbiam ten świat na twoich obrazach. Zobaczysz, ludzie też go pokochają. Daj mi od razu te umowy, abym ich nie zapomniała.

Anna podała jej przygotowaną wcześniej teczkę z dokumentami oraz ich cyfrową wersję na pendrivie.

– Mój szef prosił, abym cię pozdrowiła. Chętnie się z tobą spotka – poinformowała ją Róża, wkładając teczkę do torby. – Powiedział, że gdy tylko będziesz w pobliżu, masz do niego wpaść. Bez względu na porę.

– Przyjdę do was – ucieszyła się Anna. – Lubię Philipa i chętnie znowu go zobaczę. – Uśmiechnęła się przewrotnie. – Jeszcze bardziej chciałabym zobaczyć to, co razem zrobiliśmy jakiś czas temu. Wyremontowane pomieszczenia i moje obrazy na ścianach – dodała, czując przyływ ciepłych uczuć na myśl o swoich pracach.

– To lepiej przyjdź jak najszybciej, bo odkąd się dowiedział, że wracasz, ciągle o tobie gada. Musiałam mu szczegółowo opowiadać o naszym wyjściu do Blue Bell City. A! – zakrzyknęła nagle, coś sobie przypominając. – Jak tam nowa rodzinka?

– Wspaniale! – Anna uśmiechnęła się na wspomnienie powitania, jakie im zgotowano przed domem i wystawną kolację. – John Hunter i jego rodzina są wspaniali i chyba cholernie bogaci. Trochę mnie krępuje, gdy korzystam z ich gościnności, ale najważniejsze, że babcia jest zadowolona. Bez przerwy gada jak nakręcona. Jakby nie ta sama osoba. Poza tym Wiktoria to niezła kłamczucha. Powiedziała wszystkim, że zabiera mnie, bo dobrze znam angielski, a sama nie jest gorsza ode mnie.

– No tak... – wtrąciła w zamyśleniu Róża. – Przecież mieszkała parę lat za granicą...

– Właśnie to mnie dziwi – powiedziała poważnie Anna, kiwając palcem w powietrzu. – Udało jej się nabrać całą rodzinę i wkręcić w to nawet mnie.

– Nie przejmuj się babcią – uspokoiła ją Róża, uśmiechając się łagodnie. – Jeżeli jest szczęśliwa, to ciesz się z nią.

– Ta wizyta jest taka stresująca – westchnęła Anna. – Bałam się, że coś może nie wyjść, że babcia będzie zestresowana albo ze wzruszenia się rozchoruje.

– A ja się bałam, że twoja nowa rodzina nie będzie fajna... – stwierdziła Róża.

– Nie martw się, są naprawdę gościnni i dobrzy. Ciekawi naszego życia i tego, jak sobie radzimy i co robimy. Nawet interesują się moimi pracami, chcą zobaczyć obrazy, gdy tylko będzie okazja.

– Czyli jest idealnie! Cieszę się! – oznajmiła Róża, uśmiechając się ciepło, jak zawsze, gdy coś ją uszczęśliwiało. – Musisz mi wszystko opowiedzieć ze szczegółami.

– Oj, nie ma aż tak idealnie – przypomniała sobie. – Jest tam jeden wielki bohomaz!

Róża się zaśmiała, a Anna spoważniała. James przesłonił dobre wrażenie, które zrobiła jego rodzina, i spowodował, że ta podróż stała się jeszcze bardziej stresująca niż do tej pory.

– Bohomaz?! – wypowiedziała z trudem Róża, krztusząc się śmiechem. – A co to takiego? Miała chwilę, aby się uspokoić, bo kelnerka przyniosła im właśnie zamówiony posiłek. Postawiła przed nimi talerze z frytkami, sałatką i fikuśnie upieczonymi kawałkami kurczaka.

– To coś brzydkiego. Wielka, nieokreślona gryzmoła na tle pięknej, idealnej powierzchni – odparła Anna najbardziej precyzyjnie, jak umiała.

– I w twojej nowej rodzinie jest takie coś?

– Nie uwierzysz, jak ci powiem, kto to jest.

– Kto? – Róża poruszyła się, zaciekawiona komentarzem przyjaciółki. Uniosła brew i wpatrywała się swoimi zielonymi oczami w Annę. Kręciła się niecierpliwie na krześle.

– Pamiętasz tego przystojniaka z Blue Bell?

– Marka? Tego, który za mną łąził?

– Nie, tego bruneta – odparła Anna.

– Tego, który się do ciebie przykleił? – zapytała zdziwiona Róża.

Przytaknęła tylko głową.

– A co on ma wspólnego z tobą i z twoją nową rodziną?

– James jest wnukiem Johna Huntera – oznajmiła przyjaciółce i obie na chwilę zaniemówiły.

Róża westchnęła.

– Bohomaz ma więc imię i jest twoim krewnym?

– Niestety. – Anna wzruszyła ramionami i dodała: – Jakież życie byłoby idealne, gdyby James nie istniał.

– Ale jest przystojny – stwierdziła przekornie Róża, nabijając trzy frytki na widelec i pakując je do buzi.

– Co z tego, skoro na pierwszym naszym spotkaniu obraził mnie i babcię na wszelkie możliwe sposoby?

– Żartujesz?!

– Chciałabym – prychnęła. – Oskarża nas, że przyjechałyśmy tylko po ich pieniądze i porównuje nas, a raczej mnie, do upośledzonego dziecka.

– Jak to możliwe? – dziwiła się Róża. – Przecież w Blue Bell był tobą tak zachwycony, że o mało nie pobiegł za nami. Bałam się, że nas dopadnie i cię porwie.

– Tak, porwie mnie i utopi – zażartowała smutno i opowiedziała jej, co takiego się wydarzyło.

Anna miała przed oczami wczorajszy wieczór. Zeszła na parter. Na szczęście Max i Olga na nią czekali. Przeszli do salonu, do Johna i Wiktorii, i właśnie tutaj spotkała Jamesa rozmawiającego ze swoimi wujami, z Hugh i Anthonym.

– Anno! – ucieszył się John. – Czekaliśmy na ciebie. Chciałem, abyś poznała mojego wnuka.

James od razu odwrócił się i wbił w nią przenikliwe spojrzenie. Podszedł do niej pewnym krokiem. Tu, w dobrze oświetlonym pomieszczeniu, w tym swoim granatowym garniturze z fioletowym krawatem wyglądał obłędnie. Anna z trudem łapała powietrze. Nie miała pojęcia, czego się po nim spodzie-

wać. Kruczoczarne włosy, uważnie lustrujące ją ciemne oczy i przekorny uśmieszek na jego oszałamiających ustach. Był zadowolony i pewny siebie. Jakby sobie z niej kpił. Milczała, zszokowana, że jak gdyby nigdy nic odważył się do niej podejść. Nie była zadowolona.

– Jesteś Anna? – bardziej stwierdził niż zapytał i wyciągnął do niej rękę na przywitanie. – James Ferrers, jestem wnukiem Johna i bratem Maxa – powiedział i uśmiechnął się bezczelnie, jakby chciał jej dać do zrozumienia, że on tu rządzi.

Nie chciała robić scen przy Johnie i Wiktorii. Nie wiedziała, czy wiedzą coś o tej awanturze na tarasie. Niechętnie się z nim przywitała. Jej dłoń utonęła w jego dłoni i przez moment nie miał zamiaru jej wypuścić. Wyszarpnęła rękę z jego uścisku i podeszła do babci. Stała za jej fotelem. Była dalej od niego.

– Anno, James jest jednym z moich młodszych wnuków, chociaż z niego już stary facet – zaczął z rozbawieniem John. Zdecydowanie nie wiedział o awanturze. – Jest prawnikiem i pracuje w naszej rodzinnej firmie – wyjaśnił. – Jeżeli będziesz potrzebowała pomocy, to on ci we wszystkim pomoże. Zajmuje się naszymi rodzinnymi sprawami i dba o całą rodzinę.

– Tak, dokładnie – wtrącił wyniośle James i z wielką satysfakcją dodał: – Rodzinnymi sprawami i całą rodziną. – Słowo „rodzinnymi” podkreślił w taki sposób, że Anna zrozumiała, iż jej i Wiktorii nie zalicza do tego grona. Uprzedził ją w ten sposób, aby do niego nie przychodziła.

– Na szczęście nie mam niczego, co interesowało by Jamesa i w czym mógłby mi pomóc – zaznaczyła twardo.

Uniósł brew, jakby przewrotnie pytał: „Czyżby?”.

Nie miała zamiaru się z nim zadawać. Nie po tym, jak ją potraktował i jak teraz na nią patrzył – dosłownie pożerał ją wzrokiem. Czuła, że ich nie akceptuje. Nie, James zdecydowanie nie był dobrym i grzecznym wnuczkem Johna, był przebrzydłym,

zarozumiałym dupkiem z przerośniętym ego. Nie czekała na odpowiedź, tylko poszła porozmawiać z Gillian.

Kolacja upłynęła we względnie spokojnej atmosferze. James siedział na drugim końcu stołu i nie angażował się zbyt-
nio w toczące się przy niej i przy babci rozmowy. Może trochę podsłuchiwał, o czym rozmawiają, ale nie odzywał się do nich. Przy stole gościło czternaście osób. Ten tłum zapewniał jej izolację i barierę ochronną przed nim. Czasem, gdy Anna spoglądała na drugi koniec stołu, napotykała jego badawczy wzrok, ale zaraz się odwracał. Jakby chciał ukryć to, że się jej przygląda. Był starszy od Maxa, ale na palcu nie miał obrączki. Może był takim sukinsynem, że żadna go nie chciała? Zastanawiała się, jak właściwie wygląda jego życie i jego pozycja w rodzinie. Jednak bezpieczniej było trzymać się od niego z daleka. Była zadowolona, że siedział tak daleko. Czuła, że James potrafi bez skrupułów skrzywdzić drugiego człowieka i pewnie niebawem satysfakcję sprawiłoby mu wyrządzenie krzywdy jej czy babci.

Po kolacji towarzystwo rozeszło się, a ona poczłapała za Johnem i Wiktorią do gabinetu starszego pana, żeby pooglądać pamiątki rodzinne. Sama nie wiedziała, jak to się stało, że mieli tyle pamiątek z Polski. Jej rodzina nie miała prawie nic.

– Anno. – Usłyszała głos przyjaciółki, który wyrwał ją z zamyślenia. – Jeżeli nie chcesz tam mieszkać i się z nim spotykać, możesz przenieść się do mnie?

– Nie ma takiej potrzeby – odparła. Z kontekstów rozmów, które toczyły się przy stole u Johna, wywnioskowała, że James ma mieszkanie gdzieś w centrum i nie będzie musiała martwić się jego obecnością w rezydencji. Jakoś przetrwa te sporadyczne spotkania. – On mieszka poza rezydencją, a nawet gdyby, to dam sobie z nim radę. Nie jest źle. Nie mam zamiaru ukraść mu rodziny i majątku, tak jak on myśli. – Uśmiechnęła się i ze smakiem przeżuwała wypieczonego kurczaka.

Dom był cichy, gdy Anna weszła do środka. W holu i nad schodami tliło się światło. Zostawili je widocznie dla niej. Nie chciała nikogo budzić i jeszcze z centrum zadzwoniła do rezydencji, że wróci późno i poprosiła, aby jakoś wpuścili ją do środka. John podał jej kod, aby mogła wejść. Jechała tak długo, że ledwo stała na nogach. Cały dzień poza domem, bez chwili odpoczynku i jeszcze ten dojazd. Już miała wejść na górę, gdy spostrzegła światło ledowe w kuchni i zrozumiała, że jest cholernie głodna. Właściwie była bardziej spragniona niż głodna, bo wyjechała z Londynu bez niczego do picia. Ponad dwie godziny na sucho.

Zmieniła kierunek i weszła do kuchni. Była tu rano, ale w pośpiechu nie mogła przyjrzeć się pomieszczeniu. Panował tu zbyt duży tłok. Teraz patrzyła z przyjemnością na wnętrze z szarą wyspą pośrodku. Dookoła były meble z jasnoszarymi marmurowymi blatami. Ich drzwiczki były w kolorze starego drewna, jakby z szerokich desek w odcieniu miodu. Nad nimi wisiało parę białych połyskujących szafek. Główna ściana z oknem była z szarych cegieł, a pozostałe z białych. Bardzo jej się tu podobało. Nowocześnie, a jednocześnie rustykalnie, przez to wspaniałe drewno dolnych szafek. Włączyła światło i podeszła do lodówki. Była olbrzymia i w pełni zaopatrzona. Na drzwiach znalazła wodę. Na szczęście niegazowaną i przyjemnie schłodzoną. Odkręciła butelkę i napiła się. Chłodny płyn przyjemnie zwilżył jej gardło.

– Wróciłaś wreszcie, Anno. – Usłyszała głęboki i nad wyraz spokojny głos.

Anna myślała, że dostanie zawału. Podskoczyła, gdy James zakłócił sielankową ciszę nocy. To był on. Co do tego była pewna. Wystraszyła się i od razu odwróciła w jego stronę. Krople

wody spłynęły po jej brodzie i skapnęły na bluzkę. James stał oparty o futrynę drzwi wejściowych do kuchni. Jej oczy na moment rozszerzyły się na jego widok. Przełknęła ślinę i otarła palcami mokrą brodę.

– Cholera, James, nie strasz mnie! – powiedziała ostro i z pretensją w głosie. Nie dość, że ją wystraszył, to tak naprawdę nie miała ochoty z nim rozmawiać.

Zerknęła znów na niego. Z wrażenia rozchyliła usta. James miał na sobie biały T-shirt i szare dresowe spodnie. Zaplótł ręce na piersi, a krótkie rękawy opięły się na jego wypracowanych bicepsach. Skóra na przedramionach była pięknie opalona. Anna przesunęła wzrok na jego usta. Na chwilę, na ułamek sekundy, jednak to wystarczyło. Zauważył. Uśmiechnął się łobuzersko, co bardzo ją speszyło.

Osobiście nie miała jeszcze do czynienia z takimi mężczyznami jak on. Znała ich tylko z opowiadań i krzywd, które potrafili wyrządzić. Atrakcyjny, bogaty i pewny siebie typ, taki, który całą swoją uwagę w danym momencie koncentruje na niej. Nie lubiła go, a on zapewne jej. Czego mógł więc od niej chcieć? Tak naprawdę jeszcze nigdy nie rozmawiali. Przypatrywali się sobie, oceniali się i... wzajemnie obrażali. Podszedł do niej powolnym, leniwym krokiem, jakby rozkoszował się każdym spojrzeniem, które może na niej zawiesić, aby ją speszyć. Patrzył na nią i nie ukrywał, że coś go niebywale cieszy. Tak, przyłapał ją samą i pewnie za chwilę rozpocznie się ta jego głupia tyrada o jego rodzinie i jego pieniądzach. „Głupi burak” – pomyślała Anna.

– Mogłaś poprosić służbę o przyniesienie wody, a nie nocą zakradać się do kuchni – powiedział, wyciągając z jej ręki butelkę wody.

– Nie zakradam się – odparła. Wyciągnęła rękę i chciała mu odebrać butelkę, ale on podniósł ją do ust, przechylił i napił się.

Była pełna tylko w jednej czwartej, gdy z powrotem podał ją Annie. Chciało jej się pić, więc przez moment się wahała. Miała pić po nim? Pokręciła głową i odsunęła się odrobinę na bok. Zajrzała znowu do lodówki, chcąc od niego odejść. Poczowała jednak, że James staje za nią. Jej mięśnie spięły się nagle, oddech stał się drżący.

– Oczywiście, że się bezczelnie zakradasz – stwierdził, nachylając się i szepcząc jej do ucha mrocznym, nieugiętym głosem. – Do naszego życia. – Jego oddech musnął jej policzek.

Ogarnęły ją mieszane doznania, bo był za blisko. Jednak zmobilizowała się i odwróciła do niego. Wygadywał bzdury. Zdenerwowała się i nie była w stanie milczeć.

– Masz fobię na punkcie pieniędzy? – zapytała, żeby mu dopiec. Wpatrzyła się w niego, oczekując odpowiedzi. Był tuż przy niej. – Może powinienes się zbadać? Jak chcesz, to popytam o jakiegoś lekarza dla ciebie. Natręctwa to dość popularne zaburzenie u takich dupków jak ty.

Uśmiechnął się i z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Nie mam fobii na punkcie forsy – wymruczał pod nosem. – Ale jestem uprzedzony do ludzi, którzy chcą moich pieniędzy. – Uśmiechnął się szyderczo.

Anna zaśmiała się delikatnie. Zadarła wyżej brodę i dodała:

– Dobrze, że nie ma tu takich, którzy by chcieli ciebie i twojej kasy. – Zaplotła ramiona na piersi i na jej słodkiej twarzy zagościł wyzywający uśmieszek.

– A ja myślę... – odparł powoli James, prostując się i górując nad nią. – Że są i pewna oszustka właśnie na mnie patrzy.

– Spadaj! – oburzyła się i obiema dłońmi pchnęła go w pierś. Przesunął się może o pół kroku, a ona kontynuowała, odwracając się do niego tyłem i odchodząc parę kroków w głąb kuchni, na drugi koniec wyspy. – A ja naiwnie myślałam, że porządny z ciebie facet! Że przyszedłeś wreszcie przeprosić za swoje zachowanie!

– Przeprosić? – W jego głosie doskonale było słychać kpinę.

Anna spojrzała na niego i na sekundę zacisnęła powieki. Złudzenia przysły jak bańka mydlana.

– Nigdy niczego od ciebie nie chciałam, ty idioto – powiedziała, tracąc jakąkolwiek nadzieję na porozumienie z tym człowiekiem. – Jeszcze parę dni temu nie miałam pojęcia o twoim istnieniu, a twoje pieniądze mnie nie interesują, bo musiałabym się z tobą zadawać. To doprawdy byłoby bardzo uciążliwe. Idź swoją drogą, James, i zostaw mnie w spokoju – dodała dobitnie i postanowiła odejść, kończąc tę bzdurną dyskusję. Chciała przejść, ale James jej nie puścił. Przesunął się tak, aby zagrozić jej drogę. Spojrzała na niego rozgniewanym wzrokiem. Ściągnęła brwi.

– Wiem, po co tu przyjechałaś – stwierdził pewnie. – Jednak nie uda ci się omamić mojego dziadka, już ja o to zadbam.

Przekrzywiła delikatnie głowę, przypatrując mu się uważnie.

– Wiesz, jesteś naprawdę chory i powinienes coś z tym zrobić – odparła.

Nie miała zamiaru z nim dyskutować. Była zmęczona i zdeenerwowana. Po tak intensywnym dniu marzyła tylko o łóżku. Próbowwała znów przejść obok niego. Nie udało się jej jednak, bo James ponownie zastąpił jej drogę. Uśmiechnęła się i spojrzała na niego.

– Masz może gdzieś swoje tabletki na głowę? Może powinienes je zażyć? Przyniosę, bo bardzo by ci się przydały – stwierdziła, uśmiechając się złośliwie. Była bardzo zadowolona ze swojej riposty.

– Nie udawaj, Anno. Wiem doskonale, po co tu przyjechałaś.

– Tak? Zatem uświadom mnie, po co? – zapytała i spojrzała na niego zadziornie. Ręce wsparła na biodrach i czekała. Naprawdę nie rozumiała, co miał do niej i dlaczego tak od razu założył, że ona i babcia mają w tej całej sytuacji jakiś interes.

– Sprawa jest prosta, trzymaj się z dala od mojej rodziny i naszego życia! Znam ludzi i wiem, czego chcą tacy jak ty.

– Tacy jak ja? – podchwyciła, aby go sprowokować. – Co to niby ma znaczyć? Nie znasz mnie, a po raz któryś próbujesz obrazić. Co ja ci, do cholery, zrobiłam? Myślisz, że chce mi się tu stać i rozmawiać z tobą? Myślisz, że chcę tu być? Ja też mogę założyć, że jesteś zbrojcem i psycholem, biorąc pod uwagę to, jak się nade mną znęcasz. Jak mi udowodnisz, że tak nie jest?

– Nie dam ci spokoju, Anno – zapewnił, ignorując jej pytanie. – Będę cię obserwował.

– Więc jesteś też stalkerem – stwierdziła odkrywczco.

James zmrużył na moment powieki.

– Mnie nie zmylisz swoimi słodkimi oczami i piękną buzią. Znam się na ludziach i wiem, jakie są wasze pieprzone zamiary!

– Do stalkera dokładałam jeszcze psychologa – skwitowała Anna. – Wiesz, że to jest karalne? – dorzuciła w taki sposób, jakby chciała zdradzić mu jakąś tajemnicę i ostrzec przed niebezpieczeństwem.

James się roześmiał, odchylając głowę w tył.

„Ma piękne białe zęby” – pomyślała, patrząc na niego z uwagą.

– Dobrze ci idzie, Anno – powiedział. – Jednak się mnie nie pozbędziesz.

Spojrzała na niego z politowaniem.

– Dobranoc, James – pożegnała go i popchnęła drzwi lodówki, aby się zamknęły. W ten sposób mogła ominąć Jamesa. Jednak on złapał ją w pasie i przyciągnął do siebie. Przerazenie wzięło górę. Odwrócił do siebie przodem i oplótł ramionami. Jego twarz była przy jej twarzy, a jego oczy wpatrywały się w nią badawczo.

– Po co tu przyjechałaś z tego zadupia na końcu Europy? – zapytał, potrząsając nią. – Kto ci kazał tu przyjechać?!

– Twój dziadek – odparła, wpatrując się przerażonym wzrokiem w Jamesa.

Próbowała rękami odepchnąć się od niego. Był zbyt blisko, tak blisko, że zwróciła uwagę na jego pełne, soczyste i absorbujące usta. Co będzie, jeżeli spróbuje ją pocałować?

– Nie o staruszkę pytam – odparł, marszcząc brwi. – Chcę znać powód twojego przyjazdu i wszystko, co ustaliliście z moim dziadkiem. Gadaj, co ci obiecał?!

– Święty spokój od takich jak ty! Puszczaj! – Szamotała się i próbowała uwolnić. Cholera, co on robił?! Był od niej silniejszy i wykorzystywał to! Chyba mu odbiło! Musiał mieć coś z głową, skoro tak się zachowywał.

– Musisz zrozumieć, że nie pozwolę skrzywdzić mojej rodziny – mówił podenerwowanym głosem. – Cokolwiek zrobisz, odpłacę ci pięknym za nadobne. Nie będę miał litości. Zniszczę cię.

– Powtarzam ci, ty durniu – odparła Anna, udając hardą. – Że niczego od ciebie nie chcę! Odczep się ode mnie i pozwól jakoś przetrwać ten pobyt tutaj. W twoim żalosnym towarzystwie to będzie naprawdę wielki wyczyn! Puszczaj! Odbiło ci, idioto?! – Dopiero teraz poczuła jego siłę. Zaciśnął mocniej ręce i przechylił ją do tyłu tak, że przestraszona chwyciła się jego szerokich ramion, a potem zarzuciła mu ręce na szyję i z całych sił się w niego wczepiła. Trzymała się go i czuła, jak zgniata jej ciało swoim twardym tułowiem.

– Zwariowałaś?! – krzyknęła przestraszona. – Co ty wyprawiasz, James?! Przecież się przewrócimy...

– Naprawdę? – zapytał, jakby się z nią droczył, jakby był pewien tego, co robi.

Bała się, że James za chwilę celowo ją upuści, a ona upadnie na podłogę i się potłucze. Była od niego zależna, unieruchomiona i ledwo oddychała w tym stalowym uścisku wariata, który się nad nią pastwił.

– Puść mnie, James! – zawołała przerażonym głosem prosto w jego szyję, w którą wtulała się panicznie. Miała wrażenie, że i on się w nią wtula, ale może jej się wydawało?

– Po co? Tak mi wygodnie, Anno.

Wibracja jego głosu przeszła jej ciało. Czuła go całą sobą. Jego dłoń sięgająca do jej włosów. Ciepły oddech Jamesa ogrzewał skórę tuż przy jej uchu. Zamknęła oczy i wyszeptała błagalnie:

– Proszę cię, James, boję się...

Bała się, strasznie się bała, że ją upuści, że oboje za chwilę się przewrócą. Dlatego z przerażenia zaciskała pięści na jego koszulce, na twardych, naprężonych ramionach, w których się znalazła. Przez tę bliskość czuła jego zapach – przyjemny zapach męskiego ciała, które było stanowczo za blisko. Obawiała się tego, do czego może doprowadzić ta sytuacja, bo był młodym i silnym mężczyzną, który mógłby sobie bez problemu z nią poradzić. Miał nad nią fizyczną przewagę i wykorzystywał to. Wszystko mogło się wydarzyć.

Tymczasem James zagarnął palcami jej włosy i owinał je sobie wokół pięści.

– Anno... – wyszeptał, ciągnąc za nie i odchylając jej głowę do tyłu. Otworzył sobie dostęp do jej szyi. Ten szept poraził ją swą intensywnością. Całe jej ciało poddało mu się, jakby lgnęło do niego.

– Czego ty ode mnie chcesz? – wyszeptała ostatkiem sił, zrezygnowana i przerażona tym, co się z nią działo. Mocniej pociągnął ją za włosy.

Delikatny jęk wyrwał się z jej ust.

– Zgadnij... do cholery... – Jego słowa rwały się nieskładnie.

Anna zaczynała panikować. Przymknęła oczy. Nie chciała pokazywać Jamesowi strachu, który nią zawładnął, i bezradności, gdy tak ją trzymał. Była tu z nim sama i nie potrafiła się

bronić. Nie umiała. Był od niej większy i dominował nad nią. Mogła krzyczeć, ale wzięła się w niego, w jego ramiona. Tak, wiedziała, że będzie krzyczeć, jeżeli będzie próbował jej coś zrobić. Jak to będzie wyglądało, gdy zawoła o pomoc i obudzi cały dom? Ta sytuacja może zaważyć na atmosferze podczas urodzin Johna. Co on z nią robił?

– Proszę, zostaw mnie w spokoju! – zażądała bardziej zdecydowanie, chociaż czuła niepewność w swym głosie.

– James, przestań! – warknął Max, wchodząc do kuchni. – Puść ją!

James wyprostował się z nią w ramionach i rozluźnił uścisk. Anna popchnęła go i dodała:

– Jednak zboczeniec i psychol!

Rozgniewana zabrała butelkę z resztką wody i omijając go, rzuciła jeszcze:

– Lecz się i trzymaj się ode mnie z daleka.

Poszła na górę, po drodze dziękując Maxowi za interwencję. Co ona by bez niego zrobiła? Tupiąc demonstracyjnie, wchodziła po schodach na piętro. Miała wrażenie, że to James chce decydować o charakterze ich znajomości. Miał w ręku wszystkie atuty. Pewność siebie, własny teren, znajomości i poczucie, że to on ma rację. Tylko dlaczego jej nie słuchał? Przecież mówiła mu, że się myli w swych podejrzeniach. Raz był dla niej miły, a potem wręcz brutalny i przekraczał granice przyzwoitości i zwykłej znajomości. Czyżby chciał ją zastraszyć? Mylił się jednak. To nie on decydował o tym, jak ma wyglądać ich znajomość. Ona też miała tu coś do powiedzenia! Nie pozwoli mu tak się traktować. Nie będzie jego zabawką i nie pozwoli się zastraszyć. Przeżyje tych parę dni z dala od niego i wróci do Polski. Nie podporządkuje mu się tak, jakby tego chciał! Po co, skoro nie miała nic na sumieniu? Niech szuka i węszy za jakąś sensacją, która nie

istnieje. Niczego nie znajdzie. Niech się myli i traci czas na podejrzenia. Ona i tak będzie żyła po swojemu i nie wpuści go do swojego świata. To ona tu decydowała i akurat tego była pewna.

7. James

– Zwariowałaś! – warknął z oburzeniem Max, gdy Anna zniknęła na szczycie schodów. Stali razem z Jamesem w drzwiach kuchni. – Co ty z nią wyprawiasz?

Co z nią wyprawiał? Sam tego nie wiedział. Chciał ją tylko nastraszyć, gdy wróci z miasta i wreszcie porozmawiać, jasno jej powiedzieć, co mu się nie podoba i czego oczekuje. Jednak wszystko, co planował, wzięło w łeb w chwili, gdy zobaczył ją pijącą wodę.

– Co będzie, jeżeli dowie się o tym dziadek? – kontynuował wzburzony Max i wszedł do kuchni.

– Coś wymyślę – odbąknął oschle James i ruszył za bratem.

Wcale nie miał zamiaru tłumaczyć się ze swojego postępowania. Nigdy tego nie robił. Co niby powinien powiedzieć Maxowi? Że chciał z nią tylko porozmawiać, a zrobił coś dziwnego? Za każdym razem, gdy ją widział, tracił głowę i działa się nie to, co planował. W klubie się w nią zapatrzył, na tarasie odebrało mu mowę na jej widok, a teraz... w kuchni... Wszystko się poplątało, gdy jak idiota objął ją, aby ją zatrzymać, i poczuł to jej cudownie miękkie ciało tuż przy sobie. Gdyby to wszystko potrwało jeszcze chwilę, przeleciałby ją na tym blacie.

– Widzę, że Anna działa na ciebie jak płachta na byka! – stwierdził z zadowoleniem Max i spojrzał zaczepnie na brata.

– Działa na mnie? – James zastanowił się przez chwilę, pocierając palcami szorstkie od zarostu policzki. – Przepraszam, kobiety wyprowadzają mnie dzisiaj z równowagi, a ta wybitnie podnosi mi ciśnienie.

– Anna jest niesamowita – stwierdził z niebywałą satysfakcją Max. – Piękna i inteligentna, prawda? – próbował dopyty-

wać, ale gdy James nie raczył odpowiedzieć, dodał: – Widzę, jak na nią patrzysz, i zaczynam się o nią bać. Nie wiem, dlaczego się tak na nią uwziąłeś. Przecież nigdy tak się nie zachowywałeś! Gdybyś tylko chciał, mógłbyś z nią normalnie porozmawiać, może nawet zaprzyjaźnić.

– Zaprzyjaźnić? – James się zaśmiał i z niedowierzaniem pokręcił głową. Jak niby miałby to zrobić, skoro nie potrafił nad sobą zapanować w jej obecności?

– Porozmawiać i poznać ją, James – podkreślił Max, podchodząc do niego. Jego oczy świeciły rozbawieniem, gdy przez chwilę uważnie wpatrywał się w starszego brata. Jakby szukał w jego twarzy odrobiny chęci do zgody na to, co powiedział.

James udawał obojętność. Nie chciał, aby młodszy brat go pouczał, jak ma postępować z Anną.

– One są przybłędami i naszymi wrogami – wyrzucił z siebie wreszcie. W jego głosie niemal nie było słychać emocji.

– To ludzie, tak jak my, to nasza rodzina – oburzył się Max, zawiedziony jego postawą. – Powinieneś porozmawiać z Anną, a ty grasz w jakieś gierki. Opanuj się i zachowuj się jak mężczyzna, a nie jak świnia.

James spojrzał na niego zagniewanym wzrokiem. Max jednak zupełnie nie przejmował się tym groźnym spojrzeniem i uderzył jeszcze mocniej.

– Czy właśnie tak wychował cię nasz ojciec i dziadek? Czy oni uczyli cię postępować z kobietami w taki sposób? Pewnie byliby z ciebie dumni, gdyby widzieli to co ja. Anna nie zasługuje na to, aby ją w ten sposób traktować – zakończył dobitnie.

W Jamesie zawrzała krew. Młody ugodził go celnie. Celniej niż mógł sobie to wyobrazić. Przecież uważał się za mężczyznę z klasą, który idzie w ślady ojca i dziadka. Max na moment zachwiał jego pewnością siebie, ale James szybko się pozbierał. To wszystko działo się przez Annę! To przez nią toczył tę durną

rozmowę z bratem! Gdyby nie ona, wszystko byłoby po staremu. Nie zasługiwała na ani jedno dobre słowo z jego strony.

– Traktuję ją tak, jak na to zasługuje. – Puścili mu nerwy. Ściągnął brwi i rzucał groźnie spojrzenia na brata. Dopiero teraz zauważył, że Max mówił poważnie. – Nie odpuszczę jej tylko dlatego, że ty ją lubisz. Ktoś musi trzymać rękę na pulsie i nie próbuj zmienić kierunku moich działań. Zapominasz chyba, że to ja jestem odpowiedzialny za bezpieczeństwo naszej rodziny.

– I uważasz, że powinieneś bronić nas właśnie przed Anną? – zapytał Max, poważnie wpatrując się w brata. W ogóle nie zareagował na groźną minę i słowa Jamesa.

– Znam takie jak ona – odpowiedział szybko i machnął ręką w stronę drzwi, przez które wyszła Anna. Pomyślał z trwogą o dziadku, o tym, aby go nie skrzywdziły. – Przyjechały tu tylko po to, aby się obłowić! – dodał posępnie i naburmuszony zamilkł.

– James, czy ty naprawdę wierzysz w to, co mówisz?

– Tak – odparł poirytowany. Wierzył w to, już raz to przebrał i teraz nie dał się nabrać na piękne oczy. „Piękne oczy Anny” – westchnął w duchu na to wspomnienie.

– Ani raz nie usiadłeś i nie porozmawiałeś z tymi kobietami. Nie posłuchałeś o tym, jak żyją, co robią, i jak się zachowują. Od razu wydałeś wyrok, a zupełnie nic o nich nie wiesz.

– Nie muszę nic wiedzieć – odparł szorstko, bo miał przecież własne źródła informacji. Już zlecił wykonanie raportu na ich temat. Może nawet jutro go otrzyma i zdemaskuje je. – Lepiej, aby ktoś był wobec nich nieufny, ale widzę, że ty masz na ten temat inne zdanie.

– Dobrze, bądź wobec nich nieufny, ale nie dokuczaj jej tak – powiedział Max i zatoczył w powietrzu chaotyczne kółeczka dłońmi.

– Dlaczego tak bronisz tych kobiet? – zapytał go nagle James i zaplótł ręce na piersi.

– Bo są naprawdę fajne – odparł Max i dodał: – Bo mam Olę, a ona jest kobietą i doskonale dogaduje się z Anną.

– Tak, twoja Olga też mi się podoba – odgryzł się James z satysfakcją. Wiedział, że takimi komentarzami zdenerwuje brata i odwróci jego uwagę od siebie.

Max się zaśmiał.

– Co ciekawego u Gabrieli? – zapytał w odwecie.

– Ciągłe to samo – zbył go James.

– Chce z tobą zamieszkać – stwierdził Max, kontynuując temat. Już nieraz o tym rozmawiali. – A ty się płaczesz i nie wiesz, co z tym zrobić. Ostrzegałem cię, abys nie mówił jej o tym mieszkaniu. Mogłeś kupić je na firmę, a nie na siebie, bo pomyślisz, że to inwestycja w przyszłość i w nią.

– Skąd mogłem wiedzieć, że tak to odbierze? Mam przecież kilka swoich nieruchomości – odparł niechętnie James, wpatrując się w drzwi kuchenne, za którymi zniknęła Anna. – Dlaczego więc tę potraktowała tak poważnie? – zapytał, odwracając się znów do brata.

– Kobiety – odparł z uśmiechem na ustach Max. – Z czasem wszystkie chcą uwić sobie gniazdko.

– Mam kupca na to mieszkanie – wypalił nagle James.

– Chciałeś przytrzymać je dłużej – stwierdził zdziwiony. – Liczyłeś przecież na spory zysk – dodał i z zainteresowaniem czekał na odpowiedź brata.

Jakiś czas temu James odkupił od znajomego apartament w bardzo atrakcyjnej cenie, ratując mu w ten sposób tyłek. Wiedział, że zarobi na tej transakcji, bo przecież tylko o to chodziło, o zysk. Nie potrzebował tego mieszkania. Miał tu w mieście swoje lokum, które w zupełności mu wystarczało, a to było po prostu intratną inwestycją. Kolejną nieruchomością pod wynajem lub na sprzedaż. Jednak Gabi jakimś cudem dowiedziała się o tym i od tamtej pory suszyła mu głowę. Sam nie

wiedział, dlaczego sądziła, że to dla nich, że on chciałby z nią zamieszkać?

– Tak, ale po remoncie – odparł James.

– W takim razie zabieraj się za remont i powoli szukaj kupca, który da tyle, ile mieszkanie jest warte.

– Jak zaczekam z rok, dwa, zysk będzie jeszcze większy – zamarudził pod nosem James. Taki dwupoziomowy apartament z panoramą na miasto tylko zyskiwał na wartości.

– Jednak musisz coś zrobić z Gabi i wytłumaczyć jej, że to tylko inwestycja – poradził mu po raz któryś Max.

– Tak, już jej mówiłem, ale ona dalej swoje.

– Kobiety – wtrącił znowu Max, uśmiechając się do swoich myśli. Szybko jednak oprzytomniał i dodał: – Nie wyżywaj się już na Annie. Bądź dla niej miły. To nasza kuzynka.

„Niestety” – pomyślał James. Na dodatek lubił ją dziadek, a Max z Olgą oraz wujostwo po prostu się nią zachwycali. Jemu też się podobała. Fizycznie. „Ale żeby jej aż tak bronić?” – przyznał się James sam przed sobą, ale czuł, że rozbudziła w nim coś dziwnego. Traktował ją i patrzył na nią inaczej niż na resztę kobiet, może dlatego, że była jego krewną? Chyba powinien się nią zainteresować i sprawdzić, co takiego widzą w niej inni. Jeżeli nie groźbą, to... wykurzy ją stąd podstępem.

*

Co mogło być gorsze niż nieprzespana noc? Świadomość, że nie spał przez Annę. Myślał o niej, o tym, że jest niebezpiecznym i nieproszonym gościem. Płacze się po rezydencji i czaruje domowników. Te jej rozmowy z jego rodziną, uśmiechy i przebiegły blask w oczach. Tak, zdecydowanie ich urabiała. Na szczęście on był odporny i znał jej prawdziwe oblicze. Wiedział, czego będzie za chwilę chciała. Potem jego myśli ześlizgiwały się w nieokreślonym kierunku i nagle uświadamiał sobie,

że wspomina to, jak rozmawiali w kuchni, jak trzyma ją blisko przy sobie.

Zimny prysznic pozwolił mu zasnąć, ale gdy się obudził, znów był pobudzony i twardy, jak jakiś nastolatek. Czekala go kolejna lodowata kąpiel i ręczna robota. Gdyby spał u Gabi, pewnie dziewczyna by mu ulżyła, ale na swoje nieszczęście do końca tygodnia postanowił mieszkać w rezydencji, aby mieć na oku Annę i Wiktorię. Pewnie dostałby zawału, gdyby nie mógł sprawdzać i obserwować tego, co się tutaj dzieje.

Zszedł rano na dół na szybkie śniadanie i stwierdził, że większość mieszkańców już się rozjechała. Nawet Anny nie było. Nie miał pojęcia, jak zareagowałby na jej widok, więc się ucieszył, że zmyła się w nieokreślonym kierunku.

Przy stole w jadalni siedział dziadek i wyglądał, jakby na niego czekał. James przywitał się z nim i usiadł na swoim miejscu. Martha od razu podała mu śniadanie. Dwa tosty, dwa jajka, parówki i pomidory. Uwielbiał pomidory. Wszystko było takie, jak lubił.

– James – zagadnął go John. – Do tej pory nie mieliśmy okazji porozmawiać o zmianach w naszej rodzinie. Cieszę się, że zostałeś.

Przełknął smakowitą ćwiartkę pomidora i bąknął tylko:

– Ja też się cieszę, że wreszcie porozmawiamy.

Dziadek odchrząknął, zabębnił palcami prawej ręki w blat stołu i zapytał, wpatrując się w niego przenikliwym wzrokiem:

– Dlaczego jesteś tak sceptycznie nastawiony do wizyty Anny i Wiktorii?

– Wcale tak nie jest... – odparł przekonująco i wepchnął do ust kolejny kawałek pomidora z talerza, po czym pogodnie spojrzał na Johna.

Dziadek uważnie mu się przyglądał.

James nie wytrzymał.

– Co? – zapytał niewinnie, jakby nieświadomy tego, o co chodzi dziadkowi, i zabrał się za jajka.

– Wiedziałem, że będziesz przeciwny tej wizycie – stwierdził John. – Dlatego o swoich poszukiwaniach nie informowałem rodziny. Ciebie w szczególności. Sam się wszystkim zająłem. Na szczęście dzisiejsza technika to umożliwia – wyjaśnił.

James podniósł wzrok znad talerza i przyjrzał mu się uważnie. Więc to tak, dziadek wszystko załatwił, a on się zastanawiał, dlaczego nikt niczego nie zauważył. „Tak, dzisiaj nie wychodząc z domu, można tak wiele. Telefon, laptop... i nagle pojawia się nowa rodzina z Polski, na przykład” – zakpił w duchu.

– Wierz mi, to nie kwestia braku zaufania wobec was, ale po prostu sam chciałem podjąć to wyzwanie i sam chciałem ponieść jego konsekwencje, gdyby się nie powiodło.

– A powiodło się? – parsknął James.

Dziadek może kończył za chwilę dziewięćdziesiąt lat, ale jego umysł, jak się okazało, działał idealnie i sprawnie. Nieraz to wszystkim udowodnił.

– Nie kpij, James, bo tylko utwierdzasz mnie w przekonaniu, że słusznie postąpiłem, załatwiając wszystko po swojemu, bez waszego udziału.

– Przepraszam, ale to dla mnie szok – powiedział łagodniej, skarcony wzrokiem i słowem dziadka. – Po ostatniej wtopie byłem pewien, że odpuścisz, a tu taka niespodzianka. – Podkreślił swe słowa gestem ręki.

– Tak, a ja jednak zaryzykowałem i zrobiłem to, co w życiu powinienem już dawno zrobić. Bałem się o moje dzieci, o wnuki i o ciebie, jak to wszystko zniesiecie, bo ostatnio trudno było się wam pogodzić z porażką. Przeżyliście szok.

Przez ułamek sekundy prawa ręka Jamesa zawisła nad jajkiem. Następnie odkroił kawałek i, jak gdyby nigdy nic, jadł dalej. Nie chciał sprzeczać się z dziadkiem, więc wtrącił tylko:

– Bałeś się o nas? – Tym krótkim pytaniem wyraził wszystkie swoje obawy. – To raczej my baliśmy się o ciebie.

Staruszek uśmiechnął się i potarł ręce o siebie, jakby z zadowoleniem.

– Proszę, proszę... bałeś się o mnie? Dlaczego?

James milczał. Wiedział, że niezależnie od tego, co powie John, on i tak zrobi to, co będzie uważał za właściwe. Ochroni rodzinę przed tymi przybłędami.

– Wiesz, dlaczego one tu są? – zagadnął uradowany dziadek, widząc, że wnuk ociąga się z odpowiedzią. Tak naprawdę niewiele go to obchodziło, ale z szacunku do dziadka i dla ochrony interesów rodziny, uznał, że powinien się tym zainteresować.

– Nie mam zielonego pojęcia – odparł, spoglądając na Johna.

„Dziadek wygląda dzisiaj wyjątkowo dobrze” – stwierdził James i delikatnie się uśmiechnął.

– Obiecałem kiedyś komuś, że odnajdę naszą rodzinę z Polski. Przysięgałem dwa razy i dwa razy z własnej woli i z czystej potrzeby serca. Jednak do tej pory ani mojemu dziadkowi, ani mnie nie udało się dotrzymać złożonej przed Bogiem obietnicy. Mam dziewięćdziesiąt lat, James, i czas, aby się wypełniła, bo spadnie na twoją matkę i na ciebie. To wielka odpowiedzialność.

– Mnie w to, dziadku, nie mieszaj. – James powstrzymał go gestem ręki. – Wiesz, co myślę o tych ludziach. I nie zmienię zdania. Jeżeli złożyłeś im jakąś obietnicę, to pomogę ci się z niej wyplątać. Powiedz mi tylko, co im przysięgałeś, a ja wszystko załatwię.

John się zaśmiał.

– James, z tej przysięgi nikt nie jest mnie w stanie zwolnić – oświadczył dobitnie. Jego szaroniebieskie oczy błyszczały radością.

– Dam radę... – wtrącił z zapałem James, aby pokazać dziadkowi swoją determinację i wiarę w swe możliwości. Potrafił dać sobie radę nie z takimi sprawami. Z tą też sobie poradzi i uwolni rodzinę i dziadka od zmartwień. Był przecież doskonałym prawnikiem.

– Przysięgałem przed Bogiem, James – przerwał mu bezceremonialnie. – Klęcząc pod krzyżem, a potem przed moim dziadkiem, Jakubem – powiedział, wymieniając imię przodka po polsku, i dodał: – Twoim imiennikiem – podkreślił i z zaciękawieniem wpatrywał się we wnuka.

„Zrobił to celowo” – pomyślał James. Aby go zdezorientować i zdenerwować.

– Sądysz, że chciałbym, aby ktoś zwolnił mnie z tej przysięgi? – zapytał przewrotnie.

Zrozumiał, że na tym świecie nie istnieje siła, która mogłaby zmienić tok myślenia dziadka. Z niedowierzaniem pokręcił głową. On i jego rodzina nie byli w stanie zniechęcić go do tych nowych. To raczej Anna lub Wiktoria powinny zrobić coś, co zniechęci dziadka do nich. Coś obrzydliwego. James uśmiechnął się do swoich myśli.

– Pamiętasz, co było parę lat temu? – zapytał Johna, nabijając kawałek parówki na widelec. – Przypląciłeś to zdrowiem i wylądowałeś w szpitalu, gdy się okazało, że ci ludzie nas okłamali i nie byli naszą rodziną. Potem zażądali pieniędzy, jakby to była nasza wina, że nastąpiła pomyłka. Dla nich liczyła się tylko forsa. Chcieli wyciągnąć od nas jak najwięcej. Miałem nadzieję, że dałeś już sobie spokój i odpuściłeś.

– Jak miałbym odpuścić poszukiwanie rodziny?! – Dziadek się zaśmiał. – To nie w moim stylu.

– My jesteśmy twoją rodziną! – uniósł się James. – Masz trójkę własnych dzieci, masz bratanków i siostrzeńców, ośmioro wnucząt, do tego prawnuki. Wszyscy cię kochamy, a ty szukasz czegoś w wielkim świecie. Tu jesteś nam potrzebny. – Poklepał blat stołu obok swojego talerza. – Chrzanię świat i ludzi, których nie znam. Nie potrzebuję ich. – Machnął bezwiednie palcami, jakby coś odganiał, po czym błagalnie spojrzał na dziadka. – Proszę, odpuść i odpraw te kobiety, póki jest czas.

– Nie ma takiej potrzeby. Płynie w nich nasza krew. Zaakceptuj ten fakt – zaproponował z nadzieją dziadek. – Zapraszając tutaj naszą rodzinę, nie miałem pojęcia, kto przyjedzie. Strasznie bałem się tego spotkania.

– Ja też bym się bał – stwierdził James. – Zaprosiłeś przecież pod swój dach obcych ludzi.

– Nie tak znowu obcych – zauważył z rozbawieniem dziadek i niedbale machnął ręką na wątpliwości Jamesa. – Rozmawiałem z Wiktorią długo przed tym, nim ją zaprosiłem, a przez ostatnie dwa tygodnie uczestniczyła w tym Anna i jej rodzina.

Dla Jamesa było oczywiste, że spisek już się zawiązał, a jego nowa rodzina od dawna próbuje omotać Johna. Zastygł na moment w bezruchu, gdy John się do tego przyznał.

– Wiele się o nich dowiedziałem.

– To chyba dobrze, prawda? – zapytał James, koncentrując całą swoją uwagę na dziadku. Czuł, że wyłania się przed nim wierzchołek góry lodowej i że dziadek zadziwi go jeszcze tysiące razy.

– To bardzo dobrze. Cieszy mnie, że tak dobrze sobie radzą. Szczególnie Anna mnie cieszy. Wiesz, przez FaceTime rozmawiałem z nią chyba tylko dwa, może trzy razy i dopiero gdy stanęła przede mną na schodach naszej rezydencji, zauważyłem, jaka podobna jest do Anieli.

James wytarł ciepłym jeszcze tostem żółtko rozpływające się po talerzu. Normalnie była to jedna z jego ulubionych czynności, ale teraz robił to machinalnie. Koncentrował się na tym, co mówił dziadek.

– Nikt w naszej rodzinie nie odziedziczył po Anieli tej specyficznej urody i tak intensywnego koloru oczu. Gdy to zauważyłem, wiedziałem, że to nasza krew. Nawet wyniki badań, które zrobiliśmy, aby potwierdzić pokrewieństwo, nie przekonały mnie tak bardzo jak jej oczy.

James w duchu przyznał dziadkowi rację. Dziewczyna była piękna, a jej oczy... Jej oczy przebijały wszystko. Przeszywały człowieka na wylot. Jednak jako prawnik powiedział coś zupełnie innego:

– Po twojej wypowiedzi wnioskuję, że wątpisz w wyniki badań.

– Nie wątpię w nie, James – wyjaśnił spokojnie John. – Są niezbędnym i najbardziej przekonującym argumentem, potwierdzającym nasze pokrewieństwo. Wszystko inne to dodatki.

– Co składa się na „wszystko inne”? – zapytał.

Dziadek pokręcił głową, jakby w myślach nad czymś się zastanawiał. Odrobinę przesunął gazetę, potem filiżankę z kawą.

– Przyjadą jeszcze dwie osoby – oświadczył nagle.

– Co? – James prawie upuścił sztućce i wstał raptownie. – Czy dobrze zrozumiałem? Sprowadzasz jeszcze kogoś?

– Tak – odparł z zadowoleniem dziadek, unosząc dumnie brodę. – Na moje urodziny.

– Nie wierzę, po prostu nie wierzę... – powtarzał bezwiednie James, nie wiedząc, co ma zrobić z rękami. – Jak możesz nam to robić?

– Robię to dla siebie, nie robię tego wam. To dwie różne sprawy, James. A teraz usiądź i zjedz śniadanie do końca.

– Straciłem apetyt – mruknął, ale usiadł. Czuł się, jakby ktoś spuścił z niego powietrze. Im bardziej się denerwował, prosił i błagał, tym bardziej dziadek go zaskakiwał i obdarowywał nowymi niespodziankami. James potarł dłońmi policzki. Może faktycznie lepiej było siedzieć cicho i robić swoje, tak jak zawsze. Niepotrzebnie rozpoczął tę pogawędkę.

– James – odezwał się John. – Mamy z nimi wspólne geny i naszych przodków, wspólną rodzinną historię

– I prawie sto dwadzieścia lat rozłąki. Czy to nie za dużo, aby nazywać ich rodziną?

– I kto to mówi? – Dziadek się zaśmiał. – Człowiek, który po ojcu dziedziczy drzewo genealogiczne sięgające trzystu lat!

– W linii prostej!

– Gdybyś się przyjrzał, to byś wiedział, że tu też mamy linię prostą – skarcił go staruszek. – Gdy byłem chłopcem, dziadek zabrał mnie do Polski i spędziłem u tych ludzi najcudowniejsze wakacje w życiu. Dzięki Wiktorii odzyskałem część tamtych wspomnień. Pamiętam, jak śledziłem mojego dziadka, który szeptem rozmawiał z Anielą w kościele. Nie wiedziałem, czego dotyczy rozmowa. Potem podeszli do ołtarza, gdzie z boku był olbrzymi krzyż, a na nim naturalnej wielkości postać ukrzyżowanego Chrystusa. Jakub padł na kolana i wtedy go usłyszałem, jak przysięga swojej siostrze, Anieli, że po nią wróci i wszyscy razem zamieszkamy tu, w Anglii.

– Chyba mu się nie udało – stwierdził sarkastycznie James.

– Nie, nie udało się – odparł smutno dziadek, nie dając po sobie nawet poznać, jak bardzo słowa wnuka go ubodły. – Ale ja byłem tam i składałem przysięgę razem z nim. Ja też szeptałem za moim dziadkiem, Jakubem, słowa przysięgi... – Zamilkł na chwilę, jakby zastanawiał się nad tym, co powiedzieć dalej. – Odnalazłem po latach naszą rodzinę i mam zamiar ją tu sprowadzić.

James zaśmiał się bezgłośnie.

– Chcesz, aby oskubali nas tak jak tamte kobiety?

Teraz to dziadek się zaśmiał.

– Było tego tyle, że ani ja, ani ty nie zauważyliśmy różnicy na koncie.

– Ale było!

– James, powiedzmy sobie prawdę – podkreślił dziadek. – Jakub coś obiecał swojej siostrze i zawierucha wojenna, a potem komunizm niestety pokrzyżowały mu plany. Umarł, prosząc mnie o odnalezienie rodziny. Cieszę się, że wreszcie mi się udało. To nasi bliscy krewni i wesprę ich najlepiej, jak potrafię, zgodnie z własną wolą i wolą Jakuba. Mam przecież do dyspozycji cały fundusz *Love you*.

James na chwilę przestał oddychać, a po nagłym szoku, jaki przeżył, oprzytomniał i pomyślał: „Tylko nie *Love you!*”. Już miał protestować, ale zrozumiał, że to nic nie da, a wręcz przeciwnie. Dziadek będzie chciał mu udowodnić, że jednak to zrobi i ruszy dla tych ludzi jego ulubiony fundusz. Nie dopuści ich do rodzinnych pieniędzy. Musiał wszystko przemyśleć od początku i opracować nową strategię, bo dziadek od dawna miał już plan, w który nikogo nie wtajemniczył. Musiał coś zrobić, aby chronić rodzinę i ten fundusz przed nieprzemyślanymi decyzjami i przed tymi obcymi ludźmi. Teraz widział wszystko w jaśniejszych barwach. W myślach powoli kreślił plan działania i już wiedział, co będzie dzisiaj robił.

*

James skończył spotkanie z klientem i żegnał się z nim w wyjściu wyszukanej restauracji, gdzie się umówili, gdy nagle zobaczył Annę po przeciwnej stronie ulicy. Faktycznie, była piękna. Wyglądała jak modelka. Długie ciemne włosy, doskonałe kości policzkowe i pomalowane na czerwono usta. Oczywiście

zastłaniały duże okulary przeciwsłoneczne. W szpilkach i ciemnogranatowych jeansach jej nogi wydawały się nie mieć końca. Podobała mu się w tym krótkim białym topie i jasnoróżowym żakietku. Zauważył, że ludzie zerkają na nią z zainteresowaniem. Zaniepokoił się. On nie należał do tych zachłannych, wpatrzonych w nią ludzi. Była jego... rodziną. Zdziwił się, gdy ta myśl przemknęła mu przez głowę.

Anna w ogóle nie zwracała uwagi na jego stronę ulicy. Ucieszyła się, gdy z budynku kancelarii adwokackiej wyszła piękna uśmiechnięta blondynka. James przyjrzał się jej. Wyglądała znajomo. Poszedł za nimi. Miał mieszane uczucia i zastanawiał się, po co Anna spotykała się z kobietą z kancelarii. Może była jej adwokatem? Długo stał i zastanawiał się, co robić. Powoli przeszedł na drugą stronę ulicy i ostrożnie wszedł do pubu, w którym zniknęły kobiety. Rozejrzał się za Anną. Nie było jej w zasięgu wzroku, więc wszedł dalej. Zauważył ją. Siedziała z tą drugą w głębi sali, przy stoliku, i właśnie zamawiały coś u kelnerki.

Usiadł przy barze i postanowił je poobserwować. Zastanawiał się, o czym rozmawiają, ale nie chciał się ujawniać. Może spotkała się z prawnikiem, aby omówić sprawy rodzinne, aby ich wykorzystać? Widział, jak wyciągają jakieś dokumenty, o których rozmawiały. Dyskutowały nad jakimiś fragmentami, Anna notowała coś na papierze. Czy przygotowywała się do wojny z jego rodziną? Był na nią wściekły i martwił się tylko jednym. Znowu ktoś rozczaruje dziadka i staruszek podupadnie na zdrowiu. Z jednej strony bał się, że tym kimś będzie Anna, a z drugiej chciał, aby to właśnie na niej zawiódł się dziadek. Zastanawiał się, jak to zrobić, aby wszyscy stracili do niej zaufanie. Nie chciał jednak stracić dziadka. Chciał, aby żył jak najdłużej i aby kiedyś poznał jego dzieci. Wyszedł z pubu i pojechał do swojego mieszkania. Tam przynajmniej mógł w spokoju przemyśleć parę spraw.

Wrócił do rezydencji swoim samochodem dopiero na umówioną rodzinną kolację i pierwsze, co zobaczył, to promienny uśmiech Anny, który poruszył nie tylko jego serce. Wyglądała pięknie w ciemnozielonej sukience na cienutkich ramiączkach i z rozpuszczonymi włosami. Była czarująca. Staął z boku i przez chwilę się jej przyglądał. Siedziała na pufie obok Johna i Wiktorii, opowiadając jego kuzynowi Ethanowi oraz jego żonie Normie o tym, co dzisiaj robiła, co ciekawego widziała i co jej się podobało. Zakupy, zwiedzanie Tate Galery i spotkanie z przyjaciółką. Z przyjaciółką czy z prawnikiem? Co ona, kurwa, knuła? Przecież widział, jak przeglądały dokumenty. Dziadek był zadowolony i cieszył się Anną, jakby była jego wnuczką. Chwalił się nią przed resztą rodziny. Do tej pory to James zajmował to szczególne miejsce w sercu Johna. Czyżby tracił i to na rzecz Anny? Nawet Ethan i Norma z ciekawością i zainteresowaniem rozmawiali z Anną o tym, co uwielbiali, czyli o muzeach i sztuce. „Skąd u nich takie wspólne zainteresowania?” – zastanawiał się James.

Z ośmiu wnuków James był trzeci od końca. Za nim był tylko jego brat i kuzynka, Mila, ale to z jego zdaniem liczyli się krewni i w jego ręce złożyli losy firmy i rodziny. Jego matka była najmłodsza z trójki dzieci Johna. Jak mówił dziadek, wypadek przy pracy. Mieli już z babcią dwoje dzieci – chłopców – i nie planowali trzeciego, ale przydarzyło się. Dlatego jego matka była młodsza od Hugh o dwanaście lat i o dziesięć od Anthony’ego. On był zaś ulubieńcem dziadka. Myślał do tej pory, że któreś z prawnucząt Johna zajmie jego miejsce, bo dzieciaki były słodkie, ale nie. John zdecydowanie wolał jego. Młodszym pokoleniem bardzo się cieszył, ale być może, z racji wieku, dzieci bardzo go męczyły i na razie nie miał wśród nich swojego faworyta. Teraz cieszył się Anną. James sam nie wiedział, co czuje, zmagając się z tymi myślami. Czy to była zazdrość, czy

zawód, a może po prostu czysta złość na przybłędy, które zajmowały należne mu miejsce? Musiał się nad tym zastanowić, ale nie było mu to dane.

– Jams! – Usłyszał głośny pisk i swoje imię wykrzyczane dziecięcym głosem pełnym zachwytem.

Jego serce drgnęło i natychmiast odszukał źródło głosu. Parę metrów od niego stała piękna blondynka z dwoma kucykami, która ledwo co odrosła od ziemi. Przykucnął, aby znaleźć się na jej poziomie i wyciągnął do niej rękę.

– Tottie! – zawołał do niej z zachwytem.

– Wujek Jams! – krzyknęła śliczna dziewczynka w tiulowej zwiewnej sukience i jak różowa fala ruszyła do niego biegiem. Jej oczka skrzyły się miłością. James przepadł z kretelem. To była jego ulubienica.

8. Aniela

Aniela płakała, ale tym razem były to łzy szczęścia. Po prawie dwunastu godzinach mordęgi urodziła ślicznego i zdrowego chłopca, który teraz patrzył na nią swoimi pięknymi, ciemnymi oczkami. Uspokoił się w jej ramionach, a ona w jednej chwili zapomniała o bólu i cierpieniu, które niedawno nią targały. Był śliczny, niewinny i dla niego chciała żyć. To właśnie on swoim płaczem w jednej chwili nadał sens jej życiu. Wtedy wszystko inne się posypało i przepadło. Teraz czuła się, jakby obudziła się z jakiegoś długiego, nierealnego snu.

Obok niej stały dwie kobiety. Nieznajome kobiety, jak jej się wydawało. Na łóżku przysiadła zaś Elwira, akuszerka, i z czułością spoglądała to na nią, to na jej synka.

– Byłaś naprawdę dzielna – powiedziała. – Nie sądziłam, że jest w tobie taka siła.

Aniela spoglądała na nią ze zdziwieniem. Nie przypominała sobie, aby widziała tę kobietę wcześniej. Spotkały się dopiero dzisiaj, przy tym łóżku. Elwira palcami odgarnęła ze spoconego czoła Anieli mokre włosy i założyła je za jej ucho.

– Cieszę się, że masz takiego ślicznego synka – dodała swoim ciepłym głosem. – Jak dasz mu na imię?

W sercu Anieli powstała dziura. Czy kiedykolwiek zastanawiała się, jak da dziecku na imię? „Nie” – stwierdziła szczerze w swoich myślach. Nie pamiętała, co się działo z nią i wokół niej w ciągu niewiadomej liczby dni czy miesięcy. Nie pamiętała więc, czy myślała o imieniu dla dziecka. Rozejrzała się uważnie. Była teraz tu, w tym pokoju, ona, dziecko i akuszerka, przedtem długo, długo nic. Ostatnie wspomnienia, jakie miała, to ołtarz w kościele oraz wiszące nad nią pytanie i bezkresne

uczucie osamotnienia. Teraz już nie była sama. Spojrzała na dziecko, które spokojnie leżało w jej ramionach.

– Jan... – wyszeptała cicho. – To mój Janek – powtórzyła i niepewnie spojrzała na Elwirę.

Kobieta się uśmiechnęła. W jej oczach była czułość, gdy patrzyła najpierw na Anielę, a potem na dziecko.

– To imię pasuje do niego – stwierdziła. – Na dodatek dzisiaj mamy noc świętojańską. Wszystko dobrze się składa.

Tak, wszystko dobrze się składało. Był tu z nią ktoś, kogo wreszcie kochała.

Pod drzwiami zrobiło się zamieszanie. Piotr wbiegł do pokoju.

– Syn? – zapytał. – Czy to prawda? Syn?!

Jego oczy się skrzyły. Rozgorączkowany dopadł do jej łóżka, uklęknął przy nim i z czułością spoglądał na nią i na zawiniątko, które trzymała. Poznała go.

– Dałam mu na imię Jan – powiedziała Aniela, spoglądając z zainteresowaniem na mężczyznę, który wydał jej się znajomy. Tak, był jej mężem, chociaż tak niewiele pamiętała z ich małżeństwa. Wiele razy widziała jego twarz i słyszała, jak czule do niej przemawia. Jednak dopiero teraz zobaczyła w jego spojrzeniu miłość i troskę o nią i o dziecko.

– Tak się cieszę, Anielo! – mówił z czułością. – Teraz ojciec da nam spokój. Będziemy mieli własny dom! Będziemy razem. Na swoim! Nikt nam nie będzie dokuczał i mówił, co powinniśmy zrobić. Liczy się tylko nasza trójka.

Wprawdzie w tym momencie dla niej liczył się tylko jej syn, ale skoro ten mężczyzna tak szczerze i żarliwie zapewniał ją o swej lojalności, pewnie powinna wierzyć w jego słowa. Komuś musiała zaufać. Ktoś musiał bronić ją przed światem.

9. Anna

Ethan, najstarszy wnuk Johna, i Norma, jego żona, z ciekawością i zainteresowaniem rozmawiali z Anną o tym, co uwielbiali, czyli o muzeach i sztuce, o zakamarkach i dziwnych małych lokalizacjach Londynu. Opowiadali o swoich przygodach w niepewnych, fascynujących miejscach, że sama nie potrafiła uwierzyć, iż to wszystko było pod jej nosem. Już na powitalnej kolacji bardzo jej się spodobali i zaskoczyli swoją ogromną wiedzą na temat malarstwa i wszelkich antyków. Była podekscytowana i z uwagą wsłuchiwała się w ich opowieści, dopytywała i marzyła, aby znaleźć się kiedyś z nimi w takim miejscu i zobaczyć to, co oni widzieli.

Ethan wyrósł w rezydencji i tutaj zbierał swoje pierwsze doświadczenia. Studiował historię sztuki i właśnie na studiach poznał Normę, która wciągnęła go w świat antyków. Jej ojcem był znany marszand Buvered, ale Annie nic to nie mówiło. Babcia i John czasami wtrącali się do ich rozmowy, ale przypuszczalnie nie byli w stanie nadążyć za jej szybkością, nazwami i... skupić się w panującym hałasie. Oczywiście nad wszystkim unosiła się fala euforii Gillian, matki Ethana, która ekscytowała się tym, że znaleźli w Annie tak pokrewną duszę, rozumiejącą sztukę. Najwspanialsze było dla nich to, że Anna jako artystka potrafiła malować i wytwarzać różne rzeczy, którymi oni się zachwycali. Byli znawcami, koneserami sztuki, ale oni potrafili tylko podziwiać ją, rozmawiać o niej i wyceniać. Anna była dla nich ucieleśnieniem wszystkiego, co kochali. Ona tworzyła. Nie potrafili oderwać się od komputera w gabinecie Johna, gdy pokazywała im strony internetowe ze swoimi pracami. Teraz zadowolona i szczęśliwa siedziała na dużej pufie i zaśmiewała się wraz z Gil-

lian i Normą z Ethana. Nagle poczuła się dziwnie i niepewnie, jakby coś ciężkiego spadło na jej barki. Rozejrzała się.

W drzwiach stał James i bacznie się jej przyglądał. Jego oczy płonęły ciemnym, demonicznym blaskiem, jakby podejrzewał ją o wszystkie nieszczęścia tego świata. Wyglądał zabójczo w ciemnym garniturze i antracytowej, wytłaczanej kamizelce. Czy zdawał sobie sprawę, że miał doskonały biało-czarny krawat na tle szarej koszuli? Mężczyzna był przystojny tak, że aż przestała oddychać. Sama nie wiedziała, co dzieje się z nią w chwilach, gdy na niego patrzy. Czuła dziwne ciepło w żołądku, gdy James całą swoją uwagę koncentrował na niej. Rozpalał ją samym spojrzeniem.

Chciała mu pokazać, że się go nie boi, że jej nie wystraszy i nie zastraszy. Czuła powoli moc tej rodziny, miała Johna i Maxa w odwodzie i przede wszystkim babcię Wiktorię i Gillian, które ją wspierały swym złotym sercem. James mógł o niej myśleć, co chciał, wierzyć jej lub nie! Nie była oszustką, była tu tylko na chwilę. W końcu James skinął jej głową, jakby na przywitanie. Uśmiechnęła się nieznacznie i odwróciła się do niego plecami. Wszędzie było ciekawiej, gdzie go nie było.

– Jams! – Usłyszała głośny pisk i jego imię wykrzyczane dziecięcym głosikiem pełnym zachwytu.

Odwróciła się wraz z resztą gości, aby sprawdzić, kto się tak ucieszył na jego widok. Zobaczyła, jak James przykucnął i wyciągnął ręce w stronę blond kłębka euforii z dwoma rozchwytanymi kucykami. Dziewczynka była obłędnie urocza.

– Tottie! – zawołał James i Anna po raz pierwszy dostrzegła na jego twarzy prawdziwe uwielbienie i szczęście.

– Wujek Jams! – krzyknęła mała Tottie. W swojej pięknej, zwiewnej sukience ruszyła do niego jak różowy huragan.

– To mamy ich z głowy – skwitowała całe zajście Gillian. – To jego ulubienica.

– Nie miałam pojęcia, że James potrafi kogoś lubić – stwierdziła Anna.

– To była bardzo trafna uwaga – przyznała Gillian i zaśmiała się pod nosem.

Ten wieczór obfitował w nowe wydarzenia. Nim się spostrzegła, rezydencja zaczęła się wypełniać ludźmi. Już wcześniej pojawiła się córka Hugh i Gillian z mężem i dziećmi oraz Leon, najmłodszy syn Hugh z małą Tottie. Teraz, jak na zawołanie, zjeżdżali wszyscy inni, dalsza część rodziny, której jeszcze nie знаła. Dzieci Anthony’ego zjawiły się hurtem, w blasku głośnych rozmów, szczerych uśmiechów i z kolejną gromadką dzieci. Na szczęście była wśród nich Mila, piękna blondynka, rówieśnica Anny, i od pierwszej chwili pokrewna dusza towarzysztwa. Anna, rozgadana i rozentuzjasmowana, poruszała się powoli wśród tego tłumu i nie orientowała się za dobrze, kto był kim.

– Anna! – zawołał jakiś piskliwy głosik. Rozejrzała się i odnalazła wzrokiem małą Tottie.

Dziewczynka siedziała na kolanach Jamesa i machała do niej pulchną rączką. Spojrzała na niego. Był rozbawiony. Półleżał na sofie i bawił się z dziewczynką.

Tottie zawołała do niej:

– Narysujes mi znowu króliczka?

Anna uśmiechnęła się.

– Oczywiście – odparła.

Gdy mała przyjechała do rezydencji z rodzicami, nie miała zamiaru nawet patrzeć na Annę, taka wydawała się nieśmiała. Anna przekupiła ją, rysując króliczka na małej kartce i podsuwając dziewczynce rysunek pod nos w charakterze prezentu. Na drugiej karteczce z gabinetu Johna narysowała kotka, a potem, gdy Tottie siedziała już na jej kolanach, bawiły się doskonale, rysując zwierzątka i opowiadając o nich różne historyjki.

– A z uskami i mafeką?

– Tak, z uszkami i marchewką – potwierdziła Anna. Zauważyła, że na ustach Jamesa pojawił się zniewalający uśmiech, a jego oczy błyszcząły, gdy wpatrywał się w Tottie.

– Teraz mi narysuj...

Anna roześmiała się.

– Może potem – zaproponowała. – Teraz nie mam kartki i chyba mamy tu pełno gości.

– Jams ma karteckę! – oznajmiła z zapałem. – On zawsze ma karteckę! – dodała i wgramoliła się na jego brzuch, nie przejmując się, że sprawia mu ból. Sięgnęła do wewnętrznej kieszeni jego marynarki. James oczywiście na wszystko jej pozwalał. – Mam! – krzyknęła z radości, gdy wyciągnęła poskładaną kartkę i długopis i uniosła je wysoko nad główką.

Anna uniosła ze zdziwienia brwi. Nie chciała bawić się z Tottie przy Jamesie, po tym, co się wydarzyło w kuchni i co sobie powiedzieli, więc zaproponowała:

– Może pójdziemy do stołu?

– A tutaj nie możemy rysować? – zapytała Tottie, patrząc na Annę cudownym, dziecięcym wzrokiem.

– Nie, kochanie – odparła szybko, aby oddalić się już od Jamesa. Nie miała zamiaru tu siedzieć.

– Dobrze, to idę z tobą – stwierdziła dziewczynka.

Annę zamurowało. Wszyscy wiedzieli i już jej powiedzieli, że Tottie nie można oderwać od Jamesa, gdy tylko go zobaczy. Jest jego ulubienicą, a on jej ulubionym wujkiem. Sama przecież widziała, jak James ją wszędzie nosi i rozpieszcza. Jednak zauważyła, że nie tylko ona się zdziwiła. James usiadł nagle prosto, poprawiając sobie dziewczynkę na kolanach, i zapytał:

– Chcesz mnie zostawić i pójść z Anną?

– Pseciez mozes iść z nami – stwierdziła mała dama i zsunęła się z jego kolan. Ruszyła w stronę Anny. Wtedy usłyszeli:

– James, myślałem, że tylko Tottie tobą rządzi, a tu pojawia się jeszcze jedna kobieta, której ulegasz – powiedział przystojny starszy mężczyzna. Stał w drzwiach salonu z elegancką kobietą i przyglądał się całej scenie.

– Witaj, tato – pozdrowił go James, wstając ze swego miejsca. W lot przechwycił Tottie i wziął ją na ręce. Dziewczynka aż zapiszczała z radości, gdy przez moment frunęła w powietrzu, a potem wylądowała bezpiecznie w jego ramionach. James podszedł do ojca, przywitał się z nim i z matką.

– Tylko Tottie może mną rządzić – powiedział z uśmiechem na twarzy i zwrócił się do Anny. – Anno, pozwól do nas.

Podeszła, ale tylko dlatego, że stali tam rodzice Jamesa. Do niego by nie podeszła.

– Tato, mam, pozwólcie, że wam przedstawię Anna Majeską. – Przekręcił jej nazwisko, ale Anna musiała stwierdzić, że dobrze mu to wyszło. Poza tym skąd wiedział, jak się nazywa i jak je wypowiadać? Nie miała czasu się nad tym zastanawiać, bo James kontynuował: – Anna jest gościem dziadka Johna i przyjechała z Polski.

– Witaj, kochanie – powiedziała mama Jamesa. Mówiła powoli i bardzo starannie, jakby się bała, że Anna jej nie zrozumie. – Jestem Emilie Ferrers, najmłodsza córka Johna.

James się zaśmiał.

– Mam, ona doskonale mówi po angielsku – wyjaśnił. – Nie musisz się nad nią rozczulać i mówić tak powoli i wyraźnie.

– Ależ musimy się trochę nad nią rozczulać! – zachnął się ojciec Jamesa. – Tak ładna kobieta powinna być dopieszczana. Anno – skoncentrował się na niej – jestem Richard Ferrers, mąż

tej cudownej kobiety. – Tu spojrzął z uczuciem na Emilie. – Oraz ojciec tego gagatka.

– Miło mi państwa poznać – odparła Anna, bardzo się denerwując.

– Słyszeliśmy o tobie sporo dobrych rzeczy, młoda damo – stwierdził starszy mężczyzna.

Annę nadal zatykało. Nie spodziewała się takich słów, tym bardziej z ust ojca Jamesa. Obaj byli do siebie podobni. Podobnej budowy ciała, podobnego wzrostu, chociaż włosy Richarda zdecydowanie już siwiały. Z twarzy i oczu James był bardziej podobny do matki, chociaż sam ciemny kolor tęczy odziedziczył jednak po ojcu.

– Przypuszczam, że nie od Jamesa – stwierdziła z uśmiechem zadowolenia na ustach. – On nigdy by nie powiedział o mnie nic dobrego.

– Anna narysuj mi króliczka! – wtrąciła Tottie, czując, że jest pomijana w tej rozmowie. Nieświadomie rozładowała napiętą atmosferę, która zapanowała po wypowiedzi Anny.

Wszyscy się uśmiechnęli i spojrzeli na śliczne maleństwo. Wzrok Anny ześlizgnął się na chwilę z Tottie na Jamesa. Wpastrywał się w nią z zaciekawieniem.

– Słyszałem – kontynuował Richard – że rysujesz.

– Tak, jestem architektem i pracuję w zawodzie. Czasami coś namaluję. Takie tam króliczki i kotki.

– A pieska też mi namalujesz? – zapytała z przejęciem Tottie, spoglądając na nią wzrokiem biednego szczeniaczka.

Jak można by jej odmówić?

– Wszystko, co tylko zechcesz – zapewniła Anna i promienny uśmiech zabłysnął na jej twarzy.

– Hurrra! Powiem tacie! – zakrzyknęła i wykręciła się w ramionach Jamesa tak, że ten nie miał wyjścia i postawił ją

na podłodze. – Muszę powiedzieć tatusiowi! – zakomunikowała ponownie i już jej nie było.

– Tak – odezwała się Emilie, chcąc jej dokładniej wyjaśnić koneksje rodzinne. – Z Jamesem konkurować może tylko jej tatuś.

– Ha! Ha! Ha! – zaśmiał się Richard.

– Wychodzi na to, że teraz i Anna może konkurować z Jamesem o względy Tottie i, jak widzę, potrafi skupić na sobie jego uwagę. Niedługo i ona będzie tobą rządzić, synu. – Poklepał Jamesa po ramieniu i zwrócił się do niej: – Tak trzymaj, Anno. – Uniósł palec, jakby dla podkreślenia wagi swoich słów.

Anna spojrzała na Jamesa. Faktycznie, patrzył na nią. Od paru dni z różnych powodów przyglądali się sobie. Jednak Anna chciała przede wszystkim sprostować słowa Richarda. Nie miała zamiaru rządzić Jamesem. Nie miała takich zapędów, a on by i tak jej na to nie pozwolił. Niestety, w tym momencie podszedł do nich pewien człowiek.

– Hrabio – zwrócił się do Richarda. – Wszystko już przygotowane. Zapraszam do białej sali.

„Hrabia?” – zdziwiła się Anna. Ojciec Jamesa był prawdziwym hrabią? Była już w Anglii kilka razy, ale dopiero teraz poznawała zupełnie inny świat, do którego poprzednio nawet nie znała drogi. Trafiła w dziwne miejsce, gdzie z niedowierzaniem przyglądała się temu, czego nie miała nigdy dotąd. Wszyscy dzielili się z nią poglądami na to, co w domu nazywano jej hobby, a ludzie z tytułami szlacheckimi byli dostępni wyłącznie na kartach książek.

– Dziękuję, już idziemy – odpowiedział mężczyźnie Richard i nieznacznie skinął głową. Zmierzył groźnym wzrokiem syna, odrobinę łagodniej spojrzał na Annę. – Zabierz swoją dziewczynę, James, i chodźmy zrobić to cholerne rodzinne zdjęcie. – Podał żonie ramię i ruszył do białej sali.

– Nie jestem... – chciała zaprotestować Anna, ale oni już jej nie słyszeli.

Nie czekając na to, co zrobi James, ruszyła drugimi drzwiami do białej sali. Chciała zademonstrować, że słowa Richarda jej nie dotyczyły. Tymczasem zobaczyła, że w głównym salonie zbiera się cała rodzina, a trzech mężczyzn ustawiają wszystkich do zdjęcia. Babcia Wiktoria siedziała w środku między Johnem a jego synem Hugh, jakby wtapiała się w otoczenie. Anna natomiast zupełnie nie miała pojęcia, gdzie stanąć. Czuła się onieśmielona powagą, z jaką ekipa podchodziła do swojego zadania. Specjalne podwyższenia, zamieszanie, mnóstwo ludzi i dzieci, harmonogram i lista, gdzie kto ma stanąć. Rozmach i fachowe podejście. Naliczyła dwadzieścia sześć osób dorosłych oraz dziesięcioro dzieci. Panowało naprawdę straszne zamieszanie. Nie stała jednak długo. Mężczyźni zobaczyli ją i od razu ustawili na drugim końcu rodzinnego zgromadzenia, mamrocząc coś w rodzaju:

– O, jest już pani w zielonej sukience.

Stała zagubiona i skrępowana pośród ludzi, których dopiero co poznała, którzy ją przyjęli, rozmawiali z nią i uśmiechali się ciepło. Jednak nagle poczuła się samotna w tym tłumie, który kiedyś, gdy ich lepiej pozna, będzie może i jej tłumem. Będąc z dala od swej rodziny, czuła się lepiej na obrzeżach Londynu, wśród przyjaciół. Tych ludzi lubiła, cieszyła się nimi, ale ich nie znała. Rozmach i przepych pewnych sytuacji bardzo ją onieśmiały. Wtedy kryła się w sobie.

– Uwaga, czy wszyscy są gotowi? – zapytał mężczyzna, który wcześniej podszedł do Richarda i zaprosił go do zdjęcia.

– Gotowi! – podniosło się kilka głosów.

Ruch i zamieszanie uspokajały się. Rozbłysły stojące przed nimi lampy i ekrany, a dwaj pozostali mężczyźni szybko korygowali ich ustawienia. Anna wzięła głęboki wdech i zatrzymała

powietrze w płucach, kładąc jednocześnie dłoń na piersi. Teraz zrobiło się znacznie poważniej. Zastanawiała się, czy w ogóle powinna tu być. Czy jest we właściwym miejscu? Zdjęcie rodzinne? Przecież czuła się tu obco. Czyjaś dłoń spoczęła na jej lewym biodrze. Ktoś zaszedł ją od tyłu. Otoczyło ją odprężające, przyjemne ciepło.

– Spokojnie, Anno – wyszeptał James, nachylając się do jej ucha. – Nie bój się, jestem przy tobie. Zaraz będzie po wszystkim.

Odwróciła głowę i spojrzała w jego ciemne, poważne oczy. Były pełne skupienia i ciepłej intymności. Spięta mięśnie i sięgnęła prawą dłońią do jego lewej ręki, tej, która leżała na jej biodrze. Kaskada przyjemnego odprężenia spłynęła po jej plecach, gdy odwrócił dłoń i splótł palce z jej palcami. Nie sądziła, że uspokoi zbląkane uczucia przy nim, w cieple jego dłoni i spokojnych słów.

– Oddychaj... – szepnął.

Patrzyła na niego. Jak się domyślił, że czuje się nieswojo? Ogarnęła wzrokiem jego twarz. Męską, wspaniałą...

– James...

– Oprzyj się o mnie i niczego się nie bój – powiedział spokojnie, ściszym głosem, tak, aby nikt ich nie usłyszał, po czym pociągnął ją na siebie. Oparła się o niego plecami.

– Anno, daj sobie chwilę i odpręż się.

– Uwaga! – zawołał fotograf. – Proszę o najbrzydszą minę, jaką możecie zrobić!

Anna się roześmiała. Czuła, że James też się śmieje. Najbrzydsza mina? Do rodzinnego, pozowanego zdjęcia? Słyszała, jak pracuje migawka aparatu. Jednak nie potrafiła zrobić jakiejś głupiej miny, tak jak starali się inni. James ją dekoncentrował, chociaż przez niego nie myślała o swej samotności wśród tylu ludzi. Znowu odwróciła się i zerknęła na niego. Uśmiechnął się do niej. Dlaczego tu był i jej pomagał?

– Panie i panowie, a teraz kulminacja wieczoru, proszę o uśmiech!

Odwrócili się do fotografa i wpatrzeni w niego i w jego aparat, pozwolili mu dyrygować swymi nastrojami i humorami. Trwało to może minutę, dwie. A może trwało w nieskończoność. Trudno było powiedzieć, tak bardzo zatraciła się w chwili. Gdy wszystko się skończyło, James odszedł. Nie odwróciła się, nie spojrzała za nim i nie rozmawiali z sobą do końca wieczoru. Nie chciała się nawet zastanawiać, po co przyszedł i dlaczego był przy niej w tym momencie. Wysiłała się, aby dobrze się bawić z innymi i podziwiała w ogrodzie wielki pawilon dla gości, który rozkładano przez pół dnia.

10. Anna

Anna spędziła poranek z babcią, Johnem i paroma osobami z ich rodziny. O ile panowie w większości wyjechali jeszcze dzisiaj coś załatwić w pracy, ich żony i dzieci pozostały w rezydencji i wszyscy razem tworzyli naprawdę znaczny tłumek. Do tego należało doliczyć jeszcze ekipy przygotowujące urodziny Johna. Byli ci od namiotu i sprzętu nagłaśniającego, wnoszono stoły i krzesła, skrzynie z ozdobami i niezliczone ilości naczyń. Anna pomyślała, że wyglądało to jak przygotowania do wesela i poszła do swojego pokoju. Poukładała swoje rzeczy i je spakowała. Leon, najmłodszy syn Hugh i ojciec małej Tottie, jechał do miasta jeszcze coś załatwić. Zaoferował się, że ją podrzuci. Nie chciała dopytywać o Jamesa i nie chciała go spotkać. Nie miała pojęcia, czy jest w rezydencji, czy już wyjechał.

Poza domem Johna czuła się bezpiecznie. Nieobecność nie narazi jej na kontakt z osobą, z którą nie chciała się spotykać. Jej sprawy z Jamesem wyglądały dziwnie. Były zagmatwane, a przecież nie powinny. Był jej krewnym i, jak wspomniał dziadek John, osobą, która powinna jej pomóc w potrzebie. Potrzebowała spokoju, aby wszystko przemyśleć. James nie zachowywał się tak jak reszta rodziny. Oni byli radośni i rozluźnieni, zadowoleni z tej wizyty, a on, gdyby mógł, wyrzuciłby ją z rezydencji już dzisiaj. „Przeklęty sztywniak!” – pomyślała. Ten wyjazd, wbrew oczekiwaniom, był dla niej przyjemny i była mile zaskoczona tym, co ją tu spotkało.

Tylko James potrafił popsuć jej całą radość. Nie znosiła go, momentami nienawidziła, a przez te wszystkie nieporozumie-

nia i kłótnie ciągle o nim myślała. Był jakąś anomalią w jej ustabilizowanym życiu. Potrzebowała porady i wsparcia, dlatego umówiła się z Różą. Wprawdzie nie było jej w domu, ale wiedziała, gdzie przyjaciółka trzyma zapasowy klucz. Zaparzyła w kuchni kawę i usiadła przy oknie, patrząc na uliczny ruch. Musiała wszystko uporządkować w głowie, bo dwie galerie podjęły z nią rozmowy. Jeżeli uda się jej podpisać te kontrakty, jej życie się zmieni. Będzie sporo czasu spędzała tu, w Londynie, i w swojej pracowni. Chciała tego i marzyła o tym. Na razie jednak sprawa Jamesa ciążyła nad nią i utrudniała trzeźwe rozumowanie. Znowu wracała do niego myślami.

Spotkała go w nocnym klubie, to był ten pierwszy raz. Sama nie była pewna tego, co by się stało, gdyby została, bo przy nim w ogóle nie myślała. Przy nim po prostu była. Potem spotkała go na tarasie, w ogrodzie Johna Huntera, i dowiedziała się, jaki jest naprawdę. Z uroczego amanta zamienił się w potwora. Jeszcze sobie nic nie wyjaśnili, a on dopadł ją w kuchni i... Sama właściwie nie wiedziała, co tam zaszło. Czego on od niej chciał? Nie była tego w stanie zrozumieć, bo wszystko, co się tam działo, było nielogiczne i sprzeczne z tym, co wcześniej do niej mówił.

Było jeszcze wczorajsze spotkanie. Cała rodzina pozowała do zdjęcia, a ona poczuła się jak piąte koło u wozu. Czuła się nieobecna i onieśmielona, obca i niepewna pośród tłumu, który ją otaczał. Miała wrażenie, że za chwilę spanikuje. Kto wtedy podszedł do niej i jako jedyny udzielił jej wsparcia? James. Przytulił ją do siebie i szeptał łagodnie do ucha, zapewniając, że za chwilę wszystko będzie dobrze. Skąd mógł wiedzieć, że jest na skraju paniki? Jak się domyślił, że w tym momencie potrzebuje wsparcia? Co zrobił? Namieszał jej w głowie tym niewinnym gestem, wsparciem w trudnej chwili i teraz miała problem. Przedtem był tylko DUPKIEM w garniturze, a po

wczorajszej kolacji był DUPKIEM w garniturze, który ukrywał swoją lepszą stronę. Uwielbiał Tottie i potrafił wesprzeć człowieka w trudnej chwili. Najlepsze, co mogła zrobić, to unikać go jak ognia i nie rozpamiętywać tych nieistotnych chwil, bo były ułudą.

Miała przed oczami twarz swojej siostry, Julii, i to wszystko, co się kiedyś wydarzyło w ich domu. Pamiętała emocje, euforię, miłość do bogatego, przystojnego mężczyzny i uśmiech zakochanej kobiety. Załamanie, gdy to się skończyło, komplikując życie siostry i całej rodziny. Potem pozostała tylko pustka, która ich ogarnęła. Nic im nie zostało. Tylko zimny kawałek kamienia na cmentarzu. Tylko wspomnienie, że kiedyś było inaczej. Lepiej. A wszystko przez takich mężczyzn jak James. Przystojni, bogaci i próżni. Otoczeni aurą cynizmu. Panowie świata i niszczyiele małych rodzinnych kręgów. Anna bezwiednie otarła samotną łzę spływającą po jej policzku. Zawsze się jakaś zawieruszyła, gdy wspominała siostrę. Wiedziała, że ta historia jest dla niej przykładem, jak powinna postępować, czego i kogo unikać, aby żyć godnie i spokojnie.

Westchnęła i oderwała błędzący wzrok od widoku za oknem. Nawet nie wiedziała, że było już tak późno. Dopła zimną kawę i wyszła na spotkanie, na które umówił ją Ethan Hunter. Zaraz potem miała spotkanie ze swoją terapeutką – Różą Rolską, przyjaciółką od wszystkiego. Róża była jej dzisiaj bardzo potrzebna.

Zadowolone weszły razem do świetnego pubu, gdzie wieczorami było tłoczno i przychodzili ciekawi ludzie, tak przynajmniej twierdziła Róża. Rozejrzały się. Miejsce faktycznie było zachwycające. Było to pomieszczenie z długim barem, przy którym stały wysokie stołki. Naprzeciw niego były stoliki z wygodnymi krzesłami. Nad barem znajdowała się antresola. Anna zauważyła tam miejsca, przyglądając się

przy okazji rzeźbionemu sufitowi, który był ozdobnie malowany, ale Róża pociągnęła ją wzdłuż baru. Tam, gdzie blat zakręcał i tworzyło się wejście oraz okno do drugiej sali, Róża wypatrzyła stolik. Właśnie ktoś go opuszczał, a ona, jak przystało na operatywną panią mecenas, już zaklepała dla nich te miejsca.

– Siadaj, księżniczko! – zawołała do Anny, która uśmiechała się do trzech mężczyzn opuszczających stolik. – Skończ z tymi uśmiechami, bo jeszcze zawrócą i będą chcieli z nami zostać – dodała po polsku.

– Przecież nic nie robię – obruszyła się Anna.

– Wystarczy, że patrzysz – stwierdziła Róża i ponagliła ją, aby usiadła.

Ich stolik był na początku drugiej sali, niedaleko baru. Dookoła niego stały dwie kanapy i dwa fotele obite wyblakłym czerwonym pluszem, z poduszkami na siedziskach. W głębi były jeszcze dwa takie miejsca, a pod samymi ścianami łóża. Każda z nich była zajęta i wszędzie toczyły się rozmowy. Annie podobały się również ściany. Z jednej strony były półki pełne książek i starych, ozdobnych lamp oraz innych pamiątek. Między nimi znajdowały się obrazki, grafiki i metaloplastyka, a czasami niewielkie... poroże.

– Chodź i lepiej dokończ mówić mi o Jamesie. Nie wierzę, że tak cię potraktował w kuchni. Jakby na ciebie czekał.

Anna już po drodze zaczęła opowiadać Róży o nim. Jakoś nie potrafiła się powstrzymać. To siedziało w jej duszy, gnębiło ją. Usiadła i westchnęła.

– Ubzdurał sobie, że przyjechałyśmy okraść go z pieniędzy. Powiedział, że i tak mnie zniszczy i nie uda mi się dostać do ich majątku.

– Chory czy coś? – zdziwiła się Róża, unosząc jasne, wypielęgnowane brwi.

– Też tak stwierdziłam i nawet zaproponowałam, że jeżeli źle się czuje, to przyniosę mu jego tabletki na natręctwa.

Róża zachichotała.

– Naprawdę tak mu powiedziałaś?! Nawet ja bym tego lepiej nie wymyśliła. Dobrze. I co on na to?

Anna wiedziała, że czeka ją najcięższa cześć rozmowy.

– Złapał mnie i...

– Chciał cię zastraszyć?!

– Nie wiem, co mam o tym myśleć – powiedziała uczciwie Anna. – Trzymał mnie tak blisko przy sobie, że czułam, jaki jest gorący. – Pokręciła głową z niedowierzaniem, dłonie położyła na swoim brzuchu, obrazując własne słowa. – Nie wiem, czego chciał. Czy chciał mnie zastraszyć, czy... czy... – Pomyślała, że może chciał ją pocałować, ale szybko odrzuciła ten pomysł. James by tego nigdy nie zrobił. Nie zależy mu na niej, tylko na tym, aby postawić na swoim i się jej pozbyć. – Czy on sam nie wiedział, co robi... Gdyby nie Max, jego brat, nie wiem, co by się stało dalej.

– Bałaś się – stwierdziła Róża z przejęciem.

– Chyba tak... – odparła.

James był przykry w obejściu i nad wyraz brutalny w swoich wypowiedziach i oskarżeniach. Gdyby nie był tak przystöjny, pewnie nie robiłby takiego wrażenia i nie zaprzętałaby sobie nim głowy. Ale on na jej nieszczęście miał w sobie wszystko, co przyciągało kobiety. Pieniądze też. I przeświadczenie, że tylko o nie jej chodzi. Anna jednak zdawała sobie sprawę, że jest to wybuchowa mieszanka, od której należy trzymać się z daleka. Inaczej James wykorzysta ją i zostanie z niej tyle, co z jej siostry. Poza tym przeżyła już jeden wielki zawód miłosny i nie miała zamiaru powtarzać tamtych błędów. Uczyła się na nich.

– Wczoraj wydarzyło się jeszcze coś – dodała po namyśle.

– Cholera, czy on się od ciebie nie odczepi?! – oburzyła się Róża.

– Wczoraj było jakoś inaczej. Pojawił się i jak zwykle nie zamierzał przeprosić za swoje zachowanie. Śledził mnie za to uważnie, gdy wieczorem bawiłam się z gośćmi w domu Johna i przysłuchiwał się temu, o czym rozmawialiśmy, dopóki nie zjawiała się Tottie.

– Jego dziewczyna? Wiedziałam!

– Tottie to córka jego kuzyna. Ma cztery lata i dwa blond kucyki. – Anna zademonstrowała, przykładając sobie pięści po obu stronach głowy. – Rządzi Jamesem na prawo i lewo.

– Wreszcie jakaś mądra kobieta potrafi sobie z nim poradzić – powiedziała Róża, spoglądając na nią wymownie.

– Ja też sobie z nim radzę – odparła szybko Anna.

Tak, stosowała metodę Olgi, dziewczyny Maxa, i olewała Jamesa. Tyle że on nie olewał jej i zawsze działało się coś jeszcze. Postanowiła chwilowo nie wyjaśniać Róży zawitych relacji, jakie z nim miała. Może jej się tylko wydawało, może się myliła? Musiała się upewnić. Przecież jeden miły gest niczego nie zmieniał, prawda?

– Radzisz sobie, radzisz. – Róża się zaśmiała. – Wiedziałam was przecież w Blue Bell. Jeżeli tak panujesz nad nim i nad sobą, to miej się na baczności – poleciła.

Anna chciała oponować, ale Róża, wskazując na nią palcem, dodała:

– Już ja wiem, co widziałam. Poczekaj. – Schyliła się po swoją torebkę i zaczęła w niej grzebać. – Mam! – zawołała, wyciągając z torby telefon i sprawdzając wiadomości. – O! To dziewczyny piszą. Już jadą i będą tu za pięć minut! – ucieszyła się i nagle spoważniała. – Tylko że twoje umowy z galeriami mamy nieomówione. – Podała Annie kilka kartek, które wyciągnęła z dna swojej olbrzymiej granatowej torebki z różowym

pomponem. Były złożone na pół, a wewnątrz Anna dostrzegła schludne pismo Róży. Rozłożyła kartki i prześledziła ich wartość.

– To są rozpisane notatki do każdej umowy i moje sugestie, jak negocjować. – Róża na szybko tłumaczyła jej wszystko po kolei do chwili, gdy nie stanęły za nimi pozostałe przyjaciółki. Piszczwały z zachwytu, gdy zaczęły witać się ze sobą.

Anna była w Blue Bell z Różą, Julią i Marią. Bardzo cieszyła się z ich ponownego spotkania. Jednak najbardziej ucieszyła się ze spotkania z Dorą i Jass. Ciężko było je gdziekolwiek wyciągnąć, bo Dorotka przeniosła się na medycynę z Polski do Anglii, dostała stypendium i za wszelką cenę realizowała swoje marzenia. Chciała być lekarzem i parła do przodu jak taran. Była najlepszą studentką na roku. Jass z kolei samotnie wychowywała dwuletnią córeczkę i nie zawsze jej plany w pracy i opieka nad dzieckiem zgrywały się z resztą. Dlatego Anna była tak szczęśliwa, że tym razem udało im się spotkać w komplecie.

O tak, dziewczyny były wspaniałe, a ona czuła się wśród nich jak w rodzinie, takiej prawdziwej i zjednoczonej. Nie było tak jak wczoraj, gdy wśród ludzi, z którymi miała wspólne DNA, czuła się obco. Powiodła wzrokiem po przyjaciółkach i serce w niej drgnęło. Czuła się tu rewelacyjnie. Była wśród swoich.

Pierwsze piwo i kolorowe napoje stanęły na ich stoliku chwilę później. Wszystkie były szczęśliwe i rozgadane. Anna aż promieniała. Były przyjaciółkami od dawna, od zawsze.

– Masz rodzinę w Londynie i dowiedziałas się o tym niedawno?! – wykrzyczała z entuzjazmem Jass. – Gdybyśmy wiedzieli, nasz pierwszy wypad do tego miasta nie byłby taki słaby. Pewnie nigdy nie spędziłybyśmy nocy na ławce w parku!

Wszystkie roześmiały się tak głośno, że kilka osób siedzących przy sąsiednich stolikach obejrzało się w ich stronę.

– Pewnie, a dwa patrole policji miałyby wtedy smutną noc – parsknęła Róża. – Było zajebiście.

Anna przypomniała sobie tamtą noc, a jej oczy się roziskrzyły. To były wspaniałe czasy. Dziewiętnaście lat na karku, myślały, że świat należy do nich.

Właśnie wtedy to się stało. Jej serce zamarło z przerażenia, gdy zauważyła, że James stoi niedaleko i rozmawia przez telefon. Jeszcze jej nie dostrzegł, ale wyraźnie kogoś szukał. Mogła się ukryć, odwracając się do niego plecami i wtopić w tłum. Mogła też udawać, że go nie widzi, licząc na to, że i on jej nie zauważy. Usiadła tyłem do niego, skupiając się na rozmowie z Dorą i Jass. W duchu modliła się, by James zniknął. Odliczała sekundy, czekała, wyobrażając sobie, że gdy nikogo nie znajdzie, po prostu odejdzie. Jednak w jednej chwili wszystko się zawaliło.

– Anno, czy to nie James?! – Róża wyprostowała się i wskazała go palcem tak teatralnie, że nie sposób było nie zauważyć.

Już chciała powiedzieć, aby była cicho i natychmiast opuściła paluch, gdy usłyszała:

– Anna? – Zdziwienie wyraźnie dźwięczało w jego głosie.

„Tylko nie to!” – jęknęła w duchu, zaciskając powieki z rozpacz. Powoli odwróciła głowę i spojrzała na niego. Serce waliło jej w piersi, jakby znowu widziała go po raz pierwszy. Wysoki i szczupły, w jednym ze swoich perfekcyjnie skrojonych garniturów, patrzył na nią ciemnymi oczami, w których widać było skupienie. Wyglądał na oszołomionego i zaskoczonego tym nieoczekiwanym spotkaniem.

Po chwili jednak w kącie jego ust pojawił się delikatny uśmiech. Powiedział coś do rozmówcy i zakończył połączenie. Schował telefon do wewnętrznej kieszeni marynarki, a potem, kręcąc z niedowierzaniem głową, ponownie spojrzał na nią. Na jego twarzy malowało się zadowolenie, jakby właśnie upolował uciekającego króliczka.

Ruszył w jej stronę. Rozmowy przy stoliku nagle ucichły, a ona czuła, że wszystkie przyjaciółki patrzą na niego i cicho coś do siebie mówią.

– Mój Boże – odezwała się półszepem Dora, która siedziała z nią na kanapie. – Zaraz posikam się z wrażenia. Kto to jest? – pytała, bo przecież jej i Jass nie było z nimi w Blue Bell City.

James stanął przed nią. Musiała wysoko podnieść głowę, aby nadal na niego patrzeć.

– Witaj, kuzynko! – powiedział zadowolony i nachyliwszy się, bezceremonialnie pocałował ją w policzek. Na moment zamarła, gdy jego ciepłe, miękkie usta musnęły jej skórę, tak blisko jej ust, a ciało ogarnęła przyjemna fala podniecenia. Po chwili już nic nie było, mimo że nadal czuła żar jego ust na swej skórze. Oszołomiona, spoglądała na niego, pytając w duchu, co się z nią dzieje. James jednak oprzytomniał jako pierwszy, ogarnął wzrokiem zdziwione kobiety siedzące przy stoliku i powiedział:

– To niespodziewane rodzinne spotkanie. Anna jest moją kuzynką. Witam wszystkie panie. – Uśmiechnął się i przedstawił, widząc, że Anna tego nie robi. – Jestem James Ferrers. – Spojrzał na Różę. – My się znamy, prawda?

– Tak. – Róża spojrzała na niego niepewnie. – Byliśmy razem w Blue Bell City. Jestem Rose – powiedziała i na przywitanie, jakby byli starymi znajomymi, ucałowali się w oba policzki.

– Przedstawisz mnie koleżankom? – poprosił James, uśmiechając się i wodząc wzrokiem dookoła stolika. Róża przejęła rolę gospodyni i dokonała prezentacji.

Anna siedziała oszołomiona. Widziała, jak rozmawia z nimi i czaruje dziewczyny. „Niesamowite, jaki potrafi być cudowny” – pomyślała z goryczą. Ideał jakiś czy co? Dlaczego nie po-

trafił chociaż w połowie tak się zachowywać wobec niej? Gdy wrócił i stanął znów przy Annie, Róża zaproponowała:

– Jesteś umówiony czy zostaniesz z nami, James?

Wtedy Anna oprzytomniała.

– Nie zostaje – oznajmiła zdecydowanie. – Ma mnóstwo pracy i nie może zostać.

James zmrużył oczy i po krótkim namyśle, jakby jej na przekór, powiedział:

– Jest piątek, nie mam nic do roboty i chętnie z wami zostanę.

Jego słowa wywołały falę zadowolenia wśród jej przyjaciółek. Wcale im się nie dziwiła. To, że go nie znosiła, nie oznaczało, że dziewczyny są ślepe. James był cholernie przystojny, męski i szarmancki, gdy tak swobodnie z nimi rozmawiał. Jakby elektryzował otoczenie. Anna pomyślała, że na szczęście nie ma już dla niego miejsca i może sam zrozumie, że nie powinien tu zostać. On natomiast spojrzał na nią, diabelnie zadowolony.

– Przesuń się, Anno – polecił, wyciągając jednocześnie dwie poduszki, które leżały z jej lewej strony, przy bocznym oparciu, i kładąc je na podłodze za kanapą.

Postąpił krok do przodu. Anna odruchowo odsunęła się od niego, robiąc mu miejsce. Usiadł, a w zasadzie zajął całą wolną przestrzeń. Na kanapie siedziało się wygodnie, gdy była na niej sama, tylko z Dorą i poduszkami. Gdy James spoczął obok niej, wydał jej się duży i zaborczy. Zajął mnóstwo miejsca, a ona nie miała gdzie przed nim uciekać. Jego nogi stykały się z jej nogami, biodra z jej biodrami, a ramię z jej ramieniem. Nie miała pojęcia, co zrobić z rękami.

– Co cię tu sprowadza? – zapytała z błyskiem w oczach Róża. Od początku była nim zainteresowana. To ona wypatrzyła go w Blue Bell, ale jednocześnie wiedziała, jako jedyna w tym towarzystwie, co się faktycznie działo między Anną i Jamesem. Uśmiechnął się zabójczo.

– Umówiłem się tu z przyjaciółmi i, jak widzę, jestem pierwszy – odparł z zadowoleniem i powiódł wzrokiem po sali, próbując kogoś wypatrzeć.

– A ja myślałam, że przyszedłeś tu za mną – wypaliła celowo Anna.

Wszyscy się roześmiali. James odwrócił twarz w jej stronę.

– Gdybym wiedział, że tu jesteś, przyszedłbym dużo wcześniej – odparł z zadowoleniem, ale i dziwną powagą w głosie. Jego brązowe oczy dokładnie się jej przyglądały i badały każdy szczegół jej twarzy.

– Tak naprawdę to za sobą nie przepadamy – kontynuowała Anna, zwracając się do przyjaciółek. Czuła potrzebę wyjaśnienia im, jakie relacje panowały między nimi. – Nie wiem, dlaczego się do mnie dzisiaj przysiadł. Przecież nawet mnie nie lubi i okazuje mi to za każdym razem – dopowiedziała, spoglądając na niego. – Śledzisz mnie?

– Śledzisz ją, James? – podłapała z przewrotną uprzejmością Róża, wlepiając w niego wzrok.

– Nie – odparł po chwili i odpowiedział uśmiechem. Pięknym, czarującym i pełnym podekscytowania. – Ale to dobry pomysł – stwierdził.

– To co tu robisz, przystojniaczku? – wtrąciła Julia, kokiecując go.

James przysunął się do brzegu stolika i przez moment spoglądał to na Różę, to na Julię. Przypomniawszy sobie, że to ten duet chciał w wersji pierwotnej zabrać do siebie z Blue Bell City.

– Jak już wspominałem, czekam na przyjaciół – odparł powoli zniewalającym, niskim głosem. – Będą tu niebawem. Gwarantuję wam, że gdy się pojawią, doskonale się zabawimy.

Nawet Anna poczuła tę wibrację w jego głosie i dziwny dreszcz przeszył jej ciało, gdy wypowiadał ostatnią część zda-

nia. Czyż nie tak mówił do niej podczas zdjęć? Może podobnie, trochę inaczej, ale z podobnym efektem.

– Myślę, że to doskonała okazja, aby się poznać.

– Byłoby miło – wtrąciła Dora, uśmiechając się do niego zalotnie.

Zatrzymał wzrok na jej nogach, odsłoniętych przez krótką spódniczkę. Anna doskonale widziała, jak patrzy na Dorę, bo siedział na brzegu kanapy, jakby odrobinę przed nią. Jego zachwycona twarz była na wysokości jej wzroku, gdy spojrzał na przyjaciółkę. Mogła z bliska śledzić jego profil. Westchnęła w duchu i przygryzła dolną wargę. Doskonały profil, niewielki zarost na policzkach i schludnie przycięte ciemne włosy. Kuszące. Jednak walnęła go na otrzeźwienie pięścią w bark, gdy jego gapienie się na Dorę było już nie do zniesienia.

– Przestań – powiedziała krótko. – To moja przyjaciółka.

James spojrzał na nią i puścił do niej oko.

– Nic nie poradzę, że wszystkie jesteście takie ładne.

Dziewczyny się śmiały i szczęśliwie szczebiotały, gdy usłyszały jego słowa.

– Będziesz się z nami nudził. – Anna mimo wszystko próbowała go zniechęcić.

– Nie będę i chętnie posłucham, o czym plotkujecie.

– Jak podoba ci się słuchanie o babskich problemach, to siedź, ale nie licz na to, że poświęcę ci swój czas. Nie będę cię zabawiać.

– Znajdę sobie zajęcie, Anno – odparł zadowolony, po czym położył dłoń na jej kolanie, gładząc kciukiem jej skórę.

Annę zamurowało. Jego ciepły, przyjemny dotyk zdawał się promieniować na wszystkie strony. Miała na sobie krótką spódniczkę, co dodatkowo wzmacniało jej wrażenie niezręczności. W brzuchu jej się wywracało, a z ciasnoty, którą mu zawdzięczała, miała problemy z odsunięciem się od niego. James

jakby nie zauważał próby strącenia swojej dłoni z jej kolana i mówił dalej:

– Posiedzę i posłucham, o czym rozmawiacie. Myślę, że zanim przyjdą moi przyjaciele, spędzę tu miłe chwile. – Odwrócił się do reszty i dodał: – Jest piątek wieczór, to najpiękniejszy dzień tygodnia, moje panie. Możemy bawić się do rana. – Zwrócił się do Róży, bo właśnie zadała mu jakieś pytanie.

Anna ujęła dłoń Jamesa i przełożyła ją ze swego kolana na jego udo. Różnica była niewielka, bo James i tak siedział przy niej, przyklejony do jej lewego boku. Jednak gdy się przesunął i opadł na oparcie kanapy, z premedytacją przygniótł jej lewe ramię, a jego łokieć opierał się na jej brzuchu. Wiedziała, że to celowe. W Annie się zagotowało. Co miała z nim zrobić? Jak tak dalej pójdzie, to prawdopodobnie nie wytrzyma i się z nim pokłóci!

Tymczasem Różę jakby przytknęło. Przez parę chwil siedziała i zdumionym wzrokiem wpatrywała się w Jamesa.

– Ten Mark to twój kolega! – przypomniała sobie z niesmakiem i powiedziała w końcu to, co leżało jej na sercu.

James zignorował jej ton i przekornie zaproponował:

– Mam po niego zadzwonić, Rose? Nie wiem, czy przyjedzie dla twych pięknych oczu. Ale Mark cię lubi. Masz szczęście – dodał na zakończenie.

– Bez wzajemności i lepiej, aby się nie pojawił.

– To już nie ode mnie zależy – odparł z uśmiechem, rozkładając bezradnie ręce.

– Nie wiedziałam, że macie wspólnych znajomych – zdziwiła się Jass.

– Tak, poznaliśmy się kilka dni temu w Blue Bell City – odpowiedziała beznamiętnie Róża, wskazując brodą na Jamesa. – Jego pijany kolega narzucał się właśnie mnie, a James z kolei przystawiał się do Anny, bo nie wiedział, że jest jego kuzynką. Jak widać, nadal łązi za nią po klubach.

– Ale teraz jest zdecydowanie lepiej! – wtrącił James, po-
nownie kładąc dłoń na kolanie Anny. – Tam bawiłbym się z in-
nymi kobietami, a tak przynajmniej siedzę z kuzynką. Wszystko
zostaje w rodzinie – dodał z rozbawieniem, spoglądając na nią.

– Przestań gadać głupoty, James! – oburzyła się Anna. –
I zabierz rękę z mojego kolana!

– A gdzie mam ją niby położyć? – zapytał żartobliwie.

– Tam, gdzie nie dochodzi słońce! – wypaliła zdenerwowana.

– Super. – Uśmiechnął się zawadiacko. – Twój tyłek jest
idealny, chętnie to zrobię.

– Spadaj – fuknęła. Na tyle, na ile mogła, odwróciła się bo-
kiem, strącając jego rękę ze swojej nogi. Denerwował ją. Po-
zwalał sobie na zbyt wiele. Sama nie wiedziała, co zmieniło się
w ich relacjach w ciągu dosłownie chwili. Wcześniej był dra-
niem, który ją prześladował, a teraz niesłychanie przekornym
i natrętnym amantem?

Dziewczyny były nim zachwycone, a ona wściekła. Czuła
jego bliskość, bo siedział przy niej. Reagowała, gdy jego udo
ocierało się o jej nogę, gdy z ciasnoty ocierali się o siebie.

Mogła się nim nie przejmować. Był jej rodziną. Mogła na
niego nakrzyczeć, obrażać go i upokorzyć. Była wśród swoich,
a mimo to nie potrafiła.

Dziewczyny go pokochały, gdy zamówił dla siebie whisky,
a dla nich przepyszne kolorowe drinki. Słuchał, co mówiły, i in-
teresował się tym, kim były i co robiły. Jednak apogeum prze-
żyły, gdy pół godziny później pojawili się dwaj przyjaciele Ja-
mesa, a z nimi Mark. Róża miała niewyraźną minę, z kolei Mark
promieniał. Takiego spotkania nie wymyśliłaby nawet najbar-
dziej zwariowana fantazja Róży i Anny.

– Nie gniewaj się, kociaku – powiedział w którymś mo-
mencie James, nachylając się i szepcząc jej do ucha. – Ja napraw-
dę lubię twoje towarzystwo.

– Ja wręcz przeciwnie – odparła dumnie Anna, dziwiąc się w duchu łagodnością jego głosu i słowami, których użył. – I wcale nie jest mi przykro z tego powodu – dodała z satysfakcją i spojrzała w jego ciemne oczy. Czuła, jak ją pochłania.

Jego twarz była tak blisko. W życiu się nie spodziewała, że kiedyś będzie się zachwycała urodą mężczyzny.

– To może mały rozejm na dzisiejszy wieczór? – zaproponował.

– Na czym ma polegać ten rozejm? – zapytała, podejrzewając jakiś podstęp ze strony Jamesa. Przecież niczego dobrego się po nim nie spodziewała.

– Na dobrej zabawie. Zero docinek i obrażania się, a na początek idziemy zamówić drinki dla naszej paczki. – Zakreślił w powietrzu koło, ogarniając wszystkich siedzących przy stole. – Co ty na to, Anno?

– Nie wierzę ci – oznajmiła.

Wprawdzie widziała, że bawi się dobrze, cudownie się śmieje i rozmawia ze wszystkimi, ale po tym, co z nim przeżyła, nie potrafiła tak od razu mu zaufać. Wiedziała, jaki potrafi być nieprzyjemny. Nawet teraz, gdy był dobry i uprzejmy dla jej przyjaciółek i scalał wszystko i wszystkich dookoła swoją osobą, ona patrzyła na niego przez pryzmat tego, czego doświadczyła. Mimo że dzisiaj był duszą towarzystwa, ona przyglądała mu się nieufnie z boku.

– Daj mi szansę – poprosił i szybko dodał: – Chodź, idziemy zamówić coś do picia.

Wstał i pociągnął ją za rękę. Poszła za nim do baru.

Dopchali się i złożyli zamówienie. Anna była zachwycona, jak dokładnie James pamięta, co komu zamówić, a przecież było tego sporo.

– Chcesz nas upić? – zażartowała.

– Nie, chcę się dobrze bawić. – Uśmiechnął się i spojrzał na nią z ukosa tak, że aż ją sparaliżowało. Potem podał kartę znajomemu barmanowi, z którym był na ty i kazał mu doliczyć napiwek za ekspresowe zamówienie.

– Wiesz, James – wtrąciła Anna. – Nie żebym chciała się z tobą kłócić, ale to druga kolejka, którą stawiasz. Taki z ciebie liczykrupa, że najchętniej wyrzuciłbyś mnie z rezydencji, a teraz trwonisz pieniądze nie tylko na mnie, ale i na moje przyjaciółki. Nie chcę, abyś potem powiedział, że naraziłam cię na koszty.

James, zadowolony jak nigdy do tej pory, wpatrywał się w Annę. Czuła, jakby między nimi przez chwilę przeskakiwał dziki ogień.

– Stać mnie na to – odparł spokojnie. Jego oczy błyszczały, może od alkoholu, a może z innego powodu. – Mam pieniądze, Anno, przecież o tym wiesz.

Niewinnie uniosła brew i kokieteryjnie położyła dłoń na klapie jego marynarki.

– Skąd mogę o tym wiedzieć? Przecież nie mam wglądu do twojego konta – zaczęła, przesuwając dłonią po materiale marynarki. – Wyglądasz na dzianego gościa. – Wzruszyła ramionami i przysunęła się do niego, po czym dodała ciszej: – Ale nie chcę cię wykorzystywać. – Wygłupiała się, obniżając odrobinę głos i widząc, że Jamesowi się to podoba. Ten błysk w oku i uśmiezek zadowolenia goszczący na ustach.

– Wykorzystaj mnie – powiedział, nachylając się odrobinę w jej stronę. – Pozwolę ci na to.

– Pozwolisz? – zapytała i szybko dodała: – Aby potem wyrzucić mnie z rezydencji?

– Lubię z tobą rozmawiać – stwierdził i ujął jej dłoń.

Anna roześmiała się nagle, odchylając głowę do tyłu.

– Chyba wojować – sprostowała, ale była wielce zadowolona, że tym jednym słowem tak trafnie określiła stosunki, jakie

między nimi panują. Nie uszło też jej uwadze, że nie zaprzeczył, gdy wspomniała, że chce ją wyrzucić z domu Johna. Musiała na niego uważać.

– Lubię się z tobą przekomarzać, tak jak teraz – powiedział, niezrażony jej śmiechem. Podniósł do ust jej dłoń i delikatnie pocałował.

Gdy jego ciepłe usta dotknęły jej palców, przez jej ciało przeszedł przyjemny dreszcz. Była w tym jakaś intymność i zmysłowość. Gdyby nie był takim zarozumiałym, irytującym dupkiem, to może by go polubiła.

Jego druga dłoń spoczęła nisko na jej plecach i przysunął Annę do siebie. Przyłgnęła do niego, a wtedy zabrakło jej tchu. Parę dni temu, w Blue Bell, w takiej samej pozycji skończyli swoje spotkanie. Teraz wieczór dopiero się zaczynał, a on już stał tak blisko. Emanował pewnością siebie i powagą. To nie było tak jak w kuchni, jakaś dzika, rozjuszona kłótnia chwila, to było cholernie odurzające. Całe jej wnętrze rozpałiło się w jednej chwili, gdy tak szczelnie do niego przyłgnęła. Pachniał nieziemsko i zniewalająco. Podniosła wzrok i zobaczyła w jego oczach ogień, który ją pożerał. James był niebezpiecznym i pociągającym mężczyzną. Z trudem oddychała i tylko jakiś cichy głosik, którego zawsze słuchała, mówił jej, że to chwilowe. Rozejm na potrzeby dzisiejszego wieczoru. Nadal pamiętała jego przykre słowa i jego zachowanie. Nie należała do kobiet, które szybko zapominają.

– Stonuj, James. Tak się nie będziemy bawili, ale, oczywiście, możemy być dla siebie mili.

Powoli wciągnął powietrze.

– Dobrze – odparł, mruczając przeciągle, jakby wiele go to kosztowało. – Ale przytulać cię mogę, to nie podlega negocjacjom.

– Czy my coś negocjujemy? – zdziwiła się i uniosła brwi, skupiając całą uwagę na nim.

– Ja zawsze coś negocjuję – odparł poważnie i dodał, zmieniając temat: – Wracamy do stolika, bo widzę moich kolejnych kumpli. Zaraz się przysiądą i zajmą nam miejsca. Będziesz musiała wtedy siedzieć mi na kolanach.

Anna się zaśmiała.

– Nie śmiej się! – skarcił ją, marszcząc brwi. – Masz ładny tyłek. To mogłoby być niebezpieczne. – Splótł palce z jej palcami i pociągnął ją do stolika.

– Obcałałeś już mój tyłek? – zawołała Anna, idąc za nim.

– Już pierwszego dnia, przecież wiesz – odparł zadowolony, oglądając się przez ramię.

„Nie, nie wiem” – odparła w myślach. Zdziwiła się, bo po raz pierwszy powiedział coś, co jednoznacznie świadczyło o tym, że mu się podobała. Może faktycznie tak było, bo przecież podszedł do niej w Blue Bell. Po co miałyby to robić, gdyby mu się nie podobała? Jednak wszystko, co stało się potem, zupełnie zniszczyło ich relacje. Nie rozumiała, dlaczego jej tak dokuczał? Czy faktycznie potrafił być tak bezwzględny i niszczyć to, co dobre? Zrobiło się jej smutno. Przecież mogłoby być tak przyjemnie.

Usiedli w chwili, gdy dołączyli do nich kolejni dwaj znajomi Jamesa i Marka. Robiło się naprawdę interesująco i tłoczno. Chłodny umysł Anny próbował objąć wszystko, co się działo dookoła: Różę rozmawiającą gdzieś z boku z Markiem, Julię i Jess, śmiejące się w najlepsze z dowcipów przyjaciół Jamesa, i Dorę z Marię pogrążone w poważnej rozmowie z nimi i z tymi, którzy przyszliznęli ostatni. Na ile jednak to wszystko było poważne po takiej dawce alkoholu, trudno było powiedzieć. W każdym razie było przyjemnie.

Czas upływał jej na zabawie i ciekawych rozmowach. Siedziała oparta o Jamesa i nie przeszkadzała jej jego ręka oplatająca ją w talii ani jego usta muskające jej skroń lub skórę tuż

przy uchu, gdy się nachylał i mówił jej coś zabawnego bądź zdradzał tajemnice przyjaciół. Chłoneła jego bliskość i ciepło.

Około północy James siedział z głową odchyloną na oparcie. Już dawno zdjął marynarkę i podwinął rękawy koszuli. Anna przyglądała się jego przedramionom, dłoniom i długim, smukłym palcom. Gdyby było tu spokojniej, pewnie wzięłaby ołówek i narysowała jego dłonie. Podobał się jej, gdy siedział tak niedbale obok niej, gdy mogła patrzeć, jak ta biała koszula opina jego ciało, a materiał porusza się pod wpływem jego oddechu. Spoglądała na niego ukradkiem i szybko uciekała wzrokiem, przerażona tym, że jej się podobał. Rozpięty guzik i poluzowany węzeł krawata. Wyglądał doskonale. Zastanawiała się, nie pierwszy już raz, jak James może wyglądać bez koszuli, ale szybko ganiła się za te nawracające myśli.

– Dobrze się czujesz, James? – zapytała, spoglądając na jego twarz i widząc lekko ściągnięte brwi.

Uniósł głowę i spojrzał na nią.

– Chyba za dużo wypilem – stwierdził.

– Zamówić ci taksówkę? – zapytała z troską Anna.

– Nie trzeba – odparł spokojnie, po czym uniósł dłoń i pogładził ją po policzku.

Anna, zakłopotana, spuściła wzrok, a on odsunął rękę. Odchrząknął i dodał:

– Umówiłem się z Alvinem, moim kierowcą, że podjedzie po nas o pierwszej i odwiezie nas do rezydencji.

Anna delikatnie zachichotała.

– Masz kierowcę? – zapytała zdziwiona.

– Oczywiście – potwierdził. – Co w tym zabawnego?

– Przecież masz samochód, po co ci kierowca?

– Abym nie musiał się ograniczać.

– Co do picia? – zapytała.

– Nie, co do kobiet.

Anna patrzyła na niego przez dłuższą chwilę. Zrozumiała to jednoznacznie.

– Na szczęście mnie to nie dotyczy – powiedziała poważnie. – Jestem przecież twoją kuzynką i oboje kogoś mamy, więc nie wygłupiaj się i nic nie sugeruj – dodała asekuracyjnie, aby wiedział, że nie czeka na niego i na jego pieniądze.

Czy on myślał, że po paru słodkich słowach i kilku drinkach ona się na niego rzuci? Wprawdzie na jej ustach krążył uśmieszek, bo liczyła na to, że James zwyczajnie żartuje i chce ją sprowokować, ale nie doczekała się odpowiedzi. Był starszy od niej i nie wierzyła, aby nikogo nie miał. Nie chciał się tylko do tego otwarcie przyznać, a jego przyjaciele nie zdradzali takich tajemnic. Anna przez chwilę się zastanawiała, jak wygląda jego kobieta czy też narzeczona i jakie podobają mu się kobiety. Nie miał żony, tego była pewna, bo na przyjęciu rodzinnym pewnie by się pojawiła. Ktoś by o niej wspomniał, a szczególnie zainteresowani tym byłiby jego rodzice. Jednak James mógł być w każdym innym rodzaju związku. Dlaczego siedział więc tu z nią? Co było tu nie tak?

Noc była ciepła i pogodna, gdy wychodzili z pubu. Wielki czarny i błyszczący samochód stał przy wejściu. Kierowca, wysoki, barczysty mężczyzna w eleganckim garniturze, przywitał ich i otworzył tylne drzwi.

Anna się zawahała. Miała jechać z Jamesem do rezydencji?

Odwrociła się gwałtownie, aby coś mu powiedzieć i w tym momencie spadła jej torebka i wszystko się rozsypało. James nie czekając, schylił się i wraz z kierowcą zaczął zbierać jej rzeczy. Ona stała jak oniemiała. Nie czuła się zbyt pewnie. Dopiero po chwili oprzytomniała.

– Dziękuję – mówiła, gdy James upychał w jej małej torebce chusteczki higieniczne, szminke, czarną kredkę do oczu, ołó-

wek, portfel, klej szybkoschnący, gaz pieprzowy, który dostała od Sambora i parę innych rzeczy. – Przepraszam, ale ze mnie niezdarą – tłumaczyła się.

– Cholera, więcej nie wejdzie – powiedział, trzymając w ręku jeszcze parę drobiazgów i spoglądając na torebkę. – Ledwo się domyka. Jak ty to upchałaś?

– Nie wiem – odparła zdekoncentrowana i chyba zbyt pijana, aby przepakowywać rzeczy w torebce. – To twoja wina, James. – Podniosła wzrok, spoglądając na niego. – Upiłeś mnie.

– Za dużo tego. Nie zmieści się wszystko – powiedział, widząc, że nie jest w stanie zamknąć torebki. Spojrzał na to, co zostało mu w ręce. – To chyba twój dowód, pendrive i... coś – wyliczył. – Włóż to do marynarki – stwierdził i skrył jej rzeczy do wewnętrznej kieszeni, tam, gdzie trzymał telefon i karteczki. – Tam będą bezpieczne.

Spojrzał na nią poważnie.

Anna tylko mu się przyglądała.

– James... – zaczęła niepewnie. – Dlaczego mnie nie lubisz? – zapytała i od razu tego pożałowała.

Milczał i bawił się jej torebką.

Anna zaśmiała się z siebie. Po co w ogóle go pytała o takie rzeczy?

– Jestem chyba zbyt pijany, aby tłumaczyć tak skomplikowane sprawy, Anno – powiedział w końcu.

Miała wrażenie, że jest zakłopotany. Unikał odpowiedzi.

– Ja też jestem pijana, James – odparła, gdy ją przytrzymał, kiedy się zachwiała, a potem oparł ją o samochód.

Anna złapała się klap jego marynarki. Podniosła głowę i stwierdziła, że James znów jest tak obłędnie blisko. Lubiła tę bliskość.

– Dlaczego mnie nie lubisz? – powtórzyła, przekrzywiając głowę i wpatrując się w jego oczy. – Przecież jestem miłą ko-

bietą, a ty mi dokuczasz – dorzuciła, zamiast ugryźć się w język i zamilknąć. Przecież James nigdy by jej nie polubił.

– Cholera, Anno, nie wiesz, co mówisz – wyszeptał.

– Wy tłumacz mi.

Objął ją i przytulił. Mocno, ale i czule.

Ogarnęło ją przyjemne uczucie. Uwielbiała się do niego tulić.

– Wskakuj do środka, kociaku – powiedział tylko. – Jedziemy do domu.

Wsiedli do limuzyny. Kierowca zamknął za nimi drzwi. Anna opadła na miękkie skórzane siedzenie, James obok niej. Nie protestowała, gdy znów ją objął i przytulił. Położyła głowę na jego ramieniu, czoło oparła o jego policzek. Pogładziła ręką krawat Jamesa, czując pod palcami twardą klatkę piersiową. Dotykanie go było tak realne i przyjemne.

– Podoba mi się ten krawat – szepnęła, gładząc jedwabny materiał w bordowe wzory. Pocałował ją w czoło. Czuli, że na jego ustach gości uśmiech.

– To dobrze, bo bałem się, że już mi tego dzisiaj nie powiesz. – Odetchnął z widoczną ulgą.

– Jesteś łasy na pochwały?

– Tylko na tę jedną, Anno.

Nic nie odpowiedziała. Tak, z krawatami James idealnie trafił w jej gust. Miała do nich słabość. Czuli, że oboje są zmęczeni, a cokolwiek powie, może niepotrzebnie rozbudzić w nich emocje. Była milcząca, chociaż jej myśli i uczucia szalały. Wiedziała, że taki James by jej się podobał. Nie chciała z nim rozmawiać i odkrywać znów czegoś ciekawego. Chciała tylko dotrzeć do rezydencji Johna i położyć się do łóżka, aby już o nim nie myśleć. Twardość, bliskość i zapach Jamesa były zniewalające, a przecież on nawet jej nie lubił. Wtuleni w siebie dojechali do rezydencji i weszli do środka. James pożegnał Annę u stóp schodów, jakby nic dobrego nie zdarzyło się tego wie-

czora. Jakby się razem nie bawili i nie śmiali, jakby nie przytulał jej do siebie. Powiedział: „Dobranoc” i odszedł korytarzem do drugiego skrzydła domu, gdzie miał swój apartament. Wszystko mieszało mu się w głowie. Był skołowany, wiedział jedynie, że nie wolno mu iść za Anną. Wsparł się dłońmi o futrynę drzwi swojego apartamentu i opuścił głowę.

– Cholera – powiedział na głos. – Po co mi to było? Po co słuchałem ojca?

11. Aniela

Życie nie było sprawiedliwe. Kilka lat wcześniej ktoś powiedział Anieli i jej rodzicom, że w Kąpielach Wielkich będzie jej lepiej – bogato, dostatnio, zupełnie inaczej niż w rodzinnym domu. Teraz jednak wiedziała, że to było kłamstwo. Nie miała lepiej. Ciężko pracowała w dużym gospodarstwie pod okiem teściów, którzy nieustannie ją krytykowali. Może nie musiała już tak często chodzić w pole, ale praca przy obejściu z małym Jankiem uczepionym jej spódnicy była równie wyczerpująca. Czasem myślała, że w polu byłoby jej spokojniej.

Bogactwo? Owszem, teściowie mieli pieniądze, ale skrupulatnie wszystko liczyli i rozliczali ją po każdym powrocie z targu. Wołała jednak zapisywać wszystkie wydatki, niż słuchać ich narzekań. Jeśli chciała coś kupić dla siebie lub Janka, musiała prosić Piotra, który otrzymywał zapłatę od ojca za pracę w gospodarstwie. Zamknięta w sobie, przeżywała dzień za dniem. Zmieniały się tylko pory roku, kolejne zajęcia i mały Janek, który rósł jak na drożdżach, ciesząc jej oko swoją odwagą i gadatliwością.

Szkoda tylko, że straciła drugą ciążę. „A może to lepiej?” – myślała. Po co dziecko miałoby słuchać ciągłych pretensji teścia? Wspomnienie tego zdarzenia przywołało falę smutku.

Szła wtedy po wodę do studni, błada i zmęczona porannymi mdłościami. Przy pierwszym dziecku nie miała takich problemów albo po prostu tego nie pamiętała. Gdy tylko zobaczyła teścia, zrobiło jej się niedobrze. Nie znosiła go. Był nachalny i często ją podszczypywał, co prowadziło do kłótni z Piotrem. Oboje chcieli się wyprowadzić, ale byli finansowo zależni od ojca Piotra. Oszczędzali, a Piotr w wolnych chwilach remon-

tował domek, który teść obiecał im przed narodzinami Janka. „Jeszcze trochę musimy wytrzymać” – powtarzał jej mąż.

Michał Rataj już czekał przy studni. Był wczesny poranek, a on jak zwykle podpity.

– Wsiowa paniusia ruszyła tłustą dupę – rzucił z kpiną.

Zignorowała go. Dawno przestała reagować na jego obełgi. Była wychudzona od ciężkiej pracy, co bolało jej rodziców i Piotra, ale brak reakcji tylko rozwścieczył teścia. Odepchnął się od brzegu studni i zachwiał nieco.

– Dopiero teraz idziesz po wodę, leniwa dziewczko?! Mogłaś spać do południa, żeby inni robili za ciebie! – ryknął.

Aniela przeszła na drugą stronę studni, spuściła wiadro na dno i zaczęła je wyciągać, napełnione do połowy na krawędź studni.

– Nawet wody nie potrafisz nabrać! – warknął, podchodząc bliżej. Popchnął ją tak, że upadła na ziemię, a wiadro zakołysało się i spadło jej prosto na brzuch.

Stęknęła z bólu, czując, jak z płuc uchodzi powietrze. Brzuch ścisnął się tak mocno, że miała wrażenie, że zemdleje. Leżała w ciszy, a Michał, zadowolony z siebie, odszedł.

Już wtedy wiedziała, że stało się coś złego. Niedługo po tym wydarzeniu Aniela i Piotr zdecydowali się wyprowadzić. Choć mieli mniej pieniędzy i trudniej im było się utrzymać, oboje woleli to życie niż codzienne znoszenie humorów teścia. Obrabiali ziemię i pilnowali trzody – prace, do których Aniela była przyzwyczajona od dziecka.

Lepiej? Nie, tego lepszego życia nigdy nie było. Było tylko ułudą. Teraz wróciła do korzeni i wołała to od znoszenia codziennej tyranii.

12. James

James obudził się z pulsującym bólem głowy. Zupełnie niczego nie pamiętał. Przetarł twarz dłońmi i nagle poczuł znajomy zapach. ONA! W jednej chwili przypomniał sobie trzy rzeczy: wczorajszy wieczór z Anną, osiemnaście nieodebranych połączeń od Gabi i sen, który wciąż majaczył na obrzeżach pamięci.

Zszedł prosto do kuchni. Nie był w stanie nic zjeść. Wziął dwie tabletki przeciwbólowe i wypił szklankę gęstego soku pomidorowego, który – jak podejrzewał – przygotowała Martha. Na razie to mu wystarczyło.

Ruszył do holu, gdzie zgromadziło się kilka osób. Anna odbierała właśnie od kuriera przesyłkę – starannie zapakowane płaskie przedmioty. Zatrzymał się z tyłu, obserwując, jak kurier i służba wypakowują cztery duże, cztery średnie i cztery nieco mniejsze paczki. Anna promieniała radością, dyskutując, gdzie je ustawić i pilnując, by nic się nie uszkodziło.

Patrzył na nią oczarowany. Tym uśmiechem, radością, którą roztaczała wokół siebie, i nią samą – w krótkich jeansowych szortach i białej koszulce na ramiączkach. Miała ładne nogi, ale to już wiedział. Napatrzył się na nią wcześniej, ale dzisiaj znów mógłby patrzeć bez końca. Szczególnie na to, co podkreślała jej koszulka.

Anna podpisała dokumenty, po czym zadowolona podparła się pod boki, zerkając na swoją przesyłkę.

– Bałam się, że nie dotrą na czas – powiedziała.

James już miał się odezwać, ale pomyślał, że lepiej będzie, jeżeli to inni poradzą sobie z tym bałaganem w wejściu. Wolał

po prostu patrzeć na Annę. W nocy nie potrafił przez nią zasnąć. Wiedział, że jej pokój jest na górze, na końcu korytarza, i cały czas myślał o tym, co by było, gdyby do niej poszedł. Wiedział, jak dobrze wpasowała się w jego ramiona, gdy trzymał ją blisko przy sobie. Tak – przyznał sam przed sobą – to były upajające chwile. Nie powinien tak o niej myśleć.

– Nie mogą stać w holu – oznajmiła Martha, przeciskając się do przodu. Na dźwięk jej głosu prawie wszyscy, łącznie z Jamesem, stanęli na baczność. Martha miała nieograniczoną władzę w rezydencji, jeżeli chodzi o porządek i zarządzanie służbą, mimo że była już na emeryturze. – Trzeba to zabrać, hol musi być pusty, bo nadal przyjeżdżają ekipy i przygotowują dzisiejsze przyjęcie. Zastanawiam się tylko, gdzie to postawimy?

– Co tam ciekawego się stało, że tak was tutaj dużo? – Usłyszeli głos Johna Huntera.

Staruszek wyszedł zza rogu i stanął w szerokich rozsuwanych drzwiach prowadzących do dalszej części domu. Był zadowolony i wyglądał wyjątkowo dobrze w jasnoszarym garniturze i z ozdobną laską, którą się podpierał.

– Dziadku – odezwał się Max. – Anna dostała przesyłkę i pomagaliśmy w jej rozładunku.

W tym momencie w stronę Johna podbiegła Anna.

– Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin, John! – zawołała radośnie i ucałowała go w policzek. Solenizant uśmiechnął się. Kończył dziś dziewięćdziesiąt lat i zrealizował prawie wszystkie swoje cele. No, może prawie wszystkie.

– Dziękuję ci, dziecko, za życzenia – odparł z ciepłym uśmiechem.

W tym czasie podeszli do niego również Max i Olga, aby złożyć swoje gratulacje. Dołączyło do nich także kilka innych osób. James podszedł do dziadka na końcu, po drodze szczy-

piąc Annę w bok. Jego ręka jakby przypadkiem musnęła ją, powodując, że lekko podskoczyła.

– Dzień dobry – powiedział z udawaną obojętnością, gdy Anna, zaskoczona, wydała z siebie ciche „Och!”. To mu wystarczyło, by humor od razu mu się poprawił. W końcu stanął przed Johnem. Dziadek, choć wyraźnie starszy, wciąż miał dumną postawę, choć teraz wydawał się niższy. James uściśnił mu dłoń, a potem przytulił go w geście, który przypominał te sprzed lat, gdy to John przytulał małego Jamesa.

– Wszystkiego najlepszego, dziadku. Abyś dożył jeszcze wielu lat w zdrowiu – i oczywiście w moim towarzystwie – dodał z uśmiechem.

John spojrzał na wnuka swoimi szaroniebieskimi oczami i pokiwał głową, jakby na znak zgody. Tylko James wiedział, jak bardzo dziadek był wzruszony. Jednak nestor rodu, silny i zaprawiony w bojach mężczyzna, nigdy nie pokazałby swoich emocji otwarcie.

– Chciałbym dożyć dnia twojego ślubu, James – powiedział z półuśmiechem, kładąc dłoń na ramieniu wnuka. – To jedyne, na co jeszcze warto mi czekać. Ale pewnie nie znajdziesz nikogo do wieczora, prawda? – zażartował, nawiązując do rozmowy sprzed kilku dni.

James się zaśmiał i poklepał dziadka po ramieniu.

– Nie dam rady, dziadku. Nie miałem czasu poszukać.

– Czasami takie piękne sroczki same wpadają w ręce – rzekł dziadek. – Warto wtedy wykorzystać ten fakt. Jednak jeżeli nie potrafisz znaleźć sobie żony sam... – Zawiesił głos, aby wzmocnić napięcie i dokończył: – To może ja znajdę ją dla ciebie?

James się zaśmiał. Jak zwykle ich rozmowa kończyła się tak samo – tekstem dziadka o jego małżeństwie. A teraz na dodatek chciałby go jeszcze wyswatać.

– John... – Usłyszeli delikatny głos Anny i obaj spojrzeli na nią. Jamesowi od razu zrobiło się cieplej na sercu. Była piękna i rozpaliała w nim coś dziwnego. – Mam dla ciebie prezent – powiedziała, gdy cała ich uwaga skoncentrowała się na niej. – To jeden z tych obrazów. Chciałabym ci go podarować w tym szczególnym dniu.

– Masz dla mnie obraz? – zdziwił się John, ale jego twarz od razu rozjaśnił uśmiech zadowolenia.

– Tak, ten średni. Moglibyśmy go rozpakować.

– Oczywiście, oczywiście, kochanie – ucieszył się staruszek i już zacierał z zadowolenia ręce. – Martho, pomożecie Annie rozpakować obraz? To mój prezent urodzinowy – pochwalił się wszystkim, jakby tego nie słyszeli już z ust Anny.

John był niecierpliwy jak dziecko. Obrazy były delikatne, więc były zapakowane tak, aby się nie zniszczyły. Powoli rozcinano papiery, taśmę, odkładano zabezpieczenia boczne i styropian, a John ich poganiał.

– Pójdę po krzesło, dziadku – proponował po raz drugi James i zatroskany wpatrywał się w staruszkę. Wtedy zobaczył na jego twarzy wyraz zdumienia, potem przejęcie i wzruszenie tak silne, że aż oczy mu się zaszkliły.

– Mój Boże – wyszeptał po polsku John, gdy opadł ostatni skrawek papieru.

James znał te słowa i spojrzał w stronę ludzi rozpakowujących obraz. W jednej chwili wstrzymał oddech, dziadek zresztą też. Na wielkim płótnie o wysokości prawie półtora metra widniało wspaniałe, nostalgiczne malowidło. Wpatrywała się w nich kobieta o cudownie błękitnych oczach, z ufnością przytulająca się do... swoich starszych braci.

– Aniela – wyszeptał wzruszony John.

Obraz był niesamowity. James w jednej chwili przypomniał sobie swój sen. Miał wrażenie, że tam był, w tamtym świecie,

z tymi ludźmi. Zamilkł i poczuł się dziwnie. Obraz Anny był tak niesamowity, że zgromadzeni w holu podeszli bliżej i podziwiali go w milczeniu, szepcząc tylko czasami coś do siebie. James stał za Johnem i też wpatrywał się w obraz, ale jednocześnie podtrzymywał dziadka. Z obrazu zerkąta na nich piękna kobieta o przenikliwym, błękitnym spojrzeniu. Ciemne włosy spływały jej na ramiona, a jej głowa spoczywała na ramieniu jednego z dwóch braci, którzy stali z nią. Była noc, ale za ich plecami wstawał dzień, oświetlając drogę w nieznane.

John spojrzał na Annę.

– Dziękuję – powiedział drżącym głosem.

– Odprowadzić cię do salonu? – zapytała z troską Anna, widząc wzruszenie Johna.

– Zajmę się dziadkiem, Anno – wtrącił James. – A wy zrobicie z tym porządek.

– Tak, James ma rację – przytaknął John. – Zanieście mój prezent do mojego gabinetu i jeżeli chcesz, to rozpakujcie resztę obrazów. Jeżeli są takie jak ten, możemy wyeksponować je w holu lub w tym wielkim namiocie, który postawili w ogrodzie. Zadecyduj sama, Anno. Martho! – zawołał zdecydowanym głosem i polecił: – Rozpakujcie resztę obrazów i postawcie je tam, gdzie będą dobrze wyglądały. Niech nie stoją w korytarzu oparte o ścianę.

– Ale gdzie my je damy? – dziwiła się Martha, zastanawiając się, jak upchnie tyle dużych płócien. – To cztery wielkie paczki! Tamte są trochę mniejsze, a tu... ile? – przeliczała na szybko.

– Powieśmy je na bocznej ścianie namiotu – zaproponowała Norma, która chwilę temu zeszła na parter wraz z Ethanem i dziećmi.

Wszyscy spojrzeli na nią, jakby powiedziała jakąś niedorzeczność, ale po chwili już odezwały się głosy aprobaty.

– Tam możemy je szybko powiesić – dodała. – Namiot jest do tego przystosowany.

Faktycznie był olbrzymi. W razie niepogody mógł pomieścić ponad trzysta osób. Wieszaniem obrazów Anny zajęła się spora grupa. John oddelegował do tego dwóch wynajętych ludzi. Norma z Ethanem i James zgłosili się na ochotnika, a Olga do towarzystwa, gdyż Max i tak miał co innego do roboty.

Anna czuła się niezręcznie, gdyż w tak ważnym dniu, gdy panuje ogólne zamieszanie i tyle jest jeszcze do zrobienia, ona mimo wszystko przysparzała im dodatkowych kłopotów. Wprawdzie Norma uspokoiła ją, że robią to z przyjemnością, bo i tak by się nudzili, ale poczucie winy nadal nie zniknęło. Wyszli na zewnątrz, do ogrodu, i weszli do namiotu, aby stwierdzić, co może być im potrzebne. Prawa boczna ściana była opuszczona. Tylko w środku podniesiono jedną część, aby zrobić przejście do drugiej części ogrodu. Po krótkiej analizie cała grupa stwierdziła, że bez problemu powieszą wszystkie mniejsze obrazy, ale Anna zgodziła się na powieszenie tylko czterech z nich.

Rozpakowywanie i rozmieszczanie ich w namiocie zabrało im zaledwie czterdzieści minut i wprawiło wszystkich w doskonały humor. Nawet James był zaaferowany tym, co robili i przyglądał się obrazom dłużej niż inni. Ona w ogóle nie patrzyła na swoje prace. Czuła się dziwnie, udostępniając tyłu ludziom na raz wejście do swojego świata.

– Są doskonałe! – zawołała zafascynowana Norma i zadzwoniła od razu po Gillian i Lornę, aby przyszły i zobaczyły efekt ich pracy.

– A co z resztą obrazów? – zapytał nagle Ethan. – Przecież można i je powiesić.

– Ale gdzie? – zapytała Norma i zaczęła uważnie rozglądać się dookoła, jakby oceniała, czy płótna Anny będą dobrze wyglądały na drugiej ścianie namiotu.

– Myślę, że wystarczy już tego wieszania – stwierdziła Anna. – I tak miło z waszej strony, że chcieliście wyeksponować te moje obrazki. Nie szpecimy już więcej przestrzeni na urodzinach Johna.

W jednym momencie wszyscy się oburzyli.

– Jeżeli pozostałe obrazy są tak dobre jak te, to musimy je pokazać – powiedziała stanowczo Norma. – Gdy Gillian i Lorna to zobaczą, jestem pewna, że się ze mną zgodzą.

– Co powiecie, aby duże płótna powiesić w domku dla gości? – zapytała nagle Olga.

– Doskonały pomysł! – krzyknęli jednocześnie Norma i Ethan.

– Chyba że wykorzystamy pergolę i stojaki, które tam mamy – wtrącił nagle James. – Idealnie by się nadawały na ekspozycję. Bez wieszania i bez problemów.

– Mamy coś takiego? – zdziwiła się Lorna.

– Oczywiście – potwierdził pewnym głosem i dodał: – Chodźmy, pokażę wam.

Wszyscy przeszli za namiot żwirową drogą prowadzącą do domku gościnnego, który z obu stron miał ozdobne pergole. Dziesięć kolumn z prawej i dziesięć z lewej strony pod daszeniem. Wspaniały, cichy zakątek oddalony od głównego namiotu. James od razu wszedł do środka, zabierając ze sobą pomocników i Ethana. Po chwili wynosili już pierwsze dwa stojaki i umieścili je w prawej części pergoli.

*

Obecność Jamesa paraliżowała myśli Anny. Zmuszała się, aby na niego nie patrzeć, gdy wraz z innymi wynosił i stawiał stojaki, po czym mocował je, aby się nie przewróciły; były idealne na duże płótna. Poruszał się pod pergolą z niewymuszoną wprawą. Wyglądał obłudnie w koszulce z trykotu i potarga-

nych jeansach. Gdy rano zobaczyła go w holu, od razu zrobiło jej się gorąco. Z trudem oddychała, zerkając na niego lub przechodząc obok. Najgorsze były jednak momenty, gdy podnosił ręce i coś przykręcał bądź poprawiał, pracując przy stojakach razem z wynajętymi ludźmi. Jego koszulka podciągała się odrobinę, odsłaniając kawałek brzucha. Czuła wtedy skurcz żołądka i ciepło rozlewające się po ciele, a mózg przestawał pracować. Było to niesamowicie podniecające. Płaski, opalony brzuch z delikatną linią ciemnych włosków i nisko opuszczone jeansy. Chyba nie spotkała jeszcze mężczyzny, którego ciało tak na nią działało. Nie miała też do czynienia z kimś tak bogatym i przystojnym, przez co nie wiedziała, jak z nim rozmawiać, jak się właściwie zachować. Mimo że ją pociągał, ciągle widziała i pamiętała tego Jamesa, który tak bardzo jej nienawidził. Tak, wiedziała, jak z nim rozmawiać. Ignorować, gdyż w przeciwnym razie zniszczy ją, tak jak kiedyś zniszczono jej siostrę.

Wolała trzymać się na uboczu. Rozpakowywać obrazy i nie przebywać w jego bezpośrednim towarzystwie. Jedno spojrzenie Jamesa potrafiło ją zaabsorbować i uwięzić na dłuższą chwilę. Stwierdziła, że obserwował ją i dlatego jej pomagał. Niepotrzebnie tak się z nim wczoraj spoufaliła, może dzisiaj by go tu nie było. I tak jej nadal nie lubił. Nawet nie raczył jej odpowiedzieć, dlaczego tak bardzo jej nie znosi. Co miała komuś takiemu powiedzieć prosta dziewczyna z Polski? Był jej dalekim kuzynem, rodziną i to pozwalało jej trzymać się od niego na dystans. Dobrze, że mieszkała tak daleko. Za parę dni ich drogi się rozejdą. Na dłuższą metę pewnie by nie zniosła jego towarzystwa.

„Pewnie zrobiłabym coś głupiego – pomyślała smutno. – A on miałby ze mnie niezły ubaw”.

– Nie stój tak, Anno! – zawołał James. – Idź po resztę obrazów.
– Powiesimy tylko cztery – zdecydowała i podeszła do drabiny, z której właśnie schodził.

– Cztery? – zdziwił się.

– Cztery? – Usłyszała głosy pozostałych trzech kobiet stojących obok niej.

– A co z resztą?

Co miała im odpowiedzieć, gdy tak ją otoczyli i patrzyli z ciekawieniem?

– Są trochę niecenzuralne – powiedziała zgodnie z prawdą.

– Co to znaczy: niecenzuralne? – zapytała Olga i z zaciekawieniem wpatrywała się w nią.

Anna odchrząknęła i powiodła wzrokiem po zgromadzonych. Odetchnęła głęboko i wyjaśniła:

– To akty. Nie nadają się na rodzinne przyjęcie urodzinowe.

– Chcę je zobaczyć – oznajmił James, po czym ruszył do rezydencji, gdzie stały ostatnie trzy nierozpakowane obrazy Anny.

– James! – zawołała za nim Anna. – Nie możesz ich ruszać! Nie nadają się i nie pozwolę ci ich oglądać! – Pobiegła za nim, a reszta zgromadzonych ruszyła w ślad za nią.

Nie zatrzymał się. Anna chwyciła go za nadgarstek.

– Stój! Nie chcę, abyś je oglądał.

James przystanął, chociaż czuła, że tylko z własnej woli, a nie dlatego, że ona go zatrzymała.

Spojrzał na nią, mrużąc ciemne oczy i zapytał:

– Wstydzisz się swoich prac?

– Nie! – oburzyła się. – Ale nie są do oglądania przez takich... – Urwała, szukając właściwego słowa. – Po prostu nie chcę, abyś je oglądał. Nie pozwolę ci tam iść! – dokończyła, zagradzając mu drogę.

James tylko się roześmiał. Miał wsparcie. Wszystkie towarzyszące im kobiety też chciały zobaczyć te obrazy.

– Nie! – powtórzyła Anna.

– Proszę, nie bądź taka uparta. Pokaż nam je – prosiły grzecznie.

Nagle James chwycił Annę, przerzucił ją sobie przez ramię i ruszył w stronę rezydencji. Śmiechu i pisków było co niemiara. Wszyscy byli rozbawieni zaistniałą sytuacją. Wszyscy z wyjątkiem Anny. Po drodze spotkali jeszcze Milę, która, jak zauważyła Anna, przywiozła do rezydencji wujka Julka, ciocię Helę oraz Sambora, jej kuzyna.

– Idziemy oglądać obrazy Anny – rzucił James do Mili, po czym zaproponował: – Chodźcie z nami!

Na nieszczęście Anny wszyscy chętnie za nimi ruszyli. Brakowało tu tylko wujka i ciotki, aby po raz pierwszy w życiu zobaczyli jej prace, w dodatku akty! Czuła, że policzki jej płoną. Zaraz wszyscy zobaczą, jak jest zepsuta! Po co ona ściągnęła tu te obrazy? Miały czekać w piwnicy Róży, ale Róża wyjechała i miała wrócić wieczorem. Natomiast kurier powiedział, że koniecznie musi gdzieś zostawić przesyłkę. Nic innego nie przyszło jej do głowy, więc podała adres rezydencji Johna. Teraz gorzko tego żałowała. Czuła nadciągającą katastrofę, a wszystko przez nieustępliwość Jamesa.

– Zabiję cię! Zabiję i znienawidzę! – obiecywała, uderzając go pięściami w plecy.

– Już mnie nienawidzisz, więc bądź grzeczna, Anno, bo dostaniesz klapsa – ostrzegł ją James.

Weszli do niewielkiego salonu, gdzie poprzednio Anna rozpakowywała duże obrazy. Wszystkie papiery były już pozbierane. James postawił ją na podłodze, a ona błyskawicznie odepchnęła go od siebie.

– Spadaj! Powiedziałam, że nie chcę pokazywać tych aktów nikomu, a zwłaszcza tobie.

– Anno. – Usłyszała za sobą zatroskany głos Sambora. – Czy coś się stało?

Błyskawicznie odwróciła się do niego i złapała za przedramię, aby znaleźć w nim wsparcie i pomoc.

– Ten wariat, James, chce rozpakować moje obrazy! – poskarżyła się.

– Cześć, to ja jestem James – odezwał się do Sambora jej ciemiężca i z uśmiechem na ustach przywitał się z nim.

– Sambor Rymer – przedstawił się. – Jestem kuzynem Anny.

– Naprawdę? – Ucieszył się James. – Ja też jestem jej kuzynem. – Pociągnął Sama do przodu i dodał, wskazując na zapakowane obrazy: – Chcemy pooglądać obrazy Anny. Pomożesz mi rozpakować?

– Chętnie – odparł Sambor. – Lubię jej prace. Myślę, że wam też się spodobają.

– Zapewne – stwierdził James, odrywając pierwszy kawałek papieru.

– Nawet się nie waż! – krzyknęła Anna, ale pozostali uczestnicy tego przedstawienia już ją prosili, aby pozwoliła im na chwilę zapomnienia. Wobec takiej siły była bezradna. Ominęła wszystkich i poszła usiąść z dala od nich. Czekwała na katastrofę, a oni bawili się w najlepsze. Usłyszała przeciągły gwizd. Oczywiście, to był James! Potem drugi i westchnienia oraz dziwne ochy i achy.

– Szybko, szybko, rozpakujcie pozostałe! – Słyszała Olgę i Normę, jak ponaglały innych. Słyszała dźwięk rozdzieranego papieru i widziała zdziwione miny wujka Julka i ciotki Heli, stojących z boku i przyglądających się całemu zajściu. Nie wytrzymała. Wyszła, jednak na korytarzu dogoniła ją Gillian i James.

– Anno! – zawołała z przejęciem Gillian. – Są fantastyczne. Naprawdę nie masz się czego wstydzić. Ja jestem zachwycona.

– Ja też – dodał James.

– Ty się do mnie nie odzywaj! – syknęła przez zaciśnięte zęby. – Zostaw mnie w spokoju! – dodała, przy każdym słowie wbijając palec wskazujący w jego pierś.

– Anno... – uspokajała ją Gillian.

– Wybacz, ale to mój świat – odpowiedziała Anna. – A on naruszył jego granice. Mogę malować jak chcę, ale jeśli czegoś nie chcę pokazywać, to znaczy, że nie chcę. Nie wiem, dlaczego to tak trudno zrozumieć. Jesteś świnią, James – zwróciła się do niego.

– Ale odkryłem coś interesującego – stwierdził z zadowoleniem.

– James! – skarciła go Gillian. – Faktycznie, zachowałeś się niegrzecznie. Idź lepiej i posprzątaj ten bałagan, a ja zajmę się Anną. Pozbieraj wszystko i skończcie z tą sensacją. O obrazach możemy porozmawiać innym razem.

Zasepiony spojrzał raz jeszcze na kobiety i powoli odszedł do salonu.

Anna była zakłopotana. Że też właśnie on musiał zobaczyć jej akty!

– Anno – odezwała się Gillian. – Obrazy są piękne. Mają taki przedziwny klimat, że aż trudno od nich oderwać oczy. Nie masz się czego wstydzić. Wszyscy jesteśmy nimi zachwyceni i powiem ci szczerze, chętnie bym takie nabyła. – Przytuliła ją do siebie. – Poza tym myślałam, że... malujesz, podobnie jak ja i moje koleżanki amatorki. Muszę przyznać, że mnie zszokowałaś. Ty nie jesteś amatorką, która coś tam gryzmoli na spotkaniu kółka starszych pań. Wiem o tym. Widzę to i czuję w twoich obrazach. Musimy coś z tym zrobić i to jak najszybciej. Zorganizować ci oficjalną wystawę, promocję...

– Już się tym zajęłam. Za dwa miesiące mam wystawę w Londynie.

– Mój Boże! – zachwyciła się Gillian. – To wspaniale! W takim razie ciesz się, dziecko, i odpręż się. Potem opowiesz mi o tym ze szczegółami. Koniecznie chcę brać w tym udział! A teraz biegnij na górę, weź odprężającą kąpiel i przygotuj się na imprezę. Ja zajmę się resztą. Mój Boże, ale się cieszę!

13. Anna

Anna zeszła na parter. Wiedziała, że natknie się na tłum gości. Z okna swojej sypialni widziała, jak przed rezydencję podjeżdżają kolejne samochody i wysiadają z nich eleganccy, wystrojeni goście. Emanowali przepychem i bogactwem. Ona też czuła się elegancko. Miała na sobie białą sukienkę do kolan, z niewielką, doskonale układającą się falbanką przy dekolcie i wyglądała w niej rewelacyjnie. Dostała ją od Gillian, gdy ta dowiedziała się, że Anna musi jechać na zakupy, bo swoją jedyną sukienkę założyła na rodzinną kolację dwa dni temu. Nie zdawała sobie sprawy, że będzie tu potrzebowała tylu eleganckich ubrań.

Przeszła przez zatłoczony hol, czując na sobie ciekawskie spojrzenia i weszła do jednego z salonów. Próbowwała odszukać w tłumie jakieś znajome twarze. Zamiast tego zobaczyła przed sobą olbrzymią przestrzeń. Drzwi między trzema salonami otwarto i powstał jeden długi ciąg pomieszczeń, na którego środek przywieziono wspaniałą, czteropiętrowy tort. Grała cicha muzyka, wszyscy skandowali, a John zdmuchiwał właśnie świeczkę z liczbą 90. Pozostałe małe świece umieszczone na najniższej warstwie cukierniczego dzieła sztuki gasiły jego prawnuki w asyście swoich rodziców. Ucieszyła się, że zdążyła na to wspaniałe przedstawienie, ale i zaniepokoiła się, że o mało nie przegapiłaby najważniejszego punktu programu. Rozległy się brawa i nagle wszyscy zaczęli śpiewać *Happy Birthday* dla Johna. Anna śpiewała razem z nimi. Była szczęśliwa i zadowolona, a w tłumie zaczęła rozpoznawać znajome twa-

rze. Od razu poczuła się rażniej. Gdy śpiew umilkł, przez szmer głosów przebił się jeden dynamiczny głos.

– Zdrowie mojego dziadka, Johna Huntera! – zakrzyknął James i uniósł kieliszek z szampanem. W tym momencie zauważył ją i miała wrażenie, że uśmiechnął się z satysfakcją.

„Czyżby zorientował się, że przybyłam spóźniona? Pewnie tak” – pomyślała Anna, odwracając od niego wzrok i z tacy trzymanej przez przechodzącego obok kelnera zabrała kieliszek szampana.

„Teraz James będzie na mnie patrzył przez pryzmat moich obrazów” – przemknęło jej przez myśl. A dokładniej: przez pryzmat aktów, które namalowała. Gdyby chodziło o zwykłe akty, nie byłoby tak krępująco, ale te obrazy były urzeczywistnieniem jej przeżyć i pragnień. Czasem, który już minął, i o którym chciała zapomnieć. Chciała pozbyć się tych prac. Chciała, je sprzedać, aby trafiły w anonimowe ręce w nieznanym miejscu.

Upiła łyk szampana, a gdy znów nabrała odwagi, spojrzała w tamtym niebezpiecznym kierunku. Miała wrażenie, że właśnie tam, przy Johnie, koncentrowała się cała jej nowa rodzina. Wypatrzyła nie tylko babcię Wiktorię, ale i Julka z Helą oraz swoje wsparcie i nadzieję – Sambora. Cieszyła się, że to on tu przyjechał. To właśnie z nim zawsze najlepiej się dogadywała.

Dopiła szampana i ruszyła w jego stronę, przeciskając się przez tłum. Tam właśnie powinna być. Podeszła do Johna i jeszcze raz złożyła mu życzenia, następnie przywitała się z babcią, która pochwaliła jej sukienkę, oraz z synami Johna. Ci przedstawili jej dwie pary najbliższych sąsiadów rezydencji. Potem Anna w końcu dotarła do Sama, zajętego rozmową z Milą.

– Anna! – wykrzyknął Sambor i mocno ją do siebie przytulił. – Zastanawiałem się, gdzie się podziałaś! Fajnie, że już jesteś – dodał po polsku. – Ten tłum nieznanomych mnie przeraża.

W tym momencie wtrąciła się Mila.

– Co to za szepty? Też chcę wiedzieć, o czym rozmawiacie.

Anna uśmiechnęła się promiennie. Lubiła Milę, najmłodszą wnuczkę Johna i chętnie z nią rozmawiała.

– Witaj, piękna! – przywitała się ze wspaniałą blondynką. – Miło cię znów widzieć. To ożywi tę napompowaną atmosferę.

– Ale to nie ja narozrabiałam dzisiaj i nie ja narobiłam zamieszania w rodzinie! – przywitała ją Mila i ucałowała w oba policzki. – Wszyscy o tobie mówią. Obrazy masz doskonałe. Jestem pod wrażeniem. Na dodatek udało nam się z Samem utrzyć Jamesowi nosa. To bardzo satysfakcjonujące.

– Czy coś mnie ominęło? – zdziwiła się Anna i już chciała zapytać, co dokładnie mają na myśli, ale w tym momencie podszedł do nich Hugh Hunter z żoną.

– Doskonale wyglądasz, Anno – powiedziała Gillian i puszczając do niej oko, ucałowała ją na przywitanie.

Już się dzisiaj widzieli, więc syn Johna przeszedł od razu do rzeczy.

– Anno, chcieliśmy ci przedstawić naszego zarządcę i prezesa rodzinnej firmy. – Wskazał na mężczyznę stojącego obok niego. Było tu tak wiele obcych twarzy, że Anna dopiero teraz zwróciła na niego uwagę.

– To Eric Williams, przyjaciel rodziny, Anna Mayewska, wnuczka Wiktorii, którą przed chwilą poznałeś. A to wnuk Wiktorii, Sambor Rymer – powiedział Hugh, doskonale wymawiając imiona i nazwiska, a Eric przywitał się z nimi szarmancko. Był przystojnym mężczyzną sporo po trzydziestce i Anna od razu zauważyła, jak dokładnie jej się przygląda. Natomiast Hugh kontynuował swój wywód: – Chcieliśmy ci przedstawić Erica, abyś wiedziała, do kogo zwrócić się ze swoimi problemami. Jeżeli będziesz miała jakiekolwiek wątpliwości, jak się zachować, jak kupić czy cokolwiek przyjdzie ci do głowy, Eric ci pomoże. Zajmuje się naszymi rodzinnymi sprawami.

– Myślałam, że od tego jest James.

– On też, ale to Eric jest prezesem naszej rodzinnej firmy – podkreślił Hugh i z zadowoleniem poklepał mężczyznę po ramieniu.

– Miło mi poznać ludzi, o których tyle słyszałem – odezwał się uprzejmie Eric i zwrócił się do Anny: – Szczególnie tak utalentowaną malarzkę.

– Dziękuję, ale jeszcze nie sprzedaję w Anglii swoich prac – wyjaśniła Anna, aby pozbyć się pochlebcy. Nie podobał jej się ani jego zaborczy wzrok, ani komplement.

– Jestem pewien, że to nastąpi już niedługo – powiedział zadowolony. – Oczywiście umowy sprzedaży obrazów czy wszelkie czynności prawne związane ze swoją pracą też możesz ze mną konsultować. Gillian i moja żona są tobą oczarowane. Myślę, że ja również dołączę do tego grona.

Na szczęście Gillian, widząc niezręczność sytuacji, szybko się wtrąciła:

– Sambor natomiast jest programistą. Pisze programy komputerowe dla polskiego rządu.

– Gillian! – upomniał ją Sam. – To miała być nasza tajemnica. – Teraz to on mrugnął do niej porozumiewawczo, a wszyscy zebrani dookoła się roześmiali.

– Faktycznie pracujesz dla polskiego rządu? – dopytał po chwili Eric.

– Tylko czasami i na zlecenie – odparł Sam. – Ale to dobra praca.

– Od jutra pracuje jednak dla mnie – wtrąciła Mila i ujęła Sama pod ramię. – Obiecał mi wgrać antywirusa do mojego komputera.

Anna uniosła brwi. Sambor był fantastycznym facetem, ale tak zapracowanym, że świata czasami nie oglądał. Cieszyła się, że znalazł czas na tę podróż, i zszokowało ją, że znalazł czas

dla Mili. „To się doskonale składa – pomyślała z zadowoleniem, patrząc na nich. – Niech się bawią”. Zapracowany kuzyn i wszędobylska Mila.

– Tylko nie wykorzystaj go za bardzo – upomniwała ją Gillian.

– Będę grzeczna, ale dopiero jutro. Teraz zabieram Annę i Sama i idziemy oglądać jej obrazy – powiedziała, po czym pociągnęła dwójkę dalekiego kuzynostwa za sobą, zostawiając wujostwo za plecami.

Uszli parę kroków w stronę namiotu i od razu zrobiło się luźniej. Wpadli na Maxa z Olgą, a za chwilę na Jamesa. Annę aż przytknęło. Przez moment widziała, jak James się uwalnia od damskiego towarzystwa, jak wzrok pięknych i bogatych kobiet podąża za nim. Gdyby była równie bogata i pewna siebie, pewnie by się nim zachwyciła i wzdychała do niego, podobnie jak połowa kobiet na tym przyjęciu. James był jednak jej dalekim kuzynem, rodziną i to pozwalało jej trzymać się na dystans. Miała nadzieję, że nie zadaje się z takimi jak ona. Na dodatek wcale im ta znajomość nie wychodziła. Nadal czuła do niego odrazę za to wszystko, co powiedział. Może piątkowy wieczór przyćmił jego wybryki i beznadziejne zachowanie, ale dzisiaj James się po prostu popisał. Rozpakował obrazy wbrew jej naleganiom i prośbom. „Czy chciał mnie skompromitować?” – przemknęło jej przez myśl, ale James już stanął przy nich i zwrócił się bezpośrednio do niej:

– Nasza zguba. Cieszę się, że już jesteś.

Czuła się przy nim nieswojo. Emanował pewnością siebie, energią i oczywiście musiał zauważyć, że się spóźniła i wypomniął jej to przy wszystkich. Jak zwykle był nienagannie ubrany i patrzył na nią tak, jakby chciał ją zjeść. Czuła na sobie żar jego spojrzenia. Wydawało jej się, że Eric Williams dokładnie ją lustruje, ale wzrok Jamesa był zdecydowanie bardziej zaborczy.

– A ja się nie cieszę – powitała go krótko. – Nie myśl, że zapomnę o tym, co dzisiaj zrobiłeś – dodała, po czym udawała, że nie zwraca na niego uwagi.

– Może przejdziemy do namiotu? – zaproponowała Mila. – Tam nie jest tak tłoczno, ponadto jest mnóstwo dobrego jedzenia i coś porządnego do picia.

Wszyscy od razu się zgodzili. Anna ruszyła z nimi, jednak nagle poczuła na ramieniu zaciskające się palce Jamesa. Zatrzymała ją, odwracając do siebie.

– Jesteś pamiętliwa, Anno – powiedział, wpatrując się w nią z zaciekawieniem. – Ale te twoje akty szalenie mi się spodobały. Wyglądasz na nich niesamowicie.

Anna aż przystanęła i wpatrzyła się z niedowierzaniem w jego roziskrzone oczy.

– Myślisz, że to ja jestem na tych obrazach? – zapytała, chcąc się upewnić, czy dobrze go zrozumiała.

– A nie?

– Nie, James – odpowiedziała z wielką satysfakcją. – Przykro mi, że muszę cię rozczarować. Ale jeżeli masz jakieś problemy... – Wymownie spojrzała na jego rozporek, tak aby nie miał wątpliwości, o czym mówiła. – To bardzo proszę, korzystaj z tych obrazów. Wyobrażaj sobie, że to ja na nich jestem.

James uśmiechnął się z uznaniem. Nachylił się odrobinę i wyznał:

– Przy tobie nie mam żadnych problemów, Anno. Wręcz przeciwnie.

Anna odrobinę się speszyła. Odchrząknęła, poczuła ciepło na policzkach, lecz mimo to ze stoickim spokojem rzekła:

– Proszę bardzo. Pozostała ci tylko wyobraźnia i te moje obrazy. Baw się dobrze, bo ode mnie nic więcej nie dostaniesz. – Podkreśliła dobitnie ostatnie słowa i zmierzyła go wzrokiem z góry na dół.

Mimo że w jej spojrzeniu czaiła się pogarda, jej myśli błędziły wokół niego. Rozognione oczy, różowe usta. Wysoki i emanujący seksem James zaczepiał ją. Drażnił się z nią i twierdził, że przy niej... że co? Nie ma problemów, a jest wręcz odwrotnie! Robiło jej się gorąco. Nie była gotowa na tak bezpośrednie oświadczenie. „Pewnie jest niezły w łóżku” – pomyślała i szybko skarciła się za te myśli.

– James! James! – Usłyszeli wysoki kobiecy głos, przedzierający się przez morze innych dźwięków. Odwrócili się, ona i wszyscy pozostali, którzy zatrzymali się, gdy zauważyli, że Anna przystanęła i rozmawiała z Jamesem. Na widok pięknej blondynki wołającej tego przystojnego dupka i machającej do niego z daleka, Anna przysunęła się instynktownie do swej grupy.

- Czy on faktycznie ją zaprosił? – zapytała Olga.
- Na to wygląda – odparł beznamiętnie Max.
- Czy coś jest nie tak? – zdziwiła się Anna.
- Nie, nic, a dlaczego miałoby być coś nie tak? – odpowiedział pytaniem.

Anna wzruszyła ramionami i znowu odwróciła się w kierunku kobiety wołającej Jamesa. „Piękna jest” – pomyślała, a potem jej świat spochmurniał. Śliczna, szczupła blondynka o doskonałej cerze i lśniącym uśmiechu, wprost rzuciła się na Jamesa. Zawisła na nim i namiętnie pocałowała. W żaden sposób nie był to zwyczajny, grzeczny pocałunek. Wpiła się w Jamesa jak pijawka, ale on nie był jej dłużny. Objął ją i z radością całował. Anna poczuła się tak, jakby dostała cios prosto w brzuch. Nie rozumiała tego, nie docierało do niej, dlaczego James tak zapamiętale całuje tę kobietę. Słowa, które przed chwilą wydawały jej się obrzydliwe, nagle stały się miernikiem wszystkiego. „Przy tobie nie mam żadnych problemów, Anno. Wręcz przeciwnie” – tak jej powiedział, a teraz widziała coś zupełnie innego.

James oderwał się wreszcie od blondynki.

– Tęskniłam za tobą – powiedziała, wpatrując się w niego roziskrzonymi, szczęśliwymi oczami. Kobieta nadal nikogo nie zauważała. Dla niej istniał tylko on. James zerknął w ich kierunku i uśmiechnął się.

– Chodź, kochanie – poprosił uradowany. – Przedstawię ci moją rodzinę.

Kobieta w tym momencie podążyła za jego wzrokiem i zauważyła sporą gromadkę przyglądających się im ludzi. W jednej chwili się rozpromieniła.

– Dziękuję, James! – wykrzyknęła. Objęła go w pasie i pocałowała w policzek. – Dziękuję – powtórzyła.

Podeszli bliżej. James odchrząknął i powiedział:

– Moi drodzy, chciałbym wam przedstawić moją... przyjaciółkę. To Gabriela Hansen.

Gabi uśmiechała się promiennie. Przyklejona do Jamesa, oplatała go ramionami. Traktowała go, jakby każdy kawałek jego ciała należał do niej. Bo należał. Była jego kobietą.

Anna przyznała w duchu, że właśnie tej chwili obawiała się najbardziej. Przypuszczała, a wręcz była pewna, że James kogoś ma, i że ten ktoś wyskoczy jak diabeł z pudełka i zrobi im niespodziankę. Tak właśnie się stało.

Pojawiła się blondynka, piękna i szczupła niczym modelka. Idealna figura, przepiękna twarz i rewelacyjne jasne włosy. Krótka, świecąca, miętowa sukieneczka bez ramiączek, idealnie podtrzymywała biust i odsłaniała jej smukłe długie nogi oraz plecy.

„Moje ciało takie nie jest” – pomyślała Anna, porównując się do niej. Stwierdziła, że były podobnego wzrostu, ale fizycznie różne od siebie niczym ziemia i niebo. Przynajmniej dowiedziała się, jakie kobiety lubi James – takie, jak wszyscy mężczyźni. Szczupłe blondynki. Ona jednak była inna. Była przeciwieństwem tego, co mu się podobało.

James tymczasem przedstawił Gabrieli wszystkich zgromadzonych, a na końcu Annę i Sama, podkreślając, że są jego nowymi kuzynami, których niedawno odkrył dziadek John.

– Witaj, Gabi, miło cię poznać – powiedziała Anna, chociaż wcale nie było jej miło. Widziała radość na twarzy kobiety, a także iskrę w oczach, jakby faktycznie się cieszyła z tego spotkania i chłonęła wszystko, co ją otaczało.

– To mi jest szalenie miło – odparła, witając się wylewnie z Anną. – Cieszę się, że mogę was poznać. Gdy James wyjeżdżał we wtorek, nic mi nie mówił o nowym kuzynostwie. Chociaż to bez znaczenia, bo wszyscy tu są dla mnie nowi. Prawie nikogo nie znam – oświadczyła.

Anna się zdziwiła. Gabi nikogo tu nie znała? Dlaczego?

– Jak to: nikogo nie znasz? – zainteresowała się, idąc w towarzystwie Gabrieli za gromadką ludzi do dużego pawilonu.

– Znam Maxa, Olgę i Ethana Huntera – wyliczyła sprawnie Gabi. – Do tej pory nie miałam okazji poznać rodziny Jamesa.

– Nie martw się – pocieszyła ją Anna – Cztery dni temu też ich nie znałam.

– Czyli jesteś o cztery dni mądrzejsza ode mnie – stwierdziła z uśmiechem Gabi. – Bardzo się stresuję. Chciałabym mieć to już za sobą.

– To całe przyjęcie? – Anna zerknęła na nią zdumiona, bo przecież wszystko tu było takie cudowne. – Myślałam, że się cieszysz?

– Cieszę się, że tu jestem, ale denerwuję się tą całą prezentacją – wyjaśniła Gabi ścisłym głosem. – Pewnie rodzice Jamesa też tu są i będą mnie oceniać – dodała konspiracyjnie, żeby idący z tyłu James, Sambor i Mila jej nie usłyszeli.

– Tutaj wszyscy wszystkich oceniają – stwierdziła Anna, zerkając to na Gabi, to na Jamesa. – Nie miej złudzeń.

Dziewczyna ścisnęła nagle jej rękę.

– Tak się boję, a ty wyglądasz na taką odważną i spokojną – powiedziała z zachwytem. – Jak ty przez to przeszedłeś? Też chciałabym być taka pewna siebie.

Annę chwilowo замуrowało i nic nie odpowiedziała. Przecież wcale nie była odważna. Była raczej spięta i zmobilizowana do walki. Obecność Jamesa, a teraz i Gabi powodowała, że jej mózg pracował na najwyższych obrotach, chociaż on też wpadał w czarne dziury niebytu i bezradności.

– Mnie też jest ciężko – odparła Anna tak twardo, jakby chciała uciąć rozmowę na ten temat.

Co miała powiedzieć Gabrieli? Że to przez jej faceta przeżyła najwięcej stresów? Nie, nie chciała się w to zagłębiać.

– Mieszkasz w Londynie? – pytała dalej Gabi, zmieniając nagle temat.

– Raczej nie – wyjaśniła Anna.

– Nie? – zdziwiła się dziewczyna. – Myślałam, że nas odwiedzisz w domu w Londynie.

Anna wyczuła, że może się w tej chwili dowiedzieć czegoś o życiu Jamesa i to z bezpośredniego źródła. „Po co wypytywać innych, skoro Gabi jest pod ręką?” – pomyślała i od razu zapytała:

– Mieszkacie w domu pod Londynem?

– Jeszcze nie, ale mam nadzieję, że już niedługo – odparła z zachwytem w oczach. Uśmiechnęła się przy tym tak, że Anna nie miała złudzeń. Gabi była naprawdę piękną kobietą!

– James ma przepiękny dom w Knightsbridge! – kontynuowała, zaciskając i otwierając energicznie dłonie, aby wyrazić swe emocje. – Za parę dni remont dobiegnie końca i kto wie, może wtedy zamieszkamy razem.

Anna w pierwszej chwili zarejestrowała jedynie informację o domu w Knightsbridge. To była naprawdę wspaniała dzielnica, a skoro Gabi tak się podniecała, dom musiał być niezły. Tylko dlaczego tak się dziwiła? Przecież tę rodzinę było stać na

takie nieruchomości. Druga rzecz, która do niej dotarła, była bardziej niż zaskakująca, dlatego od razu powiedziała:

– Myślałam, że już mieszkacie razem.

– Nie, jeszcze nie, ale... – Gabi ściszyła głos i dodała: – Jesteśmy już ze sobą ponad rok i zobacz, to wszystko – zakreśliła dłonią to, co je otaczało – przyjęcie, ludzie, rodzina. James przedstawi mnie w końcu swoim rodzicom... Jak myślisz, czy to wszystko zmierza w kierunku, o którym myślę? – zapytała, zaciskając na piersiach dłonie w pięści, jakby przed chwilą ktoś w nie chuchnął na szczęście. Jakby trzymała kciuki za to wszystko, o czym mówiła. Wpatrywała się przy tym w Annę z taką nadzieją w oczach, że ta zgodnie z tym, co czuła, odparła:

– Na to wygląda.

Gabi uściskała Annę. Ten wybuch radości był tak gwałtowny, że parę osób ze zdziwieniem wpatrywało się w tulące się dziewczyny, które dopiero się poznały.

– Chodź, chodź! – mówiła rozochociona Gabi, ciągnąc ją do baru. – Musimy opić to wszystko!

Anna nie przejawiała takiego entuzjazmu. Chyba wołałaby nie wiedzieć tego wszystkiego. Piątkowy etap znajomości z Jamesem znacznie bardziej jej się podobał. Życie w nieświadomości i domysłach było lepsze. Bez jego narzeczonej czy przyjaciółki, jak sam powiedział, bez domu w Knightsbridge i bez perspektywy ich wspólnego zamieszkania. Tamta opcja, pełna nieudomówień, znaków zapytania i niepewności bardziej jej się podobała.

Barman przywitał je z uśmiechem.

– Co podać pięknym paniom? – zapytał.

– Dla mnie coś mocnego i przepysznego – oznajmiła z werwą Gabi, po czym zwróciła się do Anny: – Zważywszy na zaistniałe okoliczności, mam zamiar się upić. – Potrząsnęła głową, aby jej cudowne blond włosy dobrze się ułożyły. – Czego się napijesz?

Anna pomyślała, że zważywszy na okoliczności też powinna się upić. I to porządnie. Mimo że w spotkaniach z Jamesem było wiele niedomówień, było w nich też mnóstwo kolorytu, emocji i dziwnego napięcia. Dzisiaj to wszystko zniknęło, rozwiało się.

– Gin z tonikiem – powiedziała, palcami pokazując barmanowi małą ilość ginu i dużo toniku. Potem odchrząknęła i zwróciła się do Gabi: – Lepiej uważaj z alkoholem, skoro masz się spotkać z teściami. Lepiej wypadniesz na trzeźwo.

– Naprawdę? – zainteresowała się Gabi. – Dzięki za radę. Ograniczę się w takim razie do jednego drinka.

Co ona miała zrobić? Była w niezręcznej sytuacji. Dziewczyna jej... wroga, a zarazem wczorajszego partnera przykleiła się do niej, upatrując w niej... Nie wiedziała, jak nazwać to zjawisko. Powiernicę? Przyjaciółkę? Nie chciała tego, ale ciekawość była silniejsza.

– Gdzie teraz mieszkacie? – dopytała, wracając do poprzedniego tematu.

– James u siebie, a ja u siebie – odparła Gabi. – Jak nam pasuje. Sądzę jednak, że z czystej wygody przeprowadzimy się do mieszkania, które niedawno kupił, lub do domu, o którym ci wspomniałam.

Anna westchnęła skrycie.

– Szczerze powiedziawszy, wołałabym mieszkanie – ciągnęła Gabi. – Jest zdecydowanie bliżej mojej pracy. A gdzie ty mieszkasz, Anno? Skoro nie w Londynie?

– Mieszkam w Polsce – oświadczyła dumnie Anna. Tak, przecież od zawsze była patriotką.

– Mój Boże! – zawołała. – W tej Polsce w Europie?

– Tak, zgadza się – potwierdziła poważnie Anna. Zdumiała ją wypowiedź Gabi. – Jest tylko jedna Polska i leży zdecydowanie w Europie – podkreśliła.

– Wspaniale – ucieszyła się Gabi. – A co robisz tutaj?

Anna uśmiechnęła się do swoich myśli. Co tu robiła? Co miała powiedzieć Gabrieli?

– Jestem na urlopie. Odwiedzam i poznaję moją nową rodzinę – wyjaśniła zgodnie z prawdą.

– Wspaniale, wspaniale! Będziemy razem poznawały tę rodzinę!

Anna pomyślała, że przyda jej się coś mocniejszego niż gin z tonikiem. Musi znaleźć pretekst i uciec od Gabrieli. Była świadoma tego, że dłużej nie wytrzyma.

– Gabi, babcia mnie woła – oznajmiła, gdy przez przypadek zobaczyła Wiktorię w towarzystwie jakiejś pary. Nie mogła czekać. – Zobaczymy się później – dodała, chociaż byłaby wdzięczna losowi, gdyby nie musiała już więcej rozmawiać z tą kobietą.

Dopiła drinka i pobiegła do babci. Czuła, że pod jej skrzydłami poczuje się lepiej, tak bywało w dzieciństwie, a potem, gdy dorosła, w jej ramionach też znajdowała wsparcie. Babcia była niedaleko i Anna podeszła do niej.

– Anno, kochanie! – ucieszyła się Wiktoria i uściśnęła dłonie wnuczki. Błękitny dwuczęściowy kostium doskonale na niej leżał. Miała wspaniałą fryzurę, umalowane usta i kolczyki po Anieli. – Cieszę się, że jesteś. Zobacz, kogo poznałam – powiedziała i przedstawiła jej krewne, które tak jak ona podróżowały swego czasu po Ameryce Południowej. Wszystkie trzy miały więc o czym rozmawiać.

Anna wołała słuchać ich trajkotania, niż denerwować się opowieściami Gabi. Po chwili dołączył do nich jeszcze mężczyzna, Karol. Szczupły i wysoki, z okularami na nosie i schludnie ułożoną jasną czupryną. Mógł być od Anny o parę lat starszy, w wieku jej londyńskiego kuzynostwa. Jak zapobiegawczo wyjaśniły jego ciotki, był wykładowcą na uniwersytecie w Essex. Trzy lata temu obronił doktorat z genetyki.

Karol przyjrzał się jej z zainteresowaniem i zapytał:

– To ty jesteś tą Anną, której obrazy wiszą w namiocie?

– Tak, Karolu, to ona! – wykrzyknęła babcia Wiktorina, nie dając wnuczce dojść do głosu.

– Wspaniale – podjął Karol, bacznie jej się przypatrując. – Muszę powiedzieć, że jestem pod wrażeniem prezentu, który dałaś Johnowi. Gdy wszedłem, po prostu mnie zamurowało. Niby obraz jest statyczny, ale emocje wypisane na ich twarzach są niesamowite. Miałem właśnie pójść zobaczyć płótna umieszczone pod pergolą, ale może poszłabyś ze mną i coś mi o nich opowiedziała? – poprosił, uśmiechając się do niej ciepło.

– Cóż miałabym ci o nich opowiedzieć, skoro już wszystko powiedziałaś? – odpowiedziała pytaniem Anna. Nie знаła Karola i nie chciała błąkać się z obcym człowiekiem po posiadłości. – Idealnie scharakteryzowałaś prezent Johna. Akurat ten obraz to gra emocji, to coś bardzo osobistego, może dlatego tak mi wyszedł.

– Ale te obrazy z namiotu też są cudowne – zapewnił ją żarliwie. – Może dlatego od razu chciałem zobaczyć więcej.

– Dziękuję.

– Mam tu autorkę dzieł, które mi się podobają, i sądzisz, że ci odpuszczę? – zapytał z rozbawieniem Karol. – Nie daj się prosić, Anno. Chodź i pokaż mi swoje obrazy.

Jak zwykle wszelkie okoliczności zemściły się na niej. Babcia Wiktorina i dwie ciotki Karola wypchnęły ją ze swojego kółka adoracyjnego na spacer.

– Słyszałem, że mieszkasz w Polsce – zagadnął, gdy wyszli z namiotu i ruszyli w kierunku domku dla gości.

– Gdzie o tym słyszałeś? – zapytała z ciekawości. Z kim Karol mógł o niej rozmawiać? W tym tłumie była prawie obca, a ktoś o niej mówił.

– Wiesz, ludzie rozmawiają tu o paru najważniejszych rzeczach – zaczął Karol, zerkając na nią. Widząc, że przykuł jej uwagę, kontynuował: – Pierwsza rzecz to oczywiście to przyjęcie. Obgadują je i analizują każdego z gości. Drugi temat to nowa rodzina Johna z Polski. – Pokiwał znacząco głową, gdy na niego spojrzała. – Potem są twoje obrazy, następnie hit rodzinny, czyli narieczona Jamesa, a dopiero potem analiza pozostałej rodziny, majątku, urodzeń i zgonów.

– Dużo tych tematów – stwierdziła ogólnie, aby nie wdać się w szczegóły, od których uciekała. Miała przynajmniej jako taki obraz tego, o czym się tu rozmawia. Ona też była na językach. Nie wiedziała, od czego zacząć i jak to skomentować, więc tylko dodała: – Nie wiem, czy starczy im nocy, aby wszystko to omówić.

– Pewnie nie starczy – odparł z uśmiechem na ustach Karol. – Jednak aby to dokończyć, umówią się na kawę lub na obiad. Zawsze to jakaś okazja, aby kogoś obgadać i spotkać się z rodziną i przyjaciółmi.

Anna spojrzała na niego. Miał rację, takie przyjęcia zacieśniają więzi rodzinne.

– Ciekawe spojrzenie na świat – odparła. – Jakby składała się z imprez i proszonych podwieczorków.

– Ciebie też to czeka, gdy się tu przeprowadzisz – oznajmił.

– W Polsce jest mój dom i moje serce – powiedziała zdecydowanie.

– Ale gdy zaczniesz pracować tu na poważnie – dorzucił – twoje życie się zmieni.

– Raczej nie, Karolu – odparła zauroczona atmosferą otaczającego ją przyjęcia i miłymi myślami o domu. Zateśkniła za tym, co tam zostawiła. – Tam jest moja rodzina, tam realizuję swoje pomysły i tworzę swoje prace. Dzięki stronom internetowym, które prowadzę, czterdzieści procent klientów pochodzi

z zagranicy. By zajmować się tylko tym, co kocham, zdaję sobie sprawę z tego, że kiedyś będę musiała zrezygnować z pracy architekta i przenieść się tutaj, aby móc wyłącznie malować.

– Czy to byłoby takie złe? – zapytał z zaciekawieniem Karol.

– Wiesz, to zupełnie dwie różne rzeczy: zdawać sobie sprawę, że kiedyś będę musiała to zrobić, a robić to. Za każdym razem, gdy tu jestem, tęsknię za krajem i moje serce wyrywa się do domu. Zostawiłam tam zbyt wiele niezałatwionych spraw. Rodziców, pracownię, przyjaciół. Ale chcąc realizować swoje marzenie, muszę tu przyjechać. Kiedyś, nie teraz – dodała.

Weszli pod pergolę i w milczeniu oglądali obrazy. Anna musiała przyznać, że w wieczornym świetle, dodatkowo oświetlone lampkami, które wytargał z domku James, jej prace wyglądały rewelacyjnie. Nie spodziewała się również, że będzie tu tak wiele osób, które na głos komentowały to, co widziały. Momentami wstrzymywała oddech, słysząc słowa krytyki. Teraz się nimi cieszyła, przyjmowała wszystkie i zachowywała w sercu. Musiała brać pod uwagę zdanie odbiorcy, ale wiedziała, że gdy przyjdzie pora i znów zacznie malować, będzie tworzyła z głębi serca, a nie pod publikę. To Karol nie wytrzymał i z premedytacją zawołał:

– Zobacz, Anno, to twoje obrazy!

Parę osób odwróciło się w ich stronę.

– To pani prace? – padło pytanie. Cóż miała zrobić? Musiała się do nich przyznać, skoro była ich autorką.

Wtedy cały wieczór się zmienił. Mogła z miłością opowiadać o swej twórczości, zainteresowaniach, pracy nad stronami internetowymi. Kochała to, co robiła na co dzień, cały swój świat, misterny plan, który sobie ułożyła, aby dotrzeć do celu. Właśnie w takim rozentuzjazmowanym tłumie zastał ją John Hunter, przejeżdżając w pobliżu swoim meleksem. Zawołał ją, a ona z przyjemnością do niego podbiegła.

– Widzę, że dobrze się bawisz, Anno.

– John, to wszystko przez ciebie! – oskarżyła go z czarującym uśmiechem na ustach. – Przez ciebie i przez ten obraz wszyscy chodzą po posiadłości i oglądają moje pozostałe prace. Zaczepiają mnie, ale zupełnie nie wiem, co mówić. Nie jestem przyzwyczajona do takiego zainteresowania, to dla mnie takie stresujące! Poza tym... to miał być twój wieczór.

John roześmiał się i z uznaniem pokiwał głową.

– To bardzo dobrze, Anno, że tak się dzieje. Takich wieczorów jak ten miałem już bardzo dużo. Nie są niczym nadzwyczajnym. Ucz się i zbieraj doświadczenia. To bezpłatna reklama. Należysz do mojej rodziny i ci ludzie muszą cię poznać. Wtedy twoje nazwisko w pewnych kręgach nie będzie anonimowe i będzie kojarzone ze mną. Jeżeli ci się uda podbić serca tych ludzi, powiesz mi, a ja będę szczęśliwy i jak zwykle cały sukces przypiszę sobie – dodał na koniec i puścił do niej oko. – Baw się, dziecko, i pilnuj się. Karol to chyba jedyny profesor w całej naszej rodzinie i na dodatek znowu nie ma żony.

14. James

Gdy zjawiła się Gabi, poczuł się fatalnie. Ochłonał już, ale na początku był w szoku. Tak zaabsorbowała go Anna, że na kilka dni zapomniał o Gabrieli. Tym bardziej nie pamiętał, że we wtorek rzucił jej na odchodne, że jeśli chce, to może przyjść na przyjęcie. Zrobił to, aby dała mu spokój i odczepiła się od niego. Nie sądził, że się tu pofatyguje. Raczej potraktował ostatnie spotkanie jak kłótnię i nawet do głowy mu nie przyszło, że Gabi się tu dzisiaj pojawi. Miał wrażenie, że przez te cztery, pięć dni żył w jakimś innym świecie. Pochłonięty innymi problemami i innymi osobami, nagle wpadł w nurt rzeczywistości, jakby Gabi silnym szarpnięciem sprowadziła go na ziemię.

Jakimś cudem upatrzyła sobie właśnie Annę i tylko z nią chciała rozmawiać. Usiadły przy barze. Trochę się tym przejął. Piły drinki, które serwował im barman, bawiły się i radośnie szczebiotały, a on wiedział, jaki wpływ ma alkohol na Gabi. Musiał jej pilnować. Nie miał pojęcia, o czym rozmawiały, ale wiedział, że bez problemu wyciągnie od niej każde słowo, jakie padło w tej rozmowie.

Potem Anna zniknęła na jakiś czas. Nie widział jej, ale gdziekolwiek poszli, on i Gabi, na nieszczęście zawsze musiał usłyszeć coś miłego o Annie. Czy ci ludzie faktycznie sądzili, że właśnie tego oczekiwał? Nawet jego ojciec i matka zdecydowanie woleli rozmawiać o gościach z Polski niż o Gabi, która jako jego dziewczyna powinna ich bardziej interesować. Przecież oczekiwali po nim, że w końcu kogoś przyprowadzi i im przedstawi.

Ojcu wybaczył od razu, bo Richard też miał na oku Annę i Wiktorię. Skrupulatnie pilnował, aby nikt nie uszczuplił ma-

jątku dziadka, bo ten w równych częściach miał przypaść również jego żonie, a co za tym idzie – także dzieciom. Richard był pod tym względem drobiazgowy i nigdy nie odpuszczał. James natomiast dziwił się reakcji matki. Teraz, gdy w końcu przedstawił jej swoją kobietę, powinna być szczęśliwa. Ale nie była. Zabrakło zachwyków, niezręcznych pytań, całusów czy uścisków radości. Tak to sobie kiedyś wyobrażał, że gdy nadejdzie ten dzień, to w rodzinie wybuchnie euforia, a matka popłaczę się ze wzruszenia.

Tu emocje były stonowane, a wręcz wytłumione. Miła, uprzejma rozmowa o zwykłych codziennych rzeczach. Tyle mu truli, kiedy przedstawi im kogoś, a teraz to po nich spłynęło. Poczuł się dziwnie. Dobrze wyszła na tym Gabi, bo nikt jej nie męczył. Stała i opowiadała o sobie i o ich związku. Niczego nie dementował. Jednak najbardziej zdziwiła go reakcja Johna.

– Dziadku, to moja partnerka – oznajmił, obejmując Gabi w pasie i przytulając ją wymownie do swego boku.

– Witam serdecznie! – ucieszyła się Gabi i chwyciwszy dziadka za ramiona, uściaskała go. – James tyle razy opowiadał mi o panu. Cieszę się, że mogę pana poznać i osobiście życzyć wszystkiego najlepszego w dniu tak pięknych urodzin.

John przez dłuższą chwilę wpatrywał się w Jamesa dziwnie nieobecny wzrokiem. James przestraszył się nawet, bo sądził, że dziadkowi coś się stało.

– Bieriecie dzisiaj ślub? – zapytał John. – Nawet jeżeli tak, to nie odprowadzę Anny i Wiktorii – oznajmił twardo. – Spóźniłeś się!

James się zaśmiał. Zrozumiał, o co chodziło solenizantowi.

– Niestety, dzisiaj nie, ale może kiedyś – odparła Gabi i zadowolona, z pięknym uśmiechem na twarzy, zerknęła na obu panów.

Musiał kontrolować, co dzieje się na przyjęciu, więc po krótkiej wymianie zdań z dziadkiem i paroma innymi osoba-

mi ruszył z Gabi w tłum. Przyjechali również jego przyjaciele, a Markowi jakimś cudem udało się tu zaciągnąć przyjaciółkę Anny, Różę. James nie rozumiał, jak Mark może tak fascynować się kobietą, którą widział raptem dwa, trzy razy w życiu. Nieustannie błądził za nią wzrokiem.

James od dłuższego czasu stał z boku i przyglądał się Gabi i Annie. Znów siedziały razem przy barze. Już drugi raz. Przyjęcie zaczynało się rozkręcać, a późnym wieczorem miała zagrać niezła kapela, nie taka nuda, jak teraz. Szykowała się rewelacyjna impreza. James wiedział to, wnioskując po zebranych towarzystwie. Wiedział, że będzie wesoło!

– Nie mówiłeś, że masz taką ładną kuzynkę. – Usłyszał męski głos, który wyrwał go z rozmyślań.

Eric Williams pojawił się u jego boku jak wyrzuty sumienia. James stał i rozmyślał o tym, co widział, czyli o Annie i Gabi. Tym razem jednak towarzyszyła im Róża i Mark oraz parę innych osób, między nimi Karol, jego krewny mieszkający w Essex.

– Czy to ta panienka, której tak szukaliśmy? – dopytał Eric, chociaż znał odpowiedź.

– Zdecydowanie – odparł James, wpatrując się w łuk, jaki powstawał na ciele Anny między szczupłą talią a biodrami. Od dłuższego czasu porównywał obie kobiety. Lubił takie jak Gabi. W ogóle nie przypuszczał, że odrobina kobiecości więcej może mu się tak spodobać.

Gabi była smukła, szczupła i ponętna, a Anna miękka, kształtna i seksowna. Pamiętał delikatność i aksamit jej skóry, gdy wczoraj kładł rękę na jej udzie. Dopiero teraz zauważył, jak szczupła jest Gabi. Wcześniej tego nie dostrzegał, brał to za standard i takie kobiety podświadomie wybierał. Krój sukienki Gabi odsłaniał plecy. Przy każdym oddechu uwydatniały się żebra, a on, jak idiota, zastanawiał się, jak by to było, gdyby

dotykał Anny. Gdy spotkali się na przyjęciu nie mógł oderwać wzroku od ruchu jej bioder w tej białej, cholernie przylegającej do ciała sukience. Dobrze, że wtedy towarzyszył mu Sambor, bo był wymagającym i inteligentnym rozmówcą. Bez niego pewnie by się w nią zapatrzył.

– Ma elektryzujące oczy i niemożliwie piękną figurę – powiedział Eric Williams, uśmiechając się do swoich myśli. Podobnie jak James zerkał na kobiety siedzące przy barze.

James w jednej chwili otrzeźwiał. Anna podobała się wszystkim, ale gdy to Eric zaczął ją wychwalać, po plecach przeszły mu ciarki. Facet był zadziorną bestią i tylko on potrafił utrzymać go w ryzach. Może to Eric był prezesem ich firmy, ale to on kontrolował wszystko, nawet Erica. Anna była zbyt delikatna i zbyt dobra dla niego. To zainteresowanie wcale mu się nie podobało! Nie spodobało mu się również to, co w danym momencie pomyślał o Annie. Jakby dopuścił do świadomości istnienie jej innych dobrych cech i chciał bronić przed tym rozwiązłym rozpustnikiem.

– Zastanawiam się, James – ciągnął Erik, patrząc w kierunku baru. – Czy nadal zabezpieczamy nasze środki przed nową częścią rodziny, tak jak to ustaliliśmy? Czy może odpuszczamy?

– Nic się nie zmieniło – odparł gniewnie James. – Zabezpieczamy.

– Mam nadzieję, że panujesz nad sytuacją i dowiedziałeś się już wszystkiego o tych kobietach. Skoro zamieszkałeś tu na jakiś czas...

– Nie martw się – przerwał mu oschle James. – Poza tym czego nie dowiemy się ja i moi ludzie, dowie się Gabi. – Skinął głową w kierunku siedzących przy barze kobiet.

– Moja żona jest zachwycona – oznajmił spokojnym głosem Eric i napił się ze swojej szklaneczki. – Umówiła się już na kawę z Gillian i Anną. Nie wiedziałem, że jest malarką.

– Malarką, a z wykształcenia architektem – doprecyzował James.

– Za dwa, trzy miesiące będzie miała wystawę swoich obrazów na... – Zastanawiał się przez chwilę, ale w końcu dał za wygraną. – Nieważne, nie przypomnę sobie teraz. W każdym razie, zgadały się z Gillian i moją Luizą, która bardzo chce uczestniczyć w planowaniu tej wystawy.

W tym momencie do obserwowanych przez nich kobiet podszedł mężczyzna.

– Skąd wziął się tu Philip Butler? – zdziwił się Eric, gdy ich wspólny znajomy od razu zagadnął do kobiet, a te z radością się z nim witały i go ścisnęły.

– Cholera – mruknął z niezadowoleniem James.

Teraz kojarzył fakty. Philip Butler był jego znajomym. Znali się od dzieciństwa, bo rodzice się przyjaźnili i do pewnego czasu nawet spędzali razem rodzinne wakacje. Potem ich drogi się rozeszły, mimo że rodzice nadal pozostawali dobrymi przyjaciółmi, a oni tylko znajomymi. Uświadomił sobie, że Róża, siedząca teraz z Anną, wychodziła właśnie z kancelarii Philipa Butlera, wtedy, gdy przez przypadek zobaczył je na ulicy. Wczoraj w pubie powiedziała mu, że pracuje w kancelarii i chociaż z wykształcenia jest prawnikiem, to nie praktykuje w Anglii. Jest asystentką i bardzo jej to pasuje. Czyżby pracowała u Philipa i była właśnie jego pracownikiem?! Żałował, że o to nie dopytał.

Philip przywitał się czule z Różą, ale jego uwaga skupiła się na Annie. Padli sobie w ramiona, a Jamesowi w ogóle się nie podobało, że tak się przytulają. Mógł robić to z innymi kobietami, ale nie z Anną... Przez moment wstrzymał powietrze w płucach. „I nie z Gabi!” – krzyknął w myślach, gdy zobaczył,

jak rozpromieniła się Gabriela, gdy się spotkali. Wyglądali, jakby się dawno nie widzieli. Philip wyciągnął w jej stronę rękę i nim James zdążył zareagować, zaprosił ją do tańca. Pobiegli na pobliski parkiet. Zdenerwował się! Przez chwilę Anna, Róża, Mark i Karol wymieniali między sobą radosne komentarze, a potem Mark pochylił się do Róży. Trzymając ją za rękę, również zaprowadził na parkiet.

– Proszę, proszę – powiedział, podśmiewając się Eric. – Tym sposobem grupa wzajemnej adoracji rozleciała się, a my jesteśmy w czarnej dupie z mnóstwem pytań bez odpowiedzi. – Spojrzał na Jamesa i kładąc mu rękę na ramieniu, dodał: – Chyba pora, abym wkroczył do akcji.

– Tak myślisz? – zapytał zdziwiony James. Zastanawiał się właśnie, czy wyrwać Gabi z rąk Philipa, czy wykorzystać moment i porozmawiać z Anną.

– Pewnie! – odparł zadowolony z siebie Eric. – Anna jest dostępna i z tego, co wiem, wolna. Pora, abym się z nią... zaprzyjaźnił, zanim ten Karolek zdecyduje się z nią zatańczyć.

Tego było za wiele. James przestał mieć dylematy: Gabi czy Anna. Philip nic Gabi nie zrobi, jego pojawienie się tylko pobudziło jego męską chęć rywalizacji. Wiedział, że Gabi należy do niego i nic tego nie zmieni. Tu sytuacja była stabilna. Jednak gdyby zostawił Annę, wpakowałby ją w ręce Erica, a tego by nie zniósł. Nie chciał, by jego... „szef”... położył na niej swe brudne łapy.

– Nie – rzucił zdecydowanie. – To ja z nią zatańczę, póki jest wolna. – Odstawił na bok swoją szklaneczkę, po czym poszedł do Anny siedzącej z Karolem przy barze.

– James! – zawołał ktoś za nim. Od razu rozpoznał głos dziadka. – Spieszysz się gdzieś? Chciałbym z tobą porozmawiać.

Anna podniosła wzrok i spojrzała na niego tak, jak wtedy w Blue Bell City. Chociaż tym razem się nie uśmiechnęła. James stwierdził, że i tak jest niesamowita. Szkoda tylko, że to był

koniec niespodzianki. Chciał ją zaskoczyć, aby nigdzie mu nie uciekła i nie wykręciła się. Uśmiechnął się do niej i odwrócił się do staruszka.

Ze swojego miejsca, gdzie stał z Erickiem, nie zauważył, że dziadek wraz z kilkoma członkami rodziny i jego rodzicami siedzi przy stoliku nieopodal. Cóż miał zrobić? Musiał do nich iść. Zza drewnianej kolumny, gdzie przed chwilą stał, z półcieńca wyłonił się Eric. Domyślił się, co będzie, gdy podejdzie do stolika dziadka, i podjął szybką decyzję. Wiedział, że rodzice i rodzina będą potem komentowali jego postępowanie.

– Chciałem zatańczyć z Anną, dziadku – oświadczył na tyle głośno, aby Anna i wszyscy przy stoliku go usłyszeli. Spojrzał na nią przelotnie i zauważył, że z zaskoczenia aż się wyprostowała na krześle barowym. Uśmiechnął się do niej i puścił oko.

– Skoro chodzi o Annę, to biegnij do niej – powiedział nestor rodu i ponaglił go machnięciem dłoni. Reszta rodziny zaczęła mu kibicować.

– Dzięki, dziadku! – ucieszył się James. Wiedział, że Anna mu nie odmówi, aby nie sprawić dziadkowi przykrości. Nie przed całą rodziną. Podszedł do niej szybko i zapytał: – Anno, czy zatańczysz ze mną? – Wyciągnął do niej rękę i uśmiechnął się.

„Cholera, cieszę się, że zatańczymy” – pomyślał z przyjemnością. Patrzyła na niego tak, jakby nie wierzyła w to, co się dzieje, a on utonął w jej cudownych, zdziwionych teraz oczach.

– Mam jakieś inne wyjście? – zapytała niemal szeptem.

– Możesz mi odmówić przed całą rodziną – podkreślił przewrotnie, bardzo zadowolony z siebie, że tak to załatwił.

– Jeśli ci odmówię, będą cię żałowali, a ja będę miała dziecięciu wrogów – stwierdziła trafnie Anna, wskazując wzrokiem stolik, gdzie siedziała i obserwowała ich rodzina. – Jeden wróg w twojej osobie zdecydowanie mi wystarczy – dodała.

Zrozumiał, że w ten sposób się zgodziła.

– Chodź, kociaku, zrobimy im przyjemność – powiedział na zachętę James. Tym tańcem to on robił sobie przyjemność. – Przecież cię nie zjem – dodał, chociaż, gdyby nadarzyła się okazja, wcale by jej nie odpuścił. Gdyby mógł, pożarłby ją kawałek po kawałku. Był zadowolony.

Pomógł jej zejść z wysokiego krzesła barowego i poszli na parkiet. Jej dłoń w jego dłoni. Ciepło i radość, że teraz jest jego. Pamięć go nie myliła. Idealnie wpasowała się w jego ramiona, gdy ją objął i przycisnął do siebie. Przez chwilę rozkoszował się tym uczuciem i jej bliskością. Oszalał na jej zapach, a co by się działo, gdyby mógł sięgnąć po więcej? Dobrze, że była rodziną. To był dla niego podstawowy i najsilniejszy hamulec. Gdyby nie to, pewnie mimo wszystko zaczęłby się do niej dobierać. Była też problemem, który musiał rozszyfrować. Dlaczego tu przyjechała? Dlaczego stanęła na jego drodze?

– W końcu udało nam się zatańczyć – odezwał się pierwszy. – Nie tak, jak w Blue Bell City.

Anna uniosła głowę. W jej spojrzeniu czaiła się groza.

– Po co to robisz, James? – zapytała po chwili. – Po co udajesz, że mnie lubisz?

Patrzył w te jej niesamowicie przejrzyste, błękitne oczy i wcale nie miał dosyć.

– Ależ ja cię lubię – odparł, nie odrywając wzroku od jej pięknej twarzy, zgrabnego noska i nieziemsko kuszących ust.

– To zostaw mnie w spokoju – zażądała nagle.

Nie wierzył, że się tego domaga. Było tyle powodów, dla których nie mógł i nie chciał tego zrobić. Dlatego zignorował to i zapytał:

– Jak się bawisz, Anno?

– Szło mi całkiem dobrze, dopóki się nie pojawiłeś – odparła zdawkowo, jakby w ogóle nie chciała z nim rozmawiać.

Zdawał sobie sprawę, że prawie nie rozmawiali, odkąd pojawiła się Gabi. Chyba miał jej wiele do wyjaśnienia, ale nie poczuwał się do tego. Przyglądał się jej i mógłby to robić przez cały czas. Trzymać ją blisko przy sobie i słuchać, jak mówiła. Czasami w jej zdania wkładało się sporo błędów gramatycznych, ale podobała mu się ta mieszanka. Seksowna i pobudzająca. Ignorowała go i nie chciała z nim rozmawiać. Nie zwracała na niego uwagi, a on szukał z nią kontaktu wzrokowego. Chciał patrzeć w te zachwycające oczy o fantazyjnym kształcie i najpiękniejszym na świecie kolorze. Dziadek wspominał, że nikt w rodzinie nie odziedziczył po Anieli tej szczególnej barwy oczu. Ani rodzina w Anglii, ani w Polsce. Aż do tej pory. James znów przerwał milczenie.

– Czym się zajmujesz na co dzień, Anno? – Gdy dłuższą chwilę nie odpowiadała, dodał: – Tyle możesz mi przecież powiedzieć.

– Z wykształcenia jestem architektem, ale to już przecież wiesz.

– Pytam, co lubisz robić na co dzień.

– Lubię to, co robię. – Uśmiechnęła się, jakby pomyślała o czymś cudownym.

W tym momencie była dla niego kimś najpiękniejszym na świecie. Istotą, którą należało chronić, by nie wpadła w niepowołane ręce.

– Lubię moją pracownię i pasję tworzenia – wyszeptała, a jej oczy rozbliły.

James od razu na to zareagował. Sam nie wiedział, co w niej było, że tak na niego działała. Delikatnie przesunął dłonią po jej plecach.

– A co ty robisz? – zapytała.

– Jestem prawnikiem, zajmuję się sprawami rodziny – rzekł, powtarzając to, co już wiedziała. – Powiedziałem ci, że

was zdemaskuję i nie pozwolę oszukać dziadka. Właśnie takimi sprawami się zajmuję. Zjadam na śniadanie takie śliczne dziewczynki jak ty.

Anna w jednej chwili odepchnęła się od niego, ale przytrzymała ją mocniej. Spodziewał się, że tak zareaguje.

– Widzę, że rozejm już zerwany – rzuciła twardo przez zaciśnięte zęby, gdy siłą przytrzymał ją przy sobie. – Znowu wracamy do tego samego tematu. Jesteś nudny.

– To ja mówię, kiedy zerwiemy nasz rozejm – odparł stanowczo. Pochylił się lekko, a jego usta musnęły jej ciemne włosy. Czuł, jak całe jego ciało pulsuje pragnieniem, by pochłonąć tę kobietę. – Cholera, przecież żartowałem. Na razie nie ma o tym mowy. Pilnuj mnie i naszego rozejmu – poprosił, po czym poluźnił uścisk, patrząc na Annę z coraz większym uznaniem.

Nie bała się go. Była odważna i mówiła od razu to, co myślała. Była niezadowolona i wyraźnie nastawiona wrogo, ale spoglądała na niego wyzywająco, z błyskiem determinacji w oku. Była przy tym taka naturalna. Żadnego udawania. Miała w sobie coś, co wyróżniało ją spośród innych – miała klasę.

– Masz narzeczoną – stwierdziła z pretensją w głosie. – Jest tam. – Wskazała głową w prawo, w miejsce, gdzie Gabi tańczyła z Philipem.

– Dziewczynę, partnerkę. Nie jest moją narzeczoną – wyjaśnił James.

– Co za różnica? Przecież jesteście razem.

– Jesteś zazdrosna? – zapytał, aby się z nią podrażnić. Chciał, aby była zazdrosna.

Anna roześmiała się.

– Jesteś bezczelny – odparła. – Nie, James, nie jestem zazdrosna. Brzydzę się oszustwem, a ty oszukujesz przez cały czas.

– Nigdy mnie nie zapytałeś.

– Zaczepiasz mnie tak, jakby ona nie istniała. Nawet nie zaprzeczyłeś, gdy ci wczoraj powiedziałam, że oboje kogoś mamy. Obojętnie, w co pogrywasz, James, tam jest twoja kobieta.

– Masz na sobie bieliznę? – zapytał nagle, gdyż jej bliskość nie pozwalała mu logicznie myśleć. Odkąd zobaczył ją w tej sukience, dokładnie lustrował jej ciało i nie potrafił dopatrzyć się śladów bielizny. Teraz, gdy mógł jej dotykać, też niczego nie wyczuwał pod palcami. Musiał wiedzieć.

– Co? – zająknęła się Anna. – James, bądź poważny i zachowuj się, jak mężczyzna.

Zaśmiał się, pokazując rzędy białych zębów. Była cholernie odważna i bystra. Spojrzał na nią poważnie, przymrużył oczy i powiedział:

– To mężczyzna we mnie dopytuje się, czy masz na sobie bieliznę.

– Cholera, James! – zdenerwowała się. – Ty mnie w ogóle nie słuchasz. Mówię do ciebie po ludzku, a ty bujasz w obłokach. Jesteś głupi i sztywny jak prawdziwy Anglik.

„O tak, jestem sztywny, ale z całkiem innego powodu” – pomyślał, nie spuszczać z niej wzroku i delikatnie kołysząc się z nią w takt muzyki.

– I na dodatek nie słyszysz tego, co się do ciebie mówi!

Nie chciał słyszeć.

– Faktycznie, jesteś na mnie zła – stwierdził, niemal mruczając te słowa w jej włosy. – Taka podobasz mi się jeszcze bardziej.

– Skończ z tym przymilaniem się albo zaraz sobie pójde – ostrzegła go.

Przekrzywił delikatnie głowę, przyjrzał się jej dokładnie i powiedział:

– Zostań. Będę milczał i przytulał się do ciebie.

– Tylko bez poufałości – ostrzegła go.

– Zgoda, kociaku – wymruczał cicho i zrobił wszystko, aby pozostała z nim jak najdłużej. Sycił się jej bliskością i czerpał ogromną satysfakcję z tego, że tego wieczora tańczyła tylko z nim.

*

James zamknął drzwi swojej sypialni. Był zmęczony. Marzył tylko o tym, aby się położyć. Anna tak podrażniła jego zmysły, że nie był w stanie funkcjonować. Myślał tylko o niej, o kobiecie, którą poznał parę dni temu. Przeczesał palcami włosy i jak lunatyk kręcił się po swoim pokoju. Musiał przemyśleć parę spraw, a wcale dobrze mu to nie wychodziło z uwagi na ilość wypitego alkoholu i emocje, jakie nim targały. Po pierwsze, powinien pilnować Anny, aby ona i Wiktoria nie naciągnęły dziadka. Po drugie, musiał być ostrożny, bo jeżeli dziadek się czegoś domyśli, to odda fundusz *Love You* rodzinie z Polski. W grę wchodziły cholernie wielkie pieniądze i tego właśnie chciał uniknąć. Nie wyobrażał sobie, aby tym funduszem zarządzano poza jego rodziną. Zdawał też sobie sprawę z najważniejszej rzeczy.

Love You założyli jego prapradziadkowie, Jakub i Antek, dla swojej siostry Anieli. W akcie założycielskim było to wyraźnie napisane i pieniądze te należały do niej i do godnych tego członków jej rodziny. Z tym jednak James nie potrafił się pogodzić. Zakładał, że Anna i Wiktoria właśnie po to tu przyjechały i tylko na tym im zależy. Na szczęście dysponował odpowiednią wiedzą i środkami, które nie pozwolą na przekazanie im tego funduszu. Na razie musiał udawać grzecznego i siedzieć cicho.

Po trzecie, problem stanowiła sama Anna. Była jego wielkim prywatnym kłopotem. Pragnął jej i wiedział, że nie może jej mieć. Była jego rodziną, jego krwią i zakazanym owocem. Na swoje nieszczęście musiał jej również strzec. Nie mógł patrzeć na tych wszystkich mężczyzn, którzy wodzili za nią wzrokiem,

na Karola, który właśnie rozwiódł się z drugą żoną, swoją byłą studentką, i teraz ewidentnie uderzał do Anny. A Eric Williams? Musiał powstrzymać to dzikie zwierzę i konkretnie z nim porozmawiać. Anna mimo wszystko była pod jego ochroną.

– James, kochanie, wyglądasz okropnie! – zakrzyknęła Gabi, wchodząc do pokoju.

Zostawił ją na dole z Philipem Butlerem, aby mogła się jeszcze pobawić i aby on mógł spokojnie pomyśleć. Miał nadzieję, że posiedzi tam dłużej, a on tymczasem wykąpie się i zaśnie. Nie udało się.

– O, skarbie, czekałeś na mnie – powiedziała, podchodząc do niego i przyklejając swoje ciało do jego ciała.

Zarzuciła mu ręce na ramiona i pocałowała czule. Odruchowo odsunął się od niej, aby nie poczuła, jak bardzo jest już podniecony. Pomyślał jednak, że nie powinien odrzucać jej oferty. Jego umysł pragnął Anny, ale ciało reagowało na inną, znajomą i seksowną kobietę. Miał Gabi, wiedział, że z nią sobie ulży i rozładuje napięcie. Nikt przecież nie zajrzy do jego głowy i nie dowie się, że pieprzy jedną, a myśli o innej. Chwycił od tyłu jej głowę i przyciągnął do siebie. Pocałował ją ostro, natarczywie i boleśnie, tak jak chciał całować Annę. Wpijał się w usta Gabi i wchodził w nią głęboko. Jęczała z rozkoszy, dopasowując się do jego zachcianek. Westchnęła zachwycona, gdy przywarł do niej biodrami.

– James, ale zwierzę z ciebie – wymruczała mu w usta. – Jesteś spragniony, kochanie. Czuję to... – dodała, ocierając się o niego biodrami.

James odsunął się odrobinę i przygryzł wargę.

– Jak będziesz tak robiła, to nie wytrzymam długo.

Gabi od razu na niego naparła.

– Takiego cię lubię – powiedziała. Jej ręka zsunęła się na jego spodnie i natrafiła na naprężoną męskość. – Twardego, dla mnie...

– Gabi, przestań...

– Pozwól mi, James... – szeptała, sięgając do sprzączki jego paska. – Pragnę cię... pozwól...

Jak szalenciec wpił się w nią ustami, po czym całym ciałem pokazał jej, że tego pragnie. Jej palce szybko rozpięły jego koszulę, pasek, a usta Gabi błędziły po jego ciele. Niżej, jeszcze niżej, tak nisko, że gdy uklękła przed nim i jej usta zamknęły się na nim, jęknął gardłowo i naparł na nią biodrami.

– Aaa...! – prawie wyszeptał imię tej drugiej.

*

Rano James był oszołomiony. Sam nie wierzył w to, co w nocy zrobił z Gabi. Boże, ale dał czadu, a to wszystko przez Annę. Cały czas myślał o niej i seks był oszalamiający. Potarł z zakłopotania czoło. Gdyby to faktycznie Anna wylądowała w jego łóżku, byłoby naprawdę ostro. Na dodatek przyszedł do domku dla gości i patrzył na te je pieprzone akty. Po co dziadek kazał mu się tu pojawić? Powiedział, że spotkają się o dwunastą, a on wcale nie czuł się dobrze. Impreza do późna, alkohol, całonocny seks i nagle niedospany wylądował tutaj. Nawet zimny prysznic nie dobudził go dostatecznie.

Skrzypnęły drzwi wejściowe. O, John był przed czasem. Skrzywił się i odwrócił.

– Anna?! – Na jego twarzy malowało się wyraźnie zdziwienie.

– Coś ci się nie podoba? – zapytała.

– Nie – odparł zadowolony. – Wręcz przeciwnie, Anno. Wszystko mi się podoba, i to bardzo – dodał.

15. Anna

Anna miała zdecydowanie przyjemny poranek, chociaż pobudka, którą zaserwowała jej mała Tottie, była bardzo zaskakująca. Dziewczynka zakradła się do jej pokoju, wskoczyła na łóżko i unosząc paluszkami jej ciężką i zmęczoną powiekę, zapytała:

– Nie spis jus?

Jak mogłaby zasnąć po takiej pobudce?! Szybko się ubrała pod czujnym okiem Tottie, która osobiście wybrała dla niej białą bluzkę na ramiączkach i rozkloszowaną spódnicę w kwiaty, idealnie podkreślającą jej sylwetkę. Poszła na śniadanie, podczas którego karmiła małą i rysowała dla niej wszystko, o co poprosiła.

Martha poinformowała ją, że John i część rodziny, w tym także jej babcia, pojechali na mszę do pobliskiego kościoła. W końcu była niedziela. Młodsze pokolenie w niewielkim stopniu podążyło za starszyzną. Reszta rodziny wciąż spała lub zajmowała się dziećmi.

John poprosił ją, by około południa spotkała się z nim w domku dla gości. Nie mając nic szczególnego do roboty, uznała, że z przyjemnością spędzi z nim czas. Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że może już się tam wybrać. Po drodze chciała przyjrzeć się swoim obrazom. Wiedziała, że te z namiotu i pergoli zostały już zaniezione do pokoju gospodarczego, ale reszta nadal wisiała na miejscu.

Pergola była idealnym tłem dla jej dzieł. Doskonale pamiętała, jak wczoraj zostały tam rozmieszczone. Na pierwszym obrazie wił się strumyk, a drzewa zdawały się szumieć swoją melodię. Cała scena promieniała blaskiem wschodzącego słońca, niemal bardziej realistycznym niż w rzeczywistości. Na

drugim obrazie ukazany był ten sam strumyk, choć tylko ona o tym wiedziała – tutaj był szerszy, a spośród drzew wyłaniały się góry. Wszystko utrzymane w odcieniach czerwieni, które nadawały całości ciepły, przytulny charakter. Trzeci i czwarty obraz miały zupełnie inny klimat – to był jej prawdziwy świat. Jej kreska, jej styl, jej wizje codzienności. Na jednym z nich para siedziała pod drzewem: ona z książką, on wpatrzony w nią z uwagą. Na kolejnym widać było wnętrze pokoju – otwarte okno, kubek z gorącą herbatą na stole, długą kanapę. Ona leży na jego kolanach, opowiadając o swoim dniu, a on bawi się jej włosami, wsłuchany w każde jej słowo.

Ruszyła dalej. Miała jeszcze około piętnastu minut, więc postanowiła sprawdzić, czy jej akty nadal wiszą, czy może ktoś zgorszony ich widokiem kazał je zdjąć. Weszła do środka i zamknęła drzwi. Na kanapie stojącej na środku pokoju siedział James. Czy to był przypadek, czy może jakiś żart? Przez chwilę się nad tym zastanawiała, po czym postanowiła wyjść i poczekać na Johna na zewnątrz. Ale zanim zdążyła się odwrócić, James spojrzał w jej kierunku.

– Anna?! – zawołał z wyraźnym zaskoczeniem.

Jego ton był tak szczery, ale intuicja podpowiadała, że faktycznie się jej nie spodziewał. Z Jamesem zawsze było nieprzewidywalnie, jednak tym razem postanowiła, że nie wyjdzie.

– Coś ci się nie podoba? – zapytała.

– Nie – odparł zadowolony. – Wręcz przeciwnie, Anno. Wszystko mi się podoba, i to bardzo – dodał i odchyliwszy głowę, położył ją na oparciu.

Miała wrażenie, że jest zmęczony, mimo wczesnej pory.

– Co tutaj robisz? – Spojrzała na niego badawczo. Pomyślała, że znów przytąpała go na oglądaniu aktów, które wisiły przed nim na ścianie, jakby miał na ich punkcie bzika. Wczoraj

tyle razy dał jej do zrozumienia, że mu się podoba, że na różne sposoby myśli o niej, że dzisiaj trochę się go obawiała.`

Uśmiechnął się i pokręcił z niedowierzaniem głową.

– John prosił, abym spotkał się z nim tu o dwunastej – westchnął ciężko, jakby był zaspany. – Czekam więc na niego.

– Mnie też o to prosił – odparła zaintrygowana. – Ciekawe, o co mu chodzi.

– Wejść i usiąść – zaproponował, chociaż już stała wewnątrz, i poklepał dłonią miejsce na kanapie obok siebie. – Po-
czekamy razem.

Anna szybko przeanalizowała sytuację. Skoro John za parę minut miał się zjawić, a James był wyraźnie nie w formie, nie miała się czego obawiać. Usiadła na drugim końcu kanapy, wcale nie tak daleko od niego, jakby chciała. Ciemne oczy Jamesa były w nią wpatrzone. Świdrujące i takie dziwne. Ubrany był w jeansy i bawełnianą koszulkę, a splecione palce rąk trzymał na brzuchu.

– Nie wyglądasz za dobrze – stwierdziła. Może w jego oczach był utajony, głęboki blask, ale cała twarz wydawała się zmęczona.

– Dużo się działo w nocy i trochę boli mnie głowa – powiedział i podniósł dłonie do swoich skroni.

– Kac – zawyrokowała.

Uśmiechnął się znowu, z zamkniętymi oczami masując skronie.

– Też – rzekł ściszone głosem.

– Boli?

– Może.

– Pomóc?

James spojrzał na nią badawczo.

– Jeżeli chcesz – odparł.

Zastanawiała się przez chwilę, czy postępuje właściwie, ale przesunęła się w jego stronę. James opuścił ręce wzdłuż tułowia i wpatrywał się w nią. Uklęknęła przodem do niego na siedzisku.

– Gdzie cię boli najbardziej? – zapytała speszona intensywnością jego spojrzenia i tym, jak głupio właśnie postąpiła.

– Skronie – szepnął.

Nachyliła się i przyłożyła tam palce. Delikatnie masowała. James zamknął oczy i zamruczał z ulgi.

Anna mogła przypatrywać się z bliska jego twarzy. Proste, ciemne brwi na mocno zarysowanych łukach, przymknięte powieki, rzęsy czarne i równe, takie, jakie chciałyby mieć każda kobieta. Z odrobiną nieśmiałości spojrzała na jego usta. Podało jej się wgłębienie nad górną wargą i gładko ogolona skóra.

– Rób tak dalej, a odleczę – zażartował.

Na jego wargach igrał skromny uśmiezek zadowolenia. Poprawiła się, bo pozycja w jakiej przysiadła, nie była wygodna.

– Usiądź na moich kolanach, będzie ci wygodniej – powiedział James. Równocześnie położył rękę na jej biodrze i przesunął ją tak, że klapnęła tyłkiem i opadła na niego bokiem. Kontakt z jego ciałem i jego bliskość przeraziły ją.

– Mogę prosić o jeszcze? – zapytał błagalnie, gdy Anna przerwała masaż i próbowała zejść z jego kolan.

Musiała trochę ochłonać. Czuła się dziwnie nie na miejscu, jakby przekroczyła jakąś niewidzialną granicę. Wiedziała, że nie powinna na to pozwolić, ale w momencie, gdy poprosił, aby mu pomogła, zapomniała o krępującej sytuacji. Nachyliła się i sięgnęła do jego skroni. Poczuła, że James położył znów rękę na jej biodrach. Przesunął dłoń na plecy, jego palce sunęły po jej koszulce. Zesztywniała. Patrzyła na jego spokojną, skupioną twarz. Zachowywał się tak naturalnie, a ona w duchu panikowała. Poddała się jednak po chwili tej pieśszczocie,

naciskowi palców i twardości ciała, do którego ją przycisnął. Druga dłoń Jamesa wsunęła się odrobinę między jej uda, pod materiał kwiciastej spódniczki. Z wrażenia raptownie wstrzymała oddech. Objął palcami jej udo od wewnętrznej strony, tuż nad kolanem. Ciepło rozlewało się po jej ciele i nęciło obietnicą przyjemności.

– Zgniatasz mnie – wyszeptała z trudem. – A to już zakrawa na przemoc w rodzinie – dodała, mając twarz blisko jego twarzy i czując na skórze jego dłonie, odrobinę szorstkie, ale także pożądane.

Zaśmiała się nieznacznie na tę uwagę i to ją uratowało. Na ile potrafiła, na tyle odsunęła się od niego. Bardziej z rozsądku niż z chęci, ale przecież panowała nad sobą. Opuściła dłonie na jego ramiona i spojrzała na niego. Miała mieszane uczucia. Strach i przerażenie przed tym, co może się stać, podniecenie sytuacją i przyjemną bliskością.

James poluzował uścisk, ale jej nie puścił. Przez chwilę też patrzył na nią, a potem przytulił się, opierając czoło na jej ramieniu, jakby głowa naprawdę bardzo mu ciążyła. Anna objęła go ramionami, przytuliła, a jej palce wsunęły się w jego miękkie, krótkie włosy. Poczuła ucisk gdzieś na dole, między nogami, i stado motyli harcujących w jej brzuchu. Nie należał do niej, ale wtuliła twarz w jego włosy i przez chwilę rozkoszowała się mimo wszystko jego zapachem i chwilą. Pachniał świeżością, przyjemną wodą kolońską oraz rasowym męczyzną. Jego dotyk i bliskość kołysały jej zmysły. Oddychała nim przez krótką, a może niekończącą się chwilę. Może tak powinno być? Bała się go, nienawidziła i cholernie ciągnęło ją do niego.

– Masz rację, Anno – wymruczał, przekrzywiając głowę. Jego gorący oddech łaskotał ją w szyję.

Mieszał jej w głowie, a wcale tak nie powinno być. Przecież wczoraj poznała Gabi. Musiała to skończyć. Anna oprzytomnia-

ła i wyplątała się z jego uścisku. Usiadła obok. James nic nie powiedział, może sam też zdawał sobie sprawę z tego, jak niebezpieczną grę prowadzi. Założył ramię za jej plecy i objął ją w pasie, tak jak w piątek, gdy wracali do rezydencji. Czuła, że mu się podoba. On też nie był jej obojętny, ale i tak pewne rzeczy nie mogły się między nimi wydarzyć. Nie był do wzięcia, a ona nie była tą, która kradnie mężczyznom innym kobietom. Położyła głowę na jego ramieniu i westchnęła.

– W czym mam rację? – zapytała.

– W tym, że cię zgniatam – odparł spokojnie.

Skrzypnęły drzwi.

Anna gwałtownie wstała, bojąc się, że ktoś może przyłapać ich w tej pozycji i coś sobie pomyśleć. Coś? Wszystko! Przecież czekali na Johna!

James w jednej chwili też zrozumiał, kto wchodzi. Nim się spostrzegła, chwycił ją obiema rękami w pasie i przyciągnął do siebie. Wciągnął ją na siebie, posadził sobie na kolanach, tak jak poprzednio. Praktycznie na nim leżała jednym bokiem i wtedy usłyszała jego głos:

– Dziadku, to nie tak jak myślisz. To ona... – Urwał, gdy spojrzał w stronę drzwi. – Sam? – zapytał, widząc kuzyna Anny.

– Co to znaczy: dziadku... to ona? – zapytał zdziwiony Sambor. Zobaczył dokładnie całą scenę: od chwili, gdy Anna wstała, a James pociągnął ją na siebie i oskarżył o coś dziwnego. Niepojętego! – Co chciałeś zrobić Annie, James?! – W jednej chwili wybuchł gniewem, wyraźnie słyszalnym w głosie i szybko podszedł do nich, wyciągając w stronę Anny pomocną dłoń, bo ta nie potrafiła się wyplątać z uścisku Jamesa.

Anna odepchnęła Jamesa od siebie. Wstała, wykorzystując dłoń Sambora, i jak oparzona odsunęła się od tamtego. Patrzyła na niego z przerażeniem i wyrzutem.

– John jedzie już tu swoim melexem, będzie za dwie minuty, więc wytłumacz mi, co chciałeś zrobić?! – zażądał Sambor z taką złością w głosie, że Anna spojrzała na niego przelotnie. Nie знаła kuzyna z tak bojowej strony.

– James! – ponagliła go, marszcząc brwi. – Co chciałeś mi zrobić?

Sambor pociągnął Annę za siebie. W powietrzu czuć było napięcie. James wstał z trudem i stanął naprzeciw Sambora. Nigdy nie przyglądała się kuzynowi i do tej pory to James wydawał jej się wyższy. Teraz jednak zauważyła, że są podobnego wzrostu, ale Sambor jest trochę potężniejszy od Jamesa. Przypomniały jej się plotki na temat Sambora, że zaciągnął się do cudzoziemskiej armii, ale nie miała pojęcia, co tam robił i czy to w ogóle prawda. Gdyby tak było, nie dostałby pewnie pracy w agencji rządowej, dla której teraz pracował, więc chyba to były jednak plotki.

– Spróbuj ją skrzywdzić, a popamiętasz – ostrzegł go Sambor, wskazując na niego palcem.

– Nigdy bym jej...

– Nie?! – przerwała mu Anna i wychyliła się zza Sama. – A co przed chwilą chciałeś zrobić? Wytłumacz mi, bo chyba zaczynam rozumieć... Za co mnie tak nienawidzisz, James? Za co chcesz mnie tak upokorzyć w oczach Johna? – zapytała ciszej, a jej oczy się zaszklily. Gwałtownie wciągnęła powietrze, gdy zdała sobie sprawę z konsekwencji. Przez chwilę z niedowierzaniem spoglądała na niego. Ostry ból rozdzierał jej serce.

Nigdy w życiu nikogo nie skrzywdziła i wszyscy ją lubili. Była radosna i towarzyska. Cieszyła się z sukcesów innych i nie zazdrościła ludziom. Dlaczego więc James nienawidził jej do takiego stopnia i prowokował takie sytuacje? Przecież nic mu nie zrobiła. Z trudem do niej docierało, że jednak ktoś chciałby ją skrzywdzić i to z niewiadomych dla niej powodów. Skryła

twarz w dłoniach i uciekła, mijając w drzwiach Johna. To było dla niej zbyt wiele, gdy zdała sobie sprawę, że to James zorganizował to wszystko, umówił ich z Johnem i chciał ją skompromitować w jego oczach. Tylko, do ciężkiej cholery, dlaczego?

Tym razem jej instynkty co do Jamesa zawiodły całkowicie. Już nigdy nie powinna się do niego zbliżać i w ogóle mu ufać. Na przyszłość powinna o tym pamiętać i ograniczyć kontakt z nim, aby nie wpaść w kłopoty. Zdecydowanie preferowała swoje zaplanowane subtelne, stabilne życie, które stworzyła, niż jakąkolwiek znajomość z Jamesem. On nie był jej w życiu potrzebny. Był krótkim, bolesnym epizodem, który właśnie dobiegł końca.

16. Aniele

– Dżon! Dżon! – wołały go dzieci bawiące się na łące. Akcentowały jego imię w dziwny sposób, wymawiały je miękko i ze śmiechem. W ciągu minionych trzech tygodni John przyzwyczaił się już do ich języka i do szeleszczącej mowy, która na początku drażniła jego ucho. Rodzice w domu mówili po angielsku, ale on tyle czasu przesiadywał u dziadka Johna, że chcąc zrozumieć coś z tego, co się wokół niego działo, jakoś tak naturalnie nauczył się tego języka przy dziadku, jego bracie i ich żonach. Kaleczył czasem słowa, ale teraz mówił prawie płynnie po polsku, chociaż miał akcent charakterystyczny dla mieszkańców Londynu.

Uśmiechnął się i pobiegł na łąkę. Aż serce mu szalało z radości. Gdyby wiedział wcześniej, jak mogą wyglądać wakacje, przyjeżdżałby tu co roku. Szkoda, że dziadek Jakub dopiero na wiosnę odnalazł swoją siostrę. Gdyby odnalazł ją wcześniej, jego wakacje wyglądałyby inaczej. Tak radośnie jak teraz!

Była to pierwsza wyprawa dziadka do tej części Europy. Wcześniej jeździł, ale tylko do Francji i na południe kontynentu, a raz był nawet w Czechach i raz w Ameryce! Ta wyprawa miała być inna, najważniejsza w całym jego życiu, jak sam mówił.

John nie bardzo pamiętał, jak to się stało, że dziadek go zabrał, ale gdy padła ta propozycja, był najszcześliwszym dzieckiem na ziemi. Dziesięcioletnim dzieciakiem, który z dziadkiem wyrusza na wyprawę na drugi koniec Europy do dziwnego kraju. Pięknego kraju. Pasjonował się podróżami dziadka i teraz osobiście brał udział w takim wydarzeniu! Wiedział, że kiedyś będzie chciał być taki jak Jakub!

Dojechali do Krakowa. Tu mieli mieć przesiadkę do następnego miasta. Pociąg odjeżdżał jednak dopiero po południu. Oddali bagaże do przechowalni i pojechali dorożką do centrum. John rozglądał się z zaciekawieniem. To było piękne i duże miasto, po ulicach jeździły tramwaje i panował spory ruch. Nie tak wielki jak w Londynie, gdy szedł z matką na zakupy, ale spory. Było też mniej kolorowo. Inaczej.

Otoczenie wydało mu się bardziej szare, ale jakimś dziwnym zrządzeniem wszystko to bardzo mu się podobało. Stał długo naprzeciw kościoła z dwoma wieżami i słuchał, jak trębacz wygrywa na trąbce hejnał, który nagle się urwał. Zjedli obiad w jednej z restauracji na głównej ulicy. John się rozglądał, a dziadek Jakub rozmawiał w tym czasie z właścicielem. Nie był chyba zadowolony z tego, co usłyszał, bo gdy wrócił, bez przerwy kręcił z niedowierzaniem głową. Wyszli na zewnątrz i szybkim krokiem ruszyli z powrotem na dworzec.

Dziadek Jakub od czasu do czasu powtarzał, że chyba się spóźnił i musi szybko zabrać stąd siostrę. John nie rozumiał, o co chodziło dziadkowi, gdy mocniej ścisnął jego rękę i przyciskał do siebie. Dopiero po latach John zrozumiał, że dziadek wiedział, że nad Europę nadciąga burza, i chciał dokończyć swoją misję i zabrać stąd Anielę. Bał się też niezmiennie o niego. Żałował, że zabrał swego wnuka w tak niebezpieczną podróż. W czasie wędrówki po Krakowie jego serce było rozdarte między miłością do siostry i do wnuka. Ruszyli w dalszą drogę. Im bardziej oddalali się od Krakowa, tym bardziej zapominali o swych obawach i troskach.

Okolica, w którą się zagłębiali, była soczyście zielona, pełna lasów i pól. Jechali bryczką załadowaną bagażami i słuchali opowieści woźnicy o tym, co się dzieje, oraz o tym, co właśnie mijają.

– To ta wieś, dobrodzieju! – oznajmił w pewnym momencie woźnica i wskazał zabudowania, które już wyraźnie rysowały się przed nimi.

John widział, jak dziadek spojrzał pytająco na mężczyznę, jak wstrzymał oddech. Po trzydziestu czterech latach był już prawie na miejscu.

Dzień był ciepły i spokojny, słońce chyliło się ku zachodowi, a oni z każdym uderzeniem końskich kopyt zbliżali się po brukowanej drodze do celu. John rozglądał się uważnie. Podobał mu się spokój zbliżającego się wieczoru, odgłosy wsi i śmiech dzieci bawiących się przy drodze. Gdy przejeżdżali, dzieci wstawały i z ciekawością przyglądały się ich bryczce. Wychylił się najbardziej, jak mógł i patrzył za siebie, aby ich nie zgubić.

Nagle bryczka się zatrzymała. Podjechali przed dwupiętrowy dom ze skośnym dachem.

– Czworaki – powiedział Jakub, dokładnie przyglądając się budynkowi. Był wielki, a jego okna były duże i pootwierane. Ze środka do ich uszu dolatywały radosne głosy. Pośrodku domu znajdowały się olbrzymie masywne drzwi do sieni. Na ich progu stał chłopiec, może w wieku Johna.

– Babciu! Babciu, przyjechali! – darł się wniebogłosy, a John się zdziwił, że rozumie ten krzyk.

Wtedy dało się słyszeć jakby szuranie krzesel, tupot wielu nóg i głosy świadczące o zamieszaniu, jakie zapanowało wewnątrz. Patrzyli, jak z domu wyłania się tłum ludzi. Między dorosłymi płątała się gromadka dzieci w różnym wieku. Jakub zeskoczył z bryczki jak młodzian, mimo że był już dobrze po pięćdziesiątce, i podbiegł do zebranych. Bezbłędnie wyłuskał z tłumu swoją siostrę, przytulił ją do piersi i wyszeptał:

– Aniela... – Oboje ze wzruszenia zaczęli płakać.

John nie umiał usiedzieć w miejscu. Sam nie był pewien, czy dziadek płacze, czy się śmieje, co w ogóle się z nim dzieje.

Zszedł ostrożnie i podszedł bliżej, kryjąc się za dziadkiem i pociągając go za rękaw.

– John! – Starszy mężczyzna przygarnął go do siebie. – Zobacz, to moja siostra, Aniela! – oznajmił radośnie. – To dla niej jechaliśmy tu z tak daleka.

John podniósł wzrok i spojrzał w twarz kobiety. W jego dziecięcych oczach była ładną starszą panią o ogorzałej cerze, ale to jej oczy przykuły jego uwagę. Pograżył się w ich błękicie. Miał wrażenie, że tonie w odmęcie intensywnego, gwieździstego koloru. Stał z rozdziawioną buzią i patrzył na Anielę jak na jakieś nadprzyrodzone zjawisko. Wiedział, że tego widoku nie zapomni do końca życia.

Aniela położyła dłonie na jego pulchnych policzkach. Uśmiechnęła się przyjaźnie emanując czułością i radością.

– Witaj, Johnie – powiedziała. – Miło mi cię poznać.

Jej głos był ciepły i spokojny. Tak przyjemny, że serce Johna również ogarnął spokój. Spokój, którego jeszcze nigdy do tej pory nie czuł.

– Dzień dobry, proszę pani – odparł odruchowo po polsku, jakby odpowiadał na pozdrowienie swojej babci lub dziadka.

– Jaki miły z ciebie chłopiec! – ucieszyła się Aniela. – Nie tylko jesteś śliczny, ale ładnie mówisz w naszym języku – pochwalała go.

John był z siebie bardzo dumny. Właśnie w tym momencie swojego życia postanowił, że z dziadkiem zawsze będzie rozmawiał po polsku.

*

Wnuki Anieli były zabawne i uczynne. Przez cały wieczór bawili się razem, a potem Aniela pozwoliła im spać u siebie i nie musieli wracać do swoich domów z rodzicami. Położyli się na poddaszu, na wcześniej przygotowanych siennikach, gdzie

mieli do dyspozycji całą przestrzeń. Johnowi podobała się ta przygoda. W swoim domu też lubił poddasze, ale rodzice nie pozwalali mu tam się bawić. Tu było zupełnie inaczej. Bawili się, póki starczyło im sił, a potem kładli się na swych miejscach, na białych płóciennych prześcieradłach naciągniętych na sieniaki i zasypiali.

John obudził się nagle, tknięty jakimś dziwnym przeczuciem. Rozejrzył się dookoła i dopiero po chwili przypomniał sobie, gdzie i z kim jest. Zsunął się z materaca i po ciuchu zszedł na parter. Drzwi do kuchennej izby były uchylone. Do jego uszu dolatywał stłumiony głos dziadka i już miał wejść do środka, gdy nagle usłyszał, znacznie głośniejszą i ostrzejszą:

- Nie możesz jej zabronić jechać ze mną! - oburzył się Jakub.
- Nie zabraniam jej, ale dzieci nie puszczę w nieznane - odparł mąż Anieli, którego głos John już bardzo dobrze poznał, bo był jedyną osobą w domu, która krzyczała na dzieci, aby się uspokoiły.

Przystanął. Nie chciał przeszkadzać dorosłym w rozmowie, ale i nie był w stanie iść na górę i zasnąć. Usiadł na schodach, przytulił się do drewnianych szczebli poręczy i słuchał.

- Piotrze - mówił dziadek Jakub. - Przyjechałem z tak daleka, aby was stąd zabrać. Właściwie zaproponować, abyście zabrali to, co macie pod ręką, i wrócili ze mną. To nie są czasy, aby tutaj zostawać. Co zrobicie, gdy wybuchnie wojna? Macie dzieci i wnuki. Ze mną, w Londynie, będziecie bezpieczni.

- Przyjechałeś i chcesz przedstawiać nasze życie?! - zdenerwował się Piotr. - Czy zawsze musi być tak, jak ty chcesz?

- Gdyby tak było w rzeczywistości, nie musiałbym tu przyjeżdżać. Pilibyśmy dobry alkohol przed kominkiem i cieszyli swoją obecnością.

- Niczego nam tu nie brakuje - zachnął się Piotr. - Mamy wszystko, czego nam potrzeba.

– Mówiłeś, że dom twojego ojca spłonął, a to, co zostało, oraz te pomieszczenia... – Głos Jakuba zadrzął. Dłonią wskazał pokój, w którym rozmawiali – ...wynajmujecie. Odbudowa potrwa. Sprzedaj ziemię, Piotrze, i jedź ze mną. Mam dobrze prosperującą firmę. Pracy jest w bród, dla nas i dla was. Zobaczysz, że będzie dobrze.

– Przeżyłem już jedną tułaczkę po obcej ziemi i mam dość. Straciłem zdrowie i nie mam już siły zaczynać od nowa.

– To ja tam zaczynałem od nowa, od niczego, od pracy w dokach i śmierzących miejscach. Dla was mam przyzwoite zajęcie i sporo odłożonych pieniędzy, abyście przeszli przez te zmiany łagodnie.

– Niczego od ciebie nie chcę.

– Ty nie musisz niczego ode mnie chcieć. Pozwól mi tylko zabrać Anielę i jeszcze kogoś. Dzieci...

– Nie!

– Stary, uparty durniu! – W głosie Jakuba brzmiał gniew. – Nie widzisz, jak wam tu ciężko? Stary dom, przed wami budowa nowego i wielka niewiadoma. Wojna nadchodzi, człowieku!

– Nie potrzebuję twojej łaski.

– Nie łaska mną kieruje, a miłość do siostry. To jej chcę pomóc i jej rodzinie.

– Nikt nie musi nam pomagać! – rozgniewał się Piotr. – Mamy wszystko! Nie potrzebuję takich jak ty! Myślisz, że masz pieniądze i możesz nami rządzić?

– Nie wypominaj mi pieniędzy zarobionych uczciwą ciężką pracą. To ty, dzięki pieniądзом swojego ojca, porwałeś Anielę z naszego domu! Bądź uczciwy i przyznaj to!

– Jak śmiesz!

– DOŚĆ!

Wszyscy usłyszeli głos Anieli, która przeszła przez sień i stanęła na progu kuchennej izby, gdzie naprzeciw siebie stali rozju-

szeni mężczyźni. Idąc ciemną sienią, nie zauważyła Johna, siedzącego na schodach. Chłopiec skulił się jeszcze mocniej, a gdy Aniela weszła do środka, szybko uciekł wyżej, aby nikt go nie zauważył.

Wprawdzie słyszał jeszcze podniesione głosy, ale już nie-
zbyt wyraźnie, nie przez zamknięte drzwi. Słowa były znie-
kształcone i John nie umiał ich rozróżnić tak dobrze, jak angiel-
skich słów. Przestraszony i śpiący poszedł na górę i położył się
na swoim sienniku. Długo myślał o tym, co usłyszał, i dziwił się,
dlaczego Piotr nie chce jechać z nimi.

Obudził się wcześniej rano i cały czas siedział z Anie-
lą w kuchni. Przyglądał się, jak pracuje i gotuje, jak nakłada
wszystkim jedzenie na talerze, pilnując, aby dla wszystkich
starczyło. Potem zostali sami. Usiadła na małym kuchennym
krześle i wyskrobywała resztki jajecznicy z garnka, w którym
prawie nic nie było.

– Ciociu – zagadnął John, gdyż widząc to, drgnęła w nim ja-
kaś czuła struna. – Ukroję ci chleba, abys się najadła.

– Nie, John, nie potrzebuję – powiedziała spokojnie i de-
lektowała się tym, co dla niej zostało.

W tamtym momencie John się uspokoił. Dopiero gdy po
raz trzeci przyłapał ją, jak patrzy na niewielkie porcje, które
dla niej zostały, czy wręcz odejmuje sobie od ust, aby nakarmić
wnuki, zrozumiał, że w tym domu się nie przelewa. Podczas
swego pobytu jeszcze nieraz widział, jak Aniela nie dojada.
Często zostawał w kuchni i pomagał jej lub kolebał kołyską
małej Wiktorii – wnuczki Anieli.

– Pojedziesz z nami do Londynu, ciociu? – zagadywał, ale
zamiast dostać odpowiedź, widział tylko głęboki smutek na
jej twarzy. Z czasem przestał pytać, mając w sercu nadzieję,
że jednak tak się stanie. Pomagał Anieli i pilnował jej. Dopiero
gdy był pewny, że choć trochę ulżył jej w codziennych obowią-
zkach, biegł do dzieci i bawił się, dopóki słońce nie zaszło.

17. Anna

Sambor przyszedł po Annę do jej pokoju. Na jej twarzy nie było krztyny radości. To oczywiste, że była przybita. Stała naprzeciw kuzyna i podniosła na niego wzrok. Sambor zawsze był obok. Był jak jej drugi brat. Zawsze wszędzie chodzili razem: ona, jej brat Kacper, i Sambor. Potem dołączył do nich Olek. Jak nieraz twierdzili, po prostu „pilnowali” jej, chociaż ona wiedziała, że potrafi zadbać o siebie sama. Dzisiaj jednak kuzyn uratował jej życie. Uśmiechnęła się niepewnie do niego. Co miała mu powiedzieć? Sambor głośno westchnął i pokręcił głową, jakby z niedowierzaniem.

– Anno, chcę ci tylko powiedzieć, że wcale nie dziwię się Jamesowi, że tak się za tobą ogląda.

– Nie chcę o nim słyszeć! – zdenerwowała się. Odwróciła się i odeszła kilka kroków od Sambora. – Chyba nie chcesz go teraz tłumaczyć? – zapytała z pretensją w głosie.

– Nie będziemy o nim rozmawiać – oznajmił zdecydowanie. – Widzę, co się między wami dzieje, i już z nim rozmawiałem na ten temat.

Anna spojrzała na niego zdziwionym wzrokiem.

– Nic się między nami nie dzieje! On jest niebezpieczny – stwierdziła i podeszła do Sama. – Proszę, nie mieszaj się do tego. Dam sobie z nim radę.

Sambor i jej brat zawsze wtrącali się w jej sprawy i różnie się to kończyło, ale tym razem na ich drodze stanął ktoś inny. Na dobrą sprawę, z takimi ludźmi jak James mieli tylko złe doświadczenia. Poczuli ukłucie strachu o Sambora. Przed oczami miała nieobliczalność Jamesa.

– Już wszystko załatwiłem i mam jego słowo, że zostawi cię w spokoju. Wiem, jak sobie poradzić z kimś takim jak on – dodał zdecydowanie, a potem przyciągnął Annę do siebie i przytulił. – Przyszedłem tutaj, aby ci powiedzieć, że John czeka na nas na dole i chce zabrać nas na przejażdżkę melexem.

– On i ten jego melex. – Anna uśmiechnęła się przyjaźnie, mając przed oczami obraz Johna, prowadzącego pojazd z godną podziwu pewnością. Potem spuściła głowę i dopytała: – O czym chce z nami rozmawiać? – Bała się cholernie, że będzie interesował się tym, co zaszło w altance. Nie była przecież na obiedzie i na podwieczorku, a teraz przyszedł po nią Sam. Pewnie będzie nieciekawie.

– To dosyć skomplikowane, Anno.

– Nie chcę rozmawiać z nim o Jamesie i o tym, co się stało. Pewnie będzie pytał, dlaczego tak wyleciałam z altanki?

– Nie będzie – zapewnił Sambor. – Powiedziałem mu, że masz okres i źle się czujesz.

Anna w jednej chwili poczuła żar na policzkach i aż się zapowietrzyła.

– Chyba żartujesz?!

– Nie, dzięki temu uniknęliśmy wielu niezręcznych pytań.

– Boże, ale żenada.

– Nie każmy mu czekać, dziewczyno – ponaglił Sambor. – Zbieraj się, idziemy.

Anna chwyciła ze stolika swoją torebkę i wyszła z pokoju, poganiana przez Sama. Była tak przejęta, że ledwie rejestrowała, co robi.

*

John siedział za kierownicą melexa i rozkoszował się smakiem koniaku, który w tajemnicy przed Marthą i Hugh podkraść z barku na tę imprezę. Wiktoria siedziała na tylnym siedzeniu

i tak jak on wpatrywała się w dal, w krajobraz pełen soczystej zieleni i łagodnych pagórków. Przyglądał się też Annie i Samborowi. Usiedli na murze z kamieni, który w tym miejscu okalał posiadłość. Sambor był zamyślony. Wstał i oparł się plecami o pień drzewa, kręcąc kółka szklaneczką z koniakiem. Od czasu do czasu spoglądał na Annę.

Anna natomiast zawzięcie szkicowała. To ją odprężyło, a w tej chwili była nie tyle zdenerwowana, co raczej dziwnie pobudzona i zaniepokojona.

– John – zagadnęła, nie podnosząc wzroku, z determinacją rysując kolejne fragmenty pejzażu. – Czym zajmuje się twoja firma?

– Która? – zapytał.

– Nie wiem, która. – Wzruszyła ramionami i przekrzywiła kartkę pod odpowiednim kątem, aby wygodniej jej się rysowało. Spojrzała na niego. – Może ta, dzięki której zarobiłeś pieniądze, które dla nas odłożyłeś.

John zachichotał. Anna zadała mu już dzisiaj sporo takich zabawnych w swej naiwności pytań. Podobały mu się. Powiedziała to tak, jakby odłożyli dla Anieli sakiewkę pełną monet i skryli w dziupli na drzewie. Skarb był jednak zupełnie inny, niż Anna mogła sobie wyobrazić. A przed nim była do wykonania wielka praca, aby uświadomić im, z czym mają do czynienia.

– Pierwsze pieniądze zarobili moi dziadkowie, Jakub i Antoni – powiedział gwoli wyjaśnienia John. Był przecież świadkiem, jak powstawało to wszystko i jak bracia harowali, aby on mógł stworzyć coś wielkiego. – Może to nigdy by się nie udało, ale gdy tutaj przyjechali, ciężko pracowali, a takich ludzi się ceni. Antoni miał niezwykłą smykałkę do maszyn. Mówił, że na gospodarstwie tego nie mieli, a tak bardzo ułatwiłoby im to pracę. Natomiast tutaj wprost kwitł i realizował się jako inżynier.

– Nie wiedziałam, że był inżynierem – wtrąciła Wiktoria, uprzedzając Annę, która chciała powiedzieć to samo.

– To był pomysł Jakuba, aby przynajmniej jeden z nich zdobył wykształcenie – ciągnął John. – To zdecydowanie ułatwiło im zdobywanie kontraktów. Znajomości Antoniego z czasów studiów, odpowiedni status i nietuzinkowe pomysły. – Uśmiechnął się nieznacznie. – Jakub pomagał mu i zrobił wszystko, aby brat skończył studia. Sam zresztą też ciągle czytał i kształcił się, gdzie tylko mógł. Jednak oni mieli jeszcze coś.

– Co? – zapytali wszyscy jednocześnie.

– Siebie – odparł John. – Może dlatego tak dobrze zarabiali na produkcji maszyn i na udoskonaleniach. Antek opracował parę patentów i rodzina do dzisiaj ma z tego pieniądze.

– Czyli macie firmę produkującą maszyny? – chciała podsumować Anna.

– Można tak powiedzieć – potwierdził John, po czym zaraz dodał: – Gdy Jakub i Antoni odchodzili na emeryturę, mieli dwie firmy produkujące różne maszyny pod szyldem Eagle Code. Handlowali również artykułami spożywczymi i mieli tartak. Tam najbardziej realizował się Jakub, który był przecież stolarzem i produkował meble.

– Nie wiedziałam o tym – mruknęła Anna.

– Skąd mogłaś wiedzieć, dziecko? – odpowiedział pytaniem John. – Nawet mnie już teraz ciężko to wszystko ogarnąć. Dobrze, że mam dzieci i wnuki, bo ma kto przejąć po mnie tę schedę.

– Dołożyłeś do tego wszystkiego swoje trzy grosze? – zapytała Anna.

– Najwięcej dołożył mój ojciec – stwierdził. – Zarabialiśmy na patentach w czasie wojny i pokoju. Na handlu owocami z niemal całym światem i na skórach, które sprowadzaliśmy do zakładu stolarskiego Jakuba, aby robić ekskluzywne

meble. Jednak taką najbardziej reprezentacyjną firmą z naszego portfela jest White Leather Manufacture. Firma produkuje akcesoria skórzane. Kiedyś prosta ręczna manufaktura, a teraz prestiżowe i uznane na rynku przedsiębiorstwo. Marka z klasą.

– Dużo tego – stwierdziła Anna.

– Dużo – potwierdził John. – Masz już może coś z naszego sklepu White Leather?

– Nie – odparła zdziwiona. – A powinnam?

– Zdecydowanie! – oświadczył stanowczo. – Pewnie Wiktor i Sam też nic nie mają? – zwrócił się do nich, a otrzymawszy odpowiedź przeczącą podsumował: – Nic się nie stało. To wszystko da się załatwić. To nasza czołowa firma i jako rodzina musicie mieć jej wyroby. – Zamyślił się na chwilę. – To faktycznie niedopatrzenie.

Sambor sprawdzał coś w telefonie. Zobaczywszy wyniki dla White Leather, odchrząknął i powiedział:

– To jakaś ekskluzywna firma, na którą zupełnie nas nie stać. Nie wiem, czy są na świecie ludzie, którzy mogą tyle zapłacić za torebki czy paski.

John roześmiał się.

– Uwierz mi na słowo, że są i chętnie kupują. To dla nich inwestycja, bo diamentowa linia to jak dobra lokata kapitału. Nie stracisz na niej, tylko zyskasz z czasem. – Zerknął na Wiktorię i mówił dalej: – Musicie wiedzieć, że w naszej rodzinie nigdy nie zapominało się o Anieli. Bracia odłożyli dla niej pieniądze, gdyby kiedyś udało się ją ściągnąć na Wyspy. Ona i jej dzieci mieliby zapewniony przyzwoity start.

Anna z dziwnym smutkiem w oczach spojrzała na niego.

– A oni utkwili tam, w Polsce – stwierdziła łagodnie.

– Nigdy na siłę nikt nie kazałby Anieli tu przyjeżdżać – odparł starszy pan. – Tamte czasy były szalone i mordercze. Aż cud, że oni wszyscy przeżyli.

– W naszej rodzinie też się rozmawiało o Jakubie i Antonim – oznajmiła, spoglądając na Johna znad kartki papieru. – Ale, szczerze powiedziawszy, nie do końca byłam pewna, czy Aniela faktycznie miała dwóch braci. Mieli wyjechać za ocean i nigdy nie wrócić. Jakby obrazili się na nią i o niej zapomnieli.

– Nigdy nie zapomnieli – zapewnił ją gorliwie John.

– Jak to się stało, że mieszkacie tutaj, a nie za oceanem, jak marzyli Jakub i Antoś?

– To proste, Anno – odparł John. – Stąd było bliżej do Polski. Jakub zawsze czekał na Anielę i wierzył, że siostra przyjedzie i z nimi zamieszka. Był ze mną w Polsce w sierpniu tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku i próbował nakłonić Anielę i Piotra, aby zabrali rodzinę i razem z nim wyruszyli do Anglii. To przede wszystkim mąż Anieli...

– Dziadek Piotr – wtrąciła Wiktoria.

John skinął głową, przypominając sobie podniesione głosy i strzępy rozmowy sprzed wielu lat.

– Tak, on nie chciał po raz kolejny wyruszać do obcej ziemi – dokończył John. – Mocno okulał i pragnął odpocząć po tułaczce przez Niemcy. Obiecał, że się zastanowi i jeżeli sam nie przyjedzie, to wyśle do nas swoje dzieci. – Posmutniał i z żalem dodał: – Nie zdążył...

– Wojna? – zapytał Sambor.

John przytaknął.

– Wróciłem do Anglii z moim dziadkiem, Jakubem, akurat pierwszego września... – Zwiesił głowę. – Mój dziadek i ja, będąc wtedy w Polsce, przysięgaliśmy Anieli, klęcząc w kościele przed krzyżem, że jej nie zostawimy i zaopiekujemy się jej rodziną, kiedykolwiek się ona u nas zjawi lub poprosi o pomoc. Przykro mi,

ale od tamtej chwili do teraz nie potrafiliśmy was odnaleźć. Przemasz za wszystko, co musieliście wycierpieć...

Dłoń Wiktorii, jak wsparcie, wylądowała na ramieniu Johna.

– Aniela rozumiała, że się zgubiliście w wichrach wojny – wyjaśniła. – Gdyby nie strach o rodzinę za czasów komuny, pewnie sama by was odnalazła, ale nie było takiej możliwości.

– Została sama – westchnął.

– Nie, John – zaprotestowała Wiktoria. – Miała swoją dużą rodzinę, miała nas i, dzięki Bogu, przetrwaliśmy. Teraz jest nas jeszcze więcej, jesteśmy znów razem, a ich miłość żyje w nas.

– Przetrwała czas i przestrzeń – dodała Anna.

John poklepał Wiktorię po dłoni. Kiedyś to on kołysał ją do snu, gdy była niemowlęciem, a dzisiaj ona swoją obecnością wspierała jego czyny.

– Nie wiem, czy czasem wy nie wyszłicie lepiej na tej rozłące i tym, że pozostaliście w kraju – powiedział. – Jesteście inni niż młode pokolenie tu urodzone. Dlatego cieszę się, że was poznałem, i ubolewam, że muszę zburzyć waszą sielankę.

– Skąd wiesz, czy sielanka czasem nie jest katorgą? – zapytał z jakąś dziwną nutą goryczy czy nawet złości Sambor.

– Nie jest – odparł John, z uwagą spoglądając na młodzieńca i szukając czegoś w jego twarzy. – Widzę to po was. Jest wam ciężko, ale codziennie rano wstajecie i kujecie swą pracę własny los, a on kształtuje wasze charaktery. Nikogo lepszego ani ja, ani Jakub i Antoś nie mogliby sobie wymarzyć. Wierz mi. – Zastanowił się przez chwilę. — Mówię to wszystko, aby was przygotować na to, co mam dla was.

– Cokolwiek chcesz nam powiedzieć – wtrąciła Anna – myślę, że nie jestem na to gotowa.

Spojrzeli z Johnem na siebie.

– Nikt z nas nie jest gotów na to, co szykuje nam los, Anno – powiedział John. – A mimo to musimy codziennie się

z nim zмагаć. Potrzebuję waszej pomocy. Potrzebuję was, bo dokładnie znacie waszą rodzinę. Możecie mi pomóc odszukać dzieci Anieli i jej potomków.

– Po co ci te informacje? – zapytała Wiktoria. Była w tym momencie wyrazicielką myśli pozostałej dwójki.

– Do realizacji jest tak jakby testament Jakuba i Antoniego. – Na chwilę się zatrzymał, bacznie przyglądając się twarzom swoich rozmówców. Teraz nie tylko Anna i Wiktoria patrzyły na niego, ale Sambor również uniósł wzrok znad swojego iPhone’a.

– Testament? – zdziwił się Sam. – Chyba czegoś nie zrozumiałem. – John, twój dziadek umarł w...

– W tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym pierwszym roku – wyjaśnił.

– Właśnie. Chcesz nam powiedzieć, że od tego czasu jego testament jest nieotwarty i niezrealizowany? Jak zatem funkcjonuje całe wasze przedsiębiorstwo i rodzina?

John się zaśmiał.

– Nie, Samborze, wszystko jest w porządku – odpowiedział. – Do realizacji pozostał tylko jeden punkt, a mianowicie: przekazanie pieniędzy, które Jakub i Antek odkładali dla Anieli, jej bezpośrednim potomkom.

– Więc to nie jest majątek Anieli, tylko pieniądze, które odkładali dla niej bracia? – próbował doprecyzować Sambor.

– Dokładnie.

– Więc suma ta należy do was, John, nie do nas – stwierdził.

Anna i Wiktoria pokiwały głowami i głośno przytaknęły, zgadzając się z nim.

– Być może tak by było – podjął temat John. – Ale w punkcie tym Jakub i Antoni przekazują fundusz *Love You* Anieli i jej potomkom, a w akcie założycielskim jest wyraźnie określony właściciel funduszu, jego zarządcy i precyzyjnie wszystko opisane. Bracia odkładali dla Anieli pieniądze, a kolejne pokolenia nimi

obracali. Z funduszu Anieli mamy na wsparcie dla twojej rodziny trochę pieniędzy i jesteście zobligowani wam je przekazać. Teraz, gdy was odnaleźliśmy, możemy wreszcie to zrealizować – ciągnął. – Na każde jej dziecko przypada na początek po dwieście pięćdziesiąt tysięcy funtów, abyście ty i twoje dzieci ustabilizowały swoje życie, zanim zdecydujecie się tutaj przeprowadzić.

Anna i Sambor od razu się zaniepokoiili. Nie mieli tego w planach.

– O ile będziecie chcieli – dodał szybko John, widząc wyraz ich twarzy. – Nic na siłę. – Uspokoił ich gestem ręki, jakby przyhamowywał ich wzburzenie i ciągnął: – Może po podziale nie będzie tego dużo, ale to zawsze coś.

– Dzieci Anieli zmarły w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, a z jej wnucząt pozostała nam tylko babcia Wiktoria – powiedział Sambor.

– Nie martwcie się, pieniądze odłożone w funduszu dla dzieci Anieli, przejdą na jej potomków.

– Nie bardzo rozumiem – odezwała się Anna. – A jaką rolę w tym wszystkim przeznaczyłeś dla nas?

– Będę na miejscu potrzebował kogoś z was, aby precyzyjnie wskazać naszym prawnikom potomków dzieci Anieli. Zaś wy powinniście wytłumaczyć waszej rodzinie, od kogo jest to wsparcie. Porozmawiajcie między sobą i ustalcie, kto z was będzie nas reprezentował przed tymi rodzinami. – Zastanowił się. – W tej chwili my jesteśmy jak obcy i ustalenie tego zajmie sporo czasu. Dzięki waszej pomocy wszystko przyśpieszymy. Chcę, abyście poprowadzili moich ludzi i załatwili to dla mnie. Nie chcę znów żadnych pomyłek.

– Co to znaczy, że nie chcesz pomyłek? – zdziwiła się Wiktoria.

– Były jakieś pomyłki? – zawtórowała Anna, a jej niebieskie oczy stały się jeszcze większe niż zwykle.

John odchrząknął.

– Jedna, bardzo niefortunna – odparł trochę zawstydzony. – Nie skończyło się to dobrze. Poniekąd nawet rozumiem Jamesa, że był tak przeciwny dalszym poszukiwaniom mojej rodziny, bo po tamtej sprawie na długo podupałem na zdrowiu, a on musiał borykać się z tymi ludźmi i załatwić sprawę polubownie. Myślę, że właśnie dlatego wprowadził się na czas waszej wizyty do apartamentu w starej stajni, aby mnie pilnować.

Anna i Sambor spojrzeli na siebie. Od razu zrozumieli, o co chodziło Jamesowi w altance. Tak bardzo był przeciwny temu, że się tu pojawili, że wziął Annę na cel i próbował skompromitować ją w oczach Johna. Teraz miała jasny obraz sytuacji. James od początku był wrogo nastawiony i jeżeli coś robił, to po to, aby ją zniszczyć. Nie było w tym nic dobrego, pociągającego, tylko walka o niedopuszczenie ich do rodziny. Walka o wyeliminowanie z gry, a ona była taka naiwna, myśląc, że mu się podoba. Wystarczyła chwila jego zainteresowania, tak jak w piątek w pubie, a ona już patrzyła na niego przychylnie. Jeden gest, a dopatrywała się w nim dobrych cech. Nie przeprowadził się tutaj, aby pilnować Johna, a rodzinnej fortuny i jej. Chciał ją skompromitować i ogłosić światu, jaka jest rozpustna i zachłanna na ich pieniądze.

– Ja z kolei mam dla każdego z twoich wnucząt, Wiktorio, rentę wydzieloną z mojego osobistego majątku – ciągnął John, nie zauważając spojrzeń Anny i Sambora.

– John – odezwała się Anna. Ta sytuacja i to, co usłyszała, totalnie ją rozbiły. Nie chciała już niczego. Pragnęła jedynie spokoju i swojego życia, które zostawiła w Polsce. – Ja niczego nie wezmę.

– Proponuję, abyście stali się częścią tej rodziny i poczuli nasze wsparcie – rzucił John. Chciał, aby się przekonała ostatecznie do jego pomysłu. Efekt był jednak zupełnie odwrotny.

„Wsparcie?” – pomyślała Anna. Szczególnie wielkie wsparcie otrzymała od Jamesa.

– Macie robić w życiu to, o czym marzycie, a najlepiej, abyście z czasem tu zamieszkali i przejęli część obowiązków rodzinnych – podkreślił John.

– Co to znaczy część obowiązków rodzinnych? – spytał Sambor.

– Jest tego sporo – wyjaśnił. – Ktoś musi pracować w kancelarii i poradzić sobie z funduszami, zarządzaniem firmami, kontraktami. A wszyscy zaczynamy od dołu i uczymy się wszystkiego po kolei. Nie sądzę, aby Wiktoria chciała się w to bawić, ale przed wami, młodymi, przyszłość i pewnie coś wam się spodoba.

– Mamy pracować w twojej firmie? – zapytał zdziwiony Sambor.

– Najlepiej zaufać rodzinie.

Anna zsunęła się z murku, na którym siedziała, z dwóch powodów: bolała ją pupa i nie chciała dłużej rozmawiać na ten temat. Już postanowiła, co zrobi.

– John, nie jestem w stanie ci pomóc – powiedziała. – Ja jestem... malarką. – Wzruszyła ramionami. – Ale Sambor nadał się idealnie do tego zadania. To mózgowiec. – Postąpiła krok w stronę staruszka i dodała: – Najlepiej byłoby, gdybym mogła we wtorek rano zamiast Sambora odlecieć do kraju, a on zostałby z babcią i z tobą do czwartku. Omówicie wtedy wszystkie sprawy.

– Nie ma potrzeby, abyś skraciała swój pobyt, Anno! – zdenerwował się John. – Zdecydowanie zostajesz, a Samborowi zmieniłem datę na bilecie niedługo po popołudniowej rozmowie w altanie. We wtorek wraca tylko twoje wujostwo, Julek i Halinka, a wy zostajecie! – podkreślił.

– Właśnie – zauważyła Anna. – Nie ma tu z nami wujka Julka i ciotki Halinki.

– Nie znają angielskiego – wtrąciła Wiktoria. – Stwierdziłam, że w niczym nam nie pomogą, skoro nie rozmawiamy po polsku. Wysłałam ich więc do centrum na wycieczkę.

„Cała babcia” – pomyślała Anna i uśmiechnęła się do siebie. Przez moment zastanawiała się nawet, czy Wiktoria wcześniej wiedziała coś na temat, który tu poruszali.

– Powiem im, o co chodzi, gdy wrócą – skwitowała babcia. – Zresztą pieniędzy mają pod dostatkiem, więc niech wypoczywają i dobrze się bawią. Pewnie ta kwestia będzie ich najmniej interesowała – dodała, nie wiedząc, jak bardzo się myli.

Anna jednak nie myślała o wujku, tylko kombinowała, jak wydostać się z rezydencji i uniknąć ewentualnych spotkań z Jamesem. Wiedziała, że wystarczy dobra wymówka.

– Jeżeli mam zostać – powiedziała powoli i z powagą, zastanawiając się nad każdym słowem. – To mogę do końca załatwić moją sprawę związaną z wystawą, ale musiałabym pojechać do Londynu i porozmawiać z odpowiednimi ludźmi.

– W garażu stoją co najmniej dwa moje nieużywane już samochody – oznajmił John, po czym zaproponował: – Jeśli potrzebujesz, weź któryś.

– Dziękuję, ale będę miała problem z parkowaniem – odparła zgodnie z prawdą Anna. Nie bardzo było gdzie parkować przed blokiem Róży, tak samo ciasno było w City, a ona niepewnie czuła się w ruchu lewostronnym. – Sama sobie poradzę.

– Jutro rano większość moich wnucząt będzie jechała do pracy – oświadczył John. – Bez problemu ktoś cię zawiezie do miasta, a na powrót możesz umówić się z Jamesem lub z moim synem, Hugh...

Przestraszyła się tej propozycji.

– Przenocuję do środy u mojej koleżanki – powiedziała. Wiedziała, że Róża będzie szczęśliwa z tego powodu.

– U tej blondynki, która przyszła z Markiem?

– Tak, u niej. Ale mam prośbę, John. – Zerknęła na niego niepewnie. – Chciałabym cię tylko prosić, abyście zaopiekowali się moją babcią.

– Anno! – oburzyła się Wiktoria. – Nie jestem stara i niedołązna! Dam sobie radę.

Tym sposobem Anna miała zostać jeszcze parę dni w Londynie, pozałatwiać swoje sprawy i unikać problemów związanych z pewnym typkiem. Nie był wart tego, aby przez niego niszczyła życie swoje i swojej rodziny.

*

Anna usiadła w kuchni Róży i otworzyła swojego laptopa. Przez chwilę zastanawiała się, od czego zacząć, następnie uruchomiła FaceTime. Z listy kontaktów wybrała adres swojego szefa, Michała Wilczyńskiego. Wprawdzie miała urlop, ale obiecała mu dwie rzeczy: po pierwsze, że od dzisiaj będzie dzwoniła i pracowała z nim parę godzin dziennie, a po drugie, że po powrocie pójdą gdzieś razem, żeby się zabawić i uczcić odnalezienie jej rodziny.

O ile pierwsza obietnica nie sprawiała trudności, o tyle druga okazała się problematyczna. Michał był jej szefem. Lubił ją. To od niego zależało jej być albo nie być w tej firmie. Ona też go darzyła sympatią, ale nie na tyle, aby spróbować się z nim spotykać, tak jak on tego prawdopodobnie chciał. Co by się stało, gdyby im nie wyszło? Nie mogła ryzykować. Potrzebowała tej pracy! Tylko raz byli na kolacji, po której odwiózł ją do domu. Ale to była kolacja z klientami, nie randka.

Dzisiaj jednak go potrzebowała, jego uśmiechu i zapewnienia, że na nią czekają.

– Anno! – Usłyszała głos Michała i zobaczyła, jak siada w swoim fotelu. – Pracujemy od godziny, a ty się dopiero teraz zjawiasz?!

Był bardzo niezadowolony. Jego oczy były dziwnie roziskrzone złością, a brwi ściągnięte tak, że rysowała się między nimi pionowa zmarszczka.

Anna przez kilka sekund siedziała i nie wiedziała, o co mu chodzi.

„Czas!” – dotarło do niej. Tu była dopiero ósma, a w Polsce dziewiąta!

– Przepraszam – powiedziała. – To ta zmiana czasu. Zapomniałam o tym.

– Następnym razem weź ją pod uwagę i dostosuj się do nas! – odparł zniecierpliwiony. – Mamy tu sytuację kryzysową i potrzebujemy wszystkich rąk do pracy.

– Co się dzieje? – zapytała i poprawiła się na krześle.

– Twój klient próbuje się wycofać. Teraz, w fazie końcowej, gdy wszystko jest dopięte na ostatni guzik, a ja poniosłem już znaczne koszty! – mówił szybko. W jego głosie czuć było zdenerwowanie, chociaż Anna miała wrażenie, że i tak się hamuje.

– Który klient? – rzuciła przerażona, bo pomyślała o najgorszej opcji i serce zaczęło jej gwałtownie bić.

– Zaniecki.

– Cholera, tylko nie on! – zawołała z przejęciem. Był to obecnie ich największy klient i największe przedsięwzięcie w firmie. – O co mu chodzi? – zapytała.

– Twierdzi, że nie dotrzymaliśmy terminu.

– Przecież termin ma za dwa tygodnie – odparła. Przed wyjazdem siedziała po nocach, nie dosypiała i zamknęła właściwie cały projekt Zanieckiego. Zespół miał tylko wszystko zgrać i mu przekazać, ale na to był czas.

To właśnie z Zanieckim i z jego żoną była na kolacji z Michałem.

– Twierdzi, że obiecałeś mu do wczoraj dostarczyć wszystkie materiały, ale nic nie dostał, więc chce się wycofać.

– Drań – syknęła. – Wiedział, że mnie nie będzie, i próbuje jeszcze coś ugrać. Niczego mu nie obiecałam, znasz mnie przecież, Michał. Zaraz do niego zadzwonię i wszystko wyjaśnię.

Anna doskonale zdawała sobie sprawę, o co chodzi Zanieckiemu. Michał wspólnie ze specjalistami z branży projektował cały system produkcji w jego nowej siedzibie, a ona z zespołem część biurową i zaplecze sanitarne. Niemożliwie wielka kasa dla jej firmy, a w zasadzie dla firmy Michała. Dla niej będzie tylko prowizja. Jednak Witold Zaniecki był typem klienta, który wymagał ciągłej uwagi. Żonaty, dzieciaty, a zagadywał do niej, jakby był kawalerem bez zobowiązań. Teraz jej nie było, a on szalał.

– Dobrze, czekam niecierpliwie, jak to załatwisz – powiedział Michał i rozłączył się.

Anna od razu zadzwoniła do Zanieckiego i rozmawiała z nim prawie godzinę. Udobruchała go. Nie była to przyjemna rozmowa, bo przedsiębiorca próbował wymusić na niej szereg innych obietnic. Ona jednak, podpierając się podpisanym kontraktem, punktowała go z uśmiechem i humorem, po czym zaproponowała mu podpisanie aneksu, jeżeli chce wprowadzić jakieś zmiany. Zdawała sobie sprawę, że facet chce czegoś, co wykracza poza kontrakty, aneksy i rozmowy służbowe. Jego aluzje były zbyt oczywiste, ale radziła sobie. Po ciężkiej rozmowie z Zanieckim odpoczęła chwilę, a następnie zadzwoniła do Michała i przekazała mu wszystko. Po raz pierwszy tego dnia zobaczyła jego uśmiech. Takiego go lubiła.

– Poradziłaś sobie doskonale – pochwalił ją.

Anna wpadła na pewien pomysł. Michał należał do ludzi z kasą. Nie do nowobogackich, ale do tych z kasą od zawsze. Trochę lepszy gatunek. Bała się tego typu ludzi, bo to oni zniszczyli życie jej siostry oraz całej rodziny.

Julia zakochała się w bogatym facecie, a jego rodzina potraktowała ją, jakby była trędowata. Tak samo jak w powieści *Trędowata* Heleny Mniszkówny. Julka upokorzona, w ciąży, została porzucona przez bogatego chłoptasia w górach w Austrii. Chyba chcieli, aby tam zamarzła, a ona przez dwa dni tułała się po górach i ocalała. Straciła dwa palce, płatki uszu i dziecko. Anna nie chciała powtarzać tych samych błędów, dlatego trzymała się od takich jak Michał, James i Zaniecki z daleka. Jednak teraz pomyślała o Michale jak o kole ratunkowym, jak o kimś, z kim mogłaby spróbować... i postanowiła do czegoś mu się przyznać.

– Nie tak znowu doskonale – powiedziała skromnie i pozwoli przystąpiła do ataku. – Na koniec naszej rozmowy Zaniecki kolejny raz chciał się ze mną umówić, a ja zrobiłam coś paskudnego. – Przygryzła dolną wargę i nieśmiało spojrzała na swego rozmówcę.

– Ty? – zdziwił się Michał, a po chwili roześmiał się głośno. – Nie wyobrażam sobie, co to mogłoby być!

– Okłamałam go – oznajmiła niepewnie. Nie miała wprawy w sugerowaniu mężczyznom swoich zachcianek.

– Przecież ty nie kłamiesz – stwierdził i miał rację.

– Siła wyższa – wtrąciła. Zaintrygowała go. Widziała to po jego oczach.

– Co mu powiedziałaś? – zapytał zciekawiony. Może chciał sprawdzić, czy i jego traktuje w ten sam sposób. Anna jednak ze spokojem powiedziała:

– Okłamałam go, mówiąc, że nie mogę się z nim spotykać prywatnie, bo ty jesteś moim chłopakiem i że byłaby to... bardzo niezręczna sytuacja. Jak ten tchórz skryłam się za twoimi plecami.

Michał przez dłuższą chwilę patrzył jej prosto w oczy. Z niepewności dotknęła palcami ust.

– Przepraszam, nie chciałam cię w to wciągać, ale nie wiedziałam, jak się go pozbyć – dodała z nerwów.

Michał przeczesał włosy palcami i rzekł:

– Jeżeli chodzi o mnie, to uważam, że ta wersja jest idealna. Niech Zaniecki tak właśnie myśli. – Przybliżył się odrobinę do ekranu i z pewną nieśmiałością zapytał: – Jak tam twoja nowa rodzina? Będziemy mieli co świętować po twoim powrocie?

– Zdecydowanie będziemy świętować! – zawołała i uśmiechnęła się do niego radośnie. – Nie wiem tylko, czy jedno spotkanie nam wystarczy – zasugerowała ostrożnie.

– Możemy spotykać się nawet codziennie, aby obgadywać twoją rodzinę.

Anna znowu się zaśmiała.

– Zauważ, że cię tymi opowieściami. Będziesz się musiał czymś zrewanżować.

Michał uśmiechnął się w bardzo szczególny sposób. Bardzo ją to ucieszyło, ale i zaniepokoiło, w co się właśnie wpakowała.

*

W poniedziałek Anna podpisała kontrakty z obiema galeriami. Następnie przez ponad dwie godziny ustalała szczegóły swojej wystawy w Silver Swan Gallery z samą właścicielką, Ritą. Zdziwiła się, gdy wieczorem dostała od niej SMS-a, aby we wtorek około jedenastej pojawiła się znów w jej biurze na spotkaniu z inwestorem. Pchnęła więc drzwi galerii i rażnym krokiem podążyła do gabinetu Rity. Weszła do środka z promiennym uśmiechem na twarzy. Rita, siedząca przodem do drzwi, od razu zerwała się z krzesła i ruszyła w jej stronę.

– Witaj, Anno! – przywitała ją przesadnie wylewnie, jak wieloletnią przyjaciółkę, a nie początkującą artystkę. Na dźwięk głosu Rity dwaj mężczyźni, siedzący do tej pory tyłem do drzwi, podnieśli się z krzeseł i zwrócili w stronę witających się kobiet.

– Cieszę się, że już jesteś – mówiła dalej kobieta. – Prosiłam, abyś przyszła, ponieważ mamy tu małe spotkanie. Pozwól, że cię przedstawię. – Rita wskazała jednego z mężczyzn, który od chwili, gdy tu weszła z zaciekawieniem wpatrywał się w Annę, i powiedziała: – Darylu, chciałabym ci przedstawić naszą nową artystkę, o której ci już opowiadałam i której obrazy widziałeś w katalogu. Anna May, Daryl Joy-Amery. – Przywitali się uściskiem dłoni. Potem Rita zwróciła się do drugiego mężczyzny. – To mój współnik, Ron Belinger – przedstawiła ich sobie.

Anna i Ron również wymienili uściski dłoni.

– Miło mi cię poznać, Anno – powiedział Ron.

Wspólnik Rity był szczupły i radosny. Anna odniosła wrażenie, że był dziwnie pobudzony. Miał rozwianą jasną czuprynę i niebieskie oczy. Był młody, ale trudno było precyzyjnie określić, ile mógł mieć lat. Rita kontynuowała z nabożnością i zachwytem:

– Daryl to przyjaciel galerii, który jest zainteresowany twoimi pracami, Anno. – Gestem dłoni zaprosiła ich, aby usiedli. – Nie znam drugiego człowieka w branży, który ma tak dobre oko do nowych artystów – zakończyła.

Anna czuła na sobie jego palący wzrok, ale odkąd tu weszła, trudno było jej się przemóc i spojrzeć na niego. Teraz musiała to zrobić. Patrzył na nią przymrużonymi oczami, jakby chciał coś powiedzieć, ale myśl mu gdzieś umknęła. Wysoki i dobrze ubrany, emanował jakimś dostojeństwem i chłodem. Jasnobrązowe oczy drapieżnika bacznie ją śledziły, a usta były zaciśnięte w wąską kreskę. Jakby analizował wszystko i układał jakąś strategię. Gdy się z nią witał, uścisk jego dłoni był krótki i zdecydowany.

– Widziałem cię parę dni temu w pubie z Jamesem Farrersem – oświadczył Daryl.

– Doprawdy? – zdziwiła się Anna, udając zachwyconą. Ona nie zauważyła go w tłumie ludzi, a o Jamesie nie miała ochoty rozmawiać. – To mój krewny i faktycznie byliśmy w piątek w pubie.

Poczuła się, jakby mieszkała u babci na wsi, a nie w wielkiej metropolii. „Czy tu wszyscy wszystkich znają i wszystko wiedzą?” – dziwiła się w myślach. Uśmiechnęła się niepewnie do Daryla.

– Rodzina? – Uśmiechnął się. – Tak właśnie słyszałem. Ja natomiast jestem tutaj tylko dlatego, że spodobał mi się obraz *Siostra i bracia*. Chciałem go kupić, ale podobno należy do Johna Huntera – oświadczył.

– Zgadza się – przytaknęła Anna i z zaciekawieniem spoglądała to na Ritę, to na Daryla. Raptem w sobotę go pokazała i wręczyła Johnowi w charakterze prezentu, a dzisiaj był wtorek! Skąd znali ten obraz? Czego chcieli od niej? – To prezent urodzinowy, który dostał ode mnie – wyjaśniła. Musieli wiedzieć, że John go nie sprzeda.

– Mamy pewien pomysł, Anno – wtrąciła się Rita, ale Daryl przerwał jej bez skrpułów.

– Chciałem zapytać, czy mogłabyś i dla mnie namalować taki obraz? – Spojrzał na nią przeciągle. – Mówię o tym, bo zakładam, że John nie odsprzeda mi swojego prezentu, a ja nie chcę kopii. Myślałem o czymś innym. Mogłabyś pokusić się o zrobienie cyklu. To by był tryptyk. Jeden obraz u Johna, a dwa pozostałe u mnie.

– Nie wiem... zaskoczyłeś mnie – powiedziała Anna.

– Oczywiście na wystawie powiesimy wszystkie trzy obrazy – dodała zachęcająco Rita.

– Na razie mam tylko jeden – stwierdziła. – Jeżeli poproszę Johna, to wypożyczy go na wystawę, ale pomysł tryptyku...

– Jest doskonały! – Ron klasnął z zachwytem, składając dłonie jak do modlitwy.

Anna nie wiedziała, co odpowiedzieć. Okazja i inwestor sami pchali się w jej ręce, a ona się zastanawiała! Przecież powinna się zgodzić! Tylko że obraz, który dała Johnowi, był częścią jej rodzinnej historii i nigdy nie powinien trafić do obiegu. Był natchnieniem jednej nocy. Nie miał tytułu, a teraz oni już go nazwali. Nie miał należeć do sfery publicznej jej twórczości, a oni chcą go wyciągnąć na światło dzienne. Anna w żaden sposób nie wyobrażała sobie tej historii w tryptyku. Nie mogła się na to zgodzić.

– To dla mnie bardzo szczególny obraz – odezwała się. – Miał być tylko skromnym prezentem dla Johna Huntera, a nie przedmiotem dyskusji i początkiem serii. Trudno mi sobie teraz wyobrazić tę tematykę jako tryptyk. Mogę spróbować o czymś pomyśleć, ale nie jestem teraz w stanie nadać temu formy, kształtu czy tytułu.

– Chcesz poszukać natchnienia? – zapytała Rita.

– Czegoś w tym rodzaju – zgodziła się. – Raczej muszę rozpracować to technicznie...

– Zdążysz na wystawę? – zapytał zniecierpliwiony Daryl.

– Zamawiasz u mnie obraz?

– Nie mam czasu na przedłużające się negocjacje.

– To się dobrze składa, bo nie mam zamiaru negocjować – odpowiedziała Anna, wpatrując się w niego intensywnie. „Nawet jako potencjalny klient nie będzie mi narzucał, jak mam tworzyć!” – pomyślała i głośno dodała: – Gdy coś namaluję, skontaktuję się z panem. Proszę o wizytówkę. – Wyciągnęła dłoń w jego kierunku.

– Oczywiście – odparł, wpatrując się w Annę z dziwnym uśmiechem zadowolenia na ustach. Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjął elegancki srebrny wizytownik. – To na wszelki wypadek, gdybyś chciała zjeść ze mną obiad. – Wręczył Annie wizytówkę. – W sprawie obrazów dzwoń do Rity.

Zostawiłem u niej zlecenie wraz ze wszystkimi szczegółami. Zapoznaj się z tym dokumentem, może łatwiej będzie ci wtedy malować – powiedział, a potem pożegnał się ze wszystkimi i wyszedł.

Po dłuższej chwili napięcie opadło. Ron odetchnął z ulgą, a Rita zwróciła się do Anny:

– Nie możesz traktować Daryla tak obcesowo. Jest tak bogaty jak cała twoja rodzina, o ile nie bogatszy. – Gestem ręki zaprosiła ją, aby znów usiadła na wolnym fotelu przed biurkiem, a sama podążyła na swoje miejsce. – To bardzo wpływowa osobistość. Jeżeli on kupi twój obraz, to kupi również dla ciebie przychyłość reszty Londynu.

– Czyli to po prostu biznes – stwierdziła smutno Anna.

– Tak, to doskonały układ – podkreśliła Rita. – Jeżeli trafia się taka okazja, że Joy-Amery chce kupić twoje obrazy, to musimy to wykorzystać i rozdmuchać przed wystawą ten fakt. Masz wtedy sukces w kieszeni.

– Czyli robimy interes tylko dlatego, że Joy-Amery się mną interesuje?

– Wiem, co on lubi, Anno – odezwał się Ron. – Piękne obrazy i piękne kobiety to jego słabość. To mężczyzna, który ma świetny gust i oko do wyszukiwania talentów. To dobry znak, że spodobały mu się twoje prace, większość twoich prac, ale...

Anna spojrzała na niego.

– Ale? – Skinęła brodą na Rona, aby dokończył.

– Ale najbardziej podobał mu się obraz *Siostra i bracia*. Cóż mam dodać więcej? – Bezradnie rozłożył ręce, ale na jego ustach igrał uśmiezek zadowolenia. – W tobie i w twoich obrazach dostrzegł piękno, którym otacza się na co dzień. Zobaczysz, że będzie zadowolony.

– Jestem wabikiem? – zapytała wprost. – Myślałam, że chodzi bardziej o moje obrazy.

– Zdecydowanie o obrazie – wtrąciła się pewnie Rita. – Zawsze mi się podobały. Już dwa lata temu, gdy tu przyszedłaś, miały w sobie pewien powab i zachwycaly mnie. Wstawiłam jednak do galerii twoje pierwsze płótno, gdy usłyszałam o twojej pracy dla kancelarii Butler&Felley. Wtedy już mogłam o tobie powiedzieć klientowi coś więcej niż to, że jesteś bezimienną artystką z Polski. Kancelaria, klienci, twoje strony internetowe i twoja twórczość przez te dwa lata bardzo się rozwinęły.

Tak, Rita co jakiś czas prosiła ją o obraz, subtelnie nakreślała ramy tematyczne. Ona wysyłała jej propozycje, z których Rita wybierała jeden lub dwa obrazy do swojej galerii. Teraz Anna była tu raptem tydzień i rozmawiała o jednym obrazie z całej swojej twórczości.

– Przyjeżdżam tu od ośmiu lat – odezwała się. – Latam i zabiegam o kawałek ściany, aby pokazać swoje prace. Cieszyłam się, że na początku zeszłego roku coś w końcu drgnęło. Może to faktycznie sprawka Philipa Butlera i paru pomniejszych wystaw, ale poczułam wtedy wiatr w żaglach. Zmianę na lepsze i konieczność działania na kilku płaszczyznach. Ciężko pracuję i nagle zdarza się taki tydzień jak ten, który właśnie mija. Jakiś huragan, gdzie wszystko się zmienia i układa inaczej, niż sobie wyobrażałam. Sama nie wiem, dlaczego. Jeden tydzień, a tak wiele się wydarzyło.

Rita zaśmiała się.

– Zaczęłaś pokazywać się z odpowiednimi ludźmi, należysz do rodziny Hunterów i nagle świat staje otworem. O to ci chodzi? Tak to właśnie działa, Anno. Wchodzisz w inne środowisko ze swoim dorobkiem i wzbudzasz zainteresowanie. Teraz chyba wiesz, dlaczego ludzie tak bardzo chcą się pokazywać w towarzystwie znanych i wpływowych osób. Sami stają się przedmiotem zainteresowania innych.

– Ale to tylko tydzień. – Anna westchnęła. – Wszystkie moje dotychczasowe znajomości nagle się zazębiają, kiełkują. Ludzie nagle się mną interesują.

– Czasami to tylko jeden tydzień – wtrącił Ron. – A czasami wystarczy jedno spojrzenie i zmienia się całe twoje życie.

Anna poczuła skurcz żołądka. Tak wiele się działo, a ona pod wpływem słów Rona pomyślała tylko o tym jednym spojrzeniu pewnego mężczyzny i zrobiło się jej żal tego, co mogłoby nastąpić, a nigdy się nie wydarzy.

Nie miała zamiaru marnować czasu. Całą środę poświęciła swoim sprawom. Rozmawiała o wystawie w cudownej galerii w niesamowitym miejscu na drugim końcu miasta. Spotkała się z ludźmi, których polecili jej Ethan i Norma. Odkrywała ciekawe kameralne lokale. Na szesnastą biegła już na spotkanie z Gillian i jej przyjaciółkami, które poznała na urodzinach Johna. Miały coś zjeść i razem wracać do rezydencji. Po trzech intensywnych dniach Anna była już bardzo zmęczona. Czuła jednak wielką satysfakcję na myśl, że ciężka praca przyniesie efekty. Nie umiała się doczekać chwili, gdy całkowicie będzie mogła poświęcić się malarstwu. Pod koniec spotkania, gdy miały już wychodzić, Gillian szepnęła:

– Popatrz na tego gościa, który wchodzi. Powiem ci potem coś o nim.

Anna podniosła wzrok i uśmiech zadowolenia zastygł na jej ustach. Zobaczyła, że za managerem sali podąża przystojny Daryl Joy-Amery we własnej osobie. W gabinecie Rity była zestresowana i dopiero teraz zauważyła, że jest fascynujący. Daryl, idąc do swojego stolika, rozmawiał z człowiekiem, który mu towarzyszył. Jakoś przez przypadek jego wzrok spoczął na niej. Przystanął przy ich stoliku. Ukłonił się.

– Dzień dobry, pani Hunter – przywitał się z Gillian. – Pani Williams. – Spojrzał na Luizę, żonę Erica. – Pani Digges, pani de

Ufford. – Znał wszystkie panie przy stoliku, co bardzo zszokowało Annę. Dopiero wtedy zwrócił się do niej: – Witaj, Anno, miło cię znowu spotkać.

– Dziękuję i wzajemnie, Darylu – odparła, mając na uwadze to, co powiedziała jej w galerii Rita. Poza tym naprawdę ucieszyła się z tego spotkania. Mogła lepiej mu się przyjrzeć i musiała przyznać, że robił wrażenie. Przyjemnie było widzieć, jak się w nią wpatruje.

– Mam spotkanie – wtrącił i ruchem ręki wskazał znajomego, który akurat siadał przy stoliku. – Może innym razem porozmawiamy? – zagadnął.

Anna bezwiednie przytaknęła.

– Oczywiście.

– Zadzwoń jutro – zaproponował.

– Jutro wyjeżdżam – odparła. – Ale jak tylko wrócę, zadzwonię.

– Zatem do rychłego zobaczenia – rzucił poważniej niż przed chwilą.

– Do zobaczenia wkrótce – zawtórowała mu i uśmiechnęła się do niego ciepło.

Daryl uklonił się wszystkim i odszedł.

Gillian złapała Annę za rękę.

– Chciałam ci pokazać najbardziej wpływowego człowieka w Londynie, a wy już się znacie?

– Poznałam go wczoraj w galerii.

– Gdybym była młodsza, zaraz bym za nim poleciała – wtrąciła Luiza Williams, żona Erica.

– Jest niesamowity – dodała Elena de Ufford.

– Poznaliście się w galerii? Wczoraj? – pytała zdziwiona Gillian, a Anna jej potakiwała. – A dzisiaj zatrzymał się przy stoliku i się przywitał? Chciał, abys zadzwoniła. Masz jego numer telefonu?

– Tak, dał mi wizytówkę.

– Pokaż, pokaż! – nalegały po cichu kobiety i Anna wyciągnęła z portfela wizytówkę. Na drogim papierze widniały eleganckie litery. Plus numer telefonu. Nic poza tym.

– Tak myślałam – stwierdziła Gillian. – To jego prywatny numer. Joy-Amery nigdy by się nie zatrzymał przy naszym stoliku – powiedziała, przyglądając się przyjaciółkom, jak oglądają i komentują wizytówkę Daryla. – Może przywitałby się na odległość, ale nigdy by nie przystanął.

– Przecież się znacie – stwierdziła Anna.

– Tak, skubaniec dokładnie wszystko wie i wszystkich zna, ale jest ponad to. Uduje, że nikogo nie zauważa i nie potrzebuje – potwierdziła Gillian. – Jakbym widziała naszego Jamesa. Zna wszystkich, panuje nad otoczeniem i los się zawsze do niego uśmiecha. Zimny, opanowany i bez skrupułów.

– Słyszałam, że ostatnia partnerka Daryla tak go zaszantażowała, że odprawił ją bez słowa z czekiem na milion funtów.

– Mój Boże, czy to prawda? – zdziwiła się Alda Diggis.

– Wiem to z pewnego źródła. Zostawił jej czek, mieszkanie i samochód i pewnie wiele innych rzeczy, o których nigdy się nie dowiemy.

– Niektórzy wiedzą, jak się ustawić – szepnęła Anna, ciekawa, co też musiała zrobić ta kobieta, że tyle od niego dostała. Gdyby знаła takie sztuczki, jej siostra pewnie by żyła. Ale one tak nie potrafiły. Julia oddała jakiemuś człowiekowi serce i duszę, a on zabrał jej wszystko, a potem wzgardził. Spojrzała na Daryla siedzącego przy stoliku nieopodal. „Może to Joy-Amery zrobił coś tej kobiecie, a nie ona jemu?” – pomyślała.

Gillian nachyliła się w jej stronę.

– Musisz na niego uważać – szepnęła. – Porozmawiamy o tym innym razem. Zbierajmy się. Pora jechać do domu.

Tak, było już późno. Anna wracała dzisiaj do rezydencji. Przed nimi była kolacja, ostatnia przed jutrzejszym wylotem. Ponadto miała jeszcze pogadać z Johnem. Sambor wspomniał jej podczas rozmowy telefonicznej, że prawie wszystko już uzgodnili. Jednak najważniejsze musiała zrobić sama. Przed kolacją miał przyjechać kurier i zabrać jej obrazy z rezydencji Johna do galerii, w której za dwa miesiące planowano jej wystawę.

18. Anna

Był wczesny poranek. Anna spakowała już bagaż swój i babci, zniosła je do holu i teraz głośno się zastanawiała, co jeszcze powinna zrobić.

– Nie spiesz się, dziecko – powiedziała babcia. – Mamy już wszystko, a wyjeżdżamy dopiero o dziesiątej. Najważniejsze są bilety i dokumenty, reszta nie ma znaczenia – dodała, wstając i ruszając do drzwi. – Idę napić się herbaty i nacieszyć dniem. Dołącz do mnie, gdy będziesz gotowa – poleciła, z uśmiechem patrząc na wnuczkę.

– Dobrze, za chwilę zejdę – powiedziała Anna i patrzyła, jak za Wiktorią zamykają się drzwi.

Była wspaniałą babcią, towarzyszką podróży i przyjaciółką. Teraz, gdy jej przygoda z rodziną Johna Huntera się kończyła, była jej wdzięczna, że tak nalegała na ten wyjazd. Przecież to ona zyskała na nim najwięcej, bo jej malarstwo zostało zauważone. Uśmiechnęła się do swoich myśli i sięgnęła po leżące na stole bilety lotnicze, a potem po torebkę z White Leather, czarną z nabijanymi przelotkami, którą podarował jej John. Była zachwycona tym prezentem, bo zupełnie się go nie spodziewała, chociaż wcześniej o tym rozmawiali. Włożyła do środka bilety i jeszcze raz sprawdziła dokumenty. „Dowód!” – pomyślała, tknięta dziwnym niepokojem. Gdzie jest dowód?! Momentalnie wyrzuciła na łóżko całą zawartość torebki i szybko ją przeglądała. „Cholera! Gdzie on jest?”! – panikowała, podbiegając do pustej toaletki i przeszukując ją skrupulatnie. Nie było. Potem schyliła się i zajrzała pod łóżko. Tam też go nie znalazła.

– Może zapodział się w walizce? – powiedziała na głos i jęknęła. Myśl o tym, że będzie musiała wszystko przepakowywać, przyprawiała ją o zawrót głowy. Właśnie wtedy przypomniła sobie, gdzie jest jej dowód! – James! – jęknęła i przypomniła sobie wieczór, gdy wychodzili z pubu, a jej wypadła z rąk torebka.

James pozbiierał wszystko, ale to, czego nie umiał upchnąć do małej torebeczki, schował do wewnętrznej kieszeni swojej marynarki. Dowód i pendrive. Znowu jęknęła z rozpaczy. W pierwszej chwili pomyślała, że będzie musiała się z nim spotkać. James był jej utrapieniem, a ona nigdy nie zapomni tego, jak chciał ją wykorzystać i zniszczyć jej reputację. Oczernić przed Johnem. Będzie musiała się z nim spotkać! Nie planowała tego, chciała zostawić go za sobą i zapomnieć o tym, co przez niego przeżyła. Potem się przeraziła. Co, jeśli już wyjechał do pracy? Szybko wstała i pobiegła schodami na dół, rozglądając się uważnie. Wypadła na zewnątrz. Jego samochód stał na swoim miejscu. Ulżyło jej. Odrobinę. Wzięta głęboki oddech, zawróciła do domu i ruszyła do kuchni. Stała w progu i zapytała Marthę, czy nie widziała Jamesa.

– Nie, nie widziałam – odparła, odstawiając dzbanek. – Ta jego Gabi już pojechała, a on się jeszcze nie pokazał na śniadaniu. Pewnie jest u siebie.

Anna nie miała pojęcia, gdzie jest to „u siebie”. Wiedziała, że James zajmuje pokój w starej stajni i... tyle.

– U siebie? – zapytała niepewnie.

Martha spojrzała na nią z ciekawością.

– Coś się stało?

– Nie, tylko James ma coś mojego.

Gospodyni spojrzała na nią zdziwiona, ale nauczona latami doświadczeń, aby się nie wtrącać, powiedziała tylko:

– Za kuchnią korytarzem do końca, potem po schodach na górę i pierwsze drzwi po lewej.

– Dziękuję – odparła Anna i ruszyła we wskazanym kierunku. Szła szybkim krokiem i zastanawiała się, czy trafi.

Martwiła się tym, co mu powie. Czy go jeszcze zastanie i nie minie się z nim gdzieś po drodze? Czy James będzie pamiętał, gdzie są jej rzeczy?

Wbiegła po schodach i po lewej zobaczyła drzwi. Rozejrzała się. Dookoła królowały cegły i stare belki. Było tu zupełnie inaczej niż w głównej części rezydencji. Anna podeszła do jedynych drzwi, jakie były na tym piętrze. Przystanęła przed nimi, modląc się w duchu, aby wszystko się dobrze poukładało. „Szybko powiem mu, o co chodzi, odbiorę dokumenty, a potem od razu wyjdę” – postanowiła i zmobilizowała się, aby zapukać. Cisza. Nikt jej nie odpowiedział. Rezydencja była bezpieczna. Nie zamykali drzwi na klucz. Postanowiła, że spróbuje jeszcze raz – głośniej – i wejdzie.

Zapukała. Cisza. Nacisnęła klamkę. Drzwi ustąpiły z cichym kliknięciem i otwały się do środka. Popchnęła je lekko i weszła. Pokój Jamesa wyglądał zupełnie inaczej, niż się spodziewała. Właściwie to nie był pokój, a apartament. W pierwszym pomieszczeniu był salon z oknem wychodzącym na ogród. Fotele, kanapa i biurko z boku. Spodobały jej się meble i dodatki. O ile dom Johna był umeblowany klasycznie, tutaj królował nowoczesny, minimalistyczny styl. Jedna ceglana, nieotynkowana ściana podkreślała związek tego pomieszczenia z resztą budynku i jego dawnym przeznaczeniem.

– James! – zawołała. Nie chciała, aby ktoś jej zarzucił, że tu myszkuje. – James! – powtórzyła raz jeszcze i przeszła do drugiego pokoju.

Sypialnia była jeszcze większa niż salon. Pośrodku stało wielkie łóżko, z rozkopaną szarą pościelą. Czarna narzuta leżała na podłodze. Na niedomkniętych drzwiach masywnej szafy

po lewej zobaczyła wiszący na wieszaku garnitur. Gdzie więc się zapodział James? Mógł być... Przeraziła się swych myśli w chwili, gdy usłyszała jego głos.

– Anna? – zapytał z niedowierzaniem, stając nagle w drzwiach łazienki.

Była gotowa na to spotkanie i chciała wszystko szybko załatwić, ale gdy się odwróciła i na niego spojrzała, po prostu oniemiała.

James miał na sobie tylko czarne spodnie od dresu, a w rękę ręcznik, jakby przed chwilą brał kąpiel. Widok jego nagiego torsu sparaliżował jej myśli. Rozchyliła usta i z trudem oddychała. Był trochę starszy od niej i od mężczyzn, z którymi spotykała się do tej pory, ale żaden z nich nie mógłby z nim konkurować. Stał tam, emanując energią i męskością. Jego sylwetka była smukła, a każdy mięsień wypracowany. Prezentował się pięknie i naturalnie – jak jakieś starożytne bóstwo.

„Czy on musi tak wyglądać?” – pomyślała rozpaczliwie. Wprawdzie tysiące razy zastanawiała się, co kryje się pod jego nienagannie wyprasowaną koszulą, ale tego się nie spodziewała. Zamarła. Muskularna klatka piersiowa, diabelnie podniecający brzuch i skóra, której chciało się od razu dotknąć. Podobał się jej, czuła, jak ją pociąga, a zarazem przeraża. Nie miała pojęcia, że tak na niego zareaguje. Nie chciała gapić się zbyt otwarcie, ale... nie mogła się powstrzymać. Przełknęła ślinę i znów spojrzała.

– Przepraszam, że cię niepokoję – powiedziała szybko.

– Szukałaś mnie? – James rzucił ręcznik na fotel i ruszył w jej stronę.

Anna drgnęła.

– Nie, nie kłopotz się James – powiedziała, asekuracyjnie unosząc dłonie, jakby chciała go zatrzymać na odległość. Zdziwił się i przystanął.

– Coś się stało? – zapytał zaniepokojony i zmarszczył brwi. Zachowywał się tak naturalnie, jakby nie zdawał sobie sprawy z tego, że stoi przed nią półnagi i wystawia jej wstrzemięźliwość na próbę. O Boże! Była sama w pokoju z rozebrany, atrakcyjnym facetem! Facetem, który potrafiłby ją skrzywdzić bez zmruczenia oka. Musiała to szybko załatwić i uciekać. Gdyby ktoś tu wszedł, byłoby bardzo niezręcznie.

– Nic się nie stało – odparła szybko. Zapatrzyła się na Jamesa, na jego seksowne ciało i gdy podniosła wzrok, zorientowała się, że to zauważył. Uśmiechnął się zadowolony. Anna zrozumiała ten tryumfalny uśmiech i zdenerwowała się. Nie o to przecież chodziło. Przyszła tu w innym celu. Odchrząknęła i teraz już zdecydowanie i przytomnie powiedziała: – Masz mój dowód i pendrive’a. Chciałam cię prosić, abyś mi je oddał.

– Dowód? – zdziwił się James. – Myślałem, że...

– Gdzie masz moje rzeczy? – przerwała mu i tym razem ona postąpiła krok w jego stronę.

– Leżą tam. – Ruchem brody wskazał komodę.

Anna ruszyła w tamtą stronę. Żeby James niczego głupiego sobie nie pomyślał, dodała:

– Wyjeżdżamy za chwilę, a ja się zorientowałam, że nie mam dowodu.

– Jak to wyjeżdżacie za chwilę?! – rzucił zaniepokojony.

Odwróciła się do niego z lekkim zaskoczeniem.

– Normalnie – stwierdziła. – Przecież dzisiaj jest czwartek. Samolot odlatuje o trzynastej czterdzieści. Na lotnisku musimy być wcześniej, więc już za godzinę wyjeżdżamy.

James podniósł rękę i potarł oczy.

– Cholera – powiedział cicho, jakby do siebie, przeciągając palcami po policzkach. – Pomyliły mi się dni.

Anna znowu wykorzystała moment i spojrzała na niego. Przez chwilę zastanawiała się, jakby to było, gdyby mogła

go dotknąć. Syciła oczy jego widokiem. Czuła napięcie w ciele i pragnęła je ugasić. Jej zmysły szalały, widząc go takiego apetycznego, nieświadomego faktu, jak bardzo na nią działa. Dobrze, że zdawała już sobie sprawę z tego, czym grozi koleżeństwo z Jamesem. Już raz się sparzyła i wiedziała, że lepiej trzymać się od niego z daleka.

– Patrzysz na mnie. – Usłyszała.

Przyłapał ją. Czuła, jak jej policzki nabierają temperatury. Podniosła wzrok i napotkała jego baczne, zaciekawione spojrzenie.

– To się ubierz – wypaliła.

– Lubię, jak na mnie patrzysz – stwierdził i podszedł do niej. – Teraz rozumiem, po co przysłaś. Nie chciałaś wyjeżdżać bez pożegnania.

Anna zdała sobie sprawę, że James momentalnie się zmienił. Jakby złapał ją w pułapkę. I teraz będzie próbował wpędzić ją w zakłopotanie. Wykorzystać. Roześmiała się na tę jego uwagę i z niedowierzaniem pokręciła głową. Był taki zarozumiały. Przeczuciwała, że błędnie zinterpretuje cel jej wizyty.

– Przyszłam po dokumenty – wyjaśniła spokojnie, aby nie dać mu satysfakcji. – Tylko to mnie interesuje i zaraz znikam – dodała z uśmiechem i odwróciła się, aby zabrać swoje rzeczy. Już prawie dotarła do komody, gdy James chwycił ją za ramię i odwrócił do siebie. Jego zachwycające ciało znalazło się nagle tuż przed jej oczami. Mogła podnieść rękę i dotknąć jego opalonej, gładkiej skóry. Mogła się do niego przytulić, ale zamiast tego spojrzała na niego i z wyrzutem powiedziała:

– Aua! Zwariowałaś?! Będę miała siniaki! – Rozcierając ramię dłonią, dokładnie sprawdzała, jakie obrażenia zostawiły palce Jamesa na jej skórze. Przy okazji odsunęła się o krok, aby nie drażnić zmysłów jego cudownym zapachem. Wiedziała, że nie może Jamesowi na nic pozwolić. Był niebezpieczny

i przykry w obejściu. Teraz ją zaczepiał i prowokował, a potem w sekundę byłby w stanie się z niej naśmiewać i zdradzić dla własnych celów.

– Wariat – powiedziała i spojrzała na niego. – Narzucasz mi się i mnie zaczepiasz, mimo że ja niczego od ciebie nie chcę. Pozwól mi zabrać te dokumenty i zniknąć. Wcale nie chciałam się dzisiaj z tobą spotykać i kłócić. Mam ważniejsze rzeczy na głowie.

Stał naprzeciw niej poważny, zaszępioty. Jego oczy były ciemne, zdawały się ją pochłaniać. Przez chwilę nie odrywali od siebie wzroku i Anna musiała przyznać, że James rozbudził w niej pewne pragnienie. Krew w niej wrzała. Dziwne rzeczy przychodziły jej do głowy. Może mogłaby chociaż raz bezkar- nie dotknąć tych jego pięknych, namiętych ust, gładkiej skóry i tych wspaniałych mięśni. Cholera, zawsze przy nim głupiała!

James powoli podniósł rękę. Ujął w palce kosmyk jej ciem- nych włosów. Bawił się nim przez chwilę, a potem przysunął się i delikatnie założył go jej za ucho. Jego palce zatańczyły na jej skórze i zsunęły się na szyję. Z wrażenia Anna ledwo od- dychała. Jego onieśmielające ciało było tuż przy niej. Patrzyła na niego ze zdziwieniem i niedowierzaniem. Był tak blisko. Pochłaniał ją wzrokiem. Ośmielił się jej dotknąć po wydarze- niach w altanie. Drobiniki bursztynu w jego tęczęwkach płonę- ły ciepłym blaskiem. Spoglądał jej w oczy, jakby szukał w nich odpowiedzi.

– Widzisz, to ty mi się narzucasz – wyszeptała drżącym z emocji głosem. Odchrząknęła i dodała: – Stoisz za blisko.

Jakby zupełnie na przekór James drugą ręką objął ją w tali i przyciągnął do siebie.

– Lubię ci się narzucać. – Jego głos wibrował, a ona odczuła to każdą komórką ciała.

Powietrze z trudem docierało do jej płuc. Kilka razy była tak blisko Jamesa, ale jeszcze nigdy w takiej sytuacji, że za

chwilę wszystko mogło się zdarzyć. Powinna krzyczeć i uciekać, ale jej ciało nie chciało się od niego odlepić. Czuła na plecach żar jego ciepłej dłoni. Widziała, jak jego oczy płoną. Czuła jego pragnienie na sobie i nie miała pojęcia, dlaczego mu na to pozwala. Dziwna myśl zaświtała w jej głowie: „Dlaczego nie mogę go spróbować?!”. No właśnie, dlaczego? To był jej ostatni dzień tutaj. Za chwilę wyjedzie i zapomni o wszystkim, ale przynajmniej będzie wiedziała, jak to jest być przez niego całowaną. Przecież tyle razy o tym myślała. Dotknęła opuszkami palców jego ramion, potem klatki piersiowej. Czuła, jak James się spina, jak próbuje się opanować i z trudem wciąga powietrze. W środku ona również cała drżała. Jej serce szalało z przejęcia. Boże, jak przyjemnie było czuć jego skórę pod palcami!

– Anno... – wyszeptał, nachylając się nad nią. Z trudem nad sobą panował.

Przesunęła dłonie na jego szerokie ramiona. Całe jej wnętrze płonęło. Uniosła wzrok i spojrzała w jego oczy. Teraz miały kolor bursztynu.

– Pocałuj mnie, James – wyszeptała. – Tylko teraz, tylko ten jeden raz. Potem już nigdy tego nie zrobimy.

W jednej chwili przycisnął ją do siebie tak mocno, że nie potrafiła złapać tchu.

– Ach! – jęknęła. W tym dźwięku brzmiały zaskoczenie i pragnienie.

– Cicho, piękna – wyszeptał w jej usta. – Jeszcze nie zacząłem.

Jego ręka spoczęła na jej twarzy. Kciukiem delikatnie obrysował jej dolną wargę. Przesunął ustami po jej policzku i wyszeptał:

– Chciałaś się pożegnać, więc zróbmy to po mojemu. – Jego oddech był gorący, palił jej skórę.

Anna zamruczała, gdy jej usta dotknęły jego policzka.

– To ja będę decydował, jak cię całuję – powiedział.

Powoli opuścił głowę i był tak blisko, że Anna czuła każdy ciepły podmuch jego oddechu na swoich wargach. Czekał. Dręczył ją tym zwlekaniem, a ona paliła się w środku, napięcie wypełniało każdy fragment jej ciała. W końcu jego usta delikatnie dotknęły jej warg, ledwie muśnięcie, które wywołało w niej cichy westchnienie – jakby ten moment był wszystkim, na co czekała.

Niespiesznie musnął jej wargi swoimi, drażnił subtelными skubnięciami, kusząc, by wpuściła go głębiej. Nie była w stanie się opierać. Uległa mu, oddając się tej chwili, która pochłaniała jej myśli. Usta i oddech mężczyzny zdawały się władać jej umysłem, zabierając ją w miejsce, gdzie istnieli tylko oni – pochłonięci sobą i wirem emocji, który w nich szalał, gdy ich usta zachłannie się łączyły, aby zaspokoić pragnienia bliskości.

Oderwał się od niej i przyglądał się jej twarzy z żarem w oczach. Anna też patrzyła na niego, niedowierzając, że ją pocałował. Przesunęła dłonie na jego ramiona, potem na kark. Wreszcie wsunęła mu palce we włosy i wtedy jego usta znów zamknęły się na jej wargach. James wpił się w nią zaborczo i namiętnie. Aż zakreśliło się jej w głowie od tego szaleństwa. Chciała zwolnić, ale James był tak spragniony i namiętny, że nie przestawał. Błądził dłońmi po jej ciele. Rozpalał i odbierał jej oddech.

Zapomniała o strachu, o dystansie, który powinna wobec niego zachować, o swoich uzasadnionych lękach i o tym, ile krzywd zaznała z jego powodu. Pochłaniała niecierpliwie jego usta, bo miała go tylko tu i teraz, na tę jedną chwilę, na ten jeden pocałunek. Wspięła się na palce i naparła na niego. James chwycił od tyłu jej głowę, wsuwając dłoń we włosy. Pragnęła go. Coraz więcej i więcej. Jego dłoni na swym ciele, które wiło się i reagowało na każdy jego dotyk. Jego ust błądzących po niej. Targał nią żar i tęsknota za czymś, czego do tej pory nie miała. Namiętność i oddanie. Sprawiał, że nie istniało nic oprócz

tej chwili. Oprócz niego. Boże! Zachwycona płomieniem, który w niej rozniecił, traciła zmysły. Poczuła jego podniecenie i otarła się o niego biodrami. Aż wierzyć jej się nie chciało, że to przez nią był taki... twardy. Zamruczała z rozkoszy, czując, jak na nią reaguje. James oderwał się od jej ust. Ujął jej twarz w dłoń i gdy trochę ochłonęła, wyszeptał:

– Anno... Jeżeli zaraz nie skończymy... – Pokręcił z niedowierzaniem głową.

Oprzytomniała na dźwięk tych słów. Oddychała ciężko. Czowała, że serce tłucze się jej w piersi, jakby przebiegła maraton. To była jego wina. Całował ją tak, jakby wiedział, co lubi, a przecież sama tego nie wiedziała. Zakłopotana przygryzła dolną wargę. James zebrał delikatnie jej włosy w swoją dłoń i przytulił jej głowę do swej piersi. Tulił ją tak i głaskał dłuższą chwilę. Była oszołomiona. Nie myślała, że tak może być. Jak wariatka poddała się chwili i swoim pragnieniom. Odchrząknęła, trochę zawstydzona swoim postępkiem. Wyprostowała się i spoglądając niepewnie na niego, dopytała:

– Dokumenty?

James sięgnął ręką na komodę i podał jej pendrive'a oraz jej dowód osobisty. Wzięła je, nawet na nie nie patrząc.

– Dziękuję – wyszeptała cicho i zwinnie wymknęła się z jego ramion. Wyminęła go. Nie powinna zostawać tu dłużej, chociaż wszystko, co się tu stało, bardzo jej się podobało. Wtedy James wymierzył jej klapsa w pośladek. Aż podskoczyła.

– Auć! James, zwariowałeś?! – oburzyła się. Rozmasowywała bolące miejsce, a on beczelnie się uśmiechał. Był zadowolony ze swego czynu. Nachylił się odrobinę i wyszeptał tak, jakby zdradzał pewną tajemnicę:

– Dzięki temu będziesz dłużej o mnie myślała. A teraz biegnij, kociaku, bo jak nie, to przełożę cię przez kolano i będę pa-trzył, jak czerwieniać się twoje pośladki, gdy będę je masował.

Anna z zaskoczenia gwałtownie wciągnęła powietrze. Była zbulwersowana! Czuła jeszcze jego smak na ustach, żar rozpalonej klapsem skóry i coś dziwnego, co rozniecało się w jej wnętrzu.

– Biegnij – powtórzył bardziej zdecydowanie. Gdzieś zniknął czuły James i pojawił się ten, który powodował gęsią skórę. Ten nieobliczalny i niebezpieczny. Ten, który obiecywał intensywny ciąg dalszy czegoś, czego nie zaznała. Odwróciła się i wyszła. Dostała od Jamesa to, czego chciała i nie powinna go więcej drażnić. James to James i lepiej z nim nie przeginać.

Szybko zbiegła po schodach. Była roztrzęsiona. Teraz miała przed oczami władczego, przystojnego mężczyznę o spojrzeniu płonącym żądzą i... pewną frywolnością. Czuła, jak jej ciało się spina, panikuje i doznaje dziwnego podniecenia. Pożałowała, że tak się zapomniała. O czym ona myślała w tamtej chwili? Musiała wyjść z tego korytarza i zaczerpnąć świeżego powietrza, ochłoniąć i zapomnieć o nim. Wtedy zza zakrętu wyłoniła się Gabi. Anna wpadła prosto na nią.

– O, kurwa! – zaklęła po polsku. – Gabi! – wypowiedziała z przerażeniem.

– Anno! – ucieszyła się kobieta. – Jak miło cię widzieć! Byłaś u Jamesa? – zapytała, a pod Anną ugięły się nogi.

„To przestroga!” – pomyślała w panice. Przestroga przed tym, że zrobiła źle. Gdyby jeszcze chwilę zamarudziła na górze, Gabi by ich przytąpała. Weszłaby dokładnie w chwili, gdy się całowali!

– U Jamesa? – zdziwiła się głośno Anna, nie wiedząc, co jej odpowiedzieć.

– Tak – odparła Gabi. – A u kogo miałybyś być? Przecież tam jest tylko jego apartament.

– Tak, tak. Byłam... – Machnęła ręką.

– Ach, po dokumenty! – zawołała uradowana swym odkryciem Gabi i wskazała dłoń, w której Anna trzymała dowód i pendrive’a. – Zastanawialiśmy się z Jamesem, kiedy po nie przyjdiesz. Znalazłam je wczoraj wieczorem w jego marynarce. Dobrze, że to James je znalazł na podjeździe przed domem, bo psy Johna zrobiłyby sobie z nich zabawkę.

Anna zrozumiała, że Gabi nie zna prawdziwych okoliczności, w jakich te rzeczy znalazły się w marynarce Jamesa.

– Tak, bez tych dokumentów miałabym problem z powrotem do domu – odparła. – Za chwilę wyjeżdżam.

– Przecież dopiero wczoraj wróciłaś – zauważyła Gabi.

– Wracam do domu – wyjaśniła Anna. – Do Polski. Miło mi, że cię jeszcze spotkałam. Mogę się przynajmniej z tobą pożegnać. – Wyciągnęła do niej rękę, ale Gabi zaszklily się oczy i rzuciła się jej na szyję.

– Anno, ty jesteś moją jedyną przyjazną duszą w tej rodzinie! Z kim będę rozmawiała? Naprawdę musisz wyjeżdżać? Przecież serce mi pęknie – powiedziała z żalem Gabi, przytulając ją na pożegnanie. – Ty też nie wyglądasz najlepiej – dodała, spoglądając na Annę uważnie. – Stało się coś?

„O tak, stało się, i to wiele!” – pomyślała i zadrżała. Wybiegła z pokoju Jamesa po upojnych chwilach i nawet nie wiedziała, jak wygląda. Może miała rozmazany błyszczczyk? A włosy? Jej mózg pracował na zwiększonych obrotach.

– To stres przed podróżą – powiedziała. – Nie lubię latać i bardzo się denerwuję.

– Och, moje biedactwo. – Gabi delikatnie ujęła jej rękę. – Nie martw się, samoloty bardzo rzadko się rozbijają.

Anna uniosła brwi ze zdziwienia.

Widziała na twarzy Gabi uśmiech dobroci, jakby ta zupełnie nie zrozumiała, jak bardzo ją teraz nastraszyła. Przecież nie bała się latać, a mimo to poczuła dziwny ścisk w żołądku.

– Dzięki, Gabi, za pocieszenie – rzekła. – Muszę lecieć, bo babcia pewnie się martwi, czy znalazłam dokumenty.

– Oczywiście, oczywiście – przytaknęła i odsunęła się na bok. – Ja też zaraz uciekam. Wróciłam tylko, bo zapomniałam telefonu.

Anna uśmiechnęła się i ruszyła przed siebie.

„Cholera” – zaklęła w duchu. Przez głupi telefon mogła zaliczyć wpadkę stulecia. Musiała się nad wszystkim zastanowić i unikać spotkań z Jamesem. Zwłaszcza takich, jak to w starej stajni. Od razu pobiegła do swojego pokoju, próbując ochłoniąć i zebrać myśli.

Przed dziesiątą zeszła do holu, gdzie czekała na nią reszta domowników. Pożegnała się z Johnem, Gillian i Marthą, starając się, aby jej głos brzmiał naturalnie. Dziękowała każdemu z osobna za przyjęcie i mile spędzony czas, bo to, co tu przeżyła, było wyjątkowe. Była im bardzo wdzięczna za wszystko, ale wiedziała, że musi jak najszybciej wyjechać.

Nie chcąc tracić czasu na czekanie, aż babcia zakończy rozmowy, postanowiła wynieść walizki do samochodu. Gdy już niemal chwyciła za uchwyt bagażu, ktoś delikatnie odsunął jej rękę.

– Pozwól, że ci pomogę. – Usłyszała znajomy, lekko zachrypnięty głos. – Zaniose – powiedział James. Zabrał obie walizki i zaciągnął je do samochodu brata.

Anna obserwowała, jak wkłada je do bagażnika. Patrzyła na niego z zadowoleniem, chociaż powinna go nienawidzić. Sama nie wiedziała, jak to się działo, że tak łatwo zapominała, co za numer jej wykreślił. Może teraz było jej łatwiej, bo wiedziała, jak całuje i jaki potrafi być czuły. Zdawała sobie sprawę, że przyszedł tu celowo, ale po co? Sambor podszedł do niej. Zostawał w rezydencji jeszcze parę dni. Potem miał wrócić i wraz z prawnikami Johna rozmawiać z rodziną, która pozostała po dzieciach Anieli.

– Uważaj na siebie, kuzynko – powiedział tylko i poszedł do Wiktorii, aby podać jej ramię, gdy schodziła ze schodów.

Anna zerknęła jeszcze na żegnających ich gospodarzy i pomachała im na pożegnanie. Ruszyła do samochodu, przed którym czekał na nią James. Podeszedł do niej. Wyglądał doskonale w garniturze. Biała koszula, jej ulubiony krawat. Błyszczące, ciemne oczy. Taki idealny i taki nieobliczalny w swych czynach.

– Ten sam krawat, który miałem w Blue Bell City – powiedział, jakby dokładnie wiedział, o czym ona myśli. Anna pokiwała głową.

– Wiem, poznaję.

Spojrzał na jej usta.

– Kiedy wracasz, Anno? – zapytał.

Oprzytomniała.

– Nie wracam, James – odparła, podnosząc głowę. Patrzyła w jego gorące, pełne zainteresowania oczy, w myślach dodając: „Nie wracam do ciebie”. Widząc jego zdziwienie, uzupełniła: – To pożegnanie, panie Ferrers.

Coś ciężkiego i zimnego spoczęło na jej piersi. Ominęła go i wsiadła do samochodu Maxa. Miała przed sobą lot do domu – dwie i pół godziny na przemyślenie swoich błędów.

19. Anna

Powrót okazał się wyjątkowo urozmaicony. W samolocie miały miejsca na tyłach, ale Annie to nie przeszkadzało. Problemem była sąsiadka babci i jej mąż, którzy przez całą drogę głośno z nią rozmawiali. Anna próbowała się skupić, ale ich rozmowy skutecznie to uniemożliwiały.

Kiedy w końcu umilkli, okazało się, że za chwilę lądują w Pyrzowicach i tym sposobem wycieczka dobiega końca. Wszystko, co przeżyła, zostawiła daleko za sobą i nie miała żadnych dowodów na to, że cokolwiek z tego było prawdą. Czas minął jak sen. Odwróciła dłonie spodem do góry i spojrzała na nie. Były puste. Żadnych dowodów. Nic. W tym momencie spostrzegła, że przy jej bransoletkach brakuje jednej zawieszki. Jednej, ale jakże ważnej. Brakowało srebrnego słonia, którego dostała od siostry. Przebiegając palcami między bransoletkami i zawieszkami, dokładnie przejrzała je wszystkie. Była jeszcze niewielka szansa, że znajdzie ją w walizce. A jeśli nie... Z przykrością stwierdziła, że zgubiła swoje szczęście w Londynie.

Na miejscu czekał na nie jej brat, Kacper. Zawiózł je do domu babci, gdzie czekała na nie impreza powitalna. Anna i Wiktoria musiały o wszystkim opowiadać, a pełen zdjęć telefon babci krążył między członkami rodziny. W smartfonie Anny były tylko zdjęcia obrazów, galerii, notatek, pergoli z ogrodu Johna z jej obrazami, innymi słowy – nic, co chciałaby pokazać całej reszcie. Dla niej były ważne, bo prowadziła strony internetowe i miała mnóstwo materiału, na którym mogła pracować. Babcia, ona i Sambor uzgodnili jeszcze w Londynie, że poin-

formują najbliższą rodzinę o spadku po Anieli dopiero za parę dni. Uzgodnili, że będzie to najbliższa niedziela. We wtorek miał wrócić Sambor, więc i tak krewni będą mieli kilka dni na ochłonięcie i przeanalizowanie tematu. Po imprezie wróciła do domu i padła na łóżko

Zegarek wyrwał ją z dziwnego snu. Coś się czaiło na obrzeżach świadomości. Zerwała się i pędem zbierała się do pracy. Obiecała to Michałowi. Już o ósmej rano była w firmie w Katowicach.

– Jak Zaniecki? – zapytała na wstępie, gdy usiedli w gabinecie Michała.

– Nie robił już większych problemów – odparł poważnie. – Zwykłe kaprysy klienta.

– To dobrze. – Odetchnęła z ulgą. – Przypilnuję go od teraz.

– Powinnaś. Mamy tyle pracy, że nie potrzebuję dodatkowych problemów. Bądź po prostu łącznikiem. Nie chcę już takich niespodzianek jak w poniedziałek.

– Posprawdzam wszystkie plany i najnowsze poprawki i skontaktuję się z nim.

– Najlepiej zadzwoń do niego i umów się z nim na kawę – zasugerował Michał. – Jak dobrze pójdzie, w przeciągu dwóch tygodni skończymy sprawę. Potem albo dostaniemy nadzór wykonawczy, albo przydzielę cię do nowego tematu – zakomunikował. – Chciałbym tylko wiedzieć, że mogę na ciebie liczyć? Potrzebuję architekta z twoją fantazją, Anno. Zanieckiemu spodobały się twoje pomysły i podobają się większości klientów. Potrafisz ich umiejętnie przekonać do swoich projektów. Tylko nie wyskakuj mi z kolejnym wyjazdem. To dezorganizuje całą pracę zespołu.

– Jestem mobilna – wtrąciła Anna, czując uścisk w sercu. To przez natłok informacji, którymi powinna podzielić się z Michałem, ale teraz, po tej wzmiance, nie potrafiła. – Sam mówi-

łeś, że praca na odległość dobrze mi wychodzi i właśnie takich ludzi potrzebujesz. Mobilnych, doświadczonych i na pół etatu – podkreśliła.

– To nie wszystko, czego oczekuję od pracownika.

Anna nic nie odpowiedziała. Już sama nie wiedziała, co o tym myśleć. Przecież podobała mu się jej praca i to na odległość. Gdy jeździła do biura do Katowic, przepracowywała tu nie osiem, a dziesięć godzin dziennie. Dwa dni w tygodniu mogła pracować w domu i wtedy potrafiła się skupić i być bardziej efektywna. O szóstej siadała do komputera i konsekwentnie po czterech godzinach kończyła. Miała przecież mnóstwo nadgodzin, za które i tak nikt jej nie płacił. Nieraz rozmawiała o tym z Michałem, ale on twierdził, że ma nadgodziny, bo się nie wyrabia. Prawda była taka, że była inna od pozostałych pracowników i dostawała najtrudniejsze zadania. Pełnoetatowe i nikt się nie przejmował tym, że płacili jej za połowę etatu.

Miała dwa wyjścia: po pierwsze, zgodzić się na cały etat, jak proponował Michał, ale wtedy utknęłaby na minimum sześćdziesiąt godzin tygodniowo w biurze. Tak było z większością pracowników. Dodając do tego prawie dwie godziny dojazdu dziennie, wracałaby o osiemnastej lub dziewiętnastej i nic by nie zrobiła przy swoich rzeczach. Po drugie, mogła znosić to, co miała teraz, mieć pieniądze na opłaty i w spokoju zajmować się swoim hobby, które od pewnego czasu dawało jej drugie tyle dochodu, a nawet więcej. Doskonale wiedziała, że dzisiaj wyjdzie z biura przed wieczorem. Dobrze, że przynajmniej dni były długie i wracała do domu właśnie, gdy słońce zachodziło. Przy windzie podszedł do niej Michał.

– O swojej nowej rodzinie poopowiadasz mi dzisiaj czy jutro? – zapytał.

– Wolałabym jutro – odpowiedziała. Nie uśmiechało jej się jeszcze dłużej siedzieć w Katowicach. – Od przylotu nie miałam

dla siebie nawet chwili. Chciałabym trochę odpocząć i ogarnąć siebie i dom.

– O której po ciebie przyjechać? – zapytał wprost. Jego oczy się uśmiechały.

„Michał kuje żelazo póki gorące. Nie zamierza odpuścić” – pomyślała.

Chyba nie miała wyjścia, musiała zgodzić się na to jutrzejsze spotkanie. Przecież mu obiecała.

20. Anna

Anna mieszkała w niewielkim parterowym domku z czerwonej cegły, ze skośnym dachem. Kupiła go prawie dwa lata temu, całkiem przez przypadek, bo właściciele chcieli się go szybko pozbyć. Trudno im było znaleźć chętnego na taką małą rudę. Może by go nie kupiła, ale stwierdziła, że da się z niego zrobić całkiem przyjemne miejsce do mieszkania. Dach był nowy, niedawno wymieniany, a z resztą powinna dać sobie radę. Przy domu stała wielka stara stodoła i gdy tylko Anna ją zobaczyła, już miała gotowy plan remontu. Wiedziała, jak to urządzi. I tak właśnie zrobiła.

Całym jej światem było malarstwo. W odnowionej stodole zaaranżowała pracownię. Miała tam również wygodny kącik wypoczynkowy, biurko z komputerami i kamerą, gdzie zamieniała się w architekta i zawzięcie projektowała. Miała tu to, co kochała najbardziej – swoją wielką przestrzeń malarską. Wszystko było pod ręką, nawet kuchnia i łazienka, nad którymi ustawiła antresolę z dodatkowym łóżkiem.

To właśnie stodoła okazała się prawdziwym skarbem. Gdy po zakupie zaczęli sprawdzać, co znajduje się w jej zagraczonym po brzegi wnętrzu, byli w szoku. Odkryła tam stare meble, które potem mozolnie odnawiała, setki różnych narzędzi, niezliczone ilości desek, które były idealne na podłogę w domku i jeszcze wystarczyło ich na tą olbrzymią podłogę w stodole. Trudno było zliczyć, ile tam było doniczek, wiklinowych koszy, cegieł, a także kilka kartonów książek. Najbardziej jednak Anna cieszyła się ze starej maszyny do szycia, tak zwanej singerki. Dzięki takim niespodziewanym skarbowi wyremontowała domek i stodołę tak, jak nawet nie marzyła.

Jakby dom sam odwdzięczał się jej za to, że go kupiła i przywraca do życia.

Dni uciekały. Anna nawet się nie zorientowała, kiedy minął kolejny czwartek. Miała wrażenie, że dopiero wróciła z Londynu, a tu okazało się, że jest w domu już od tygodnia. Nadszedł piątek, który minął na pracy oraz kolejnym prywatnym spotkaniu z Michałem. Byli na basenie, a potem zjedli kolację w pobliskiej pizzerii. Było naprawdę bardzo miło i nie mogła na nic narzekać. Z całego spotkania utkwiło w jej głowie jedno zdanie, które wypowiedział Michał. Chyba nawet nie miał świadomości, jakie to ma dla niej znaczenie.

– Według mnie powinnaś przestać gonić po świecie za marzeniami. Rzeczywistość jest tu i teraz. Prosta i namacalna – mówił, jakby chciał sprowadzić ją na właściwą drogę.

Jednak ona doskonale zdawała sobie sprawę, że chce tylko tej wyśnionej i wymarzonej rzeczywistości, a nie tej, która czeka na nią tu i teraz. Nie po to stworzyła w tym domku swoją oazę i nie po to tyle czasu spędzała z ludźmi ze światka artystycznego, aby w tym momencie odpuścić. Teraz właśnie coś konkretnego zaczynało się dziać. Nie mogła przystanąć. Poza tym w końcu w rodzinie ktoś zrozumiał jej duszę. Nie miało znaczenia, że była to rodzina w Anglii. To byli ludzie, którzy ją wspierali w tym, co inni do tej pory jej odradzali.

Wróciła wczoraj do domu i zaczęła malować. Zapomniała znów o całym świecie. W swojej pracowni, pochylona nad płótnem, tworzyła obraz, którego nie spodziewała się namalować – przynajmniej nie w najbliższych miesiącach. Malowała Anielę. Na paletę wycisnęła lazurowy błękit, biel i szalony pomarańcz. Starannie nakładała kolory na płótno, tworząc kształty, jakby zaglądała w duszę tej kobiety.

„W duszę mojej babki, Anieli” – pomyślała i poczuła, jak serce w niej zadudniło.

Wtedy usłyszała głośne pukanie w przeszklone drzwi sto-
doły. Wystraszyła się tak bardzo, że błękitny ślad pędzla zazna-
czył się na płótnie przez cały policzek Anieli aż na jej ubranie.
Jakby spłynęła po nim łza. Anna zdumiona pięknem tej niepla-
nowanej kreski aż zaniemówiła. Pukanie, a właściwie walenie
w drzwi znowu się powtórzyło.

– Anno! Wpuść mnie! – usłyszała znajomy głos. – To ja,
Sambor!

Od razu odłożyła to, co miała w rękach, i pognąła do drzwi.
Furtka i drzwi wejściowe do domu były zamknięte na klucz, bo
w czasie malowania lub uzupełniania stron potrafiła tak zagu-
bić się w swoim świecie, że zapominała o jego istnieniu. Tylko
rodzina wiedziała, gdzie jej szukać. Dlatego Sambor prawdopo-
dobnie przeskoczył przez płot, przeszedł przez ogródek na tył
działki i od razu zaczął krzyczeć i walić w przeszklone drzwi,
bo znał jej zwyczaje.

– Co się stało? – Patrzyła z przejęciem, gdy chłopak z wiel-
kim plecakiem na plecach przekroczył próg jej domu.

– Mogę u ciebie przenocować? – zapytał, ale już zrzucił bagaż
na podłogę i wieszał na garderobie kurtkę przeciwdeszczową. –
Parę dni, może tydzień – dodał, wprowadzając Annę w zdziwienie.

– Oczywiście! – zgodziła się od razu. Miała w domku na gó-
rze pokój gościnny i wizyty brata czy kuzynów nie należały do
rzadkości. Jednak słysząc o całym tygodniu, jeszcze bardziej się
zdziwiła.

Odkąd Sambor wrócił na stałe z zagranicy, mieszkał ze
swoimi rodzicami. Całe dnie spędzał w pracy i nie opłacało
mu się wynajmować mieszkania tylko po to, aby się w nim
przespać kilka godzin. Skoro tu przyszedł, to musiało się coś
stać w domu.

– Co u Zofii i Witka... to znaczy, u twoich rodziców... w po-
rządku? – zapytała.

Chłopak przeszedł do kuchni. Nalał wody do czajnika, włączył go i wyciągnął z szafki dwa kubki.

– U Witka wszystko po staremu – powiedział spokojnie. – Za to Zośka wkurza mnie do granic możliwości.

Anna doskonale wiedziała, jak hamuje swoją złość, aby nie powiedzieć czegoś przykrego o matce.

– Gdybym wiedział, że przez ten fundusz będzie tyle kłopotów... – zaczął swoim niskim, głębokim głosem. – Nigdy bym się nie zdecydował, aby to poprowadzić.

– Ktoś musi – stwierdziła Anna.

– Tylko że te pieniądze robią ludziom sieczkę z mózgu! Odkąd Zośka dowiedziała się o funduszu, ciągle łązi za mną, nie daje mi spokoju i wypomina, dlaczego wcześniej nic jej o tym nie powiedziałem. – Sambor zaczął powoli się otwierać. Przy Annie mógł to zrobić. – Nie przyjmuje do wiadomości, że byłem w Londynie. Wyrzuca mi bez przerwy, jak mogłem ukryć to przed własną matką?! Według niej powinienem natychmiast do niej zadzwonić, a ona by mną pokierowała i doradziła, co i jak podzielić.

„Cała Zośka” – pomyślała Anna. Byłaby wręcz zdziwiona, gdyby ciotka zachowywała się inaczej.

Sambor wziął głębszy wdech i powiedział:

– W tamtej chwili, gdy John wspomniał o funduszu, byłem tak przerażony, że nie wiedziałem, co robić. Matka na pewno nie była osobą, z którą mogłbym porozmawiać. Nic by nie rozumiała. Dobrze, Anno, że ty tam byłaś.

– Sam... – westchnęła i zrobiła krok w jego stronę. – Dla mnie twoja obecność w Londynie to jak gwiazdka z nieba – powiedziała z czułością w głosie.

Popatrzył na nią poważnie i delikatny uśmiech zagościł w kącikach jego ust.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, o jak wielu sprawach związanych z funduszem nie powiedziałem Zofii – zaczął znowu. –

Gdyby знаła wartość kapitału, pewnie by dostała zawału. Dobrze, że dokumenty mam po angielsku, i to w komputerze, bo matka wchodzi do mojego pokoju, gdy mnie nie ma, i wszystko przeszukuje. Gdy jestem, siada ze mną i wypytuje mnie o różne rzeczy. Odpowiadam jej na pytania, na te, na które jestem w stanie lub mogę jej odpowiedzieć, ale finał jest za każdym razem taki sam – zaczyna snuć teorię spiskową i zaczyna knuć. „Po co te pieniądze temu czy tamtemu?” – mówił, próbując naśladować głos ciotki. – „Są bogaci, nie potrzebują tyle”. Lub coś w tym rodzaju: „To niesprawiedliwe, żeby oni dostali tyle pieniędzy”. – Zaciśnął usta i wyciągnął z górnej szafki herbatę; dla siebie zwykłą liptonkę, a dla Anny owocową.

Pokręcił głową.

– Anno, ja mam konkretne wytyczne i mogę do niej mówić, a ona i tak swoje. Nie wytrzymuję tego. Muszę mieć gdzieś jakiś spokojne miejsce. Znajdę coś i wynajmę, ale zanim mi się to uda, potrzebuję przyjaznego kąta, gdzie będę mógł odpocząć od takich tekstów.

Anna podeszła i przytuliła się do Sambora. Wiedziała, co przeżywa. Siedziała w tym razem z nim i też jej się obrywało.

– Pokój czeka na ciebie – powiedziała z uśmiechem. – Mieszkaj, jak długo potrzebujesz, i nie martw się. Przejdziemy przez to razem.

Czajnik zasygnalizował, że woda się zagotowała. Zalali herbatę i poszli usiąść do części wypoczynkowej na czerwone pluszowe kanapy, które Anna uwielbiała.

– Od soboty mam spotkania z pozostałymi członkami rodziny – wtrącił już spokojniej Sambor i rozsiadł się wygodnie.

– Sobota jest jutro. – Sprowadziła go na ziemię. – Jedziemy tam razem, pamiętasz?

Sam jęknął i zakrył twarz rękami.

– Nie wiem, jak to się dzieje, że te dni tak uciekają. Myślałem, że jak wrócę do cywila, to będzie łatwiej. – Spojrzał kontrolnie na Annę, bo uświadomił sobie, że po raz pierwszy w życiu wspomniął przy niej o tym, co dokładnie robił w przeszłości. Anna spoglądała na niego spokojnie znad kubka malinowej herbaty. Opuścił głowę i wbił wzrok w coś nieistniejącego, coś, co było tylko w jego umyśle. – Matka mnie tak rozstraja, że tracę cierpliwość. Na terenie wroga to mi się nie zdarzało – podjął. – Nawet, gdy byliśmy pod ostrzałem, panowałem nad sytuacją i dokładnie wiedziałem, co się dzieje. Odpowiednie przeszkolenie, dobre rozpoznanie... Mój Boże, tam było bezpieczniejsze niż w mieszkaniu mojej matki. Zośka potrafi wyprowadzi z równowagi nawet umarłego.

Anna, choć zaskoczona informacją o tym, czym Sambor zajmował się za granicą, uśmiechnęła się lekko. Wyprowadzanie domowników z równowagi było cechą charakterystyczną ich rodziny. Babcia, jej mama i ciocia Zosia – wszystkie były mistrzyniami w tej dziedzinie.

– Jak myślisz, dlaczego ja się tak szybko wyprowadziłam? – zapytała Sambora.

– Bo uwielbiasz to zadupie? – odparł przekornie. W kącie jego ust pojawił się delikatny uśmiech.

– Uwielbiam moją rodzinę – zaczęła z rozmarzeniem Anna, a przed oczami przemknął jej cały korowód postaci. – Cenię sobie jednak spokój – dodała i spojrzała na kuzyna.

– Wiesz, gdy John mówił nam, że reakcje ludzi mogą być różne... – odezwał się, jakby nadal był w swoim świecie. – Wręcz skrajne... Nie sądziłem, że to moja matka będzie osobą, która będzie próbowała na mnie wymusić jakieś korzyści dla siebie. – Westchnął i wsypał do parującej herbaty dwie łyżeczki cukru.

Akurat Anna spodziewała się tego po cioci Zosi. Jej chrzestna publicznie nigdy by nie okazała swego niezadowolenia. Ona krążyła wokół swej ofiary, tak jak wokół Sambora. Po cichu, dzień po dniu gadała, gadała i wpajała swoje racje, głaskaniem, delikatnym głosikiem i ciągłym udowadnianiem, że ona wie lepiej. Gdy w zeszłą niedzielę opowiadali całej rodzinie o spadku, najbardziej oburzony był wujek Julek i jego żona. Wujek zerwał się z miejsca i krzyczał na wszystkich, że go zdradzili i oszukali. Nie powiedzieli mu w Londynie, co knują, i teraz myślą, że on zadowoli się jakimiś ochłapami z ich stołu?! Groził nawet Wiktorii i Annie sądem, a potem, obrażony na wszystkich, wyszedł. Właśnie tyle działo się w rodzinie, kiedy jej członkowie dowiedzieli się o spadku.

Przed nimi było jeszcze trudniejsze zadanie. Rozmowa z dalszą częścią kuzynostwa. Aniela urodziła przecież czworo dzieci. Był Janek – najstarszy syn Anieli, Krysia – mama babci Wiktorii, Franek i Jadwiga. Pozostały po nich takie rodziny jak ta Anny i Sambora. Na spotkaniu seniorów mogli się wszystkiego spodziewać. Anna już teraz czuła strach przed ich reakcją i tym, czego będą musieli się nasłuchać. Wcale nie dziwiła się kuzynowi, że uciekł do niej. Tu będzie mógł spokojnie pracować, a ona pomoże mu w każdym momencie. Przecież i tak obiecała Johnowi i babci Wiktorii, że będzie stała u jego boku i we wszystkim go wspierała. Nie miała zamiaru złamać obietnicy.

Spojrzała na obraz prababki Anieli, ten, który zaczęła malować. Lubiła uwieczniać ją na płótnie. Miała wrażenie, że była wtedy jakoś dziwnie z nią połączona. Spoglądała to na obraz, to na Sama, który wstał ze swojego miejsca i podszedł do sztalugi, aby lepiej mu się przyjrzeć. Był pierwszą osobą, która go widziała.

– To Aniela, prawda? – zapytał, spoglądając na nią i wskazując palcem na płótno.

Skinęła lekko głową.

– To jej prawdziwa twarz? – zainteresował się Sam. – Skąd wiedziałaś, jak wygląda?

– Przyśniła mi się – odparła zgodnie z prawdą Anna.

– Co? – zdziwił się.

Anna niewinnie rozłożyła dłonie.

– Żartujesz?! Jest niesamowita! I twierdzisz, że ci się przyśniła?

– Dokładnie tak było – odparła. – Tak namalowałam ten pierwszy obraz dla Johna, a on bezbłędnie ją rozpoznał. To chyba jakieś czary – stwierdziła i uśmiechnęła się. – Po powrocie babcia dała mi jej zdjęcie. Niewyraźne, ale... sprawdź, jest przy stoliku, w lewym rogu.

Sambor nachylił się nad stołem i sięgnął po podkładkę, do której przypięte było zdjęcie w woreczku foliowym. Ostrożnie wyciągnął odbitkę i usiadł przy Annie. Oboje patrzyli na drobną postać kobiety. Miała na głowie chustkę zakrywającą włosy i fartuszek na długiej spódnicy. Stała z gromadką dzieci przy swoim mężu. Trudno było powiedzieć cokolwiek oprócz tego, że nawet na tym zdjęciu w odcieniach sepii oczy Anieli były inne niż oczy reszty domowników.

– To dzięki tym ludziom żyjemy – stwierdził Sambor i przytulił Annę. – Maluj i nie przestawaj. Myślę, że Aniela byłaby dumna z ciebie i z takich obrazów. Ona na nich ożywa, wiesz?

– Dzięki, Sam – odparła Anna i ujęła jego dłoń. – To bardzo budujące usłyszeć coś takiego.

– Coś takiego... prawdziwego? – Uśmiechnął się zadowolony.

– Właśnie – wtrąciła. Podobały jej się słowa Sama. Cieszyła się. Jej dusza się uspokoiła. – Jutro dokończę i powiesz mi, co o nim myślisz.

– Już teraz mogę ci powiedzieć, że gdybym miał własne mieszkanie, chciałbym taki obraz powiesić na najlepszej ścianie.

– Pomyślę o tym – obiecała.

Anna nie знаła swojej praprababki. Było to przecież nie-realne. Ale odkąd ją „spotkała”, coś dziwnego działo się w jej życiu i jej malarstwie. Sama nie wiedziała, jak to wszystko nazwać. Nie znała tej kobiety, a tak bardzo chciałyby poznać i porozmawiać z nią. Jedynym łącznikiem z Anielą był dla niej sen. I jeszcze babcia Wiktorina.

Gdy późną nocą kładła się spać, pomyślała jeszcze o jednej rzeczy: w jaką przedziwną i zagmatwaną historię się wplątała. Rodzina walczyła z nią i Samborem, bo myślała, że oni jako pierwsi dobrali się do funduszu, a z drugiej strony James oskarżał ją o spisek przeciw Johnowi i walczył z nią, aby nie oddać praw do funduszu. Dobrze, że chociaż tak stanowczo go olała. I dobrze, że rozmawiała wcześniej z Michałem. Było jej łatwiej wracać do kraju i z całą stanowczością odrzucić tamtego męż-czyznę.

21. Aniela

Wojna przetoczyła się przez kraj z potworną siłą. Momentami trudno było uwierzyć w panujące wokoło okrucieństwo. Nie było poszanowania życia, współczucia, wyjaśnień. Gdziekolwiek Aniela się nie rozejrzała, tam ginęli jej znajomi, sąsiedzi i rodzina. Spalono domy i stodoły, pozabierano zapasy lub splądrowano zagrody. Znajome żydowskie rodziny traciły cały dobytek i znikwały.

Aniela z drżącym sercem siedziała przy oknie i wypatrywała powrotu dwójki dzieci, które wciąż mieszkali w rodzinnym domu. Gdyby nie pieniądze, które zostawił Jakub, pewnie umieraliby z głodu, tak jak sąsiedzi, którym Niemcy zabrali wszystko. W oczach zakręciła jej się łza.

Ostatniej niedzieli przed wyjazdem Jakub zatrzymał ją w bocznej nawie kościoła, sugerując, by zaczekała z nim, aż ludzie wyjdą. Poprosił ją, aby pojechała z nim do Londynu, chociaż na trochę. Gdyby nie chciała tam zostać, obiecał, że odeśle ją do domu. Prosił, aby wysłała z nim chociaż część rodziny, aby byli bezpieczni. Chciał od razu zabrać ze sobą dwójkę jej najmłodszych dzieci: dwudziestoletnią Jadwigę wraz z mężem oraz jej brata, Franka. Nie zgodziła się. Została, ponieważ kochała rodzinę. Co miałyby robić bez nich gdzieś tam, daleko?

Gdy odmówiła, Jakub uklęknął przed krzyżem i przysiągł przed Bogiem, że do śmierci będzie czekał na nią i na jej rodzinę w Londynie. Jednak gdyby teraz tu był, rzuciłaby mu się na szyję i błagałaby, aby wybaczył jej wszystko, co przez nią wycierpiał. On widział i wiedział więcej, a ona ograniczała swój świat do swojej rodziny i własnego kąta. Do małej – wielkiej miłości, która była jej światem.

Z zadumy wyrwało ją monotonne pukanie w okno w drugiej izbie. Powoli wstała z krzesła i ostrożnie zajrzała do sypialni. Pukanie znowu się powtórzyło.

– Piotr? – zapytała, odsłaniając firankę.

– Otwórz okno – powiedział półszeptem, a ona odczytała słowa z jego ust.

Zdziwiła się. Dlaczego nie chciał normalnie wejść do domu? Przekręciła najpierw zapadkę wewnętrznego okna, a potem gałkę zewnętrznego i otworzyła je. Piotr podskoczył, usiadł na parapecie i przerzucił nogi do środka.

– Co się dzieje, Piotrze? – zapytała.

– Niemcy. Szukają mnie – odparł, rozcierając zziębnięte ramiona.

– Wejdz do środka, ogrzejesz się – zaproponowała i chciała pomóc mu zeskoczyć na podłogę, ale wyrwał rękę.

– Muszę uciekać do lasu, Aniela – powiedział, przysmykając okna. – Jeżeli ich tu dzisiaj nie było, to będą prędzej czy później. Wiesz, że czasami mam dużo szczęścia. Dzisiaj też mnie nie opuściło. Wracałem z pracy i usiadłem przy starym młynie, aby odpocząć, i wtedy nadjechał wóz z żołnierzami. Zapytali mnie, czy znam, tego powstańca Piotra Rataja.

Aniela zakryła usta ręką.

– Skąd wiedzieli? – zapytała przerażona.

– Kiedy odpowiedziałem im po niemiecku, wzięli mnie za swojego. Nawet poczęstowali mnie papierosem. Myśleli, że jestem ojcem młodego młynarza. Tylko cudem nie sprawdzili moich dokumentów.

Piotr od zawsze doskonale mówił po niemiecku. Najpierw nauczył się języka zaborcy, potem wyjechali do pracy do Niemiec, gdzie również musiał się nim posługiwać. Opanował go perfekcyjnie, bo tam pracowali, a ich pozostała trójka dzieci przyszła na świat właśnie w Niemczech.

– Co im powiedziałeś? – zapytała ze strachem Aniela.

– Pytali o mnie o kulawego powstańca i jego syna – odparł, siadając na krześle i zdejmując z głowy czapkę. – Powiedziałem, że mieszkam tu od urodzenia i o nikim takim nie słyszałem. Skierowałem ich do drugiej wsi. Trochę zajmie im powrót tutaj, ale ja nie mam wyjścia. Muszę zniknąć. Zawiadomiłem już Janka i uciekniemy razem, bo nakaz był wystawiony również na niego.

– A może jak im wytłumaczysz, że to pomyłka, to cię wypuszczą? – rzuciła naiwnie. Listopad był pochmurny, a zima zapowiadała się sroga. Nie chciała, żeby odchodził.

– To nie pomyłka, Anielo. – Piotr sprowadził ją na ziemię. – Przecież walczyłem przeciwko nim o Polskę. Ktoś musiał im dokładnie o wszystkim opowiedzieć. Przyszła pora zapłaty.

Wielkie jak grochy łyzy stały w błękitnych oczach Aniela, gdy zrozumiała, co ich czeka. Spadły i potoczyły się po jej policzkach, a razem z nimi jej rozpacz.

– Nie płacz, moja gwiazdo – powiedział Piotr. Wstał i podszedł do niej. Z czułością dotknął jej mokrego policzka. – Moje szczęście... To przeze mnie tu zostałeś... A mogłaś być bezpieczna. Jak zakochany ślepiec trzymałem cię przy sobie... – Przytulił ją do piersi, aby nie zobaczyła w jego oczach łez, które otarł ukradkiem. Potem zmobilizował się i rzekł: – Przygotuj mi ten ciepły płaszcz zimowy, jedzenie i wodę. Będę wracał co cztery dni, a w najgorszym wypadku w piątki w nocy.

– A Janek? – zapytała z matczyną troską o swego pierworodnego.

– Janek to dorosły mężczyzna – odparł Piotr. – Poradzi mi sobie.

Faktycznie, Janek był już dorosły. Wysoki i przystojny, wdał się w jej braci. A teraz był starszy niż oni, gdy opuszczali kraj.

Pomyślała, że oni poradzili sobie w obcym świecie, więc jej mąż i syn poradzą sobie w lesie.

Aniela i Piotr przygotowali wszystko razem. To ona mogła odejść, ale ostatecznie to on odchodził. Gdzie i na jak długo, żadne z nich nie miało pojęcia. Gdy nie pozostało już nic, Piotr zarzucił plecak na ramię i spojrzał na Anielę.

– Będę wracał – powtórzył i mocno uściśnął żonę. Pocałował ją i szybko ruszył do drzwi.

– Wróć – szepnęła Aniela. – Przecież cię kocham.

Piotr zatrzymał się z ręką na klamce, ale nie był w stanie się odwrócić. Jego serce szarpnęło się w piersi.

– Nigdy mi tego nie mówiłaś – powiedział z trudem przez ściśnięte gardło.

– Nie musiałam – odparła Aniela. – Ty zawsze mówiłeś za nas oboje.

Piotr pokiwał ze zrozumieniem głową. Nacisnął klamkę i wyszedł w mrok. Z jego oczu ciekły łzy szczęścia, jedyne pocieszenie w tym nieszczęściu. Ta noc i wszystkie inne miały okazać się bardzo długie i pełne pytań bez odpowiedzi. Na coś takiego nikt ich nie przygotował. Może Jakub ich ostrzegął, ale wojenna rzeczywistość przerosła wszelkie wyobrażenia. Musieli przetrwać.

22. James

James zbiegł po schodach i wpadł do kuchni. Zgarnął z blatu kuchennego pojemnik z drugim śniadaniem, które przygotowała mu Martha, i wpakował je do teczki. Wypił sok owocowy, który również na niego czekał, i był gotowy, aby wyjechać do pracy. Martha krzątała się po kuchni. Niby nie zwracała na niego uwagi, ale kątem oka od ponad tygodnia obserwowała ten rytuał i cieszyła się w duchu, że jeszcze może coś dla kogoś robić.

James ucałował ją, opuścił kuchnię i ruszył przez hol aby wyjść na parking przed domem. Stał jak wryty, gdy na środku holu zobaczył Johna.

– Pozwól za mną, młodzieńcze – powiedział dziadek i podpierając się laską, ruszył do gabinetu. James poszedł za nim.

Dziadek okrążył wielkie biurko, usiadł wygodnie w fotelu i spojrzał na wnuka.

„Zaraz się zaczniesz – pomyślał James. – Dowiem się, co tym razem przeskrobałem”. Spodziewał się tej rozmowy, bo John od paru dni bacznie mu się przyglądał.

– Pobyt w mojej rezydencji bardzo ci służy – stwierdził poważnie nestor rodu. – Przeprowadziłeś się tutaj na stałe?

– Raczej nie – odpowiedział James. – Ale w domu nikt nie robi mi śniadań tak dobrych, jak Martha.

– Na to zawsze jest rada – wtrącił z przebiegłym uśmiechem na twarzy John. – Co z Gabi? Nie tęskni za tobą? Może ona chciałaby robić ci takie śniadania? Czy przyjedzie tu na weekend?

– Nie wiem, muszę się jeszcze nad tym zastanowić – odparł James, siadając na krześle przed biurkiem.

– Nie wiesz, co z Gabi, czy nie wiesz, czy przyjedzie na weekend? – dopytał wścibsko dziadek.

Trafił w sedno. James nie wiedział kompletnie nic. Rezydencja, teraz, gdy odjechali goście, stała się jego odskocznią i azylem.

– W takim razie dobrze się zastanów – dodał dziadek, po czym zapytał: – Dotarły do ciebie zdjęcia ze spotkania rodzinnego?

James na chwilę zmrużył oczy. Zastanawiał się, o jakie zdjęcia chodzi, ale przecież mogło chodzić tylko o ogromną rodzinną fotografię.

– Tak, dotarły – odparł, zastanawiając się, co knuje staruszek.

– Myśle, że nie wszystkie – stwierdził John i ruchem dłoni przesunął po blacie biurka wielką białą kopertę. – To ocenzurowałem. Nie sądzę, aby Gabriela chciała zobaczyć to, co jest w środku. Nawet nasza rodzina byłaby zapewne czymś takim wielce zdziwiona – oznajmił i czekał na reakcję wnuka.

James ściągnął brwi i przez dłuższą chwilę patrzył na kopertę. Nie miał pojęcia, co to może być. Przecież dawno już minęły czasy, gdy startował do każdej panienki, nie stronił od trójkątów i nie wiadomo, co wyczyniał. Teraz różne rzeczy robił tylko z Gabi. Zastanawiał się, co niecenzuralnego mogłoby być w kopercie.

„Cholera – pomyślał. – Czy ktoś widział, jak całuję Annę?”. Niepewnie sięgnął po kopertę i rozpieczętował ją. Wyjął pierwsze zdjęcie. Od razu zrobiło mu się gorąco, ale i przyjemnie.

Anna!

Uśmiechnął się promiennie na jej widok, chociaż dziwny ból ścisnął mu serce. Siedziała na pufie, roześmiana i piękna, pochylała się, słuchając tego, co mówi ciotka Gillian. Jego serce przyspieszyło. Tak dawno jej nie widział i nie miał jej zdjęć,

tylko jej obraz w pamięci, smak i zapach, które nim zawładnęły, gdy ją pocałował. Wyciągnął w milczeniu drugie zdjęcie i przestał się uśmiechać. Stali razem. Ona w zielonej sukience, a on za nią, obejmując ją w pasie. Anna odwróciła głowę i spoglądała na niego. Wyglądali jak zaczarowani, pochłonięci tylko sobą, oboje z roziskrzonymi oczami. Jego serce przyśpieszyło. Zerknął na dziadka, ale nie potrafił niczego wyczytać z jego twarzy. Kolejne zdjęcie. Ta sama pozycja, ale to James pochylił się nad nią, patrząc na jej usta. Nerwowo przerzucił kolejne zdjęcie. To było po prostu obłędne. Ona nadal opierała się plecami o niego, a u ich stóp stała uczepiona jego spodni mała Tottie w swojej różowej sukience. James uśmiechnął się szczęśliwy na ten widok.

– Nie wiedziałem, że tak cię ucieszą te fotografie – powiedział John. – Przecież już dawno mogłem ci je dać. Zabierz je sobie, nie są mi potrzebne. – Zamknął szufladę, w której zostawił sobie jedno z tych zdjęć, takie, które najbardziej mu się podobało.

– Nie wiedziałem o ich istnieniu... – wyznał zakłopotany James.

– To zwykła pomyłka – stwierdził dziadek. – Fotograf myślał, że wreszcie masz żonę.

James nie skomentował jego słów. Jakaś dziwna wizja przyszłości zagościła w jego umyśle. To te zdjęcia i ONA spowodowały ten zamęt w jego głowie.

– Dziękuję, dziadku – odparł i zamyślił się.

Potał palcami powieki, potem podbródek. Minął tydzień, odkąd Anna wyjechała, a on nie wyprowadził się z rezydencji. Nie analizował tego. Starał się jakoś żyć i nie dopuszczać do siebie żadnych uczuć i przemyśleń. Było mu dobrze bez konieczności podejmowania konkretnych decyzji.

– Widzę, że teraz masz nad czym myśleć. Zrób porządek ze swoim życiem, James – odezwał się John po dłuższej chwili.

– Nie mam z czym robić porządku, dziadku – stwierdził rażniej. – Ona mnie nie chce. – Rzucił kopertę na blat biurka. Po raz pierwszy przyznał się przed kimś, że myśli o Annie.

– A ty chciałbyś? – zapytał starsuszek.

James roześmiał się i pokręcił głową.

– Nie wiem – odparł szczerze. – To wszystko jest zbyt świeże.

– To poczekajmy na to, co przyniesie los – zaproponował John. – Życie pełne jest niespodzianek i zadziwiających zwrotów akcji.

– Pewnie, tobie łatwo mówić...

– Bo niby przeżyłem już swoje życie?

– Nie to miałem na myśli! – James wystraszył się, że mógł urazić dziadka.

– Może jestem upierdliwy – stwierdził John z dziwnym uśmieszkiem na twarzy. – Ale poznałem twoją babkę i tak mi zalazła za skórę, że po dwóch tygodniach się jej oświadczyłem. Przeżyliśmy razem czterdzieści sześć lat i wierz mi, to były naprawdę szczęśliwe lata. Nie mówię ci, kogo masz wybrać i że masz to zrobić już, ale jeżeli sądzisz, że znalazłeś kogoś interesującego, kto zajmuje twoje myśli i powoduje, że się uśmiechasz, warto zawałczyć.

– Nie wiem...

– Nie jesteś już młody, James – stwierdził dobitnie dziadek. – Masz wszystko, czego dusza zapagnie, a zarazem nie masz nic. Powinieneś w końcu zadbać o siebie i swoje szczęście. O pewne rzeczy warto walczyć. Inne nie mają znaczenia.

„Masz już wszystko i nie masz nic”. To zdanie zadźwięczało w uszach Jamesa. Co miało dla niego znaczenie? Pieniądze, satysfakcja, wieczór z odpowiednią kobietą. Oszłamiające usta...

– Jesteś szczęśliwy, James?

– Bywam, czasami... – odparł szczerze, chociaż do tej pory myślał, że jest szczęśliwy cały czas. Tak jednak nie było. Czegoś brakowało w jego życiu.

– Odpowiedz sam sobie na pytanie: „Kiedy jesteś szczęśliwy?”. A potem idź w stronę tego szczęścia. Krok po kroku, powoli. Nie musisz biec, jeśli nie możesz. Ważne, abyś ruszył.

James podniósł zaciekawiony wzrok na dziadka.

– Zabierz zdjęcia. Nie powinny leżeć w moim biurku. Niektórzy moi krewni są na tyle beczelni, że w nim myszkują i myślą, że o tym nie wiem – zakomunikował John.

James zamarł. Więc dziadek wiedział i tylko tyle miał mu do powiedzenia?

– Przepraszam – powiedział i sięgnął po kopertę. – Przemyśl sprawę i ruszę, jak będę gotów.

– Nigdzie nie musisz się spieszyć – powtórzył dziadek. – Martha jest szczęśliwa, że może dla ciebie gotować.

– Dziękuję – rzucił James.

Wstał ze swojego miejsca i obszedł biurko. Ucałował dziadka i wyszedł na podjazd do swojego samochodu. Kopertę ze zdjęciami położył na siedzeniu pasażera. Cieszył się, że ją ma. Nigdy by jej nie zostawił.

Przypomniawszy sobie, jak już raz obraził Annę i miał wtedy pogadankę z Samborem. Później Anna unikała go i nie umiał jej nigdzie spotkać. Rozglądał się za nią, szukał jej, chociaż wcale nie wiedział, co miałby jej powiedzieć. Dlatego gdy pewnego dnia rano zastał ją w swojej sypialni, zupełnie nie rozumiał, co się stało. Czy nadal śnił? Czy to możliwe, aby przyszła do niego? Po prostu zamarł i tylko się w nią wpatrywał – jak w nadprzyrodzone, rzadkie zjawisko. Dobrze, że wcześniej rano pod prysznicem zastał Gabi, bo gdyby nie to, miałby od razu twardy problem na widok Anny. Patrząc na nią, odczuwał tylko jedno pragnienie. Chciał podejść do niej i wpić się w te jej kuszące, namiętne usta.

Jak miał to zrobić? Przeprzyć? Powiedzieć: „Wybacz”? Znał ją wtedy tak krótko, a tak za nią tęsknił, więc gdy go poprosiła, aby ją pocałował, zrobił to z największą przyjemnością i momentalnie oszalał na jej punkcie. Była dla niego idealna. Zobaczył wtedy w jej oczach coś, czego się nie spodziewał... i jak szalenie uczył się myśli, że może warto spróbować.

Anna była dla niego światem, za którym tęsknił. Wziął do ręki telefon i zadzwonił do znajomego detektywa.

– Cześć, szefie, czego ci potrzeba? – Usłyszał wesoły głos po drugiej stronie słuchawki. Pewnie płacił mu zbyt dużo za informacje. Będzie musiał się tym zająć. Ten człowiek miał się zbyt dobrze u jego boku.

– Potrzebuję informacji o pewnej kobiecie. Anna Majewska. Polka. Dwadzieścia sześć lat... – recytował jak zawsze James, nie zastanawiając się, czy Tim notuje.

– Anna May? Ta blogerka? Żartujesz! – przerwał mu detektyw.

– Jaka blogerka? – zdziwił się James. – Malarka, Polka... – powtórzył i nagle go olśniło. – Znasz ją?

– Mam szesnastoletnią córkę, ona ją zna. Anna May to wschodząca gwiazdka mediów społecznościowych. Swoją drogą, zajebiście ładna i apetyczna, szefie.

– Tim, mówię o Annie Majewskiej z Polski – powtórzył James.

– Tak, to ona! – zapewnił go Tim. – Błękitne oczy i gęsia skórka, gdy na nią patrzysz.

James osłupiał.

– Jesteś pewien?

– Ja tak, a skoro jesteś za stary, to sam ci podpowiem. Anna May – sprawdź Instagram i Facebooka, tam masz przekierowania na jej strony internetowe. Wyślę ci linki. Resztę informacji przyślę ci jutro wraz z fakturą.

Dwa tygodnie później

James sam nie wiedział, dlaczego dał się namówić Gabi na wyjście do restauracji. Może dlatego, że miał cholernie trudny dzień, a w zasadzie kilka poprzednich dni, i potrzebował jakiejś odskoczni? Pracował i, jak zwykle, zajmował się swoimi sprawami. Dodatkowo pomagał Samborowi. Uczył go i prawie codziennie rozmawiali po kilka godzin. Wszystko uzgadniali i sprawdzali. Bardzo go polubił. Nikt w ich rodzinie nie miał tak analitycznego i sprawnego umysłu jak Sam. Facet nieraz zaskakiwał go swoją strategią i bystrzymi przemyśleniami. Chyba dobrze się stało, że to on zajął się tym projektem, a James pogodził się z nadciągającymi zmianami. Obaj musieli ustąpić, zgrać się i spędzić ze sobą trochę czasu. FaceTime dla dwóch zapracowanych samotników był idealny. Jednak James tak się zakopał w swoich biurowych sprawach, że jego życie prywatne przestało istnieć. Przegapił nawet pewien ważny fakt.

Miał to przeklęte mieszkanie, które przysporzyło mu tylu kłopotów. Byłoby sukcesem, gdyby nie zaliczył przez nie kolejnej wpadki. Trzy dni temu okazało się, że biuro projektowe nie wykonało projektu i kosztorysu remontu, bo nie zlecił przelewu dla nich. Nie miał planu prac, materiałów, projektu i niczego, co potrzebne jest do remontu. James sam przed sobą przyznał, że zawałił sprawę, bo zapomniał przesłać pieniądze.

Nawet nie kazał sekretarce wpisać remontu mieszkania do swego terminarza. Ale, do jasnej cholery, dlaczego biuro projektowe nie przypomniało się z tą płatnością?! Nie zależało im na kliencie? Za takie pieniądze niejedna firma dałaby się pokroić! Remont luksusowego, dwupoziomowego apartamentu to była prestiżowa sprawa dla każdej firmy. Teraz zażądali prawie podwójnej stawki za ekspresowe wykonanie projektu, ale cóż z tego, skoro na dzisiaj miał umówioną ekipę remontową? Stracił ich, bo nie posiadał jeszcze projektu,

kierownika robót i niczego, z czym mógłby ruszyć. Stracił termin, czekały go kary umowne za zerwanie kontraktu i puste mieszkanie, które przez kolejne kilka miesięcy będzie niewyremontowane i niewynajęte. Oznaczało to koszty i brak przychodów. Wszystko się sypało.

Może dlatego, gdy po raz któryś w tym tygodniu Gabi próbowała się do niego dodzwonić, odebrał i dał się namówić na późną kolację w jej ulubionej restauracji. Wysiadając ze swojej limuzyny, zastanawiał się, czy faktycznie tego chce. Nie zerwał z Gabi, ale dawno się nie widzieli. Brał pod uwagę, że dziewczyna może mieć za wysokie oczekiwania, ale czego oczekiwała do tej pory, gdy jej unikał i całymi dniami się nie odzywał? Czy powinien ją przeprosić za swoje zachowanie?

Pchnął drzwi wejściowe i wchodzić do restauracji, pomyślał o tym, co powiedział mu jakiś czas temu John: „Poczekajmy na to, co przyniesie los. Życie pełne jest niespodzianek i zadziwiających zwrotów akcji”.

Już chciał wejść na salę i poczekać przy stoliku na Gabi, gdy usłyszał, że go woła.

– James, jak miło cię widzieć! – Podbiegła do niego, roześmiana i szczęśliwa, i rzuciła się mu na szyję, a potem pocałowała czule.

Odsunął ją delikatnie od siebie, aby jej nie urazić. Nie upomniał jej nawet za zbytnią wylewność, bo nie miał za co. To on był winny tej długiej rozłąki i to ona powinna się na niego gniewać, stroić fochy i robić mu wymówki, a wcale tak nie było. Nadal do niego należała.

– Witaj, Gabi – powiedział. – Nieźle się zgraliśmy w czasie.

– Idealnie! – Ucieszyła się i ujęła go pod ramię. – Idziemy?

Ruszyli za kierownikiem sali. Wnętrze było przyjemne, przytulne i luksusowe. Mieli zamówioną łóżę na końcu pomieszczenia i musieli przejść najpierw przez część z poje-

dynczymi stolikami. Wszystko było idealnie nakryte i podane, a prawie przy każdym stoliku ktoś siedział. James nie zauważył pustych miejsc. Rozejrzał się i zobaczył sporo znajomych twarzy, uklonił się swojemu bliskiemu znajomemu i jego rodzinie. Znał tu wiele osób i przypuszczał, że jeszcze więcej znało jego. Pewnie będą mieli o czym rozmawiać przez cały wieczór, bo dawno nie było go na mieście.

Wtedy usłyszał szczebiotanie Gabi. Oderwał wzrok od stolika znajomego i z zaciekawieniem spojrzał w jej kierunku.

– Boże, to naprawdę ty! – zachwyciła się Gabi, ściskając jakąś kobietę. – Anno!

„Anna!” – pomyślał w tym samym momencie James, od razu ją rozpoznając. Jego serce stanęło z zaskoczenia. Nawet nie marzył, że ją spotka. Kiedy, jak i jakim sposobem miałoby się to stać? Wspominał tylko czasami chwile, które spędzili razem. Podeszedł bliżej.

– Tak bardzo się cieszę, że cię widzę – szczebiotała radośnie Gabi, a potem zwróciła się do mężczyzny, który był z Anną: – Philip, jak miło, że jesteście tu razem! – Ucieszyła się, ściskając na przywitanie Philipa Butlera.

W tym momencie wzrok Anny spoczął na Jamesie. Czekał na tę chwilę i był ciekaw jej reakcji. Anna jednak tylko stała i spoglądała na niego. Żadnego zaskoczenia, uśmiechu czy grymasu niesmaku na jego widok.

– James! – zawołała Gabi. – Zobacz, kogo spotkaliśmy! Jest tu Anna, twoja kuzynka, i Philip Butler!

James tymczasem podeszedł, przywitał się z Philipem stojącym obok niego i spojrzał na Annę. Podeszedł do niej. Chciał mieć dla niej czas.

– Witaj, Anno.

Nie miał wyjścia. Wszyscy na sali już się dowiedzieli, że ona jest jego kuzynką – dzięki krzykom Gabi – i zapewne ich

obserwowali. Nachylił się więc i delikatnie ucałował Annę w policzek. Omiótł go jej słodki zapach, a usta zapamiętały jedwabistą gładkość jej skóry. Spojrzał na nią, jakby była snem, jakby chciał ją urealnić. Była tutaj, a nie tylko w jego wyobraźni. Odsunął się odrobinę, ale nadal wyczekująco się w nią wpatrywał.

– James – odezwała się w końcu i spuściła wzrok.

Była w tym momencie centrum jego wszechświata. Los zgotował mu tę niespodziankę, a on nie był gotowy i nawet nie wiedział, co jej powiedzieć. Zaskoczony i oniemiały jej urodą i nagłym pojawieniem się w jego życiu, po prostu ją obserwował.

– Szkoda, że się wcześniej nie zgodaliśmy – mówiła z zachwytem Gabi. – To by dopiero było spotkanie!

– Jeżeli chcecie, możecie przysiąść się do naszego stolika. – Philip wskazał dłonią miejsca dla nich.

– Dziękuję – odparł James. – Mamy własny stół. Nie będziemy wam przeszkadzać. – Spojrzał na Annę i uklonił się jej delikatnie, dając do zrozumienia, że nie chce się jej narzucać.

– Wcale nam nie przeszkadzacie – zapewnił go Philip.

– James, proszę! Nie widziałeś Anny od jej wyjazdu i teraz co? – zapytała Gabi, po czym z uśmiechem zwróciła się do Anny. – Ona chętnie spotka się z rodziną, prawda?

James, patrząc na Gabi i Annę, stwierdził, że obie są tak różne i tak ładne, że nie jest w stanie powiedzieć, która jest ładniejsza. Każda miała w sobie coś niesamowitego. Tylko że między nim a Anną od początku coś iskrzyło. Ciągnęło go do niej jak do żadnej innej kobiety, a przecież tyle miał jej do zarzucenia. Jej istnienie wiązało się z ogromną zmianą w jego życiu zawodowym. Mógł przez nią wiele stracić i z tym trudno było mu się pogodzić.

James naprawdę nie chciał usiąść przy tym stoliku, bo nie chciał prowadzić jakiegś jałowej rozmowy. Wolałby dopaść Annę jutro albo zadzwonić do niej, albo... wysłać jej wiadomość. Cholernie chciał z nią porozmawiać, ale konkretnie. Wypytać o to, co tu robi i po co przyjechała, skoro powiedziała, że już nie wróci. Pogodził się z tym. Układał powoli swoje życie bez niej i w zasadzie bez Gabi.

Spojrzał na Annę.

– Zostańcie – poprosiła, bo co innego miała powiedzieć? Wyczuwał, że nadal była na niego zła i nie odzywała się.

Dosiedli się więc do ich stolika i szybko coś zamówili. James co chwilę spoglądał na Annę, raz ukradkiem, a raz zupełnie otwarcie. Gdy jej nie było, ciągle miał jej obraz przed oczami. Teraz jednak zdawał sobie sprawę, że przez te ponad trzy tygodnie zapomniał, na czym polega jej wielowymiarowe piękno. Patrzył na nią, jakby odkrywał ją no nowo. Gdy ostatnio ją spotkał, zawładnął przecież jej pełnymi ustami, które zanurzała teraz w kieliszku z winem. Był wtedy na nią tak napalony, że tylko cudem nie zaciągnął jej do łóżka.

Na razie jednak był na nią wściekły! Chciał, aby mu tyle wyjaśniła i wytłumaczyła, dlaczego nie odbierała jego telefonów. Było ich pięć. Aż pięć. Do żadnej innej kobiet nie dzwonił tyle razy! I jeszcze to! Była w Londynie, a on o tym nie wiedział. Nie dała nawet znaku życia.

– Kiedy przyleciałaś, Anno? – wykrztusił wreszcie z siebie, ciekawy, jak długo już była w Londynie i ukrywała się przed nim. Poza tym, czekając na odpowiedź, mógł bezkarnie na nią patrzeć.

– Przyleciałam niespełna dwie godziny temu – odparła, ogarniając go wzrokiem. Tylko na sekundę i to z niechęcią.

– I od razu udało ci się umówić z Philipem? – dopytał z nutą zazdrości w głosie i wielkim zdziwieniem.

– Ależ skąd! – Philip się roześmiał. – Umówić się z Anną to jak umówić się z samym Bogiem. Nasze spotkanie to zaległość z poprzedniego razu, kiedy to nie udało nam się spotkać. Teraz zgarnąłem ją od razu z lotniska, bo wiedziałem, że jak tego nie zrobię, to znowu mi ucieknie.

Tym razem to James się zaśmiał.

– Nie miałem pojęcia, że się spotykacie – zwrócił się do Philipa.

– Oczywiście, że się spotykamy – zapewnił go. – Znamy się już od paru lat i to dla mnie przyjemność spotkać się z Anną i wypytać ją o wszystko. Kibicuję jej, bo bardzo mi się podoba jej praca.

– Chcesz powiedzieć, że znacie się tak długo? – zdziwiła się Gabi.

– Od ponad trzech lat – wyjaśniła Anna.

– James, wydajesz się dzisiaj trochę posępny. Czy coś się stało? – zapytał Philip.

Chciał zaprzeczyć, ale Gabi była szybsza.

– James potrzebuje dzisiaj rozrywki – powiedziała i położyła dłoń na jego dłoni. – Wysypała mu się dzisiaj ekipa i cały remont mieszkania opóźni się o parę miesięcy, a może i więcej.

James powiedział Gabi o tym, co go spotkało, a teraz oczywiście ona się wygadała. Po jaką cholereę ona to robiła? Czy ktośkolwiek ją o to prosił?

– Mieszkanie? – zapytał z zainteresowaniem Philip.

– Tak, wspaniały apartament, który James kupił pół roku temu.

– Nie wiedziałem, że masz w mieście apartament. Wydawało mi się, że dopiero skończyłeś remont domu w Knightsbridge.

– Skończyłem i chciałem zacząć w innym miejscu.

– Nie dotrzymali terminu?

– Nie, firma nie wykonała projektu i kosztorysów. Współpracuję z nimi od dziesięciu lat, a oni polecili sobie w kulki.

– Tylko mi nie mów, że ekipa przyszła, a architekt nie wykonał swojej części roboty! – Philip się zaśmiał. – O tym jeszcze nie słyszałem!

– Dokładnie to się stało – potwierdziła Gabi, znowu uprzedzając Jamesa.

– Kolejne terminy wyznaczyli zapewne za parę miesięcy.

– Pewnie by tak było, ale nie zamówię tam już żadnego projektu. W zasadzie muszę przemyśleć sprawę. Zastanowię się i poszukać dobrych firm lub projektantów.

– Dlaczego nie zamówisz projektu u Anny? – zasugerował Philip.

– U mnie? – zdziwiła się Anna. – Dlaczego niby u mnie?!

Wszystkie oczy skierowały się na nią.

– Jesteś architektem – przypomniał Philip.

– Architektem? – powtórzyła Gabi. – Myślałam, że malarką. Te wszystkie obrazy w rezydencji, ta cała wystawa! Myślałam, że tym się zajmujesz. Skoro jesteś architektem... to doskonały pomysł. Mogłabyś nam wszystko zaprojektować!

– Anno... – zwrócił się do niej James. W tej chwili pomysł wydał mu się idealny. Miał już dzisiaj jeden element układanki: los zgłotał mu niespodziankę. Teraz stanął przed zadziwiającym zwrotem akcji. Z zapartym tchem patrzył na nią i analizował sytuację. – Projektujesz wnętrze? – zapytał, wpatrując się w nią uważnie.

Anna spojrzała na niego przestraszona.

– Tak, ale mieszkam i pracuję w Polsce, a mieszkanie jest w Londynie – odparła, jakby szukała wymówki. – Poza tym jestem zavalona pracą. Nie mam wolnych terminów.

Nie spieszyło mu się z tym remontem. Opuścił go już i nie miał pojęcia, kiedy wróci do tej sprawy. Miał zasadę, że pew-

nich rzeczy nie robi na siłę. Nie było żadnego parcia, a on lubił, gdy rzeczy go cieszyły. Po trzydniowej awanturze mieszkanie przestało go interesować. Teraz zobaczył wszystko inaczej. Gdyby jednak Anna mogła się za to zabrać, cała sprawa nabrałaby kolorów.

– Poczekam – powiedział. Wiedział, że nie przyjmie żadnych wymówek.

– Nie znasz moich prac i nigdy nie widziałeś niczego, co zaprojektowałam.

– W tej kwestii ci ufam – odparł.

– Jeżeli chcesz, James, to możesz przyjść do mojego biura – zaproponował Philip. – Całość to dzieło Anny!

– Naprawdę? – zdziwili się jednocześnie James i Gabi.

– Zaprojektowała i dopilnowała wszystkiego – pochwalił ją Philip. – Z czystym sumieniem mogę ją polecić. Bierz ją, póki jest wolna.

Bardzo chętnie by to zrobił, ale natrafił na jej opór.

– James nie lubi moich pomysłów – oświadczyła Anna. – Nasza współpraca nie udałaby się z kilku powodów.

– Niby jakich? – zdziwił się James. – Twój gust mi się spodoba.

– James, nie owijajmy w bawełnę – powiedziała z pewną surowością. – Ja po prostu nie mam na to czasu.

– A! – wtrącił się Philip. – Masz nowego chłopaka i pewnie tylko on ci w głowie.

James oniemiał i spojrzał na nią pytająco.

– Masz chłopaka? – zdziwił się. Chociaż przypomniał sobie, że kiedyś mu o kimś mówiła. O kimś na stałe czy o kimś nowym? Nie drążył wtedy tematu. A szkoda.

– Ojej! – Ucieszyła się Gabi i wsparłszy się na stole, zwróciła się do Anny: – Opowiadaj, jaki jest? Jestem bardzo ciekawa! – Zaśmiała się, jakby były najlepszymi koleżankami. – Znamy go?

– To jej szef – zdradził Philip. – Jednak myślę, że resztę sama wam opowie.

– Nie będę o niczym opowiadała! – oburzyła się Anna i odchyliła się na oparciu krzesła.

– Jesteśmy rodziną i przyjaciółmi – powiedział James, wskazując najpierw na siebie, a potem na Philipa. Na inną kolejność mogłaby się obrazić.

– Przyjaciele i rodzina by mnie nie gnębili – oświadczyła Anna, spoglądając na nich groźnie.

– Nikt cię nie gnębi – zaoponowała Gabi.

– Dobrze, dobrze. Odczepimy się i nie będziemy o niego pytać – zapewnił James, odnotowując w myślach, by wrócić do tematu przy nadarzającej się okazji. – Ale za to zrobisz dla mnie projekt. Proszę, Anno. – Spojrzał na nią wyczekująco.

Wtedy wydało mu się, że jej przepiękne, zachmurzone oczy rozświeciły się na chwilę. Zdziwiła ją ta prośba. Spuściła wzrok i odpowiedziała:

– Pomyślę o tym.

James już nic nie powiedział. Po prostu wpatrywał się w nią z zachwytem.

Nie chodziło o to, że wyremontuje apartament. On był w tym wszystkim najmniej ważny. Chodziło o nią. Jeżeli się zgodzi, to będzie mógł spędzać z nią znacznie więcej czasu, niż mógłby sobie wymarzyć. Dzień, który był koszmarem, nagle stał się dniem pełnym nadziei.

Zjedli kolację, obgadali chyba wszystkich znajomych, a on mógł przyglądać się Annie. Nawet starał się być miły i nie dokuczać jej. Myślał o przyszłości i układał plan. Chciał przekonać Annę do współpracy i zatrzymać w Londynie.

Późną nocą wychodzili z restauracji. Gabi uczepiona jego ramienia, a Anna Philipa. Mogła być na niego obrażona, ale najważniejsze, że tu była. Wprowadzała w jego życie stabilizację

i wewnętrzny spokój, chociaż wszystko w nim szalało, aby jej dotknąć.

– James, proszę, nie obrażcie się, ale chciałbym coś zaproponować – odezwał się Philip.

Wszyscy spojrzeli na niego.

– Odwozisz Gabi do domu czy jedziecie do ciebie? – zapytał. Do tej pory James zupełnie o tym nie myślał.

– Do domu – odparł jakoś odruchowo. Nie było innej opcji. Nawet na nią nie patrzył, gdy się zdziwiła. Natomiast Philip ciągnął:

– Gdybyśmy zrobili na odwrót i to ja odwiózłbym Gabi, a ty Annę, nie musielibyśmy krążyć po całym mieście.

Philip miał rację. Mieszkał niedaleko Gabi. A jeżeli chodziło o Annę, to James mógłby z nią jechać na koniec świata. Nie miał zamiaru zmarnować takiej okazji i od razu się zgodził. Obaj z Philipem byli zadowoleni i uścisnęli sobie dłonie na pożegnanie. Niezadowolone były ich kobiety, ale żadna z nich nie skomentowała tej wymiany. Anna musiałaby pokazać, że jest na niego obrażona, a Gabi musiałaby ujawnić, że od dawna się z nim nie spotykała.

Otworzył przed Anną drzwi swojej limuzyny i zaprosił ją do środka. Wsiadła. Obszedł dookoła samochód i usiadł obok niej.

– Okłamałaś mnie – powiedział z pretensją, gdy auto ruszyło. – Powiedziałaś, że nie wracasz.

– Nie okłamałam cię, James – odparła spokojnie.

Miał wrażenie, że wydoroślała, spoważniała. Stała się pełnokrwistą, pewną siebie kobietą. Poruszała się i mówiła z gracją. Nawet teraz patrzyła na niego ze spokojem i powagą w swoich pięknych oczach.

– Nie wracam do ciebie – wyjaśniła. – To faktycznie było pożegnanie. Przykro mi, że musieliśmy się spotkać właśnie tutaj. Mnie też nie jest to na rękę.

James nie wierzył w to, co słyszy. On był zachwycony tym spotkaniem, a ona? Ubolewała nad tym, że do niego doszło?

– Na jak długo przyjechałaś? – zapytał trochę podenerwowany. – Tylko mów prawdę. – Czuł, że robi się na nią coraz bardziej zły. On mimo wszystko cieszył się, że ją widział.

– Tylko na weekend. Wylatuję z niedzieli na poniedziałek.

– W takim razie musimy wykorzystać ten weekend – stwierdził i dopytał: – Gdzie dokładnie mieszkasz, Anno? Chciałbym powiedzieć kierowcy, dokąd ma jechać.

– Dlaczego zgodziłeś się mnie podwieźć, skoro nie wiesz, gdzie mieszkam?

– Chciałem z tobą porozmawiać.

– Przecież nie mamy o czym – odparła.

– Przyjadę po ciebie jutro o jedenastej i coś ci pokażę – zaproponował.

– Nigdzie z tobą nie pojadę.

– Dzisiaj pojedziesz, kociaku – powiedział czule. – Podaj adres.

Anna westchnęła, podała nazwę ulicy i przez całą drogę zawzięcie milczała. Jakby chciała go zlekceważyć i zniechęcić. Czegokolwiek by jednak nie robiła, James miał już plan i nie zamierzał nawet na chwilę odpuścić. Na razie nie interesował go jej nowy chłopak, jej plany weekendowe i wyjazd. Interesowała go Anna May.

*

Po raz pierwszy odkąd poznał Annę, nocował w swoim mieszkaniu. Czuł się tu dziwnie, jak pasażer, który rano ma wyruszyć w niekończącą się podróż. Następnego dnia wstał wcześniej. Był podekscytowany spotkaniem z Anną. Powiedział jej wczoraj, o której przyjedzie, ale ona była milcząca i krnąbr-

na, więc o dziesiątej zadzwonił do niej. Nie odebrała. Krew się w nim zagotowała.

„Znowu to samo” – pomyślał. Szybko napisał do niej wiadomość. „Odbierz telefon!”. Postanowił odczekać minutę i zadzwonić. Zdziwił się, gdy na ekranie pojawiło się imię Anny. Odebrał i niemal krzyknął:

– Halo!

– James, czego ty ode mnie chcesz? – zapytała sennym głosem. – Budzisz mnie.

– Czas wstawać – oznajmił i uśmiechnął się, wyobrażając sobie, jak rozkosznie musi wyglądać taka rozespana. – Za godzinę przyjadę po ciebie. Ubierz się wygodnie i nic nie planuj na cały dzień.

– Chyba marzysz! Nie ruszam się dziś z łóżka i nigdzie z tobą nie jadę – odparła.

– Nie ma sprawy. Jak przyjadę, a ty będziesz w łóżku, wciśnę się do niego i razem spędzimy tam dzień. Wybieraj więc – powiedział i się rozłączył. Był ciekawy, jak zareaguje Anna. W duchu marzył, aby czekała na niego w łóżku.

Gdy zjawił się na miejscu, stała przed blokiem. Podjechał z zupełnie innej strony, niż zakładała, dlatego przez chwilę mógł się jej przyglądać. Dopasowane granatowe jeansy doskonale opinały jej tyłek. Uśmiechnął się na ten widok. Pomyślał, że beżowe sandałki na koturnie powinny jakoś wpasować się w jego plan. Jednak najwspanialsza była bordowa satynowa koszulka na ramiączkach, która przesunęła się tak, że odsłaniała opalone ramiona i kawałek koronkowego stanika w tym samym kolorze. Anna spięła włosy w niedbale koczek i przez to wyglądała jeszcze ładniej. Pragnął jej dotknąć. Przystanął zaraz za nią i wyszedł z auta. Patrzyła na niego podejrzliwie. Pocałował ją w policzek i zaprosił do swojego jaguara.

– Gdzie jedziemy? – zapytała.

– To niespodzianka – odparł, ale przypuszczał, że wszystkiego się domyśla.

Ruch nie był duży, więc na miejsce dojechali w niecałe pół godziny. Zaparkowali na parkingu podziemnym, po czym windą wjechali na górę.

Rozmowa wyraźnie się nie kleiła. Może inaczej: pewnie by się kleiła, ale Anna jawnie i z rozmysłem torpedowała wszystkie jego wysiłki. Odpowiadała: „tak”, „nie”, „nie wiem”, „może”. James nie chciał przeginać i budować złej atmosfery. W windzie już się nie odezwał. Postanowił poczekać. Wysiedli i przeszli przez elegancki hol do dwuskrzydłowych drzwi. Karta magnetyczna Jamesa znów się przydała. Otworzył i wpuścił Annę do środka. Strumień jasnego czerwcowego światła zalał ich, gdy przekroczyli próg. Anna przystanąła.

– Mój Boże – wyszeptała po polsku, co akurat on też rozumiał.

James liczył dokładnie na taki efekt.

Zachwycona Anna podeszła do panoramicznego okna. Po lewej był widok na Tamizę i London Eye. Centrum miasta i wspaniałe nowoczesne wieżowce ścieliły się w dole u ich stóp. James pozwalał jej w ciszy i w spokoju napawać się tym widokiem. Gdy przyszedł tu po raz pierwszy, też nie był w stanie się napatrzyć. Teraz jednak spoglądał na nią. Pasowała tu, a on mógłby stanąć za nią, objąć i przytulić do siebie. Może by mu pozwoliła?

Anna przeszła na środek i rozejrzała się po salonie. James wodził za nią wzrokiem.

– Niesamowita przestrzeń – powiedziała. – Ile ma ten pokój? Osiem na dwanaście metrów?

Oczywiście Jamesowi nic to nie mówiło. Operował innymi jednostkami metrycznymi.

- Mam plany – mruknął tylko. – Mogę ci wszystko udostępnić.
- Zerknę z zawodowej ciekawości – odparła trochę oschle.

Uniosła głowę i oglądała wysoki sufit oraz antresolę, na którą prowadziły schody przy głównych drzwiach. Następnie przeszła na koniec salonu i odkryła kolejne puste pomieszczenie. Za nim była kuchnia. Rozumiała, że taki układ się nie sprawdza. Już wiedziała, co należy zmienić, i wspomniała mu o tym. Potem przeszli dalej.

- Co chcesz zrobić z łazienką, James? – zapytała, zaglądając do kolejnego pomieszczenia.

- A co ty byś zmieniła? – zagadnął, opierając się o futrynę i patrząc, jak Anna dotyka blatów z umywalkami. Niewiele było trzeba, aby sobie wyobrazić, co mógłby zrobić z nią i z takim marmurowym blatem.

- Najwyżej wymieniałabym sanitariaty i wprowadziła kosmetyczne poprawki. Nie przepadam za marmurem, ale ten jest piękny. Szkoda go – odpowiedziała, sprowadzając go z krainy marzeń na ziemię.

- Dobrze, omówimy w takim razie dwie opcje.

- James, wiem, co robisz, ale ja naprawdę nie mam czasu nawet na coś tak niesamowitego, jak ten apartament.

- Każda rada jest dla mnie na wagę złota – powiedział, wpatrując się w nią z poważną miną. – Do tej pory remontując coś, akceptowałem projekt, kosztorys, wynajmowałem człowieka do nadzoru i czekałem na realizację. Z tym apartamentem od początku wszystko mi się miesza.

- Co to znaczy: miesza? – zapytała zaciekawiona.

- W ogóle nie miałem go kupować. Nie było go w planach.

- Co się zatem stało, że go kupiłeś?

James się roześmiał.

- Okazyjna cena – oświadczył i zaczął przemierzać pomieszczenie wolnym krokiem.

– Nawet nie wyobrażam sobie, ile może kosztować coś takiego – powiedziała Anna w zamyśleniu.

– Masz rację, lepiej nie wiedzieć. – Wskazał jej kolejne pomieszczenie po drugiej stronie schodów. Rozsunął drzwi i weszli do środka.

– Pewnie chciałbyś tu mieć gabinet?

– Pewnie tak, ale jeżeli masz inny pomysł, to chętnie posłucham.

– Na razie wolę tylko pooglądać.

– Po prawej jest identyczny pokój, ale może chcesz od razu obejrzeć górę?

Anna skinęła głową i James poprowadził ją na schody. Na piętro można było wejść na dwa sposoby: schodami przy drzwiach wejściowych i tymi na drugim końcu apartamentu, po których właśnie szli.

– Na górze są trzy pokoje – powiedział James i poprowadził ją do pierwszego z nich. – Ten ma garderobę i łazienkę. Bezsprzecznie to sypialnia.

– Zdecydowanie – odparła Anna, wchodząc do środka i rozglądając się dookoła. Popchnęła drzwi garderoby i weszła do niej. – Spora, ale można to urządzić lepiej – skomentowała.

– Pewnie ty byś się tu nie zmieściła ze swoimi ciuchami? – zasugerował podchwytiliwie.

– Z ciuchami bym się zmieściła, ale nie z moim warsztatem malarskim – odparła rozbawiona.

– Odstąpiłbym ci kawałek z mojej połowy – zadeklarował.

– Abyś mógł mi odstąpić ten kawałek, musiałabym z tobą zamieszkać – powiedziała, łagodnie się uśmiechając... i nagle spoważniała. Odwróciła się do niego tyłem i udawała, że coś ogląda. James zbliżył się do niej o krok, ale nie przekroczył niewidzialnej granicy, którą sam sobie narzucił.

– Chciałabyś ze mną zamieszkać? – zapytał.

– Wcale się nie dziwię Gabi, że tak chce się tu wprowadzić – powiedziała. To była jej linia obrony – zmiana tematu.

James wyczuł, że w tej uwadze kryje się jeszcze coś. Czuła się zagrożona i chciała mu o czymś przypomnieć. Przyjaciółka powiedziała mu kiedyś, że gdy kobieta wie, że mężczyzna jest zajęty, czuje się przy nim bezpieczniej. Gdy jest wolny, nie jest już pewna jego zamiarów. Nie ma wtedy żadnych hamulców i wszystko może się zdarzyć. Chciał, aby Anna czuła się przy nim dobrze i komfortowo, aby sama go zaakceptowała. Musiał chwilę poczekać, aby ją do siebie przekonać.

– Gabi nigdy tu nie była – odparł zgodnie z prawdą.

Anna odwróciła się do niego.

– Jak to: nie była? – zdziwiła się, spoglądając pytająco na niego swymi błękitnymi oczami. – Przecież tyle opowiadała mi o tym mieszkaniu. Była taka zachwycona.

– To zawsze miało być mieszkanie pod wynajem, a nie takie, gdzie się wprowadzę z drugą osobą. Jesteś pierwszą i jedyną kobietą, którą tu przyprowadziłem – wyjaśnił.

Widział, jak ją zaskoczył. Nawet nie był sobie w stanie wyobrazić, co Anna pomyślała. Zauważył tylko szok w jej oczach i rozchylone ze zdziwienia usta. Po cholerę jej to powiedział?! Jednak teraz było już za późno, aby cofnąć te słowa. Wtem ktoś zadzwonił do głównych drzwi.

– Sprawdzę, kto to, a ty pooglądaj sobie wszystko. Zaczekam na ciebie w kuchni – powiedział i ruszył na dół, żeby otworzyć drzwi. Wiedział, kto przyszedł.

Usiadł w kuchni przy stole. Kurier przyniósł im lunch. W wiklinowym koszyku był obrus, jedzenie, wino i kawa. James rozpakował wszystko, potem otworzył laptopa i czekał na Annę. Martwił się. Trudno było zasypać tę wielką dziurę, która powstała między nimi po incydencie w domku dla gości. Wcześniej było różnie, ale teraz... James pokręcił głową. Sam

nie wiedział, co go wtedy opętało. Chciał ją ośmieszyć przed Johnem, aby nie oddał jej funduszu, a wyszła z tego awantura. Sambor go wypunktował. Płatał się wtedy i podejmował pochopne decyzje. Teraz za to płacił.

Anna weszła do kuchni.

– Tutaj się skryłeś – powiedziała i z zainteresowaniem zlustrowała stół.

– Siadaj – zachęcił ją. – Zamówiłem, bo nie byłem pewien, czy zdążysz zjeść śniadanie.

Usiadła i sięgnęła po kawę. Zamieszała ją i napiła się.

James przyglądał się jej. Lubił na nią patrzeć. Sam jej widok łagodził jego wybuchowy charakter.

– Nie dam rady, James – stwierdziła z żalem. – Muszę pracować. Nie wciśnę do swojego życia takiego projektu jak ten. Nie pomogę ci, przepraszam.

James uśmiechnął się z satysfakcją. Tu się otwierały nowe możliwości. Negocjacje były jego ulubionym hobby.

– Nie chcę, abyś mi pomagała, Anno – powiedział spokojnie. Chciał zdecydowanie więcej, ale zaczynał metodą drobnych kroków. – Chcę, abyś dla mnie pracowała.

Zaśmiała się.

– Mam już pracę i zamierzam do niej wrócić. W poniedziałek.

– Pewnie, każdy robi to, co lubi – skwitował. – Sambor wspomniał, że masz z szefem doskonały układ. I pracujesz na pół etatu, aby mieć czas na malowanie.

Anna spojrzała na niego groźnie, ale nic nie odpowiedziała. Zdawał sobie sprawę, że kolejne kroki będą bardziej drażliwe.

– Pół etatu i możliwość robienia tego, co się kocha, to doskonały układ – odpowiedziała.

– Ile zarabiasz na pół etatu? – zapytał celowo i osiągnął zamierzony efekt.

– James! – zdenerwowała się Anna. – Dobrze wiesz, że to zupełnie inne zarobki tam i tu. To pytanie jest nie fair.

„Oczywiście, że nie fair” – pomyślał James, ale jeżeli chciał wygrać, nie powinien stosować się do czystych chwytów.

– Ile w Polsce kosztuje projekt takiego apartamentu?

– James, nie zrobię tego – powtórzyła, biorąc hamburgera z talerza. – Dlaczego się tak na mnie uparłeś? Nie nadaję się do tego.

– Dlaczego tak uważasz? – zapytał, wpatrując się w nią i oczekując odpowiedzi. – Przeszłaś się ze mną po apartamencie i rzucaś pomysłami jak z rękawa. Podobają mi się i sądzę, że to chętnie zrobisz. Dlatego pytam, ile może kosztować taki projekt.

– Cholera, nie wiem. Pracuję dla firmy, która projektuje obiekty przemysłowe. To inne stawki, a ja nie muszę robić wyceny. Projekt kuchni to kilka tysięcy złotych. Ta jest większa, więc może trochę drożej. Tak samo łazienki. Projekt dla domu jednorodzinnego to z dwadzieścia tysięcy. W Warszawie pewnie więcej.

– Jaki jest kurs funta? – zapytał James i już coś liczył. Potem wpisał w tabelkę i przyglądał się danym. Kręcił przez chwilę głową, a potem chwycił kartkę, złożył kilka razy, raz w jedną, raz w drugą stronę i oderwał wzdłuż tak powstałej linii.

– Wpisz w tabelkę wszystkie dane. Może być nawet przedział od do – powiedział, podając jej część oderwanej kartki. Przygotował się do tego spotkania. Po tylu latach wiedział dokładnie, o co pytać i co ile kosztuje. Miał wycenę apartamentu, wstępne kalkulacje i przybliżony koszt remontu. Teraz to wykorzystywał.

– Co to? – zapytała Anna, kładąc kartkę przed sobą i sięgając po swojego hamburgera.

– Musimy wszystko skalkulować, kociaku – powiedział James i palcem wskazał kartkę. – Wypełnij pozycje od jeden do

dwanaście, a ja porównam je z wyceną firmy, która wystawiła mnie z remontem. Będę wiedział, czy mnie na ciebie stać – dodał z uśmiechem.

Anna też się zaśmiała i z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Nie upieraj się, nie jestem ci potrzebna.

Spojrzał na nią poważnie, ale i z pewną czułością.

– To tylko biznes, Anno. Ale prawda jest taka: po pierwsze, jesteś moją krewniaczką, daleką bo daleką, a w rodzinie sobie pomagamy. Przyda ci się kasa. Po co mam płacić komuś obcemu. Po drugie, żeby być z tobą uczciwym, muszę się przyznać, że nie jest łatwo znaleźć dobrą firmę. Nawet jeżeli znajdę, to zrobią mi projekt nie wiadomo w jakim terminie i dopilnują remontu za niebotyczne pieniądze.

Podał Annie saszetkę ketchupu, gdy się za nim rozglądała, i miał nadzieję, że wszystko się poukłada, chociaż teraz się rozjeżdżało. Wiedział, że pieniędzmi można przekonać każdego. Niestety, aby zatrzymać Annę, musiał od tego zacząć. Będzie miał ją wtedy blisko siebie i może z czasem zacznie mu ufać.

– Wolałbym dogadać się z tobą – podkreślił. Wziął wdech i kontynuował: – I po trzecie...

– Po trzecie? – zdziwiła się, oblizując palce z ketchupu.

Zdekoncentrowała go tym tak bardzo, że przez moment nie wiedział, co ma powiedzieć, zauroczony tym, co robią jej usta. Jak to na niego działa!

– Chcę ciebie – powiedział i była to szczerą prawdą.

Anna sprawdziła, czy nie ubrudziła się gdzieś jeszcze, i spojrzała na niego. Odetchnął z ulgą. Nie odebrała jego słów jako aluzji. Ni to się uśmiechnęła, ni westchnęła. Wiedział, że patrzy na kalkulację i się zastanawia.

– Odpowiadając na twoje argumenty – zaczęła poważnie. – Po pierwsze...

James się uśmiechnął i Anna przez chwilę zatrzymała wzrok na tym uśmiechu. Teraz to ona się zdekoncentrowała.

– Po pierwsze – powtórzyła. – Nigdy w życiu nie robiłam takiej kalkulacji, więc pewnie się pomylę.

– Zrobimy tak – wtrącił James. – Wyliczysz wszystko, a ja porównam to z kalkulacją poprzedniej firmy i spotkamy się pośrodku.

– Zakładasz, że zaniżę kwoty.

– Pewnie tak. Skalkulujesz je do polskich realiów, a ta nadwyżka pozwoli nam na urealnienie kwoty za twoją pracę tu, w Londynie.

– Wariat – stwierdziła. – Nawet się nie zgodziłam. Po drugie, mam pracę, James, i nie zamierzam jej rzucić, aby wyremontować wam mieszkanie. Prowadzę w Polsce wygodne życie i nie potrzebuję zamieniać go na inne. – Westchnęła i zatrzymała się na moment.

James wykorzystał tę pauzę.

– Nie dam się zbyć, Anno – powiedział zadowolony, z ogniem w swoich brązowych oczach. Zauważył, że użyła słowa „wam”. Słusznie założyła, że nadal jest z Gabi. Jednak on nie miał zamiaru zmieniać planów. – Walczę o to, czego chcę, i jeżeli odmówisz mi ostatecznie, to naprawdę po męczących negocjacjach. Będziesz miała ciężki orzech do zgryzienia.

– Tak na marginesie – odezwała się Anna, ignorując jego ostatnie słowa. – Miło usłyszeć, że walczysz o kogoś, kogo w końcu zaliczasz do swojej rodziny.

Powiedziała to tak seksownie, że James dostał gęsiej skórki. Spojrzał na nią. Spuściła wzrok, skubała palcami bułkę, ale zauważył, że na jej ustach igrał rozbawiony uśmiešek.

„Mała kokietka” – pomyślał. Jednak na niego reagowała. Nie była taka obojętna i odporna, jak się wydawała. Musiał to wykorzystać. Lubił wprowadzać ją w zakłopotanie, więc wyjaśnił:

– Nie całkiem zaliczam cię do rodziny.

Anna podniosła na niego zdziwiony wzrok i już chciała coś powiedzieć, gdy James wszedł jej w słowo:

– Powiedziałem, że jesteś moją krewniaczką. Do rodziny mógłbym cię zaliczyć, gdybyś, dajmy na to, za mnie wyszła. Ale pewnie byś nie chciała, prawda?

Zaniemówiła i przez chwilę na niego patrzyła.

– Anno, chciałybyś czy nie? – dopytał. Nie sądził, że dziewczyna tak zareaguje. Chciał się z nią tylko podrażnić. – Już i tak obiecałem ci kawałek swojej garderoby, a musisz wiedzieć, że niechętnie się dzielę.

Cholera, co on robił? Miał tylko wszelkimi możliwymi środkami finansowymi skusić ją, aby zajęła się remontem, a on oddał jej już część garderoby i zaproponował małżeństwo. „Chyba oszalałem!” – skarcił siebie w duchu. Najdziwniejsze było jednak to, że wcale go to nie przerażało.

– Nie, nie chciałabym – odparła jakoś dziwnie, jakby właśnie się na niego obraziła. – Po co w ogóle opowiadasz takie głupoty? Przecież nigdy byś tego nie zrobił!

– Naprawdę? – zapytał.

– Gabi byłaby bardzo niezadowolona.

– Pewnie tak – odparł, wpatrując się w nią z zadowoleniem.

To zadziwiające, ale rozmawiała z nim na temat małżeństwa, pewna, że to się nigdy nie zdarzy. „Bo się nie zdarzy – powtórzył sobie w myślach.

– Dlatego oboje możemy sobie czysto hipotetycznie podyskutować. Ale miałbym ładną żonę i tylko kawałek garderoby”.

Anna zaśmiała się razem z nim i ugryzła chyba przedostatni kawałek hamburgera. James podniósł się z krzesła, wychylił przez stół i chwycił ją za nadgarstek. Pożarł zachłannie ostatni kęs hamburgera, zaciskając usta na jej palcach.

– Doskonałe – powiedział i usiadł.

Anna oniemiała z wrażenia. Nigdy nie podejrzewała, że coś takiego może tak nagle rozpalić jej ciało. On, jego ciepłe i seksowne usta na jej palcach.

– Wstawaj – polecił James. – Idziemy na powtórny rekonesans mieszkania. Musimy wszystko omówić.

23. Aniela

Aniela siedziała przy stole w kuchni i obierała ziemniaki. Jej najmłodsza córka, Jadwiga, bawiła się z małą Wiktorią, córką starszej siostry, Krysi, rysując obrazki na skrawkach starych gazet. Śmiały się i doskonale się bawiły. Odkąd Janek i Piotr musieli uciec do lasu, kobietom było jeszcze ciężiej, a i ludzie we wsi dziwnie na nie patrzyli. Mimo to radziły sobie. Co innego miały zrobić? Ryzykowały tak często, że stało się to ich chlebem powszednim. Jadwiga w kampanii wrześniowej straciła męża. Nie chciała mieszkać u teściowej. Przesiadывała więc teraz u Anieli i obie się pocieszały.

– Po wojnie chciałam uczyć rysunku w szkole – zwierzyła się Jadzia. – Myślę, że to dla kobiety dobre zajęcie, a ja lubię rysować. Nie pokazywałam ci wcześniej, ale Romek... – Urwała, zdając sobie sprawę, że wspomniała męża. Westchnęła. Inni łudzili się jeszcze, że ich bliscy wrócą. Jej taką nadzieję już odebrano. Romek leżał na pobliskim cmentarzu.

– Myślisz, że po wojnie będą chcieli uczyć dzieci rysunków? – zapytała Aniela, powątpiewając.

– Jeżeli nie w szkole państwowej, to w prywatnej będę pracowała – odparła z większą werwą Jadzia i spojrzała na matkę swymi błękitnymi oczami.

Aniela pomyślała, że Jadwiga jest do niej podobna. Miała prawie taki sam kolor oczu jak ona, chociaż nie tak intensywny. Ale to dobrze, nie będzie miała tylu problemów w życiu. Miała jej kości policzkowe i była niewysoka. Oprawę oczu jednak odziedziczyła po Piotrze. Była piękną młodą kobietą.

– Powinno ci się udać, Jadziu – powiedziała, aby nie przysparzać córce trosk. Czasami marzenia były potrzebne. Pozwa-

łały przeżyć w trudnych chwilach. A czasami się spełniały. – Ty jedna z całej naszej rodziny nadajesz się do tego. Robisz piękne rzeczy. Nikt tak nie potrafi.

Jadzi wszystko przychodziło tak łatwo. Piękne pisanki na święta, ozdobne wycinanki, hafty, rysunki czy szycie. Nawet wianki, które robiła, były ładniejsze od tych, które robili inni.

– W każdym razie spróbuję – przyznała z zadowoleniem Jadzia i pokierowała małą rączką Wiktorii. Razem narysowały pieska, kotka i kurkę i razem się śmiały, naśladując dźwięki zwierząt.

W tym momencie do izby wpadł Janek, najstarszy syn Anieli. Ukrywał się od paru miesięcy, więc jego pojawienie się ją przeraziło. Wstała gwałtownie, potrącając garnek, z którego wylało się trochę wody.

– Janek – wyszeptała Aniela i Jadzia zaraz po niej. Obie ruszyły do niego.

– Złapali Franka! – krzyknął, zanim do niego dobiegły.

Obie kobiety się zatrzymały. Serce Anieli zamarło.

– Jak to: złapali? – zapytała Jadzia.

Janek zamknął drzwi, wszedł do izby i ucałował matkę i siostrę oraz główkę małej Wiktorii. Spojrzał w przestraszone oczy matki i z trudem powiedział:

– Była łapanka w mieście. Złapali go wraz z innymi i właśnie wiozą na dworzec. Wszystkich z okolicy tam zwożą. Podobno pociąg ma jechać do Niemiec z ludźmi na roboty.

– Boże miłosierny! – przeraziła się Aniela. – Ratuj nas. Daj nam siłę...

– Mamo! – zakrzyknął Janek, aby oprzytomniała.

– Jeżeli chcesz, zabiorę cię tam. Możemy się z nim pożegnać. Sąsiad obiecał, że nas tam zaprowadzi.

– Wykupimy go! – zawołała i zwróciła się do córki: – Jadziu, przygotuj jedzenie, ubrania, buty. Ja wezmę pieniądze.

Odwróciła się i przeszła do komórki. Ze skrzyni wyciągnęła drewniane pudełko. Kluczykiem otworzyła zamek i wyciągnęła plik banknotów – podarunek od Jakuba. Kiedyś był wielki, teraz zostało już niewiele. Odłożyła jeden banknot z powrotem do pudełka i ruszyła biegiem do wyjścia. Musiała zdążyć. Musiała uratować swoje dziecko.

Dworzec był zatłoczony. Wszyscy kogoś szukali, dyskutowali lub płakali. Ona płakać nie chciała. Nie po to tu przyjechała. Ona miała uratować swego syna. Franek był jej najmłodszym dzieckiem. Czwartym, a jakże ukochanym. Janek podwiózł je furmanką i szybko zniknął. Sam był przecież poszukiwany. Teraz razem z Jadwigą i małą Wiktorią przedzierały się przez tłum, wypytując, gdzie stoi pociąg z ludźmi z łapanek. Perony były dwa. Gdzie więc miał stać?

Nagle odbiły się od szczelnego kordonu niemieckich żołnierzy.

– Tam jest mój syn – powiedziała Aniela po niemiecku. Nie przepadała za tym językiem, mimo że go znała. – Mój syn został złapany. To pomyłka!

– Wynoś się, kobieto! – fuknął na nią żołnierz. – Nikogo nie puszczamy.

– Mam dla syna tylko jedzenie i ubrania na drogę – upierała się. – Pozwólcie mi to zanieść.

– Zanieść? – zainteresował się niemiecki oficer stojący za szpalerem.

– Tak, tylko jedzenie i ubrania na drogę.

– Idź, byle szybko – polecił i kiwnął na żołnierza, aby im towarzyszył.

– Jestem tu z córką – wtrąciła Aniela, gdy żołnierze puszczali ją przez szpaler.

Oficer spojrzał nad jej ramieniem na Jadwigę, zmrużył oczy i pozwolił, aby przeszły. Potem zwrócił się do żołnierza stojącego obok niego:

– Gdy będą wracały, przyprowadźcie młodą do mojego biura.

Aniela usłyszała to i struchlała. Po co w ogóle brała tu Jadzię? Jak ją teraz z tego wypłacie? Miała złe przeczucia. O czym ten oficer chciałby rozmawiać z jej córką? Tymczasem eskorta odprowadziła je do peronu, przy którym stał pociąg z doczepionymi wagonami bydłecymi. Podały nazwisko Franka. Żołnierz sprawdził wykazy i po chwili wskazał im wagon numer dwadzieścia siedem. Był gdzieś w połowie składu.

– Franek! Franek Rataj! – zawołała Jadwiga. – Braciszku!

Z głębi wagonu dobiegł jego głos:

– Jadzia?

Widziały, jak przepycha się do przodu. Chwilę później padli sobie w ramiona. Aniela wcisnęła mu w dłonie plecak i ściskając go mocno, powiedziała:

– Mam pieniądze. Tylko nie wiem, z kim porozmawiać, aby cię wykupić.

– Niech cię ręka boska broni, mamó – rzekł Franek, mocno przytulając ją do piersi. Był od niej wyższy. – Rozstrzelali już trzy osoby, które próbowały przekupić żołnierzy czy obsługę. Nawet nie próbuj.

– Boże, ale jak ja mam znieść takie nieszczęście? – załkała Aniela, gdy Franek z czułością przytulał Jadzię.

– Dam sobie radę, mamó – powiedział w chwili, gdy powietrze przeciął przeciągły gwizd.

– Nie! – krzyknęła Aniela, zdając sobie sprawę, że za chwilę pociąg ruszy, a jej najmłodsza latorośl wyruszy w drogę do Niemiec. Czy widziała go ostatni raz? Traciła dziecko?

– Boże! – łkała. – Wyskocz, proszę. Mam pieniądze, zapłacę!

– Nie! – zaprotestował. – Zabiją nas wszystkich! Uciekajcie do domu i módlcie się za mnie, abym wrócił. Tylko o to was proszę.

– Franek! – wołała za nim Jadzia łamiącym się głosem.

Cały skład drgnął i silne szarpnięcie ruszyło wagony.

Aniela sięgnęła do kieszeni i podała Frankowi jeden ze zwitków banknotów, które po drodze przygotowała.

– Masz, niech się przydadzą. – Tylko tyle mogła mu jeszcze dać.

– Dziękuję – powiedział.

– Niech Bóg ma cię w opiece, synku! – zawołała, ruszając za pociągiem.

Wtedy poczuła szarpnięcie i Jadzia wcisnęła jej w ramiona małą Wiktorie.

– Trzymaj ją, mamó! – zawołała. – Ja pojedę z Frankiem.

Aniela jedną ręką chwyciła Wiktorie, ale drugą panicznie starała się zatrzymać Jadzię.

– Nie, nie, córciu! – wołała. – Nie wolno ci jechać! Zabraniam!

Desperacko próbowała powstrzymać córkę, wolną dłonią chwyciła ją znowu za rękę i ścisnęła z całej siły. Łzy spływały jej po policzkach, gdy wołała:

– Jadziu, proszę, nie rób tego! Twoje miejsce jest przy nas! Nie mogę stracić was obojga! – Jej głos drżał, ale w tych słowach było coś, co zawisło w powietrzu jak błaganie o cud.

Dziewczyna wskoczyła do wagonu i już nie należała do niej.

Aniela jeszcze chwilę biegła z dzieckiem na rękę za przyspieszającym pociągiem. Serce jej pękało – była bliska utraty zmysłów, gdy czuła, jak dłoń córki wysuwa się z jej uścisku.

– Ty jesteś moją siłą, Jadziu, nie zostawiaj mnie, błagam cię! – wołała.

Jednak Jadzia, choć oczy zalewały jej łzy, wyswobodziła się z uścisku matki i tylko patrzyła w jej kierunku, a odległość między nimi rosła.

– Mamol – zawołała. – Wy macie siebie, a on byłby tam sam. Będziemy razem i obiecuję, że wrócimy! – zapewniła przez łzy, chociaż Aniela czuła, że właśnie straciła dwoje dzieci.

Płakali wszyscy. Nawet mała Wiktoria zaczęła niespokojnie kwilić. Aniela przytuliła ją do siebie i z trwogą patrzyła na oddalający się pociąg. Gdyby wiedziała, co chodzi Jadzi po głowie, nigdy by jej tu nie zabrała. W myślach odmawiała jedną modlitwę za drugą, chcąc wybłagać u Boga łaskę dla swoich dzieci. Żadne z nich nie przypuszczało, że podróż ta będzie dla Jadzi bardziej upokarzająca niż dla jej brata. Przez lata bita i wykorzystywana zatraci swoją świadomość, osobowość, a jedyne, co będzie ją powstrzymywało przez odebraniem sobie życia, to obietnica, którą złożyła matce, że wróci do domu razem z Frankiem.

24. Anna

Anna od wczoraj była w szoku. Ledwo postawiła nogę w Londynie, a w restauracji wpadła na Jamesa i Gabi. Chyba nie mogła sobie wyobrazić gorszej opcji towarzyskiej. Gdy go zobaczyła, wszystko w niej westchnęło. Z tęsknoty, z zachwyty, z frustracji, że życie nie jest sprawiedliwe. Dusza ją zabolęła. Jej ciało reagowało na każde jego spojrzenie, a ona miała świadomość, że pewne rzeczy zdarzają się tylko w bajkach. Beznadziejna sytuacja. Wiedziała, że nie powinna się z nim spotykać, ani nawet na niego patrzeć. Ten królewicz nie był dobry ani dostępny. Jedyne, czego była pewna względem niego, to krzywdą, którą chciał jej wyrządzić. Atrakcyjna powłoka zewnętrzna była złudna, pod spodem czaiło się coś mrocznego i niebezpiecznego.

To był wieczór pełen katastrof. Już samo spotkanie z nimi ją przybiło. Potem Philip wygadał się o Michale, a gdy tylko James odkrył, że Anna spotyka się ze swoim szefem, już sobie pomyślał to, co zwykle. Że leci na kasę Michała. Boże! A Gabi tak naiwnie namawiała ją, aby zajęła się projektem ich nowego mieszkania. Musiała się od niej uwolnić, bo robiło się nieciekawie. Nie miała zamiaru niczego dla nich robić. Nie należała do ich świata i czuła to całą sobą. Ten świat mógł ją tylko zniszczyć. Miała swoje życie, które w ciągu ostatnich trzech tygodni bardzo się zmieniło dzięki Michałowi. Może czasami ich poglądy się różniły, ale przyjemnie im było razem. Zwyczajnie i prosto.

Najgorszy był jednak moment pożegnania przed restauracją. Sama nie wiedziała, jak to się stało, że wylądowała w samochodzie Jamesa. Zamknięta przestrzeń, jego zapach i rozmowa. Bała się, że będzie chciał ją pocałować, a ona nie znajdzie siły, aby mu się oprzeć. Gdy na niego patrzyła, myślała o jego ustach i o tym,

aby się w niego wtulić. Nie pocałował jej. Nie chciał. Był na nią zły. Tak, ostatnio to przecież ona mu się narzucała. On pewnie nigdy by się na nią nie skusił, mając kogoś takiego jak Gabi.

Żegnając się z nim przed blokiem Róży, nie przypuszczała, że następny dzień może być jeszcze gorszy. James nie znał słowa „nie”. Jakby nie istniało w jego słowniku. Nie chciała dla niego pracować, a on oferował jej pracę i nęcił jakimiś cholernie wysokimi stawkami. Nie chciała zmieniać swojego życia, ale kiedy on się uśmiechał, pod nią z wrażenia uginały się nogi. Mówił takie rzeczy, że była w stanie wyobrazić sobie, jak dzielą razem garderobę i gonią się po dniu pracy po tym przeklętym apartamencie. Potem przypominała sobie innego Jamesa – tego, który w domku dla gości chciał zrobić jej krzywdę, tego, który obrażał ją na tarasie, a w kuchni oskarżał o oszustwo.

Nie rozumiała, czego teraz mógł od niej chcieć. Znowu ją wykorzystać? Przecież Sambor mówił, że się dogadali, że James i tak będzie sprawował kontrolę nad funduszem, więc powinien odpuścić. Jednak gdy przestawił krzesło i usiadł przy niej, pomyślała, że to najtrudniejsza chwila całego spotkania. Był na wyciągnięcie dłoni. Mogła się mu przyglądać z bliska, jego obecność ją hipnotyzowała. Usta, które do niej mówiły, równo przycięte czarne włosy. Oczy, uśmiechnięte i gorące, tysiące razy zatrzymujące się na niej. Jego szyja, w którą mogłaby się wtulić, ciało nęcące ją swoim idealnym kształtem i zapachem.

Nie mogła być tak głupia i nieodpowiedzialna jak wtedy, gdy poszła do niego po dokumenty. Próbowwała skupić się na tym, co mówi James. Spojrzał na jej wycenę i powiedział, że doклада drugie tyle. Miał rację. Mimo że podała zawyżone stawki, wycena była nieziemsko niska w stosunku do tego, co zaoferowało mu londyńskie biuro architektoniczne.

– Anno, jeżeli będziesz dla mnie pracowała, tyle ci się należy – powiedział James. – To ja mam wyrzuty sumienia, że stawka jest i tak zbyt niska.

Patrzyła na niego i nie wierzyła w jego słowa. Gdzie jest tamten sknera? Nagle stał się taki hojny?! To wszystko jej się nie podobało. Było wręcz podejrzan.

– James, nie w tym rzecz – przerwała mu. – Chodzi o to, że stawka mogłaby być nawet dużo wyższa, ale ja nie mam kiedy ci tego zrobić. Pracuję. A poza tym, skoro jesteśmy rodziną, powinienam zrobić ci to za darmo.

– Za darmo mogłabyś mi to zrobić, gdybyś była moją żoną, ale ty nie chcesz przyjąć moich oświadczeń – stwierdził i wpatrywał się w jej usta, jakby nie było na świecie bardziej pożądanej rzeczy.

– To nie były oświadczenia, nie żartuj ze mnie! – fuknęła rozzłoszczona.

– Ach, zapomniałem o kwiatkach i pierścionku. – Zaśmiał się. – Obiecuję, że następnym razem będą.

Walnęła go w ramię.

W ten sposób przekomarzali się jeszcze jakiś czas, a potem James zabrał ją do Graham Henry Gallery, gdzie była umówiona na rozmowę. Po to tu przyjechała – dograć detale potrzebne do jej pierwszej wystawy. Załatwiła wszystko i odetchnęła z ulgą. Mogła wracać, ale zdziwiła się, gdy wylądowali na Covent Garden. Uwielbiała to miejsce i nie potrafiła gniewać się na Jamesa, że ją tu zaciągnął. Spacerowali ukwieconymi uliczkami, zjedli lekki posiłek, wypili kawę i nawet się nie pokłócili. Ona obserwowała jego, a on ją. Sama nie wiedziała, jak to się stało, ale cały czas rozmawiali o niej, o jej obrazach, nadziejach i przygotowaniach do wystawy. O jego mieszkaniu, pracy z Samem i czasami o funduszu. Obgadali pół rodziny, spędzili ze sobą prawie pół

dnia. Nie pytała tylko o jego sprawy osobiste. To, co powinna wiedzieć, było oczywiste.

Potem James po raz któryś z rzędu wyjął portfel i zapłacił. Anna przypadkiem zobaczyła jakiś błysk w przegródce portfela. Spojrzała, a jej serce zadudniło.

– Mój szczęśliwy słoń! – zawołała.

– Teraz to mój szczęśliwy słoń – odparł. Schował kartę do portfela, zamknął go i skrył do tylnej kieszeni jeansów. Uśmiechnął się do niej z satysfakcją.

– Skąd go masz?

– Był z twoim dowodem i pendrive'em. Został na komo-dzie w moim pokoju.

Nie skomentowała. Uwierzyła. Wiedziała, co wtedy robili i jak łatwo mogli go przegapić.

– Jest dla mnie bardzo ważny – wyznała. – Mogę go odzyskać?

– Nie – zaprzeczył.

Anna patrzyła na niego zdziwiona. Nie spodziewała się takiej odpowiedzi. Do tej pory był dla niej dobry i ugodowy, a teraz nagle i w tak oczywisty sposób odmówił jej tego, co należało do niej.

Siedział rozparty na krześle i z uwagą się jej przypatrywał. Widziała, jak sunął wzrokiem po jej twarzy. Oczy, policzki, usta...

– James! – zawołała z pretensją w głosie, nie wytrzymując jego wzroku.

– Cieszę się, że mam coś, co jest dla ciebie ważne – powiedział.

Nie miał zamiaru jej go oddać?

– Chciałabym go odzyskać.

– Pomyślę o tym. Kiedyś.

Obrażona wstała i ruszyła do wyjścia. Natychmiast ruszył za nią.

– Oddam ci go, jak tylko skończę remont apartamentu. Będzie u mnie bezpieczny – zapewnił i odwiózł ją do domu.

Nie czekając, wysiadła i pobiegła do klatki. James dogonił ją i zatrzymał w ostatniej chwili.

– Przestań się obrażać, Anno – powiedział. – Nie rujnuj tego cudownego dnia.

Stali naprzeciwko siebie. Ona zła, a on rozbawiony.

– Niby ja? – zdziwiła się. – To ty nie chcesz oddać mi słonia.

– Oddam ci wszystko z odsetkami. Nie rozstawajmy się tak.

– A jak?

Jego usta zetknęły się z jej wargami. Tego się nie spodziewała, mimo że było to tylko niewinne cmoknięcie. James odsunął się, a jej świat zawirował. Poczowała, że jej ciało rozpało się i wyrwało w jego stronę. Spuściła głowę, aby powstrzymać się przed zrobieniem jakiejś głupoty. Chciała uspokoić serce i umysł. Gdy podniosła wzrok, James się jej przyglądał. Na jego ustach igrał delikatny uśmiech, a w oczach szalał gorący żar. Boże, obserwował ją i patrzył na jej zakłopotanie.

To był kolejny argument za tym, że nie może dla niego pracować. James to mężczyzna, który mógłby jej wszystko odebrać. Serce, rozum i poczucie własnej wartości. To ktoś, kto może wszystko dać, ale i wszystko zniszczyć. Tego się właśnie obawiała najbardziej. A po wszystkim nic z niej nie zostanie. Tylko tragedia.

– Jak przyjaciele – powiedział. – Przecież mamy wspólne plany. Zrób dla mnie projekt, proszę.

– Oddasz mi wtedy słonia? – zapytała.

– Oddam – potwierdził. W jego oczach widziała, że nie kłamie.

– Dobrze, zastanowię się – odparła i uciekła do klatki schodowej, zostawiając go na dole. Nim wbiegła na górę, do mieszkania Róży, na jej komórkę przyszła wiadomość.

James:

Przyjadę jutro o dwunastej. Zjemy obiad u Johna i omówimy sprawę słońia.

Co miała z nim zrobić?

Siedem dni później

Sekretarka Jamesa zabukowała dla niej bilety lotnicze na ten piątek i następny. Wprawdzie James upierał się, że skoro Anna ma pracować dla niego, to może przylatywać od razu w czwartki po pracy, ale ona potrzebowała chociaż chwili dla siebie. Po trzech dniach harówki w biurze projektowym w Katowicach we czwartek nadrabiała swoje sprawy i obsługiwała intensywnie portale społecznościowe. Miała już tyle korespondencji, że ledwie sobie radziła, a nadchodziło coraz więcej propozycji. No i pojawił się jeszcze jeden problem: Michał.

Nie powiedziała mu o projekcie dla Jamesa. Nigdy by nie zrozumiał, że musiała to zrobić. Musiała odzyskać słońia. Nie chciało jej się wysłuchiwać tego, co miałby do powiedzenia na ten temat. Był bardzo niezadowolony, że znowu wylatywała i że nie będą się widzieli przez weekend. Takie miały być kolejne cztery weekendy. Aż do wystawy.

Dlatego po przylocie do Londynu Anna z premedytacją cały piątek poświęciła jednej i drugiej galerii. W tej pierwszej, mniejszej, Graham Henry Gallery, termin wystawy zbliżał się wielkimi krokami, bo miała się odbyć już za cztery tygodnie, a w drugiej galerii, u Rity, wyznaczono wreszcie termin na pierwszego września. Bardzo się ucieszyła, dlatego wieczorem wyrwała się z Różą do pubu. Przyjaciółka bardzo się interesowała jej sprawami z Jamesem, chociaż sama miała sporo problemów z Markiem, przyjacielem Jamesa, który nadal za nią łąził. W każdym razie spędziły bardzo przyjemny wieczór.

Poranek był intensywny. Róża wyszła do pracy, a Anna piła kawę, siedząc nad papierami.

Nagle jej telefon ożył, sygnalizując nadejście jednej, drugiej, a potem trzeciej wiadomości.

James:

Jesteś cała i zdrowa? Dlaczego wczoraj do mnie nie oddzwoniłaś?

W jednej chwili przypomniała sobie, że dzwonił do niej poprzedniego wieczoru, a ona odrzuciła połączenie, wysyłając w zamian krótką wiadomość, że jest w galerii i zadzwoni, jak skończy.

James:

Gdzie jesteś?

James:

Masz dla mnie projekty?

Anna:

U Róży w mieszkaniu. Oczywiście! Mam wstępne projekty:–)

Odpisała szybko, a kilka sekund później telefon zadzwonił w jej dłoni. Na widok jego imienia na ekranie poczuła radość – naprawdę się ucieszyła.

– James – powiedziała takim tonem, jakby była poruszona i zadowolona do granic możliwości. Słodko, radośnie i z takim uczuciem, jakby pieściła to jedno słowo na swoich ustach. Po drugiej stronie słuchawki panowała cisza.

– Otwórz drzwi, Anno. – Usłyszała po chwili jego łagodny głos.

– Jakie drzwi? – zdziwiła się.
– Te na dole – powiedział, po czym usłyszała dzwonek domofonu.

Cholera! Spanikowała. James był tak blisko, a ona była kompletnie nieprzygotowana na taką wizytę. Rozespana i bez makijażu. Nacisnęła guzik i wpuściła go do środka. Potem szybko pobiegła do lustra i sprawdziła, jak wygląda. Nie było rady. Musiała go przyjąć w piżamie. Bawełniana koszulka i krótkie spodenki były czymś normalnym i zwykłym. Na pewno nie wyglądała atrakcyjnie.

„Ale wstyd!” – jęknęła w duchu i otworzyła drzwi, gdy tylko zapukał.

– Wejdz – zaprosiła go do środka i poczuła się jeszcze bardziej niezręcznie.

Gdy przy niej stanął w małym mieszkaniu Róży, wydawał się tak wysoki. Wyglądał atrakcyjnie w granatowym garniturze. Jego oczy rozbłyły, gdy na nią spojrzał. Nachylił się i pocałował ją w policzek. Wcale się nie odsunął, lecz nosem delikatnie potarł jej skórę tuż przy uchu.

– Ładna ta twoja piżamka – wymruczał i spojrzał w dół.

Podążyła za jego spojrzeniem. Szybko zaplotła ręce na pierśsiach i zasłoniła się, gdy zauważyła, na co patrzy. Nie miała na sobie stanika, a koszulka idealnie uwydatniała kształt piersi i sterujące sutki. Wyminęła Jamesa i pobiegła do swojego pokoju.

– W kuchni jest kawa, poczęstuj się! – zawołała. – Przebiorę się i wracam.

– Wyglądasz doskonale! – odkrzyknął za nią James. Wyczuwała zadowolenie w jego głosie.

Przebrała się. Założyła bieliznę, jeansy, T-shirt i poczuła się lepiej. Poprawiła włosy i poszła do kuchni.

– Dlaczego nie chcesz dla mnie pracować? – zapytał James, odwracając się do niej. – Mogłabyś zostać w Londynie. Razem

byśmy wszystko zorganizowali i miałybyś czas zająć się swoimi wystawami.

Anna przyglądała mu się przez chwilę. Jego słowa były kuszące, ale ona nie chciała zostawiać Michała i uzależniać się od kogoś takiego jak James. Chciała się uniezależnić! Pracować dla siebie. Wiedziała, jak by to wyglądało. Dałby jej pracę, zabrał serce. Nie potrzebowała zamieniać Michała na Jamesa. Uśmiechnęła się do niego i odparła:

– Po co miałabym dla jednego projektu zostawić całe moje życie? Nie udawaj. Przecież nawet za sobą nie przepadamy.

– Nie? – zdziwił się. – Racja, źle zacząłem. Nie od tej strony. Muszę wyprostować twoje myśli i uświadomić cię w paru kwestiach. Więc po pracy pojedziemy do apartamentu, a potem na kolację.

Zaśmiała się. Był taki zarozumiały. Zakładał, że zgodzi się na wszystko.

– Po co ta kolacja?

– Będę głodny. Lubię zjeść coś dobrego – wyjaśnił. – Będziemy też mieli czas, aby wszystko omówić i podsumować.

– Znudzisz się mną po całym dniu – powiedziała, starając się go zniechęcić. Nie chciała się z nim spotykać. Pamiętała, jak gorąco było ostatnim razem. – Nie zmuszaj mnie i siebie do tych spotkań.

– Nie zmuszam się do spotkań z tobą, Anno – oświadczył i odstawił kubek z kawą na blat.

– Od kiedy? – zapytała z ironią. Nie wierzyła mu. Był zbyt interesowny.

– Odkąd tak cudownie reagowałaś w Blue Bell na mój dotyk – powiedział i podszedł do niej. Blisko. Znowu. Patrzyła na niego. Zszokował ją, wspominając ich pierwsze spotkanie. Podszedł jeszcze bliżej.

– Wariat z ciebie. Lepiej daj mi klucze do apartamentu – odparła, próbując ignorować jego bliskość. – Popracuję, a potem pojedziemy na kolację.

Podszedł bliżej i przekroczył jej strefę komfortu. Położyła mu rękę na piersi.

– James... – Sparaliżowało ją, gdy położył dłonie na blacie, po obu stronach jej bioder. Otulił ją jego ciepły oddech oraz zapach jego perfum. Przez chwilę zastanawiała się, jak nazywa się ten zapach. Może kiedyś uda jej się sprawdzić? Jego bliskość kołała jej zmysły i rozpaliała zarazem. Jej dłoń na jego ciele. Przyjemnie było go dotykać.

– Czym pachniesz, Anno? – zapytał i zanurzył twarz w jej włosach.

Chryste! Czyżby i on reagował na jej zapach?! Aż zakręciło jej się w głowie od jego bliskości i tych słów.

– James, ty mnie nawet nie lubisz – wyszeptała z rezygnacją, nie wiedząc, co ma zrobić, gdy dzieliły ich już tylko marne centymetry.

– A ty mnie lubisz? – odbił pytanie.

Spojrzeli na siebie. Anna ze zdziwieniem i walącym sercem, a on z żarem w oczach. Jej ciało wyrывało się do niego, usta tęskniły, a jej mózg pracował resztkami sił. Wiedziała, jaki jest niebezpieczny i jak łatwo może zniszczyć jej życie. Co z tego, że mu się podobała?

Milczała.

– Mam coś dla ciebie, kociaku – oznajmił.

– Słonia? – zapytała. – Tylko tego chcę od ciebie.

– Poszukaj – zachęcił ją z uśmiechem na twarzy. – Wiesz przecież, gdzie jest.

Tak, wiedziała. Położyła mu dłonie po bokach i przesunęła nimi po koszuli, rozkoszując się chwilą i jego ciepłem. Jej dłonie dotarły do wewnętrznej kieszeni jego marynarki.

- Pusta – powiedziała rozczarowana.
 - Szukaj dalej – zachęcił ją.
- Ostrożnie sięgnęła do drugiej kieszeni. Również puste.
- Nabierasz mnie – stwierdziła. Podobają jej się ta zabawa.

Mogła go dotykać!

- To sprawdź niżej – zaproponował.

Niżej? Wiedziała, co może być niżej! Napierając na niego, przesunęła mu dłońmi po bokach, po pasku i... zrobiło jej się gorąco. Sięgnęła do kieszeni jego spodni. Jej palce natrafiły na coś twardego. Spojrzała na Jamesa i wyciągnęła pudełeczko. Turkusowe, niewielkie, z białą kokardką i napisem Tiffany. Zamarta i przerażona spojrzała na niego.

- To nie pierścionek – uspokoił ją James z uśmiechem na ustach. – Pewnie od razu byś uciekła, a ja tego nie chcę. Otwórz – zachęcił ją.

Anna drżącą ręką otworzyła wieczko. W środku było coś błyszczącego. Ułożyło się tak, że w pierwszej chwili nie potrafiła tego rozpoznać. James chwycił palcami błyszczący przedmiot i wyciągnął go z pudełka. Potem ujął dłoń Anny i położył na niej śliczną bransoletkę z platyny. Ze słoniem.

Anna głośno wciągnęła powietrze i zaniemówiła.

- Nie chcę, abyś tęskniła za moim słoniem – powiedział James. – Dobrze mu ze mną i zanim go odzyskasz, kupię ci zastępstwo.

Anna była w kompletnym szoku. Spodziewała się po nim wszystkiego, ale nie prezentu, i to tak osobistego.

- Dlaczego? Przecież nie musisz mi niczego kupować – wyjąkała.

- Nie muszę, ale chcę, Anno – powiedział czule.

Anna patrzyła na przywieszkę słonia. Był taki podobny do...

- To kopia – wyjaśnił James. – Chciałem, aby były takie same. Twój ma tylko dodatkowe oczko. – Zabrał bransoletkę

z jej dłoni i zapiął na jej nadgarstku. Uniósł jej rękę do ust i ucałował wewnątrz.

Anna patrzyła na niego oszołomiona. Miała ciarki na plecach. Jej palce dotykały jego gładkich policzków i czuła, jak reaguje na niego jej ciało.

Spojrzał jej w oczy i powiedział:

– Teraz będę spokojniejszy. Będzie miał cię kto pilnować.

Jego głos był namiętny. Niemal ją zahipnotyzował. James pogładził ją po policzku. Patrzyli na siebie w ciszy i w napięciu.

– Muszę iść do pracy, Anno – powiedział w końcu. – Po południu przyjadę po ciebie. Zabierz projekt, popracujemy w apartamencie i pójdziemy na kolację.

Odsunął się, a ona poczuła się osamotniona. Pozbawiona jego bliskości i ciepła. Nie rozumiała, dlaczego jej nie pocałował. Odprowadziła go i zamknęła za nim drzwi. Następnie osunęła się plecami po ścianie i usiadła na podłodze.

„Co to wszystko miało znaczyć?” – pytała sama siebie.

*

Popołudnie i wieczór z Jamesem? Gdy wczoraj przed spotkaniem Anna o tym myślała, wydawało się jej, że zeszły weekend z nim był pełen wrażeń, a teraz miała spędzić z nim tyle czasu i jeszcze ten prezent! Tyle przeróżnych myśli kłębiło się w jej głowie! Była świadoma, że mężczyźni nie dają prezentów za darmo. Po tym wszystkim, co przeżyli, była pewna, że James wykorzysta każdą okazję, aby się do niej dobrać. Pomyliła się w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach.

Całe popołudnie pracowali i ustalali każdy szczegół remontu. Rozmawiając z nim, oczami wyobraźni widziała tak wiele szczegółów, w które mogła by przyoblec to miejsce. Od razu wszystko rysowała. Poprzez te szkice chciała pokazać mu swoją wizję. Dopytać, jakie rzeczy lubi, zaproponować coś od sie-

bie. Patrzyła na niego z uwagą, czekając na odpowiedź. Przyjemnie było się w niego wpatrywać. Podobało jej się, jak się porusza, mówi czy delikatnie uśmiecha. Zwracała uwagę na to, jak układa się na nim materiał koszuli, gdy ściągnął marynarkę. Zrobiło jej się gorąco. Już wiedziała, jak James wygląda pod tą koszulą. Nawet zwracała uwagę na jego gesty, dłonie, które kiedyś ją obejmowały. Odkąd go poznała, myślała o nim w pozytywny lub negatywny sposób, ale myślała.

On natomiast skrupulatnie odpowiadał na pytania, śledząc uważnie jej reakcje. Przy okazji tych rozmów zbaczali na tysiące innych tematów i często wywiązywała się między nimi ciekawa dyskusja. Nawet nie sądziła, że dowie się o nim tylu rzeczy. Jaką szkołę skończył, jaki miał rower, gdy był małym chłopcem albo dlaczego nie lubi psów. Była przejęta, gdy opowiadał, jak pogryzł go pies sąsiada. Podwinął rękaw koszuli i pokazał jej ślady, gdy go o to poprosiła. Faktycznie, na przedramieniu zobaczyła kilka blizn. Gdy przejechała po nich palcami, wyczuwała wyraźnie te wgłębienia, ale na pierwszy rzut oka były niewidoczne. Opalona skóra Jamesa i silne mięśnie pod jej palcami. Przez krótką chwilę rozkoszowała się tym dotykiem.

– Dobrze, a teraz wracajmy do pracy – powiedział James i odsunął się, zapinając rękaw koszuli. – Mamy co robić.

Anna po każdym takim gwałtownym zwrocie akcji przytomniała i zdawała sobie sprawę z tego, jaki James potrafi być zimny i zdecydowany. Momentami nawet oschły. Odczuwała to boleśnie. Jakby tego nie nazwać, coś było między nimi. Jednak on miał Gabi, a ona spotykała się z Michałem. Dobrze, że jej nie chciał i ta sytuacja w pewien sposób jej odpowiadała.

Obiecała zrobić mu projekt, dał jej prezent, a teraz ją wykorzystywał. Chciał jej ciężkiej pracy, projektu na czas i ekipy remontowej, która jak najprędzej zacznie wykonywać zlecenie. Żałowała momentami, że się zgodziła, a wszystko przez tego

słonia. Ten jeden procent, co do którego się nie pomyliła, James zachował po to, aby otworzyć przed nią drzwi restauracji, do której poszli, aby zjeść kolację. Po to, aby poprowadzić ją do stolika, kładąc dłoń na jej plecach czy odsuwając dla niej krzesło. Zwykle, szarmanckie gesty mężczyzny przebywającego w towarzystwie kobiety. Może i rozmawiali sporo o swojej zwykłej codzienności, ale Anna zaczęła się przyzwyczajać do tego Jamesa, który był teraz jej zleceniodawcą. Tak było zdecydowanie lepiej.

*

James przyjechał po nią w słoneczne niedzielne popołudnie. Zapakowali jej walizkę do bagażnika, bo wieczorem miał ją odwieźć prosto na lotnisko. Spoglądała na niego nieśmiało. Stwierdziła, że humor mu się trochę poprawił. Był bardziej wyluzowany i nawet dokładnie przyglądał się jej sukience. Lubiła sukienki. Musiała wykorzystać taki piękny czerwcowy dzień. Miała na sobie elegancką szmizjerkę w kolorze fuksji i wysokie szpilki.

Dziś jechali razem na obiad do rezydencji Johna Hunteira. Anna cieszyła się, że spotka ludzi, których lubiła. Przede wszystkim cieszyła się ze spotkania z Johnem i Gillian. Z nimi zawsze miała najwięcej wspólnego i to z nimi dzieliła swoją pasję do sztuki. Jednak najpierw musieli wstąpić jeszcze na chwilę do apartamentu, bo Anna zostawiła tam swoje notatki i szkice. Nie wiedziała, jak to się stało, że tam zostały.

Weszła i dech jej zaparło. Widok był nieziemski. Stała przy panoramicznym oknie i patrzyła na miasto. Widoczność była rewelacyjna. Silne podmuchy wiatru rozwiały mgłę. Westchnęła i w tym momencie wyczuła bliskość Jamesa. Spojrzała na niego. Stał nieopodal i śledził ją głodnym, gorącym wzrokiem. Wczoraj taki nie był. Aż dreszcz przebiegał po jej plecach. Uśmiechnęła się i podając mu swój telefon, powiedziała:

– James, zrób mi zdjęcie w tym miejscu. Chciałabym wrzucić taką fotkę na blog.

– Nie – odparł oschle, a jej raptownie odechciało się wszystkiego. – Zrobię ci zdjęcie moim telefonem i prześlę. Mam lepszy aparat – dodał po chwili.

Anna nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać. Chyba najbardziej ze wszystkiego nie lubiła takiego tonu. Ostra i zdecydowana odmowa, że aż dech zapierało, a potem ewentualnie skromna, słowna rekompensata, jakby chciał ją udobruchać. Odwróciła się tyłem do Jamesa.

– Zmieniłam plany, nie musisz robić tego zdjęcia – powiedziała smutno. Nie potrzebowała jego łaski. Stała przy oknie i spoglądała na piękny miejski krajobraz, który roztaczał się przed nią. Potem wzięła do ręki swoje notatki ze szkicami i zaczęła je przeglądać. Wyczuła, że James podszedł do niej od tyłu.

– Zdecydowałeś się już, w jakim stylu chcesz urządzić to mieszkanie? – zapytała. Chciała, aby podjął ostateczną decyzję. Aby wreszcie mogła przystąpić do konkretnych i wszystko ze sobą scalić.

Z wrażenia aż wstrzymała oddech, gdy jego dłonie niespodziewanie spoczęły na jej talii. Objął ją i przytulił plecami do swojego ciała. Ogarnął ją żar jego ciepłych dłoni i ust tuż przy jej uchu.

– Co robisz? – wyszeptała zaskoczona.

Nie powinien się tak zachowywać, on jednak się tym nie przejął. Pochylił się tylko, a jego usta przylgnęły do jej skóry tuż przy uchu. Anna z trudem oddychała. To było jakieś szaleństwo. Przymknęła powieki, rozkoszując się chwilą.

– Podoba ci się ten apartament? – zapytał.

Skinęła delikatnie głową.

– To projektuj tak, jakbyś to ty miała tu zamieszkać – oznajmił.

– James... – wyszeptała z trudem, gdy jego usta i język dotknęły jej rozgrzanej skóry. Całe jej wnętrze zapłonęło. Jej oddech się rwał, a serce szamotało się w piersi. Przygryzła dolną wargę, aby nie jęknąć z zachwytu, aby czasem nie pomyślał, jak bardzo jej się podoba ten dotyk.

– Czego chcesz, kociaku? – wymruczał.

– Chcę słońca – odparła rozmarzonym głosem.

– Możesz prosić mnie o wszystko – szepnął. – O mnie, o garderobę, o to, bym się z tobą ożenił, a ty prosisz mnie o słońca?

– Tak – powtórzyła.

Czuła, jak się uśmiecha. Potem opanował się i stali jeszcze jakiś czas przy oknie, przytuleni do siebie i podziwiali panoramę Londynu. Takiego go chciała i gdzieś w duchu ubolewała nad tym, że ten dzień i takie czułości już się nie powtórzyły.

*

James panował nad wszystkim i nie dawał mieszkańcom rezydencji możliwości komentowania ich stosunków. Przyjechali razem, ale w tłumie nie trzymali się razem. Anna skupiała się więc na przyjemnościach, jakie dawały jej obecność w tym domu i przebywanie z tymi ludźmi. Przy nich leczyła i wzmacniała swoją duszę. Oni ją rozumieli.

Wieczorem, podbudowana i szczęśliwa, żegnała się z nimi z żalem. Musieli jechać. Miała samolot i chyba jeszcze parę spraw do omówienia z Jamesem. Wsiedli do samochodu i ruszyli.

– Jak ty to robisz, że Gillian tak cię lubi? – zapytał zaintrygowany James, gdy wyjechali na główną drogę.

Anna się zaśmiała.

– Jesteś zazdrosny?

Widziała, że go rozśmieszyła.

– Nie – odparł po chwili. – Wolę trochę młodsze kobiety. Więc, jak to robisz, że się lubicie?

Anna się zamyśliła. Nigdy się nad tym nie zastanawiała. Nie analizowała przyjaźni z Gillian. Dla niej było to czymś zwyczajnym.

– Co chciałbyś wiedzieć? – zapytała. – To dla mnie normalne i naturalne. Mamy podobne zainteresowania, ciekawią nas te same rzeczy i dobrze nam się rozmawia. Lubimy się i już. Dlaczego tak cię to dziwi?

– Dlaczego? Bo ona mało kogo lubi, a ciebie traktuje jak...

Anna znowu się zaśmiała, spoglądając na niego.

– Jak córkę? – dokończyła.

– Tak – zgodził się James.

– To nie tajemnica. Gillian czasem powtarza, że mogłabym być jej córką i ciągle się z tego śmiejemy.

– Dobrze, że tak nie jest – stwierdził James. – Gdyby miała coś do powiedzenia w tej sprawie, pewnie nie byłaby zadowolona, że się spotykamy.

– Racja – zgodziła się Anna. – Nie jest zadowolona, że się tak razem wozimy. Ostrzegła mnie przed tobą.

– Wiedziałem.

– Ale nie była też zadowolona, gdy rozmawiałam z Darylem.

– Jakim znowu Darylem? – zdziwił się James i spojrzał na nią uważnie.

– Joy-Amerym – wyjaśniła Anna. – Podobno się znacie.

– Jeszcze tego brakowało!

– Co to znaczy: jeszcze tego brakowało?

– Tu muszę zgodzić się z Gillian – powiedział poważnie James. – To nie jest dobry pomysł, aby się zadawać z Joy-Amerym.

– Dlaczego?

– Uwierz mi, Anno, to nie jest grzeczny chłopiec.

Anna przez chwilę patrzyła na niego. Potem odwróciła się i wcisnęła się głębiej w swój fotel.

– Przyganiał kocioł garnkowi – mruknęła po polsku i zaraz potem dodała po angielsku: – Ty też nie jesteś grzeczny, James. Czym więc różnisz się od Daryla?

Uśmiechną się.

– Tym, że bezpiecznie odwiozę cię na lotnisko – oświadczył.

– Ummm... Jesteś taki rycerski... Z wrażenia zaraz zemdleję.

Chyba się obraził. Nic nie odpowiedział.

Na lotnisko dojechali w kiepskich humorach. Anna urażona tym, że James wypominał jej znajomość z Darylem, a on, że kpiła z jego troski. Pomyślała, że gdy samochód stanie, ona wysiądzie i po prostu pobiegnie przed siebie, nie oglądając się na niego, ale nie miała szans. Wysiedli prawie jednocześnie i to on zabrał z bagażnika jej walizkę.

– Odprowadzę cię kawałek – powiedział.

– Dobrze – zgodziła się.

Nie było sensu się kłócić i tak by jej nie posłuchał. Weszli więc razem do terminala, rozmawiając o banałach. Dopiero gdy wyświetlono na tablicach lot Anny, poczuła, że zrobiło się trochę bardziej niezręcznie.

– James, dziękuję, że mnie podwiozłeś. To miłe.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Nie myśl, że siłę się w tej chwili na jakąś rycerskość. Po prostu chciałem to zrobić. Tak się wczoraj umówiliśmy.

– Tym bardziej dziękuję i... do zobaczenia – dodała i uśmiechnęła się, po czym ruszyła przed siebie, zostawiając go za plecami.

Nagle poczuła szarpnięcie za ramię.

– Chodź tu – rzucił James, odwracając ją do siebie i obejmując w talii jedną ręką.

Burzowe ciemne oczy, jego dłoń na jej policzku. Był tak blisko. Jego ciepłe usta spoczęły na jej wargach. Mocne i stanowcze. Upojne i zachłanne, przepyszne. Obezwładniające. Jedno

uderzenie serca, a za nim drugie. Ta urzekająca chwila zdominowała jej ciało. Jakby wszystkie zmysły czekały na ten moment. Westchnęła z rozmarzeniem, a James powoli oderwał się od niej, kończąc ten krótki pocałunek. Patrzył jej w oczy i nadal trzymał przy sobie.

– Zadzwoń, proszę, gdy dolecisz – powiedział czule. – Chciałbym wiedzieć, że bezpiecznie dotarłaś do domu.

Anna była w stanie tylko kiwnąć głową. Puścił ją powoli. Ruszyła niepewnie w kierunku odprawy samolotowej, aby późną nocą znaleźć się w swoim domu. Nie spała przez Jamesa i dobrze wiedziała, dlaczego.

25. Anna

Świat kręcił się w szalonym tempie! Tym razem przyleciała do Londynu z Samborem. Kierowca już na nich czekał. Alvin zabrał od niej część bagaży i pojechali do biura. Nie była jeszcze w siedzibie rodzinnej firmy. Nawet nie chciała tu przyjeżdżać, ale James się uparł.

Wjechali na górę. Pomieszczenia były przestronne. Umeblowanie, sprzęt i nawet stroje asystentek – wszystko było idealne. Sambor zresztą też wyglądał odlatowo w nowym garniturze. Anna nie czuła się tu zbyt dobrze. Wprawdzie ubrała się elegancko, aby pasować do otoczenia, ale chyba zbyt wyzywająco. Ołówkową czarną spódnicę z wysokim stanem i czerwoną bluzeczkę z niewielkim rękawkiem jakoś przebolewała. Najgorsza była szminka. Sambor powiedział, że wygląda fenomenalnie w dopasowanej do bluzki szmince, a ona mu uwierzyła.

Teraz czuła się trochę skępowana. Wyróżniała się na tle tej biurowej schludności. Alvin i Sambor wnieśli jej rzeczy do pokoju konferencyjnego i poszli po kawę. Ona nie chciała chodzić wśród tych ludzi. Widziała, jak się jej przyglądają. Wyciągnęła z wielkiej torby swoje prace i położyła je na stole. Schyliła się po komputer i wskaźnik i w tym momencie usłyszała chrząknięcie. Podniosła się szybko.

– James! – ucieszyła się na jego widok.

Stał uśmiechnięty, oparty o framugę drzwi wejściowych i przyglądał się jej. Wyglądał doskonale. Dzisiaj był w szarym garniturze z dopasowaną kamizelką i jasnoniebieską koszulą.

Krawat miał idealny. Tego wzoru jeszcze nie widziała. Anna uśmiechnęła się i przygryzła dolną wargę. Jej oczy iskrzyły na jego widok. Nie widziała go prawie od tygodnia i zamierzała zrobić na nim dzisiaj wrażenie. Nie chciał jej. Chciał jej ciężkiej pracy, projektu i ekipy remontowej. Powiedział to ostatnio jasno i wyraźnie. Na to kładł szaleńczy nacisk, gdy się spotykali i rozmawiali. Chłodny, kalkulacyjny i wyważony. W stosunku do niej zachowywał się opiekuńczo, ale i stosownie...

Nie wiedziała, czy to była zmiana taktyki, aby mu nie uciekła? Czy pomogła męska rozmowa z Samem, aby zostawił ją w spokoju? Stonował, ale zawsze był blisko. Pomijając codzienne rozmowy przez FaceTime, ostatnio widzieli się na obiedzie u Johna i tam uzgodnili szczegóły jej kontraktu. Podpisała go od razu w części dotyczącej słonia. Miała zrobić dla niego projekt, znaleźć szefa robót i firmę wykonawczą. W zamian miała dostać od niego przelew na konto i... słonia. Dzisiaj wszystko było gotowe i liczyła na wymianę.

– Anno – powiedział James i ruszył w jej stronę.

Aż nogi się pod nią ugięły i z wrażenia przysiadła na blacie stołu. Boże, przecież tylko na niego patrzyła, a jej serce i jajniki szalały z radości. Ostatnio spędzili ze sobą prawie cały weekend. Odwiozł ją prosto z rezydencji Johna na lotnisko, przytulił i pocałował na pożegnanie. Nie spała przez niego i chodziła nieprzytomna przez parę dni, tak namieszał jej w głowie. Była ciekawa, jak ją dzisiaj powita.

– Ładny krawat – pochwaliła go, wiedząc już teraz, że na to czeka, że to ich rytuał.

Uśmiechnął się szeroko. Rzeczywiście sprawiła mu tym przyjemność. Patrzył na nią dziwnie, jakby za chwilę miał zrobić coś nieprzewidywalnego.

– Mam dla ciebie gotowe projekty – oznajmiła. Panikowała. Nie chciała pokazać mu, jak bardzo czekała na to spotkanie.

– A czy Anna May ma dla mnie coś specjalnego? – zapytał.

W pierwszej chwili pomyślała, że ma na myśli ten pocałunek na lotnisku, że znowu chce to zrobić, ale „Anna May” było jej internetowym nickiem. Przymrużyła oczy i zapytała:

– Śledzisz mnie w mediach społecznościowych?

– Wybacz, ale nie potrafię się oprzeć – odparł z takim czarującym uśmiechem, że ona też się uśmiechnęła.

Czego się spodziewała? Mimo że wtedy, w apartamencie, obraziła się na niego, zrobił jej zdjęcie, jak stoi na tle pięknej panoramy Londynu, po czym przesłał jej na telefon. Wrzuciła to zdjęcie na swoją stronę.

– Jaki masz nick? – zapytała zaciekawiona.

W tej właśnie chwili był ujmujący i cudowny.

– Deliciousbear – odparł po chwili, uśmiechając się i patrząc na nią figlarnie.

Anna się roześmiała.

– Pyszny miś?! – powtórzyła. – Nie wiem, James, czy jesteś taki pyszny. Wcale tak nie wyglądasz.

– Jestem pyszny – zapewnił ją i podszedł bliżej. – Przecież wiesz, jak smakuje...

Westchnęła, gdy przypomniał jej, co robili tamtego dnia, gdy przyszła do jego pokoju i poprosiła, aby ją pocałował.

– Anna! – zawołała stojąca w drzwiach Gabi. W jednej chwili czar prysnął. – To niesamowite, że znów tu jesteś! I to z naszym projektem! – Podeszła do Jamesa i ucałowała go w usta, a potem odwróciła się do Anny i cmoknęła ją w oba policzki. Jej uśmiech był promienny. – Szkoda tylko, że wcześniej nie wiedziałam o tej umowie. Dałabym ci wytyczne, co lubię i w jakim stylu wszystko zaprojektować.

– James dał mi wolną rękę – odparła zgodnie z prawdą.

Tak właśnie było. Tydzień temu, przed niedzielnym obiadem u Johna, pojechali jeszcze do apartamentu, aby Anna mo-

gła zabrać stamtąd swoje notatki i zrobić dodatkowe zdjęcia. Czuła, że na coś się zanosi. Widziała, jak James śledzi ją głodnym wzrokiem, jak krąży wokół niej. Aż dreszcz przebiegał po plecach. Zapytał, czy podoba się jej ten apartament i tuląc ją do siebie, powiedział:

– Projektuj tak, jakbyś to ty miała tu zamieszkać.

Tak było tydzień temu, a dzisiaj Gabi pytała ją, w jakim stylu zrobiła projekt ich mieszkania?! Westchnęła w duchu. Musiała się opanować. Nie mogła mieć do Gabi pretensji. To oni byli razem. Ona była tylko przysłowiowym piątym kołem u wozu i to ona wchodziła w ten związek z buciorami. Powinna się opanować. Z wyrzutem spojrzała na Jamesa. Nie miała pojęcia, w co on pogrywa, ale oboje powinni przystopować. Gabi też się odwróciła w jego stronę.

– Oj, kochanie, mówiłam ci, abyś przestał nosić te dziwne krawaty.

Anna się uśmiechnęła. Wiedziała, że uwagi o projekcie nie dotkną Jamesa tak, jak uwaga na temat jego krawatu. Myślała, że wścieknie się na Gabi, ale gdy zobaczył jej uśmiezek, odpuszcił i na luzie powiedział:

– Tylko tobie się nie podobają. Moje kuzynostwo ma inne zdanie.

– Ale to moje zdanie powinno się dla ciebie liczyć.

– Liczy się, ale nie obejmuje tej części mojej garderoby.

Gabi chciała jeszcze coś powiedzieć, ale James zwrócił się do Anny:

– Mogę pooglądać, co dla mnie przygotowałaś?

Uśmiechnęła się, odwróciła do stołu i otworzyła wielki blok. Na pierwszej kartce był salon. Wszystko w jej stylu. Przesunęła go w jego stronę.

James z ciekawością oglądał wszystkie szczegóły, przewracał kartki i marszczył brwi.

- Boże, Anno, to jest przepiękne! – zachwyciła się Gabi.
- Potem pokażę wam animację na komputerze – poinformowała ich.

James przewrócił kartkę i z niedowierzaniem oglądał wraz z Gabi kolejne pomieszczenia zaprojektowane przez Annę. Rozmawiali i komentowali ogólny widok i poszczególne elementy. Anna czuła, jak bardzo się stresuje. To była jej pierwsza praca dla indywidualnego klienta. Do tej pory projektowała obiekty przemysłowe, biura i sale konferencyjne. Klientów takich jak James unikała. Nie miała na to czasu.

- Zrobiłam dwa projekty – wtrąciła, gdy przełożyli niebieską kartkę oddzielającą drugi projekt. - Ten jest bardziej nowoczesny.

- Są obłędne – stwierdził James z podziwem. - Jak ty to zrobiłaś przez tych parę dni? - Był oczarowany. Widział jej szkice sprzed tygodnia, razem nad nimi siedzieli i wszystko omawiali, ale to, co zobaczył teraz, było wspaniałymi obrazami przedstawiającymi wnętrze jego apartamentu.

- Ten nowoczesny projekt jest dokładnie w moim guście, idealny, chociaż chciałabym wprowadzić do niego parę zmian – powiedziała Gabi.

Anna zastanowiła się przez chwilę. Jakie zmiany chciałaby wprowadzić Gabi, skoro nigdy nie była w apartamencie? Chyba że była w nim w międzyczasie? Tylko kiedy?

Miała wrażenie, że przez tych parę dni James wracał z pracy, włączał komputer i rozmawiał z nią do późnej nocy. Popołudnia i wieczory w ten sposób spędzali razem. Mógł jednak zabrać tam Gabi w porze lunchu albo o każdej innej godzinie, gdy nie rozmawiał z nią.

- Oszacowałaś koszty? – wtrącił James, wyrывая ją z zamyślenia.

Anna skinęła głową.

– W takim razie poszukamy ekipy remontowej i zabieramy się do roboty – zdecydował James i dodał: – Robimy zdecydowanie ten pierwszy projekt. – Uśmiechnął się i puścił oko.

Anna była trochę skrupowana. Cokolwiek działo się między Jamesem a Gabi, on ewidentnie faworyzował Annę i w ogóle nie brał pod uwagę zdania swojej kobiety. Nie czuła się z tym dobrze. Gnębiło ją poczucie winy za tych parę skradzionych chwil, które z nim spędziła. Nie miało znaczenia, że się jej podobał. Nie chciała być powodem ich sprzeczek.

– Nie rozumiem – odezwała się oburzona Gabi. – Od razu chcesz realizować projekt, a jeżeli coś będzie nie tak? Nie będzie mi się podobało?

– To nie ma znaczenia – odparł oschle. – Już postanowiłem. Kobieta lekko zmarszczyła brwi.

– Ale... – próbowała się odezwać.

– To moje mieszkanie i mogę je urządzić tak, jak mi się podoba – podkreślił twardo.

– James, może usiądę z Gabi i opowie, co chciałaby zmienić? – zaproponowała Anna. Może nie przepadała za nią, może jej unikała, ale zrobiło jej się żal tej dziewczyny. James mógł powiedzieć wszystko łagodniej, a wtedy ona mogłaby uniknąć tej niezręcznej sytuacji.

– Dlaczego mamy marnować czas, Anno? – zapytał James, spoglądając na nią. – Przecież już wszystko uzgodniliśmy. Chciałbym zdążyć z tym do końca września. Załatwisz ekipę?

James tak bardzo gnał do przodu, że momentami przeskakiwał pewne etapy przygotowań. Anna musiała się przez chwilę zastanowić.

– Umówiłam cię z szefem znajomej ekipy remontowej, ale to ty z nim porozmawiasz. Mówię ci od razu, James, że koniec września to zupełnie nierealny termin.

– Dlaczego niby ja mam z nim rozmawiać? – zdziwił się i podszedł do niej. – To ty masz być kierownikiem projektu.

– To twoje pieniądze. Nie mam zamiaru wydawać ich za ciebie – stwierdziła. – Dam ci projekty, kosztorysy i namiary na nich. Jak będziesz grzeczny i nie będziesz wybrzydzał, dogadacie się szybko i będziesz zadowolony. Tylko się nie zdziw. To Polacy.

– A ty?

– Ja czekam na zapłatę. Oraz obiecaną premię. – Nie chciała przy Gabi wspominać, że James ma coś, co należy do niej i, powiedzmy, w pewien sposób ją szantażuje.

– Pytam, co będziesz robiła, zamiast pilnować realizacji mojego projektu?

– Coś innego.

– Co?

– Zbieram na wesele – wypaliła trochę gniewnie, aby się odcepili. Nie musiał znać szczegółów. On miał Gabi, a ona swoje życie.

– Bzdura – oburzył się. – Przecież nie wychodzisz za mąż.

– Nie bądź taki pewien!

– Mów prawdę!

– Pracuję na własne konto i na własne nazwisko.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Pracuję i dążę do tego, co mnie uszczęśliwia i uwolni od toksycznych mężczyzn – wypaliła, wprawiając jego i Gabi w zdziwienie. Jednak po sekundzie wszyscy się roześmiali.

Anna jednak mówiła prawdę. Chciała być niezależna od takich jak James, Michał czy jej bogaci klienci. Chciała być na tyle niezależna, aby nie musieć się przejmować takimi ludźmi.

Gabi uściśnęła ją, ale James odwrócił się i wyszedł. Nawet nie chciała analizować tego, co mogło go zdenerwować. Powo-

dów miał cholernie dużo. Wtedy dowiedziała się czegoś niezwykłego.

– Przyjdź dzisiaj do naszego domu w Knightsbridge – prosiła ją Gabi. – James ma urodziny i robię dla niego przyjęcie niespodziankę.

26. Dzieci Anieli

Sala w przytułku była niewielka, ale czysta. Franek usiadł na łóżku, na którym leżała nieprzytomna Jadwiga. Ujął jej wychudzoną rękę. Przez skórę odznaczały się dokładnie wszystkie żyły i kości. Cichy szloch targnął jego sercem, gdy poczuł tę odrobinę ciepła tłącą się w jej ciele. Wyglądała okropnie i wcale nie była podobna do siebie. Na zapadniętych policzkach było sporo sińców i drobnych ran. Złamany nos był opuchnięty. Skóra wokół oczu mieniła się wieloma kolorami. Przecież Jadzia zawsze była taka wesoła. Miała być nauczycielką, a nie czymś workiem treningowym. Franek nie potrafił sobie wybaczyć, że pozwolił jej jechać ze sobą, że pomógł jej wsiąść do wagonu. Powinien zostawić ją na peronie. Od tamtej chwili zastanawiał się, jakie byłoby teraz jego życie, gdyby nie to nieszczęsne zdarzenie. Czy jego ukochana Lidka na niego czeka?

Gdy wybuchła wojna, byli już ze swoją dziewczyną po słowie. Na wiosnę planowali ślub. Tak wiele się jednak zmieniło. Rodzice Lidki zdecydowanie odradzili córce małżeństwo. Twierdzili, że będzie im łatwiej przetrwać wojnę w pojedynkę, przy swoich rodzinach. Przez długi czas nie potrafili pogodzić się z tą decyzją, a usłyszawszy, że w kościele w mieście ksiądz udziela ślubów takim parom jak oni, pokrzywdzonym przez los i wojnę, pojechał do miasta. Porozmawiał z księdzem i zadowolony wracał do domu. Miał udać się do niego z Lidką za dwa dni i mieli wziąć ślub w kościele. Był szczęśliwy.

Dwa dni minęły szybko. O świcie wyruszyli razem do miasta. Podziękowali znajomemu za podwózkę i już biegli na spotkanie swojej przyszłości. Właśnie wtedy się to stało. Wpadli w łapankę! Franek z całych sił przytulał do siebie Lidkę, jed-

nocześnie rozpaczliwie szukając okazji do ucieczki. Prawie już zrezygnował, gdy Niemcy zastrzelili jednego z uciekinierów, który próbował schronić się za rogiem budynku. Wtedy Franek zauważył uchylone piwniczne okno i wskazał je Lidce.

– Zmieścisz się? – zapytał.

– Ja tak, a ty? – zapytała z trwogą.

– Zmieszczę się – skłamał. Najważniejsze, aby ona była bezpieczna. Popchnął ją w stronę okienka, zasłaniając swoim ciałem. – Szybko! – ponaglił, gdy zauważył, że nadjeżdżają wielkie ciężarówki.

Było ciasno, bardzo ciasno. Lidka ledwo przeszła, on nie miał szans. Patrzyli przez chwilę na siebie, gdy stała już w piwnicze. Rozumieli, że tak to się kończy, że mogą już się nie spotkać. Tym sposobem zmienił życie swoje i Lidki, a zaraz potem życie Jadzi. Gdybyż tylko wtedy nie pojechał do miasta! Mógłby mieć rodzinę, narzeczoną i zdrową siostrę. Nie łudził się już, że Lidka będzie na niego czekała. Podczas wojny wszystko mogło się zdarzyć. Tak jak jemu. Wylądował tutaj, w tej zapomnianej przez Boga niemieckiej wsi, a marzył o pracy w bibliotece. Na razie marzenia zeszły na dalszy plan. Teraz pragnął tylko wrócić do domu, i to z siostrą.

Dzisiaj miał urodziny. Jego matka zawsze mówiła, żeby nad kawałkiem urodzinowego ciasta pomyślał życzenie. Od dwóch lat życzył sobie, aby wrócić do domu, ale dzisiaj zażyczył sobie, chociaż ciasta nie było, aby jego siostra przeżyła. Spojrzał na nią i zacisnął szczęki. Ileż on by dał, aby tamtego dnia nie wskoczyła do tego wagonu.

Gospodarz, do którego trafił Franek, nazywał się Ludwik von Graff. Był surowy, wymagający, ale sprawiedliwy. Żądał od nich wiele i musieli ciężko pracować. Niewiele jedli, ale przynajmniej nie bił ich z byle powodu. Po ponad dwóch latach Franek też wyglądał jak cień dawnego siebie. Stracił może z piętnaście

kilo, może więcej, a przecież już wcześniej był szczupły. Jadwiga trafiła fatalnie. Jej gospodarz był bestią. Tak przynajmniej mówił o nim Ludwik von Graff i wzdrygał się, gdy przekazywał Frankowi każdą złą wiadomość o stanie zdrowia siostry.

To nie był pierwszy raz, kiedy Jadzia wylądowała w szpitalu lub w przytułku. Tamten bauer gwałcił ją i bił do nieprzytomności. Dwa razy straciła ciążę, a za trzecim razem urodziła małego, słabego chłopca. Dzisiaj oboje walczyli o życie, bo gospodarz Jadwigi znęcał się nad nią i jej niespełna rocznym dzieckiem. Franek widział, że błyszczące oczy siostry już dawno straciły blask i zionęły bezdenną pustką. Dobrze, że była w tym przytułku, bo w gospodarstwie ta bestia miała w zwyczaju ściągać chorych z łóżek. Tu siostra zyskała chwilę spokoju. Tam pewnie znów by ją pobił.

Spojrzał na Jadzię. Nie raz się zastanawiał, czy w tym wychudzonym ciele jest jeszcze tamta roześmiana dziewczyna, czy zniknęła na zawsze.

27. James

James był urażony tym, że Anna chciała dla niego wykonać tylko część zaplanowanej pracy. Na dodatek to jej gnanie do niezależności i wzmianka o weselu bardzo go poirytowały i rozdrażniły. Niech będzie niezależna, ale niech będzie blisko niego. Wesele niech w ogóle wybiję sobie z głowy! Co on miał z nią zrobić? Przecież o mało się na nią nie rzucił, ale nie okazywał prywatnych uczuć w biurze. I tak już oschle potraktował Gabi, a sprawy z Anną musiał załatwić w domu, na osobności. Właśnie, Gabi! Nie chciał się z nią kłócić i wypytywać przy Annie, dlatego w ogóle tutaj przyszła. Kto ją zapraszał, do cholery? Wiedział, że pewnie zamierzała zrobić mu niespodziankę, której nie chciał. Miał urodziny. Zdecydowanie musiał z nią porozmawiać na poważnie i skończyć wreszcie tę farsę. Raz na zawsze. Zaproponowała, że spotkają się w jego domu w Knightsbridge, który miał zostać wynajęty dopiero po wakacjach, a teraz stał pusty.

Anna stała się dla Jamesa w ostatnich dniach jakąś obsesją. Codziennie rozmawiali. Teraz miał pretekst, bo projektowała dla niego wnętrze apartamentu. Dzwonił do niej wieczorem, włączali laptopy i rozmawiali. Widział na monitorze komputera, jak płacze się po domu, zaczepia go, coś tam maluje, przelicza, kreśli z ołówkiem albo dwoma wbitymi w zgrabny koczek. Była taka słodka, że mógłby ją zjeść. Siedział na kanapie, pracował lub oglądał telewizję i patrzył na nią na drugim monitorze. W jakimś sensie zagościła w jego domu i w jego świecie.

Dowiedział się, że od jakiegoś czasu mieszka z nią Sambor i musiał przyznać, że trochę był zazdrosny. Widział jej biurko,

jej kuchnię i ją w codziennych ciuchach. Nawet dwa razy pokazywała mu coś, co uszyła, a on czekał w napięciu, aż się przebierze i pokaże mu długą białą spódnicę z rozcięciem czy bluzkę, która opinała jej piersi i niewiele pozostawiała wyobraźni. Dobrze, że nie mogła zobaczyć, jak go podnieciła tą bluzką! „Cholera, takich projektantów potrzebuję w White Leather – pomyślał. – Byłaby idealna, a ja miałbym codziennie problem w spodniach, patrząc na nią!”

Liczył na to, że przekona ją do pełnej współpracy i... I tu wszystko było jedną wielką niewiadomą. Chciał jednak spróbować. Podobało mu się to życie z Anną w pobliżu, nawet jeżeli na razie był to monitor laptopa. Dopiero od dzisiaj miał ją tu, w Londynie. Musiał tylko załatwić sprawę z Gabi.

Cholernie się zdziwił, gdy wszedł do domu wprost na swoją urodzinową imprezę. Nie spodziewał się tego. Zamierzał przecież zerwać z Gabi. Miał już dosyć. Impreza i tłum gości pokrzyżowały mu wszystkie plany! Zabawa, prezenty, catering. Głośnie muzyka i konfetti! Gabi to wszystko przygotowała, aby przypomnieć mu o swoim istnieniu, a on przecież wcale o niej nie zapomniął. Codziennie myślał o niej i o tym, jak bardzo jest nie fair wobec niej. Nie spotykali się, nie sypiali ze sobą, a on nadal zbierał siły, aby z nią zerwać. Ona natomiast miała siłę by walczyć o jego uwagę. Chciała z nim być i okazywała mu to przy każdym spotkaniu i każdym telefonie, który do niego wykonywała, a on był na tyle bezczelny, że nie odbierał.

James czuł zupełnie coś innego. Szczególnie dziś. Skończył właśnie trzydzieści dwa lata i, jak powiedział dziadek, miał wszystko i nie miał nic. Właśnie dzisiaj odczuł to cholernie dosłownie. Jeszcze dwa miesiące temu wydawało mu się, że prowadzi idealne, wymarzone życie, wzbogacone rodziną i oszałamiającą karierą. Zarządzał szaleniem wielkim

majątkiem i rodzinnymi firmami, robił, co chciał, i nawet spotykał się z kobietą, która mu wystarczała. Do czasu, gdy spotkał Annę.

Anna zjawiła się z Samborem i z Philipem jakąś godzinę później, gdy impreza już rozkręciła się na dobre, a złość na Gabi trochę mu przeszła. Jego ukochana kuzyneczka, Mila Hunter, zwinęła Sama, a Annie towarzyszył Philip Butler. James patrzył na Annę, jego humor się poprawiał, a wzrok błędził po jej pięknej figurze. Gdy tylko pojawiała się w jego zasięgu, nie potrafił się powstrzymać i jego ręka lądowała na jej tali lub plecach. To było silniejsze od niego. Zauważył, że i jej dłonie dotykają go częściej niż ostatnio. Przyjemnie było czuć ją tak przy sobie. James zastanawiał się, co właściwie łączy Philipa z Anną. Mimo że go znał, widywał go sporadycznie. W ciągu dwóch tygodni to było już ich drugie spotkanie na imprezie z kobietami, które władały jego życiem. Dlatego gdy tylko nadarzyła się okazja, James zagadnął Philipa:

- Jednak lubisz spotykać się z Anną?

- Pewnie, czuję się wtedy jak król, jak zdobywca. Wszyscy faceci mi zazdroszczą. – Philip wskazał palcem na ich znajomego, który właśnie rozmawiał z Anną i dodał: – Nicko poszedł do niej i powiedział, że nie widział jeszcze tak pięknej kobiety jak ona i że wygląda jak Adriana Lima, tyle że ma dużo ładniejsze oczy i uśmiech.

- Powinien uważać, to niebezpieczne stworzenie – wtrącił James, patrząc na cudowny uśmiech Anny.

- Z tego, co słyszałem, na własnej skórze się o tym przekonałeś – zauważył Philip.

- Tak, zauroczyła całą moją rodzinę i nie wiem, co z nią zrobić – odparł James, jakby faktycznie miał z tym problem.

– Mnie zastanawia, co się dzieje między tobą i Gabi? – zapytał Philip, przeskakując zgrabnie z jednej kobiety na drugą. – Dziewczyna jest załamana. Co się dzieje?

– Nic się nie dzieje – odparł chmurnie James. Philip nie powinien wtrącać się w jego sprawy.

– Myślisz, że nikt nie zauważył, że bardziej zajmujesz się Anną, a nie swoją dziewczyną? Chyba tylko Gabi jest nieświadoma sytuacji. Traktuje Annę jak przyjaciółkę, nie wiedząc, że tak naprawdę jest jej rywalką.

– Anna mnie nie chce, więc nie jest jej rywalką – sprostował James.

– Wnioskuje z tego, że ty ją chcesz – stwierdził Philip. – Dostałeś kosza, bo Anna nie pójdzie z tobą do łóżka, aby nie skrzywdzić Gabi.

James wbił ręce w kieszenie spodni. Zagotowało się w nim tak bardzo, że gotów był wyrzucić Philipa z domu. Stonował jednak i przez chwilę kołysał się na piętach, myśląc nad tym, że w ogóle nie spodziewał się takiej rozmowy.

– Wiesz, skończyłem właśnie trzydzieści dwa lata i nie mam nic – zaczął. – Stoję na rozdrożu i nie wiem, w którą stronę pójść. Czy zacząć od nowa i rzucić się na coś niewiadomego i niepewnego, czy brnąć dalej i okłamywać siebie i Gabi? Jedno wiem na pewno. Nie kocham jej i nie chcę, aby traciła przy mnie czas. Jest tak śliczna, że spokojnie znajdzie sobie kogoś lepszego ode mnie.

– W takim razie zajmij się Anną – powiedział niespodziewanie Philip.

James spojrzał na niego z ukosa.

– Co to ma znaczyć? – zdziwił się. Wcale mu się to nie podobalo.

– Przecież widzę, że Anna ci się podoba.

– Do cholery! – przerwał mu oschle James. – Nie potrzebuję twojej zgody!

– To przyjmij moją radę – wtrącił Philip.

Stali i spoglądali na siebie gniewnie. Myśli Jamesa szalały.

– A co ty będziesz z tego miał, że zajmę się Anną? – zapytał.

– Od razu zabiorę ci Gabi – oznajmił.

James patrzył na Philipa i nie wierzył. Czyżby... Philipowi podobała się Gabi? Po raz drugi w ciągu paru dni odniósł wrażenie, jakby Philip odgadywał jego myśli, a może po prostu realizował swoje plany?

*

Zawsze, gdy chciał zakończyć znajomość z kobietą, swoją kochanką, po prostu ją kończył. Nie spotykał się z nią i nie odbierał jej telefonów. Tak miało to wyglądać w jego mniemaniu, ona miała zrozumieć, że to był koniec. Teraz jednak, po raz pierwszy w życiu, powiedział komuś, że to koniec i sam nie wiedział, co zrobić dalej. Stał z rękami w kieszeni, delikatnie opuszczoną głową i spoglądał na kobietę, która wydała mu się całkiem obca.

– Ty świnió! – powiedziała z trudem Gabi. – Mówisz mi to teraz? Mam spadać ot tak?

– Mniej więcej – odparł. Nigdy nic jej nie obiecywał. Przyczepiła się, a jemu było tak wygodnie.

W jasnych oczach Gabi zakręciły się łzy. Zerwała się i wybiegła z pokoju, a on po raz pierwszy w życiu miał wyrzuty sumienia, że zranił czyjeś uczucia. Dziewczyna była roztrzęsiona. Cały wieczór zanosило się na awanturę, bo wszystko, co robiła, bardzo go drażniło. Ona go drażniła i wiedział, że utrzymywanie tego związku nie miało sensu. Teraz było już po wszystkim. Dobrze, że Philip zaoferował się odwiedzić ją do domu po przyjęciu. Nie miał na co czekać. Było już bardzo późno, wielu gości się ulotniło, inni się zbierali i powinien do nich dołączyć.

Wyszedł z pokoju i zszedł na parter. Faktycznie, bardzo się przerzedziło. Pomyślał, że jeżeli tak dalej pójdzie, to pozbędzie się wszystkich w ciągu pół godziny. Niepokoiło go tylko, że nigdzie nie widzi Sama, Mili i Anny. Czyżby pojechali z Philipem? Krążył po domu i rozmawiał z gośćmi, dziękował im za niespodziankę i prezenty. Żegnał się z nimi i odprowadzał do drzwi.

Gdy dom opustoszał, stwierdził, że potrzebuje chwili wytchnienia. Wyszedł na taras, aby trochę ochłoniąć, i wpadł prosto na Annę. Stała w rogu tarasu, oparta plecami o balustradę. Myślał, że jest sam, a ona już dawno odjechała. Przystanął na moment i zastanawiał się, co ją tu zapędziło, dlaczego się tu zaszła i została.

– Dziękuję za prezent – powiedział.

– Nie ma za co, panie solenizancie – odparła Anna, widząc uśmiech na jego twarzy. Dała mu mały obrazek z szeroką białą ramką. Na białej kartce narysowała czarnym flamastrem trzy króliczki, a ten najmniejszy był w różowej sukience. Przed nimi leżała pomarańczowa marfeka.

– Najładniejszy prezent, jaki dzisiaj dostałem – stwierdził.

Pochwała przyjemnie połaskotała jej serce. Widział ten skromny, ukrywany przed nim teraz uśmiech zadowolenia i najbardziej na świecie zapragnął ją przytulić. Odkąd zobaczył ją po południu w sali konferencyjnej, myślał tylko o niej. Z czułością chłonał każde jej spojrzenie. W jej oczach widział zadowolenie ze spotkania. Iskierki, które go rozpalały. Myślał o tych jej czerwonych ustach, o soczystych piersiach skrytych pod bluzką. Wręcz opętała jego umysł.

– Miałam nadzieję, że ten na szybko wymyślony prezent trochę ci się spodoba – dodała ciszej. – Nie wiedziałam, że masz urodziny.

Jej głos, spojrzenie pełne nadziei i ufności spowodowały, że cały wewnętrznie zadrżał. Dała mu coś bardzo osobistego.

Wspomnienie chwili, którą spędzili razem, zamknięte w małym obrazku.

– Dzień jak co dzień – odparł, wzruszając dla niepoznaki ramionami.

– Dwudziesty trzeci czerwca to ładna data – stwierdziła.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się.

– Siódmego lutego lepsza – wtrącił, a Annę zamurowało, że zna datę jej urodzin.

– Skąd wiesz? – wyszeptała zdziwiona.

Podszedł do niej i oparł ręce na balustradzie po obu stronach jej talii. Zsunął wzrok na jej usta. Frywolnie zarysowany w serduszek łuk górnej wargi wprost kusiły, aby po nie sięgnąć. Czy miał na tyle odwagi, aby je posiąść? Cholera, był przecież dorosłym, doświadczonego mężczyzną, a jego hormony przy niej szalały! Zdjął już wcześniej marynarkę i kamizelkę i był teraz w swojej jasnoniebieskiej koszuli. Gdy więc Anna najpierw nieśmiało położyła dłonie na jego brzuchu, od razu poczuł ich ciepło przez materiał koszuli. Przyjemność zawładnęła jego wnętrzem, a potem rozlała się w mózgu.

– Skąd bierzesz te swoje ładne krawaty? – zapytała, pociągając delikatnie za ten kolorowy skrawek materiału.

Uśmiechnął się.

– Zamawiam – odparł, wbijając wzrok w jej usta.

– Pewnie słono za nie płacisz? – wyszeptała, zakręcając sobie na palcach jego krawat.

– Pewnie tak, ale to nie ma znaczenia – odparł. Jego oczy, skośne i lekko przymrużone, wpatrywały się w nią z pasją.

„Mój Boże! – pomyślał zdziwiony. – Czy ona mnie uwodzi?”.

– A co ma znaczenie, James? – zapytała, jakby się z nim droczyła. Przez chwilę sycił się jej widokiem i cieszył się zaistnieniem sytuacji.

– To, że podobają się pięknej kobiecie – odparł i dotknął jej policzka.

Rozchyliła usta.

– Anno... – wyszeptał.

Patrzyła na niego jak zahipnotyzowana, gdy kciukiem dotknął jej ust. Przysunął się bliżej i położył ręce na jej biodrach. Przyciągnął ją powoli do siebie, jakby sprawdzał, jak daleko może się posunąć w tej kuszącej i podniecającej grze. Czekał, czy zaprotestuje. Nie protestowała. Przesunęła dłonie, kładąc je na jego ramionach. Jej ciało przylgnęło do jego ciała. Mocno, szczelnie. Uniosła głowę i jej usta znalazły się przy jego wargach. Wszystko się w nim gotowało z pragnienia, chciał ją pocałować, dotykać, czuć. Wpił się zachłannie w malinowe usta Anny. Wszystko inne przestało się liczyć, gdy dotknął miękkich i kuszących warg kobiety, o której marzył. Utknął w tej jedynej w swoim rodzaju chwili, a świat się zatrzymał. Tu było jego miejsce. Z trudem oderwał się od niej i spojrzał w rozgorączkowane oczy. Chciał być tej nocy z nią. Jeszcze raz delikatnie musnął jej wargi i poprowadził ją do środka.

Anna weszła do salonu. Wpatrywał się w nią. W tym momencie jego myśli dopadło uczucie nierealności. Była tutaj i została z nim. Siedziała na jego kanapie, a nie była już tylko obrazem na laptopie. Patrzył na jej rozognione oczy, gładką skórę i już chciał ją czuć pod palcami. Podeszedł do niej. Usiadł obok i przyłożył czoło do jej czoła. Anna z wrażenia wciągnęła powietrze.

– Co zrobiłeś, James? – zapytała nieśmiało. – Powiedz mi, co się stało? – Położyła dłoń na jego piersi.

Był dorosłym mężczyzną i powinien jej powiedzieć wprost, co się stało między nim i Gabi, jednak nie umiało mu to przejść przez gardło. Rozdzielał zdecydowanie związek z Gabi od osoby Anny. W swoim pogmatwanym umyśle nie

łączył wpływu tych dwóch kobiet na jego życie. Właśnie teraz zdał sobie sprawę, że jeżeli powie Annie, co zrobił, to ona się przestraszy i ucieknie. Po raz pierwszy w życiu bał się, że może nie zostać zaakceptowany i że zostanie sam. Zagościł w nim dziwny strach, którego nie znał.

– James, pokłóciłeś się z Gabi, ale to chwilowe. Pogodzicie się i znów będzie dobrze – pocieszała go, bawiąc się guzikiem jego koszuli. – Zobaczysz, wszystko się ułoży.

– Chcę, byś wiedziała, że od tej chwili liczysz się tylko ty – zadeklarował. – Jesteś moją rodziną, bądź przy mnie. Mogę całą noc przesiedzieć z tobą na tej kanapie i rozmawiać do rana, jeżeli będziesz tego chciała. Nie potrzebuję niczego więcej, tylko twojej obecności.

– Jeżeli mnie potrzebujesz, to zostanę – odparła cicho.

– Zostań – poprosił, gładząc jej udo przez materiał spódnicy.

– A potem co? Znienawidzisz mnie czy trochę polubisz?

Uśmiechnął się.

– Co los da – odparł z nadzieją, przesuwając ręce na jej plecy i przygarniając ją do siebie. – Na razie wystarczy mi ta chwila – powiedział.

Wsunął dłoń w jej włosy i zanurzył usta w miękkości jej ust. Nie pragnął zwykłego muśnięcia i delikatnego dotyku. Pragnął jej całej. Rozchylił wprawnie jej wargi i stapiając się z nią w wilgotnej przyjemności, upajał się głębokimi, zaborczymi pocałunkami.

Anna z chęcią lgnęła do niego, aby poczuć go całą sobą. Tak jak wtedy, w jego pokoju. Zarzuciła mu ręce na ramiona, czepiała się jego koszuli. Była przyklejona do niego i czuł, jak w tym uścisku jej piersi zgniatają się o jego tors, jak jej ciało lgnie do niego. Jak oboje toną w wilgotnej, szalonej słodyczy. Właśnie tak lubił się całować, a ona mu to dawała! Przyjemność i pożądanie rosły w zastraszającym tempie. Poczuł, jak jeżą mu się

włoski na karku, a kaskada dreszczy spływa po plecach w jedno szczególne miejsce. Jęknęła cicho, gdy z zapałem całował linię jej szczęki i schodził na szyję. Oddychał nią. Pieścił delikatnie jej skórę i przygryzał ostrożnie. Dotknął czubkiem języka miejsca, gdzie uderzał jej puls i wywołał tym jej kolejny jęk. Jej ciało wyprężyło się i wyginało w jego stronę.

– Jesteś cudowna – wyszeptał w jej usta.

Oderwali się i spojrzeli na siebie.

– Cholera, James! – wykrzyknęła. – Co my robimy?

– Nie podobało ci się?

– Nie o to chodzi. Ledwie Gabi wyszła, a chwilę później zobacz, co robimy... Nie mogę tak wypychać się między was. Wiadzę, co się dzieje, i boję się, że to przeze mnie.

Może miała rację. Powinni trochę odpuścić, ale on myślał o niej, odkąd się poznali. Podświadomie odsuwał od siebie Gabi. Przestała dla niego istnieć, bo wszystko, kim był i co robił, ukierunkowane było na Annę. Teraz, gdy był tak blisko celu, nie mógł sobie pozwolić, by traciła do niego zaufanie.

– Nie spotykam się już z Gabi – wyjaśnił. – Od jakiegoś czasu nie ma jej w moim życiu. Odkąd wyjechałaś z rezydencji, widziałem się z nią dwa razy. Raz w restauracji, gdzie cię spotkaliśmy, i teraz tutaj. Nie widuję jej całymi tygodniami, a gdy ty przyjeżdżasz, ona nagle pojawia się w moim życiu. Cała ta awantura jest o to, że nie wiążę z nią swojej przyszłości. Skończyłem z tym. Gabi jest jednak uparta i nie przyjmuje tego do wiadomości.

– Kocha cię – stwierdziła Anna.

– Trudno, będzie musiała znaleźć sobie kogoś innego.

– Przecież nie możesz tak po prostu tego skończyć.

– Mogę – odparł zdecydowanie i wpatrywał się w jej oczy. Spodobała mu się jej reakcja. – Już od dawna między nami niczego nie ma.

– Przykro mi... – powiedziała zasmucona.

– Dlaczego? Przecież to nie twoja wina – stwierdził i zaśmiał się. – Chyba za dużo sobie myślisz, moja piękna Anno. To tylko i wyłącznie moje widzimi się.

Spojrzał na nią uważnie. Chyba uraziła ją ta uwaga. Nie chciał dzisiaj przeginać, więc szybko podjął decyzję.

– Już bardzo późno. Odwiozę cię do domu – zaproponował, chociaż wolałby mieć ją przy sobie tej nocy. – Jutro mamy sporo do zrobienia.

Wstał i zadzwonił po Alvina. Chwilę później wsiedli do samochodu i odjechali.

28. Anna

Anna była zamyślona i mało mówna. James tulił ją do siebie. Czuła, że nie jest mu obojętna. Gdy samochód się zatrzymał, pomógł jej wysiąść i odprowadził przed drzwi wejściowe.

– Wejdiesz na górę? – zapytała, patrząc na niego błyszczącymi oczami. Jej spojrzenie mówiło wszystko. Ona też chciała czegoś od niego.

– Anno... – szeptał, obejmując ją i przygarniając do siebie.

– Pocałuj mnie... – poprosiła nieśmiało.

Czuła na sobie żar jego spojrzenia i uderzenia własnego pulsu, gdy ten mężczyzna tak niesamowicie na nią patrzył. Cichutko westchnęła, gdy ją pocałował. Boże, jak ona pragnęła, aby ktoś ją tak całował! Aby on to robił. Marzyła o tym. James musnął językiem jej dolną wargę. Mruczała z przyjemności, gdy z wyczuciem ją przygryzał. Odpływała z rozkoszy. Czuła go całą sobą. Patrzyli na siebie z żarem w oczach i z niedowierzaniem, gdy na chwilę oderwali się od siebie.

– Proszę, proszę! – Usłyszeli damski głos, który Anna od razu rozpoznała.

Odwrócili się w tamtą stronę. Róża właśnie wysiadła z takśówki. Zdziwiła się, widząc ich razem w tak jednoznacznej pozycji.

– Czy ja dobrze widzę? James?

– Cześć, Rózo – przywitał ją.

Róża postąpiła bliżej. Dokładnie zdawała sobie sprawę, co się tu dzieje.

– Czy ty dobierasz się do mojej przyjaciółki? – zapytała rozgniewana.

– Jakby to ująć... – zaczął tłumaczyć się James.

Anna po raz pierwszy w życiu widziała go tak zakłopotanego.

– Powiem ci, jak to ująć – stwierdziła groźnie Róża. – Wara od mojej przyjaciółki! Może ona nie pamięta, ale ja pamiętam, co jej zrobiłeś, i chętnie jej przypomnę. Nie licz na to, że ci ułatwię sprawę!

– Różo! – zawołała Anna, dławiąc się śmiechem i zakrywając usta. Nie myślała, że przyjaciółka może być tak bojowa.

– Lepiej zbieraj się stąd, James, i nie wystawiaj mojej cierpliwości na próbę – ostrzegła go gniewnie, w ogóle nie reagując na uspokajające gesty Anny. – Wracaj do swojej narzeczonej i ją zabawiaj, a nie porządne kobiety. My nie potrzebujemy takich drani jak ty!

James spuścił głowę i z ukosa spojrzął na Annę. Uśmiechnął się. Chwila zaskoczenia minęła i odzyskał animusz.

– Masz rację, Różo, przepraszam – powiedział i pocałował Annę w policzek. – Pójdę już.

– I nie wracaj! – dodała Róża. – To nie jest kobieta dla ciebie.

– Nic jej przecież nie zrobię – stwierdził, ruszając do swojego samochodu.

– Już ja się o to postaram – zapewniła go dziewczyna.

– Anno, jutro w Residence Restaurant robię rodzinną imprezę urodzinową. Jesteś zaproszona. Idziesz ze mną, gdybyś miała jakieś wątpliwości – dodał James.

– O nie! – sprzeciwiła się Róża. – Anna ma tam niby robić za twój prezent urodzinowy? To nie jakiś przedmiot, że będziesz sobie ją rozpakowywał, jak chcesz! Kokardka i fantazyjna bielizna? Nie, James! Anna to żywy człowiek z wielkim sercem i piękną duszą. Nie oddam jej w łapska takiego paskudnego skurwiela jak ty. Już dość się w życiu nacierpiał! Koniec dyskusji, wracaj do Gabi. Ona do ciebie pasuje.

James westchnął i spojrzął na obie kobiety.

– Zadzwoń – powiedział, spoglądając na Annę. Trudno było wyczuć, czy jest przejęty, czy rozbawiony. – Dobranoc.

Drzwi samochodu zamknęły się za nim. Odjechał.

Róża odwróciła się do przyjaciółki.

– Powiedz mi, Anno – zaczęła powoli. – Czy to był ten James, który tak bardzo obraził ciebie i babcię Wiktorię już pierwszego dnia pobytu u Johna Huntera?

Anna powoli skinęła głową.

– To on – potwierdziła.

– Czy to ten sam bohomaz, który cię napastował, i przed którym obronił cię Max, jego brat?

– Ten sam – potwierdziła znowu Anna.

– Pamiętam jeszcze, że ktoś taki jak on zachował się niegrzecznie i wbrew twoim błaganiom rozpakował twoje obrazy.

– Akty – sprostowała Anna.

– Właśnie – podkreśliła Róża. – Nie zapominajmy, że chciał cię skompromitować przed Johnem.

– Nie zapominam.

– To co, u licha, z nim robisz?! – zawołała.

– Zerwał z Gabi – wypaliła szybko. – Chyba.

– A ty bawisz się w pocieszycielkę i pozwalasz się żarłocznie całować przed moim blokiem?! – zawarczała na nią Róża.

– Nie wiem – odparła Anna i zakryła dłońmi twarz. Jej serce zadudniło, a umysł wypełnił się gmatwaniną pokręconych myśli i wspomnień. Kim była, że James zwrócił na nią uwagę? – Nie wiem, co robię, Rózo – szepnęła.

– Mało ci jednej śmierci w rodzinie? – zapytała już łagodniej przyjaciółka. – Tacy jak on potrafią tylko krzywdzić. Brać, co chcą, przemilić i zniszczyć.

– Nie jestem moją siostrą – stwierdziła Anna.

– W głębi duszy każda z nas jest taką Julią. Ty masz bardziej wrażliwą duszę niż ona, a on jest gorszy niż ci, z którymi spotykała się twoja siostra. Zostaw go i uciekaj. Ten mężczyzna nie jest dla ciebie.

– Wiem – szepnęła i utonęła w opiekuńczych ramionach Róży.

James nie był dla niej. Wszystko w jej życiu wymownie ją przed nim ostrzegało. Powinna się opamiętać i zrezygnować z niego.

*

Kamil Górski był szkolnym kolegą jej brata, a od paru lat również jej przyjacielem. Nie spotykali się może zbyt często, bo był zapracowany, ale gdy potrzebowała pomocy, zawsze coś potrafił wymyślić. Teraz stał z Jamesem w apartamencie i omawiali plany przebudowy. Wiedziała, że Kamil nie ma wolnych terminów, ale obiecał dać jej paru ludzi, aby zaczęli już prace przygotowawcze, a wtedy on kolejno będzie podsyłał fachowców na poszczególne etapy robót. Chciał to zlecenie. Taki apartament to dla niego był prestiż. Anna czuła, że jej przyjaciel zrobi wszystko, aby nie zawieść. Poza tym, gdy tylko zobaczył Jamesa, westchnął i powiedział po polsku:

– Tylko ty potrafisz przyciągać takich przystojniaków.

„Boże, co ja robię?” – mówiła do siebie w myślach, wracając do wczorajszych chwil z Jamesem i z nerwów przygryzając paznokcie. Poprzedni tydzień był zagmatwany i niezwykły. To przez te jego telefony i rozmowy tak jej namieszał w głowie. Patrzyła na monitor i widziała go przy sobie, gdy pracował, patrzył w jej oczy czy robił sobie kawę. On w Londynie, a ona w Polsce, w swoim domu. Zerkała na niego, a czasami podglądała, sycąc swój wzrok jego widokiem. Tyle razy marzyła o tym, aby mimo wszystko spędzić z Jamesem noc, że obiecała

sobie, iż to się stanie. Na chłodno, bez emocji. Po prostu chciała to przeżyć. Wczoraj, gdy było już tak blisko i mogła spełnić swoje marzenia, stchórzyła.

Przez cały miniony tydzień, za każdym razem, gdy wyłączała komputer i żegnała się z nim, marzyła o Jamesie i nie umiała zasnąć. Pamiętała tamten pocałunek i często patrzyła na niego przez pryzmat tamtych wydarzeń. Jego usta, dłonie, dotyk. Chciała się do niego przytulić. Sama nie wiedziała, co robić. Bała się, że rozkocha ją w sobie, wykorzysta i porzuci – tak jak zrobił z Gabi.

Róża miała rację. Zamiast uczyć się na przykładach, ona sama pchała się w ręce nieodpowiedniego mężczyzny. Czy tak było z jej siostrą? Czy to jakieś fatum prowadzi je niewłaściwą drogą? Drogą zguby. Miała mętlik w głowie. Zostać czy odejść? Walczyło w niej pragnienie i rozsądek. Czuła wyrzuty sumienia, że życie Gabi tak się zawaliło, a ona była tego przyczyną. Nie chciała zajmować jej miejsca, bała się nawet myśleć o takiej ewentualności, bo nie była pewna Jamesa. Nie potrafiłaby mu zaufać, chociaż uwielbiała się z nim całować i być blisko niego. Każdy kolejny krok zwiększał ryzyko porażki. Teraz ona stała przed dylematem, jak wszystko rozegrać, aby już więcej nikogo nie krzywdzić, by i ona siebie samej nie skrzywdziła.

Byli... krewnymi. Co o tym wszystkim pomyśli rodzina? A John? Z drugiej strony nie musieli przecież nikogo o niczym informować. Przecież tak naprawdę do niczego nie doszło. Ulżyło jej i uśmiechnęła się do tych myśli. Tak, nic się nie stało.

29. Gillian

Gillian Hunter już dawno zapomniała, kim była kiedyś. Jednak teraz, gdy patrzyła na Annę, która weszła do restauracji, jej dusza znowu się uśmiechnęła. Kiedyś była taka jak Anna – radosna i pełna wiary w otaczający ją świat. Z zachłannością spoglądała na otwierające się przed nią możliwości i studiowała, by nigdy nie stać się „kurą domową”. Może nie była piękna, a przynajmniej tak się nie czuła – aż do momentu, gdy poznała Hugh Huntera.

Długo się znali i spotykali w gronie wspólnych znajomych, zanim zrozumiała, że Hugh należy do tej właśnie, a nie innej rodziny Hunterów – symbolu luksusu i wyszukanego gustu. Był kimś, za kim biegano pół uniwersytetu. Trudno jej było uwierzyć, że to właśnie nią interesuje się spadkobierca takiej fortuny. Jej koleżanki były bardziej ekspresyjne, miłe i roześmiane, a ona? Zwyczajna. Była realistką i zdawała sobie sprawę, że nie ma w sobie nic szczególnego, co mogłoby go przyciągnąć. Po raz pierwszy w życiu naprawdę zwątpiła w siebie. Nie miała nic – ani urody, ani majątku, ani szczególnych cech charakteru. Było jej przykro. Inni mieli tak wiele.

Hugh musiał powiedzieć jej prosto w oczy, jak bardzo mu się podoba, bo sama nigdy by się tego nie domyśliła. Nawet wtedy nie do końca wierzyła.

Gillian po raz kolejny tego dnia spoglądała na Jamesa. Coś jej nie pasowało. Znała go doskonale – pamiętała, jak się urodził, dorastał i podjął pracę w rodzinnej firmie. Pamiętała, jak błyskawicznie zdobywał popularność w rodzinie swoimi śmiałymi posunięciami i jak wreszcie zdobył stanowisko, które miał objąć jej mąż. Młody, zachłanny gnojek, pełen bezstresowej odwagi i ryzykownych pomysłów. Żadnej pokory, wyrzu-

tów sumienia ani skruchy, że może kogoś skrzywdzić, zranić czy pozbawić dorobku życia.

Pięć lat temu doszło do rozłamu w ich rodzinie. Praktycznie przestali rozmawiać z Jamesem. Stres i uraza wzięły górę nad potrzebą chronienia rodzinnego gniazda. Pierwszy przełom nastąpił po roku – jej syn Leon wyciągnął do Jamesa rękę. Chciał pogodzić rodzinę, bo sytuacja stała się nie do zniesienia. Poprosił, by James został ojcem chrzestnym jego córki. Gillian doskonale pamiętała, jak bardzo była temu przeciwna. Bała się o zdrowie swojego męża, gdy dowie się o tej decyzji. Na szczęście myliła się. Nawet nie zauważyła, kiedy Hugh i James się pogodzili, a interesy zaczęły znakomicie prosperować.

John, głowa rodziny, rządził nią żelazną ręką. Zaplanował, że Hugh po nim przejmie całą schedę – majątek i udziały. To on miał być prezesem, a James jego wsparciem. Jednak z czasem to James, razem z bezdusznym Erickiem Williamsem, przejął stery i bezwzględnie rządził firmą. James, poważny, przedsiębiorczy i nieczuły, był idealnym wyborem dla przedsiębiorstwa. Gillian pogodziła się z jego oschłością i posępnymi nastrojami. Przywykła do jego chłodnych spojrzeń i grobowej atmosfery.

Co więc dzisiaj było nie tak? James był rozluźniony, wesoły. Miał urodziny. Uśmiechał się nie tylko do Tottie, ale też grzecznie i uprzejmie odnosił się do całej rodziny. Może to zasługa Gabi? Chociaż dzisiaj jej nie było.

Gillian nie miała czasu dalej nad tym myśleć, bo zauważyła, jak miło James traktuje Annę – dziewczynę, której od początku dokuczał i próbował wykluczyć z rodziny. Tymczasem dziś wyszedł jej na spotkanie, podał ramię i przyprowadził na salę. Nawet długo rozmawiali, uśmiechali się do siebie i, co najważniejsze, nie pokłócili się.

Gillian poczuła się nieswojo. W głowie pojawiła się myśl, której nie chciała dopuścić do świadomości. Przecież opowie-

ści o starciach tej dwójki były już sławne w rodzinie. Znała Jamesa. To nie było jego zwyczajne zachowanie. Czyżby coś planował? Czy miał zamiar wszystkich zaskoczyć? Nie ufała mu. Wiedziała, że James zawsze knuje i wyprzedza wszystkich o kilka kroków, nie licząc się z niczyją opinią ani uczuciami. Aż dostała gęsiej skórki, myśląc, co może ich czekać.

Spojrzała na Leona, Jamesa i Annę, którzy rozmawiali z ożywieniem. Już dawno nie widziała tak uroczej sceny. Ale Anna taka była – delikatna, piękna, urocza. Zjednywała sobie ludzi śmiechem, zaangażowaniem i dobrocią.

Gillian zadrżała jednak po raz drugi, gdy zauważyła, jak Anna wstała od stołu i mimochodem przeczesała palcami włosy Jamesa, a on uśmiechał się i wodził za nią wzrokiem, dopóki Leon go nie zawołał. Coś dziwnego działo się między tą dwójką. Ta myśl wreszcie zakiełkowała, ale Gillian szybko ją odsunęła.

Nie, to przecież niemożliwe. Czy właśnie widziała bestię w nowej skórze?

Tymczasem Leon z niedowierzaniem patrzył na Jamesa.

– Ty chyba jesteś chory – powiedział. – Rozumiem, że laska ci się podoba.

James spojrzał na niego zdziwiony.

– Komu ona się nie podoba? – padło z ust Leona pytanie retoryczne. – Jest niesamowita, ale żeby tak jej pozwalać dotykać włosów?

– Czego chcesz od moich włosów? – zapytał James i przygładził je odrobinę.

– Jak to, czego chcę? Przecież zawsze robiłeś straszne awantury każdemu, kto dotknął twojej czupryny. Czy to była twoja matka czy ktoś inny, awanturowałeś się.

– Przesadzasz. – James zerknął ukradkiem, sprawdzając, gdzie poszła Anna.

– Ostatnio zrobiłeś o to awanturę Mili.

James był jednak w jakimś transie i nie miał zamiaru się tłumaczyć.

– Wiem, że Anna wygląda dzisiaj jak bajka – powiedział Leon. – Ale powinienes wiedzieć, że wszyscy ją uwielbiają. O ile wiele twoich wybryków i pomysłów rodzina ci darowała, tego ci nie darują. Nie wolno ci jej skrzywdzić.

James oderwał wzrok od Anny i spojrzał na kuzyna.

– Nie skrzywdzę jej – odparł. – Tworzymy we trójkę z Tottie superteam. – Uśmiechnął się tak, że dwie osoby patrzące w tej chwili na niego zobaczyły dwie różne rzeczy. Leon ogień pożądania i jednocześnie czułość, a Gillian siedząca znacznie dalej i nie słysząca ich rozmowy zobaczyła zachłanność i coś dzikiego, co zmroziło krew w jej żyłach.

James przeprosił kuzyna i poszedł prosto do Anny rozmawiającej z jego matką i z Cedrikiem, najstarszym synem Anthony’ego Huntera. Stał przez chwilę i przysłuchiwał się, jak jego matka i Anna opowiadały sobie jakieś wspominki z podróży i dziwne zdarzenia z lotnisk. Tak, jego matka dopiero niedawno się opamiętała i wylatywała z ojcem w świat tylko cztery razy do roku.

James przywitał się ze wszystkimi, ale jego wzrok wypalał w Annie dziurę. Najchętniej już zakończyłby to cudowne i udane przyjęcie i zaciągnął ją do łóżka. Nie było innej opcji.

– Jesteś dzisiaj jak prezent urodzinowy – szepnęła jej do ucha, gdy przez chwilę Cedric i jego matka Emilie Ferrers odwrócili się i szukali kogoś na sali.

– Dostałeś już swój prezent – stwierdziła Anna.

– Ten pierwszy, oficjalny. Ale Róża podsunęła mi wczoraj pewien pomysł i bez przerwy o tym myślę. Chcę tego, co kryje się pod tym materiałem – powiedział i pociągnął za beżowo-

-złoty materiał kombinezonu, który doskonale leżał na Annie. –
Chcę rozpakować mój prezent – szepnął rozmarzonym głosem.

Wtedy Gillian zobaczyła tą parę po raz trzeci w tak intymnej sytuacji. Coś zagotowało się w jej wnętrzu. Widziała nie raz, co James robił z kobietami. Anny nie powinien spotkać taki sam los. Należała do rodziny, a nie do tego zadufanego drania. Poza tym, na miłość boską, on miał narzeczoną! Zaniepokojona odszukała wzrokiem swego teścia i stwierdziła, że i on obserwuje Annę i Jamesa. Jak będą wyglądały ich rodzinne spotkania, jeżeli James oszuka i skrzywdzi Annę? Musiała temu zapobiec. Nie czekając, poszła porozmawiać z Johnem.

30. Anna

Zostając z Jamesem i pozwalając mu się odwieźć, wiedziała, że nie wylądują przed blokiem Róży. Weszli znowu do domu w Knightsbridge i James od razu przyparł ją do ściany i zaczął całować, jakby nie robił tego przez całą drogę z restauracji. Nie było na tej ziemi siły, która by ich od siebie odciągnęła. James z trudem oderwał się od niej. Patrząc sobie w oczy, upajali się chwilą. Jego ręka gładziła jej biodro. Oczy gorączkowo przypatrywały się jej twarzy, a ich oddechy mieszały się w swej bliskości.

Anna miała dzisiaj sporo czasu i przemyślała sobie wszystko. Cokolwiek miało się między nimi wydarzyć, chciała, aby to się stało. Miała jakieś dziwne przeczucie, że albo zrobią to teraz, albo już nigdy. Jednak słowo „nigdy” bardzo ją przerażało. Chciała właśnie jego, nawet gdyby nic z tego nie wyszło. Wiedziała, że z takim mężczyzną jak on już nigdy nie będzie miała do czynienia. Pamiętała doskonale, że nie należało wiązać z nim żadnych planów na przyszłość, bo tego James nie oferował.

Była na zakupach z Milą Hunter i myślała o nim. Mila płaciła jego kartą, a ona myślała o tym, co powie James, gdy zobaczy, co kupiła. Potem na szybko wykańczała kombinezon, który uszyła, i miała nadzieję, że mu się spodoba. Spodobał się i to nie tylko jemu. Wszyscy pytali, gdzie go kupiła, a przecież sama go uszyła.

– Więc mówisz, że mam uważać, bo twój zajebisty ciuch jest tylko mocniej sfastrygowany? – zapytał, wpatrując się w nią.

Bała się, a zarazem pragnęła tego kontaktu. Tego spojrzenia, smaku jego pocałunków i gładkości jego języka. Otoczona ciepłem jego ciała, tuliła się do niego i dotykała, bo tej nocy był jej.

James powoli zsunął się po jej ciele. Anna z trudem oddychała, gdy jego usta znalazły się przez moment w dolinie między jej piersiami, potem czuła ciepły oddech poniżej swojego pępka. Przysiadł na podłodze między jej nogami. Jego palce owinięły się wokół jej kostek i powoli zsunął paski jej sandałów. Na podłogę spadł jeden but, a potem drugi. Całował przez materiał jej brzuch i pieścił dłońmi pośladki, przyciskając ją do siebie. Jednak gdy pociągnął zbyt mocno za materiał, odepchnęła go. James zachwiał się i klapnął tyłkiem na dywan. Przysunęła się, położyła mu bosą stopę na brzuchu i nacisnęła na niego. Położył się na dywanie, a ona stała nad nim i patrzyła na mężczyznę leżącego u jej stóp. Wiedziała, że to jej moment.

Powoli usiadła okrakiem na jego brzuchu. Dłonie Jamesa od razu zacisnęły się na jej udach, a jego biodra poruszyły się pod nią. Chwyciła jego dłonie i splotła swoje palce z jego palcami. Powoli, patrząc mu w oczy, przełożyła ich splecione ręce nad jego głowę. Odetchnęła głęboko, gdy położyła się na nim, a jej twarz znalazła się przy jego twarzy. Czuła go pod sobą i marzyła tylko o jego ustach. Teraz był jej i mogła go całować, ile tylko chciała. Do bólu, do utraty tchu.

– Chcesz zobaczyć coś więcej? – wyszeptała.

– Pokaż mi wszystko – odparł.

Anna powoli odsunęła się od niego. Stanęła nad nim i rozpięła guzik kombinezonu na karku. Robiła coś, a przecież sama nie była pewna tego, co robi. Materiał zaczął powoli opadać. W ostatniej chwili zwinnie zasłoniła piersi przedramieniem, aby się z nim podrażnić. James już chciał ją chwycić, ale ze śmiechem na ustach uciekła mu i ruszyła w stronę schodów.

– Zapraszam na górę. Do odważnych świat należy! – zawołała, spoglądając na niego.

Śmiejąc się, wbiegła do sypialni i w jej progu zdjęła z siebie kombinezon, po czym zostawiła go na podłodze tak, aby James musiał go przekroczyć i aby wyobraził sobie, co go czeka. Mając na sobie jedynie koronkowe majtki, położyła się na brzuchu na jego łóżku i postanowiła na niego poczekać. Rozkoszowała się myślą o tej gorącej przygodzie. Nawet nie sądziła, że kiedyś będzie taka nieodpowiedzialna i szalona, aby pójść z nim do łóżka. Jednak wszystko w jej życiu mówiło, że powinna to zrobić, ulec i wykorzystać okazję. Zakosztować tego, czego nie powinna. Jej oddech przyśpieszył, gdy wyczuła, że James wszedł do pokoju.

– Więc tak chcesz się zabawić? – zagadnął zachrypniętym głosem.

Zaśmiała się. Sama nie wiedziała, co robi, gdy na dole przewróciła go i zachowała się w ten sposób. Upojona wieczorem i tą chwilą podłożyła splecione dłonie pod policzek i oparła się na nich. James rzucił na podłogę marynarkę i kamizelkę. To było takie niesamowite, gdy materac ugiął się pod nim, a on położył się u jej boku. Czuła, że jest tuż, tuż, że jego ciało od jej ciała dzieli milimetry i dopiero, gdy niecierpliwie wyszeptała:

– James, proszę...

Dotknął jej talii, a na ramieniu złożył subtelny pocałunek. Żar jego ust przepłynął przez jej ciało, aż poczuła ten pocałunek w najmniejszych palcach swych stóp. Tak! Tak! Tego chciała, tego pragnęła. Jego ręk na sobie, ust, które doprowadzały jej ciało i mózg do ekstazy, i każdego jego oddechu na skórze. Palców, które ugniatały i pieściły jej pośladki.

– Masz piękną skórę, kociaku – szepnął James, odsuwając na bok ciemne pasma jej długich włosów i wtulając się w jej kark.

Przygniatał ją delikatnie sobą, a kolano wcisnął między jej nogi. Zamruczała, czując jego ciężar na sobie. Wtedy James wy-

mierzył jej klapsa. Cała aż podskoczyła, krzyknęła ze strachu, a skóra na pośladku zapiekła ją intensywnie.

– Tego chciałaś? – zapytał, rozcierając obolałe miejsce i przywierając do niej tak mocno, że nie mogła się ruszyć.

Poczuła ból, ulgę i rozkosz, wszystko naraz, wszystko w mieszaninie pieśzczot i pocałunków, które jej zaserwował. Zapragnęła tego więcej. James odsunął się, odwrócił ją do siebie i z niebywałą starannością lustrował jej ciało. Boże, tak bardzo chciała mu się podobać!

– Wiedziałem, że będą doskonałe – powiedział, dotykając z nabożną czcią jej piersi i ściskając jej brodawki palcem wskazującym i kciukiem. Zdecydowanym ruchem przyciągnął ją pod siebie i zagarnął ustami jej wargi i każdy centymetr, wypukłość i zaokrąglenia. Władał jej ciałem i nadawał rytm jej niespiesznym jękom. Lizał rozchylone usta, rozognione policzki i rozkołysane bujne piersi, które idealnie mieściły się w jego dłoniach. Ich miękkość i ciężar potrafiły momentalnie go podniecić. Pozwalała mu je ssać i patrzeć. To było takie oszałamiające, gdy jego usta zamykały się na niej.

Anna rozkoszowała się widokiem jego ciała. Czy tak sobie to wyobrażała? Było lepiej, upojniej niż marzyła, a jego bliskość ją uszczęśliwiała, odurzała. Rozpięta jego koszulę i błędziła palcami po jego skórze. Dotykała i analizowała każde zgrubienie i wypukłość jego mięśni. Szerokie ramiona, wgłębienie kręgosłupa i twarde pośladki. Musiała wszystkiego dotknąć, pocałować i skosztować. Czuła, że żyje i cieszyła się tymi upojnymi chwilami. Gdy była z nim, działo się coś, co posyłało jej rozsądek w diabły. Chwile z Jamesem były inne niż to, co do tej pory przeżyła. Była pobudzona i zachłanna. Jej pełen pożądania wzrok spoczął na wypukłości jego spodni. Oblizwała usta. Dotknęła go palcami. James gwałtownie wciągnął powietrze i wtulił się w jej szyję.

– Kociaku – odezwał się z trudem – Co ty ze mną robisz?

Rozpięła mu spodnie. Objęła palcami jego męskość, twardą, aksamitnie gładką i przesunęła po niej dłonią. James wyprężył się i syknął:

– Nie tak, Anno, bo za szybko skończymy – powiedział delikatnie, jakby chciał jej coś wyjaśnić. – Chcę się tobą delektować – powiedział i pocałował ją.

Gdzieś w głębi siebie wiedziała, że będzie niesamowicie atrakcyjny, ale nie sądziła, że tak ją rozpali. Patrzyła na niego, na jego ciało i pragnęła, aby znalazł się w niej. Oby się w niej zmieścił. Szeptala jego imię, stymulowała go i spoglądała, jakie robi to na nim wrażenie. Prosiła i w końcu dostała od niego wszystko, czego pragnęła.

Czy to się działo? Z nim...? Spojrzał jej w oczy i pchnął. Westchnienie rozkoszy wymknęło się z jej gardła. Pozwoliła mu na to, pragnęła go, a przecież tak niedawno nim gardziła.

– Tak... – szepiała.

Anna z oszołomieniem wpatrywała się w niego i z trudem oddychała. Był w niej! ON! Syciła się tą bliskością. Umierała z rozkoszy. Gnała ku spełnieniu. Posuwiste ruchy, połączenie i prośby, aby brał ją mocniej, i jego imię na jej ustach. Jej wnętrze trawił ogień. Nie liczyło się nic oprócz tej chwili, oprócz niego! Do samego końca, do granic przyzwoitości.

– Anno... – James szeptał w jej usta, dyszał i dygotał, gdy ona wiła się pod nim i szczytowała, zaciskając się na nim tak intensywnie, że nie wytrzymał i orgazm przetoczył się przez jego ciało jak huragan. Zepchnął ich razem na krawędź niebytu. Rozpalił i z hukiem doprowadzał do kolejnych dzikich spazmów. Jeszcze nigdy w życiu tak nie jęczała, bezwstydnie i głośno. Zakryła dłonią twarz, ale nadal słyszała swoje słowa:

– Tak, tak, James! Tak, mocniej!

Boże, to było obłędne! On był obłędny! Jego skóra, oddech i ta dzika przyjemność, którą jej dał. Co on o niej pomyśli? Jak spojrzysz mu w oczy?

*

Anna od rana siedziała w kuchni i wpatrywała się w ogród za domem. Tak naprawdę nie podziwiała widoków, tylko rozmyślała o tym co robiła z Jamesem w nocy i co się dzisiaj wydarzy. To właśnie takie myśli powodowały, że była szczęśliwa, a chwilę później znów popadała w zadumę.

Krzyknęła, niemal wylewając kawę, którą trzymała w dłoni.

– Co ty robisz, wariacie?! – zawołała ze śmiechem, próbując opanować zaskoczenie.

James pojawił się w kuchni znikąd i od razu przyłgnął ustami do jej warg. To nie był delikatny pocałunek – jego usta wpiły się w nią głęboko, namiętnie, z niepohamowaną żarłocznością. Anna przez moment stała oszołomiona, zaskoczona tą nagłą bliskością. Ale już po chwili, otrząsnąwszy się z szoku, odpowiedziała na jego pocałunek z równym żarem i gwałtownością.

James w końcu oderwał się od jej ust, by spojrzeć na nią roziskrzonymi oczami. Na jego twarzy igrał uśmiech zadowolenia, który mówił więcej niż słowa.

– Pięknie wyglądasz – powiedział.

Miała na sobie jego koszulę. Podwinęła trochę rękawy i czuła się w niej idealnie. Jej wczorajsze ciuchy nie nadawały się na poranek.

– Musiałam sobie jakoś poradzić, więc wyciągnęłam z twojej szafy – oświadczyła zadowolona.

– Widzę, że już dzielimy garderobę – zażartował. – Jak się spało, kociaku?

Tak się bała tego poranka, a on jednym żarliwym pocałunkiem rozwiął jej strachy, pochwalił jej wygląd, a teraz, gdy się odsunął, tęskniła już za jego dotykiem.

– Jestem trochę połamana – odparła, kręcąc głową. – Ale się wyspałam. – Usiadła na krześle przy stole.

– Skoro tak, to następnym razem bardziej wykorzystam cię w nocy – powiedział i stanął za jej plecami, masując jej obolałą szyję. Anna zarumieniła się, ale ucieszyła się, że James tego nie widzi. Bała się nie tylko tego, jak się zachowa, ale i tego, co nieprzyjemnego usłyszy rano z jego ust. Odprawi ją, wyrzuci? Pomyślała, że właśnie tym jednym krótkim zdaniem obiecał jej kolejną noc. Kolejną dawkę wrażeń. Chciała wierzyć, że do tego dojdzie. Mimo to zapytała, tak na wszelki wypadek:

– Odwieszysz mnie do Róży czy mam zamówić taksówkę?

– A jakie masz plany na dzisiaj? – zagadnęła.

– Wystawa już za dwa tygodnie! Załatwiłam wszystko w piątek i dzisiaj mam już prawie wolne. Chciałabym tylko zajrzeć do Rity, do tej drugiej galerii, i pokazać jej zdjęcia nowych obrazów, skoro jestem w Londynie.

– Idealnie – ucieszył się.

– Tak bardzo się boję – wyznała.

– Czego boisz się, skarbie? – zapytał i przykucnął przy niej tak, aby na nią patrzeć, po czym położył rękę na jej kolanie. Delikatnie gładził jej skórę.

– Wystawy – odparła. – Co, jeżeli im się nie spodoba? Co ja wtedy zrobię?

– Nie bój się, Anno – pocieszył ją James. – Dasz radę, a ja ci pomogę.

Sama nie potrafiła zdefiniować, co takiego dostrzegła w jego ciemnych oczach. Ciepło, zrozumienie, może odrobinę wsparcia. James taki nie był, a dostrzeganie tych jego lepszych stron wprowadzało w jej myśli niepokój. Miała się z nim po

prostu przespać. Spełnić swoją zachciankę, zapakować serce i rozum do pudełka i uciekać. Uśmiechnął się i pogładził ją po policzku.

– Skoro mnie i naszej rodzinie podobają się twoje obrazy, to innym też się spodobać. Tego akurat jestem pewien.

Anna uśmiechnęła się i objęła go. Przytuliła policzek do jego ogolonego policzka. James pachniał tak nieziemsko i tak dobrze jej przy nim było, że spojrzała na niego nieśmiało i pocałowała go w usta.

– Proszę, już lepiej – powiedział.

Uśmiechnęła się i pozwoliła mu się dalej całować. Pragnęła wszystkiego, co ten facet mógł jej zaoferować. Tego, czego nikt jej jeszcze nie dał. Tego wszystkiego, z czym wiąże się bycie z nim tu i teraz. Ekstazy, wsparcia i bezpieczeństwa. Jej mózg parł do świata, w którym James był epicentrum wszystkiego. Co teraz będzie, gdy on prawdopodobnie zerwał z Gabi?

Idąc z nim do łóżka, wmawiała sobie, że na nic nie liczy, a teraz, gdy ją tak całował, marzyła tylko o takich chwilach. Musiała się zastanowić, czy brnąć w tę znajomość i rzucić się na głęboką wodę, czy odejść? Spróbować czy odpuścić? Było jej dobrze z nim tu i teraz, ale drżała na myśl o nieudanej przyszłości. Był jej zakazanym owocem, rzeczywistością, która ją przerażała i pochłaniała, ekscytacją, która rosła w jej wnętrzu i wzniecała pożądanie i nadzieję. Żołądek ścisnął się jej boleśnie. Czuła, że źle postępuje, ale w tym momencie chciała go mieć dla siebie, chociaż kawałeczek.

„Tak naprawdę James nigdy nie będzie mój” – pomyślała z rozpaczą. Powinna wykorzystać ten czas. To wszystko, na co może liczyć.

Teraz było inaczej. Po powrocie do domu, do swej oazy spokoju i radości, poczuła ciepło i przytulność, ale i dziwną pustkę w duszy. Pojechała do pracy i wtedy te chwile z Jamesem wydały jej się rzeczywistością, a praca koniecznym obowiązkiem. Chwilami, które musiała przetrwać, aby wrócić do tego, co ją tak pociągało. Na dodatek Michał chodził jakiś podenerwowany i było tylko kwestią czasu, aż na kogoś naskoczy. Pogryzła się więc w pracy, aby nie wchodzić mu w drogę.

Było już późne popołudnie, gdy zrobiła sobie drugą kawę. Właśnie wtedy w pomieszczeniu socjalnym zjawiał się Michał.

– Widzę, że spóźnianie się wchodzi ci w krew – powiedział.

Nie bardzo wiedziała, jak zareagować, więc uśmiechnęła się promiennie i odwróciła się do niego.

– To tylko dwie minuty – odparła. Wszyscy wiedzieli, jak trudny jest tu dojazd, a parkowanie to kolejne wyzwanie. – I tak siedzę tu dzisiaj do osiemnastej.

Jej uśmiech nie zrobił na Michale żadnego wrażenia, a przynajmniej tak jej się wydawało. Na dodatek jej słowa wcale mu się nie spodobały.

– Nie ma cię całymi dniami, spóźniasz się do pracy i jeszcze chcesz, abym docenił to, że łaskawie siedzisz dłużej, bo nie umiesz się wyrobić ze swoimi zleceniami? – zapytał.

Przez moment zszokowana patrzyła na Michała. Miał do niej pretensje o to, że znów nie było jej przez weekend. Spuściła wzrok i powiedziała po cichu:

– Przepraszam.

– Jeżeli jeszcze raz tak zrobisz, dostaniesz nagane, Anno! – ostrzegł ją.

Nie chciała się z nim kłócić. Nie czuła w tym momencie, że rozmawia z mężczyzną, z którym się spotyka i próbuje zbudować jakąś przyszłość, a z mężczyzną, który zdecydowanie jest jej szefem.

Michał odebrał jej milczenie jako przyzwolenie i akceptację swojej pozycji. Podszedł bliżej niej i dodał:

– Nie podoba mi się to, co ostatnio robisz. Wyjeżdżasz, znikasz, bierzesz niezapowiedziane urlopy i nie ma cię w weekendy, kiedy moglibyśmy być razem. Nie rozumiem tych twoich ciągłych wyjazdów do Londynu. Po co ci to?

– Wiesz, po co – odparła, spoglądając na niego nieśmiało.

Spędzili mnóstwo czasu na tego typu rozmowach. On tłumaczył jej, jak powinna się zachowywać kobieta w jej wieku, co powinno być jej priorytetami, a ona próbowała wprowadzić go w swój świat, opowiedzieć o tym, co robi i na czym jej zależy.

– Twierdzisz, że pracujesz nad tymi swoimi obrazami i robisz tyle niepotrzebnych rzeczy – ciągnął. – Nie potrafisz się skoncentrować na mnie i na pracy.

Michał zadziwiał ją czasami swoim konserwatyzmem. Jakby dla kobiety przeznaczał tylko tradycyjną rolę w swoim życiu. Według niego powinna pracować i zajmować się swoim mężczyzną! Ona nie miała tylko takich potrzeb. W niej był świat pełen tętniących emocji i pragnień, który chciała uzewnętrznić. Pokazać innym. Potrafiła malować i właśnie w ten sposób okazywała, kim jest i co czuje. Ulegała Michałowi. Próbowала z nim dyskutować i tłumaczyć mu, czym żyje. Nie potrafiłaby zrezygnować z tego, co kocha.

– Dlaczego nie potrafisz zaakceptować mojego malarstwa? – zapytała. Widział jej obrazy, jej blog, strony internetowe, a mimo to uważał to wszystko za stratę czasu. Na dodatek ciągle był zły o jej wyjazdy. – Dlaczego chcesz, abym poświęciła swoje marzenia, abym zostawiła coś, co całym sercem kocham robić? Malarstwo jest częścią mnie i składa się na moją osobowość i charakter, na to, kim jestem, jak wyglądam i jak się zachowuję. Taka już jestem. Wiedziałaś o tym wszystkim, gdy

mnie zatrudniałeś i gdy pierwszy raz zaprosiłeś na kawę. Dlaczego tak chcesz mnie zmienić?

– Z takiego stylu życia nic nie ma – stwierdził, wpatrując się w nią. – Możesz tylko stracić pracę. Na razie tracisz tylko czas i pieniądze. Kogo stać na lot do Londynu cztery razy w miesiącu?! – oburzył się nagle.

Anna miała wrażenie, że słyszy z jego ust biurowe plotki, które przekazywała jej dzisiaj rano Grażynka, koleżanka z za biurka. Mówiła tylko, że takie rzeczy wygaduje o niej sekretarka Michała. Czyżby to właśnie ta kobieta mieszała między nią a Michałem?

– Może powinnaś się nad tym zastanowić i opanować swoje zachcianki? – dodał sarkastycznie.

– Zachcianki? – powtórzyła za nim. Wprost nie wierzyła, że to słyszy. To nie były jej zachcianki! To było jej życie! Już miała mu odpowiedzieć, gdy Michał z satysfakcją uzupełnił:

– Jak tak dalej pójdzie, stracisz również tę pracę.

Anna gwałtownie wciągnęła powietrze. Kolejny cios. Nie chodziło jej o to, co powiedział. Już to słyszała, przyzwyczaiła się do takich komentarzy. Chodziło o to, z jaką satysfakcją o tym wspomniał. Szantażował ją?

– Myślałam, że skoro się spotykamy, to będziesz mnie wspierał – powiedziała. Przecież nawet gdyby o niej w pracy tak plotkowali, Michał powinien ją chronić, a przynajmniej zrozumieć. – Poza tym za przeloty płaci moja rodzina w Londynie, ale to tylko dla twojej informacji. Oni przynajmniej mnie wspierają i chcą, aby mi się udało. Nikogo nie powinno interesować, co robię z moim prywatnym czasem.

– Mnie to interesuje i wcale mi się nie podoba – stwierdził Michał.

Anna przez dłuższą chwilę wpatrywała się w niego. Ile podobnych rozmów odbyli na tych swoich randkach? Nie ro-

zumiała, dlaczego tak usilnie pragnął wyrwać jej wszystko, co kochała. Gdyby nie takie rozmowy, ich związek zaszedłby zdecydowanie dalej. Po każdym takim wieczorze nie chciała posuwać się z Michałem dalej. Teraz zdała sobie sprawę, że podświadomie wykręcała się od kolejnych spotkań.

– Wiesz przecież, jakie to dla mnie ważne. Marzę o tej wystawie – powiedziała.

– Znowu słowo „marzę”. – Michał się zaśmiał. W jego oczach błysnęło coś groźnego. – Czy zapytałaś mnie chociaż raz, o czym ja marzę?

Nachylił się i pocałował ją.

Zaskoczona, przez moment nie zareagowała. Byli w biurze i nie sądziła, że ta rozmowa zmierza w tym kierunku.

– Anno, daj mi to... – Znów wpił się w nią zaborczo.

Tym razem wiedziała, o co chodzi i nie miała wyjścia. Poddała się. To on był szefem i z nim się spotykała prywatnie. Jeszcze nigdy jej tak nie całował i uległa mu na chwilę.

– Wiesz, czego bym chciał od ciebie? – wyszeptał między jednym a drugim wygłodniałym pocałunkiem. Poczula to, gdy przywarł do niej biodrami.

Po tym, co stało się po południu, była pewna, że całe biuro będzie już plotkowało o niej i o Michale. Na dodatek Michał wyjaśnił jej w niedwuznaczny sposób, czego od niej oczekuje. Wiedziała zatem, dokąd zmierza ta znajomość, przed którą cały czas tak bardzo się broniła. Wszystko byłoby łatwiejsze, gdyby to się nie wydarzyło albo wydarzyło się tydzień wcześniej, bo teraz w jej życiu zjawił się James. W związku z tym musiała się nad wszystkim zastanowić i poukładać swoje priorytety.

Po pierwsze: praca. Była jej potrzebna. To dzięki niej spłacała raty, opłacała rachunki i budowała podstawy swojego życia. Praca stanowiła fundament wszystkiego. Po drugie: Michał. Był dodatkiem, który mógł być nawet przyjemny. Podobał

się jej, ale bała się tego, czego od niej zażądał. Do tej pory ich pocałunki były sporadyczne, nieśmiałe i... zwykłe. Nie wyzwalały w niej pragnienia. Jednak wczoraj pokazał jej coś nowego – zaskoczył ją bardzo pozytywnie. Było to naprawdę przyjemne i obudziło w niej nadzieję na wspólną przyszłość. Powoli mogłaby przyzwyczaić się do jego obecności w swoim łóżku. Liczyła na to, że w końcu się dogadają – zarówno w kwestii wyjazdów do Londynu, jak i jego decyzji o przyjęciu zaproszenia na wystawę. To wszystko wymagało małych kroków. Uśmiechnęła się do swoich myśli. Po trzecie: przyszłość. Swoją wizję rodziny i szczęścia wiązała z tym krajem. Tu była jej ziemia, dom, rodzina. Poznała już smak życia na emigracji i już wybrała. Tu czuła się najlepiej. Michał doskonale pasował do tej wizji – był stabilny, przewidywalny, zakorzeniony w tej samej rzeczywistości. Po czwarte: James. Był namiętnością i ogniem w jej żyłach. Po tym, co z nim przeżyła, wiedziała, że przyciągał ją jak magnes. Jednak racjonalne myślenie podpowiadało jej, że z nim nie powinna wiązać przyszłości. On żył podbojami, nie myślał o domowym ognisku. Praca i walka o rodzinną firmę były dla niego priorytetami, a reszta stanowiła jedynie dodatek. Nie chciała być dodatkiem – chciała być dla kogoś wszystkim. Tego James jej nie da.

W łóżku było im rewelacyjnie, ale nadal nie do końca mu ufała. Gdyby coś się wydarzyło, pewnie bez mrugnięcia okiem by ją sprzedał czy porzucił. To ona powinna być mądrzejsza i to ona powinna zakończyć to, co się między nimi zdarzyło. Już teraz wiedziała, że będzie jej ciężko, i że bardzo to przeżyje, ale im później z nim zerwie, tym będzie trudniej. Musiała skończyć tę krótką przygodę przy okazji kolejnej wizyty. Mimo wszystko powinna koncentrować się na Michale, a nie na Jamesie.

Po piąte: najbardziej na świecie chciała malować i na tym powinna się skupić. Teraz jej myśli i plany zawodowe, a szcze-

gólnie dusza, wszystko podążało w tym kierunku. Bez tego by umarła, uschła, jak zapomniany kwiat na rabatce i zostałaby z niej suchy wiórek, pył na wietrze. Tylko to się dla niej liczyło. Jej życie toczyło się między malarstwem i etatową pracą i jeszcze przez chwilę między Michałem a Jamesem.

Równym prostym pismem zapisała na małej kartce:

Priorytety.

1. **Malarstwo i wystawa.**

2. Praca.

3. Życie w kraju z rodziną.

Na kolejnym miejscu dopisała to, co było na razie niepewne:

4. *Michał.*

Był nowym, nietrwałym jeszcze elementem w jej życiu i dlatego napisała jego imię ukośnie.

5. Rodzina Johna.

I na końcu, bez punktu, tylko słowo:

James.

Kolejny ruchomy i nietrwały element jej życia. Fascynacja i nieokiełznana rozkosz. Chwilowy kaprys i namiętność. Marzenie, które nigdy się nie ziści. Przymknęła powieki, starając się powstrzymać wilgoć napływającą do oczu. Powinna zapamiętać tę kolejność i się jej trzymać. W życiu zdarzają się burze i trudno wtedy zapamiętać, co było najważniejsze. Wzięła do ręki telefon i zrobiła zdjęcie. Na wszelki wypadek.

31. Dzieci Anieli

Jadwiga otworzyła jedno oko. Ból rozlał się po jej ciele, a wzrok potrzebował chwili, by dostosować się do jasnego światła w pomieszczeniu. Stopniowo zaczęła rozpoznawać kolorowe witraże w oknach i krzyż na ścianie. Zrozumiała, że leży w szpitalnym łóżku. W jednej chwili przypomniała sobie, gdzie jest i dlaczego. Wielki ciężar osiadł na jej sercu, gdy zdała sobie sprawę, że nie jest w domu, że trwa wojna, a ona znajduje się gdzieś w środkowych Niemczech, zdana na łaskę i niełaskę swojego pana.

Cicho zakwiliła. Każdy ruch sprawiał ból, a opuchnięta twarz niemal uniemożliwiała płacz. Nawet tego ją pozbawiono. Była tutaj nikim – zwykłą niewolnicą, popychadłem i workiem treningowym. A przecież pragnęła być kochaną kobietą, córką, żoną. Była jedną z setek tysięcy Polek wywiezionych na roboty. Mogłaby pracować do upadłego, gdyby tylko jej nie bił.

Łzy, mimo wszystko, spłynęły po jej policzkach, wypalając gorącą, słoną ścieżkę na opuchniętej skórze. Myśli mimowolnie powędrowały do męża. Co by powiedział, gdyby wiedział, co ją spotyka? Pewnie stanąłby w jej obronie – i zginął. Ale on już nie żył. Poległ w pierwszych dniach wojny, niedaleko ich domu. Przynajmniej on miał już spokój. Może czekał na nią w niebie z Panem Bogiem.

Zakwiliła ponownie. Czy po tym wszystkim, co ją spotkało, w ogóle mogła liczyć na niebo? Czy ją zechcą – sponiewieraną, umęczoną, nieczystą? Wszystko przez jej urodę. Niemcy uważali, że jest piękna. Mężczyźni oglądali się za nią, a ich kobiety złorzeczyły. Ona jednak nigdy nie czuła się piękna. Jej matka, Aniela, była prawdziwą pięknoscią. Jadwiga odziedziczyła po niej jedy-

nie namiastkę urody, ale to wystarczyło, by w oczach Niemców była kimś niezwykłym. Przeklinała tę namiastkę w duchu.

Jej uwagę przyciągnął płacz dziecka. Odwróciła głowę i zobaczyła zakonnicę. Nie chciała rozmawiać. Ból czuła już nie tylko w ciele, ale i w duszy. Straciła wszystko: męża, dom, dawne życie, a także siebie – kobietę, którą kiedyś była. Oddała wszystko potworowi zwanemu wojną.

Na czole poczuła czyjąś ciepłą dłoń. Przez moment pomyślała o matce. Aniela zawsze w ten sposób sprawdzała, czy jej dzieci mają gorączkę. Patrzyła na nie z troską i miłością. Jadwiga pozwoliła sobie na chwilę słabości, zastanawiając się, jak wyglądałoby jej życie, gdyby została z matką. Może byłoby łatwiej. Ale szybko odpędziła te myśli. Franek zostałby tutaj sam. Jej obecność podtrzymywała go na duchu, a to dawało sens jej własnej egzystencji. Najważniejsze było przetrwać – razem. A po wojnie wrócić do domu.

Rozmyślania przerwał dźwięk kroków. Odwróciła głowę i zobaczyła swojego brata. Był przeraźliwie chudy, ale maszerował energicznie. Niósł na rękach małego chłopca. Jadwiga skrzywiła się z niesmakiem.

– Jadzia – wyszeptał Franek, klękając przy jej łóżku. Pochylił się, ucałował jej obandażowaną, najpewniej złamaną rękę. – Słońce ty moje, zabiorę cię do domu. Ciebie i twojego chłopaka.

– Chłopaka nie – odpowiedziała. Rozpoznała dziecko i natychmiast odwróciła wzrok z niesmakiem. To nie był jej syn. To było dziecko tamtego mężczyzny. Nie jej. – On nie jest mój. Zostanie w tym kraju, gdy będziemy wyjeżdżać do domu.

Nie mogła wiedzieć, że wiele lat później wnuk tego dziecka stanie się jednym z najsłynniejszych gitarzystów na świecie. Że jako Polak zapełni najwspanialsze sale koncertowe, występując również w Niemczech. Publiczność będzie tłumnie przyby-

wała na jego występy, szeptem wspominając jego niemieckie korzenie, ale nikt nie odważył się powiedzieć mu prawdy.

– Na razie nie wracasz do majątku – oznajmił Franek. – Van Graf załatwił, że będziesz pracowała u niego. Rosjanie i nasze wojsko już wyzwalają Polskę.

– Nasze wojsko? – zapytała Jadwiga łamiącym się głosem. Łzy spłynęły po jej policzkach.

Po przegranej kampanii wrześniowej i śmierci męża straciła wszelką nadzieję na ratunek. Jednak słowa brata o polskim wojsku wznieciły w niej nikły płomień nadziei. Wojna odebrała jej nie tylko bliskich, ale również poczucie bezpieczeństwa, godności i kontroli nad własnym życiem. Każdy dzień był przypomnieniem jej bezsilności – siniaki na ciele, ból złamanej ręki i widok dziecka, które uosabiało najciemniejsze chwile jej życia. Jej serce dusił nieustający ciężar wstydu, strachu i winy, choć wiedziała, że nic z tego, co ją spotkało, nie było jej winą.

Nie potrafiła pogodzić się z tym, że przemoc, której doświadczyła, odebrała jej możliwość normalnego przeżywania uczuć. Czuła się nieczysta, sponiewierana, a jednocześnie winna tego, że w ogóle przeżyła. Nieustannie analizowała, czy jej cierpienie ma jakikolwiek sens, czy kiedykolwiek zdoła odbudować siebie.

Największy ciężar spoczywał jednak na jej duszy. Straciła wiarę w świat, a także w siebie. Żyła z myślą, że nigdy nie będzie w stanie zapomnieć tego, co ją spotkało. Jednak w głębi serca, w najbardziej ukrytym zakamarku jej umysłu, zaczynała kiełkować nadzieja – ledwo dostrzegalna, niemal nieuchwytna. Myśl o powrocie do domu i możliwości odbudowy życia była jak cichy głos, który mówił jej, że przetrwanie ma znaczenie. Ale droga do wewnętrznego spokoju wydawała się równie daleka, co wyzwolenie Polski.

32. Anna

Anna chciała prosić Michała o urlop w przyszłym tygodniu, ale zrezygnowała. Nie chciała go drażnić. Chciała być w Londynie w tygodniu poprzedzającym otwarcie wystawy, ale musiała jakoś dać sobie radę bez tego urlopu. Z trudem przetrwała dwa kolejne dni w pracy, wymigując się od wieczornych spotkań z Michałem oraz od tego, czego od niej chciał. W środę po pracy pojechała na lotnisko w Pyrzowicach i zdążyła jeszcze na lot o osiemnastej dziesięć z lądowaniem w Luton.

Jakaż była zdziwiona, gdy na lotnisku czekał na nią James. Był zaszępiiony, jakby zagniewany. Jak zawsze wyglądał obłędnie. Ciemnogranatowe jeansy, czarna koszulka i granatowa sportowa marynarka. Podeszła do niego z uśmiechem na ustach. Ujął jej twarz w dłonie i pocałował wygłodniałe, z pasją. Z wrażenia ugięły się pod nią nogi, a serce i mózg straciły rytm i poczucie czasu.

– Cholera. Dlaczego nie odbierasz moich telefonów? – zaczął.

– Odbieram – odparła rozmarzonym głosem i przytuliła go. – Powiedziałam ci, że pracuję. Nie mogę non stop z tobą rozmawiać. Chciałam się skupić, zrobić wszystko i być tu dzisiaj z tobą.

Przytuliła go mocniej, a on wpił się znów w jej usta.

– Zwariuję przez ciebie, Anno – powiedział, odrywając się od niej i spoglądając uważnie w jej oczy.

Aż dech jej zapierało od tych pocałunków i od tego jego przenikliwego wzroku. Nie spodziewała się takiego powitania i takiego żaru. Rozpalił ją w jednej chwili i już tylko przy nim

chciała być. W jego bezpiecznych ramionach. Uśmiechnęła się. Czuła, że jest szczęśliwa.

James zabrał jej bagaż i poszli na parking, gdzie przy limuzynie czekał na nich Alvin. Gdy tylko znaleźli się w środku, James wciągnął sobie Annę na kolana. Wsunął rękę w jej włosy i przyciągnął do swych warg. Zawładnął nią, każdym kawałkiem jej ciała i każdym oddechem. Pozwoliła mu na to. Chciała czuć na sobie jego ręce oraz zaborcze, wymagające usta. Pragnęła jego ciała i każdego westchnienia. Nawet nie myślała, że tak bardzo się za tym stęskniła w ciągu tych paru dni rozłąki. Chciała, żeby było ostro, aby James wziął ją teraz, tutaj. Opanowało ją jakieś szaleństwo. Ocierali się o siebie i stąpiali ze sobą. Jego ręce były pod jej letnią sukienką, a jej palce rozpinają pasek jego spodni.

– Pragnę cię, Anno – szeptał, gdy wsuwała palce w jego spodnie.

– To przeleć mnie – błagała, jednocześnie dziwiąc się, że takie słowa wychodzą z jej ust.

Przygryzał delikatnie skórę wzdłuż jej szczęki i pieścił ustami jej szyję. Pomógł jej zsunąć skąpe stringi i nasadził ją na siebie.

– Mój Boże, James... – westchnęła, gdy poczuła, jak w nią wchodzi, rozpiera swoją nabrzmiałą męskością to jej wilgotne miejsce, które na niego czekało. Wypełniał ją w niesamowity sposób. Uniósł ją i znów opuszcł na siebie. Wszedł głęboko, do samego końca, tak idealnie, że głośno jęknęła. Anna w swoim szaleństwie całowała go zachłannie, jego usta, szyję, szorstkie od zarostu policzki i rozkoszowała się jego wilgotnym językiem na swej skórze i rozognionym oddechem. Sama nie wierzyła w to, co jego bliskość z nią robiła. Z nim po prostu rozkoszowała się chwilą. Pomagał jej się poruszać i dążyć do spełnienia. Wtuliła się w niego i delektowała tym, co przeżywała. Nie chciała wracać do rzeczywistości. Zastanawiała się,

dlaczego to właśnie on wyzwala w niej taką namiętność i niepohamowanie. Aż w chwili spełnienia, złączeni ze sobą, oddychali wspólnym powietrzem, patrzyli na siebie i zapadali się w otchłań rozkoszy.

*

Anna budziła się w nocy kilka razy, jakby chciała się upewnić, gdzie jest. Za każdym razem była w tym samym miejscu, w łóżku z mężczyzną, z którym chciała być. Zdała sobie sprawę, że to właśnie z nim chciałaby spróbować i z nim dzielić wszystkie chwile. Z żalem stwierdzała, że to... będzie trudne. Powoli odsunęła rękę Jamesa spoczywającą na jej talii i wstała.

– Gdzie idziesz, Anno? – zapytał rozespanym głosem.

– Do toalety – odparła zgodnie z prawdą. – Zaraz wrócę.

Chwyciła z szafki nocnej telefon i poszła do łazienki. Spojrzała w lustro. Wyglądała koszmarnie. Zmierzwione włosy, opuchnięte usta i... o mój Boże! Malinka. Na obojczyku. Zajrzała w dekolt i znalazła kolejną, na piersi. Po tym, co wyprawiali, nie powinna się dziwić, że ma na sobie takie ślady. Jak miała z nim zerwać? Przecież z takim zamiarem tu przyjechała.

Gdy James odebrał ją z lotniska, pojechali na kolację.

– Zjemy w restauracji – szeptał jej do ucha. – Bo w domu w ogóle nie myślałbym o jedzeniu.

Spotkali przy okazji Clifforda, znajomego Jamesa, który tamtego pamiętnego wieczoru w Blue Bell City świętował wieczór kawalerski. Był z żoną i siedzieli wszyscy razem do późnej nocy. Śmiali się, pili i dobrze się bawili. Anna przy Jamesie czuła się swobodnie, naturalnie. Nie kryli się przy Cliffordzie i jego żonie z tym, co jest między nimi. Można powiedzieć, że na początku to nawet James bardziej okazywał jej swoje przywiązanie, bo ona nie była pewna, jak powinna się zachować przy

jego znajomych. Przecież James przed chwilą był z Gabi, a ona była dla niego wrogiem.

Westchnęła i mocniej oparła się o umywalkę. Włączyła telefon i w galerii odszukała zdjęcie listy ze swoimi priorytetami. Nie sądziła, że tak prędko z niej skorzysta. Patrzyła na pięć najważniejszych punktów i dotarła wzrokiem do jedyne go wyrazu. *James*. Nie był nawet punktem na jej liście. Był sprawą do załatwienia, a w ciągu paru godzin zawładnął jej życiem, duszą i ciałem. Gdyby nie ta lista, to po tym, co przeżyła z nim dzisiaj, stałby się dla niej numerem jeden. Popatrzyła na swoje oblicze w lustrze i wygasila telefon. Co miała zrobić? Jak się zachować? Nie chciała stać się jego zabawką, kimś, kogo pozbędzie się tak, jak zrobił to z Gabi. Powinna być silna i zdecydowana, a wcale taka nie była.

Sama nie wiedziała, jak długo siedziała w łazience, ale gdy oprzytomniała, wiedziała, że musi uważać na siebie i na swoje serce. Otworzyła drzwi i podeszła do łóżka. Szybko się zorientowała, że śledzą ją ciemne oczy Jamesa. Jego wzrok zsunął się z jej twarzy i spoczął na piersiach. Wiedziała, że patrzy na jej sterczące pod koszulką sutki. Nie ubrała jeszcze stanika. Od razu zrobiło jej się gorąco. Wdrapała się na łóżko i położyła się plecami do niego. Na łyżeczkę.

– Odwróć się do mnie, Anno. – Usłyszała jego spokojny, ale zdecydowany głos.

Wahała się trochę zbyt długo, więc ją ponaglił.

– Anno!

Odwróciła się powoli, zostawiając między nimi znaczną przestrzeń. Też był rozespany. Położył się tak jak ona, na boku, i wpatrywał się w nią. Dzisiaj należał do niej. Czuła na sobie żar jego spojrzenia i uderzenia własnego pulsu, gdy ten mężczyzna patrzył na nią tak niesamowicie, jak żaden inny w jej życiu. Zaciśnęła usta. To jego chciała.

James uśmiechnął się, jakby znał jej myśli. Ujął jej dłoń i ucałował palce. Patrzyła, jak to robi. Potem przysunął się i chwytając ją w pasie, wciągnął na siebie. „Mój Boże!” – pomyślała. Usiadła na nim okrakiem, mimo że chciał, aby się na nim położyła. Patrzył więc tylko na nią namiętnie i pieścił czule jej uda. Nie tego się spodziewała. Teraz miała problem z myśleniem. Patrzyła na niego, na jego ciało leżące pod nią, kuszące i seksowne. Uwielbiała go dotykać i rozkoszować się tym pięknem. Dłonie Jamesa zakradały się pod jej koszulkę, na biodra, pieściły i rozpalały jej skórę, zmysły i wyobraźnię. James usiadł nagle i objął ją w pasie. Serce kołatało jej jak szalone. Nie potrafiła sobie odmówić i ujęła w dłoń jego twarz. Wsunęła palce w jego miękkie włosy i westchnęła cicho.

– Czego ty ode mnie chcesz, James? – wyszeptała drżącym z przejęcia głosem.

– Wszystkiego, Anno – odparł, patrząc poważnie w jej szklące się z emocji oczy. – Wszystkiego, co możesz mi dać.

Razem opadli na łóżko. W tej małej przestrzeni byli tylko oni, ich rozpalone oddechy i rozszalałe serca. Zamknęła oczy, sycąc się chwilą i przyjemnością jego dotyku. James przesunął prowokacyjnie ustami po jej wargach. Cichutko westchnęła, oddając się tej przyjemności.

Chciał wszystkiego, a ona tak niewiele mogła mu dać. Delikatnie muskał językiem jej dolną wargę. Mruczała, gdy jego dłonie zaciskały się na jej pośladkach i masowały je i pieściły czule. Wprost odpływała z rozkoszy.

– Cholera! – wyszeptał. – Nikomu cię nie oddam.

Złapał ją mocniej i przewrócił na plecy. Jego palce błyskawicznie zawędrowały pod jej koszulkę, a głodne usta przyłgnęły do jej warg. To sprawiało jej nieziemską przyjemność. Ztracała się w wilgoci pocałunków, słodkim ciężarze jego twardego

ciała, po którym błdziły jej dłonie. Wszystko w niej pulsowało, gdy zachwycił się krągłymi piersiami.

– Chcesz mnie? – wyrwało się z jej ust.

– Całą... – szeptał.

Jej haleczka wylądowała na podłodze i tym razem to Anna poczuła jeszcze większe podniecenie. James wyglądał idealnie i teraz nic jej od niego nie oddzielało. Bez słowa przesunął dłoń na jej pośladki.

– Tak lepiej? – zapytał, skubiąc jej usta. Zarzucił sobie jej nogę na biodro.

Z trudem łapała powietrze, drżała jak osika, gdy się w niej zagłębiał

– Boże, James! – zajęczała.

Jej wargi i ciało drżały z rozkoszy, a on z zaangażowaniem spijał z nich słodycz. Ledwo żył z podniecenia i z zaangażowaniem drażnił ustami jej sutek, po czym powoli okręzał go językiem. Przygryzł zębami i pociągał, aż zajęczała z bólu i rozkoszy.

– Tak, kociaku – mruknął.

Był taki zaborczy, męski... Piękny i podniecający.

Pomyślała, że jak tak dalej pójdzie, to się w nim zakocha! Chyba jednak było już za późno. Zaniepokoiła się tym odkryciem, a potem poczuła ulgę. Świat skoncentrował się tylko na jego osobie.

Patrzyli na siebie z błogością, żarem i fascynacją w oczach, jakby kontrolowali i sprawdzali, czy to wszystko dzieje się naprawdę, tak było to nierzeczywiste. Ona i on. Ogień i sztorm.

Czuła, że tego nie zapomni. Nigdy. Nie przetrwa bez niego. Będzie go porównywała do wszystkiego, co ją w życiu spotka. Nie sądziła, że będzie jej przy nim tak dobrze. James pieścił ją i pozwalał powoli wracać z niebytu, do którego odpłynęła, gdy orgazm zawładnął jej ciałem.

– Moja piękna Anna – szepnął, patrząc jej w oczy i dotykając kciukiem jej opuchniętych ust. – Nawet nie wiesz, jak bardzo zawładnęłaś moim światem.

– Powiedz mi – szepnęła, całując jego kciuk.

– Powiem – odparł z westchnieniem. – Już niedługo ci powiem.

Pocałował ją delikatnie, przytulił do siebie i pozwolił zasnąć w swoich ramionach.

*

Jej dzień był intensywny i ekscytujący. W Graham Henry Gallery miała sporo pracy, chociaż i tak te najważniejsze prace będą przypadały na ostatni tydzień. Omawiała wszystko z samym Grahamem i jego asystentami. Wszyscy byli zadowoleni i zapewniali ją, że wystawa będzie bardzo udana. Mieli już nawet potwierdzenie od niektórych gości. Zadowolona pożegnała się i pojechała do apartamentu Jamesa. Miała pewien plan, który chciała zrealizować. Do tego potrzebowała kawałka ściany, który już sobie nawet upatrzyła, ekipy remontowej Kamila i narzędzi malarskich. Chłopaki Kamila znali ją doskonale i od razu dogadała się z nimi, jak mają jej przygotować ścianę, na którą wychodziło się prosto ze schodów prowadzących na piętro. Potem pojechała do swojego ulubionego sklepu po farby, spray i potrzebne jej narzędzia malarskie, których nie miała w Londynie. Zapłaciła kurierowi i podała mu adres, aby wszystko dostarczył na miejsce. Malowanie zostawiła na następny dzień. Wtedy już tylko pozostało jej jechać do Jamesa. Było później, niż myślała. Dochodziła prawie piętnasta.

Tym razem weszła do środka zdecydowanie odważniej. Wiedziała, że patrzeć na nią będzie sporo ciekawskich oczu i ON. Tego dnia miała na sobie dzianinową bluzeczkę, którą kiedyś pokazała Jamesowi, i spodnie z kieszeniami stylizowanymi

na bojówki. Był już prawie lipiec i pogoda dopisywała, a ona uwielbiała chodzić w szpilkach z cienutkimi paseczkami.

Sekretarka wprowadziła ją do gabinetu Jamesa. Jego oczy momentalnie się zaświeciły. Patrzył na nią tak, jakby za chwilę miał się na nią rzucić. Powstrzymał się chyba tylko dlatego, że w gabinecie był jeszcze jeden mężczyzna.

– Najwyższy czas, Anno – powiedział James i pocałował ją w oba policzki. – Czekamy już na ciebie. – Nie puścił jej dłoni i poprowadził ją do nieznanego. – Anno, pozwól, że ci przedstawię, to Peter „Pink” Patel, mój dyrektor artystyczny w White Leather Manufacture.

Peter był odrobinę wyższy od niej i zapewne o ponad dekadę starszy. Farbowane na jasny blond krótkie włosy, czarna koszula z koronkowymi wstawkami w długich rękawach i fantastyczne spodnie i buty. Wiele jej to o nim powiedziało. Anna przywitała się z nim uprzejmie.

– Gdybym wiedział, że torebka, którą wysłałem do Johna, jest dla ciebie, wysłałbym zupełnie inny model – odezwał się Peter.

– Ta mi się podoba – odparła spokojnie Anna. Cieszyła się, że ją ma.

– Ale w kolekcji jest coś bardziej pasującego do twojej urody – skomentował z uśmiechem.

James odchrząknął i zaprosił ich, aby usiedli w fotelach. Następnie zwrócił się do Anny.

– Czekając na ciebie, pozwoliliśmy sobie obejrzeć twoje prace w internecie.

– Nie wiedziałam, że czekaliście na mnie – odparła Anna. – Przepraszam, gdybym wiedziała, skróciłabym moje poprzednie spotkanie.

Uśmiechnęła się na wspomnienie niespodzianki, którą szykowała dla Jamesa.

– Nic się nie stało, Anno – stwierdził Peter.

– Właściwie zaprosiłem was tu oboje, aby przedyskutować pewną sprawę, która od jakiegoś czasu chodzi mi po głowie. Peter już wie, o co chodzi, więc zwrócę się do ciebie, Anno. – James spojrzał na nią wymownie. – Cały czas poszukujemy młodych, zdolnych projektantów do White Leather. Stwierdziłem, że byłabyś idealną kandydatką i chciałem zaproponować ci pracę w zespole Petera. Byłabyś niezależnym projektantem. Poza tym rozmawiałem z Gillian, a ona...

– Z Gillian Hunter? – zdziwiła się Anna.

– Tak – potwierdził James. – Gillian jest w zarządzie i to właśnie z nią omawiamy sprawy zatrudnienia nowych projektantów.

– Nic mi nie mówiła.

– Ja ci chciałem o tym powiedzieć – wyjaśnił.

– Dobrze – powiedziała zaskoczona, marszcząc brwi.

„Co oni wymyślili?” – zastanawiała się w duchu.

– Gillian chciałaby, abym zaproponował ci coś jeszcze – podjął James. – Należysz do rodziny i byłoby idealnie, abyś to ty reklamowała nową linię WLM. Co ty na to?

Przez chwilę patrzyła na niego, jakby mówił po chińsku.

– Anno, zgadzasz się? – zapytał.

– Ja... – zaczęła, nie wiedząc, co powiedzieć. – Czy mówimy tu o mnie? Może chodzi o kogoś innego?

– Chodzi o ciebie – zapewnił James. – Nie pomyliłbym cię z żadną inną kobietą.

– James, ja nigdy nie pracowałam w takiej branży. Zupełnie nic o tym nie wiem – zaznaczyła. – Ten, kto teraz reklamuje WLM, jest zdecydowanie lepszy.

– W tej chwili nie mamy nikogo, kto nas reklamuje – oświadczył Peter. – Będziesz pierwsza. Projektujesz wnętrza i budynki. Według mnie to zdecydowanie trudniejsze niż pro-

jektowanie ekskluzywnej garderoby i dodatków. Poza tym widziałem twoje prace. Ubrania, torebki i ozdoby. Są naprawdę dobre, a pod moją komendą niebawem wyrośniesz na specjalistę. Myślę, że powinnaś spróbować. Zacząć tworzyć na większą skalę.

Anna była zszokowana.

– To bardzo kusząca propozycja. Tym bardziej że nigdy nawet nie marzyłam o czymś takim – powiedziała. – Mieszkam na Śląsku, a świat mody to Warszawa.

Wprawdzie poznała na targach panią Ilonę Kanclerz i Kamilę Sobczyka, ale oni także wiedzieli, że właściwym kierunkiem jest Warszawa. Znała kilku wspaniałych stylistów i wizażystów i miała kontakt z ruchem Modny Śląsk, ale to wszystko.

– Nie wiem nawet, na czym miałyby polegać ta praca – stwierdziła.

– Myślę, że jeżeli James odda cię pod moje skrzydła, to zrobimy użytek z twojego talentu.

– Jesteś pewien, że chciałbyś pracować z taką nowicjuszka jak ja?

– Myślę, że to byłoby bardzo interesujące wyzwanie – powiedział i uśmiechnął się swoimi szarymi oczami.

Nagle Peter wstał i powiedział:

– Zanim odrzucisz naszą ofertę, nasza pracownia jest piętnaście minut stąd. Pojedźmy tam i wtedy wszystko ci pokażę.

– To doskonały pomysł! – podchwycił James. – Że też nie zwabiłem jej tam od razu. To bardzo interesujące miejsce, Anno. Tętni życiem i krzykami Petera. Gdy go tam nie ma, wszystko jest normalne, więc polecam zwiedzanie tylko i wyłącznie w jego towarzystwie. W innym wypadku obraz WLM będzie niepełny. Spodoba ci się!

Nagle umilkł.

– Cholera. – Pokręcił głową. – Przecież nie pójdziecie.

– Masz rację, James! – przytaknął Peter. – Od siedemnastej cały zespół ma wolne i idziemy na imprezę. – Spojrzał na Annę. – Przykro mi, nie zobaczysz prawdziwej WLM. Jednak byłoby wspaniale, gdybyś poszła na imprezę ze mną. Pobawisz się, poznasz ludzi. Wjazd na małą balangę.

James odchrząknął, aby zwrócić na siebie uwagę.

– Przepraszam, szefie – rzucił Pink. – Idziemy wszyscy razem, jeżeli chcesz.

– My jesteśmy razem – oświadczył James i palcem wskazującym pokazał kilka razy na siebie i Annę.

Pink przez chwilę patrzył na niego zdziwiony, nie rozumiejąc, o co konkretnie chodzi.

Anna też była zaskoczona. Już drugi raz James otwarcie przyznał się do niej, do tego, że są razem. Uniosła delikatnie brwi i z wrażenia rozchyliła usta. Byli parą?

Jasny gwint!

Musiła to jakoś poukładać albo uciekać!

33. James

Gillian Hunter, ubrana w jasnoniebieską sukienkę od Dolce & Gabbana, wkroczyła do gabinetu Jamesa pewnym, zdecydowanym krokiem. Bez zbędnych wstępów usiadła w fotelu naprzeciwko niego i oznajmiła:

– Wystawa Anny w Graham Henry Gallery to bezsprzecznie wielkie wydarzenie. Chociaż jednak ta u Rity będzie bardziej wytworna. Ona zmieni wszystko. Co masz zamiar zrobić z Anną? – zagadnęła i wbiła na chwilę pytający wzrok w Jamesa. Nie czekała jednak na jego odpowiedź i kontynuowała: – Przedyskutowałam sprawę z Johnem i Hugh i doszliśmy do wniosku, że musimy wykorzystać fakt, że Anna jest częścią naszej rodziny. Ktoś taki jak ona zdecydowanie może nam się przydać. Chcielibyśmy, żeby reklamowała najnowszą kolekcję. Nie jesienno-zimową, ale coś zupełnie wyjątkowego. Pink się tym zajmie.

– Coś specjalnego? – zdziwił się James.

– Coś takiego, żeby Anna na już mogła to zareklamować.

– Linia Classic standardowo, a Anna May dodatkowo? – zapytał.

– Jesteś genialny, James! – stwierdziła z podziwem. – I wiesz, że bardzo trudno mi się z tym pogodzić.

Tylko że on nie do końca wiedział, o co teraz dokładnie jej chodzi.

James poczuł się nie tyle pominięty w dyskusji nad tą sprawą, co zaskoczony. Gillian, dziadek i Hugh coś uzgodnili, bez pytania go o zdanie. Poczuł się zagrożony, jakby ktoś chciał odebrać mu jego ulubioną zabawkę.

Chciał Annę mieć dla siebie. W żaden sposób nie zamierzał się nią dzielić z nikim, tym bardziej z całym światem.

– Classic i Anna May – powtórzyła Gillian. – Dwie doskonałe linie i dwie doskonałe nazwy dla WLM. Nikt by tego tak nie wymyślił jak ty!

– To przypadek – odparł. – Anna używa tego pseudonimu w internecie.

– To niesamowite! – podekscytowała się Gillian. – A ty to pozbierałeś i stworzyłeś dwie idealne nazwy dla naszych kolekcji.

Nie podobał mu się ten pomysł. W jednym momencie kolorów nabrał inny plan, który już kilka razy kiełkował w jego umyśle.

– Myślałem już o tym, ale sądzę, że mój pomysł bardziej ci się spodoba.

– Czyżby? – Gillian poczuła się urażona.

– Bez przerwy mamy problemy z zaangażowaniem projektantów do WLM. Nie wiem, czy Pink się z nimi nie dogaduje, czy tamci po prostu nie spełniają naszych standardów.

Gillian w końcu przytaknęła, domyślając się, dokąd zmierza James.

– Chciałbym, aby Anna była jednym z naszych projektantów. Pink jej nie podskoczy, nie zakwestionuje jej talentu, bo Anna projektuje i szyje wspaniałe rzeczy.

– Skąd wiesz? Widziałeś?

– Widziałem – potwierdził. – Pokazała mi.

– Masz coś? – Gillian wyraźnie zapaliła się do tego pomysłu.

Skinął głową i wyszukał właściwą stronę w internecie i pokazał Gillian.

– Pamiętasz jej kombinezon na moich urodzinach? – Gdy tylko o tym pomyślał, od razu poczuł dyskomfort w spodniach.

– Doskonały – stwierdziła z uznaniem.

– Sama go uszyła.

– A da sobie radę z takimi akcesoriami jak torebki, paski, rękawiczki?

– Porozmawiam z nią.

– Anna w tak oczywisty sposób zachwyca swoją urodą, że pomyślałam o zdjęciach do zimowej lub wiosennej kolekcji i paru billboardach, ale zaproponowanie jej posady projektanta to chyba jeden z twoich lepszych pomysłów, James. Po prostu mnie dzisiaj zaskakujesz! – stwierdziła z uznaniem i uśmiechem na ustach.

– Dziękuję.

– Nie dziękuj. Mam do ciebie jeszcze jedną sprawę – zakomunikowała i odwróciwszy się w jego stronę na obrotowym fotelu, powiedziała: – Wszyscy w rodzinie widzimy, że bardzo interesujesz się Anną. Pamiętaj o jednym. Wiele twoich wybryków uszło ci na sucho. Jednak jeżeli w jakikolwiek sposób skrzywdzisz Annę, rodzina ci tego nie daruje.

– Nie skrzywdzę jej – zapewnił.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć – stwierdziła z powątpiewaniem.

– Po co miałbym proponować jej pracę w naszej firmie, gdybym chciał ją skrzywdzić?

– Nie wiem, nie mam pojęcia, co kombinujesz, i wierz mi, wcale mi się to nie podoba. Mam cię na oku, pamiętaj. – Pogroziła mu palcem.

W ciągu następnych dwóch dni omawiał z Gillian, dziadkiem i Hugh sprawy związane z propozycją pracy dla Anny i nie był zadowolony. On chciał, aby została ich projektantem, a oni zdecydowanie upierali się przy nowym katalogu i zdjęciach promujących nową kolekcję.

Anna należała do niego, ale na razie nie mógł tak bezpośrednio im o tym powiedzieć.

James nie potrafił doczekać się chwili, gdy Anna znów przyjedzie. Gdy tylko dostał na telefon potwierdzenie z systemu, że leci samolotem do Luton, od razu po nią pojechał. Nie wyobrażał sobie, aby spała u Róży. Chciał ją mieć blisko siebie. Chciał spróbować czegoś, czego do tej pory jeszcze nigdy nie robił. Chciał, by mieszkała z nim w czasie pobytu w Londynie. Nawet nie musiał się nad tym zastanawiać. To wyszło jakoś tak samo z siebie i wydawało mu się całkiem naturalne. Oglądanie apartamentu, wspólne przebywanie u dziadka w rezydencji, a teraz ten cudowny szalony weekend i trzy dni tęsknoty – za nią, za jej ciałem i za uczuciem, które go ogarniało, gdy przy nim była. Ponadto ciągłe rozmowy i uzgadnianie propozycji dla Anny z Gillian i z Pink wcale go nie bawiły. Nie był gotowy, aby się nią dzielić. Dopiero ją poznał i jeszcze się nią nie nasycił. Czekał na nią i rozważał wszystko, co się stało w ciągu tych trzech dni.

Odebrał ją z Luton i wprost zanurzył się w niej. Była dla niego idealna. Jeszcze nigdy nikogo tak nie pragnął. Prawie nie spał przez nią w nocy. Sprawdzał, czy jest przy nim, czy to nie sen. Jednak ona też się budziła. Może dlatego, że nie byli przyzwyczajeni do spania z tą drugą osobą? Gdy wyszła z łazienki, był pewien, że chce z nią być. Wtedy to zrobił. Gdy wróciła do łóżka, kochał się z nią i oddał jej siebie. Tak powinno już pozostać na zawsze.

Poranek był ciężki. Gdyby nie to, że miał zaplanowane dwa pilne spotkania przed południem, pewnie w ogóle nie opuściłby łóżka. Popatrzył na nią, a potem skierował się do łazienki. Ciepła woda zmyła z jego ciała nocne zmęczenie. Stał przed lustrem i zobaczył w nim... szczęśliwego faceta. Miał wrażenie, że jego życie wypełnia się w przedziwny sposób. Miał cel i swoją kobietę w łóżku.

Sięgnął po szczoteczkę do zębów i spostrzegł telefon Anny. Leżał przy umywalce. Zostawiła go tu w nocy. W jego głowie

zakiełkował niepokój. Po co zabierała smartfon do łazienki? Zignorował to uczucie i dokończył poranną toaletę. Już miał wychodzić, kiedy na jej urządzenie przysłała nowa wiadomość. Spojrzał odruchowo. Na ekranie zobaczył tylko imię.

Chyba Michał... Próbował przeczytać więcej, ale tekst zniknął. Nie doczytał, bo wiadomość była po polsku, a on nie potrafił czytać w tym języku. Kim, do cholery, był Michał?!

Zdenerwował się. Wziął jej telefon do ręki i patrzył na ciemny ekran. Chciał wiedzieć, kto do niej pisze tak wcześnie rano, ale zarazem wolałby tego nie wiedzieć. Miał wybór. Tyle razy widział, jak odblokowywała przy nim telefon, że znał wzór na pamięć. Musiał wiedzieć, co zaprzęta myśli kobiety, która powinna myśleć tylko o nim. Ciekawość zwyciężyła. Odblokował urządzenie i natychmiast coś przykuło jego uwagę. Wyświetliło się zdjęcie, które widocznie Anna przeglądała w nocy. Ale dlaczego akurat to zdjęcie? Jakaś lista. Ponumerowane punkty i słowa, których znaczenia nie rozumiał. Ale jedno rzuciło mu się w oczy od razu: imię „Michał”. Krew się w nim zagotowała. Gdy przesunął wzrok na dół listy, zobaczył swoje imię. Bez numeru. Bez znaczenia dla niej?!

Patrzył i nie wierzył. Po tym, co razem przeżyli, był dla niej tylko wyrazem na papierze? Dopiskiem? Coś w nim pękło, coś straszliwie bolało. Spuścił głowę. Nie wierzył w to, co zobaczył, więc spojrzał raz jeszcze.

– Jak to możliwe? – pytał sam siebie, nie rozumiejąc tego, co tam jest napisane.

Nie mogła przecież tak go zostawić. Nie po tym, co przeżyli tej nocy! Nie w chwili, gdy jak wariat jej potrzebował. Oprzytomniał trochę i powoli zaczął zbierać myśli. Musiał to rozwikłać. Sięgnął po swój telefon, leżący po drugiej stronie umywalki. Uruchomił go i zrobił zdjęcie listy z telefonu Anny. Odszukał wiadomość od Michała i też zrobił zdjęcie. Potem ustawił wszystko tak, jak było,

i odłożył telefon. Dokładnie wiedział już, co zrobi z Anną. W jego głowie kiełkował pewien plan.

Dobrze, że w pracy był na rozmowach z Erickiem Williamsem, który prowadził większość spotkania. Musiał przyznać sam przed sobą, że nie był za bardzo pomocny i po raz pierwszy w życiu nie spełnił swego zadania.

– Co się z tobą dzieje, James do cholery? – oburzył się Eric, gdy wszystko było już za nimi. – Pozbieraj się i oprzytomnij. Nie mogę odwalać za ciebie roboty.

James spojrział na niego gniewnie. Odkąd się poznali, to raczej James odwalał za Erica robotę i rządził firmą. Eric był tylko figurantem, który zapewniał mu spokój ze strony własnej rodziny, aby nie zarzucali mu, że przejął firmę i rządzi nią sam. Bo właśnie on tu rządził. Teraz, gdy w końcu Eric musiał popracować, miał do niego pretensje? Jakim prawem?! Rozgniewał się i tylko rzucił na odchodne:

– Jak rozliczę się z Anną, to pogadamy.

Zatrzasnął za sobą drzwi, aż szyby przeszklonej części ściany zadygotały niebezpiecznie. Usiadł za biurkiem i otworzył komputer. Już od rana atakował swojego detektywa, aby przetłumaczyć mu wszystko.

– Masz coś? – zapytał pośpiesznie.

– Mam wszystko – odparł. – Właśnie przesyłam ci na maila.

James rozłączył się i otworzył pocztę. Wiadomość już na niego czekała. Spojrzął.

Priorytety.

1. Malarstwo i wystawa.

Czytał punkt po punkcie.

„Więc Anna ma listę najważniejszych spraw” – pomyślał i wcale nie zdziwił się brzmieniem pierwszego punktu.

2. Praca.

Rozumiał ją doskonale. Była cholernie konsekwentna.

3. Życie w kraju z rodziną.

Nad tym punktem zatrzymał się na dłużej. Chciał ją tu ściągnąć, zatrzymać, a właśnie się dowiedział, że Anna mimo wszystko chciałaby mieszkać w Polsce. To faktycznie był problem.

Na kolejnym miejscu dopisała zniechęcony przez niego słowo:

4. Michał.

Nie potrafił zrozumieć, dlaczego tak wysoko umieściła jego imię. Mówiła mu wprawdzie, że kogoś ma, ale nie traktowała tego poważnie. Zbagatelizował to, a teraz dziwił się sam sobie i złościł się, że tak olał temat. Do tej pory dla każdej kobiety to on był najważniejszy. Teraz sytuacja się zmieniła. Spojrzał na kolejny punkt.

5. Rodzina Johna.

Może jakiś czas temu denerwowałby się i podejrzewał ją o spisek, ale teraz wiedział, że Anna nie potrzebuje wspinać się na szczyt po cudzych plecach i za czyjeś pieniądze. Była pracowita, piękna i utalentowana. Było tylko kwestią czasu, aż świat o niej usłyszy. Wręcz cieszył się, że traktuje jego rodzinę na tyle poważnie, aby umieścić ją wśród swoich priorytetów. Na końcu listy nie było już nic. Wyciął to słowo i postanowił zawalczyć o dobrą lokatę na tej liście. Anna powinna należeć do niego, a on nie daje się tak łatwo zbyć. Potem otworzył drugi załącznik. Były tam przetłumaczone wiadomości, które Anna dostała od tego drugiego.

Michał:

Gdzie jesteś? Mieliśmy się spotkać?

Anna:

Jestem na lotnisku. Lecę do Londynu. W przyszłą sobotę wystawa. Przygotuj się do wylotu.

James się zdziwił. Czy ten człowiek miał być na jej wystawie?! Jak ona to sobie wyobrażała? Z niedowierzaniem czytał dalej. To była ta poranna wiadomość.

Michał:

Daj znać, gdy wylądujesz. Kup, co tylko zechcesz, ślub już niebawem.

Tego już było za wiele. Trzasnął pięścią w biurko.

– Kurwa! – zaklął. – Ja jej dam! Żadnego ślubu nie będzie!

Dopiero po jakimś czasie zauważył, że jego otoczenie zamarło. Ludzie chodzili jacyś spięci, a tradycyjny ruch w okolicach jego gabinetu zanikł. Rozejrzał się uważnie. Podeszedł do przeszklonych ścian. Nikt nie chodził, nie wychylał się zza biurka, a do jego uszu nie docierał zwykły biurowy rytm.

Wyszedł na zewnątrz i podeszedł do swojej asystentki.

– Co tu tak cicho? – zapytał.

Lizy nawet na niego nie spojrzała.

– Wystraszyłeś ich – odparła oschle.

– Ja ich wystraszyłem? – zdziwił się.

W zasadzie nie chciał się przyznać do swojego wybuchu złości. Wśród współpracowników miał taki autorytet, że nie musiał podnosić głosu, a i tak bez sprzeciwu od razu wykonywali jego polecenia.

– Niby czym?

– Trzaskaniem drzwiami i odgrążaniem się jakiejś Annie. Tyle wystarczyło, aby się przestraszyli.

James zastanowił się przez chwilę. Nie wiedział, jak przeprosić. Nigdy nie okazywał w biurze w ten sposób swoich uczuć.

– Cóż – mruknął.

Lizy była od niego trochę starsza i w pewnych kwestiach bardziej doświadczona. Miała dwójkę dzieci i prawie dziesięć lat małżeństwa za sobą.

– Gdybym poprosił cię o kawę, to przyniosłabyś mi ją do gabinetu? – zapytał niewinnie.

– Oczywiście – powiedziała, odwracając się do niego z promiennym uśmiechem na twarzy. Wiedziała, tak samo jak James, że będzie mogła porządnie na niego nakrzyczeć za cyrk, który dzisiaj urządził. Jednak rozmowa z Lizy, a potem umówiona wizyta Petera Patela bardzo go udobruchały. Uspokoił się i zdecydowanie odżył.

James cieszył się, że Anna przyszła tak późno. Miał czas, aby ochłonać. Jednak, gdy weszła, nie potrafił się na nią napatrzyć. Zastanawiał się, czy zrobiła to celowo. Bluzka, którą miała na sobie, idealnie opinała jej wspaniałe piersi. Pachniała nieziemsko, gdy pocałował ją na przywitanie. Potem z trudem myślał o tym, co chciał jej powiedzieć. Na szczęście był z nim w gabinecie Peter „Pink” Patel, więc starał się być poważny.

Niecierpliwie czekał, kiedy spotkanie dobiegnie końca i Peter wyjdzie. Zgodził się nawet przyjść na imprezę w WLM. Tylko po to, aby się go pozbyć. Gdy zostali sami, James zwrócił się do Anny.

– Chodź do mnie, kociaku.

Anna wychyliła się i wskazała na siebie palcem.

– Tak, ty – potwierdził.

Wstała i podeszła do niego. Posadził ją sobie na kolanach i wymruczał w jej usta:

– Tęskniłem za tobą, Anno.

34. Anna

James był niesamowity. Przystojny, władczy i taki onieśmielający. Czy to właśnie z nim ostatnio sypiała? Uśmiechnęła się. Nie było w nim nic zwyczajnego, tylko same cudowne, seksowne fragmenty i nieprzyzwoicie podniecająca całość. Serce waliło jej jak oszalałe, gdy przytulił ją do siebie i czule pocałował. To był odlot. Podobał jej się tak bardzo, że aż nie potrafiła uwierzyć w swoje szczęście. „Oby trwało jak najdłużej” – pomyślała i przytuliła policzek do jego policzka, rozkoszując się dotykiem, bliskością i zapachem Jamesa.

– Myślałem, że Pink już nigdy stąd nie wyjdzie.

Anna zaśmiała się i położyła głowę na jego ramieniu.

– Jak podobała ci się propozycja pracy? – zagadnął.

– Podobała mi się – odparła. – To taka wymarzona praca. Gdybym się zgodziła, musiałabym jednak zmienić całe moje życie.

– Przecież właśnie do tego dążysz – stwierdził James. – Po wystawie twoje życie się zmieni.

– Może tak, a może nie – stwierdziła. – W tej chwili każdą pracę etatową podświadomie traktuję jak próbę zakucia mnie w kajdany. Praca dorywcza to luksus, który powoduje, że mam czas na malowanie.

– Lubisz to, prawda? – zapytał James, przypatrując się jej uważnie.

– Uwielbiam jak nic na świecie. Mogłabym robić tylko to.

– Więc maluj, ile chcesz, moje kociątko – powiedział i odsunął na bok zabłąkany kosmyk jej ciemnych włosów. – Zostań ze mną i maluj. – Pocałował ją w szyję, wdychając jej zapach.

– A gdybym nie przyjęła pracy w WLM, James? – zapytała. – Bardzo byś się na mnie gniewał?

– Nie byłbym zadowolony – odparł, wpatrując się w nią. – Ale nie miałbym o co się obrażać. Sprawy zawodowe to sprawy zawodowe, a my to my.

– Więc nie proponujesz mi pracy tylko dlatego, że ze sobą śpiamy? – zapytała, po raz pierwszy nazywając rzeczy po imieniu.

– Myślałem o tym od jakiegoś czasu – odparł, obejmując ją w talii. – A w zasadzie nawet jeszcze wcześniej, chyba wtedy, gdy zauważyłem, że jeden z króliczków Tottie ma czerwoną torebkę i okulary przeciwsłoneczne. Wtedy jednak sytuacja była trochę inna.

– Wtedy chciałeś się mnie pozbyć.

Zmrużył oczy i zlustrował ją z góry na dół.

– Może nie pozbyć, ale...

– Ale? – podchwyciła, widząc jego minę.

Nachylił się i wyszeptał jej do ucha:

– Przecież wiesz, że od początku miałem na ciebie ochotę.

– Naprawdę? – zapytała Anna, przesuwając dłonie na jego ramiona.

– Naprawdę – wymruczał, znów całując jej szyję.

– Kiedy to było? Gdy się spotkaliśmy? Powiedz mi, James.

– Powiem ci... kiedyś.

– Powiedz teraz – prosiła, tuląc się do niego.

Uległ jej.

– Na tarasie u Johna.

– Tam na ciebie nakrzyczałam.

– A ja byłem tak napalony, że ledwo stałem.

Odchyliła głowę do tyłu i spojrzała uważnie w jego oczy, bo coś niepokojącego przyszło jej do głowy.

– A w nocy w kuchni?

Uśmiechnął się.

– Nic nie czułaś?

Patrzyła na niego zdumiona.

– Byłam pewna, że mi się wydaje – powiedziała poważnie. – Bałam się, że mnie z premedytacją upuścisz.

– Nigdy bym tego nie zrobił.

– Bo mnie trochę lubisz?

Spojrzał na nią roziskrzonymi oczyma i pocałował, wpijając się w jej usta. Zagłębił rękę w jej włosach i przytrzymał tył głowy.

– Może bardziej niż trochę – odparł, odrywając się od jej warg.

– Jak bardzo, James?

Westchnął.

– Powiem ci kiedyś, kociaku. Mam tylko jedną prośbę. Jeżeli nie chcesz być projektantem w naszej firmie, nic się nie stanie. Jakoś to przeżyję i będziemy spotykali się w weekendy, ale proszę... Zgódź się przynajmniej na zdjęcia do nowej kolekcji. Niech chociaż Gillian będzie szczęśliwa.

– Nie odrzucam żadnej z tych propozycji – powiedziała trochę skrzepowana. – Muszę tylko dokładnie wszystko przeanalizować. Poukładać sobie i rozpisać. Jeżeli jednak chcesz, to zrobię dla ciebie tę sesję.

– Zrób ją dla Gillian, a dla mnie możesz urządzić inny pokaz. Prywatny.

Anna uśmiechnęła się i przyłgnęła ustami do jego.

„Boże, jaki on jest kochany!” – pomyślała, szczęśliwa jak nigdy dotąd.

Wtedy drzwi gabinetu otworzyły się i do środka wszedł Eric.

Uśmiechnął się na ich widok.

– Proszę, jakie słodkie gołąbeczki – skwitował. – Nie wiedziałem, że tak daleko to zaszło.

– To coś pilnego, Ericu? – zapytał James.

– W zasadzie nie.

– To dobrze, bo idziemy z Anną na imprezę do WLM – oznajmił James i pomógł Annie wstać ze swoich kolan. – Mamy dwadzieścia minut, aby tam dojechać.

– Pewnie, jedźcie i dobrze się bawcie – powiedział Eric.

*

Na przyjęciu WLM Anna bawiła się nadzwyczaj dobrze, natomiast James siedział z kilkoma mężczyznami przy delikatnie oświetlonym stoliku, popijając drinka. Rozmawiał i śmiał się. Jednak Anna czuła, że ją obserwuje. Nieraz napotykała jego baczne spojrzenie. Pod koniec wieczoru, gdy rozmawiała z informatykiem z WLM, nie wytrzymał i podszedł do nich. Pocałował ją w policzek i zapytał:

– Kochanie, napijesz się czegoś? – Objął ją, przeprosił mężczyznę i poprowadził do baru.

Anna śmiała się po cichu z tej sytuacji. Czyżby był zazdrosny?

– James, co ty wyprawiasz? – zapytała. – Nie mogę porozmawiać z facetem? Przecież ci nie ucieknę.

– Wolę pilnować tego, co należy do mnie.

Poczuła się dziwnie. Przyjemne ciepło rozeszło się w jej wnętrzu na dźwięk tych słów, jakby wracali do przerwanej rozmowy, którą zaczęli nie tak dawno w jego gabinecie. Powiedział wtedy, że ją lubi. Teraz twierdził, że do niego należy? Czy tego chciała? Tak! Całym sercem, tak.

– James, jeżeli tylko tego chcesz... – Urwała i przybliżyła się do niego, pełna obaw, jednocześnie gotowa na ryzyko. Patrzyła w jego oczy i szukała w nich odpowiedzi: czy mówił poważnie, czy za chwilę jej nie wyśmiej? Chwyciła klapy jego marynarki wspierała się na palce. – Jestem twoja – wyszeptała i ucałowała jego usta. James przylgnął do niej, jakby rozkoszował się jej dotykiem. Obejmował ją mocno.

– Chcę, Anno – wyszeptał. – I powiem ci więcej. Raczej nie masz wyjścia, bo biorę wszystko. Każdy twój kawałek i każdy oddech. Wszystko, co chcesz i czego nie chcesz mi oddać. – Jego oczy płonęły czystym ogniem, gdy tak patrzył na nią i mówił zdecydowanie, ale i czule.

Dopiero w tym momencie przeraziła się swojej i jego deklaracji. Poczowała niepokój, a serce waliło jej tak głośno, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Czowała, że zaczyna panikować.

– Boże, co my robimy?! – zapytała, wtulając się w jego ramię. – Przecież dopiero się poznaliśmy.

– Nie tak dopiero, Anno – zaoponował. – Gdyby przy pierwszym spotkaniu nam coś wyszło, byłibyśmy razem już dwa miesiące.

– Jesteś taki pewien tego, co mówisz – stwierdziła z podziwem. Ona nie wierzyła w to szczęście.

– Tak, przy tobie jestem tego pewien. – Ujął jej twarz w dłonie. – A ty nie jesteś tego pewna?

– Jestem, ale gdzieś w głowie dzwoni mi taki mały dzwonek, który mówi, że po tym, co razem przeszliśmy, to nierealne – odparła smutno.

– Po tym, co razem przeszliśmy – powtórzył za nią. – Najwyższy czas, aby o wszystkim zapomnieć i iść dalej... razem.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem. Czy to był on? Jej upierdliwy James? Gdzie się podział tamten prześladowca?

– Chodźmy do domu, kochanie – powiedział. – Pokażę ci, jak to jest być razem.

W tym momencie Anna zostawiła wszystkie swoje troski i niepewności daleko za sobą i zawierzyła mu, że pokaże jej ten świat, który do tej pory jej się wymykał. Chciała poczuć, że są razem i że do niego należy. Chciała takiego oddania, jakie sama była w stanie mu dać.

Anna pracowała w remontowanym przez Kamila apartamencie Jamesa. Stała przy ścianie na piętrze i realizowała swój plan. Właściwie już kończyła. Chciała zostawić tu coś swojego i bardzo osobistego. Ekipa Kamila przygotowała we czwartek podłogę, a ona od rana przez cały piątek przenosiła na ścianę swój projekt. Dzisiaj rano wymknęła się z bezpiecznych ramion Jamesa i kończyła już swoje małe dzieło, mimo że oboje mogli w spokoju poleniuchować w ten sobotni poranek. Teraz wszystko nabierało kształtów. Mogła tu również spokojnie myśleć o wszystkim, co działo się między nimi w ciągu tych ostatnich godzin.

Było tak, jakby wybuchła jakaś wielka bomba. Niepohamowana fascynacja fizyczna! To co robili, jakby nadrabiali te chwile, gdy nie byli razem, gdy właśnie i animozje wzięły górę. Była pewna, że na jej ciele nie było już miejsca, którego James by nie dotknął i nie pocałował. Ona tak samo, zafascynowana nim, zdrowym, męskim ciałem, nie była mu dłużna. Uwielbiała te wspólne chwile i westchnienia. Uniesienia, fale orgazmu przeżywanego wspólnie z nim. Cieszyły ją jego słowa żalu, że stracił tyle czasu bez niej. Jej serce i dusza przepełniały się ciepłymi uczuciami do niego. Tuliła go do siebie, całowała i błędziła rękami po jego wspaniałym ciele. Oddawała mu siebie.

Z zamyślenia wyrwał ją odgłos zamykanych drzwi.

Oprzytomniała i ściągnęła folię, aby zakryć swoją pracę.

– Anno! – Usłyszała wołanie Jamesa i wychyliła się przez poręcz.

Stał na środku salonu i uśmiechał się do niej zabójczo.

– Miałeś przyjechać dopiero za godzinę – powiedziała.

– Stęskniłem się – odparł. – Nie chcę spędzać sam całej soboty.

Anna przez chwilę patrzyła na niego rozbawiona. Potem wyprostowała się, zabezpieczyła swoją pracę i zeszła po schodach.

– To tylko godzina – stwierdziła.

– Bez ciebie godzina to jak wieczność – mruknął. Objął ją i pocałował. – Dzień dobry, kochanie.

Witał się z nią. W końcu zostawiła go śpiącego w łóżku, gdy się rano wymykała.

– Dzień dobry, James – odpowiedziała i uniosła dłoń. Chciała dotknąć jego twarzy. Jego ust. Rozczulał ją, a ona całym sercem garnęła się do niego. Powoli sama przed sobą przyznawała, że jest w nim szaleńczo zakochana.

Westchnęła i trochę oprzytomniała.

W nocy, gdy byli razem, mówili sobie różne rzeczy. Wzdychali do siebie i pieścili się wzajemnie, ale żadne z nich nie posunęło się za daleko w swych wyznaniach. Nie miała odwagi, aby powiedzieć mu coś więcej i na razie nie chciała tego mówić. To jeszcze nie był czas na takie wyznania. To, co mieli teraz, było dobre.

– Mam nadzieję, że ci nie przeszkodziłem? – zapytał.

– Oczywiście, prawie już skończyłam – odparła Anna, mimo że nie skończyła i zabrakło jej właśnie tej godziny. Pomyślała, że zrobi to następnym razem, i uśmiechnęła się do niego.

– Czyli już się zbierasz do wyjścia?

– W zasadzie nie, ale skoro ci na tym zależy, wezmę tylko szybki prysznic i możemy jechać. – Nie było szans, aby dokończyła swoją pracę przy nim. To miała być niespodzianka.

Ustalili wcześniej, że James zabierze do samochodu jej torbę podróżną i podjedzie tu po nią, aby od razu mógł ją zabrać tam, gdzie zaplanował. Oczywiście robił z tego wielką tajemnicę.

cę i nie zdradził jej żadnych szczegółów tego wyjazdu. Obiecał tylko, że w niedzielę wieczorem odwiezie ją na lotnisko.

– Szybki prysznic? – wymruczał przeciągle.

– Bardzo szybki – poprawiła, wymykając się zwinnie z jego ramion. Roześmiała się, widząc jego zdziwienie. – Daj mi chwilę.

James patrzył na nią z zastanowieniem i bezwiednie pocierał skórę policzków.

– Dobrze – odparł. Trudno było odgadnąć, o czym myśli. Na pewno był zaskoczony.

Anna wpadła do łazienki. Chwyciła wcześniej przygotowaną torbę podręczną i wyciągnęła wszystko, co było jej potrzebne do kąpieli. Spięła włosy, aby ich nie zmoczyć, i weszła pod prysznic, aby zmyć z siebie zapach farby i pracy, którą wykonała. Wcale się nie zdziwiła, gdy za szklanymi drzwiami zauważyła Jamesa. Obserwował ją, a ona pomyślała, że chce mu się podobać. Otworzyła drzwi kabiny i przez chwilę patrzyła prosto w jego oczy. Nie zachęcała go w żaden sposób. Stała tylko przed nim zupełnie naga i czuła, jak wzrok Jamesa prześlizguje się po jej skórze. Jej piersi się naprężyły, zamrowiły, a ich czubki stwardniały pod wpływem jego wzroku. Czuła, jak ta sytuacja ją podnieca. On podniecał ją swoją bezczynnością. James podniósł dłonie, w których trzymał ręcznik. Wyszła z kabiny i stanęła przy nim. Otulił ją miękkim ręcznikiem i wycierał jej skórę. To było takie przyjemne. Nie chciała, aby przestał. Poddawała się jego dotykowi.

– Wiesz, o czym myślałem, gdy byliśmy tu po raz pierwszy? – zagadnął.

Anna z trudem odetchnęła.

– O czym? – zapytała. – Powiedz mi, James.

Przytulił ją mocniej do siebie i wpatrując się w nią, powiedział kusicielsko:

– Chciałem posadzić cię na tamtym blacie. – Delikatnym ruchem głowy wskazał marmurowy blat z umywalkami. – I ostro przelecieć.

Jej oddech przyśpieszył.

Anna jak zaczarowana wpatrywała się w niego. Pamiętała tamten dzień. Nienawidziła go wtedy i nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Teraz jego słowa wywoływały gęsią skórę. Rozchyliła usta i zrozumiała, że chce go poczuć w sobie i w swych ustach. Przesunęła mu dłońmi po ramionach, potem na kark i przylgnęła do niego. Rozpalił w niej żądzę do czerwoności. Dotknęła ustami jego warg i wciągnęła w siebie jego zapach. Sama nie wiedziała, dlaczego to robi. Wsunęła palce w jego włosy i powiedziała:

– Na co czekasz, James?

W jednej chwili chwycił ją i podniósł. Anna oplótła nogami jego biodra i nim się zorientowała, siedziała na blacie, a on całował ją głęboko, wdzierając się w nią mokrymi pocałunkami. Zebrał w dłoń jej włosy i pociągnął za nie, odsłaniając szyję.

– Oszaleję przez ciebie, kobieto – wymruczał.

Anna sięgnęła dłońmi do paska jego spodni.

– To ja przez ciebie oszaleję, James, jeżeli zaraz mnie nie przelecisz.

– Przelecieć? – zapytał. – Dobrze, ale nie tak. – Pociągnął ją do przodu, aż zsunęła się z blatu. Odwrócił ją tyłem do siebie. Rozstawił nogą jej stopy na boki i usłyszała, jak rozrywa opakowanie prezerwatywy.

– James, biorę tabletki. Możemy bez.

– Bez? – wyjąkał z zachwytem.

Wtedy go poczuła, jak napiera na nią i wchodzi coraz głębiej i mocniej, aż jęczała i wyła z rozkoszy.

– Chryste, jak dobrze... – wydyszał. Rwały się mu słowa, gdy intensywnie się w niej poruszał.

Przeżywali chwilę rozkoszy, która warta była wszystkiego. James położył rękę na jej ramieniu i pomógł się podnieść. Anna zobaczyła ich sylwetki w lustrze. Rozognione oczy Jamesa. Silne pchnięcia i jej rozpalona skóra. Podniecający do granic widok.

– Kurwa, jesteś moja! – warknął James.

W następnej chwili orgazm uderzył w nią z niewyobrażalną siłą. Tak, była jego.

*

Wsiedli do samochodu. Anna z czułością obserwowała Jamesa, jak rusza i prowadzi. Jazda była tak przyjemna, że w którymś momencie zasnęła. James spojrzał na nią i podkreślił klimatyzację, aby nie zmarzła w czasie snu i odrobinę obniżył oparcie jej fotela. Chciał, aby trochę odpoczęła. Ich noc była burzliwa, a chwile w apartamencie wprost niewyobrażalnie rozkoszne. Sam nie wiedział dlaczego, ale świadomość, że należała do niego, dawała mu mnóstwo radości. Był ciekaw, co powie, gdy zobaczy, co dla niej przygotował tam, gdzie ją dzisiaj zabierał. Uśmiechnął się do swoich myśli.

Anna obudziła się jakąś godzinę później. Było jej wygodnie. Zerknęła na Jamesa i zastanawiała się, czy ta sielanka może trwać wiecznie. Było jej przy nim dobrze. Miała przy sobie kogoś, na kim jej zależało, chociaż znali się zbyt krótko, aby mogła być go pewna. Dopiero co ze sobą walczyli, dopiero co byli na siebie obrażeni. Obserwując go, miała przedziwne uczucie, że i jemu jest dobrze. Co powinna z nim zrobić? Jeszcze w domu postanowiła, że porozmawia z nim w ten weekend, aby zakończyć to szaleństwo. Tyle że nie znajdowała siły, chęci i powodu, aby to zrobić. Chciała, aby to wszystko trwało. Mogłaby się wtedy przekonać, czy to jest gra, aby ją zniszczyć, jak kiedyś obiecywał, czy po prostu czymś pięknym. Tylko że ta pewność może ją drogo kosztować.

Zamknęła oczy i otoczyła się przyjemnymi myślami o Jamesie, o nim i o sobie. To by było piękne i idealne, gdyby mogli jechać tak przez życie razem. Tak, to było nierealne, aby w tym momencie zerwać tę znajomość. Jak miałyby to zrobić? Co mu powiedzieć? Pewnie musiałyby wybuchnąć bomba atomowa, aby znalazła powód do zerwania. Teraz myślała tylko o tym, jak tu pozostać i odwlec te trudne chwile. Rozmowa z Jamesem nie byłaby łatwa, a ona nie była jeszcze gotowa. Zegar jednak tykał. Zbliżał się koniec weekendu, a wraz z nim powrót do domu i do pracy. Musiała podjąć jakąś decyzję, bo w tej chwili wyglądało na to, że utknęła między Jamesem a Michałem. Westchnęła smutno. James spojrzał na nią i wiedziała, że nie da rady porozmawiać z nim na ten temat.

– Dobrze mi z tobą, kociaku – powiedział z uśmiechem na ustach, jakby wiedział o czym rozmyślała. – Pomyślałem sobie, że może latem weźmiesz wolne i pojedziemy na jakiś tygodniowy urlop. Co ty na to?

– Na urlop? – zdziwiła się. – Razem?

James się roześmiał.

– Oczywiście, że razem – zapewnił ją. – Po co mi urlop bez ciebie? – Ujął jej dłoń i splótł palce z jej palcami.

Urlop. Z nim. Ileż by dała, aby to było możliwe.

– Już prawie jesteśmy na miejscu. – James wskazał ręką w bok.

Po prawej stronie rozciągał się park pełen potężnych drzew, nad koronami których z morza zieleni wynurzały się liczne wieżyczki i baszty. Na jednej z nich powiewała nawet flaga. James skręcił w szeroki podjazd. Chwilę jechali między zielonymi połaciami wypielegnowanego parku. Anna była zachwycona widokiem.

– To jakiś zamek, James! – zawołała, widząc budynek w oddali.

– Zgadza się – odparł.

– Piękny, zobacz, jest na planie kwadratu z dodatkowymi wieżami w narożnikach. I ten dach! Wygląda niesamowicie! Mam nadzieję, że uda nam się go zwiedzić. Dzisiaj jest sobota. Nie wiem, czy w soboty takie miejsca są otwarte.

– Zdecydowanie jest dzisiaj otwarty – zapewnił James z uśmiechem. – Śpimy tutaj.

– Naprawdę?! – ucieszyła się Anna. – I będę mogła pozwie-
dzać?

– Oczywiście, ile tylko zechcesz.

– Boże, jak cudownie. Nie byłam jeszcze w takim miejscu. James zaparkował za rogiem budynku pod pergolą.

– Nocleg w takim miejscu! – ekscytowała się Anna, rozglądając się dookoła.

– Mamy noclegi z wykupionym miejscem parkingowym. – James złapał ją i wsunął rękę w jej włosy, a potem złożył na jej ustach pocałunek. Oderwał się od niej i odetchnął głęboko. Wiedział, jak skoncentrować jej uwagę na sobie. Uwielbiał jego smak, sposób, w jaki ją całował i dotykał, a nawet milczał.

– Wychodzimy. Czas zacząć przygodę – powiedział.

Anna pociągnęła za klamkę i wysiadła. Uderzyła w nią fala cudownego, wiejskiego powietrza z nutą różanego zapachu. Kochała takie miejsca, pełne splendoru, pamiątek, obrazów i wspomnień dawnych dni. Po tym, co zobaczyła w rezydencji Johna, jakoś logicznym wydało się jej, że cała rodzina kocha piękno i sztukę. Nie przypuszczała jednak, że James wybierze takie cudowne miejsce, aby zrobić jej przyjemność. Anna stała i patrzyła na monumentalną, oszalał-
mającą bryłę zamku, na rzędy okien, ozdobne gzymsy i cie-
szyła się jak dziecko.

– Kiedyś będzie mój – stwierdził James, chwycił ją za rękę i poprowadził do głównego wejścia.

– Masz zamiar go kupić? – zapytała Anna i uniosła brwi. – Kolejna inwestycja w nieruchomości? To jakiś mały rekonesans przed zakupem czy co?

James się roześmiał.

– Nie, kociaku – odparł. – Odziedziczę go kiedyś po ojcu. To mój dom rodzinny.

– Twój dom? – Tylko tyle była w stanie z siebie wykrztusić.

– Tak. Jak nie wierzysz, to zapytaj mojej matki. Stoi tam, na schodach – szepnął jej do ucha.

Anna przełknęła głośno ślinę i puściła jego rękę.

– Przywiozłeś mnie do domu swoich rodziców?

– Dlaczego nie? Skoro wprosiłem się na kolację, to jadę na nią ze swoją dziewczyną.

35. Emilie

Emilie Ferrers uważnie obserwowała syna, odkąd tylko wysiadł z samochodu. Był radosny i uśmiechnięty i przez chwilę szedł w stronę domu, trzymając Annę za rękę. Wyglądali na szczęśliwych i bardzo z czegoś zadowolonych. Potem James szepnął jej coś do ucha i puścił jej dłoń. Jednak ta chwila wystarczyła, aby wzbudzić zainteresowanie Emilie. Poczowała uścisk w żołądku i strach o to, co wyprawia jej dziecko. Dopiero niedawno przedstawił im tamtą kobietę, blondynkę, i zamilkł. A teraz, gdy myślała, że przyjedzie z nią na obiad, on przywozi tu Annę?

Szybko przeliczyła stopień pokrewieństwa między nimi, jakby nie robiła tego od urodzin Johna, swojego ojca. To było bardzo dalekie pokrewieństwo i musiała przyznać rację słowom Jamesa, który twierdził swego czasu, że są tak dalekimi krewnymi, że nie płynie w nich ani kropla wspólnej krwi. Jednak tamto stwierdzenie było powiedziane w zupełnie innym kontekście. Wiedziała, że mąż i syn robili wszystko, aby nie uznać tych ludzi za część ich rodziny z Polski. W grę wchodził przecież olbrzymi majątek po Anieli. Richard i James mieli na ten temat swoje zdanie, a ona i Max swoje. Cała rodzina dyskutowała o tej przedziwnej i niespodziewanej sytuacji, ale to jej mąż i James jej nie akceptowali i nie chcieli się pogodzić z faktami i badaniami.

Zanim poznała Annę, wysłuchiwała szeregu skarg na zachowanie Jamesa. Zniecierpliwiony był jej ojciec i Max, Gillian i Hugh, a nawet Lorna, która rzadko miewała własne zdanie. Ona była przerażona i zdegustowana postępowaniem syna, a Richard mu kibicował, jakby razem realizowali swój tajny plan. Obiecała sobie, że porozmawia z Jamesem jeszcze przed

przyjęciem i tym corocznym, tradycyjnym cyrkiem zwanym pozowaniem do zdjęcia rodzinnego. Jednak weszli na salę w chwili, gdy Tottie i Anna całkowicie pochłonęły uwagę Jamesa, a on wbrew wszystkiemu był szczęśliwy i zadowolony z całej sytuacji.

– Nie wiedziałem, że ta Polka jest taka ładna – powiedział wtedy Richard.

– Mam być zazdrosna? – zapytała męża i spojrzała na niego.

Richard był jednak zapatrzony w scenę, która się przed nimi rozgrywała. Potem było już tylko pozowanie do zdjęcia. James miał już swoje miejsce. Zawsze stał przy nich, blisko głównego trzonu rodziny, ale tym razem zniknął. Zaczęła go szukać i przeżyła szok. Chwyciła Richarda za rękaw i wskazała mu syna. Stał gdzieś na końcu i obejmował Annę. Coś ścisnęło ją w piersi. Była skołowana i zupełnie nie potrafiła pogodzić tych dwóch sytuacji. Ich starć i niechęci i tego, jak stali teraz razem. Richard dodał jeszcze:

– Powinien uważać, bo za chwilę straci dla niej głowę.

– Myślę, że już ją stracił, tylko jeszcze o tym nie wie – wtrąciła Emilie.

A teraz wszystkie jej przeczucia się potwierdziły. Na urodzinach Johna parę razy przeżyła zawał serca przez niespodzianki, które zaserwował im James. Wszyscy już wiedzieli, że nie przepada za Anną, i że zdążyli się pokłócić. Na dodatek nie-jeden raz! Usłyszała swoje na temat przedpołudniowej kłótni o jej obrazy. Niepokoilią się za każdym razem, gdy James rozmawiał z Anną i bała się, że wybuchnie kolejna awantura. Potem pojawiła się Gabi, a na koniec wszystko się poplątało, gdy całe młode towarzystwo poszło tańczyć. Nie potrafiła oderwać wzroku od Jamesa i Anny, a cała rodzina o nich rozmawiała. Wszyscy mieli nadzieję, że się pogodzą i że wyjdzie z tego coś dobrego.

Polubiła od pierwszej chwili Annę, jej zamiłowanie do sztuki i jej malarstwo. To była bardzo mądra dziewczyna i bardzo pasowała do ich rodziny. Jakby ją uzupełniała o to wszystko, co robiła i kim była. Teraz nie wyobrażała sobie, aby mogło w rodzinie zabraknąć tej cudownej Polki. Dziwiła się, bo przez tyle lat jej nie mieli pojęcia o jej istnieniu, a teraz, gdy się pojawiła, stała się nieodzownym elementem ich życia. Była jak barwna tęcza, która rozwesela i rozświećla każdy dzień. Rodzina znalazła nowy temat do rozmów i odkryła kierunki zainteresowań, które wcześniej omijała. To tak jak z pojawieniem się kolejnego dziecka w rodzinie – nie było go, nie znałeś go, a gdy się pojawia, zawojowuje twój świat, zmienia go, a ty już nie potrafisz żyć inaczej. Jeden ważny element, który wpływa na całe twoje życie.

„Gdyby jeszcze Annie udało się zmienić Jamesa...” – pomyślała z nadzieją. Wtedy już nie musiałyby martwić się o syna.

– Mamo! – zawołał James, podchodząc do niej. – Zobacz, kogo przywiozłem.

Emilie zrobiła głęboki wdech i uśmiechnęła się.

„Boże, niech ta wizyta da plony i nie przyniesie niczego złego” – pomyślała.

James i Anna stanęli przed nią. Z radością i matczyną troską ucisnęła Annę i swojego chłopca.

– To cudowne miejsce, Emilie – powiedziała Anna, unosząc głowę i ogarniając wzrokiem frontową ścianę zamku. – Nie wiedziałam, że mieszkacie w tak pięknym domu.

– Domu? Chętnie bym się go pozbyła i kupiła coś mniejszego. Zapamiętaj. Nigdy nie bierz za męża faceta, który mieszka w czymś takim.

– A takiego, który ma to coś odziedziczyć? – zażartował James, burząc tym stwierdzeniem jej spokój ducha.

– Taki dom to ogromny kłopot – odparła Emilie, ignorując uwagę syna. Nie wiedziała, co miałyby odpowiedzieć. Co to miało znaczyć? Czyżby James jej coś sugerował?

– Mężczyźni to jeszcze większy kłopot – dodała Anna i weszły do środka.

Emilie spojrzała przelotnie na Annę. Dziewczyna ewidentnie była przejęta, a ona nie wiedziała dlaczego. Czy przez to, co powiedział James, czy po prostu przed spotkaniem z jej mężem? Weszli do głównego salonu. Richard wstał na ich widok i radośnie powiedział:

– Nareszcie! Jakaś miła niespodzianka. Anna! Dziękuję ci, dziecino, bo gdyby nie ty, mój syn pewnie przyjechałby tu dopiero na gwiazdkę. – Uścisnął ją, po czym przywitał się z synem. – Jak podoba ci się nasz dom? – zainteresował się.

– Mój Boże, przepięknie! – Anna rozglądała się wielkimi z zachwyty oczami. – Nawet nie wiedziałam, że takie cuda mogą być tak blisko.

– Jeżeli chcesz, to mogę cię oprowadzić – zaproponował Richard.

– Naprawdę?! – ucieszyła się.

– Oczywiście – odparł i podał jej ramię.

– Pewnie, idźcie! – zawołał za nimi James. Wiedział, że Anna swoim entuzjazmem i zainteresowaniem momentalnie podbiła serce jego ojca.

Dom był dla Richarda całym życiem i jego perełką, którą chętnie się chwalił. Pewnie mieli ich z głowy na godzinę albo dwie. Emilie spojrzała na syna. James nadal patrzył w kierunku, gdzie zniknął ojciec z Anną. Powoli pocierał policzki. Ewidentnie nad czymś myślał.

– James! Co masz mi do powiedzenia?

Syn spojrzał na nią swymi ciemnymi oczami. Takimi samymi jak u Richarda.

- Co byś chciała usłyszeć, mamó?
- Prawdę, dziecko. Co jest między tobą a Anną?
- Właśnie staram się to ustalić – odparł poważnie.
- Chcesz o tym porozmawiać?
- Chyba nie bardzo. Sam nie wiem, co miałbym ci powiedzieć.

- Dobrze, to chodź do kuchni. Zrobimy coś do picia i powiemy kucharce, żeby za godzinę podała podwieczorek. Może w ten sposób zwabimy tu z powrotem Richarda i uwolnimy Annę.

Emilie musiała przyznać, że – wbrew jej obawom – całe spotkanie było bardzo przyjemne. Potwierdziły się jej odczucia wobec Anny i mogła przyglądać się jej relacjom z Jamesem. Wyglądali i zachowywali się jak para. Co ważniejsze, nie pojawiały się między nimi żadne uszczypliwości i słowne starcia. Jakby znali się od zawsze i uzupełniali.

Po podwieczorku James zakomunikował, że zabierze Annę na spacer po parku. Emilie odetchnęła trochę i ucieszyła się. Będzie miała chwilę, aby skonsultować całą sytuację z mężem.

- Doskonały pomysł – powiedział Richard.
- Oczywiście, idźcie, a ja z gospodynią przygotujemy pokój dla Anny.

James, stojący w drzwiach wejściowych na taras, odwrócił się i powiedział:

- Nie trzeba, mamó. Anna śpi ze mną, w moim pokoju.

Wyszli do parku.

Emilie zastygła w swoim fotelu.

- Kochanie, są dorośli. Czego się spodziewałaś? – zagadnął Richard.

*

Dzień był długi, intensywny i pełen wrażeń, a gdy było już ciemno, Emilie stanęła przy oknie w swojej sypialni i przez

firankę obserwowała scenę rozgrywającą się nad basenem, gdzie siedzieli James i Anna.

Nie widziała jeszcze swojego syna takiego... szczęśliwego. Może nie skakał z radości i nie wywijał w powietrzu fikołków, bo był już dojrzałym mężczyzną, ale widziała to szczęście na jego twarzy i w jego oczach, gdy spoglądał na Annę lub podążał za nią wzrokiem. Był inny w obyciu i w rozmowie. Łagodniejszy. Nie pytała go już o nic więcej, bo widziała, jak jest. Jednym zdaniem powiedział im wszystko, co powinni wiedzieć.

Richard podszedł do niej i objął ją od tyłu.

– Wy, dziewczyny z Polski, potraficie zawładnąć nami Ferersami – szepnął jej do ucha.

– Tak myślisz? – zapytała smutno Emilie, martwiąc się o syna.

Chociaż jej pradziadek Jakub ożenił się z Polką, a w kolejnych pokoleniach nie zdarzały się już takie mariaże, Richard w chwilach czułości wypominał tę kroplę polskości, która z jakichś niezrozumiałych powodów była dla niego ważna.

– Oczywiście – odparł. – Zobacz, co zrobiłaś ze mnie i co robi Anna z Jamesem. Czy którąkolwiek kobietę traktował tak jak ją?

Oparła się plecami o męża. Nadal doskonale do siebie pasowali.

– Tylko nie rozumiem, dlaczego tak się spieszy?

– A na co ma czekać? Ja w jego wieku miałem już dwóch synów. Chodź do łóżka, Emi, i zostaw te nasze dzieciaki w spokoju. Dadzą sobie radę – powiedział Richard i pewnie miał rację.

36. Anna

Anna siedziała z Jamesem na brzegu basenu. Oboje moczyli nogi w ciepłej wodzie.

– Tym jednym wyjazdem bardzo namieszałeś, James – powiedziała Anna.

– To dobrze, chciałem zrobić ci niespodziankę.

– Nie wiem, czy mój umysł jest w stanie przetworzyć ilość informacji, która pojawiła się w związku z tą wizytą – stwierdziła.

Chciała ukryć przecież przed rodziną ich związek, a nawet go zerwać, a James, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie, przyznawał się do niej przed znajomymi. Rodzicom wręcz ogłosił, że ze sobą sypiają, a ona po prostu spiekała raka. Dobrze, że akurat wyszli do ogrodu na spacer, bo w tamtym momencie, gdyby miała spojrzeć w oczy Emilie, pewnie by zemdląca.

– Co chciałabyś wiedzieć, kociaku? – zapytał, sięgając po jej rękę.

– Sama nie wiem. Może... dlaczego zabrałeś mnie do swoich rodziców? – Spojrzała na niego poważnie. – Nie ukrywajmy tego, James, znamy się raptem chwilę, a przez ostatnie dwa tygodnie coś się zmieniło w naszych relacjach i... Spotykamy się. Nie wiem, na czym stoję, może na niczym, a ty zabierasz mnie tutaj. – Ogarnęła ręką przestrzeń przed nimi, zamek, basen, park i to coś niewiadomego, co czaiło się pod przykrywką wspólnej wycieczki.

– Chyba chciałem pokazać ci to miejsce. Może po to, abyś lepiej mnie poznała. Jest częścią mnie, tak jak malarstwo jest częścią ciebie. – Nachylił się do jej ucha i wyszeptał: – I nie bałem się reakcji rodziców. Wiedziałem, że cię lubią.

Anna zaśmiała się bezgłośnie.

– Powiedziałeś im, że ze sobą sypiamy.

– Bo to robimy – odparł i ucałował jej dłoń.

– To dla ciebie takie proste? – zapytała. – Przyznawać się, że jesteśmy parą i sypiamy ze sobą?

– Tak – odparł w ten specyficzny dla siebie pewny sposób. – Z tobą wszystko wydaje mi się łatwe.

Anna pomyślała, że ludziom, którzy mają pieniądze, wiele spraw wydaje się łatwych i prostych.

– Dla mnie tak nie jest – stwierdziła.

James się zaniepokoił. Widziała, jak się poruszył, jakby przez chwilę toczył walkę wewnątrz siebie, ale opanował się i zwrócił się do niej łagodnie:

– Źle ci ze mną?

– Nie.

Ujął jej brodę i zapytał:

– To o co chodzi, Anno?

– To wiele zmienia w moim życiu. – Opuściła głowę. – Do tej pory wszystko toczyło się w Polsce, a teraz ty jesteś tutaj.

– Jest też on, prawda? Mówiłaś, że masz tam kogoś – powiedział James, totalnie ją zaskakując.

Anna nie wiedziała, co odpowiedzieć. James żył własnym życiem, realizował swoje plany i nie patrzył na innych. Nie sądziła, że pamiętał coś tak dla niego nieznaczącego jak to, że się z kimś spotyka. Mówiła mu o tym, ale nie stanowiło to dla niego przeszkody. On sięgał po to, czego chciał.

– Jak się układa między wami? – zapytał.

– Nie wiem. Muszę ustalić to po powrocie. – Nie wierzyła, że rozmawia o tym z Jamesem, i to tak spokojnie. Znając jego zaborczość i porywczy charakter, sądziła, że wybuchnie z tego awantura. – Jest bardzo niezadowolony z moich podróży do Londynu.

– Ale chyba zdaje sobie sprawę, że będziesz miała tu wystawę? Pewnie się cieszy – kontynuował.

Nie chciała wtajemniczać go w świat swój i Michała, więc odpowiedziała wymijająco:

– Wystawy byłyby przyjemnym dodatkiem do mojego życia.

James spojrzał na nią dziwnie.

– Myślałem, że to życie jest dodatkiem do twojego malarstwa.

– James, Michał to człowiek, z którym mogłabym coś zbudować. – Spojrzała mu w oczy. – On tego chce.

– A czego ty chcesz, Anno?

– Chcę malować – odparła pewnie.

„Chcę też ciebie!” – dodała w myślach.

– Nie uwolnię się już od ciebie, prawda? – zapytała po dłuższej chwili.

– Nie, nie uwolnisz się – odparł.

– Mówisz to jako mój daleki krewny czy jako facet, z którym sypiam?

James spojrzał na nią i pogłodził jej policzek. Z uporem wpatrywał się w jej oczy, jakby czegoś w nich szukał. Potem jego wzrok zsunął się na jej usta.

– Jako facet, który pragnie cię do szaleństwa – wyznał łamiącym się, zachrypniętym głosem, po czym ją pocałował.

Annę odurzył dotyk jego ust, gdy leniwie rozchylił jej wargi i delikatnie dotknął jej języka. Zamruczała i wsunęła palce w jego krótkie włosy. Uwielbiała to uczucie, gdy prześlizgiwały się między jej palcami.

– Uwielbiam cię, James. – Chciała powiedzieć coś zupełnie innego, że uwielbia jego pocałunki. Strach i obawa przed wyśmianiem zmroziły ją. Odsunęła się odrobinę.

James znów patrzył na nią rozgorączkowanym wzrokiem.

– Cholera, kobieto, to ja chciałem ci powiedzieć, że cię uwielbiam. – Przytulił ją do piersi. Pachniał idealnie.

Powoli wciągnęła powietrze. Chciała czuć go nie tylko poprzez dotyk, ale również każdą komórką swego ciała. To było jak ekstaza.

– Zanim wrócisz do Polski, chcę, abyś wiedziała, że najbardziej na świecie chcę być z tobą – zadeklarował. – To nie jest moja fanaberia.

– Więc co to jest? Powiedz mi, James. – Była głodna słów, które chciałyby usłyszeć. Zdała sobie sprawę, że czeka na coś jeszcze.

– Powiem ci... kiedyś, kociaku – odparł z czułością.

– Powiedz mi teraz – prosiła, czepiając się palcami jego koszuli.

– Jeszcze nie. – Ujął jej twarz w dłonie i pocałował mocno i krótko. – Chodźmy na górę. Pokażę ci, jak wygląda uwielbienie.

Gwałtownie wciągnęła powietrze. Wiedziała, co się kryje za tą obietnicą. Od razu poczuła ciepło i żądzę w całym ciele.

*

Pokój Jamesa znajdował się na pierwszym piętrze. Był duży i tonął w półmroku. Przy łóżku, do którego zmierzali, stała niewielka lampka. Jednak jej nikły blask wystarczał, aby Anna zauważyła, że pokój jest umeblowany w klasycznym stylu, dopasowanym do reszty pomieszczeń.

James zatrzymał ją na środku pokoju i odwrócił do siebie. Była mu za to wdzięczna, bo tak naprawdę nie wiedziała, co ma robić. Stali, bacznie się sobie przyglądając.

Anna czuła, że w tej chwili niczego bardziej nie pragnie niż jego, że chce z nim być i nigdy nie kończyć tego weekendu. Wizja przyszłości ją przerażała. Dotknęła jego torsu. Czuła przez materiał koszuli, jak głęboko i spokojnie oddycha. James chwy-

cił palcami materiał jej bluzki. Powoli, nie spiesząc się, wyciągnął go zza paska spódnicy i ściągnął przez jej głowę. Anna patrzyła na niego. W jego rozognione oczy, gdy sięgał do zapięcia spódnicy. Odpiął ją. Zsunęła się z jej bioder i opadła na podłogę. Dokładnie i uważnie przyglądał się jej ciału, delikatnie osłoniętemu czarną koronkową bielizną.

– Jesteś obłędnie piękna – wyszeptał i sięgnął ręką do zapięcia jej stanika. Rozpiął go i pozwolił opaść ramięczkom, potem reszcie.

Anna była tak zaaferowana tym, jak ją rozbiera i jak na nią patrzy, że nawet nie zwracała uwagi, gdzie lądują jej ubrania. Jej oddech był nierówny, jej wnętrze trawił ogień pożądania. Chciała, aby już ją dotykał i całował. James zamruczał na widok jej obnażonych piersi, poruszających się pod wpływem przyspieszonego oddechu. Czuła, jak pożera ją wzrokiem. Był blisko, tuż przy niej, ale jej nie dotykał. Dopiero po chwili poczuła, jak jego palce błędzą po jej biodrach i zahaczają o majtki. Patrzyła w jego oczy, przyglądała się tym ustom, które uwielbiała.

– Jesteś moja – wyszeptał. – Cała moja.

Musnął jej usta i schylił się, wciskając twarz w jej nagi brzuch, jednocześnie zsuwając z niej czarne stringi. Całował niżej, jeszcze niżej, aż dotarł w to miejsce, które tak go pragnęło. Jego dłonie pieściły jej biodra, uda i pośladki, a Anna trzymała się jego ramion i upajała jego oddechem na swojej skórze.

Z trudem oddychała, rozkoszując się jego dotykiem, a potem... Przerwał, ale od razu przerzucił ją sobie przez ramię, jak wtedy w ogrodzie, gdy siedł oglądać jej akty.

Zapiszczała, zaskoczona tym co robi.

– Cicho, bo moi rodzice usłyszą – powiedział i rzucił ją na łóżko. Stał nad nią, patrzył na nią i tym razem to on zdejmował z siebie ubranie. Poluzował węzeł krawata, rozwiązał go

i wyciągnął spod kołnierzyka. Zwinął go na pięści i odłożył na szafkę nocną.

– Kiedyś cię nim zwiążę – obiecał.

– Dlaczego nie teraz? – zapytała, rozkoszując się jego widokiem. Cokolwiek by nie zrobił, ona i tak byłaby zadowolona, byle był przy niej.

James znieruchomiał na chwilę.

– Nie, nie dzisiaj. – Pokręcił głową.

Ściągnął koszulę, spodnie i bokserki, a ona patrzyła na niego jak zakłeta. Potem wszedł do łóżka, położył się na niej i zaczął ją całować tak jak lubił. Całował i przesuwiał usta po jej obrzmiałych od pocałunków wargach. Skubał je delikatnie zębami i łagodził ból czułymi liżnięciami. Drżała. Zrobił to jeszcze raz i jeszcze raz i sycił się jej jękami, gdy w szaleństwie przemierzali łóżko z jednego końca na drugi, gdy to on wciskał ją w materac, a potem ona siadała na nim, aby mógł sycić wzrok jej ciałem. Anna odpływała. Oddawała się mu, a czasami intensywnie się mu przyglądała, jakby chciała się upewnić, czy to rzeczywiście on jest tu z nią. Chciała tylko jego! Boże! Było rozkosznie. Pojękiwała i niczym się nie przejmowała. Wślizgnął się w nią, jęcząc z zachwyty jej imię, szepcząc, jak mu dobrze w jej wnętrzu.

– Jesteś dla mnie idealna.

To było jakieś szaleństwo, czysta żądza i oddanie. Gdy szczytowali, popadała w niebyt czy może szaleństwo i słyszała słowa Jamesa wypowiedziane w ekstazie:

– Kurwa, jesteś moja, nie ma mowy o żadnym weselu!

Potem tylko leżeli i tulili się do siebie, rozkoszując się swoją bliskością. Cudowne chwile, trwanie przy sobie, bez końca i bez początku. Pierwszy odezwał się James.

– Anno, czy mogłabyś zamieszkać...

Z tobą.

– ...ze mną – powiedział. – Zastanów się nad tym. Może coś by nam z tego wyszło.

Była tak szczęśliwa, że nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. Nie sądziła, że tego dnia spotka ją tyle cudownych rzeczy. Złożyła tylko czuły pocałunek na jego umięśnionym torsie i mocniej się do niego przytuliła.

*

Anna pożegnała się z Emilie i Richardem i późnym popołudniem wyjechali z Jamesem z zamku. Tego dnia najbardziej obawiała się pogadanki z rodzicami Jamesa na temat tego, co wyprawiają, albo jakiegokolwiek pogadanki dotyczącej tego, że są razem. Nic takiego jej nie spotkało. Może parę miłych słów i obietnica, że przyjadą na jej wystawę.

James zawiózł ją na lotnisko i dopóki mógł, został z nią. Potem niechętnie się rozstali. Musiała wytrzymać jakoś do środy. Już miała kupiony bilet, a w głowie kłębiły jej się różne myśli. Siedziała na lotnisku i po raz pierwszy w życiu bała się poniedziałkowego powrotu do pracy i spotkania z Michałem. Może jakoś będzie go unikała? Ale jak? Nie przypominała sobie, aby miał jakieś wyjazdy w tym tygodniu. Tak naprawdę potrzebowała jeszcze jednego tygodnia, w zasadzie weekendu, który mogłaby spędzić z Jamesem i przekonać się, co ich łączy. Czy on też się w niej zakochał? Chciał, aby z nim została, stworzył idealne warunki, aby jej to ułatwić.

James zawrócił jej w głowie, zaproponował jej pracę i prosił, aby z nim zamieszkała, jednak nie do końca była pewna, czy przyjmie którąś z jego ofert. Pewnie tak, ale wiązała się ona z przeprowadzką do Londynu, której chciała uniknąć. Jeżeli jednak dogadałaby się z Michałem i byłaby jakaś szansa na poukładanie sobie życia przy nim, wolałaby zostać w kraju. Zdała sobie właśnie sprawę, że James jest jej pasją i namiętnością,

a Michał racjonalnym wyborem. Przed nią stał szereg wyborów i decyzji. Już teraz z nerwów zaczął pobolewać ją brzuch.

Jej telefon zaczął dzwonić w torebce. Nie miała pojęcia, kto o tej porze może ją niepokoić. Niedziela, dziewiętnasta trzynaście, piękny, pogodny wieczór. Oczywiście od razu pomyślała o Jamesie i szybko sięgnęła po smartfon. Na ekranie wyświetliło się męskie imię.

– Anno. – Usłyszała głos, który doskonale знаła.

– Graham? – zdziwiła się.

Nie sądziła, że właściciel galerii, Graham Henry, będzie dzisiaj jeszcze coś od niej chciał. Poświęciła w tym tygodniu wiele godzin jemu, jego asystentom i galerii, aby wszystko zrobić, bo wiedziała, że pojawi się u niego dopiero w środę wieczorem lub w czwartek rano.

– Witaj, Anno – powiedział. – Miałem już dzisiaj do ciebie nie dzwonić i dopiero jutro poinformować cię o mojej decyzji, ale co to za różnica, czy powiem ci to dzisiaj, czy jutro...

Po plecach Anny przeszły ciarki. Ton jego głosu nie wróżył nic dobrego.

– Graham, co ty chcesz mi powiedzieć?

– Odwołuję wystawę – oznajmił szybko.

– Ojejku! Proszę, nie rób mi takich kawałów, bo dostanę zawału – powiedziała z przejęciem, kładąc rękę na piersi. Rozejrzała się dookoła. Wszędzie było pełno ludzi. Za chwilę miała przejść odprawę i wejść na pokład samolotu, a on stroił sobie żarty.

– Ja nie żartuję, Anno – powiedział po chwili.

Anna poprawiła się na krześle, na którym siedziała.

– Nie rozumiem. Co to znaczy, że odwołujesz wystawę? – zapytała.

– To, że w przyszłą sobotę nie odbędzie się jej otwarcie – wyjaśnił. – Obrazy spakuję i zostawię do twojej dyspozycji na zapleczu. Najlepiej będzie, jak zgłosisz się po nie jak najprędzej.

Anna siedziała oniemiała.

– Ty nie żartujesz? – zapytała, gdy do jej świadomości zaczęło docierać znaczenie jego słów.

– Nie, Anno. Jestem jak najbardziej poważny. Miałem przekazać ci wiadomość i przekazałem, a teraz przepraszam, ale muszę kończyć.

– Graham, a koszty? Ciągłe mnie pouczalesz, ile kosztuje przygotowanie wystawy – uniosła się, zdając sobie sprawę, że stało się coś niemożliwego. – Katalog, reklama, zaproszenia, wszystkie przygotowania i ludzie... To mnóstwo pieniędzy, a teraz twierdzisz, że tak sobie odwołujesz otwarcie?! Przecież to same straty! Nie możesz sobie pozwolić na coś takiego! Sam mi o tym mówiłeś i dlatego chciałeś, abym wystawiała u ciebie. To ty parłeś do przodu jak szalony, a teraz wszystko zmieniasz. Nie rób tego! – Nie ustępowała, nie mogła.

– Nie przejmuję się już kosztami – odparł na odczepnego. – Dostałem czek, który zawiązką rekompensuje mi straty. Niczego więcej nie potrzebuję.

– Co to znaczy, że dostałeś czek? – zdziwiła się Anna.

– Wybacz, skarbie, ale nie będziemy o tym rozmawiać – powiedział chłodno. – Miałem ci tylko przekazać moją decyzję i właśnie to zrobiłem. Teraz nie pozostaje mi nic innego, tylko poinformować zaproszonych gości. To będzie jeszcze trudniejsze niż rozmowa z tobą.

– Proszę, nie odwołuj gości i porozmawiaj ze mną! Kiedy możemy się spotkać?! – mówiła szybko, aby nie przerwał jej i nie rozłączył się. Chciała trafić do niego z jakimś przekonującym argumentem.

– Przykro mi, już podjąłem decyzję. Do widzenia, Anno.

– Graham! Graham! – wołała, ale się rozłączył. Patrzyła na wyświetlacz telefonu i nie wierzyła w to, co usłyszała, i w to, że

się rozłączył. Przecież tak ważnych informacji nie załatwia się w ten sposób!

Spojrzała przerażona dookoła i zdała sobie sprawę, że stoi z telefonem w ręku na środku poczekalni, a licznie zgromadzeni pasażerowie patrzą na nią z zainteresowaniem. Musiała ochłonać i pozbierać myśli, bo nagle zawładnął ją strach. Strach o to, co się stanie, jeżeli Graham faktycznie odwoła jej wystawę. Nie chciała żyć w świecie bez malarstwa i radości wystawiania swoich obrazów. Potrzebowała tego wszystkiego do życia. Do oddychania.

Nagle z głośników rozległ się głos wzywający pasażerów jej lotu do odprawy. Wszyscy powoli zaczęli się podnosić i ruszyli do wyznaczonej bramki.

Anna wiedziała, że musi działać. Nie miała wiele czasu, aby to odkręcić. Wybrała numer telefonu do Grahama i czekała, aż odbierze. Nic. Nie odebrał. Jeszcze raz i jeszcze raz. Po trzecim razie zdała sobie sprawę, że tym sposobem niczego nie zdziała.

Usiadła na krześle i płytko oddychała. To musiał być jakiś zły sen. Mara nieczysta. Przecież nie odwołuje się wystaw tydzień przed otwarciem. W zasadzie sześć dni przed otwarciem. Zaproszenia, reklama, goście, catering. To wstyd dla galerii, olbrzymia strata finansowa i... Musiała wiedzieć, co się właściwie stało.

W pierwszym momencie chciała zadzwonić do Jamesa, ale zrezygnowała. James był porywczy i pewnie więcej by popsuł niż naprawił. Pewnie by się wściekł, gdyby usłyszał, że Graham odwołał jej wernisaż. Poza tym, jeżeli miała czegoś dokonać w swoim życiu, to nie z jego pomocą. Nie chciała się od niego uzależniać i zawdzięczać mu czegokolwiek.

Wybrała numer telefonu Gillian i gdy ta odebrała, wyrzuciła z siebie jednym tchem:

– Graham Henry Gallery odwołało moją wystawę i nie chcą podać mi powodów tej decyzji!

– To niemożliwe! To zbyt nieprawdopodobne, aby galeria zrobiła coś takiego – przekonywała Gillian.

– Nie wiem, jak mam w to uwierzyć, ale to prawda – odparła Anna. – Graham nie żartował, a ja jestem właśnie na lotnisku, trwa odprawa, a on zadzwonił do mnie i poinformował mnie, że wszystko odwołuje. Nie wiem, co mam robić! Chciałabym to wyjaśnić, ale on się rozłączył, a teraz nawet nie odbiera moich telefonów. Chciałam cokolwiek wytłumaczyć, błagać go, aby się wstrzymał, wyjaśnił, kto mnie tak nienawidzi...

– Anno, uspokój się i nie panikuj – przerwała jej Gillian. – To nie takie proste. Wiem z innych źródeł, że dla Grahama twoja wystawa była szansą, aby przebić się do bogatych sfer Londynu ze swoją ofertą. Tu liczy się prestiż. Nie tak łatwo zrezygnować z takiej okazji. To by była dla niego ogromna strata finansowa, gdyby zrezygnował z wystawy.

– Podobno straty ktoś już pokrył. Nie wiem, co to znaczy, ale podobno dostał czek.

– Zapłacili mu za odwołanie wystawy?! – zawołała z przejęciem Gillian. – Anno, obdzwonię moje przyjaciółki i zobaczymy, co da się zrobić. Może któraś z nich wie cokolwiek o tym, co się tam dzieje. Zrobię to, bo sprawa jest niewiarygodna. Tu waży się nie tylko twoja przyszłość, ale i przyszłość Grahama. To nielogiczne z jego strony tak postępować. Poczekaj na mój telefon i na razie nie wsiadaj do samolotu.

– Nie mam zamiaru – odparła Anna i zdała sobie sprawę z tego, że naprawdę nie chce się stąd ruszać. – Oby wszystko się wyjaśniło, bo chyba oszaleję.

– Czekaj cierpliwie na mój telefon – powtórzyła Gillian i rozłączyła się.

Anna czekała i patrzyła, jak kolejni pasażerowie przechodzą odprawę i idą w głąb korytarza, aby potem wejść na pokład samolotu. A co ona miała robić? Wracać do domu czy zostać?

Przecież w poniedziałek powinna iść do pracy! Jak by się jednak czuła, gdyby poleciała do domu i w poniedziałek, siedząc w biurze, wiedziała o tym, że nie zrobiła wszystkiego co możliwe, aby uratować wystawę? Przymknęła powieki, pod którymi gromadziły się łzy. Musiała być silna i opanować uczucie bezradności. Cokolwiek się stanie, ona powinna tu zostać. W kraju niczego nie odkręci. Czuła, wiedziała, że nie polecą tym samolotem, ale nie potrafiła się ruszyć ze swojego miejsca i odejść. Jeszcze nie teraz.

Otworzyła galerię zdjęć w telefonie i wyświetliła zdjęcie z listą priorytetów. Ewidentnie na pierwszym miejscu było malarstwo, wystawa, ale praca również była jej potrzebna. Patrzyła i wiedziała, co musi zrobić. Musi wybrać! Wzięła głęboki wdech. Wybrała kolejny numer ze swoich kontaktów i zadzwoniła.

– Halo, Anno, czy coś się stało? – zapytał Michał. Zaniepokoił się, bo nigdy o tej porze do niego nie dzwoniła. W zasadzie nigdy nie dzwoniła do niego z Londynu. Wysyłali tylko sobie czasem wiadomości.

– Cześć, Michał – odparła drżącym głosem. – Jestem właśnie na lotnisku i miałam wracać, ale wydarzyło się coś strasznego...

– Co się dzieje?! – zawołał.

– Właśnie odwołali moją wystawę – powiedziała. – Muszę zostać i wszystko odkręcić. Nie mogę pozwolić na to, aby tak to się skończyło.

Po drugiej stronie panowało milczenie.

– Michał, jestem załamana... Nie wiem, co robić! – Jej głos drżał, gdy słyszała tylko ciszę. – Powiedz coś – poprosiła.

Usłyszała jego westchnienie.

– Może to znak, Anno? – stwierdził spokojnie.

– Jaki znak?

– Że powinnaś zostawić to wszystko i przestać żyć marzeniami. Mówiłem ci o tym, a ty byłaś uparta. Sama jesteś sobie winna. Wsiadaj do samolotu i wracaj do domu.

– Jak mam to wszystko zostawić?

– Tak po prostu. To tylko ułuda i dziecinna zachcianka. Pora z tym skończyć. Właśnie taki sygnał daje ci los.

– A jeżeli ja chcę takiego życia? – zapytała. Jakie byłyby jej świat i życie, gdyby z tego zrezygnowała? Pewnie sama by sobie nie wybaczyła, gdyby wsiadła do tego samolotu.

– Anno, wracaj i o niczym teraz nie myśl – odezwał się Michał.

W jego głosie wyczuła irytację.

– Mówię ci, to idealny moment, aby z tym skończyć – powtórzył. – Nie musisz myśleć, niczego robić, po prostu idź za ciosem i przyjmij koleje losu. To jedyna słuszna droga. Zobaczysz, że po jakimś czasie przyznasz mi rację. Czekam na ciebie. Porozmawiamy o tym jutro w pracy, dobrze?

Jednak ona nie odczuwała tego tak jak Michał. Ona czuła wręcz odwrotnie.

– Muszę zostać – szepnęła.

– Nie możesz – odparł kategorycznie.

– A jeżeli zostanę?

– To nie wracaj – dodał w tym samym tonie.

– Michał! – oburzyła się. Jak mógł być tak oschły, gdy ona topiła się w nieszczęściu?!

– Widzimy się jutro w Katowicach.

– Biorę urlop na żądanie.

– Nie dam ci go.

– Biorę. Muszę – naciskała. Nie miała wyjścia.

– Jeżeli weźmiesz ten urlop, licz się z tym, że dostaniesz wypowiedzenie z naganą za samowolne opuszczenia stanowiska pracy. Nie będziesz musiała już wtedy wracać.

Anna oniemiała.

– Decyduj – dodał Michał i rozłączył się.

Anna zaniemówiła. Tego się nie spodziewała. Przed oczami rysowały się jej wyraźnie dwa światy. Ten przedstawiony jej przez Michała i ten, w który zawsze wierzyła. Zdała sobie sprawę z tego, o co powinna walczyć.

37. Dom

Jadwiga czekała na ten dzień prawie trzy i pół roku i wreszcie nadszedł. Stała na drodze prowadzącej do miasta, a na plecach dźwigała tobołek ze swoim niewielkim dobytkiem. Na stopach miała buty, które dostała od amerykańskiego korpusu medycznego. Gdyby nie oni, jej twarz wyglądałaby zupełnie inaczej. Uratowali ją, jej pokiereszowane palce i idealnie pozszywali jej pociętą twarz. W zasadzie uratowali jej życie, po tym, gdy na targu dorwał ją znowu jej były „pracodawca”. Westchnęła i odrzuciła te straszne myśli daleko od siebie.

Z największą przyjemnością opuszczała ten padół boleści. Wyruszyłyby od razu, ale pod Berlinem trwała jeszcze wojna i na świecie nadal było niebezpiecznie. Dopiero gdy w maju wszystko się skończyło, była gotowa do drogi. Proponowano jej, aby została i na razie poprowadziła z dwiema innymi kobietami szkołę dla dzieci repatriantów, którzy tak jak ona czekali na powrót do kraju. Proponowano również jej i Frankowi wyjazd do Anglii, gdy się przyznała, że mieszka tam rodzina matki. Miała wrażenie, że ci ludzie próbują ją zatrzymać i nie dopuścić, aby wróciła do kraju. Ona jednak obiecała coś matce i musiała dotrzymać słowa.

Odwróciła się i spojrzała na obejście gospodarskie, gdzie pracowała przez ostatni rok. Była zniecierpliwiona. Chciała już iść, a Franka nadal nie było. Nie miała pojęcia, dlaczego tak się ociągał. Bała się, że przez takie marudzenie nie zdążą na pociąg. Wiedziała, że na wschód jadą wielkie tabory, czasem pełne ludzi, a czasem puste. Nie mieli gwarancji, że załapią się do pierwszego pociągu i w ogóle nie wiedzieli, dokąd uda im się

dojechać. Musieli jednak spróbować. Ruszyć wreszcie z tego przeklętego miejsca.

Jedno ze skrzydeł stodoły uchyliło się i ze środka wyszedł Franek. Zadowolony, uśmiechał się od ucha do ucha, na plecach niósł wielki worek i ciągnął za sobą jakiś wózek. Jadwiga przez moment zastanawiała się, skąd go wzięł, ale zrozumiała, co robił przez ostatnie kilka dni. Wózek był mały, ale z pewnością przyda im się w podróży. Po chwili brat stanął przed nią uradowany, a wtedy Jadwiga zobaczyła, co było powodem jego radości. W wózku siedziało to dziecko, które kiedyś urodziła.

– Powiedziałaś ci, że chłopak z nami nie pójdzie – zakomunikowała ostro. Czasami wręcz nie potrafiła patrzeć na tego malucha. – Zgodziłeś się ze mną – dodała z pretensją w głosie. Miał dwa lata i w ogóle nie mówił. Dopiero niedawno nauczył się chodzić i na nieszczęście przypominał jej tamtego człowieka, gdy tylko na niego spojrzała.

– Zgodziłem się, że nie pójdzie, ale on z nami pojedzie – oświadczył dumnie Franek i wskazał na wózek.

– To nie rozwiązuje problemu – drążyła uparcie Jadwiga. – Wiesz, co będą mówili o mnie ludzie we wsi, jak wrócę z tym bękartem? Nie chcę, nie kocham tego dziecka... rozumiesz...? – dodała ciszej, prawie łamiącym się szeptem i bezwiednie spuściła głowę. To dziecko rujnowało jej przyszłość, która nawet jeszcze się nie rozpoczęła. Stała tak ze łzami w oczach. – To nie jest moje dziecko.

– Jadziu – powiedział Franek i podszedł do niej. – Myślałem o tym wiele razy. – Ujął jej brodę tak, by na niego spojrzała. – Jeżeli pozwolisz, to ja zostanę ojcem tego dziecka. Powiemy, że to mój syn, a jego matka zmarła przy porodzie – zaproponował, czule na nią spoglądając i szukając matczynych odruchów w jej oczach. Od jakiegoś czasu niewiele tam znajdował. – Kocham tego chłopca. Jest również z mojej krwi i nie potrafię go

zostawić na pastwę losu. Co ten okruszek miałby robić tu sam, taki maleńki? Jak wrócimy, pójdziemy do księdza proboszcza i ochrzczymy go. Myślałaś, jakie nadać mu imię?

– Nie, on nie jest mój.

– Więc skoro jest mój, to nazwę go Julian – zaproponował Franek. – Julian Rataj. Ładnie brzmi.

Jadwiga milczała przez chwilę. Potem odwróciła się i ruszyła drogą do miasta, zostawiając Franka i chłopaka za sobą.

– Rób, jak chcesz! – krzyknęła. Nie chciała pokazać mu swych łez.

Wracali razem do domu. Całą trójką.

*

Aniela zatrzasnęła za sobą drzwi domu w Kąpielach Wielkich. To już nie był ich dom. Po przejściu frontu Piotr i Janek próbowali go jeszcze naprawiać, ale to był próżny trud. Stracili prawie wszystko, gdy przetaczał się wtedy rosyjski front z całą tą dziczą, która dziwiła się wszystkiemu, co mieli, kradła i niszczyła.

Znaleźli inne miejsce, gdzie mieli się osiedlić – Tarnowskie Góry, oddalone o prawie osiemdziesiąt kilometrów od rodzinnego domu. Już prawie cała jej rodzina się tam przeprowadziła, a ona z Jankiem i Piotrem jako ostatni opuszczali wieś. Chciała jak najpóźniej stąd odejść. Wierzyła, że Jadzia i Franek wrócą do domu. Chciała na nich czekać. Jednak od końca wojny minął ponad rok i zbliżała się jesień. Rok to dużo, aby wrócić, prawda? Rok to sporo, aby przysłać chociaż jedną krótką wiadomość, że są zdrowi i wracają lub nie wracają. Jej dzieci jednak milczały, a nikt w okolicy nie słyszał, aby ktoś kiedyś gdzieś je spotkał. Nawet nie udało się ustalić, dokąd wywieziono je tamtym nieszczęsnym pociągiem zguby.

Aniela wciąż zadawała sobie pytania, na które nie znajdowała odpowiedzi. Czy matka ma prawo zostawić miejsce, gdzie jej dzieci spędziły dzieciństwo, gdzie ostatni raz widziała ich twarze? Miała wrażenie, że zdradza ich oboje, opuszczając to podwórze, tę chatę, nawet te roztrzaskane mury. Każdy kąt w domu przypominał jej o nich – zapach drewna w izbie, skrzypienie drzwi, cichy szum, kiedy wiatr uderzał w okiennice. Ale jak długo mogła czekać? Czy ten dom, który przestał być schronieniem, nie stał się teraz więzieniem jej wspomnień?

Przeprowadzka do Tarnowskich Gór była koniecznością, lecz dla Anieli niosła ciężar nowych lęków. Jak wygląda miejsce, gdzie mieli zacząć od nowa? Czy tamtejsze powietrze pachniało choć odrobinę jak w Kąpielach? Czy obce ściany mogły stać się domem? Martwiła się o Janka i Piotra, którzy choć milczeli, nosili w sobie tę samą żalobę. Czy odnajdą spokój, którego ona nie mogła znaleźć? A jeśli Franek i Jadzia wrócą? Co wtedy? Czy w ogóle będą potrafili zrozumieć, dlaczego ich matka przestała czekać? Może kiedyś jej wybaczą. Może nigdy.

Z trudem wsiadła na wóz wyładowany ich skromnym dobytkiem. Ta ocieężałość nie pochodziła ze słabości ciała, lecz z ciężaru duszy. Opuszczała nie tylko dom, ale i swoje dawne życie, wiedząc, że niewiele z niego zostało. Na horyzoncie jawiło się coś nowego, miejsce, które miało stać się ich nowym początkiem. Ale Aniela czuła, że za każdym razem, gdy obejrzy się za siebie, będzie widziała nie tylko zniszczone Kąpiele Wielkie, ale też twarze swoich dzieci – uśmiechnięte, pełne życia, i będzie się zastanawiać, czy zrobiła wszystko, co mogła, żeby ich nie stracić.

38. Anna

– Anno, już wszystko wiem! – powiedziała płynnie Gillian. – Luiza Williams dowiedziała się, że Graham faktycznie chce odwołać wystawę i że to podobno sprawka Jamesa. On podpisał czek dla Grahama i zażądał, aby wszystko odwołał.

Anna zbladła. Była pewna, że się przesłyszała.

– Luiza już rozmawiała z właścicielem – mówiła dalej Gillian. – Powiedziała mu, co o tym myśli i jakie jest stanowisko naszej rodziny w sprawie wystawy. Zgodził się jeszcze dzisiaj niczego nie odwoływać. Jutro mamy rozmowę z nim. Jesteś tam? Anno?

– James to zrobił? – zapytała Anna słabym głosem, a jej gardło ścisnęło się boleśnie.

– Anno...

– Nie mógł mi przecież tego zrobić. Wie, jakie to dla mnie ważne. Sam mnie zachęcał, abym malowała. – Przecież James lubił jej obrazy i cieszył się z wystawy. Pocieszał ją, gdy się bała i załamywała. – Po co miałyby to robić? – zapytała.

– James to bezduszna bestia – powiedziała Gillian. – Nie miej co do niego złudzeń. Może być uprzejmy, uśmiechać się, dawać prezenty, a za plecami potrafi zrobić ci coś strasznego. Wiem coś o tym, Anno. Sama tego doświadczyłam i, szczerze powiedziawszy, myślałam, że już z tym skończył, gdy dostał wszystko, czego dusza zapagnie.

– Ale...

– Co się dzieje, Anno? Czy on... Czy on rozmawiał z tobą o pracy w naszej firmie?

– Tak...

– Czy wy... W końcu się jakoś dogadaliście?

Przez moment Anna zastanawiała się, co powiedzieć. Ile ujawnić?

– Zabrał mnie wczoraj do swoich rodziców – wyznała.

– Boże! – westchnęła Gillian. – Będę na lotnisku za piętnaście minut. Proszę, zabierz swój bagaż. Będę na ciebie czekała. Zadzwoń, jak będziesz gotowa albo ja zadzwonię, jak dojadę i przyjdę po ciebie. Dobrze?

– Dobrze – odparła Anna i rozłączyła się.

Patrzyła na bramkę odpraw i pustą drogę do samolotu. Dośłownie krok dzielił ją od powrotu do kraju, ale co wtedy? Miałyby dom, rodzinę, pracę i Michała. Miałyby wieczne poczucie żalu do samej siebie, że zrezygnowała z tej walki. Czy byłyby szczęśliwa? Zapewne nie, więc nie mogła podążać tą drogą.

Jeżeli natomiast tu zostanie, będzie mogła walczyć o swoje marzenia, ale tylko one jej zostaną. Straci pracę, a co za tym idzie, dochody, dzięki którym się utrzymywała. Straci Michała, a jej rodzina będzie daleko stąd. Kto ją wesprze? Otworzyła znów zdjęcie z listą swoich priorytetów.

Zrobiła tę listę, aby podsumować to, co było ważne i stabilne w jej życiu. Miała wykreślić z niej tylko jeden niepewny element: Jamesa. Nie zrobiła tego, a teraz ten jeden element niszczył wszystko, co było dla niej najważniejsze. Czy to był jakiś zły sen? W pył posypały się wszystkie elementy i nic jej nie zostało, tylko jeden jedyny punkt i coś, co kochała całym sercem, dla czego była w stanie poświęcić wszystko inne i o co miała zamiar walczyć.

Wybierała między malarstwem a pracą. Między życiem w kraju i życiem na emigracji. Między rodziną, którą znała i kochała i między rodziną, którą dopiero poznawała. Nie brała w tych rozważaniach pod uwagę ani Michała, ani Jamesa. Znajomość z nimi po prostu ją niszczyła. Wyjaławiała jej duszę. Zbyt wiele ją kosztowała. Żaden z nich nie był wart tego,

aby się nad nim rozczulała, chociaż to bardzo bolało. Zdrada Jamesa bolała ją najbardziej. Tyle razy ją krzywdził, a ona mu przebaczała. Tyle razy jej ubliżał, a ona z czasem zapominała. Tym razem podniósł rękę na to, co było dla niej najświętsze i przewrócił całe jej życie do góry nogami. Czy od początku miał taki zamiar? Zniszczyć ją podstępem? Jutro na własne oczy się przekona, czy to on jest winien tego zamieszania.

Spojrzała jeszcze raz na pustą, łatwą drogę do samolotu i odwróciła się do niej plecami. Wyszła i postanowiła, że już nigdy więcej nie zawierzy żadnemu mężczyźnie. Żaden jej już nie skrzywdzi, a ona nadal będzie walczyła o swoje marzenia. One mają dla niej przynajmniej jakąś wartość. Reszta świata nie miała teraz znaczenia.

Wyszła z sali odpraw zrezygnowana i zdradzona, ciągnąc za sobą walizkę. Nie widziała już światła w tunelu. Jej świat się zmienił. Zobaczyła za to kobietę biegnącą w jej kierunku – kobietę w spódnicy w kwiaty i czarnym sweterku. W tłumie podróżnych wyglądała zjawiskowo. Wyciągnęła w jej kierunku ręce, a Anna ze szlochem padła w jej ramiona.

– Nie płacz, dziecko – pocieszyła ją Gillian. – Jutro wszystko wyjaśnimy i dowiemy się, kto tak naprawdę za tym stoi. Pewnie to jedna wielka pomyłka. – Ujęła ją delikatnie pod brodę i spojrzała w zapłakane oczy. – Należysz do rodziny Hunterów, Anno, i biada temu, kto cię próbował skrzywdzić. Zapamiętaj: albo jest to jakieś nieporozumienie, albo jutro jest pierwszy dzień wojny o wszystko.